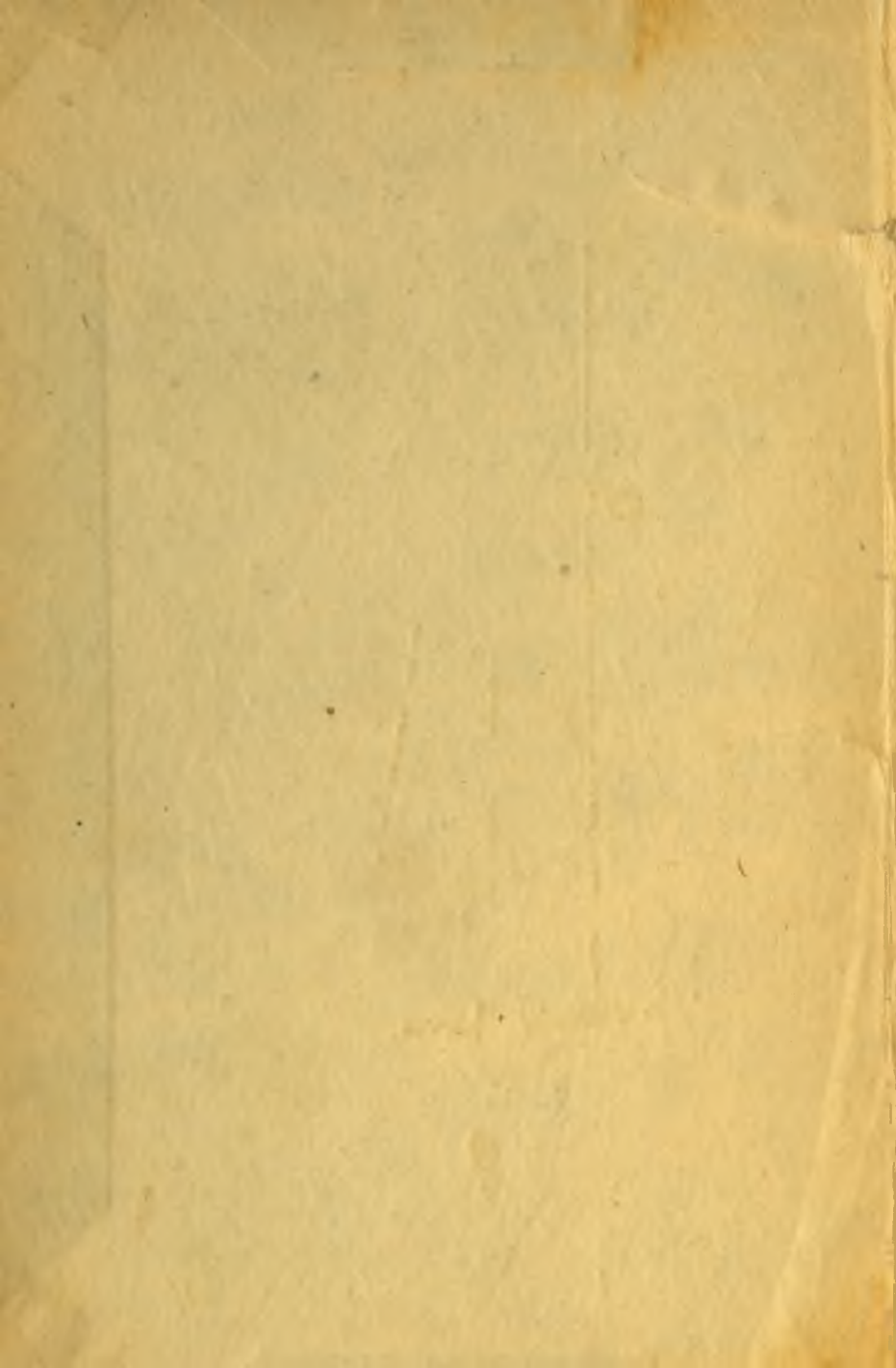
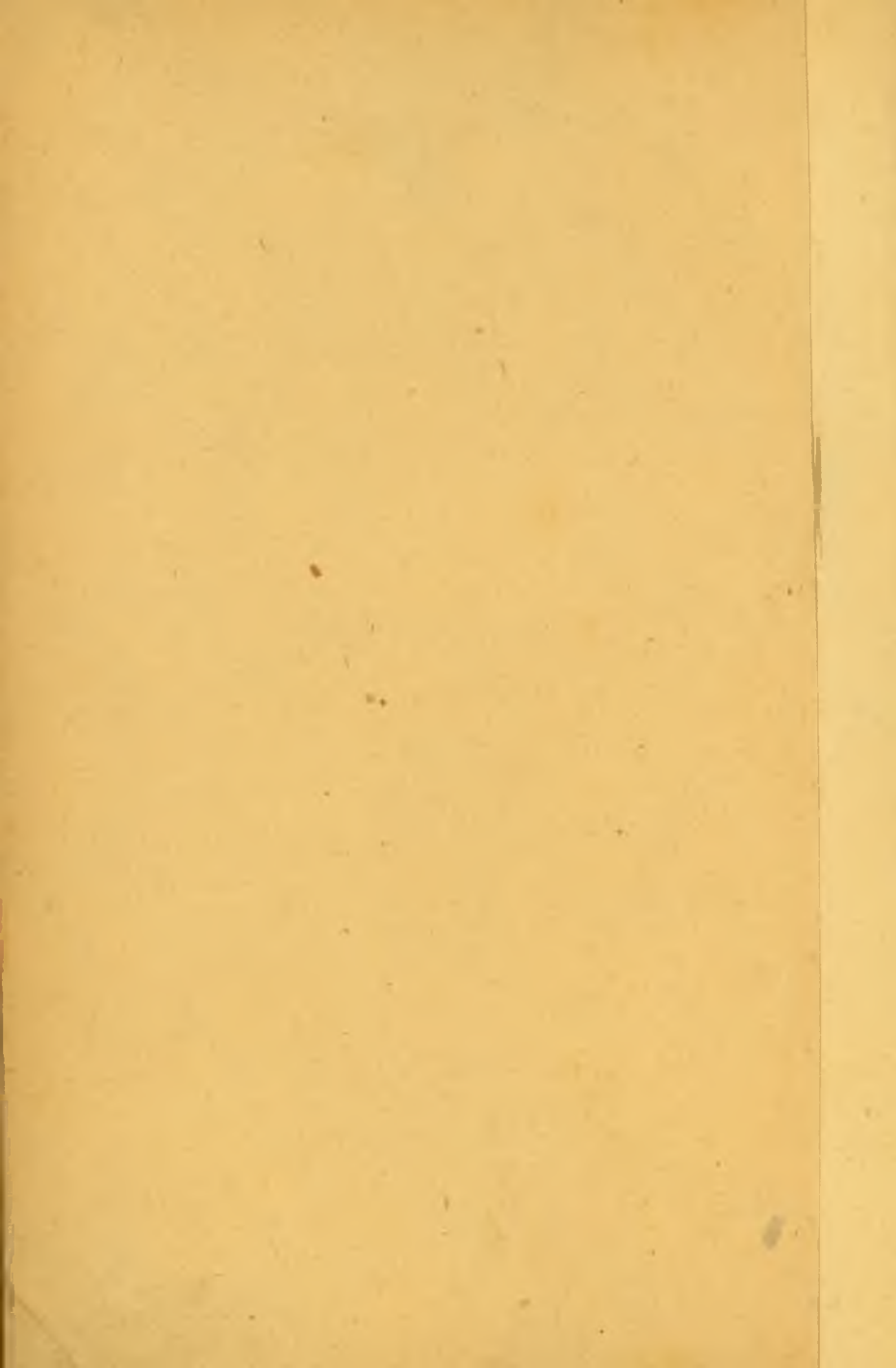


WIE  
SKIEJ

R



Schneewitz



Z. Wiszniewski.

2390

KS. BRONISŁAW MARKIEWICZ

PLEBAN W MIEJSCU PIASTOWEM, B. PROFESOR TEOLOGII PASTERSKIEJ  
W SEMINARIUM W PRZEMYŚLU.

# O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ.



W KRAKOWIE,

GŁÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

NAKŁADEM AUTORA.

1898.

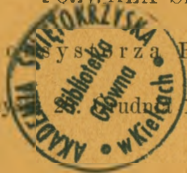
L. 3100.

R

POZWALA SIĘ DRUKOWAĆ.

Z Kancelaryi Księstwa Biskupiego ob. łac.

W Przemysku dnia 1895.



**X. Łukasz Solecki**

*Biskup.*

309938 L

L. 3205.

Rękopisowi pod tytułem: „O wymowie kaznodziejskiej“, aprobowanemu już przez Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemysku, udzielamy także z Naszej strony aprobaty, uznając tę pracę na polu homiletycznym jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogatą w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa oraz w najlepsze ustępy, wyjęte z naszych rodzimych kaznodziejów.

Ordynaryat Biskupi

W Tarnowie 21. Kwietnia 1898.

**X. Ignacy**

*Biskup.*

W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI

pod zarządkiem Józefa Łakocińskiego.

Do

Jego Excelencyi

Jaśnie Wielmożnego, Najprzewielebniejszego  
i Najdostojniejszego

Ks. Łukasza Ostoja Soleckiego

Biskupa Przemyckiego ob. łac.,

c. k. tajnego Radcy,

Żalata Domowego Jego Świątobliwości,

Asystenta Tronu Papieskiego, Kłabiego Rzymskiego,

Doktora Świętej Teologii i t. d.

*Wymowa jest sztuką nad sztukami, a tem bardziej wymowa kościelna, która wkracza w sferę nadprzyrodzoną. Nic tedy dziwnego, że przez pierwsze 15 lat mojego kapłaństwa niekiedy na niwie kaznodziejskiej doznawałem upokarzających zawodów, albo też odnosiłem świetne skutki, a nie umiałem zawsze zdać sobie z tego sprawy. Dopiero Wasza Excelencya umożliwiła mi wyjście ze stanu chwiejnych wątpliwości, powoławszy mnie przy końcu roku 1882 do objęcia katedry teologii pasterskiej w seminarjum kleryków w Przemyślu. Wtedy ucząc drugich, sam się uczyłem. Wykłady moje szkolne wypracowywałem pod okiem i wedle cennych wskazówek Waszej Excelencyi. Każdego roku je uzupełniałem i poprawiałem, po trzech latach nauczania ustały dla mnie wszelkie tajemnice i zagadki, istniejące w tej dziedzinie sztuki. Dzieło tedy niniejsze, osnute na tle wspomnianych wykładów, słusznie składam u stóp Waszej Excelencyi, jako dowód mojej najgłębszej czci i wdzięczności.*

Autor.





# C Z E Ś Ć I.

## ROZDZIAŁ I.

### **O pożytku i koniecznej potrzebie kaznodziejstwa <sup>1)</sup>.**

Można czasem usłyszeć mówiących: „Po co nam kazań? Kto chce, i bez kazania będzie dobrym! Oto tyle kazań w naszym kościele, a ludzie jak grzeszyli, tak grzeszą“. — Rzeczywiście nieraz kazania nie przynoszą ogółowi słuchaczy żadnego pożytku, owszem nawet szkodę. Gdy np. kaznodzieja prawi kazanie bez przygotowania, albo gdy dla własnego popisu mówi górnolotnie, albo co gorsza, gdy naciąga je do swoich zamiarów osobistych, wówczas większość słuchających bądź mowy jego nie rozumie, bądź przykszy ją sobie, bądź nią pogardza. Atoli gdy się słowo Boże przepowiada, jak należy, wtedy staje się ono światłością duszy a nasieniem modlitwy, rozmyślenia i wszystkich dobrych uczynków, — wedle wyrażenia Psalmisty (118, 105): „Pochodnia nogom moim, słowo Twoje i światłość ścieżkom moim“. Pismo św. stwierdza na wielu miejscach, iż wiara i dobre obyczaje szerzą i utrzymują się na świecie przepowiadaniem słowa Bożego. Sam Pan Jezus oznajmił nam, iż dla zbawienia ludzi „nie wystarczała Jego męka, ale jeszcze potrzeba było opowia-

---

<sup>1)</sup> Według św. Alfonsa Lig.

dania Ewangelii“<sup>1)</sup> gdy mówi: „Tak było potrzeba, aby Chrystus ucierpiał, ażeby była przepowiadana w Imię Jego pokuta i odpuszczenie grzechów po wszystkich narodach“ (Łuk. 24. 46.) „Potrzeba, abym opowiadał królestwo Boże: bom dla tego posłan“ (Łuk. 4, 43.). „Jam się na to narodził i na tom przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie“. (Jan 18., 37.). „Idźmy do bliskich wsi i miast, abym i tam przepowiadał: bom na to przyszedł“ (Marek 1., 38.). I czynnością Chrystusa główną było opowiadanie Ewangelii, albowiem św. Jan (4., 2.) pisze: „Jezus nie chrześcił, ale uczniowie Jego“. Toż samo przykazuje Apostołom: „Idąc na wszystkie świat opowiadajcie Ewangelią wszemu stworzeniu“ (Mar. 16., 15.), „nauczając je chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem“ (Mat. 28., 20.) Nie mówi: piszcie a ludzie niech czytają, ale „opowiadajcie“, a ludzie niech słuchają; a kto was słucha, mnie słucha“ (Łuk. 10., 16.). „Apostołowie wyszedłszy przepowiadali wszędy: a Pan dopomagał i utwierdzał mowę przez cuda“ (Mar. 16., 20.). „Ewangelia owoc przynosi, pomnaża się“ (do Koloss. 1., 6.) i zmienia na lepsze „oblicze ziemi“. Jako deszcz użyźnia ziemię i sprawuje, iż ta wydaje obficie zboże, tak i słowo Boże nigdy nie pada na darmo, ale na roli sere ludzkich „przynosi owoc“ dobrych uczynków. „Jako zstępuje deszcz i śnieg z nieba, a tam się więcej nie wraca, ale napaja ziemię i namacza ją i czyni, że rodzi, i dawa nasienie sięjącemu i chleb jedzącemu: tak będzie słowo moje, które wyjdzie z ust moich; nie wróci się do mnie próżne, ale uczyni cokolwiek chciał, i zdarzy mu się w tem, na com je posłał“ (Izaj. 55., 10.). Bo żywa jest mowa Boża i skuteczna i preraźliwsza, niżeli wszelaki miecz po obu stronach ostry i przenikająca aż do rozdzielenia duszy i ducha“. Pod słowem „duszy“, wyklada św. Alfons w dziele swoim „Prawdy wiary“, rozumie się niższa część człowieka, która się zowie

---

<sup>1)</sup> Św. Alfons Lig. Prawdy wiary, Cz. III. rozdz. XI. 9.

także „zmysłową“, a pod słowem „ducha“ rozumie się część wyższa, która się nazywa także „duchową“. Słowo Boże tedy sprawuje, że część wyższa nie łączy się spolem z niższą, jako to widzimy na ludziach złych, w których część niższa pociągnęła za sobą część wyższą: ale święte jego przepowiadanie albo raczej łaska za pośrednictwem onego przepowiadania rozłącza część niższą od wyższej i sprawuje, iż wyższa nie daje się powodować niższej, lecz zatrzymuje panowanie nad wszystkimi uczynkami i żądzami człowieka. I „tak podobano się Bogu przez głupstwo przepowiadania zbawić wierzące“ (1 Kor. I. 21.). Oto „tak się Bogu podobano“, taka jest wola Boża, iż nie pisanie i czytanie Ewangelii, jak chcą nierozumni protestanci, ale jej przepowiadanie i słuchanie „na wszystkim świecie owoc przynosi“ (Koloss. I. 6.) i zbawia ludzi.

Pisze Orygenes (Ks. 4. r. 5.), iż za jego czasów „we wszystkich częściach świata niezliczona liczba ludzi opuściwszy swoje bogi i prawa ojczyste a następnie swoje złe obyczaje, chwyciła się zakonu Chrystusowego. Już Apostołowie mieli tę pociechę oglądać na własne oczy, jako poganie, bóstwami swojemi pogardziwszy. nietylko je podeptali, ale nadto wykorzenili ze serc swoich brzydkie nałogi zastarzałe, zaciągnięte od wieków, jako potem nie uganiali się już więcej za uciechami zmysłowemi, lecz opuściwszy bogactwa i zaszczyty światowe, podejmowali ochotnie wszelkie cierpienia, wzgardę, ubóstwo, prześladowania, wygnania, męczarnie a nawet i śmierć okrutną“.

Zarzuci może niejedyn, iż w pierwszych wiekach chrześcijaństwa widzimy pomiędzy wiernymi i grzechy ciężkie, że zatem przepowiadanie słowa Bożego nie zdołało wykorzenić nałogów doszczętnie. Zaiste, nie można zaprzeczyć, iż przy najgorliwszem opowiadaniu słowa Bożego zawsze byli, są i zawsze będą ludzie zatwardziali i uparci, którzy, aby nie uzynić rozbratu ze swymi nałogami, wołają raczej opuścić Boga i wieczność szczęśliwą, a narazić się na piekło. Wszakże

ileż więcej jest takich, którzy usłyszawszy słowo Boże, natychmiast odmieniają swój sposób życia dotychczasowy i nawracają się do Boga statecznie. A te nawrócenia nie są tylko dla oka i pozorne, ale nawrócenia prawdziwe, serdeczne, jako widzimy dowodnie u tylu świętych męczenników, którzy dla Ewangelii nie wahali się oddać życia wśród mąk najokrutniejszych i z takim pożądaniem śmierci, iż starosta palestyński, Tyberyjan, pisał do cesarza Trajana, że nie można nastarczyć katów na zabijanie chrześcijan, gdyż tyle ich ofiaruje się na śmierć za Jezusa Chrystusa. I właśnie to doniesienie spowodowało, iż Trajan kazał zaprzestać prześladowania chrześcijan. A potem owi, którzy się nawrócili, byli to nie tylko ludzie pospolici i prostaczkowie, ale byli też pomiędzy nimi uczeni, szlachta, wyżsi wojskowi, różnych stopni urzędnicy, sędziowie i senatorowie tak, iż św. Tertullian mógł się odezwać do pogan: „Jesteśmy wszędzie wśród was: Jesteśmy liczni w miastach waszych, na wyspach waszych, na zebraniach, w obozie, we wojsku, w senacie i w sądach waszych“.

A wreszcie po trzech wiekach krwawego prześladowania nastąpił wiek czwarty i piąty, słynny z umartwień i pokut. Mnóstwo mężów i niewiast, porzuciwszy zagrody ojczyste, własnych krewnych, majątki i wszystko, co posiadali, idą na odludne miejsca albo do klasztorów, aby się oddać wyłącznie bogomyślności i służbie Bożej. Św. Hieronim, będąc kierownikiem duchownym klasztoru żeńskiego w Betlehemie, który założyła wraz z córką swoją św. Paula Rzymianka, opisuje po mistrzowsku w ślicznym liście do jej synowej Lety, córki najwyższego kapłana w Rzymie, czciciela balwanów, świetny tryumf ówczesnego Kościoła: „Urodziłaś się z małżeństwa nierównego (Albin ojciec był poganinem a matka chrześcijanką), a z Ciebie znowu i z Toksocyjusza (Toksocyjusz, mąż Lety, był synem św. Pauli) urodziła się Paula. I któżby był niedawno temu wierzył, iż w obec ucieszonego dziadka maluchna twoja szczebiotać będzie Alleluja Chrystusowe, a staruszek znowu piastować

będzie na łonie swoim Chrystusową dziewicę<sup>1)</sup>. Złocony Kapitol zalega w brudnym opuszczeniu, a wszystkie świątynie Rzymu pokryte są grubą warstwą pyłu i pajęczynami. Miasto wzrusza się w posadach swoich, a tłumy ludu pomijają balwochwalnie, na pół rozwalone, spiesząc na groby męczenników... Przed kilku laty krewny twój Grachus, którego samo imię wskazuje na pochodzenie z rodu wysokiego, objąwszy rządy miasta wywrócił, pogruchotał i spalił jaskinię Mitry wraz ze wszystkimi jego tajemniczymi balwochwalniami i kryjówkami, w których przyjmowano do siedmiu jego stopni<sup>2)</sup> i tym czynem niejako się zaleciwszy, przyjął Chrzest święty. Już w samym Rzymie pogaństwo na schyłku. Bogowie, którym niegdyś cześć oddawali narodowie, dzisiaj przebywają tylko ze sowami i puchaczami na szczytach gmachów okazałych. Znak krzyża świętego stał się chorągwią wojskową a wyobrażenie Drzewa świętego zdobi dzisiaj szaty i korony królewskie. Świątynia bożka egipskiego Serapisa stała się chrześcijańską: a zaś bożnica Marnasa z Gazy stoi smutna, zamknięta, i zdaje się lękać, aby jej lada chwila nie zburzono. Codziennie podejmujemy gromady mnichów, pielgrzymujących z Indyi, Persyi i z Etyopii. Armeńczyk złożył swój kołczan, Hunnowie uczą się psalmów; zimne kraje Scytów palają gorącością wiary; wojsko czerwonozółte Gotów nosi ze sobą kościoły namiotowe: i kto wie, czy nie dlatego wojują z nami z równem szczęściem, iż ufność pokładają w jednakowej wierze.“

Wszystko to były owoce przepowiadania słowa Bożego czyli kaznodziejstwa. A pogłębmy na tę sprawę zbliska, jak się ona przedstawia w narodzie naszym w dobie najnowszej. Wszak w 16 wieku sejm i senat polski był przepelniony odstępcami wiary i wiele kościołów na obszarze

<sup>1)</sup> Paula, córka Lety, była jeszcze w żywocie matki ofiarowana Bogu przez Paulę babkę na wieczyste dziewictwo.

<sup>2)</sup> Kult Mitry składał się ze 7 stopni czcieli. Stopnie Mitry były następujące: Corax, Nyphus, Milas, Leo, Perses, Dromo i Pater.

polskim zmieniono na zbory heretyckie. I oto zjawia się Skarga z gromadką kaznodziejów, a w krótkim przeciągu czasu znowu cały naród nasz staje się katolickim. A w nie-  
szczęsnym roku 46-ym, kiedy tłumy ludu ciemnego wyto-  
czyły strumienie krwi i lez bratnich, Karol Antoniewicz  
tylko z kilkoma towarzyszami głosząc słowo Boże, w krótkim  
stosunkowo czasie sprowadza rzesze do porządku i uspokojenia. Spełnia się tedy w oczach naszych, co przepowiedział Pan przez proroka Zacharyasza (IX. 9—16): „Raduj się wiele córko Syonu: oto Król twój przyjdzie tobie sprawiedliwy i Zbawiciel, on ubogi, a wsiadający na oślicę i na źrebię, syna oślicy, będzie mówił pokój narodom, a władza Jego od morza aż do morza, a od rzek aż do kończyn ziemi... Bom wyciągnął sobie Judę jako łuk, napelnilem Efraima <sup>1)</sup> i wzbudzę syny twoje Syonie, na syny twoje Greeka ziemio <sup>2)</sup>: i położę Cię jako miecz mocarzów <sup>3)</sup>. A pan Bóg nad nimi widzian będzie, a wynidzie jako błyskawica strzała Jego <sup>4)</sup>: a Pan Bóg w trąbę <sup>5)</sup> zatrąbi, i pójdzie w wichrze południowym <sup>6)</sup>. Pan zastępów zaszczyci (proteget) je i pożerać będą i podbiją kamieñmi procy <sup>7)</sup>: a pijąc upiją się jako winem i napelnią się jako czasie i jako rogi ołtarza. I zbawi je Pan Bóg ich dnia onego jako trzodę ludu swego: bo kamienie święte <sup>8)</sup> podwyższą się na ziemi jego.“

I dzisiaj sprawi kaznodziejstwo również i niechybnie wszędzie na świecie błogi i zbawienny skutek, byle tylko było sprawowane na wzór Chrystusa Pana i Jego świętych Apostołów. Wszak mówi św. Paweł (do Rzym. X., 14):

---

<sup>1)</sup> To jest: z Judy i Efraima wybiorę sobie Apostołów moich.

<sup>2)</sup> To jest: przeciw poganom, iż nie będą mogli się oprzeć.

<sup>3)</sup> To jest: abyś zwyciężała i podbijała.

<sup>4)</sup> To jest: słowo.

<sup>5)</sup> To jest: Ewangelii.

<sup>6)</sup> To jest: na kształt wichru.

<sup>7)</sup> To jest: nieprzyjaciół Kościoła środkiem niepozornym.

<sup>8)</sup> To jest: wierni opowiadacze nauki Chrystusowej.

„Jakoż tedy wzywać będą, w którego nie uwierzyli? Albo jako uwierzą temu, którego nie słyszeli? A jako usłyszą oprócz przepowiadającego?“

## ROZDZIAŁ II.

### O powołaniu kaznodziejskiem.

Kościół Boży przy udzielaniu święceń dyakońskich i kapłańskich i przy konsekracyi biskupiej orzeka, iż dyakonowie, kapłani i biskupi są powołani do przepowiadania słowa Bożego w miejsce świętych Apostołów i uczniów i udziela im zarazem uzdolnienia do tego wysokiego urzędu przez łaskę sakramentalną <sup>1)</sup>. Wówczas sam Duch św. wybiera i pomazuje ich na swoje naczynia wybrane i postanawia, aby przed narodami i królami ziemi świadectwo dawali prawdzie, i aby krzewili co jest dobrego, a tępilli co jest złego. Atoli ta łaska sakramentalna daje władzę nauczania tylko w zarodzie (*in radice*). Aby ją zaś można wykonywać, potrzebną jest jeszcze łaska posłannictwa (*missio*), na mocy której otrzymuje kaznodzieja upoważnienie nauczania na pewien okrag (*in termino*). Sobór Lateraneński III., odprawiony w roku 1179 (rozdz. X.) ustanowił, aby nikt bez posłannictwa nie ważył się sprawować urzędu kaznodziejskiego, a Sobór Trydencki (sess. V. c. 2. i sess. XXIV. c. 4) orzeka: „*Regulares ultra licentiam superiorum, etiam Episcopi licentiam habere, teneantur. Nullus autem saecularis sive regularis contradicente Episcopo praedicare praesumat.*“ A zatem ani wbrew woli biskupa ordynaryusza, ani wbrew woli pasterza miejscowego nie wolno obcemu kaznodziei

---

<sup>1)</sup> Pontificale Romanum de Ord. Diaconum: „Diaconum enim oportet ministrare ad altare, baptisare et praedicare“. De Ord. presb.: „Sacerdotem etenim oportet offerre, benedicere, praeesse „praedicare“ et baptisare“. De Consecratione electi in Episcopum: „Episcopum oportet iudicare, „interpretari“ consecrare, ordinare, offerre, baptisare et confirmare.

opowiadać słowa Bożego w obrębie ich okręgów. I posłannictwa do sprawowania urzędu kaznodziejskiego potrzeba było zawsze, albowiem powiada Pismo św. (do Rzym. X. 15) „A jako będą przepowiadać, jeśli by nie byli posłani?“

Kaznodzieja zatem katolicki, mający właściwe upoważnienie, jest posłannikiem Chrystusowym. Nie swoją mocą i nie w swoim imieniu występuje on, ale mocą i w imieniu Chrystusa. On odzywa się do słuchaczy ze św. Pawłem (2. Kor. V. 20). „Za Chrystusa spełniamy poselstwo“; nie ja do was mówię, ale raczej „we mnie mówi Chrystus“. Ja jestem tylko pomocnikiem Bożym (2. Kor. III. 5): a wy „rolą Bożą zoraną jesteście, budowaniem Bożem jesteście“ (1 Kor. III. 9.) Kaznodzieja katolicki, jak naucza św. Paweł (1 Tym. VI. 11. i 2 Tym. III. 17.), jest mężem Bożym“ na wzór proroków Starego Testamentu, albowiem on pośredniczy pomiędzy Bogiem i ludem, ogłaszając wolę i wyroki Boże. Bóg przemawia i działa przez niego.

Kaznodzieja zajmuje się sprawą największą i najwznioślejszą, jaka jest na ziemi, to jest sprawą zbawienia, dla której Syn Boży zstąpił z nieba, modlił się i umarł „i dla której tysiącokroć by to uczynił, gdyby tego było potrzeba. On „przez Ewangelią w Chrystusie Jezusie rodzi“ (1 Kor. IV. 15) setki tysięcy ludzi na żywot wieczny. Słusznie tedy a pięknie lud polski nazywa go „ojcem duchownym“. On bowiem popiera nie tylko pierwsze interesy społeczeństwa i je cywilizuje prawdziwie, sprowadzając obfite błogosławieństwa na ziemię, ale nadto pomaga tysiącom do osiągnięcia szczęścia największego, które ani czasem ani przestrzenią ograniczone, zmierzone są jedynie miarą i wagą wieczności. On napelnia niebo świętymi. On tedy składa, jak naucza św. Tomasz z Akwinu (2. 2. Q. 182. 2. 3m.), Panu Bogu w ofierze to, co jest w oczach Jego najdroższem, bo dusze ludzkie. On jest duchownie „matką Chrystusową“ (św. Grzegorz W. (hom. 3. na Ewan.) Jeśli inni wierni, wedle orzeczenia Zbawicielowego (Mat. XII. 48) są braćmi Jego,



tedy on nauczając niejako rodzi Chrystusa w sercach słuchaczy, którzy Go przezeń poznają i miłując naśladowają.

Kaznodzieja wedle nauki św. Tomasza (3. q. 40. a. 1. 2m) prowadzi na wzór Chrystusa Pana sposób życia najdoskonalszy. Oto jego słowa: „Wprawdzie życie kontemplacyjne, rzecz po prostu biorąc, jest lepsze, aniżeli życie czynne, które się zajmuje sprawami, odnoszącemi się do ciała; lecz życie czynne, w którym, gdy kto rzeczy, przez siebie rozmyślane innym podaje, one przepowiadając i ich nauczając, jest doskonalsze od onego życia, które jest tylko kontemplacyjnem, albowiem takowe życie przypuszcza obfitość kontemplacyi. I właśnie Chrystus takie życie sobie obrał.“ Słusznie tedy Kościół święty (w Pontificale Rom. de ord. Diac.) kaznodzieją się rozkoszuje, stosując doń słowa Izajasza proroka (52. 7.): „O jak piękne na górach nogi opowiadającego i rozslawiającego pokój: opowiadającego dobre, rozslawiającego zbawienie, mówiącego Syonowi: „będzie królował Bóg twój.“

I dlatego też wielka Mistrzynie życia bogomyślnego, święta Teresa, powiada w żywocie swoim (rozdz. 21): „Tysiącokroć bym życie dała za szczęście posłannictwa apostołskiego“. I św. Paweł Apostoł, książę kaznodziejów, wielce sobie cenił tę łaskę, pisze bowiem do Tymoteusza (I. 2.): „Dziękuję temu, który mnie umocnił, Chrystusowi Jezusowi Panu naszemu, iż mię za wiernego poczytał na usługiwanie (ministerio sc. praedicationis) postanowiwszy.“ Stąd też i nagroda nie lada czeka kaznodzieję na tym świecie i na drugim. Powiada św. Paweł (I. Tess. II. 19): „Któraż jest nadzieja nasza, albo wesele, albo korona przechwalania? Iżali nie wy przed Panem naszym Jezusem Chrystusem jesteście na przyjęcie Jego?“

Kaznodzieja przepowiadaniem słowa Bożego, odwracając wiele złego a sprawując wiele dobrego na ziemi, doznaje stąd wiele pociech duchownych, a nadto jedna sobie przez to u Boga odpuszczenie własnych grzechów i znajduje miłosierdzie przed Panem. Doń bowiem się stosuje, co mówi Duch święty (Jakób V.): „Któryby uczynił, że się nawrócił grze-

sznik od błędnej drogi jego, zbawi duszę swoją od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów.“ A jeszcze na łożu boleści powtarza za patriarchą Jobem (29. 12.): „Przeto, zem wybawiał ubogiego krzyżącego i sierotę, która nie miała pomocnika, błogosławieństwo tego, który miał zginać, na mnie przychodziło, a serce wdowy cieszyłem... byłem okiem ślepemu a nogą choremu, byłem ojcem ubogich.“ A wreszcie kaznodzieja osiągnie w niebie osobliwą chwałę. Powiada bowiem Duch św. (u Daniela XII. 3). „A którzy uczeni będą, świecić będą jako światłość utwierdzenia, a którzy do sprawiedliwości wprawują wielu, jako gwiazdy na wieki wieczne.“

Zaś św. Tomasz z Akwinu twierdzi (IV. dist. 49. 9. 5): „Jako przez męczeństwo i dziewictwo człowiek odnosi najdoskonalsze zwycięstwo nad ciałem i światem, tak znowu najwალniejsze zwycięstwo odnosi się przeciw czartu wtedy, gdy kto nie tylko djabłu nacierającemu nie ustępuje, ale jeszcze go płoszy, i to nie tylko od siebie, lecz i od innych. A toć dzieje się właśnie przy opowiadaniu słowa Bożego. Z tej też przyczyny należy się opowiadaczom słowa Bożego osobna chwała czyli wieniec w niebie, równie jak dziewicom i męczennikom, byle tylko swój urząd należycie spełniali.“ Ta ich chwała w niebie będzie też wielką, gdyż Zbawiciel wyraźnie przyrzeka (u Mat. V. 19): „Ktoby czynił i nauczał, ten będzie zwan wielkim w królestwie niebieskiem.“

---

### ROZDZIAŁ III.

#### **O obowiązku przepowiadania słowa Bożego.**

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, jest widocznem, iż powołanie do urzędu kaznodziejskiego jest łaską nieocenioną; a tę łaskę odebrali od Boga wszyscy biskupi, kapłani i diakonowie. Łaski zaś żadnej, a tém bardziej tak wielkiej, jak ta, o której mowa, nie godzi się zakopywać. Jest tedy obo-

wiazek ścisły i mniej ścisły przepowiadania słowa Bożego. Biskupi i kapłani, mający powierzone sobie pasterstwo dusz (*curam animarum*), są obowiązani przepowiadać słowo Boże ze sprawiedliwości i z miłości (*ex justitia et ex charitate*): inni zaś: biskupi, kapłani i dyakonowie są obowiązani do tego mniej ściśle, to jest, tylko z miłości. Orzeka bowiem Sobór Trydencki (*sess. XXIII. c. 1*): „*Praecepto divino (Marc. 16., Math. 28., Ezech. 33. 7-8) mandatum est omnibus, quibus animarum cura commissa est, oves suas... verbi divini praedicatione... pascere.*“ A na innych miejscach (*sess. XXII. c. 8. i sess. XXIV. c. 4 i c. 7*) przykazuje: „*Praecipit sancta Synodus... ut diebus dominicis et festis inter missarum sollemnia... tempore jejuniorum quadragesimae et adventus Domini quotidie vel saltem tribus in hebdomade diebus, si ita oportere duxerint (episcopi) sacras scripturas divinamque legem annuntient.*“ Jest tu mowa o kazaniu i o katechizacji, jak wykłada Benedykt XIV. (*Constit. „Etsi minime.“*): *Duo potissimum onera a tridentina Synodo curatoribus animarum sunt imposita: alterum ut festis diebus de rebus divinis sermonem ad populum habeant; alterum ut pueros et rudiores quoque divinae legis fideique rudimentis informant.*“ A sobór Lateraneński IV. grozi surową karą zaniedbującym ten obowiązek: „*Si quis autem hoc neglexerit adimplere, districte subiaceat ultioni.*“

I tak pojmovano tenże obowiązek od początku chrześcijaństwa. Św. Paweł trwoży sobą mówiąc (1 Kor. g. 16): „Biada mnie, jeśli bym Ewangelii nie przepowiadał,“ a do Tymoteusza pisze (2. Tym. 2. 15): „Staraj się pilnie, abyś się stawił doświadczonej Bogu robotnikiem, niezawstydzonym, dobrze rozbiegającym słowa prawdy“: i zaklina go (2. Tym. 4. 1) na Boga i na sąd Jego, aby opowiadał słowo Boże: „Oświadczam się przed Bogiem i Jezusem Chrystusem, który będzie sądził żywe i umarłe, przez przyjście Jego i królestwo Jego: przepowiadaj słowo: nalegaj w czas i nie w czas, karz, proś, łaj z wszelką cierpliwością i nauką...

czuj, we wszystkim pracuj, sprawuj uczynek ewangelisty, usługowanie twoje wypełniaj.“ Św. Augustyn, rozważając to napierające przykazanie apostołskie, odzywa się na to (lib. I. contra Cresc.): „*Quis haec audiens ab hac diligentia et instantia conquiescat? Quis sub hac testificatione segnis esse audeat?*“ A św. Klemens papież w kanonie apostołskim 57. stanowi: „Biskup albo kapłan, zaniedbujący się... względem ludu i nie nauczający go pobożności, ma być od społeczności oddzielony; a jeśli by w tej gnuśności dalej trwał, ma być złożony z urzędu.“ Zaś św. Grzegorz W. (hom. 8. na Łuk.) naucza: „Jeśli sługa, który zachował w chustce grzywnę, sobie powierzoną, nazwany jest od Pana złym sługą, toć i opieszale opowiadacz Ewangelii inaczej nie będzie nazwany“.

Wedle powszechnego zdania teologów (św. Alfons Lig. 1. III. n. 269) opieszalym opowiadaczem Ewangelii jest ten, który przez przeciąg jednego miesiąca nieprzerwanie, albo przez 3 miesiące w roku z przerwami nie uczynił zadosyć swojemu obowiązkowi. Gdy zaś lud jest zaniedbany pod względem znajomości zasad wiary, wtedy i mniejszy przeciąg czasu wystarczy, aby zaniedbanie w tej sprawie stało się grzechem śmiertelnym. To zwykle się przydarza, kiedy chodzi o nauczanie dzieci, one bowiem prawie wszędzie znajdują się w ostatecznej a przynajmniej w ciężkiej potrzebie wiadomości religijnych. Dlatego papież Klemens XI. poleca, aby ani nawet przez jedną niedzielę w roku nie zaniedbywano w kościołach parafialnych katechizacyi dzieci, wyjąwszy niedzielę Wielkanocną, Zielonych Świątek i Bożego Narodzenia, (kiedy ono przypadnie w niedzielę), a w razie tego opuszczenia aby przeniesiono katechizację na najbliższy wtorek. Przeto Synody nasze polskie<sup>1)</sup>, opierając się na słowach Pisma św. i na orzeczeniach najwyższej władzy kościelnej, stanowią, aby za dwukrotne opuszczenie katechizacyi następowało napomnienie, aby za trzy- lub czterokrotne za-

---

<sup>1)</sup> Patrz ustawy synodalne wydania X. X. Likowskiego i Cho-  
dyńskiego.

niedbania, bezpośrednio po sobie idące, grożono zawieszeniem w sprawowaniu urzędu apostolskiego, a za sześciornazowe pominięcie katechizacyi aby wymierzano po uprzednich nappomnieniach jeszcze surowszą karę. I właśnie ta zabiegliwa praca naszych biskupów i kapłanów powstrzymała postępy herezyj u nas i sprawiła ono silne przywiązanie ludu polskiego do wiary świętej, którem jeszcze podziśdzień wyróżnia się od innych. Potem opieszalymi opowiadaczami Ewangelii są ci, którzy każą niezrozumiale dla ludu, albo którzy, nie przygotowawszy się do kazania lub katechizacyi, nauczają bez ład u i składu ku uprzykrzeniu swoich słuchaczów, a ku wzgardzie swojego urzędu i słowa Bożego. Wedle zdania powszechnego teologów (św. Alfons Lig. III. 269) i ci grzeszą ciężko.

Synod prowincjonalny Piotrkowski z r. 1607 stanowi: „*Statuit et decernit S. Synodus, ut in omnibus Dominicis et festiuis diebus hi, ad quos cura animarum pertinet, plebes sibi commissas pascant salutaribus verbis.*“ Synod zaś Kijowski z r. 1762 przykazuje: „*Praecipimus, ut omnes parochi et ii, quibus hoc pascendi munus peculiariter incumbit, doceant populum per se ipsos, legitime vero impediti per substitutos idoneos, alioquin sciant Nos de idoneis provisuros, etiam cum congrua suorum beneficiorum fructuum assignatione.*“ Podobnie Synod Lwowski z roku 1765 stanowi: „*Parochi et alii, quocumque titulo vocentur, animarum rectores omnibus diebus festiuis ad populum conciones non intermittant, sed eas cum aedificatione populi habeant.*“ I nie dziwnego, że Kościół święty tak surowo się domaga należytego spełnienia obowiązku kaznodziejskiego, albowiem przepowiadanie słowa Bożego jest najpierwszym i najważniejszym obowiązkiem w stanie kapłańskim. Powiada św. Paweł (1. Kor. 1): „Chrystus nie posłał mnie ebrzeić, ale Ewangelią przepowiadać.“ A gdy na początku chrześcijaństwa zaczęli szemrać Grecy przeciw Żydom, iż wdów ich przy rozdzielaniu jałmużny należycie nie uwzględniano, rzekli Apostołowie (Dzieje Ap. 6. 1.): „Nie jest słusna, żebyśmy opuścili słowo Boże,

a stolom służyli.“ A zatem nie odprawianie Mszy świętej, nie słuchanie spowiedzi, nie czytanie brewiarza jest obowiązkiem najpierwszym biskupa, kapłana i dyakona, ale przepowiadanie słowa Bożego. Albowiem gdzie nie ma należytego opowiadania słowa Bożego, tam i najliczniejsze Msze święte, najokazalsze nabożeństwa i gorliwe słuchanie spowiedzi na mało się przyda, tam lud nabożeństwa i sakramenta święte zaniedbuje i nie umie z nich korzystać, albo co gorsza, nadużywa ich świętokradzko. Dlatego św. Paweł w liście pierwszym do Tymoteusza (V. 17) naucza: „Kapłani, którzy dobrze rządzą, niech będą miani godnymi dwojakiej czei, a najwięcej, którzy pracują w słowie i w nauce.“ Stawia on tedy kaznodziejski obowiązek na pierwszym miejscu.

Św. Cyprian, jak sam wyznaje na początku swojego dzieła „*de disciplina et bono pudicitiae*“, kazal codziennie w kościele do ludu, a w końcu pisze: „*Quid enim aliud in Ecclesia Domini utilius geri, quid accommodatius officio Episcopi potest inveniri, quam ut doctrina divinatorum per ipsum insinuata collataque verborum possint credentes ad repositum regnum pervenire coelorum? Hoc certe mei et muneris et operis quotidianum votivum negotium, absens licet obtinere conitor.*“ A św. Tomasz z Akwinu (*Summa p. 3. q. 67. a. 2. ad 1*) naucza: „*Officium docendi commisit Christus Apostolis, ut ipsi illud per se exercerent tamquam **principalis-***  
*simum: Officium autem baptizandi commisit Apostolis ut per alios exercendum. Et hoc ideo quia in baptizando nihil operatur meritum et sapientia ministri sicut in docendo.*“

Wielki Apostoł nowszych czasów, św. Franciszek Ksawery, podnosi jeszcze inny powód. Wysyłając O. Berzeusza na misję do Ormuz w Indyi, pomiędzy innemi wskazówkami to mu pisze (Daniel Bartoli, *Historya Towarzystwa Jezusowego IV*): „Przepowiadaj słowo Boże o ile możności jak najeźściej, albowiem nauczanie święte jest „dobrem powszechnem“, z którego Pan Bóg ma wielką chwałę, a ludzie wielki pożytek... Przedewszystkiem pamiętaj sobie:

abyś nigdy nie opuszczał „dobra ogólnego“ dla prywatnego, jako to: kazania dla słuchania spowiedzi, albo katechizacyi codziennej w czasie oznaczonym dla jakiej innej pobożnej sprawy prywatnej“. Ma się rozumieć, iż wyjątek uczynić należy, gdyby niebezpiecznie chory zażądał od kaznodziei świętych sakramentów, a innego kapłana nie było. Wówczas bowiem chora osoba, zostająca „w ostatecznej potrzebie“, ma pierwszeństwo przed ogółem osób, które znajdują się tylko „w ciężkiej“ albo we „zwyczajnej“ potrzebie. W jednako- wych zaś warunkach kazania i katechizacye powinny mieć pierwszeństwo przed słuchaniem spowiedzi i t. p. czynnościami duchownemi, ponieważ z przepowiadania słowa Bożego odnosi pożytek ogół, a ze słuchania spowiedzi i t. p. czynności tylko pojedynczy ludzie. Sam zaś św. Franciszek Ksawery jest pod tym względem najlepszym wzorem gorliwości kaznodziejskiej; powiada bowiem o nim Bartoli (IV. 45): „Nie trzeba mniemać, jakoby Franciszek Ksawery nawrócił takie mnóstwo pogan łatwym i powierzchownym sposobem, jak naprzykład laniem na głowy balwochwalców wody chrztu świętego i zaliczeniem ich zaraz pomiędzy wiernych chrześcijan. Gdzietam! on nauczał ich przed udzieleniem chrztu św. w dzień i w nocy długo, osobno dzieci, osobno dziewice, osobno mężatki, osobno wdowy, osobno sługi, osobno niewolników a osobno panów i słuzbodawców. Każdy stan miał osobno na to przeznaczone godziny. I zadawał sobie nie mało pracy, aby go każdy nietylko zrozumiał, ale i głośno wyznał, iż rozumie ów artykuł wiary albo owo przykazanie, które mu był wyłożył. Nadto z szerególniej szą usilnością wyrabiał sobie nauczycieli, którzyby go mogli zastąpić w razie przeniesienia się jego na inne miejsce. Rzeczy najpotrzebniejsze do zbawienia opowiadał dialektem miejscowym. Rozprawiał z obrońcami balwochwalstwa, z bra- minami i z bonzami. A pierwiej nie szedł on nauczać na inne miejsce, póki się nie przekonał, że wiara tak silnie zapuściła korzenie, iż będzie mogła sama się utrzymać.

I rzeczywiście nawróceni przezeń poganie trwali statecznie we wierze świętej długie lata mimo krwawe prześladowania i zupełny brak kapłanów<sup>4</sup>. Stąd misjonarze jezuicy, jak pisze tenże historyk na innem miejscu tegoż dzieła, przyszledszy w kilkanaście lat po śmierci św. Franciszka Ksawerego do Japonii do osad, przezeń nawróconych, znachodzili je na tym stopniu, na jakim ich św. Apostoł był pozostawił.

Benedykt XIV. (*in Instit.* 10) w tej sprawie naucza: „*Propositum fuit S. Concilii Congregationi, utrum a Parochis ex sanctione Conc. Trid. sess. 5. c. 2. sacrae conciones formales haberi debeant... responsum est: satis esse, ut parochi etsi formaliter non praedicent saltem Dominicis et festis diebus plebes sibi commissas pro sua et earum capacitate pascant Salutaribus verbis... Itaque credimus non perpolitam et elaboratam concionem a parochis habendam sed familiari faciliq̄ue dicendi genere ipsos uti debere ad populi intelligentiam accommodato. Caveant tamen, ne se liberos et immunes existiment, eo quod nullo unquam tempore hujus modi consuetudo extiterit vel quod haec provincia aliis ecclesiis satis superque demandata sit, neque tamen exiguum populi numerum pro causa excusationis afferant qui plerumque a rectorum negligentia dimanat*“.

#### ROZDZIAŁ IV.

### **Łaska Boża jest głównym czynnikiem w kaznodziejstwie. <sup>1)</sup>**

Wielkie i trudne zadanie ma kaznodzieja przed sobą, a jednak za pomocą Bożą może mu podolać najskuteczniej. Powiada Pismo św. (Marek XVI. 20), iż Apostołowie „prze-powiadali wszędy a Pan dopomagał.“ W sprawach wszystkich, nawet czysto ziemskich, wspiera nas Pan Bóg łaską

<sup>1)</sup> Według I. Jungmanna, T. J.



swoją. Gdzie Bóg domu nie buduje, tam na próżno trzda się robotnicy; gdzie Pan miasta nie strzeże, tam na darmo stróże pilnują. A w rzeczach i sprawach nadprzyrodzonych, do których należy skutek opowiadania słowa Bożego, w szczególności głównym czynnikiem jest łaska Boża. Skutkiem bowiem kazania i katechizacji powinno być nie tylko poznanie prawd głoszonych, ale nadto „uwierzenie“ w nie i „umiłowanie“ ich. A wiara jest darem Bożym, również i miłość nadprzyrodzona, i żadna ludzka siła, żaden gieniusz własną mocą nie nie zdradzi wobec celu nadprzyrodzonego. Co najwięcej może on być tu pomocnikiem i narzędziem tylko. Jeszcze nigdy słowo czysto ludzkie nie obudziło w słuchaczach wiary lub miłości Bożej. To tylko Pan Bóg może. Powiada św. Grzegorz W. (*hom. 30. in Evang. et lib. 29. Moral. c. 13*): „Jeśli Duch św. nie wspomże serca słuchacza, wtedy na próżno mówić będzie kaznodzieja“ (*Nisi idem Spiritus cordi adsit audientis, otiosus est sermo doctoris. Nisi corda auditorum Spiritus sanctus repleat, ad aures corporis vox docentium in cassum sonat*). A św. Tomasz z Akwinu naucza (2. 2. q. 6. 1): „Wiara wprawdzie zależy od woli wierzącego; jednakowoż potrzeba, aby wolę przygotował Pan Bóg do wiary przez łaskę.“ (*Credere consistit quidem in voluntate credentium, sed oportet, ut voluntas praeparetur a Deo per gratiam*). Pierwszą tedy przyczyną każdego aktu wiary i każdego aktu miłości Bożej jest łaska, która wewnętrznie działając, skłania wolę człowieka, iżby przyzwoliła. Przez wiarę bywa człowiek podniesiony do stanu nadprzyrodzonego; a tego dokazać nie można sposobem przyrodzonym. Bóg tedy wśród przepowiadania słowa Bożego wspiera łaską swoją słuchaczy, oraz i kaznodzieję, byle tylko tej łasce przeszkód nie stawiali. Już wiele pomaga w kaznodziejstwie łaska, otrzymana przez włożenie rąk Biskupa, jako naucza św. Paweł (1 Tym. 4. 14. i 2 Tym. 1. 6). Stąd inny skutek, kiedy naucza osoba świecka rzeczy Bożych, a inny, gdy ich naucza kapłan. Atoli krom łaski

sakramentalnej odbiera jeszcze kapłan osobną pomoc od Boga w ciągu kazania, byle tylko grzechem jakim jej nie udaremnił. Bóg więc jest głównym sprawcą skutku kazania. Naucza św. Paweł (1. Kor. 3. 7): „A tak ani który szepci jest czem, ani który polewa: ale Bóg, który pomnożenie dawa... rolę Bożą zoraną jesteście, budowaniem Bożem jesteście.“

Jeśli tedy w sprawach zwyczajnych potrzebujemy pomocy łaski Bożej, to tem bardziej w sprawach nadprzyrodzonych, do których należy opowiadanie słowa Bożego. Naucza bowiem św. Augustyn (*de doctr. chr. 4. c. 16 n. 33*): „Nawet gdyby Aniołowie opowiadali Ewangelią, i oni nie mogliby sami bez pomocy Pana Boga wzbudzić w sercach ludzkich życia Bożego; to tylko Pan Bóg może. Jako się wyraża Psalmista (Ps. 142. 10): „Naucz mię czynić wolę Twoją, albowiem Tyś jest Bogiem moim. A Apostoł św. Paweł pisze do Tymoteusza (2. Tym. 3. 14): „Ty trwaj w tem, czegoś się nauczył i zwierzoneć się wiedząc, od kogoś się nauczył.“

Lubo Pan Bóg chorego i bez lekarstwa uzdrowić może, jednakowoż każde lekarstwo tylko za pomocą Bożą ludziom pomaga: tak samo i nauka święta głosi się przez człowieka, a jedynie wtedy wychodzi słuchającym na pożytek zbawienny, gdy Pan Bóg działaniem swoim do tego się przyczyni, chociaż i bez pośrednictwa ludzkiego mógłby Ewangelią głosić.“ Z tegoż powodu i autor książki „o naśladowaniu Chrystusa“, wielki mistrz życia duchownego, modli się do Pana w ten sposób (Ks. 3. rozdz. 2): „Mów Panie, bo słucha sługa Twój. Sługa Twój jestem, daj mi rozumienie, abym umiał świadectwa Twoje. Nakłoń serce moje ku słowom ust Twoich; niech płynie jako rosa wymowa Twoja... niech nie mówi do mnie ani Mojżesz, ani żaden prorok, ale Ty sam mów do mnie Panie i Boże, których natchnął i oświecił wszystkich proroków: bo Ty sam bez nich możesz mię napelnić duchem Twoim, a oni bez Ciebie nie nie dokażą. Brzmia ich słowa, lecz ducha nie dają. Pięknie mówią, lecz serca nie zapalają, kiedy Ty milczysz.

Oni podają słowo, lecz Ty otwierasz znaczenie jego. Oni ogłaszają tajemnice, lecz Ty je odsłaniasz. Oni opowiadają przykazania, lecz Ty pomagasz do ich spełnienia. Oni wskazują drogę, lecz Ty dajesz siłę postępowania Twojami drogami. Oni zewnętrznie tylko działają, lecz Ty oświecasz i zapalasz serca. Oni skrapiają, a Ty użyźniasz. Oni wołają słowy, lecz Ty do słuchu dodajesz pojęcie... A przeto mów, Panie, bo słucha sługa Twój: słowa bowiem Twoje są słowami żywota wiecznego.“ A wreszcie sam Zbawiciel wyraźnie orzekł (Jan 6. 44; Mat. 11. 27): „Żaden do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec, który mię posłał, nie pociągnie,“ a „Ojca kto zna jedno Syn, a komuby chciał Syn objawić.“ Jak nie można bez nóg chodzić, bez oczu widzieć, a bez języka mówić: tak nie można bez łaski Bożej w Pana Boga wierzyć i Jemu służyć. A przysłowie nasze mówi: „Żaden tego nie nawróci, od kogo Bóg twarz odwróci.“ Słusznie tedy śpiewają Polacy przed kazaniem i przed katechizacją pieśń „przyjdź Ducha święty,“ prosząc o łaskę dla siebie i dla kaznodziei.

---

## ROZDZIAŁ V.

### **Kaznodzieja powinien współpracować z łaską Bożą.**

Wobec trudnego zadania urzędu kaznodziejskiego wielką otuchę daje kaznodziei prawda, iż łaska Boża jest głównym czynnikiem w przepowiadaniu słowa Bożego. Atoli ta prawda nie daje mu wcale prawa, aby ze swojej strony nie przedsiębrał celem pokonania przeciwności na drodze wielkiego swojego zawodu. Owszem jest zasadą, powszechnie uznaną, aby każdy człowiek swój obowiązek spełniał z taką starannością i zabiegliwością, jak gdyby skutek jego pracy wyłącznie od niego samego zależał a nie od Boga: a gorli-

wie przykładając się do rzeczy ze swojej strony ma pokładać taką ufność w pomoc Bożą, jak gdyby wszystko zależało jedynie od Pana Boga, a wcale nie od niego. Św. Paweł, Duchem Bożym natchniony, wyznawał (1. Kor. 3. 7), iż łaska Boża jest główną dźwignią w pracy apostołskiej a nie mniej uznawał i zalecał, aby z tą łaską Bożą najusilniej współpracować. Píše bowiem do Tytusa (2. 78): „Samego siebie we wszystkim podawaj przykładem dobrych uczynków, w nauce, w szczerości, w powadze: słowo (twoje) zdrowe (niech będzie), nienaganione, aby się ten, który jest przeciwny, zawstydzil, nie mając nic, coby o nas miał mówić złego“.

Tu święty Paweł każe się starać Tytusowi celem skutecznego opowiadania Ewangelii, aby się napelnil wszelakimi dobrymi uczynkami, jako to nauką, nieskazitelnością życia i powagą obyczajów. A wtedy, sam będąc pełnem naczyniem, może z pełnego wylewać na trzodę sobie powierzona. Podobnie zaleca Tymoteuszowi (2. Tym. 4. 5): „Ale ty czuj, we wszystkim pracuj <sup>1)</sup>, sprawuj czynnek ewangelisty <sup>2)</sup>, usługowanie <sup>3)</sup> twoje wypełniaj.“ Każe mu pracować na wzór dzielnego żołnierza, na wzór walecznego atlety i na wzór pracowitego rolnika, którzy zaniechawszy sprawy obce ich zawodom, z największą pilnością i zaparciem ponoszą wszelkie trudy i prace, aby uczynić zadosyć obowiązkowi swemu: „Pracuj jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa. Żaden, służąc żołnierską Bogu, nie bawi się sprawami świeckimi, aby się temu podobal, któremu się oddał. Bo i który na placu się potyka, nie bierze wieńca, ażby się przystojnie potykał. Oraz, który pracuje, ma naprzód owocowi zażywać. Rozumiej co mówię“ (2. Tym. 2. 3). „Staraj się pilnie, abyś się stawił doświadczonym Bogu, robotnikiem niezawstydzonym, dobrze rozbiera-

<sup>1)</sup> To jest: Znoś cierpliwie wszystko dla Ewangelii, nawet największe trudy.

<sup>2)</sup> To jest: Słowem i życiem świętem, a nie pismem.

<sup>3)</sup> To jest: Opowiadanie słowa Bożego.

jącym słowo prawdy“ (2. Tym. 2. 15). A szczególnie mu zaleca czytanie (1. Tym. 4. 13. 16): „Póki nie przyjdę, pilnuj czytania, napominania i nauki... pilnuj samego siebie i nauki, bo to czyniąc, samego siebie zbawisz i tych), którzy cię słuchają.“ „A iż z dzieciństwa umiesz Pisma święte, które cię mogą wyćwiczyć (*instruere*) do zbawienia przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie. Wszelkie pismo, od Boga natchnione, jest pożyteczne do nauczania, do strofowania, do naprawienia (t. j. złych), do ćwiczenia (*ad erudiendum sc. omnes*) w sprawiedliwości“ (2. Tym. 3. 15). Każe mu od siebie się uczyć treści i sposobu przepowiadania słowa Bożego (2. Tym. 1. 13): „Miej wzór zdrowych słów, któreś odemnie słyszał w wierze i w miłości w Chrystusie Jezusie.“

Święty Chryzostom, Teodoret i Teofilakt to miejsce wykładając ucza, iż święty Paweł bierze tu przenośnię od malarzy. Słowo „wzór“ w oryginale greckim nazywa się „hypotyposis“, które znaczy dosłownie tyle, co „żywy przykład“, „żywy obraz“, „żywe przedstawienie“. Jakoby mówił św. Paweł: Naśladuj mnie najzupełniej we wszsztkiem w sprawie opowiadania Ewangelii, nie tylko co do treści, ale i co do sposobu. „Bądź naśladowcą moim, jako ja jestem Chrystusów“. Nadto każe Tymoteuszowi uczyć kaznodziejstwa innych, w których uzna powołanie na tenże urząd, pisze bowiem (2. Tym. 2. 2): „A coś słyszał odemnie przez wiele świadków, toż zalecaj wiernym ludziom, którzy sposobni (*idonei*) będą i inszyh uczyć“. A zatem Pismo św. wskazuje tutaj wyraźnie, iż kaznodzieja katolicki ma poznać teorię kaznodziejstwa czyli zasady opowiadania Ewangelii, przekazane podaniem czyli tradycją kościelną i kształcić się na wzorach wymowy świętej Pana Jezusa, świętego Pawła, świętych Apostołów i Meżów apostołskich. Św. Jan Chryzostom, lubo był znakomicie obznajomiony z wymową starożytnych Greków, odbywszy studia za młodu w słynnych z nauki Atenach, jednak przez całe życie swoje czytywał co tydzień wszystkie listy świętego Pawła, zdaniem jego największego kaznodziei po

Chrystusie Panu, aby się nauczyć od niego prawdziwej wymowy świętej. I jej się też nauczył od niego, gdyż pomiędzy wszystkimi Ojcami i Doktorami Kościoła ma przodek i pierwszeństwo w dziedzinie kaznodziejskiej, będąc powszechnie „Złotoustym“ zwany. Św. Tomasz z Akwinu powiedział, iż nie oddałby homilij św. Jana Chryzostoma na Ewangelia Mateusza za piękne miasto Paryż. Nie można więc mówić: Apostołowie nie uczyli się retoryki a nawrócili świat cały, a zatem i nam nie potrzeba uczyć się zasad wymowy: albowiem Apostołowie uczyli się sztuki kaznodziejskiej z ust i z przykładu żywego największego kaznodziei Jezusa Chrystusa, a nadto otrzymali od niego nadzwyczajną świętość, wiedzę wlaną, dar czynienia cudów i dar wymowy. My zaś, jeśli nie mamy tych darów nadprzyrodzonych, darmo danych, naśladowmy przynajmniej świętość Apostołów i uczmy się od nich treści i sposobu opowiadania słowa Bożego.

Tak uczy św. Hieronim (*ep. 101 ad Paumach*) i tak uczy św. Augustyn (*de doctr. chr. 4. 6*), który pisze: „*Quisquis dicit non esse hominibus praecipendum quid vel quemadmodum doceant, si doctores S. efficit Spiritus; potest dicere, nec orandum nobis esse, quia Dominus ait: Scit Pater vester quid vobis necessarium sit, priusquam petatis ab eo. Aut Apostolum Paulum Timotheo et Tito non debuisse praecipere, quid vel quemadmodum praecipere aliis. Quas tres apostolicas epistolas ante oculos habere debet, cui est in ecclesia doctoris persona imposita.*“ Św. Jan Chryzostom (w dziele swoim „o kapłaństwie“ 4. 3) twierdzi, iż kapłanowi potrzebna jest doskonała znajomość sztuki wymowy; (w rozdz. 4) iż kapłan powinien posiadać naukę taką, iżby był sposobny do rozstrzygnięcia każdej kwestyi spornej; (w Ks. 5. 1) iż wiele pracy powinienłożyć na wyrobienie swoich homilij; (rozd. 5) iż więcej pilności potrzeba uczonemu aniżeli nieuczonemu. A na zarzut, iż św. Paweł „nie był biegły w mowie“ (2. Kor. 11. 6) odpowiada tamże: „Oto, co wielu zgubiło i uczyniło ich leniwymi w nauce: nie pojęli głębokości myśli Apostoła

i oddali się bezczynności; nie poszli za tą nieumiejętnością, do której św. Paweł się przyznaje, ale za tą, od której był o całe niebo daleki“, i dowodzi (ks. 4. rozdz. 7), że Paweł Apostoł słyszał nie tylko z cudów, ale i ze znajomości sztuki wymowy i że tegoż od nas żąda; a w ks. 5, rozdz. 5., twierdzi, że kapłan choćby na najwyższym szczycie wymowy stanął, będzie od niej opuszczonym, jeśli nie będzie ustawicznie się uczyć i w niej ćwiczyć do tego stopnia, iż znający się na niej mają więcej pracować, aniżeli ci, którzy jej nie znają“.

A św. Augustyn, który przed nawróceniem się swoim był mistrzem retoryki sławnym, prosił Biskupa Waleryusza, aby mu nie zlecał urzędu kaznodziejskiego, bo nie czuje się do niego uzdolnionym. Tenże w wykładzie swoim na psalm 30. powiada o swojej mozolnej i usilnej pracy w kaznodziejstwie: „*magno labore quaesita et inventa sunt, magno labore nuntiata et disputata sunt.*“ To znaczy, iż gotując się do kazania wiele czytał, notował, pisywał, poprawiał i przepisywał, potem uczył się na pamięć a wreszcie z odpowiednią akcją i wygłoszeniem oddawał rzecz wypracowaną.

Już poganie gotowali się starannie, gdy mieli wobec liczniejszego zgromadzenia występować z mową. Powiada Cycero (*de or. 1. c. 25*): „Jest to zadanie nie lada, podjąć się rozprawy o rzeczach ważnych wobec znacznego zebrania ludzi, kiedy oni zachowują milczenie. Gdyby kto nieprzygotowany z mową wobec nich wystąpił, okazałby im przezto rodzaj lekceważenia i niegrzeczności, a nawet pewne zuchwałstwo; a gdyby rozprawiał o rzeczy większej wagi bez odpowiedniego przygotowania, okazałby niegodną męża lekkomyślność i opieszałość nie do darowania“. „Gorzej mówić, aniżeli kto może, prawi Kwintylian, to już nie lenistwo, ale grzech i zdrada sprawy, której bronić się podjął.“ Oto zdanie adwokatów, żyjących w pogaństwie. O ileż większe powinny być wymagania od kaznodziejów katolickich!

Ileż dusz by było zginęło, ile dobrych uczynków by się nie było spełniło, gdyby kaznodzieje nie byli się gotowali

do swoich kazań należycie? Spółpracowanie z łaską Bożą w kazaniach to nie rzecz gustu lub mody, ale to nader ważny przedmiot gorliwości apostołskiej. Chociaż bowiem Kościół święty, jak naucza Benedykt XIV. (*Institut 10*), nie wymaga od pasterzów dusz kazań istotnych, wszakże żąda wyraźnie, aby „pasterze lud sobie powierzony karmili słowy zbawieniami wedle możności każdego (*pro sua capacitate*)“. Jest przecież niepodobieństwem, aby wszyscy jednakowo wzniośle i pięknie przemawiali, albowiem istnieje pomiędzy kaznodziejami różnica co do zdolności, wykształcenia, enoty i stosunków. Kościół tedy, który jest matką prawdziwą wiernych, zadawałby się, jeśli niektórzy pasterze, nie mogąc lub nie umiejąc prawić kazań istotnych, przemawiać będą, jak mogą i jak umieją. Atoli stąd nie wynika, jakoby pasterze i kaznodzieje pewni zwolnieni byli od znajomości zasad wymowy i od przykładania się pilnego do jak najpomyślniejszego skutku nauczania apostołskiego i od mówienia kazań formalnych, których układ i oddanie należy do zakresu sztuki krasomowczej. Owszem słowa „wedle swojej możności“ (*pro sua capacitate*) wskazują, iż wszelkimi siłami w tym kierunku pracować należy, czynić na tej drodze postępy, i z łaską Bożą współpracować. Wszak słowo Boże opowiadane jest sprawą świętą: należy do niego przystępować z przyzwyczajeniem, przygotowaniem, i obchodzić się z niem ze czcią, odpowiednią świętości sprawy. Właśnie znajomość zasad wymowy i ich zastosowanie sprawiają, iż kaznodzieje „się należycie obchodzą (*recte tractant*) ze słowem Bożem.“

Pius IX. w Encyklice swojej z dnia 9. listopada 1846 żąda, aby kaznodzieje „należycie się obchodzili“ ze słowem Bożem: aby „mową poważną i piękną“ pouczali „dokładnie“ i „szczegółowo“ o obowiązkach każdego stanu i aby „zapalali“ słuchaczy do pobożności. Oto jego słowa: „*Ministri recte tractantes verbum veritatis et non se ipsos sed Christum crucifixum praedicantes, sanctissimae nostrae religionis dogmata et praecepta juxta catholicae Ecclesiae et Patrum doctrinam*



„*gravi et splendido orationis genere*“ *clare aperteque annunciant, peculiaria singulorum officia accurate explicent, omnes a flagitiis deterreant, atque ad pietatem inflamment; quo fideles Dei verbo salubriter imbuti et refecti, vitia omnia declinent, virtutes sectentur, atque ita aeternas poenas evadere et coelestem gloriam consequi valeant*“. Żąda tedy Namiestnik Chrystusów rzeczy nie lada. Opisać bowiem obyczaj i odmalować dokładnie cnoty i grzechy słowy udatnemi, a nadto zapalić serca obojętne i sklonić je do cnoty statecznej, jest sprawą tylko tego, który posiada znajomość zasad wymowy kaznodziejskiej. Inaczej temu zadaniu się nie podoła. Teorya bowiem wymowy kościelnej podaje przepisy Pisma św., Soborów, Papieży i Synodów odnośnie do głoszenia słowa Bożego, a oraz wskazówki i zasady krasomowcze, uświęcone przykładem Chrystusa Pana, św. Apostołów, Ojców Kościoła i wielkich kaznodziejów. Nie znać zaś przepisów i wskazówek Kościoła odnośnie do sprawowania funkcji jakichkolwiek, jest winą u kapłana, nie dającą się weale uniewinnić; a jeszcze gorzej byłoby, poznawszy je, ich nie wykonywać. Jako żaden kapłan nie może się wymówić, gdy nie zna należycie przepisów, które Kościół święty postanowił odnośnie do Mszy św., tak samo nie może się wymówić, gdy nie posiada znajomości przepisów Kościoła odnośnie do opowiadania słowa Bożego. Największy talent przyrodzony bez znajomości tych zasad i przepisów zejdzie łatwo na bezdroża; będzie może podziwiany, ale mało kogo do Boga nawróci: a znowu kaznodzieja o słabym darze przyrodzonym wymowy przy ich pomocy może wznieść się na wyżyny wymowy apostoelskiej i nawrócić do Boga ludzi tysiące, o co właśnie w wymowie kaznodziejskiej się rozchodzi.

Św. Franciszek Borgiasz i wielbny sługa Boży, Vianey, proboszcz z Ars, na to są dowodnym przykładem. Pierwszy, jako twierdzi jego żywotopisarz O. Daniel Bartoli, będąc świeckim człowiekiem znany był ze słabych zdolności mowczych, a drugi ledwo studia zdołał przepchać w semi-

naryum diecezjalnem: a jednak potem obaj zasłynęli skuteczną wymową w Kościele. Stąd święty Sobor Trydencki (*sess. XXIII. c. 14*) przykazuje, aby biskupi tylko tych przypuszczali do stanu kapłańskiego, których „po pilnem badaniu“ uznają za „spodobnych do nauczania ludu“. To znaczy, iż biskupi powinni się starać, aby młodzież, mająca powołanie do stanu kapłańskiego, przyswoiła sobie znajomość zasad wymowy kościelnej i dała dowody wiadomości tychże.

Św. Karol Boromeusz, który był duszą tego świętego zebrania, przepisuje w ustawach swoich zakładów, przeznaczonych do wychowywania duchowieństwa (*Ord. seminar. lib. 1. c.2. ct. 3*), aby kleryków uczono sposobu nauczania wedle zasad retoryki kościelnej i odbywano z nimi ćwiczenia praktyczne, domagając się, aby każdy z młodzieńców onych powiedział wobec całego seminarjum przynajmniej jedno kazanie. I tak pojmują to rozporządzenie Soboru Trydenckiego wszyscy biskupi nasi. Synody polskie wymagają, aby kaznodzieje się gotowali zawczasu do kazania pilnie przez czytanie, rozmyślanie, rozważanie, pisanie i przez uczenie się ich na pamięć. Synod poznański z roku 1720 naucza: „*Qui ascendent cathedram sine praeparatione, descendunt sine honore et fructu. Proinde serio obligamus omnes parochos, ut per lectionem librorum et per connotationem ac memoriae impressionem dicendorum in concionibus tempestive se praeparent.*“ A do diecezji Kamienieckiej przemawia jej biskup (*Ordinationes pro diocesi Camenecensi*): „*Non ex usu et consuetudine, aut linguae copia, quae potius oris pruritus censetur, sed cum sedulo praemeditata praeparatione, concepta tractandi materia, bene digesto S. scripturae et SS. patrum autoritatibus, instructo et sarcinato sensu mandatoque prius corde, ne Dominus et indeterso vase abominetur et despiciat verbi sui dapem, ad hujus officii onus accedendum est.*“

Gdyby tedy kapłan pod tym względem się zaniedbał, parafia, pieczy jego oddana, wyglądałaby jako pole nieuprawne i odlogiem leżące. Do niego stosować by było



można słowa Pisma św. (Przyp. 24. 30): „Szedłem przez pole człowieka leniwego i przez winnicę męża głupiego. Ano wszędy zarosło pokrzywami i ciernie pokryło grunt jego, i rozwalił się płot kamienny.“ Stąd słusznie twierdzić można: *Praedicatores fiunt.*

## ROZDZIAŁ VI.

### Określenie wymowy kaznodziejskiej.

W życiu powszednim tego nazywamy wymownym, który mówi do rzeczy, to jest do rzeczy, na której słuchającym wiele zależy. Gdy zaś kto na zebraniu publicznem zaczyna mówić od rzeczy, wtedy zwyczajnie słuchacze się nużą i niecierpliwią, a wreszcie wzywają go do porządku, albo nawet do zaprzestania. Codzienne doświadczenie nas uczy, iż nie wielu jest nawet pomiędzy wykształconymi i uczonymi, którzyby byli zdolni przemawiać wobec zebrania liczniejszego przez dłuższy czas o jakiejś ważnej rzeczy bez znużenia, a z pożytkiem słuchających. Jest zatem sztuką nie lada wymowa wszelka, jako wykazuje prosty rozum. Potrzeba bowiem znać sposoby i środki właściwe, aby obudzić zajęcie w słuchaczach i osiągnąć cel zamierzony. Powtarzam „cel zamierzony“, albowiem żaden człowiek rozumny nie mówi, aby tylko mówić. Chyba małe dziatki czasem mówią, aby tylko mówić, ale nie ludzie rozumni. Upada więc zdanie niektórych uczonych, że „sztuka istnieje dla sztuki“. Jakż tedy może mieć cel wymowa przed sobą? — Ma ten cel, jaki jej mądrość najwyższa Stworzyciela zakreśliła. A Pan Bóg nie dał ludziom daru wymowy, aby go bezużytecznie zużyli, albo co gorsza, aby go obrócili na złe cele, ku oszukaniu i zwodzeniu innych ludzi, i ku osiągnięciu w ten sposób podłego zysku, nizezemnej chwały, rozkoszy i t. p. Lecż

dając ludziom dar wymowy zamierzał On jedynie cel moralnie dobry, bo tylko taki jest godzien Jego świętości. A zatem trzy następujące skutki może zamierzać wymowa prawdziwa: 1) udoskonalenie człowieka przez poznanie prawdy; 2) udoskonalenie człowieka przez uczynki, zgodne z prawem Bożem i 3) udoskonalenie człowieka przez przyjemność i zabawę godziwą.

Stąd powstają trzy rodzaje wymowy: 1) wymowa dydaktyczna czyli niższa; 2) wymowa krasomowcza czyli wyższa i 3) poezya. Wymowa dydaktyczna czyli niższa ma na celu tylko pouczenie słuchających. Opowiada im tedy prozę w formie wykładu, dialogu, rozprawy, mowy akademickiej i t. p. zdarzenia, wypadki, stosunki, prawa, zjawiska ze wszystkich dziedzin ludzkiego poznania, a opowiada im z łatwością i w porządku do tego stopnia, iż wywołuje w słuchaczach „jasne i prawdziwe poznanie rzeczy. — Wymowa zaś krasomowcza czyli wyższa działa nie tylko na władzę poznawczą słuchaczy, ale i na władzę dążenia czyli na serce, usiłując podobać się słuchaczom, i skłonić ich wolę do zamilowania dobra „porządku moralnego“. Tą wymową posługują się sędziowie i obrońcy w sądach, mężowie stanu i przedstawiciele ludu w sejmach i na zebraniach publicznych. W określeniu wymowy nie można opuszczać słów „porządku moralnego“, pozostawiając samo słowo „dobra“, albowiem wówczas zamiarem mowcy i ostatecznym celem jego mowy mogłoby być dobro fizyczne: a wiemy, iż dobro porządku fizycznego często stawa w sprzeczności z dobrem porządku moralnego. Stąd nieraz ludzie, nie pomni na cel prawdziwej wymowy, wyzyskiwali w mowach swoich poziome namiętności gminu, zapalając go do nienawiści, do stanowienia praw niesprawiedliwych, do wyroków sądowych, niezgodnych z prawem przyrodzonym i t. p. Wymowa prawdziwa ma na celu jedynie „prawdę“ albo „dobro porządku moralnego“.

Starożytni mistrzowie tej wielkiej sztuki jako: Platon (Gorg.), Cycero (*de offic.*) i Kwintyliian (Institut 2., 15),

lubo przyrodzonym uczuciem niekiedy to przeczuwali, jednak do definicyi wymowy nie tylko nie zdołali wnieść słów „prawda“ i „dobro porządku moralnego“, ale jeszcze przetakiwali powszechnemu zepsuciu. I tak Cycero użala się na nieszczęsne rozdzielenie retoryki i filozofii (Cic. de Orat. 3., 16.): „*Hinc discidium illud extitit quasi linguae atque cordis absurdum, sane et inutile et reprehendendum, ut alii nos sapere alii dicere docerent*“; a jednak w temże samem dziele cokolwiek wyżej (1. c. 31.) daje określenie wymowy, na które by się zgodzili i sofisci twierdząc: „*Eloquentiae officium est... dicere apte ad persuadendum*“. A Kwintylianus w miejscu, wyżej wspomnianem, dodaje, iż mowcy chodzi tylko o pozór prawdy i o zwycięstwo swojego klienta, a nie o prawdę i dobro porządku moralnego czyli o zwycięstwo enoty i dobrego sumienia: „*Orator simile tantum veri petit, non enim bona conscientia sed victoria litigantis est praemium*“.

Uczony grecki Atenensz a za nim niemiecki myśliciel Kant (*Kritik der Urtheilskraft*) pogardza sztuką wymowy krasomowczej, nazywając ją sztuką podejścia ludzi. I stąd też na uniwersytetach nowoczesnych nie ma prawie nigdzie katedry wymowy krasomowczej. Jest to tak samo, jak gdyby rządy, widząc spustoszenie moralne, jakie sprowadza nadużycie malarstwa, snycerstwa i muzyki, zniosły wszystkie posady mistrzów tych sztuk w akademiach, obecnie istniejące. Czegóż bowiem człowiek nie nadużyje? — Jest rzeczą zatem konieczną, ażeby w określeniu wymowy dokładnie zaznaczyć, iż celem tej sztuki jest „prawda“ i „dobro porządku moralnego“. A wówczas wymowa zajmie pierwsze miejsce pomiędzy siedmioma sztukami pięknymi, które są: wymowa, poezya, sztuka dramatyczna, muzyka, malarstwo, snycerstwo i architektura. Wymowa bowiem jest królową sztuk pięknych, jej doniosłość działania sięga najdalej. Poezya zaś, mająca wspólny przedmiot z wymową „słowo“ i stąd z nią najbliżej spokrewniona, stanowi osobną sztukę dla siebie. W zakresie jej mieści się wprawdzie także uwielbienie

prawdy i dobra porządku moralnego, atoli w ten sposób, iż ostatecznym jej celem jest nie wykazanie prawdy, nie zamiłowanie dobra rzetelnego, ale usunięcie smutku i rozstroju z duszy naszej a wywołanie w niej godziwej przyjemności i rozweselenia duchownego. Platon (w Tym.) powiada: „Poezyę wynaleziono, aby niespokojne i gwałtowne uczucia serea naszego ulagodzić i sprowadzić do harmonijnej zgody, a bynajmniej, aby obudzić uciechy i rozkosze zmysłowe“. „Utwory poetyczne mają ploszyć ducha złego od ludzi, a nie przywoływać go z piekła, jak to czynił Dawid wobec Saula. Poezya jest nadobną i czystą druhną prawdy i enoty, a nie wyuzdaną i wszeteczną towarzyszką kłamstwa i występku. Poezya rzetelna popiera przewagę ducha nad ciałem. Utwory religijne, umieszczane w książkach kościelnych a śpiewane w świątyniach naszych, np. „Lauda Sion“, „Stabat mater“, „Kto się w opiekę“, „W żłobie leży“ i t. p. stanowią tu wyjątek, gdyż one mają na pierwszym miejscu zbudowanie religijne, a potem dopiero przyjemność duchowną. Atoli utwory poetyczne, mające za treść rzeczy, wzięte ze życia religijnego, jakoto: „Rodzina przenajświętsza“ Zaleskiego, „Psalmy przyszłości“ Kraszińskiego, „Boska komedya“ Dantego i t. p. mają za cel ostateczny obudzenie w nas rozkoszy duchownej.

Wymowa zaś kaznodziejska przewyższa wszelką wymowę świecką z dwu powodów: 1) iż mowca kościelny przemawia nie jako człowiek zwykły, ale jako istota wyższa, to jest jako posłannik Boży, albowiem Chrystus Pan mówi do wszystkich kaznodziei (Jan 20., 21.; Łuk. 10., 16.): „Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam, a kto was słucha, mnie słucha;“ 2) iż głosi naukę nie ludzką ale Boską, a głosząc ją nietylko „radzi“ ją przyjmować, lecz nadto oparty na powadze Bożej „rozkazuje“ w nią wierzyć i ją zachowywać pod grozą kar najcięższych. Tak przemawiać naucza Paweł święty w liście do Tymoteusza (1. Tym. 4., 10.): „To przykazuj (*praecipe*) i nauczaj... a rozkazuj,

aby bez naganienia były (wdowy)“ (1. Tym. 5., 7.)... grzeszące... strofuj przed wszystkimi (1. Tym. 5., 20.)... uczaj i napominaj (*exhortare*) (1. Tym. 6., 17.); i tak naucza Tytusa (Tyt. 2., 15.): „To mów i napominaj i strofuj (*argue cum omni imperio*) z wszelką powagą“. Właśnie ta powaga nadludzka kaznodziei katolickiego i słów jego sprawuje, iż mowa jego nietylko jest nauczaniem i przekonywaniem słuchaczy, jak to się dzieje w sztuce krasomowczej świeckiej, ale jest jeszcze „kazaniem“ albo rozkazywaniem, czyli jak się wyraża św. Łukasz (IV. 32.): „mową z władzą“. Słusznie Polacy tak się wyrażają, albowiem kaznodzieja katolicki przemawia nietylko z powagą nadludzką, ale jak mówi Pismo św. „z władzą i mocą z wysokości“. Tak kazał Zbawiciel (Mat. VII. 29., Marek I. 22., Łuk. IV. 32.): „Zdumiewały się rzesze nad nauką jego, albowiem je uczył jako władzę mający“. Tak kazał św. Paweł (1. Kor. II. 4., 13.): „a mowa moja i przepowiadanie moje nie było w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu ducha i mocy“... „nie przez uczone słowa ludzkiej mądrości, ale przez naukę ducha“. Tak kazali inni święci Apostołowie, „obleczeni mocą z wysokości“. (Łuk. 24., 49.).

Jeśli przeto wymowa krasomowcza jest królową sztuk pięknych, to wymowa kazanna czyli kaznodziejska jest królową nietylko wszystkich sztuk pięknych, ale nadto wszelkiej wymowy ludzkiej. A kazanie katolickie „nie jest słowo ludzkie, ale (jako jest prawdziwie) słowo Boga“ (1. Tess. II. 13.). Wymowa kazanna, albo kaznodziejska jest tedy sztuką, która podaje środki i sposoby, jak mężowie, osobno powołani i posłani od Boga, mają głosić słowo Boże w imieniu Chrystusowem i z powagą Boską — na chwałę Bożą, na pożytek bliźnich 2. Kor. 4., 5. i 5., 19.), iżby ludzie nie tylko nauczyli się woli Bożej, ale aby i serca swoje skłonili do jej zachowywania.

To określenie zawarte jest w słowach proroka Jeremiasza (1.): „Otom dał słowa moje w usta twoje, otom

cię dziś postanowił nad narodami i królestwy, abyś wrywał i kaził i wytracał i rozwalał i budował i sadził“; i w słowach Zbawiciela (Jan 20., 21., Mat. 28., 18.): „Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam... Dana mi jest wszystka władza [na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... nauczając je chować wszystko, co wam kolwiek przykazał“.

Wymowa kaznodziejska jest więc sztuką zastosowania do danego celu i ściśle określonego zadania wiadomości, zaczerpniętych z nauki świętej czyli z teologii i z niektórych nauk świeckich w sposób przekazany przez Boskiego Zbawiciela i Jego Apostołów. Ona wskazuje, iż kaznodzieja nie tylko ma kazać słowem, ale i czynem, boć Chrystus „czynił i nauczał“; ona podaje sposoby nie tylko jak kaznodzieja ma nauczać („nauczajcie“), ale jak ma poruszać skutecznie serca słuchaczy, boć Zbawiciel przykazuje (Łuk. 14., 23.) to wyraźnie, mówiąc: „przymus wnijść“.





## CZĘŚĆ II.

### ROZDZIAŁ I.

#### O osobistości kaznodziei.

Św. Karol Boromeusz (*Prolog. in past. instruct.*) naucza: „Bardzo wiele zależy w przepowiadaniu słowa Bożego, jakimi są ci, którzy ten wzniosły urząd spełniają“. Wzniosłe bowiem rzeczy wypłynąć mogą jedynie tylko z wielkiego serca, jako ze źródła, sobie właściwego“. Serce czyni wymownym (*pectus facit disertos*), mawiali ludzie starożytni. To się odnosi do każdej wymowy, a szczególnie do wymowy kaznodziejskiej. Na nie zdadzą się wszelkie reguły i przepisy retoryczne, jeśli osobistość mowy im nie odpowie, osobliwie pod względem moralnym. A w sztuce kaznodziejskiej, gdzie głównym czynnikiem jest łaska Boża, musi kaznodzieja usilnie współpracować z tą dźwignią nadprzyrodzoną, jeśli chce być skutecznym narzędziem w przeistaczaniu serc ludzkich, „Duch bowiem święty karności (podający naukę świętej karności na wzór mistrza) uciecze przed obłudnością i oddali się od myśli, które są bez rozumu i zafrasowany będzie od nadchodzącej nieprawości“. (Mądr. 1., 3.). Kaznodzieja, nie posiadający przymiotów odpowiednich, stanie się co najwięcej dobrym rozprawiaczem o rzeczach duchownych, a nie ewangelistą.

Sztuka w kaznodziejstwie stoi dopiero na drugim planie: pierwsza po łasce Bożej jest osobistość przepowiadającego. Jeśli mowca świecki, z przyrodzenia upośledzony, może przecież przez wytrwałą a pilną pracę, jak twierdzi Cycero (de orat. 1., 29.), dokazać tego, iż go słuchać będą bez uprzykrzenia, to tem bardziej tego dokazać może, chociaż w sztuce trudniejszej, kaznodzieja każdy, byle tylko nie lenił się od tego, czemu poddać może, ma bowiem zapewnioną pomoc Bożą. Powiada Stanisław Sokołowski (*Partitiones ecclesiasticae*): „Pan Bóg innymi darami zastąpić może u kaznodziei brak wysłowienia, głosu, pamięci, przytomności umysłu“ i t. p., a jak naucza św. Tomasz z Akwinu (2., 2. q. 177. a. 1., 3.): „Pan Bóg może udzielić „dar u mowy“ (*gratia sermonis*), który jest darem Ducha świętego. Wprawdzie dobre uczynki nie wysługują jeszcze wprost tego daru, atoli one usuwają przeszkody, jakie stawają tej łasce na drodze, „dar u mowy“ jest bowiem darem, darmo danym. Wszakże zwyczajnie Bóg tylko cnotliwym tego daru udziela, jak powiada Pismo święte (Ekkli. 6., 5.): „Język wymowny w dobrym człowiecze obfituje“. Od kaznodziei nie wymaga się wcale nadzwyczajnych darów przyrodzonych, ale głównie cnoty i pilności, a za temi niechybnie przyjdzie błogosławieństwo Boże. Jeżeli zaś kaznodzieja otrzyma „dar u mowy“, wówczas więcej zdziała, aniżeli gdyby posiadał wszystkie przyrodzone przymioty mowcze w stopniu najwyższym, ponieważ dar nadprzyrodzony przewyższa nieskończenie wszelkie dary naturalne. Naucza Synod Koloński z roku 1536: „Trudny wprawdzie urząd kaznodziejski, i wielu jest, którzy oddawszy się zwątpieniu odeń się uchylają... wszakże kto potrzebuje mądrości, niech rozbiera pisma (Jan 5., 39.), a niech prosi Boga, który obficie dawa wszystkim a nie wymawia: a będzie mu dana“.

Św. Franciszek Borgiasz, opowiada Daniel Bartoli (*Storia della Compagnia di Gesu lib. IV.*) „będąc na świecie wysokim dygnitarzem królestwa hiszpańskiego, wcale

nie sływał z wymowy, gdy przemawiał w parlamencie; a nawet zostawszy kapłanem, nie miał akcyi w kazaniu. Przyrodzone dary mowcze stanowiły u niego część poślednią, a jednak liczne tłumy ludu, nie wyjmując osób wysoce wykształconych, biegły za nim, aby słuchać jego kazań. Kto go raz sływał, tracił potem smak do słuchania kazań, nie zaprawionych słowem Bożem. Zdawało się słuchaczom, iż widzą przed sobą anioła, który zstąpił z nieba, aby im obwieścił posłanie, wzięte wprost z ust Bożych. Słowa jego były jakoby strzały ogniste, które kruszyły serca słuchaczy, iż wylewali lez potoki prawdziwego żalu za grzechy popełnione. A przecież mowa jego nie była hałaśliwym krzykiem, ani też nie miała nic sztucznego w sobie, lecz jedynie przebijała się w niej siła prawd Bożych, przezeń na wielu rozmyślniach w dzień i w nocy dobrze przetrawionych a przedstawionych żywo, z głębokiem przejęciem się niemi. Odznaczała się gruntowną znajomością Teologii, czerpanej z dzieł św. Tomasza z Akwinu, obfitością słów Pisma św., przywiezionych na właściwem miejscu, a zastosowanych wedle rozumienia Ojców Kościoła. Dowodzenie w niej było ściśle a przekonujące; uczucia trzeźwe a męskie, wydobyte przezeń światłem, otrzymanem na uprzedniej modlitwie; dziwna słodycz poruszania serca ludzkiego, a co najważniejsza, przemawiało w niej jego życie święte, wykazujące w uczynkach własnych przykład cnót, które zalecał innym słowy. Mówił często z taką siłą ducha, iż twarz jego zdawała się płonąć, a słowa jego zdaly się ogniste, i porywały za sobą każdego, ktokolwiek go słuował. Oto co może sprawić ustawiczna nauka, modlitwa a pobożne życie kaznodziei, lubo pozbawionego w znacznej części przyrodzonych darów mowczych!

Już Arystoteles (Rhet. 1., 2.) zauważył, iż człowiekowi z charakterem prędzej i chętniej ludzie uwierzą. Od osobistość mowcy bardzo wiele zależy; można powiedzieć prawie wszystko, a przymioty mowcy, które pozyskują słuchaczy, są: roztropność, cnota i życzliwość. Gdy jednego z tych przymiotów

brakuje mowcy, może sprowadzić słuchaczy na bezdroża. A zatem skutek kazania, pominiawszy działanie łaski, zależy przede wszystkim od tego, iżby słuchacze widzieli w kaznodziei bogobojność i charakter, odpowiedni do jego godności, iżby przekonani byli, że ich miłuje jako trzodkę Bożą i że zbawienie ich wiele go obchodzi, a wreszcie iżby wiedzieli, że ma gruntowną naukę i doświadczenie. Osobistość stanowi bowiem podstawę poważania u ludu, a mowa zajmuje dopiero drugie miejsce.

---

## ROZDZIAŁ II.

### O koniecznej potrzebie uświętobliwienia kaznodziei.

Kaznodzieja, chcąc należycie spełnić swoje wzniosłe urzędowanie, powinien znajdować się w stanie łaski poświęcającej. Mówi bowiem Zbawiciel (1. Jan 3., 6.): „Wszelki, który grzeszy, nie widział go (Boga) ani go poznał<sup>1)</sup>“. Jakóż tedy może o Nim nauczać drugich, jeśli sam Go nie zna należycie? „A kto mówi, że Go zna (Boga), a przykazania Jego nie chowa, klameką jest, a prawdy w nim nie masz. Lecz kto zachowuje słowo Jego, prawdziwie się w tym miłość Boża wykonała i przez to wiemy, iż w Nim jesteśmy. Kto mówi, iż w Nim mieszka, powinien jako On chodzić i sam chodzić“ (1. Jan 2., 4.). Prawdy Boże są to prawdy praktyczne, które ten lepiej umie i rozumie, kto ściślej z Bogiem jest połączony i kto je lepiej wypełnia. Powiada Stanisław Sokolowski (*Partitiones ecclesiasticae*): „Potrzebne jest kaznodziei powołanie Boże i światło z góry... atoli przede wszystkim potrzebne mu jest przejęcie się uprzednie i przekonanie się o tem, o czem drugich przekonać za-

---

<sup>1)</sup> T. j. praktycznie i jak się należy.

mierza. Albowiem od posłannika najbardziej tego się domaga, aby był jednegoż zdania ze swoim królem“. A właśnie tego przejęcia się słowem Bożem zabraknie, gdy nie będzie w kaznodziei łaski poświęcającej.

Kaznodzieja, nie dbający o stan łaski, pozbawia się dobrowolnie pomocy, którą Zbawiciel obiecał swoim posłannikom, mówiąc (Łuk. 21., 15.): „Ja wam dam usta i mądrość, której nie będą mogli odeprzeć ani się sprzeciwić wszyscy przeciwnicy wasi“, albowiem „nie wy jesteście, którzy mówicie, ale Duch Ojca waszego, który mówi u was“. bo (ks. Mądr. X. 21.) „mądrość otworzyła usta niemych, a języki niemowlętek wymowne uczyniła“. Duch zaś święty, jak nas uczy Pismo Boże (ks. Mądr. 1., 3.) mieszka tylko w sercu, wólnem od grzechu ciężkiego. Danielowi prorokowi dał Bóg dla jego wysokiej cnoty i niewinności „umiejętność i naukę we wszelakich księgach i w mądrości, i wyrozumienie wszelakiego widzenia i snów, a już w wieku pachołęcym wzbudził Pan Ducha świętego, który w nim mieszkał“, i „dał mu cześć starości, i uczynił go wielkim w oczach ludu“ (Dan. rozdz. I. i XIII.). A zatem kaznodzieja musi się znajdować w stanie łaski, jeśli pragnie, aby Duch święty mieszkał w nim, i dał mu „mądrość i usta Chrystusowe“, pokonywające wszelkie przeciwności i wszystkich przeciwników. Stąd nie wielcy mowcy nawrócili świat, ale ludzie święci. Takim był święty Paweł, który nie tylko wiele pojedynczych ludzi do Boga nawrócił, ale jak się wyraża Kościół święty w modlitwie na cześć jego umieszczonej w księgach liturgicznych, „Bóg oświecił przez jego nauczanie wielość narodów“.

Św. Wincenty a Paulo, syn włościański, nie posiadający oglady salonowej, którego przeto nieraz pobożne panie uczyły zwyczajów warstwy wyższej, naucza z wielkim skutkiem w Paryżu, w mieście onego czasu najwybredniejszym co do dobrego smaku. Świętość życia wszystko przeważyła. Pobożny ksiądz Vianney, probosz z Ars we Francyi, który ledwo szkoły ukończyć zdołał dla słabych talentów przyrodzonych,

zostawszy kapłanem prawil kazania tak wymowne i skuteczne, iż dla sluchania ich przyjeżdżali zdaleka panowie i uczeni. Pobożność do wszystkiego pożyteczna. Zwykle im większa pobożność kaznodziei, tem większe skutki z jego kazania. Słusznie tedy żąda Sobór Trydencki (sess. XIV. i sess. XXII.), aby kaznodzieja cnotą przewyższał osoby świeckie (*Clerici laicos in vita sicut in officio praecedant*).

Zwykły poziom moralny, zależący tylko na wiernem spełnianiu przykazań Bożych i kościelnych, tu nie wystarczy. On bowiem z powołania obowiązany jest wzywać i prowadzić dusze do chrześcijańskiej doskonałości, „aby żywot miały i obficiej miały“ (Jan 10., 10.), a tego nie uskuteczni, jeśli sam do niej nie będzie dążył. Nie wymówi się przykładem większości współbraci swojej, nigdy bowiem osłabienie obyczajów i upadek karności nie może się stać prawem dla sumienia. Obowiązek, wypływający z rozkazu Bożego, nigdy nie przestaje być obowiązkiem, chociażby świat cały z pod niego się wyłamał. W zakonie Bożym nie ma przedawnienia.

Wreszcie ze względu psychologicznego potrzebna jest kaznodziei wyższa świętobliwość życia, aby słuchacz nie powiedział: „Lekarzu, zlecz siebie samego“ (Łuk. 4. 24), „uczysz drugiego, siebie samego nie uczysz“ (do Rzym. 2.). Pierwej bowiem przykładem uczyć potrzeba, a potem dopiero słowy. Tak czynił nasz Zbawiciel i święci Apostołowie Jego. Choć Chrystus Pan powiedział, aby wierni wszystko czynili, cokolwiek im ich źli przełożeni nakażą, byle tylko wedle ich uczynków nie czynili, jednak bardzo często słuchacze nie oddzielają nauki od osoby, owszem wedle życia kaznodziei sądzą jego naukę: poważają ją lub nią gardzą. I tak mniemał św. Grzegorz Wielki, twierdząc (*hom. 15. in Evang.*): „*Cujus vita despicitur, restat, ut ejus praedicatio contemnatur*“.

Niegdyś świat się nawracał do Boga. lubo był gorszym, bo był cały pogański, a dzisiaj mało kto się nawraca. Dlaczego? — Bo dzisiaj słowa i myśli się przepowiadają, a dawniej słowa i czyny. Człowiek bowiem prędzej usłucha,

gdy się przemawia przykładem do jego oczu, aniżeli, gdy się przemawia słowy do jego uszu. Czemu św. Jan Chrzciciel tyle nawrócił? Albowiem gdy mówił słowy: „czyńcie pokutę“, wołał głośniejszym przykładem: oto człowiek, wzór pokuty; gdy usta jego zalecały posty, przykład jego mówił: patrzcie na męża, co żywi się strawą ludzi uajuboższych; a kiedy słowa potępiały próżność i pychę, zarazem przykład jego przemawiał: oto mąż, odziany ubogą skórą wielbłąda a przepasany pasem skórzanym.

Również z tego powodu widzimy w Polsce w wieku XVI. i XVII. błogie skutki kaznodziejstwa. Seweryn z Lubomli, Mościcey, Stanisław Sokołowski, Skarga, Grodzicki, Birkowski, Bembus, Młodzianowski, Rychłowski i t. d. to mężowie zamilowani w ubóstwie i gardzący dostojenstwami: prowadzą życie doskonale. Stanisław Sokołowski wyprasza się od przyjęcia arcybiskupstwa. Skarga, kaznodzieja królewski, jeździ jednokonką do zamku, i mimo próśb i nalegań wielu nie chce korzystać z wpływu swojego i o nie króla nie prosi. Birkowski sypia w obozie na gołej ziemi, cierpi nędzę, kalectwa i rany z odmrożenia i mimo usilnych zapraszań nie przyjmuje żadnego dostojenstwa. Nie więc dziwnego, iż wszyscy a nawet wojsko za nim przepadało. Ci świętobliwi mężowie apostołscy byli przekonani, iż kaznodzieja powinien być człowiekiem doskonałym, a przynajmniej dążyć usilnie do doskonałości. Jeśli kaznodzieja nie stanie się „wzorem dla trzody“ (1. Piotr V. 3.), nie będzie mógł ze siłą i z naciskiem występować przeciw nadużyciom. Wewnętrzne i zewnętrzne względy będą go powstrzymywały od wystąpienia silnego. Nie powstanie z powagą i odwagą apostołską, jeśli się sam poczuwa do winy. Przygnębiająca świadomość jego nędzy moralnej będzie się przebijała w mowie. „*Erubescit quamvis praeclara doctrina, quam propria reprehendit conscientia*“, powiada św. Hieronim (*de S. Marcello*).

Straszliwa walka odgrywa się w duszy kapłana, gdy ma prawić o enocie, przeciw której sam ciężko upada, która nie zgadza się z jego skłonnościami i obyczajami; i wtedy stanie mu nieraz myśl przed oczyma duszy: czyńcie wedle słów moich, a nie wedle uczynków. Ta rozterka i rozdwojenie wewnętrzne uderzy wszystkich w oczy. Zimny i chłodny wykład, sztuczne ruchy i zapal wymuszony zdradzą, iż serce nie zgadza się ze słowami. Jakież bolesne uczucie przygniata duszę jego na wspomnienie, iż odgrywa rolę Faryzeusza? A jeszcze gorzej, gdy jego grzechy stana się jawnymi i są wiadome słuchaczom. Wtedy nie nie pomoże jego gromienie z ambony. Czyniąc zaś to staje się rodzajem zgorznienia i właśnie stąd pochodzą podejrzenia i posądzienia, że kapłani są obłudnikami, gdy się porówna ich kazania ze życiem, jakie prowadzą. Naucza święty Hieronim (*ad Nepot.*): „*Non confundant opera sermonem tuum, ne quam in ecclesia loqueris, tacitus quilibet respondeat, cur ergo quae dicit, non facit? Delicatus magister est, qui pleno ventre de jejuniis disputat; accusare avaritiam et latro potest: sacerdotis Christi os et mens manusque concordant*“.

Co zaś może życie świątobliwe widać stąd, że św. Alfons Lig. samem wystąpieniem na ambonę nawracał. Wyraz świątobliwości, rozlany na twarzy i przejawiający się w ruchach jego, poruszał nawet tych, którzy stojąc z daleka słów jego dosłyszeć nie mogli. Takim był także na ambonie św. Franciszek Regis, żyjący z jałmużny, cały miłością krzyża oddychający obraz apostoła. Jego miłość, pokora, skupienie, łagodność i inne cnoty zniewalały serca słuchaczy i odcinały wszelkie wybiegi grzesznikom, iż mu się oprzeć nie mogli i w końcu musieli iść za nim. Eudes († 1630), założyciel Eudystów, jednym słowem, jednym poruszeniem ręki wymawiając słowa: „módl się za nami grzesznymi“, wywierał większe wrażenie, aniżeli inni najpiękniejszymi zwrotami mowy.

Świątobliwy żywot kaznodziei sprawuje, iż słuchacze mają zaufanie bez granic do niego. A właśnie to zau-



fanie bardzo wiele pomaga do skutku kazania. Sławny kaznodzieja portugalski Vieira mawiał: „Najlepsza myśl, którą przynosi kaznodzieja na ambonę, to dobre mniemanie, jakie mają o jego życiu słuchacze“. Powiada Seweryn z Lubomli (Monotessarom dist. 1809): „Przykład Zbawiciela naucza, iż kaznodzieja powinien celować świętobliwością. Pan Jezus bowiem zaczyna nauczać dopiero wtedy, gdy będąc kuszony głód pokonał na puszczy, chciwość na wysokiej górze, a próżność na ganku kościelnym. Co św. Paweł zrozumiawszy należycie, pisze do Koryntyjan (1 Kor. 9.): „Karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snąć inszym przepowiadając sam nie stał się odrzuconym“. Stał św. Tomasz z Akwinu (IV. dist. 24 q. 3. a. 1.), żąda od kaznodziei cnoty doskonałej: „*Illi qui divinis ministeriis applicantur, perfecti in virtute esse debent*“. Kaznodzieja bowiem jako posłaniec Jezusa Chrystusa ma być o ile możności Jemu podobnym i z Nim zgodnym tak, iżby ludzie, patrząc na niego, widzieli w nim Chrystusa nauczającego. Św. Paweł pisze w liście do Galatów (4., 14.), iż przyjęli go jako Anioła Bożego, jako Chrystusa Jezusa“. Tak przyjmował także lud św. Wincen-tego Ferreusza w Vannes, wołając: „Błogosławiony, który przychodzi w Imię Pańskie“. Kaznodzieja, żyjący dla świata, mimo talentu pozostaje tylko mistrzem słowa; gdy znowu kapłan średnich talentów a głębokiej pobożności, samem zjawieniem się na ambonie do połowy dokonuje dzieła. Życie kapłana ważniejsze aniżeli wszystkie rzewności i rozrzewnienia.

Jeśli biskup, wedle słów Pisma św. (1. Tym. 3., 2.). „ma być nienaganiony, trzeźwy, roztropny, obyczajny, wsty-dliwy, goście ochotnie przyjmujący... skromny, nie swarliwy, nie chciwy... i jeśli „ma mieć dobre świadectwo od tych, którzy są obcymi“, to tembardziej kapłan, spełniający urząd kaznodziejski, „iżby mógł napominać przez zdrową naukę... i przekonać“ (Tyt. I. 7). On bowiem tym sposobem nie po-winien się pozbawiać środka najdzielniejszego do zdobycia serc ludzkich, którego nawet więcej jeszcze potrzebuje ani-

zeli biskupi, którym dostojność ich sama nadaje wiele powagi.

Papież Leon XIII. w tymże duchu rozwodzi się nad tym przedmiotem w encyklice: „*Exeunte jam anno*“ (1888) następującemi słowy: „Bóg was przybrał sobie za pomocników do szerzenia swych tajemnic, dawszy wam pierwiej moc do tego. Niewątpliwie sposób życia kapłanów wywiera największy wpływ w obydwu kierunkach, czy to chodzi o sprawy publicznego czy prywatnego dobra. Niechże więc pamiętają, że Chrystus nazwał ich „światłością świata“... Przy naprawianiu ludzi więcej zdziałać można przykładem, aniżeli samem słowem. „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby nieczynki wasze dobre widzieli“. (Mat. 5. 16.). To Boskie orzeczenie tak należy rozumieć, że kapłani mają posiadać taką dzielność i skończoność enoty, iż patrzącemu na nich mogą się wydać niejako zwierciadłem. „Nie nie wzywa innych silniej do pobożności i do służby Bożej, jak sposób życia i przykład tych, którzy się poświęcili Boskiemu urzędowi: ponieważ ponad doczesne rzeczy wyniesieni być się zdają; inni zwracają na nich oczy jak na zwierciadło, i szukają w nich godnego naśladowania przykładu“ (Conc. Trid. sess. 22. c. 1. de ref.). Jeśli więc wszyscy ludzie baczyć muszą, aby się nie potknęli o skały występków i z niezbyt wielką pożądlivością gonili za doczesnemi rzeczami, to kapłani niewątpliwie jeszcze sumiennie i wytrwalej to czynić powinni. Nie wystarcza atoli, że nie pozwolą zapanować nad sobą żądzom: przeciwnie świętość ich urzędu wymaga także tego, aby przyzwyczaili się do surowego panowania nad sobą, i w ten sposób wszystkie siły duszy, mianowicie władzę poznawczą i wolę, które są największemi dobrami człowieka, zmusili do posłuszeństwa dla Chrystusa. „Któryś wszystko opuścić postanowił, abyś i samego siebie zaliczył do tego, co masz porzucić, przedewszystkiem i najpierw zaprzyj się samego siebie“ (św. Bernard Declam. r. 1.). Gdy dusza ich wolna jest od wszelkiej żądy, dopiero obu-

dzi się w nich płomienna i szlachetna gorliwość o zbawienie innych, bez której nawet o własne dostatecznie by się starać nie mogli. „Będą oni mieli jedyny zysk ze swych podwładnych, ozdobę i rozkosz, o ile zdolają lud uczynić doskonalszym... Do tego gorliwie dążyć powinni w wielkiem strapieniu serca i umartwieniu ciała, w pracy i trosce, w głodzie i pragnieniu, w zimnie i w nagości“ (św. Bernard Declam. Ks. 4. de Considerat. r. 2.). Tę enotę utrzymuje i do zwalczania wszelkich trudności z miłości bliźniego czyni sposobną częste zastanawianie się nad niebieskimi dobrami. Im pilniej się temu oddadzą, tem jaśniej poznają wielkość, wzniosłość i świętość kapłańskiego urzędu. Osądzą oni wtedy jak bolesną jest rzecz, że tyle, przez Jezusa Chrystusa odkupionych dusz, mimo to idzie na wieczne zatracenie, a sami... oddadzą się tem gorliwiej miłości Boga i innych do niej zachęcać będą. Tu jest najpewniejsza droga do powszechnego zbawienia“.

Świątobliwość kaznodziei stanowić powinna tło kazania, ona bowiem nadaje słowom mówiącego osobną siłę, tak zwane święte namaszczenie; ona wywołuje w kazaniu to, co najwięcej cenimy, całą atmosferę, nasyconą uczuciami i myślami nadziemskimi, jakąś potęgę na wpeł świadomą, która podnosi mówiącego w górę ponad poziom zwykły i porywa za nim słuchających na wyżyny, przepelnione rozkoszą niebiańską, na które się dostawszy wielu mówi bezwiednie na wzór Piotra św.: „Dobrze nam tu być: uczynimy sobie tu przybytki“; — jednym słowem wywołuje nastrój wyższy, ton podniosły i w najwyższem znaczeniu poetyczny. Świątobliwość to nadaje kaznodziei nastrój wyższy, który przelewa na słuchaczy. A raz na te wysokości wstąpiwszy, wystarczy jedno słowo, najlżejsze dotknięcie, najdrobniejszy odejść, aby zawładnąć sercem słuchacza i poprowadzić go dowolnie.

Kaznodzieja wówczas występuje jako mistrz nad mistrzami, jako posłannik i mąż Boży, owiany atmosferą nadziemską. Na tle, tak dostrojonem, nawet słów nie wiele

i wziętych z pierwszej lepszej książki duchownej sprawi wrażenie wielkie i skutek niepowszedni.

Słusznie więc Kościół święty umieścił w księgach liturgicznych: (we mszale i w brewiarzu) przy końcu modlitwy św. Bonawentury, w której prosi św. Doktor o cnoty apostołskie. Tem samem okazuje Kościół św. swoje życzenie, aby wszyscy kapłani codziennie o te cnoty prosili a najważniejsze prośby tej modlitwy są: *Transfige, dulcissime Domine Jesu, medullas et viscera animae meae suavissimo amoris tui vulnere, vera serenaque et apostolica sanctissima charitate, ut anima mea... ad te perveniat, te meditetur* (prosi o dar modlitwy), *te loquatur et omnia operetur in laudem et gloriam nominis tui* (prosi o czystość intencji), *cum humilitate* (o pokorę), *et discretione* (o roztropność) *cum dilectione et delectatione, cum facilitate et affectu* (tu prosi o głębokie się przejęcie sprawą Chrystusową), *cum perseverantia usque in finem: ut tu sis solus semper spes mea, pax mea*“. Z tego powodu zastanowimy się bliżej w następujących rozdziałach nad temi enotami apostołskimi, o które św. Bonawentura codziennie prosić każe.

---

### ROZDZIAŁ III.

#### O dobrej intencji kaznodziei.

Synod Wrocławski, odprawiony w roku 1641, przykazuje: „*Orator Evangelicus oportet intentionis sit purissimae, et ad unius Dei gloriam erectae, qui non seipsum vana ostentatione ingenii, sed Christum praedicet*“. A Synod Warmiński z roku 1610 naucza: „*Inter concionandum non quaerant populi applausum nec se vulgi iudicio accomodent, sed graviter et prudenter officio suo fungantur, nihil aliud quaerentes, quam commodum et salutem omnium, quarum pascen-*

*darum curam susceperunt*“. Jak widzimy ze słów powyższych, i po dawne czasy przychodziła pokusa do kaznodziejów, aby w kazaniach popisywać się swoją wymową. I wielu z nich niepomni, że mają przepowiadać słowo Boże jedynie na większą chwałę Bożą a zbawienny pożytek dusz ludzkich, wyrabialo je z nie małym mozolem i pracą, a potem prawiło je głównie w tej myśli, aby powiedziano, że mają niezwykłą naukę, zdolności i pracowitość a następnie aby ludzie mieli ku nim większy szacunek i miłość, a wreszcie pomogli im do osiągnięcia pewnych widoków ziemskich, mianowicie dostojęństw, beneficjów, posad, znakomicie wyposażonych, odznaczeń honorowych i t. p. Inni znowu, mniej chciwi rzeczy materialnych, pragnęli tylko ludzkiej sławy i pochwały, iż „nie są jako inni“ kaznodzieje zwykli, ale coś wyższego i lepszego. Oto czysta próżność nimi kierowała. Krom tych bywali jeszcze inni, i po dziś dzień ich nie brak, którzy ani na zyski doczesne ani na honory i cześć ludzką nie są chciwi, ale pragnąc zbytecznie wygody i spokoju, nie chcą się narazić nikomu. Ci prawią kazania, bo prawić muszą, jednak są obojętnymi, czy kto ze słuchaczów się poprawi lub nie. Wykładają nieraz ustęp z Ewangelii, gdzie jest mowa o grzechu pewnym, do którego wielu ze słuchaczów się poczuwa, atoli nie sprawują żadnej zmiany na lepsze w ich sercach, ponieważ do serc ich nie trafiają. Mówią na wiatr tylko, podobni do onych żołnierzy niechętnych, którzy w bitwie zamiast ku nieprzyjacielowi strzelają w górę, albo w stronę pierwszą lepszą. Można sto razy wystrzelić, a nie trafić ani razu, mimo iż strzelba dobra i naleyście nabita. A skądże to pochodzi? — Iż nie celowano naleyście! — Są jeszcze inne wypadki, chociaż rzadsze, iż kaznodzieja rozmija się z celem, ku któremu ma kazać. Niektórzy prawią kazania patryotyczne, w których miłość ojczyzny zajmuje miejsce pierwsze. Są jeszcze wypadki, gdzie kaznodzieja, dając folgę swojej żółci i podlej nienawiści, maluje portrety i karykatury przesadne swoich rzeczywistych albo rzekomych

przeciwników do tego stopnia, iż lud wychodząc z Kościoła zapytany, o czem było kazanie, odpowiada: „O panu Janie, albo o pani Katarzynie, albo o księdzu Piotrze i t. p. Ci sami, w innych okolicznościach się znajdując. prawią kazania „*pro domo sua*, t. j. w obronie swoich własnych spraw i interesów, np. nieraz przymawiają się ludowi o jaką pomoc w gospodarstwie albo o liehe datki. Są to grube nadużycia wysokiego stanowiska kaznodziei.

„Wszelako powszechnym kamieniem obrażenia w tej sprawie bywa próżność lub głęboko ukrywana zazdrość. Próżność bowiem jest ona nieszczęsną skałą, której ledwo święci ustrzedz się zdolali. Ona to sprawia, iż kaznodzieja wybiera często przedmiot, który przypada do smaku słuchaczom, zwłaszcza możliwym, a nie przedmiot potrzebny i pożyteczny do ich zbawienia; doбира wyrażeń i zwrotów wyszukanych, i oddaje rzecz nienaturalnie, mówiąc z głowy a nie ze serca. Nawet niejeden usiłuje w kazaniu swoim mieć na pierwszym miejscu chwałę Boga i zbudowanie bliźnich, lecz w słowach tylko i w teorii; w praktyce zaś myśli o własnej chwale, i o własnym pożytku, albowiem nie używa środków, do celu prowadzących, t. j. myśli, słów, zwrotów prostych, szczegółowego zastosowania, odpowiedniego do potrzeb słuchaczy, albo wstydzi się przemawiać o pewnych przedmiotach, jako to: o piekle, o czartach i t. p., albo co najczęściej jeszcze się przytrafia, nie chce włożyć do kazania ustępu przeciw pewnej zdrożności, która co roku się powtarza w oznaczonej porze, iżby sobie nie popsuć jedności planu kazania. Jest to także próżność, tylko głębiej ukryta... Należy bowiem mówić w czas i w niewczas. Czasem wypada uczynić dygresyą i odstąpić od przedmiotu przez wzgląd na pewną okoliczność postrzeżoną, np. gdy w przeciągu tygodnia przypada pora zabaw niebezpiecznych i t. p. Gdzie tedy próżność i miłość własna zaraziła serce kaznodziei, tam ani talent. ani nauka, ani praca, ani uczucie tkliwe nie nie poradzą. To przewrócenie celu na opak niweczy cały owoc

kazania. Niema nic wznioślejszego nad opowiadanie słowa Bożego, a znowu nie ma nic nędzniejszego i więcej politowania godnego, jak nie mieć dobrej intencji w sprawie tak wielkiej i ważnej. — A to złe panuje pomiędzy ludźmi więcej, aniżeli się wielom zdaje. Jakoż już św. Paweł się uskarża, (do Filip. 2. 20.): „Nie mam żadnego tak jednomyślnego, któryby się ze szczerą miłością o was pieczołowiał, bo wszyscy co ich jest, szukają: nie Jezusa Chrystusa“. A w liście do Tessaloniczan (1. Tess. II. 5.) daje do zrozumienia, iż za jego czasów fałszywi Apostołowie psuli naukę Chrystusową, opowiadając ją dla interesu i dla próżnej chwały; wyraża się bowiem: „Nigdyśmy nie byli w mowie pochlebstwa, jako wiecie: ani w okazji łakomstwa, Bóg świadek jest, ani szukając chwały od ludzi“. Do świątyni Pańskiej nie należy wnosić spraw i rzeczy obcych. *Ne misceantur profana sacris*, mawiali już poganie. A Pan Jezus biczem wyganiał z kościoła, który był tylko cieniem naszych świątyń, ludzi, wnoszących weń przedmioty obce.

Zresztą zdrowy rozsądek uczy potrzeby czystej intencji w kazaniu, albowiem już Sokrates w dialogu Platona twierdzi: „Wymowę nabywa się długim i wielkim trudem; a człowiek mądry nie łoży trudów na to, aby swoim wystąpieniem pozyskać sobie poklask u ludzi, ale aby się bogom podobać“.

Jest wreszcie zazdrość, która każe intencję kaznodziejom. Nieraz proboszcz sady się na wikarego, a wikary znowu na proboszcza, kolega na kolegę i t. d. Każdy chciałby być niepospolitym i niezrównanym w swoim zawodzie. Są to także stare grzechy. Już Jozue ze zbytecznej gorliwości o powagę Mojżesza radził mu, aby zakazał niektórym prorokować przed ludem, jakoby przez to zwracali na siebie uwagę i podziw z ujmą sławy Mojżeszowej. A Mojżesz co na to? „Co im zajrzysz dla mnie? Ktoby dał, aby wszystek lud prorokował, ażeby im dał Pan ducha swego?“ (Num. 11. 29.). Jednak takich Mojżeszów mało na świecie,

a nawet we winnicy Pańskiej. Z próżności i z zazdrości, a następnie z braku czystej intencji wzięły początek prawie wszystkie zdrożności, jakim kiedy uległo kaznodziejstwo w Polsce. Stąd powstał makaronizm w wieku XVII., stąd wywodzi się ślepe naśladownictwo francuskich wzorów w wieku przeszłym, i stąd również wypływają przeważnie dzisiejsze wady w kaznodziejstwie. Czysta intencya obok nauki daje pogląd trzeźwy na rzeczy. Pogląd trzeźwy u ludu czyli „rozum chłopski“ jest to patrzeć na rzeczy bez uprzedzenia. Zła intencya zaś zaciemnia całe kazanie. Nieraz chłopek mimo brak uauki, tego drugiego czynnika trzeźwego poglądu, dalej i głębiej widzi, anizeli człowiek uczony, któremu brakuje czystej intencji. A zatem tylko kaznodzieja czystej intencji a odpowiedniej nauki posiada pogląd trzeźwy głęboki i rozległy. Stąd okazuje się, jakiej doniosłości jest czysta intencya. Jeśli ludzki czyn jest ciałem, tedy dobra intencya czyli nadprzyrodzona pobudka, którą się powodujemy w tym czynie, jest jakby duszą. Weźmy ciała duszę, a zostanie nam trup cuchnący. Jeśli dobry uczynek jest drzewem, to intencya dobra jest jego korzeniem: odłącz korzeń od drzewa, będziesz mieć suchy pniak. Jeśli dobry uczynek jest kulą ziemską, to dobra intencya jest słońcem: oddal słońce, a zostanie ci masa ciemna i bezładna. Jeśli dobry uczynek jest rzeką płynącą, to dobra intencya jest jej źródłem; jeśli dobre uczynki są pochodnią na drodze zbawienia, to dobra intencya jest płomieniem tejże; jeśli dobre uczynki są żywymi kamieniami w budynku naszej wiecznej szczęśliwości, to dobra intencya jest filarem, który go podtrzymuje; weźmy rzece źródło, to wyschnie, weźmy pochodni płomień, to zgaśnie; usuń filar z budynku, to runie. A zatem dobra intencya jest pierwszym wątkiem i najdroższą tajemnicą naszego życia pobożnego a rdzeniem każdego kazania. Jakież tedy są środki zaradcze przeciw temu robakowi, podjadającemu wszelki owoc kaznodziei?



1. Przedewszystkiem niech kaznodzieja pilnie katechizuje dziatki, i to nie tylko w szkole ale i w kościele i na wycieczkach poza szkołą i poza kościołem. Ta praca apostołska a niepokaźna przyczyni się bardzo wiele do oczyszczenia intencji kaznodziei.

2. Przed zaczęciem kazania ma zbadać swoje serce i zapytać je, czego pragnie. A układając kazanie należy mieć ustawicznie słuchaczy przed oczyma: o nich myśleć, aby odnieśli pożytek zbawienny wszyscy bez wyjątku a szczególnie ludzie ubodzy, prostaczkowie pogardzeni od świata; stosować swoje myśli, wyrażenia i zwroty do słuchaczy. Jeśli tedy podczas gotowania się do kazania kaznodzieja myślał o słuchaczach, to po wygłoszeniu tegoż oni tylko o sobie myśleć będą, a nie o kaznodziei: nie powiedzą, iż kaznodzieja pięknie mówił, ale zatopią się całkowicie w sobie, rozpamiętywując słyszane słowa. Jeśliby zaś kaznodzieja podczas wyrobu kazania sobą przeważnie był zajęty, to i po wygłoszeniu tegoż słuchacze głównie o nim mówić będą: „o jakaż to wymowa świetna; co to za mowca, co to za wzniosłe myśli; jeszcze piękniej mówił, aniżeli przeszłej niedzieli; tego nie potrafi ksiądz Jan ani ksiądz Piotr!“ A zatem dobry kaznodzieja sprawuje, iż słuchacze w siebie wchodzą, a zły kaznodzieja, iż ze siebie wychodzą.

3. Święty Franciszek a Hieronimo, bliski śmierci, zapytany od przełożonego, co by sobie za największą łaskę uważał, jaką mu Pan Bóg dał w życiu, odpowiedział: „Iż pracując na zbawienie dusz, nie szukałem nic dla siebie, ale we wszystkim szukałem chwały Bożej“. Niech tedy kaznodzieja podczas wypracowania kazania pokrzepia się myślą, iż czeka go wielka chwala w niebie za gorliwe spełnianie swego zawodu szczytnego. Trudno wprawdzie opuścić wszystko dla Chrystusa, a najtrudniej opuścić samego siebie, tak aby czynić wszystko jedynie dla Boga, atoli to opuszczenie staje się ułatwione wobec wielkiej zapłaty, jaką obiecuje Zbawiciel. Zapytany bowiem od Piotra (Mat. 19. 27.): „Otośmy

opuścili wszystko i poszliśmy za Tobą; cóż nam tedy będzie? rzekł Jezus: Zaprawdę powiadam wam, iż wy, którzyście szli za mną, w odrodzeniu gdy usiedzie syn człowieczy na stolicy majestatu swego, będziecie i wy siedzieć na dwunastu stolicach sądząc dwanaście pokolenia izraelskie“.

4. Dalej niech sobie wspomina często słowa wielkiego Apostoła narodów (1. Kor. 9., 16., 19., 22.): „Mię potrzeba przyciska: albowiem biada mnie, jeśli bym Ewangelii nie przepowiadał... będąc wolnym od wszystkich, uczyniłem się niewolnikiem wszystkich, abym ich więcej pozyskał. I stałem się żydom jako żyd, abym żydy pozyskał... stałem się mdłym mdły, abym mdłych pozyskał. Wszystkim stałem się wszystko, abym wszystkie zbawił. A wszystko czynię dla Ewangelii“!

5. A wreszcie niech prosi codziennie Pana Boga na wzór świętego Bonawentury o łaskę dobrej intencji we wszystkich sprawach, a szczególnie w kaznodziejstwie. Najspodobniejszą ku temu chwilą jest ofiarowanie Mszy św. codzienne i modlitwa, czyniona bezpośrednio przed każdym kazaniem. Wówczas niech mówi do Pana: „Błagam Cię Panie Boże przez zasługi Chrystusowe i przez przyczynę Najśw. Maryi Panny, aby każde moje słowo zmierzało jedynie ku chwale Twojej“. A po Mszy św. niech czyta z przejęciem słowa modlitwy, przepisanej przez kościół święty (*orationes post Missam*): „*Actiones nostras, quesumus Domine, aspirando praeveni, et adjuvando prosequere; ut cuncta nostra oratio et operatio a Te incipiat et per Te coepta finiatur*“.

---

## ROZDZIAŁ IV.

### **Kaznodzieja powinien być mężem modlitwy.**

Powiada Zbawiciel (Jan 15. 5): „Bezemnie nic czynić nie możecie“. A tymczasem nawracanie grzeszników przez

słowo Boże jest większym cudem, aniżeli wskrzeszanie umarłych na ciele. Któż tedy da moc kaznodziei na przeistoczenie serea grzesznika? Pan Bóg jedynie to sprawić może, jeśli go kaznodzieja o to prosić będzie. Na to wskazuje św. Tomasz z Akwinu (*Summa 3. q. 40. a. 1. 2*): „*Vita contemplativa simpliciter est melior quam activa, quae occupatur circa corporales actus; sed vita activa, secundum quam aliquis praedicando et docendo contemplata aliis tradit, est perfectior, quam vita quae solum est contemplativa, quia talis vita praesupponit abundantiam contemplationis. Et ideo Christus talem vitam elegit.*“ I słusznie trzeba znakomicie ćwiczyć się samemu i być wyćwiczonym w modlitwie, kto drugich chce jej nauczać. Przeto Papież Leon XIII. w Encyklice: „*Excunte jam anno (1888)*“ wzywa usilnie kapłanów do gorącej a częstej modlitwy, pisze bowiem: „Takiej wielkości a różnorodności obowiązków, jakie mają kapłani, nie zdoła ludzka enota sama jedna podolać. Tak jak ciało wymaga codziennego chleba ku pożywieniu, tak potrzebuje dusza niebieskiego wzmocnienia. Następstwem owego ogólnego prawa życiowego, iż na świecie istnieje bezustanna walka, koniecznością jest modlitwa do Boga. Powiada św. Augustyn: „Pobożna modlitwa wznosi się ponad światy i u nieba żebrze Boskiego miłosierdzia“. Przeciwno nieporządnym natarczywościom pokus i przeciwko siłom złych duchów powinniśmy stosownie do słów: „Módlcie się, abyście nie weszli w pokusę“ (Mat. 26. 41), prosić Boga o pomoc i siłę, ażebyśmy nie zostali usidleni i na błędną nie weszli drogę. O ile zaś więcej jest to potrzebnem, jeżeli i o cudze dobro starać i ubiegać się pragniemy! Czego Chrystus Pan, jedyny Syn Boży, źródło prawdziwe wszelkiej łaski i enoty, słowami nas nauczał, to sam przykładem swoim naprzód okazał: „Przepędził noc całą na modlitwie do Boga (Łuk. 6. 12)“ a krótko przed spełnieniem ofiary „modlił się dłużej, gorliwiej“ (Łuk. 22. 43). Mniej zaiste obawiaćby się trzeba ulomności natury, a i obyczaje nie tyle popadałyby w obojętność i opieszałość,

gdyby owo Boskie prawo z bezmyślności lub niechęci mniej zaniedbywane bywało. Albowiem Bóg da się ubłagać; pragnie on ludziom dobrze czynić, ponieważ jasno i wyraźnie przyrzekł, iż hojnie tych obdarzać będzie darami swymi, którzy będą o nie prosić. Bóg sam nawołuje do prośb i modłów, wzywa nas ku temu pełnemi miłości słowy: „Powiadam wam: proście a będzie wam dano, szukajcie a najdziecie, kołaczcie a będzie wam otworzono“ (Łuk. 11. 9). Ażebyśmy zaś nie bali się błagać z ufnością i otwartością, sam łagodzi majestat Bóstwa swego porównaniem z najmiłosierniejszym ojcem, któremu o nie tyle nie chodzi, ile o miłość dzieci swoich. „Jeżeli bowiem wy, będąc złymi, umiecie datki dobre dawać synom waszym, jakoż więcej Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, da rzeczy dobre tym, którzy go proszą“ (Mat. 7. 11). Kto wszystko rozważy, ten się nie zdziwi, że skuteczność modlitwy ludzkiej św. Janowi Złotoustemu wydała się tak wielką, iż sądził, że można ją porównać nawet z Boską potęgą, a to dlatego, że człowiek tak samo za pomocą modlitwy osiąga wszystko co chce, jak Bóg słowem swoim stworzył świat cały.“ Naucza św. Augustyn (*de doctr. 4. 15*): „Kaznodzieja powinien być pierwiej bogomodlęcą a potem dopiero mowcą... albowiem w rękę Bożym jesteśmy my sami i nasze słowa.“ Zaś św. Bernard twierdzi (*ep. 201. ad Abb.*): „Teraz posiadamy trzy rzeczy: słowo, przykład i modlitwę. Modlitwa zaś z nich najważniejsza, albowiem ona wysługuje słowu i uczynom łaskę i skuteczność“. Dlatego też i Apostołowie mówili (Dz. Ap. 6. 4): „A my modlitwy i usługowania słowa pilnować będziemy,“ kładąc modlitwę na pierwszym miejscu. A nadto każą jeszcze wiernym za siebie się modlić, iżby naleźycie słowo Boże opowiadali. Św. Paweł pisze do Efezów (6. 18): „W każdej modlitwie i prośbie modląc się na każdy czas w duchu (t. j. podniesionym do Boga): i w nim czując ze wszelaką ustawiecznością i prośbą za wszystkie święte (t. j. chrześcijany) i za mię, aby mi była dana mowa w otworzeniu ust moich

z dufnością (*cum fiducia i. e. libertate*, ze swoboda), abym oznajmiał tajemnice Ewangelii, dla której poselstwo sprawuję.“ A zaś do Kolossan (4. 3.) pisze: „Modląc się społecznie i za nas, aby nam Bóg otworzył drzwi mowy na opowiadanie tajemnicy Chrystusowej, abym ją oznajmiał jako potrzeba“. A znowu do Tessaloniczan (2. Tess. 3) mówi: „Bracia, módlcie się za nas, aby mowa Boża (t. j. nauczanie Ewangelii) bieżała i była wslawiona (t. j. szczęśliwie się rozszerzała), jako i w was“. Oto Paweł św. prosi o modlitwę drugich w sprawie swojego kaznodziejstwa, chociaż sam był wielkim mężem modlitwy i bogomyślności, na której był zachwycony aż do trzeciego Nieba.“ Modlitwa tedy powinna być duszą apostołstwa a kaznodzieja powinien żyć modlitwą.

Już sam wzgląd retoryczny przemawia za tem; inaczej nie przejmie się przedmiotem, nie będzie mówić z przejęciem i nie zapali drugich, będąc sam zimnym. A modlitwa oświeca i zapala. Wielu świętych Pańskich nazywało wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela swoją jedyną księgą, albowiem u stóp Jego nauczyli się na modlitwie mądrości i umiejętności świętych. Tak mawiali: św. Bernard, św. Bonawentura, św. Tomasz z Akwinu, Doktorowie Kościoła i wielu innych. Św. Franciszek Ksawery mawiał: Więcej nawróceń sprawia modlitwa u stopni Ołtarza, aniżeli najwymowniejszy zwrot na ambonie“. Sławny kaznodzieja hiszpański, błogosławiony Jan Awila powtarzał: „Jedno słowo powiedziane po modlitwie więcej sprawi, aniżeli dziesięć bez modlitwy“. Św. Wincenty Ferreryusz zwykle przez dwie godziny modlił się przed każdym swoim kazaniem. Raz modlitwę opuścił, aby więcej się przygotować umysłowo: i wykład był suchy. Wtedy wyrzekł do osób, pytających się go o przyczynę tego: „Dzisiaj mówił Wincenty, gdy po inne dni przemawiał Bóg przez usta moje.“ Wszakże z modlitwą słowną powinno iść w parze rozmyślanie, jeśli kaznodzieja chce działać skutecznie. Na rozmyślaniu bowiem pozna kaznodzieja samego siebie i serce swoje, oraz pozna wówczas i serca ludzkie, które ma

zawładnąć. W rozmyślaniu znajdzie tajemnicę poruszania i władania sercem człowieka. Św. Tomasz z Akwinu naucza (*Summa II. 2. q. 188. a. 6*): „*Ex plenitudine contemplationis derivatur praedicatio.*“ Wreszcie Leon XIII. w encyklice, powyż wspomnianej, naucza: „Nic się bardziej nie nadaje do wzmocnienia i pomnożenia wiary, jak pobożny zwyczaj modlitwy.“ Kaznodzieja tedy, oddający się pobożnemu rozmyślaniu, przemawia zwyczajnie do słuchaczy z głębi duszy swojej, gorejącej płomienną żywą wiarą, miłością i żarliwością o zbawienie dusz, szczerpi, polewa a Pan Bóg jego pracy daje wzrost. Aby zaś ludziom o Bogu dobrze prawić, należy pierwej z Bogiem długo rozmawiać, a unikać o ile możności roztargnień światowych. Św. Tomasz z Akwinu (*Summa 3. q. 40. a. 1. 3*) naucza temi słowy: „*Actio Christi fuit nostra instructio. Et ideo ut daret exemplum praedicatoribus, quod non semper se darent in publicum, quandoque Dominus se a turbis retraxit, quod quidem legitur fecisse propter tria: quandoque quidam propter corporalem quietem, unde Marci 6. 31., dicitur: Venite seorsum in desertum locum, et requiescite pusillum: erant enim, qui veniebant et redibant multi, et nec spatium manducandi habebant.*“ *Quandoque vero causa orationis, unde dicitur Lucae 6. 12: „Factum est in illis diebus exiit in montem orare, et erat pernoctans in oratione Dei, quod ad praecepta virtutis suo nos informat exemplo.*“ *Quandoque vero, ut doceret favorem (poklask) humanum vitare. Unde super illud Math. 5.: Videns Jesus turbas, ascendit in montem“, dicit Chrysostomus (hom. 16. in Math.): „Per hoc quod non in civitate et foro sed in monte et solitudine sedit, erudit nos nihil ad ostentationem facere, et a tumultibus abscedere, et maxime cum de necessariis oportet.“* Stąd wielcy kaznodzieje byli lubownikami świętej samotności, i często chronili się w ustroonie z dala od ludzi, od swojego zwykłego otoczenia, aby tem swobodniej mogli oddać się świętej bogomyślności. Odprawiali rekollekeye nie tylko tygodniowe i 10-dniowe, ale przez

miesiące całe i dłużej. Tam z Panem Bogiem ściślej obując, napełniali się po brzegi duszy swojej mądrością Świętych i wszystkimi cnotami, które potem w obfitości wylewali na swoich bliźnich. Tam stawali się wielkimi zbiornikami łask Bożych, które potem spływały na innych. A skoro kiedy zauważyli, iż zbiornik ich zaczyna wysechać, udawali się co rychlej na miejsce odosobnione, gdzie modlitwą i rozmyślaniem przychodzili znowu do dawnej pełni. A powróciwszy na swoje stanowisko, kazali na nowo „z obfitości serca“ (Mat. 12. 34): a słuchacze ich mogli powiedzieć o nich, jak niegdyś słuchacze Chrystusowi: „Z pełności jego myśmy wszyscy wzięli“ (Jan 1. 16). A św. Grzegorz Wielki radzi kaznodziei, mówiąc: „*Raro sit in publico: frequenter in secreto. Tunc quasi coelestis excipitur: quia quo amplius in secreto contemplationis latuit, verbi Dei thesaurus ad eos, qui se expectant, ditiores trahit.*“ Bardzo wiele pomoże kaznodziei wytrwała pobożność do Najświętszego Serca Jezusowego i do Matki pięknej miłości. Powiada błogosławiona Marya Małgorzata Alacoque: „Którzy będą przejęci nabożeństwem do Serca Jezusowego, posiadą sztukę kruszenia serc najtwardszych i osiągną owoce obfite.“ Najlepsza zaś sposobność zbliżenia się do Serca Jezusowego to Msza św. i częste nawiedzanie Najświętszego Sakramentu.

Najświętsza zaś Marya Panna zdeptała głowę wężowi a przez swą modlitwę i przez zasługi swoje przyczyniła się do nawrócenia świata, co też podziśdzień czyni i aż do końca wieków będzie czyniła. Ona do nas mówi: Ja matka pięknej miłości i bogobojności i uznania i nadziei świętej, we mnie wszelka łaska, drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty. Przyjdźcie do mnie wszyscy... i najedźcie się owoców moich“ (Ekkł. 24., 24.). Stąd św. Dominik, pełen wiary w potęgę Maryi, która „sama zwyciężyła na świecie wszelkie herezy“ (*Officium B. M. V.*), prosił ją przed każdym swoim kazaniem, mówiąc: „*Dignare me laudare Te, Vtrgo sacrata: da mihi virtutem contra hostes Tuos.*“

## ROZDZIAŁ V.

### O duchu pokory u kaznodziei.

Im wyższe mamy posłannictwo, tem więcej należy nam się uniażać w poczuciu naszej niegodności. Im więcej ludzie nas poważają, tem więcej uniażajmy się wobec Boga. Mawiał prorok (Ps. 87., 16): „Będąc wywyższony, jestem poniżony i zatrwożony“. A ponieważ nikt niegodzien jest być posłańcem Bożym, a kaznodziejstwo jest urzędem najwyższym, najwznieślejnym a oraz i najtrudniejszym, należy przeto doń przystępować ze świątobliwością, z uszanowaniem a przede wszystkim z głęboką pokorą. Powiada św. Grzegorz Nazianzeński (mowa 39.), że Chrystus Pan, nim, rozpoczął urząd kaznodziejski, upokorzył się przed Janem Chrzcicielem. Czystość duszy i pokora mają uprzedzać przyjęcie urzędu kaznodziejskiego i towarzyszyć mu. Chrystus Pan powołuje się przeto na pokorę jako na znamię, iż słowom Jego i sprawom należy dawać wiarę, mówi bowiem (Mat. 11., 29.): „Uczcie się odemnie, zem cichy i pokornego serca“. Pokora tedy jest najlepszem uwierzytelnieniem mowcy. I Apostołowie idąc drogą, wskazaną przez swojego Pana i Mistrza, ćwiczą się w pokorze. Mówi św. Paweł (1 Kor. 4., 13.): „Staliśmy się jako plugastwa tego świata; śmieci wszystkich aż dotąd“, a w liście do Tymoteusza powiada: „Chrystus Jezus przyszedł grzesznych zbawić, między którym ja pierwszy jestem“.

Pokora potrzebna jest kaznodziei ze względu na cel kaznodziejski. Tym celem jest chwała Boża i uświęcenie dusz ludzkich. Celu tak wzniosłego kaznodzieja nie osiągnie bez pokory, „Bóg bowiem pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa“ (Jak. 4., 6.). A przez Jezajasza proroka (66., 2.). Duch święty mówi: „Na kogoż wejrzę? jedno



na ubożuchnego i na skruszonego duchem, a drżącego na słowa moje“ (*valde reverentem*). Właśnie dlatego wybrał Pan Jezus ubogich a pokornych rybaków na pierwszych kaznodziejów i ich pocieszał słowy następującemi: „Nie bójcie się, małe stado: albowiem się upodobało Ojcu waszemu dać wam królestwo“ (Łuk. 12., 32.). Święty Augustyn naucza (*serm. 74. de temp.*): „Im kto pokorniejszy, tem więcej przestronny i tem pełniejszy (*quanto humilior, tanto capacior, tanto plenior*).

Potrzebna jest także kaznodziejom pokora, aby nie byli pozbawieni zasługi za swoją pracę, a następnie aby nie padali w smutek i posępnosć; czując bowiem, iż są pozbawieni owocu i nadziei zasługi, upadają na duchu i stają się posępnymi. Stąd św. Franciszek Ksawery w liście do O. Berzeusza (l. 4. ep. 1.) pisze: „Gdy kazania twoje przynoszą błogie skutki, bierz stąd pochop do coraz większego upokarzania się. Uznawaj wtedy jawnie, iż ze wszystkiego, co się stało ku pożytkowi drugich, nie jest twojem dziełem, ale wszelka chwała należy się stąd Panu Bogu, który jest jedynym sprawcą twoich zdolności i duchownego postępu twoich słuchaczy. Owszem przyznawaj, iż całkowity ów błogi skutek masz zawdzięczać ludowi. Możesz i powinieś uwierzyć, iż pobożność ludu dobrego, spragnionego nauki i zbawienia, zniewoliła Pana Boga, iż bez twych zasług dał ci siłę i zdolności, abys ich pouczył i zbudował stosownie do pragnienia i potrzeb. Uważaj się tedy za włodarza cudzego dobra, które wcale nie jest twojem. Boć światło twego rozumu i siła słów twoich, jako też pojętnosć i skruszenie twych słuchaczy są darami łaski, które Bóg użyczył nie dla twych zasług, ale dla zasług Kościoła i ludu pobożnego. — Jest także rzeczą zbawienną, porównywać owoce, które osiągasz, z owocami daleko większymi, jakie byłbyś osiągnął, gdyby twoje wady nie tamowały ich wzrostu. Proś tedy Pana, aby ci dał poznać one zapory, jakie przez twoje niedoskonałości i przez twoje codzienne błędy stawiasz dzia-

łającej w tobie łasce Bożej; o ile nieudolność twoja niweczy i utrudnia zamiary Boże, iżby się moc łaski Jego obficie ujawniła, i iżby to wszystko do skutku doprowadził, co miał doprowadzić przez pośrednictwo twoje dla większej chwały swojej a zbawienia dusz ludzkich. Gdy wytrwasz w tem ćwiczeniu, odniesiesz wielki zysk dla twojej duszy a oraz świetne owoce w dusz pasterzowaniu i poznasz, iż prawdziwe a wielkie owoce zbiera kaznodzieja przez szczerą pogardę samego siebie. Proszę cię tedy powtórnie i po trzeci raz, abys się bez ustanku ćwiczył w pogardzaniu sobą. Jeślibys się w tym względzie zaniedbał, tobyś własne zbawienie wystawił na szwank, jak to wielu uczyniło, chociaż drugich nauczali, chociaż mieli liczniejszych słuchaczy, aniżeli ty masz, i chociaż piękniej, wymowniej, uczeniem i więcej przekonywująco przemawiali do ludu i więcej go nawrócili, aniżeli ty; a potem zaś sami sprawiedliwym wyrokiem Bożym wrzuceni są w czeluście piekielne, ponieważ cheiwie szukali poklasku ludzkiego; ponieważ podobali się sobie, i w pysze swojej, wynosząc się ponad innych, ściągnęli gromy z Nieba na siebie“.

Ten list świętego Franciszka Ksawerego, silny i grozą przejmujący, i to wszystko, cośmy dotąd o pokorze powiedzieli, dowodzi, iż kaznodziei potrzebna jest koniecznie pokora, i to jak najgłębsza. Nie będzie tedy od rzeczy, gdy jeszcze cokolwiek pomówimy o istocie i o stopniach tej ważnej cnoty i o sposobach ćwiczenia się w niej.

Św. Tomasz z Akwinu naucza (II. 2. q. 161.): Wiara jest głównym fundamentem budynku duchownego, lecz i pokora jest fundamentem, bo na niej opiera się wiara. Wszakże wiara jest podstawą wszystkich innych cnót sama przez się (*per se*), gdy pokora jest nią tylko przygodnie (*per accidens*), o ile uchyła przeszkody do wiary, a głównie pychę. A zatem ważna rzecz poznać podstawę życia duchownego. Doktor anielski naucza, iż pokora jest częścią cnoty powściągliwości (*temperantia*), ona bowiem poskramia ducha na-

szego, aby zbyt nie polegał na własnych siłach i nie wynosił się zbyt nad siebie. Upomina Duch święty (*Eccle. III*): „Wyższych rzeczy nad cię nie pytaj się, a moniejszych nad cię nie badaj się... imię jest większy, pokorniej się we wszystkim zachowaj i najdziesz łaskę przed Bogiem“. Tak poniżał się Abraham, mówiąc (*Gen. 18, 26.*): „Będę mówił do Pana, aczem prosi i popiśl“. Choćby człowiek jaki był doskonałym, to jednak wobec Pana Boga znajduje się ułomnym, bo powiada Jezajasz (40., 17.): „Wszystcy narodomie jakoby nie byli, tak są przed Nim“. Pokora zatem dąży głównie do poddania się Panu Bogu. Nawet wtedy, gdy się ćwiczymy w pokorze wobec bliźnich, poniżamy się wobec Pana Boga. W człowieku bowiem, jak naucza św. Tomasz z Akwinu, należy uważać dwie rzeczy: rzecz Bożą i jego własną. To wszystko, co się odnosi do zbawienia i doskonałości, jest rzeczą Bożą. Powiada Ozeasz (13., 9.): „Zatrącenie twoje, Izraelu: tylko we mnie ratunek twój“. A zatem należy upokarzać się przed drugim i poniżać się z tego, co jest naszą własnością, wobec tego, co jest w nim Bożego. Kto zaś co od Boga otrzymał, wie o tem: jako naucza św. Paweł (1 Kor. 2., 12.): „Abyśmy wiedzieli co nam od Boga jest darowane“. I stąd każdy z nas może bezpiecznie przynosić i wyżej cenić dary swoje, od Boga otrzymane, nad dary, które inni zdawają się posiadać. I tak św. Paweł przynosi swoją wiadomość rzeczy duchownych nad wiadomość milionów ludzi, którzy przed nim żyli, mówi bowiem (do Efez. 3., 5.): „Tajemnica Chrystusowa, która innych wieków nie była poznawana od synów ludzkich, jako teraz, objawiona świętym Apostołom jego i prorokom w Duchu“. Ani też nie wymaga tego pokora, aby kto co ma swego, poddawał temu, co w drugim jest ludzkiego; bo stąd wynikałoby, aby każdy się uznawał grzesznikiem większym od każdego innego. Św. Paweł tego nie czyni, on owszem w liście do Galatów (2., 15.) naucza: „My z narodu (tj. od urodzenia) żydowie, a nie z poganów grzesznicy“ (tj. nie-

wierni czyli bez wiadomości Boga). Może jednak każdy z nas widzieć w drugim coś dobrego, czego w sobie nie ma, albo znajdować może coś złego w sobie, czego w drugim nie ma, i tym sposobem może się upokarzać przed każdym. Np. poehwalamy, iż Turcy siedemkroć na dzień się modlą; iż wchodzą boso do moszei; iż Żydzi ściśle przestrzegają swoich świąt dorocznych; iż prawosławni surowe zachowują posty, a przyznajemy równocześnie, iż katolicy w znacznej części nie budują swoim zachowaniem w kościele, iż bez przygotowania odpowiedniego przystępują do świętych sakramentów, iż znieważają święta przykazane, iż lichu poszczą. A choćbyśmy na razie i widzieli w sobie oczywistą wyższość pod tym względem, to jednak pamięć nam przywodzi, iż w przeszłości nieraz wykroczyliśmy przeciw przykazaniom wspomnianym, zwłaszcza iż wierzymy w prawdziwość i słuszność przestrogi Pańskiej: „Za odpuszczony grzech nie bądź bez bojaźni“ (Ekkł. V. 5.).

Tym sposobem ćwicząc się w pokorze, czcimy Pana Boga nie tylko w Nim samym, ale i w ludziach. Do tego ćwiczenia w pokorze wzywa Pan Jezus, gdy mówi (u Mat. 22., 21.): „Oddajcie co jest cesarskiego cesarzowi“. Do tego upokorzania zachęca nas św. Paweł, gdy pisze do Filipensów (II.): „W pokorze jeden drugiego mając za wyższego nad się“. Również św. Piotr zaleca ten sposób upokorzania się w swoim pierwszym liście (2., 13.): „Bądźcie tedy poddani wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu dla Boga... bo taka jest wola Boża“ tj. w rozkazach przełożonych waszych upatrujcie wolę Bożą, nie zważając na ich przynioły dobre lub złe, ale na godność, na urząd i na Tego, w którego imieniu przemawiają“.

Na pokorę składają się dwie rzeczy: poznanie siebie i pogardzanie sobą. Albowiem wedle św. Bernarda (*de gradu humil.*) pokora jest to cnota, przez którą człowiek, własną swoją nędzę poznawszy, samym sobą pogardza. Pierwsza część pokory jest zatem sprawą rozumu, a druga czynnością

woli. Rozum, wiarą oświecony, poznaje, że człowiek sam ze siebie jest niczem (do Gal. VI.), życie bowiem swoje i wszystko, cokolwiek posiada, zawdzięcza Panu Bogu; widzi, iż jest mniej niż niczem, bo grzesznikiem a tem samem przeciwnikiem i nieprzyjacielem swojego Stwórcy i Pana równie, jak i szatan; nawet czuje się gorszym od czarta, który tylko raz zgrzeszył i to myślą, gdy człowiek go tylekroć obraża bądź myślą bądź mową bądź uczynkiem; wreszcie uznaje, że nie masz tego grzechu, któregooby nie mógł popełnić, gdyby go ustawiczna pomoc Boża nie wspierała. To poznanie nędzy swojej skłania wolę do pogardy sobą i do poniżania się wobec Boga i wobec bliźnich wszystkich bez żadnego wyjątku, trzymając ich za lepszych od siebie. O takim poniżaniu się naucza Pan Jezus (Jan 8., 50., Łuk. 14.): „Nie szukam chwały mojej... Gdy zaproszony będziesz na gody, usiądź na ostatnim miejscu“, nie na średnim, ani na przedostatnim. Usiądź na ostatnim miejscu, abyś ty tylko sam ostatni siedział, tak żebyś się z żadnym w podłości nie równał, ale żebyś siebie samego uznawał pomiędzy wszystkimi za najniegodniejszego. Tak pojmował pokorę i św. Franciszek Seraficki, gdy mawiał: „Wierzę zaiste, że gdyby Pan Bóg jakiemu zbrodniarzowi te łaski i dary wyświadczył, które mnie dać raczył, z pewnością ów okazałby się swojemu dobroczyńcy lepszym i wdzięczniejszym odemnie. I to też wierzę i wyznaję, że gdyby Bóg swej ręki umknął i mnie nie dźwigał, w gorsze bym grzechy upadł, aniżeli ktokolwiek inny upada, — a tak byłbym ze wszystkich innych najgorszym, przeto nie ma więcej niegodnego nademnie“. Autor książki „o naśladowaniu Chrystusa“ powiada (ks. 2., r. 2.): „Nie rozumiej, żeś cokolwiek w dobrem postąpił, dopóki nie poczujesz, żeś niższy od wszystkich“. A jakoż to uznać się niższym wobec jawno grzesznika osławionego? — Przypomnijmy sobie Szymona trędowatego i Magdalenę u stóp Jezusowych, a Szawła, strzegącego szat zabójców świętego Szczepana. Oto bliźni, gorszący nas swem

niecnem postępowaniem, może wkrótce na wzór Magdaleny i Szawła przemienić się za łaską Bożą w człowieka świętego: a my zaś możemy upaść niezadługo jak najniżej i pójść na wieczne potępienie, jako już nie jednemu się przydało, co dobrze zaczął a źle skończył. A zresztą Pan Bóg będzie sądził każdego z nas wedle miary łask i darów, nam udzielonych: kto wie tedy, jak się kiedyś przed Nim sprawimy? Może uczynki nasze, na pozór dobre i chwalebne. dla braku pokory i niedbalstwa naszego nie mają żadnej wartości u Niego? Naucza Scoramelli, że lzy i uczucia rzewne nie są jeszcze znakiem prawdziwej pobożności, albowiem nieraz pod powłoką tychże ukrywa się w duszy grzech śmiertelny a rozrzewnienie pobożne bywa niekiedy skutkiem nawyknienia i dobrego wychowania. Nie ufać przeto sobie samemu zbyt! zbytecznie!

Kaznodzieja tedy pokorny, gdy się modli, zstępuje aż do głębi nicstwa swego, uznając się dla wielkiej nędzy swojej niegodnym stanąć przed Panem, a tem mniej z Nim rozmawiać. Rozmowę z Panem Bogiem uważa sobie za wielki zaszczyt i łaskę. Gdy tedy Pan Bóg nie wysłuchuje, nie oskarża się, mając już to samo za wielkie miłosierdzie Boże, iż go raczy znosić w obecności swojej, ale czeka spokojnie, aż się spodoba Panu nań spojrzeć. Nie przechwala się nigdy z dobrych uczynków swoich, ale owszem, gdy inni go chwala, on się wstydzi i niepokoi, przypominając sobie słabości i grzechy własne. A dziwiąc się, iż właśnie jego wybrał Pan Bóg na naczynie, by zbawić innych, dziękuje codziennie wielokroć Panu za wzniosłe powołanie swoje. — Gdy mu staną przed oczyma duszy dary przyrodzone i nadprzyrodzone, którymi go Pan Bóg wyposażył obficiej ponad wielu innych, jako to: zalety ciała, majątek, zacność rodu, zdolności umysłowe, pociechy duchowne, pomyślne skutki swojej pracy i sumienie czyste: zamyśla się poważnie i rozważa, czy jest gotowym do natychmiastowego zdania rachunku z tych łask, które więcej należą do Boga, aniżeli

do niego, będąc nie jego własnością, ale dzierżawą Bożą. I wówczas przychodzi mu na myśl słowa Boże: „Kto mniema że stoi, niech patrzy, aby nie upadł“. Lęka się tedy o siebie często na każdy dzień, a nie dowierzając cnotcie swojej, prosi Pana gorąco na medytacyi w Mszy św., na wizytach Najświętszego Sakramentu i częstymi aktami strzelistymi o prawdziwe i rzetelne cnoty i o wytrwanie do końca. Również wskutek tego niedowierzania sobie unika z największą ścisłością sposobności do grzechu, a zachowuje wszystkie ostrożności w obcowaniu ze światem, wskazane przez świętych mistrzów życia duchownego, a przedewszystkiem stara się o powściągliwość oczu. Gdy zaś z obowiązku narażony jest na niebezpieczeństwo, wtedy modli się gorąco w głębi duszy swojej, prosząc Pana Boga i Świętych Jego o pomoc skuteczną. — A gdyby w samotności wyobraźnia nasuwała mu pochlebne wspomnienia dawnych powodzeń lub marzenia świetnych widoków w przyszłości i sławę rozgłosną, czuje się zawstydzonym i upokorzonym, poglądając na swoje błędy dawne i na słabości obecne, z których trudno mu się dźwignąć. Gdy zaś wola Boża postawi go na wyższym stanowisku, z którego wiele można zdziałać dla dobra ludzkości, nie miesza się do spraw takich, które do niego nie należą, ani też nie zrywa się bez namysłu do rzeczy wielkich, chyba za poradą starszych a zwłaszcza swojego ojca duchownego i za uprzednią modlitwą; św. Wincenty a Paulo modlił się przez 10 dni na osobności przed każdą sprawą ważniejszą. — Gdy zaś upadnie, nie dziwi się temu ani rozpacza, ani się smuci zbyt, ani nie narzeka na nic i na nikogo i ani nie wymawia się, wiedząc dobrze, że upadł dla wielkiej nędzy swojej i dla niedostatecznej jeszcze ufności w Bogu. Wtedy wzbudza co rychlej akty żalu i postanowienia poprawy i wyznania grzechu na najbliższej spowiedzi, a potem postępuje dalej spokojnie, jak gdyby wcale nie upadł. — A gdy natrafi na trudności i przeszkody wielkie, albo gdy pokusy nań silnie uderzą, nie traci

serca, nie oddaje się małoduszności, ani nie mówi: „to praca, to strapienie nad moje siły“, ale czuwa i modli się z całej duszy i ze wszystkich sił swoich. Gdy zaś spadnie na niego krzyż jaki lub upokorzenie większe, przyjmuje takowe cierpliwie w duchu pokuty jako chłostę zasłużoną, mówiąc z Dawidem (Ps. 118.): „Dobrze mi, iżś mię uniżył“, — a do upokorzenia, dopuszczonego nań przez Opatrzność Bożą, dodaje jeszcze upokorzenie z własnej ochoty, wyznawając grzechy na świętej spowiedzi z jak największą dokładnością. A pomny na mękę Chrystusową i na wielką miłość Zbawiciela, wyświadczoną ludziom, cieszy się, iż może społem z Chrystusem cokolwiek ucierpieć i dziękuje, iż przypuszczony jest do niesienia krzyża pospołu z Odkupicielem swoim. A gdy utrapienia się zmniejszają i doznaje stąd pewnych pociech, dziękuje Panu, iż wejrzał nań łaską swoją, ale oraz oświadcza, iż z miłości ku Niemu gotów jest na nowe krzyże i na nowe nawiedzenia Pańskie, byle tylko mu użyczył ku temu potrzebnej cierpliwości. Wszystkim oddawa cześć powinna, nie tylko wyższym i równym, ale i niższym od siebie. Gdy więc następuje sposobność oddania im jakiegokolwiek posługi, choćby upokorzającej, uważając się za sługę wszystkich, korzysta z niej skwapliwie bez wymagania wzajemności.

Przykazuje święty Franciszek Ksawery (*Bartoli. Storia della Compagnia di Gesu IV. 53.*) Ojcu Berzeuszowi, udającemu się na misye do Ormuz: „Oddawaj się z największą gotowością sprawom niskim i pogardzonym celem nabycia pokory i postępu w niej. Bierz sam na siebie trud nauczania pacierza dzieci portugalskich niewolników, niewolnic i chrześcijan wolnych, żyjących w mieście: tej pracy nikomu nie oddawaj... Odwiedzaj ubogich w szpitalu, i od czasu do czasu ucz ich rzeczy potrzebnych do zbawienia, zachęcając ich do spowiedzi i do komunii świętej... i jeśli będzie można, sam ich spowiadaj, a nawet, skoro uznasz za stosowne, usługuj im osobiście i wystaraj się im o pomoc



materyalną ze strony szafarza i ze strony tych, którzy mają powierzoną w domu obsługę chorych. W podobny sposób nawidzaj więzienia i tam przepowiadaj słowo Boże często, nawodząc więźniów do spowiedzi generalnej“. Sam też święty Franciszek Ksawery, jak opisuje wspomniany żywotopisarz, odwiedzając szpitale i tamże nauczając, spełniał chorym najpodlejsze posługi. Jadąc morzem, obcował poufale z najpospolitszymi marynarzami, którzy przeklinali i bluźnili publicznie, przesiadywał się do nich, gdy grali w karty, biorąc żywy udział w ich powodzeniu. A zaś podróże swoje apostolskie w Indjach i w Japonii odbywał zwykle boso i w ubraniu podartem, co czyniąc w zimie po śniegu, nabałwil się dotkliwych ran z odmrożenia. Stąd nieraz był publicznie wysmiewany od pogan przewrotnych. Apostoł Francyi, św. Franciszek Regis i spółczesny mu nasz ziomek bł. Andrzej Bobola odprawiali wszelkie misye swoje pieszo, poszcząc o chlebie i wodzie.

Bartoli opowiada w powyż przytoczonym dziele (VI. rozdz. 3.) niektóre przykłady pokory ze życia świętego Franciszka Borgiasza, który, jakeśmy wyżej poznali, sływał także z wymowy kaznodziejskiej. Razu jednego odbywała się w Madrycie publiczna procesya, na której był obecny król Filip II., książęta, panowie, szlachta, dworzanie. Kardynał Alessandrino, krewny i delegat papieża, wystąpił na niej pontyfikalnie, a Franciszek Borgiasz niósł za nim kraj sukni z oczyma ku ziemi spuszczone i z postawą pokorną. Wszyscy się dziwili, widząc świętego męża, iż on będąc niedawno jednym z pierwszych panów Hiszpanii a obecnie jenerałem zakonu, niósł suknię za kardynałem, jakby jego najniższy sługa. Zaś podczas obiadu u tegoż kardynała przez cały czas stał, nie usiadłszy weale, a w Barcelonie, gdzie niegdyś był wicekrólem, chodził po ulicach najludniejszych w ubraniu ubogiem boso i żebrał. Powróciwszy zaś jednego razu ze dworu króla Jana III. portugalskiego, gdzie go wysoce uczczono, poszedł natychmiast usługiwać do ku-

chni. Nic nie było na nim widać pańskiego w obejściu z ludźmi, tak się zmienił zupełnie wstąpiwszy do zakonu. Lubiał rozmawiać z żebrakami obdartymi, siadywał z nimi na ziemi, jadał z nimi, czyścił ich, uczył ich prawd wiary, a aby ich więcej sobie pozyskać, naśladował ich w ruchach. Gdy jako komisarz zwiedzał kolegia zakonu w Hiszpanii i Portugalii, na noclegach sam wprowadzał konie do stajni, czesał je i obsługiwał. Tak korzystał z władzy przełożenia. W podróży sam trzy godziny wcześniej stawał i pomodliwszy się odprawiał Mszę św., a potem puszczał się w drogę. A gdy przybył do nowej gospody, wysyłał wszystkich na Mszę św. a sam pozostawszy przy koniach gotował śniadanie. Czasem bywał woźnicą, czasem prowadził do roboty osiełka do pojenia itp. Gdy się budowało nowe kolegium w Hiszpanii, licząc lat 60, dźwigał spodem ze zarobnikami w koszu ziemię. W domach, które wizytował, często drwa rąbał, nosił je na ramieniu i obsługiwał w kuchni. Nieraz służył za kuchcika, chodząc z odkrytą głową przed kucharzem. Razu jednego przyszedł z obcych krajów młodzieniec na furtę i pyta się o Franciszka Borgiasza, który właśnie strugał błoto przede drzwiami a mając go za furtyana, prosi aby go doń zaprowadził. Ten zaś rzecze: W poręś przybył, ot pomóż mi w pracy. Młodzieniec zabrał się żywo do strugania błota a potem do wynoszenia pospołu z Borgiaszem, a ten po ukończeniu roboty wprowadził go do swej celi i odkrywwszy się mu uściskał go serdecznie i przyjął do zakonu. Będąc generałem zakonu, czyścił z błota plac Altieri w Rzymie, co widząc różni panowie, mimo idący, przystawali. Razu jednego będąc w Madrycie niósł jadło w garnku do ubogich, wstydzających się żebrać, trzymając go pod płaszczem, lecz gdy syn jego własny, otoczony świetnym orszakiem dworzan, siedzących na koniach, zbliżał się do niego, on wtedy wy dobył garnek z pod płaszcza i postawił go sobie na głowie. Syn, zsiadłszy z konia, chciał mu towarzyszyć. A święty na to: Twoja godność wymaga, abyś wsiadł na konia i abyś

się udał z twoim dworem, dokądeś był sobie zamierzył; mój zaś stan wymaga, abym z garnkiem szedł sobie dalej moją drogą. -- Innym znowu razem szedł sobie z garnkiem, uwieszonym u szyi i spotkał się na ulicy z pewnym księciem znajomym, a gdy ten chciał mu towarzyszyć, usłyszał to samo, 'co niegdyś młody książę Borgiasz. Odzienie zaś św. Franciszka Borgiasza było polatane własnymi rękoma.

Owoż kaznodzieja pokorny wybiera sobio posługi niepokazne: katechizacyę, spowiedź dzieci i prostaczków, odwiedzanie chorych i więźniów, wspieranie ubogich itp. Św. Karol Boromeusz naucza (Pastor Instr. p. I. c. 4). „*Ne loca insigniora, ubi praedicationis suae semen spargat, ambiat affective, memor Christi Domini, quem a Patre de coelo demissum ad erudiendum genus humanum pagos et vicos et castella obiisse legimus. Nunquam in opinionem inducat, maiori atque nobiliori suggestu se dignum esse. Fuit haec quondam incredibilis ambitio ethnicorum oratorum. Christianus autem concionator ab istius ambitionis suspicione alienus esse debet, qui ad praedicandum Christum crucifixum, non sui ingenii ostentationem vocatus est*“. Bł. Andrzej Bobola, będąc przełożonym w Bobrójsku, przez 5 lat uczył katechizmu małych dzieci.

Kaznodzieja pokorny nie oburza się na przykrości doznane, przebacza chętnie urazy i znosi wady i słabości bliźnich. Przykład tego mamy w żywocie św. Franciszka Borgiasza. Razu jednego, gdy Święty w kolegium w Medina del Campo w Hiszpanii, będąc komisarzem zakonu na całe królestwo, chodził z kluczami u pasa po dziedzińcu, wychodzi pewien braciszek i pyta się go tonem, jak gdyby mówił do swego równego, gdzie są uzdy na konie. Borgiasz odpowiada mu spokojnie, iż we źłobie. Po chwili wypada braciszek ze stajni, jeszcze więcej rozstrojony i głosem podniesionym woła, iż tam ich nie ma. Wtedy Święty rzecze łagodnie: daj pokój, ja sam poszukam. I udawszy się do stajni, po małej chwili przynosi mu żądane uzdy.

Kaznodzieja pokorny nie smuci się, gdy innych nad niego przenoszą, uważając się niegodnym i tego miejsca, jakie zajmuje. Nie chce się wyróżniać od innych, unika wszystkiego, co jest wyłączeniem, unika nawet okazywania się na zewnątrz pokornym, nie chce uchodzić za lepszego od innych, albo jakoby więcej czynił, aniżeli inni, podoba sobie szczególnie we zwykłych czynnościach i w ułożeniu ludzi zwyczajnych i umartwia się przeważnie wewnątrz. Unika on upokorzeń zewnętrznych nieraz także dlatego, aby nimi niezaszkodził osobom słabszej wiary i cnoty, roztropność bowiem i miłość chrześcijańska nie pozwalają na to, aby kto pomagając sobie, szkodził drugiemu. Nie mówi on o sobie ani o sprawach ani o zaletach swoich w tym celu, aby go chwalono, a gdy sumienie każe mu powiedzieć coś o sobie, czyni to ze skromnością, dodając nieraz do cnót swoich i dobrych uczynków wzmiankę o swoich słabościach i błędach, równocześnie popełnionych. Jeżeli zaś usłyszy, iż inni mówią o sobie rzeczy pochlebne, nie gorszy się tem wcale i nie podejrzewa a tem mniej posądza ich skwapliwie o chępliwość i próżność, albowiem mniema, że oni w głębi duszy nie przypisują tego własnym siłom, ale jedynie łasce Bożej, a mówią to za natchnieniem Bożem, odnosząc każdą chwałę do Dawcy wszelkich darów i łaski. Czyniąc więcej od innych, nie porównywa się nigdy z bliźnimi dla okazania swojej wyższości, lecz owszem uważa często sprawy drugich za wewnątrz doskonalwsze i mające tem samym więcej wartości w oczach Bożych, albo też mniema, iż od niego Pan Bóg więcej żąda, dawszy mu więcej łaski. A gdy widzi większe łaski u drugiego i stąd większy szacunek, jaki tenże odbiera od ludzi, nie tylko mu nie zazdrości tego, ale przyłącza się chętnie do wielbicieli jego, wyrażając się z uwielbieniem i z wdzięcznością o dobroci Bożej, która mądrze rozdziela dary swoje. W rozmowie z bliźnim nie obstaje z uporem przy zdaniu swoim, szanując odrębne mniemanie drugich, a nawet nieraz staje po stronie przeciwnej przeciw so-

bie samemu, uznając wyższość lub większość dowodów, jakie inni przywiedli w obronie swojej. Jeżeli się przydarzy, że ktoś słusznie błędy jego karcę, znosi upomnienia pokornym a wesolym umysłem, nie uniewinniając swoich błędów i ulomności, smuci się bowiem i boleje w głębi serca więcej nad grzechem swoim aniżeli nad karceniem. Atoli te wszystkie ćwiczenia zewnętrzne pokory są tylko łupiną: główną rzeczą w pokorze są myśli, uczucia i pragnienia pokorne. Zewnętrzne akty pokory są także potrzebne, ale jako łupina do zachowania wewnętrznej pokory serca.

Jak każda cnota ma stopnie rozmaite, tak samo i cnota pokory. Różnie podają mistrzowie życia duchownego stopnie pokory świętej: lecz najloicniejszy a tem samem i najprostszy podział tej enoty podaje św. Ignacy Lojola. Wedle niego pierwszy stopień jest: znosić cierpliwie wszelkie krzyże i upokorzenia; drugi stopień jest: cieszyć się, gdy nami inni pogardzają; a trzeci i najwyższy stopień jest: z miłości ku Panu Bogu raczej pragnąć i pożądać zniewagi, upokorzenia i cierpień, aniżeli czci, sławy i rozkoszy, byle tylko stąd wypływała „równa“ lub „większa“ chwała Boża. Ta bohaterka pokora rodzi się w duszy, rozmiłowanej w Zbawicielu, która pragnie jak najbliżej Go naśladować i stać się Mu o ile możności najpodobniejszą. Kapłan, ilekroć odprawia Mszę św., stawia na tym stopniu pokory, gdy wymawia po spożyciu hostyi „z przejęciem“ słowa Mszału: *Quid retribuam Domino... Calicem salutaris accipiam et nomen Domini invocabo*. To znaczy: Cóż Ci oddam, Zbawicielu, za ten nieskończony zaszczyt, jaki w tej chwili od Ciebie odbieram; cóż uczynię za wszystkie łaski, dotąd mi wyświadczone? Otom gotów przyjąć wszelkie upokorzenia, wszelkie cierpienia, jakiegokolwiek spodoba się Tobie Panie na mnie zesłać dzisiaj i kiedykolwiek w przyszłości, ebochy były największe. I Ty sam Panie, mi je wybierz. — Zaś święty Franciszek Salezy naucza, że te krzyże są największe, które są najwięcej przeciwne naszym skłonnościom i naszej wła-

snej woli, a tymi są właśnie cierpienia, nieodłączne od naszego zawodu i powołania. Stąd najlepiej trzymać się w gotowości przyjęcia tych upokorzeń i tych cierpień, które sam Bóg na nas dopuści: a Jemu pozostawić ich wybór. Wówczas bowiem składamy na ofiarę Panu Bogu to, co jest najdroższem sercu nazemu t. j. naszą wolę.

Krom tego kaznodzieja, chcąc postąpić w enocie pokory, powinien po każdym kazaniu rozważać braki własne, które przyczyną były, iż kazanie mniej skutku przyniosło, aniżeli przynieść było powinno. Widząc zaś owoce swojego kaznodziejstwa, ma dziękować Panu Bogu, iż raczył go wybrać za narzędzie swoje w sprawie zbawienia dusz ludzkich, oraz przywodzić sobie na pamięć słowa Zbawicielowe (Łuk. 17. 10.): „Gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: śludzy nieużyteczni jesteśmy; cośmy byli winni uczynić, uczyniliśmy“. — Skoro zaś spostrzeże, iż uchybił przeciw pokorze, niech natychmiast stara się obudzić w sobie żal i postanowienie poprawy. Naucza św. Grzegorz W. (Past. p. 2. c. 8 et. p. 3. adm. 25.): *„Quia pulvis inanis gloriae pedibus praedicatorum frequenter adhaeret, debet utique praedicator excutere pulverem de pedibus suis, ipsosque compunctionis aqua lavare, ut mundus sit totus; ne forte cum aliis praedicaverit, ipse reprobus fiat“*. A gdy zobaczy błogie owoce z kazań innych kaznodziei, będzie się z tego cieszyć i im dawać w nauczaniu przodek i pierwszeństwo, skoro tego większa chwała Boża i pożytek bliźniego wymagają. Wreszcie niech często zastanawia się nad upokorzonym Zbawicielem w Jego Męce, we Mszy św. i w Najświętszym Sakramencie, gdzie pod lichą postacią chleba przebywa na tyłu miejscach ziemi i daje się na pokarm lada komu.

---

## ROZDZIAŁ VI.

### O duchu miłości kaznodziei.

Miłość ma nietylko zdobyć kaznodzieję i ma towarzyszyć mu, ale powinna nadto być duchem i siłą wewnętrzną jego przepowiadania. Ma ona stanowić żywioł żywotny kazania, ma przenikać całą mowę, ma w niej wszędzie i zawsze górować i panować ponad wszystkim. Stąd mówimy o duchu miłości, a nie o miłości, i o tym duchu miłości mówi Zbawiciel w Ewangelii św. Łukasza: „Przyszedłem ogień puścić na ziemię, a czegoż chcę jedno, aby był zapalony“ (Łuk. 12., 49.). Ta miłość zapala do żarliwości o chwałę Bożą i o zbawienie dusz. Ta miłość sprowadziła Syna Bożego z nieba na ziemię, i zaprowadziła Go po tylu trudach i mękach aż na krzyż. Ona rozpałała Apostołów, jak mówi św. Paweł do Tessaloniczan (1. Tess. 2., 8.): „Chcieliśmy chętnie (*cupide*) dać wam nie tylko Ewangelią Bożą, ale też dusze nasze“, a do Koryntyan (2. Kor. 12, 15.): „A ja bardzo nałożę (*libentissime impendam sc. omnia mea*) i nadwyżę się wydam sam za dusze wasze“, a do Rzymian (Rz. 9., 3.): „Ja sam żądałem odrzuconym być od Chrystusa za bracią moją“. A św. Ignacy Lojola mawiał do synów swoich duchownych: „Idźcie, zapalcie świat... wszystko na największą chwałę Bożą“. Tak wielką żarliwością pałał ten wielki Święty, iż wołał przy niepewności własnego zbawienia pracować raczej na zbawienie bliźnich, aniżeli natychmiast iść do nieba. Powiada Seweryn z Lubomli (Monotessaron dist. 1815). „Kaznodzieja ma posiadać wielką przestroność serca na wzór onej wielkości serca Salomonowego, o której III. księga królewska 4., 29. wspomina, iżby nią objął wszystkich, którzy mają być zbawieni. Ta przestroność serca ma wprowadzać w czyn to wszystko, co mądrość i roztropność

jego mu wskażą“. Kaznodzieje mają być w „miłości wko-  
rzeni i ugruntowani, żeby mogli pojąć ze wszystkimi Świę-  
tymi, która jest szerokość (miłości) i długość (tj. wieczność)  
i wysokość (tj. doskonałość) i głębokość (tj. niezbadaność  
Efez. 3., 17.)“. Do kaznodziei katolickiego mówi Duch św.  
(Ecl. 31., 27.): „Bądź rączy w każdej sprawie twojej“.  
(Księgi przypowieści 6., 3.): „Biegaj, spiesz się, wzbudź  
przyjaciela twego, nie dawaj snu oczom twoim, niech nie  
drzymią powieki twoje. Wyrwij się jak sarna z ręki i jako  
ptak z ręki ptasznika“ (2. Kor. 5., 14.). Tą miłością Chry-  
stusową parci, obiegali święci Apostołowie w krótkim czasie  
cały okręg ziemski, chyżością obłoków, oddając się całkowi-  
cie dla dobra bliźnich o głodzie i chłodzie wśród upokorzeń  
i pracy niewypowiedzianej, a wreszcie kończąc śmiercią mę-  
czeńską. Tą miłością rozpalony św. Paweł wyznaje Korynt-  
czykom (1- Kor. 31., 1.): „Gdybym mówił językami ludz-  
kimi (tj. ku upodobaniu i zachwyceniu ludzkemu) i aniel-  
skimi (tj. gdybym nawet obudzał pojęcia i uczucia nadludz-  
kie) a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brząka-  
jąca albo cymbał brząający (tj. nikogo bym nie nawrócił, ani  
siebie bym nie zbawił)“.

Ta żarliwość wielka o chwałę Bożą i o zbawienie lu-  
dzi czyni kaznodzieję apostołem. Apostołem, to miłość palająca.  
On łaknie trudów i cierpień, aby ratować braci. Naucza  
Ludwik z Granady: „*Hoc flagrantissimum desiderium, quod  
a charitatis radice proficiscitur adeo evangelici concionato-  
ris proprium, adeoque illi ad munus suum utiliter obeun-  
dum necessarium est, ut qui hoc ardore ac desiderio desti-  
tutus sit, meo iudicio, officium hoc minime attingere debeat,  
neque tantum universae rethorum scholae atque praecepta,  
quam hic unus ardor concionantem iuvare in dicendo pote-  
rit. Hic enim unus affectus (qui velut mens et anima quae-  
dam hujus artificii est) dicenti paene omnia praestat. Hic  
exclamat, arguit, obsecrat, increpat, terret, stupet, admiratur,  
et in omnes affectus et figuras dicendi transformat: defunc-*



*tos excitat, absentes alloquitur, Dei opem implorat... Hic est enim spiritus ille robustorum, qui turbinis instar impellit parietem, hoc est, qui pectora etiam diuturna peccandi consuetudine obdurata dirumpit et concutit. Haec illa Domini vox quae confringit cedros, quae intercidit flammam ignis et omnia tandem sibi obsistentia perrumpit. Hanc ergo vocem, hunc animum, hoc ardens et incitatum desiderium habere debet, quisquis hoc propheticum et apostolicum munus exercere pro dignitate parat*“ (Ludov. Gran. Eccl. rethor. t. 1. c. 7.). Kaznodzieja powinien na wzór Chrystusa być rozpalonym ogniem miłości, iżby przemawiając mógł zapalić serca słuchaczy. I tak było słowo Boże, wychodzące z ust bł. Andrzeja Boboli, jak opowiada jego żywotopisarz ks. Jan Łukaszewicz, piorunem, który ogniem samym serca i wolę grzeszników w popiół skruchy przeistaczał. Przez kaznodzieję, płonącego ogniem miłości doskonałej, zapala się miłość Boża w sercach słuchaczy — lecz miłość doskonała unika nawet grzechu powszedniego, bo i jeden grzech powszedni niszczy zapal wedle św. Tomasza z Akw. (2., 2., 9., 54.): *feror impeditur interdum per aliquod veniale peccatum*“. O tem to znamieniu mowy Chrystusowej mówili między sobą Łukasz z Kleofasem (Łuk. 24., 32.): „Iżali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze i pisma nam otwierał“?

Kaznodzieja powinien płonąć miłością, gdyż jest przepowiadaczem słowa Bożego, a słowo Boże jest, jak się wyraża Psalmista święty, „ogniste bardzo“. (Ps. 118., 140.). Takim był prorok Eliasz, takim był nasz Piotr Skarga, jak o nim powiada Birkowski w kazaniu pogrzebowem: „Powstał jako Eliasz prorok, jako ogień, a słowo jego jako pochodnia gorzało“. Kaznodzieja ma sam płonąć ogniem miłości Bożej, ponieważ jego zadaniem jest serca, do ziemi przywiązane, serca letnie, zimne i lodowate, serca skaliste i twarde zapalać ogniem tej świętej miłości, iżby gotowe były dla Chrystusa na wszelkie cierpienia, prześladowania, prace

trudy a nawet na śmierć męczeńską. Św. Dominik zapytany, skąd siłę czerpał, odpowiedział: „Z księgi miłości, bo ta mnie uczy wszystkiego“. Św. Kamil a Lellis mawiał: „Kazanie bez miłości-wspomnienia to pierścień bez diamentu“. Miłość jest istotnym i nieodłącznym żywiołem wymowy wszelkiej. Miłość poruszała Demostenesem, Cyceronem, Oconellem. A w kaznodziejstwie miłość jest koniecznie potrzebna, gdyż ona to zwalcza pychę rozumu, przesady, namiętności i nalogi, głęboko zakorzenione. Powiada Bellarmin (*Ascens. ment. in Deum grad. 6.*): „*Deest anima, deest ignis, breviter magna illa charitas deest, quae sola potest dicentium verba animare et corda audientium inflammare et commutare...*”; zaś św. Teresa mawiała: (Żywot przez nią napisany rozdz. 16., 5.): „Kaznodzieje dzisiejsi nie mają tego ognia miłości Bożej, jaki mieli Apostołowie, przeto ich płomień nie grzeje. Duch apostolski to duch miłości. Duch apostolski jest: życie własne mało sobie ważyć, pogardzać honorami, za jedną prawdę i za jej obronę być gotowym wszystko postradać, być rozpalonym ogniem miłości i jawnie grzechy wyrzucać ludowi i być swobodnym w działaniu, nie krępując się wcale prawidłami świata“.

Żarliwość jest potrzebna kaznodziei, ponieważ przez przez nią staje się wielce miłym Panu Bogu. Powiada św. Grzegorz W. (*hom. 12. in Ezech. 3.*): „*Nullam Deo omnipotenti tale est sacrificium, quale est zelus animarum*“. A św. Chryzostom naucza (Mowa 3. przeciw żydom): „Człowiek ma większą wartość, aniżeli świat cały; dla niego bowiem stworzone są niebo, ziemia, słońce i gwiazdy. Uważ tedy, jaka jest godność onego, o którego zbawienie należy mieć pieczę i nie wzgardzaj posługą około niego“. Nie jest tak Bogu miłym, nie go tak nie obchodzi, jak właśnie zbawienie dusz“ (*hom. 3. na Genesis*). Zaś św. Hieronim (*ep. 16. ad Dam.*) pisze: „Nie wzgardzaj duszą, za którą Chrystus życie położył“. A znowu św. Grzegorz W. naucza (*Mor. 1., 2., 19. c. 20.*): „*Si magnae mercedis est, a morte*

*eripere carnem quandoque morituram, quanti est meriti, a morte animam liberare in coelusti patria sine fine victuram?*“ Wreszcie autor niebieskiej hierarchii powiada (rozd. 3.): „Jest sprawą najświętszą pomagać Panu Bogu w dziele zbawienia dusz ludzkich“. A jeśli kiedy, to teraz ma płonać żarem miłości serce kaznodziei, ponieważ nieprawość zalewa wszystko na świecie, wzmaga się zepsucie i obojętność religijna wzrasta, gdyż niewiara i przewrotne zasady bywają szybko szerzone przez wysłańców sekty podziemnej sposobami rozmaitymi a osobliwie przez pisma i książki, moralnie zatrute. „Niemasz prawdy i nie masz miłosierdzia i nie masz znajomości Boga na ziemi. Złorzeczeństwo i kłamstwo i mężobójstwo i cudzołóstwo wylało z brzegów, a krew się krwi dotknęła“. (Ozeasz IV. 1—2). „Rozszerzyło piekło duszę swoją i rozdziawiło paszczękę swą bez żadnego końca, zstąpią mocarze i zaci i sławni do niego“. (Jezaj. 5., 14.).

Żarliwość apostołska jest „powszechną“: patrzy tylko na obraz Boży w człowieku i na krew, za niego przelaną, a nie na postać jego zewnętrzną, przelo „staje się wszystkim dla wszystkich“ (1. Kor. 9.); spuszcza rosę łaski Bożej na złych i na dobrych bez brakowania“ (Math. 5., 45.); ze wszystkimi postępuje rozstropnie a łagodnie jako słońce szczodre na wszystkich, wszystko ogrzewając, oświecając, uweselając i ukrzepiając.

Miłość apostołska jest pogodna (*charitas sirena*), albowiem i Zbawiciel był takim. Powiada prorok Jezajasz o Nim (42., 4., 3.): „nie będzie smutnym ani zaburzonym (*turbulentus*)... nie będzie wołał, ani nie będzie miał względu na osoby, ani będzie słyszany głos jego na ulicy. Trzciny nalomionej nie skruszy, a lnu kurzącego się nie zagasi“. A Łukasz o Nim opowiada (4., 22.): „Wszyscy dziwowali się wdzięcznym słowom, które pochodziły z ust jego“.

Miłość jest cierpliwa. Kaznodzieja ma sposobność często tego doświadczać. Nieraz bowiem mu przykro, iż mało kto słucha słowa Bożego, które on opowiada, a jeszcze mniej

z niego korzysta: a jednak ma on płonąć jasno i jako pochodnia światło dawać jednakowe dla nie wielu jak dla wielu. Św. Franciszek Salezy mawiał: „z doświadczenia własnego się przekonałem, iż nauki, miewane dla nie wielu osób, więcej owocu przynoszą, aniżeli nauki wobec wielkiej rzeszy ludu“. Kaznodzieja tedy ma cierpliwie czekać owoców pracy swojej. Powiada św. Jan Chryzostom (1. hom. o św. Łaz.): „studnie i źródła płyną lubo z nich nikt wody nie czerpie: tak i twoja wymowa niechaj płynie, chociaż nikt się nie nawraca. Odbierzesz zapłatę, jakbyś nawrócił wielu“. „Jeśli nie wszyscy słuchają, to choć połowa, choć trzecia część, choć dziesiąta część, choć jeden (w hom. po trzęsieniu ziemi). Nie mała rzecz jedną owieczkę uratować. Wszak ów wielki pasterz, pozostawivszy ich dziewięćdziesiąt dziewięć, puścił się za jedną, która była zabłądziła (Mat. 18., 12.)? Choćby nią był niewolnik jaki, to ja nim nie pogardzę; boć ja nie zważam na państwo ani na poddaństwo, boć ja nie szukam godności ale cnoty, boć ja nie mam względu na panów ani na chłopów, lecz na duszę. Choćby był tylko jeden, to on jest człowiekiem, dla którego przestwory niebieskie rozciągnięte, dla którego słońce świeci, księżyc wschodzi, powietrze ziemię otacza, dla którego źródła biją a morze napelnia przepaści, dla którego prorocy posłani i zakon jest dany. I na cóż nam wszystko wyliczać? Dość, on jest człowiekiem, dla którego jednorodzony Syn Boży przyjął ciało ludzkie“.

Dotąd uważaliśmy miłość jako źródło obfite wymowy, jako podniecie usiłowań apostolskich, jako moc, daną z góry ku podtrzymaniu wątplwych sił kaznodziei wśród trudów i prób ciężkich. Ona jest jeszcze środkiem wymowy kościelnej, torującym kaznodziei wstęp do sere słuchaczów, podbijającym je ku chętnemu poddaniu się zakonowi pańskiemu, a osobliwie wówczas, gdy żąda ofiar trudnych. Ona też jest siłą przewodnią wymowy. To wypływa już z istoty wymowy, już z Ewangelii. Im więcej harmonizują serca słu-

chaczy ze sercem kaznodzici, tem więcej zapewnione jest zwycięstwo wymowie. Gdzie jest serce jedno i jedna dusza, jedne myśli i dążności, toć dziełem jest miłości i jedynie miłości. Ona ma zadanie, serca ludzkie kojarzyć w jedno i sprowadzać jednakowe poglądy i zapatrywania. Onać tedy jest najdzielniejszym środkiem ku zespoleniu umysłów do jednego celu. Zakon miłości jest duchem chrześcijaństwa: on jest również i duchem kaznodziejstwa chrześcijańskiego. Pierwszą zatem regułą i zasadą kaznodziejską jest miłość. Miłość jest przemyślna. Aby dobrze mówić do ludzi, należy ich pierwej unilować. Tu siła żywotna i tajemnicza Ewangelii. Miłość to klucz do serca ludzkiego. Nią odkrywa się drogi zakryte, które prowadzą do serca ludzkiego. Stajemy się wymownymi, skoro miłość serce nasze przenika i bywamy chętnie słuchani, jeśli mamy miłość i zaufanie u słuchaczy. Jeśli na widok nędzy i błędów bliźniego odczuwamy w sobie litość i natchnienie, oto znak, że będziemy wymownymi. I odwrotnie. Kto się nie porusza na taki widok, ten niech się wstrzyma od przyjęcia tego wielkiego obowiązku. Mówi Kościół święty w brewiarzu (*Commune Evangelistarum in 3. Nocturno Lectio 2.*): „*Qui charitatem erga alterum non habet, praedicationis officium suscipere nullatenus debet*“. Miłość wielka przebija się w mowie Apostołów. Mowa, miłością przepełniona, to mowa ewangeliczna. Św. Paweł pisze do Koryntów (2 Kor. 6. 11.): „Usta nasze, Koryntowie, otworzone na was (t. j. aby was jak najlepiej nauczać), serce nasze jest rozszerzone (t. j. miłością). Nie jesteście ściśnieni w nas: lecz ściśnieni jesteście w wnętrzościach waszych. A mając nagrodę (mówię jako synom), rozprzestrzeńcie się i wy (t. j. miłością)“. A do Rzymian pisze (Rz. 1. 9.): „Świadek mi jest Bóg, któremu służę w duchu moim w Ewangelii Syna Jego, że bez przestanku na was pamiętam. Zawsze w modlitwach moich prosząc, ażeby jako wždy kiedy mógł mieć szczęśliwą drogę, za wolą Bożą, przyjść do was. Albowiem pragnę was widzieć, abym wam nieco użyzył łaski ducho-

wnej ku utwierdzeniu was“. Tenże św. Apostoł chwali Galatów (Gal. 4. 14.), iż go „przyjęli jako Anioła Bożego“ — więcej „jako Chrystusa Jezusa“, dodając wreszcie: „iżby była rzecz można, oczy wasze wylupilibyście byli i dalibyscie mi byli“.

Zaś arcydziełem wymowy rzewnej jest jego przemówienie pożegnalne, które miał w Milecie. Opowiada św. Łukasz (Dzieje Ap. rozdz. 20. 18–36): „Z Miletu posławszy do Efezu przyzwał starszych kościelnych. Którzy gdy przyszli do niego i byli wespół, rzekł im: Wy wiecie od pierwszego dnia, któregom wszedł do Azyi, jakom z wami był przez wszystkie czas, służąc Panu z wszelaką pokorą i ze łzami i pokusami, które na mię przychadzały z zasadzek żydowskich; jakom nie opuścił nic niepożytecznego, żebym wam oznajmić nie miał, i nauczyć was jawnie po domach: oświadczając żydom i poganom pokutę ku Bogu i wiarę w Pana naszego Jezusa Chrystusa. A teraz oto ja związany duchem (t. j. pobudzony natchnieniem Ducha św.), idę do Jeruzalem: nie wiedząc co w nim na mię przyjsć ma: jedno, że Duch święty po wszystkich miastach świadczy mi, powiadając: że mię więzienia i utrapienia czekają w Jeruzalem. Ale za nic sobie tego nie ważę, i zdrowia mego drożej sobie nie szanuję, niżli mnie samego, bym tylko dokończył biegu mego i posługi słowa, którąm wziął od Pana Jezusa, ku oświadczeniu Ewangelii łaski Bożej. A teraz oto ja wiem, że nie oglądacie więcej oblicza mego wy wszyscy, przez którem przeszedł, przepowiadając królestwo Boże. Przetoż oświadczam się wami dnia dzisiejszego, zem czysty jest ode krwi wszystkich. Albowiemem się nie chronił, żebym wam nie miał oznajmiać wszelkiej rady (t. j. woli) Bożej. Pilnujcie sami siebie i wszelkiej trzody, nad którą was Duch święty postanowił biskupami, abyście zarządzili kościół Boży, którego nabył krwią swoją. Jać wiem, że po odejściu mojem wnidą między was wiley drapieżni, nie folgując trzodzie, i z was samych powstaną mężowie, mówiący przewrotności, aby od-

wiedli ucznie za sobą. Dlategoż czujcie, pomni, że przez trzy lata w nocy i we dnie nie przestawał napominać was każdego ze łzami. A teraz poruczam was Bogu i słowu łaski jego, który mocen jest zbudować i dać dziedzictwo między wszystkimi poświęconymi (t. j. dać wam dziedzictwo ze sprawiedliwymi). Srebra i złota albo szaty żadnego nie pożądał, jako sami wiecie, iż moim potrzebom i tych, którzy są ze mną, służyły te ręce. Wszystkom wam ukazał, iż tak pracując potrzeba podejmować (t. j. budować i wspierać) słabe: a pamiętać na słowo Pana Jezusowe, że on mówił: Szcześliwsza jest dawać (t. j. z miłości), niżeli brać (t. j. z niedostatku). A gdy to rzekł, klękawszy na kolana swe, modlił się z nimi wszystkimi. I stał się płacz wielki wszystkich, a upadając na szyi Pawłowej, całowali go, będąc najbardziej żałośni ze słowa, które powiedział: że więcej nie mieli oglądać oblicza jego. I prowadzili go do okrętu“.

Miłość jest najwznioślejszem źródłem kaznodziejstwa. Byłoby cudem, gdyby serce jakie wyrazowi takiej szczerzej miłości nie odpowiedziało. Naucza św. Augustyn (De cat. rud. c. 4): „*Nulla major est ad amorem invitatio, quam amantem amore praevenire. Et nimis durus est animus, qui si dilectionem nolebat impendere, nolit rependere*“. Św. Chryzostom wielce miłował swoich słuchaczy. Pocieszał ich po trzęsieniu ziemi, dodawał im otuchy, gdy groziła im zemsta obrażonego cesarza, mile ich wita po powrocie ze stron górskich, kędy bawił dla poratowania swojego zdrowia. A gdy ich miał zganić, odzywa się do nich łaskawie (Hom. 3 i 44 na Dzieje Ap.): „Nie myślcie, iż ja zawsze, kiedy mówię o chciwości, do was mówię, — ani do jednego nawet nie mówię. Owszem pragniemy, abyście tych lekarstw, co wam gotujemy, wcale nie potrzebowali. Mamy jedno tylko życzenie: wasze zupełne zdrowie... więcej zaufania godzien przyjaciel, co rany zadaje, aniżeli nieprzyjaciel, który całuje. Nie mam nie droższego nad was: wyście mi nawet miłsi, aniżeli światło

dzienne. Tysiąckroć wolałbym być przedmiotem wzgardy, byle tylko mieć szczęście, przynieść wam jaką pomoc. Powtarzam: wyście mi drożsi nad światło słoneczne. Cóż mi po jego promieniach, jeżeli boleść nad waszą niedolą oczy moje zaciemnia. Wtedy światło miłe, kiedy wśród wesela jaśnieje; duszy smutnej światło raczej jest ciężarem. Gdy kto z was w grzech wpadnie, we śnie nawet stoi mi na oczach: zaprawdę tak jest“. Św. Augustyn naucza: „Miłujmy mówiąc: i tylko wtedy mówmy, kiedy miłujemy. Miłość niech panuje w utyskiwaniach i w wyrzutach naszych: usta niech mówią, a serce niech miłuje“.

Dzisiaj wiele samolubstwa na świecie; jemu należy przeciwstawić wielką miłość. Królestwo Boże w nas: po co daleko szukać? Gdy miłość przeniknie serce kaznodziei, wtedy przedstawia religię i przykazania jej najtrudniejsze ze strony świetlanej, pociągającej, uroczej, a Kościołowi i kapłaństwu zjedna miłość i szacunek. A to rzecz ważna w naszym czasie. Miłość, z pokorą i z duchem modlitwy połączona, to trzy kwiaty cudowne we wieńcu kaznodziei Apostoła. One to są tchnieniem wyższem, z wyżyn niebieskich wiejącem, one są tą siłą tajemniczą, cudownie miłą a słodką, której nic oprzeć się nie zdoła. To tchnienie wyższe i ta siła tajemnicza, rozrzewniająca i pociągająca serca słuchaczy, nazywa się także „namaszczeniem“ kaznodziejskiem. Powiada św. Grzegorz W.: „Nie zapalisz, jeśli sam nie płoniesz“. Wszystko na świecie powoli słabnie, stygnie i ustaje: tak i miłość i żarliwość kapłańska. Niejeden z nas w pierwszych dniach kapłaństwa z drzeniem i ze łzami rozrzewnienia sprawował święte swoje urządowanie: dzielność łaski, otrzymanej w Sakramencie kapłaństwa, była widoczna. Z czasem zaś nieznacznie przez zawody i prześladowania doznane, przez wrodzoną nam opieszałość i lenistwo, przez bojaźń świata i przez ludzką słabość i zmienność żar pierwszej miłości wychłódl, przygasł i spopielał do niespostrzeżenia. Cóż tedy począć w takim razie? Łaska Sakramentu kapłaństwa jest



niezmazana. Trzeba ją tedy na jaw wydobyć, czyli jak się wyraża św. Paweł (2. Tym. 1. 6.), należy ją „wzniecać“. Gdy postrzeżem, że kurz i popiół tego świata eokolwiek w nas zaciemniły żar miłości Bożej, wzniecajmy go znowu przez doroczne ćwiczenia duchowne, przez spowiedź tygodniową, albo jeszcze częstszą, przez medytację codzienną, przez czytanie duchowne, przez naukę gruntowną Teologii, przez post i umartwienia i przez sumienne spełnianie obowiązków naszego stanu.

---

## ROZDZIAŁ VII.

### Prawdomówność czyli odwaga apostołska.

Jako w Sakramencie bierzmowania staliśmy się żołnierzami Chrystusowymi, tak przez Sakrament kapłaństwa staliśmy się „wodzami“ wojska Chrystusowego, a następnie otrzymaliśmy mocą tego Sakramentu enoty, nam potrzebne do przewodzenia drugimi, a przedewszystkiem niezłomną siłę ducha i męstwo, którem utwierdzeni nietylko zwyciężamy wszelkie trwogi i postrachy, przypadające na nas ze strony ludzi i czartów, ale je nadto od innych wiernych płoszymy; co więcej, skłaniamy wiernych do noszenia krzyżów i do podjęcia śmierci męczeńskiej. Cornelius a Lapide (in Tim. 1. 7.) naucza: „*Sicut in sacramento confirmationis fimus et quasi auctoramur milites Christi... ita in Sacramento Ordinationis constituimur „duces“ militiae Christi, ac consequenter vi hujus sacramenti dantur nobis virtutes necessariae ad hunc ducatum: atque inprimis invictum animi robor et fortitudo, quo timores et terriculamenta omnia tam hominum quam daemonum non tantum superemus, sed a fidelibus aliis depellamus, adequo fideles ipsos ad crucem et martyrium incitemus. Haec est ergo prima dos Episcopi eaque maxime*

*necessaria scilicet impavida libertas et fortitudo, qua excelluerunt praestantissimi et celeberrimi Episcopi ut s. Ambrosius, s. Hilarius, s. Athanasius etc.* Po wszystkie bowiem czasy świat wzbrania się zuchwale przyjąć słodkie jarzmo Pańskie i w połączeniu z piekłem, nie mogąc osiągnąć Boga, zakonodawcy, prześladuje i zabija Jego wysłanniki: a nawet targnął się na samego Syna Bożego za to jedynie, iż prawdę nam głosił. I dzisiaj na świecie nie lepiej. Mówi polskie przysłowie: „prawda w oczy kole“, stąd ludziom nie miła. Potrzeba więc odwagi, aby ludziom prawdę mówić. Pan Bóg tedy, kiedy wysyła kogo do głoszenia prawdy i wyroków swoich, daje mu także odpowiednią moc i władzę. Gdy prorok Jeremiasz się wymawiał (Jerem. rozdz. I. 6. 17.): „Panie Boże: oto nie umiem mówić, bom ja jest dziecina. I rzekł Pan do niego: nie mów: jestem dziecina, bo na wszystko, na co cię posłę, pójdiesz i wszystko, cokolwiek ci rozkażę, mówić będziesz. Nie bój się oblicza ich: bom ja z tobą jest, abym cię wybawił, mówi Pan. I wyciągnął Pan rękę swą i dotknął się ust jego, i rzekł Pan do niego: Otom dał słowa moje w usta twoje. Otom cię dziś postanowił nad narodami i nad królestwy, abys wrywał i kaził, i wytracał i rozwalał, i budował i sadił... A tak ty przepasz biodra twoje (t. j. przygotój się do walki), a wstań i mów do nich wszystko, co ja każę tobie. Nie bój się oblicza ich, bo ja uczynię, że się nie złękiesz twarzy ich: albowiem ja uczyniłem cię dziś miastem obronnem i słupem (*columna*) żelaznym i murem miedzianym na wszystkiej ziemi, królom Juda, książętom jego i kapłanom i ludowi ziemi. I będą walczyć na cię, a nie przemogą: bom ja z tobą jest, mówi Pan, abym cię wybawił“. To samo mówi dzisiaj Pan Bóg do każdego kaznodziei katolickiego, dawszy mu moc i władzę podobną w Sakramencie kapłaństwa. A w liturgii kościelnej często go wzywa (Jezaj. 58. 1.): „Wołaj, nie przestawaj, jako trąba wynoś głos twój: a opowiadaj ludowi memu złości ich, a domowi

Jakóbowemu grzechy ich“ — bez względu na ludzi, wielkim i małym, bogatym i ubogim.

Kaznodzieja tedy, mając utkwiony wzrok w niebo na wzór orła, patrzy na wszelkie wielkości i dostojności ziemskie z góry, jako na mrówki; nazywa wzniosłem, co jest u Boga wzniosłem; nazywa podłem, co jest rzeczywiście podłem; nazywa marnem, co jest marnem; szanuje władzę i tych, co mają potęgę i zwierzchność, ale nikomu nie podchlebia, lecz śmiało wytyka błędy i sprzeciwia się tyranom, jak Eliaz Achabowi, jak Natan Dawidowi, jak Elizeusz Joramowi, jak Mojżesz Faraonomi, jak Wawrzyniec Waleryanowi, jak Ambroży Teodozjuszowi, jak Bazyli Walensowi, jak Stanisław Bolesławowi, gotowym będąc za prawdę i za sprawiedliwość na wszelkie prześladowania i cierpienia a nawet na śmierć męczeńską. I nie może inaczej postępować jako wierny sługa i uczeń Tego, który za swoją naukę przez całe życie niewymownie potwarzany i prześladowany, w końcu na krzyżu zawisnął. Nie może inaczej postępować, mając przed sobą wzniosłe przykłady świętych Apostołów i tysięcy Męczenników, którzy za głoszenie słowa Bożego nie tylko wiele ucierpieli w życiu, ale wreszcie śmierć okrutną ponieśli.

Przy końcu zeszłego stulecia i na początku tego zakrywano niektóre dogmata zasłoną pewną, jako to: piekło, szatanów i t. p., a prawiono o filantropii, o poczuciu godności i t. p.; nie brano prawd ze źródła prawdziwego i jedyne: nie wspomniano soborów, Ojców Kościoła, a nawet mało Pisma św. Tak bojaźń świata teroryzowała kaznodziejów. Bano się stanąć na gruncie kościelnym, ale wybierano sobie stanowisko ściśnione. Nie chciano opierać się na opoce Piotra, której bramy piekielne nie przemogą (Mat. 16.). A przecież św. Paweł pisze do Tymoteusza (2. Tym. 1. 7.): „Bóg nie dał nam ducha bojaźni, ale mocy... nie wstyduj się tedy świadectwa Pana naszego, ani mnie więźnia jego, ale pospołu pracuj z Ewangelią (*collabora Evangelio*) według mocy

Boga“. To znaczy: Nie bój się, Tymoteuszu, ani się nie wstyduj, lecz nieustraszenie i swobodnie głoś wiarę i naukę Chrystusa, której On tyłu słowy, dowodami i cudami, a wreszcie krwią i śmiercią swoją dał świadectwo, a nadto z Ewangelią i dla Ewangeli i cierp i znoś mężnie wszelkie prześladowania i postrachy ze strony pogan i żydów, będąc gotowym na więzienie społem ze mną; a to wszystko czyn, ufny nie w mocy twojej przyrodzonej, lecz w mocy Boga, który cię do tego wojowania powołał, swą łaską i siłą wzmacniać nie omieszkując. Boć Chrystus powiedział (Łuk. 12.): „Nie dajcie się ustraszyć tym, którzy zabijają ciało, a potem nie mają dalej, co by czynili... nie bójcie się...“. „Oto dałem wam moc deptać po węzłach i niedźwiadkach i po wszystkiej mocy nieprzyjacielowej: a nie was nie uszkodzi (Łuk. 10.)“. A św. Paweł pisze do Tymoteusza (Tym. 6. 17.): „Bogatym tego świata rozkazuj, nie wysoko rozumieć ani pokładać nadzieję w niepewności bogactwa, ale w Bogu żywym (który nam użycza wszystkiego obficie do używania), dobrze czynić, w uczynki dobre bogacie się, lać dawać, użyczać, skarbić sobie grunt dobry na potem, aby dostąpili żywota prawdziwego“.

Te obowiązki śmiało wykładali możnym tego świata Ojcowie święci: Bazyli, Chryzostom i inni a na polskiej ziemi wiele nasi kaznodzieje i świątobliwi opowiadacze słowa Bożego: Mościcy, Seweryn z Lubomli, Szymon z Lipnicy, Sokołowski, Skarga, Birkowski, Młodzianowski, Bembus, Rychłowski, Jaroszewicz. Szyrma, Gelarowski, Zrzelski, Kurzewicki i t. d. Ażeby dzisiaj nie pomówiono o dążności wsteczne, socjalistyczne, niech kaznodzieja obrabia ten przedmiot na podstawie znakomitych autorów a osobliwie św. Tomasza z Akwinu, który naucza o tem w swojej Summie (2. 2. q. 31. q. 54. i 2. 2. q. 66. i 2. 2. q. 187. a. 5.) i Korneliusza a Lapide wykład Pisma św., gdzie znajdzie cały arsenał dowodów i broni, wziętej z rąk niepodjęrzanych. — W tej sprawie godne zalecenia są następujące miejsca Pisma

św.: Ks. przypow. 22. 2.; Tob. 12. 8.; Łuk. 11. 41.; Łuk. 12.; Łuk. 16. 9.; Mat. 25. 31.; 1 Jan 3. 21.; Mat. 19. 24.

Św. Alfons Lig. (Istruzione pei Confessori cap. IV. §. 3) naucza: „Kaznodzieje obowiązani są na mocy ich urzędu karcić grzechy jawne czyli publiczne, chociażby nawet nie było nadziei ich poprawienia; a są do tego obowiązani nawet z narażeniem się na niebezpieczeństwo własnej szkody, zwłaszcza gdy widzą, iż szkoda ogólna jest większą ze zgorzienia, aniżeli ich szkoda osobista“. Św. Stanisław Szczepanowski życiem przeplacił swoją obronę uciśnionych i zgorzonych. Skarga doznawał wielkich przykrości i skarżono na niego do przełożonych w Rzymie. W pozostałych dziełach, przezeń napisanych, zawiera się ledwo mała cząstka tych napomnień i karceń, których on nie skąpił swoim słuchaczom. Stąd jest podanie między OO. Jezuitami polskimi, iż gdy w kilkadziesiąt lat po jego śmierci czytano jego kazania w refektarzu, jeden z księży starszych, który słyszał go kazającego, czynił zawsze zastrzeżenie: „tak Skarga nie mówił“. Za to censura duchowna dla kazań Birkowskiego była łaskawszą: dlatego mamy w nich wyraźniejszy obraz jego wielkiej odwagi i prawdomowności apostoelskiej a oraz społecznych stosunków i obyczajów. Ci świątobliwi mężowie pamiętali na przykład Chrystusa i Apostołów, którzy „jawnie grzeszące strofowali“ i łajali przed wszystkimi, „aby drudzy bojaźn mieli“ (1 Tym. V. 20.), aby przemilczeniem nie zdawali się zezwalać na złe uczynki i aby tym sposobem nie stali się winnymi cudzych grzechów i nie dali błędzącym powodu do wyrzutów na sądzie ostatecznym. Dla tej przyczyny Pau Jezus gromił Faryzeuszów wobec ludu, a rozdział 23. u Mateusza najsilniejszym okazem tego. Tak przemawiał śmiało św. Piotr w Zielone Świątki do tych, którzy we wielki piątek wolali przed Pilatem (Dz. Ap. rozdz. 2.): „ukrzyżuj, ukrzyżuj“ — wyrzucając im, iż ukrzyżowali Chrystusa Pana. I odwaga jego uwieńczona została świętym skutkiem, albowiem z liczego tłumu nawróciły się tysiące ludzi. Do twar-

dych należy przemawiać twardo, zwłaszcza gdy leżą w nalogach starych, przejętych od ojców i dziadów. Tak mężnie wystąpił św. Szczepan, „pełen łaski i mocy (*fortitudine*)“, gromiąc upór i przewrotność większości narodu swojego, stwierdzając swoje słowa śmiercią męczeńską (Dz. Ap. rozdz. 6. i 7.). Tak czynić każe św. Paweł kaznodziejom młodym, Tymoteuszowi i Tytusowi, na kilku miejscach, jako to: 1. Tym. V. 20.; 2. Tym. IV. 2.; Tyt. II. 15., a w dekreście Gracyana (caus. XI. q. 3. c. 86. czytamy: „*Non solum ille proditor est veritatis, qui transgrediens veritatem palam pro veritate mendacium loquitur: sed etiam ille, qui non libere veritatem pronuntiat, quam libere pronuntiare oportet, aut non libere veritatem defendit, quam libere defendere convenit*“. Najwyższą zaś odwagę stanowi u kaznodziei cierpliwość (2. Kor. XII. 12.), która jest pierwszym i najprzedniejszym znamieniem Apostoła pańskiego. Tę opisuje Apostoł w rozdz. XI. i XII. w liście 2. do Kor. i stawia ją nawet ponad cuda. Niech przeto kaznodzieja codziennie modli się po Mszy św. ze św. Bonawenturą: „*Domine... sis solus semper spes mea, tota fiducia mea, divitiae meae... quies et tranquillitas mea, pax mea... refugium meum, auxilium meum*“.

## ROZDZIAŁ VIII.

### Roztropność kaznodziejska.

Roztropność nazywa się woźnicą innych cnót, albowiem ona rozeznaje i wskazuje człowiekowi, co ma czynić i jak czynić i kiedy czynić, aby osiągnąć szczęśliwość wieczną. Ona konieczną jest każdemu człowiekowi, a tem bardziej kaznodziei, który ma przed sobą bardzo trudne zadanie do spełnienia. On bowiem słowem Bożem jako pochodnią ma przyświecać tysiącom swojej braci, kroczącym wśród ciem-

ności błędów, wśród burzy potrójnej pokusy i wśród niebezpieczeństw różnego rodzaju: ma tedy dobrze baczyć, aby każdemu należycie drogę wskazać a nie zmylić ani na włos jeden, albowiem raz tylko zblądziwszy, może spowodować u wielu upadek niepowetowany a nawet śmierć wieczną. Ma tedy kaznodzieja roztropnie sobie poczynać co do treści i co do myśli, co do sposobu przedstawienia ich i co do czasu i okoliczności swojego kazania. A zatem kaznodzieja nie powinien naśladować lekarza niedoświadczonego, który jedną receptą chciałby wszystkich leczyć, ale ma podawać lekarstwa rozmaite, stosownie do wieku, stanu, oświaty, do obyczajów i do okoliczności swoich słuchaczy (Seweryn z Lubomli *Monotess. dist 19.*)<sup>4</sup>. N. p. mówiąc kaznodzieja do zwyczajnych słuchaczy o pokorze, nie powinien ich prowadzić zaraz na najwyższe stopnie, nie będzie im prawil o pragnieniu upokorzenia, kiedy większa z nich połowa ledwo zdolna pojąć, iż upokorzenia powinno się cierpliwie znosić. Przedewszystkiem zaś ma się strzedz, aby zamiast lekarstwa nie podał im trucizny, rzeczy szkodliwych albo niepożytecznych, czyli aby nie fałszował słowa Bożego, co niestety nieraz sprawia przesada w mówieniu. Przesada w kazaniu jest nadużyciem słowa Bożego, jest rodzajem świętokradztwa i wielką zniewagą Bożą, wykonywaną na miejscu świętem, przez osobę poświęconą i zapomocą przedmiotu świętego. Szczęście tylko, że po największej części nie towarzyszy tej zniewadze zupełna świadomość. Ona to dała powód do wyrażenia lekceważącego o kaznodziejstwie Leibnicowi, który na oznaczenie mowy przesadnej używał słów: „*concionatorie dictum*“<sup>4</sup>. Ona również w znacznej części przyczyniła się do zdania Kanta, iż wymowa jest sztuką oszukiwania ludzi. Tak czynili poganie, tak czynią i dzisiaj niektórzy mówcy w sądach i parlamentach, starając się odwrócić wzrok słuchaczy od prawdy przedmiotowej, aby tylko ich uznanie uzyskać dla sprawy swojej, pomni na zasadę Kwintiliana (*Quin. Just. or. 8. 3.*): „*Vis orationis omnis in*

*augendo minuendoque consistit*“. U nas zaś chrześcijan prawidłem życia naszego jest prawda. Wprawdzie błąd teoretyczny może czasem mieć dobre następstwa, lecz nie godzi się używać złych środków, choćby do celu najświętszego. Naucza św. Augustyn (Aug. de doctr. Christ. 4. 28. 61.): *„nec ipsa, quae praecepti finis et plenitudo legis est, caritas ullo modo recta esse potest, si ea, quae diliguntur, non vera sed falsa sunt*“. Tymczasem nieraz pod pokrywką znaczenia duchownego czyli mistycznego wykładając i stosując słowo Boże, mówi się z ambony brednie bez względu na prawdę teologiczną i filozoficzną. Im większa bowiem dobroć lub złość nadprzyrodzona, tem silniejsze uczucie: o tem wie każdy mowca. I dalejże tedy przesadzać, co się tylko uda, prawdę poświęcając celowi. Przecież cel najlepszy nie uświęca kłamstwa i złych środków? To może ujdzie komu innemu, ale kaznodziei nigdy, słyszeć bowiem można: *„pictoribus atque poetis quidlibet audendi semper fuit aequa potestas*“.

Massillon, słynny kaznodzieja francuski († 1742), występuje z gorliwością apostołską i prorocką wobec zepsucia dworu królewskiego. Mowa jego rzewna i porywająca, zręczna i silna w odpieraniu zarzutów i zbijaniu błędów, szukająca korzenia zlego w sercu a nie w rozumie; mowa jego żywa, pełna obrazowania, szlachetna, harmonijna i naturalna: a jednak grzeszy często przesada. Ten mistrz słowa, prawiąc o przygotowaniu do Komunii św., nazywa Komunią „pokarmem doskonałych“ i pozwala do niej tylko tym przystępować, co już namiętności w sobie pokonali, gdy Komunia jest posiłkiem także słabych. W kazaniach zaś o bogaczu i o trwaniu w niepokucie odmawia bogaczom prawie wszystkich przyjemności, nie rozróżniając większego od mniejszego przywiązania, nie czyniąc różnicy pomiędzy zabawami pozwolonemi, godziwemi, a niegodziwemi; żąda pokuty za wszystkie wykroczenia, z naciskiem podnosząc tylko „niebo i piekło“, jakby zapomniał o istnieniu czyśca. W kazaniu „o małej liczbie wybranych“ błędnie tłumaczy Pismo św. i daje defi-



nicyę grzesznika w duchu Tertuliana. Kardynał Maury a nawet Wolter chwalały to kazanie, jako arcydzieło wymowy i skutek był chwilowo ogromny. Sluchacze w kościele św. Eustachiusza z przerażenia z miejsc, kędy siedzieli, się zrywali, chcąc uciekać. Także na Ludwiku XIV., który usłyszawszy o tem, prosił Massilona, aby to kazanie dla niego powtórzył osobno w kaplicy Wersalskiej, zrobiło wielkie wrażenie. O nawróceniach nie było jednak słyhać; z przesadą nie ma bowiem błogosławieństwa Bożego. Rozbierzmy pokrótce to kazanie. Massilon w niem twierdzi: 1. iż mało ze wszystkich ludzi, wiernych i niewiernych, będzie zbawionych; 2. iż z ochrzczonych ogółem tylko mniejsza połowa się zbawi; a 3. iż z ochrzczonych dorosłych tylko mniejsza połowa pójdzie do nieba. Tymczasem naucza Suarez (tract. de Deo 2. lib. b. c. 3.), iż jest pobożne mniemanie u wielu teologów, że więcej dorosłych ochrzczonych pójdzie do nieba, niż do piekła. A zresztą ta kwestya wątpliwa i nierozstrzygnięta nie nadaje się na ambonę, skąd tylko o rzeczach pewnych i wierzonych powszechnie można rozprawiać. Powinien był raczej naśladować w tej sprawie Chrystusa Pana, którego, gdy zapytano (Łuk. 13. 23.): „Panie, jeśli mało tych, co mają być zbawieni? A On rzekł do nich: Usiłujcie, abyście weszli przez ciasną furtkę. Bo powiadam wam, że ich wiele będą chcieli wnieść, a nie będą mogli. A gdy wnidzie gospodarz i zamknie drzwi, poczniecie stać na dworze i kołatać we drzwi, mówiąc: Panie otwórz nam. A odpowiadając rzecz wam: Nie znam was skądęście. Tedy poczniecie mówić: Jadaliśmy przed tobą i pijali i uczyłeś na ulicach naszych. I rzecz wam: Nie znam was skądęście: odstąpcie odemnie wszyscy czyniciele nieprawości. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów, gdy ujrzycie Abrahama i Izaaka i Jakóba i wszystkie proroki w królestwie Bożem, a was precz wyrzuconych. I przyjdą od wschodu i zachodu, od północy i południa: i usiądą w królestwie Bożem. A oto są ostateczni, którzy będą pierwszymi: a są pierwsi, którzy będą ostate-

czynnymi“. Jeżeli tedy założenie jest wątpliwe, to i dowody koniecznie muszą być fałszywe. I oto przypatrzmy się. Massilon podaje jako pierwszy dowód, iż niebo dla dwu rodzajów ludzi jest otwarte: dla niewinnych i dla pokutników“. — I prawi: „Ale między nami mało niewinnych a jeszcze mniej pokutników; a zatem tylko mała liczba pójdzie do nieba“. Sofizmat: albowiem w przesłance większej rozumie pod pokutnikami tych, których pokuta jest wystarczającą, aby otrzymali odpuszczenie grzechów przed śmiercią. W miejsce tego pojęcia kładzie w przesłance mniejszej pojęcie całkiem inne, t. j. pokutników, którzy w tem życiu czynią pokutę doskonałą, zadosyćczyniac nawet za kary doczesne grzechu. Jako drugi dowód stawia: „większa połowa ludzi żyje wedle zasad, które są grzeszne i niezgodne z zakonem, prowadzącym na żywot wieczny“. — Jako trzeci dowód przywodzi: „większa połowa dorosłych chrześcijan nie zachowuje właśnie tych prawideł wiary chrześcijańskiej, które są niezbędne, aby dostać się do nieba“. Może prawda, iż większa część chrześcijan tak postępuje w czasie swojego życia; lecz stąd nie wynika, iżby tacy tak „zawsze“ postępowali a jeszcze mniej, iżby w tem usposobieniu umierali. Massilon to twierdzi tylko gołosłownie, nie dowodząc tego. Któż bowiem odmierzył i dokładnie oznaczył cudowne i przedziwne skutki łaski Bożej w sercu człowieka, kiedy się znajduje na wężkiem rozgraniczu pomiędzy czasem a wiecznością?

Przed 30-tu laty wydarzył się w Monachium w Bawaryi w szpitalu, w którym Siostry Miłosierdzia chorym usługiwały, ciekawy wypadek pod tym względem. Oto była tam pod ich opieką kobieta, znana ze złego życia i bliska zgonu wskutek wycieńczenia sił złą przeszłością swoją. Zakonnice, jak zwykle, a tem bardziej w tak ważnej okoliczności namawiały ją do odprawienia spowiedzi, której z pewnością dawno była nie odprawiła. Lecz chora nietylko się wzbraniała, ale nadto bluźniła ohydnymi słowy świętą spowiedź. To trwało kilka tygodni. Lekarz, mało wierzący, który

codziennie one chorą odwiedzał, słysząc te bluźnierstwa, stroił sobie żarty z tego, utwierdzając tem jeszcze bardziej biedną grzesznicę w jej zatwardziałości. Zakonnice zaś modliły się i polecały innym osobom pobożnym modlić się o nawrócenie tej nieszczęśliwej. Tymczasem jednej nocy około 2 godziny nad ranem kołace do bramy szpitala lekarz, mimo iż nikt go nie wzywał o tej wczesnej porze. I z wielkiem zmieszaniem pyta siostry zakonnej, która czuwała onej nocy przy chorych, czy kobieta, która wzbraniała się spowiadać, jeszcze żyje. Zakonnica odpowiada, iż żyje prawdopodobnie, gdyż około północy jeszcze żądała od niej pewnej posługi, i zapytuje: „ale o co panu chodzi?“ — Lekarz na to: „miałem sen właśnie przed chwilą, w którym przychodzi do mnie i rzecze: Umarłam co dopiero. Wielkie miłosierdzie Boże: Pan Bóg dał mi w ostatniej chwili życia żal doskonały za grzechy i wszystkie są mi odpuszczone. Na dowód tego znajdziesz mnie twarzą obróconą ku ścianie, trzymającą chustkę przy oczach, całą zroszoną łzami. Spowiadać się już nie mogłam, bo mi brakło mocy wołać o przysposobienie kapłana. Pójdźmy tedy, prawi lekarz, a zbadajmy, czy tak jest rzeczywiście“. I przystąpiono do łoża onej kobiety, i w istocie znaleziono ją umarłą, zwróconą twarzą ku ścianie z chustką, zlaną łzami przy oczach. Lekarz na ten widok pada na kolana, modli się ze łzami i postanawia wewnętrznie jak najrychlej odprawić spowiedź z całego życia. Właśnie ten lekarz był potem przełożonym i członkiem wszystkich prawie towarzystw katolickich, jakie istniały wówczas w stolicy Bawaryi i z rozczuleniem często opowiadał powód swego nawrócenia.

To zdarzenie słyszałem z ust mojego przyjaciela, wielkiej świątobliwości kapłana, który miał bliższe stosunki z onym lekarzem. Ten wypadek dowodzi, jak niewyczerpaną jest cena krwi i zasług Chrystusowych. Zdawałoby się, że chrześcijanka, która tylekroć z pogardą odepchnęła łaskę Bożą, mniej godną była zmiłowania Bożego, aniżeli poganka

jaka, a tymczasem stało się inaczej. Nie na darmo tedy wyznajemy codziennie. „odpuszczenie grzechów“; nie na darmo mamy w kościele święte Sakramenta, działające *ex opere operato*. Zaiste niewiadoma jest miara miłosierdzia i cierpliwości Bożej, atoli większa oczywiście, aniżeli nieroztropna i fałszywa gorliwość i surowość jansenistowska wielu kaznodziejów. „Miłosierdzia Pańskiego pełna jest ziemia“.

Tenże mistrz słowa Massilon popelnia także w swojej rozprawie „sur l'enormite des Communions indignes“ szereg fałszowań prawdy Bożej. Powiada tamże: „Kto niegodnie komunikuje, ten czyni tak samo, jak owi, co Chrystusa Pana do krzyża przybili, a nawet poniekąd gorzej; jednym słowem niegodna Komunia jest między wszystkimi grzechami ciężkimi najcięższa (*comme la religion ne connaît pas de crime plus enorme*). — Tymczasem św. Tomasz z Akwinu w swojej Summie (III.) naucza, iż ten grzech, przedmiotowo uważany, jest rzeczywiście cięższy, aniżeli wiele innych grzechów, atoli żadną miarą nie jest z pomiędzy wszystkich najcięższym. Grzech bowiem wtedy jest cięższy, gdy wyższa jest godność tego, przeciw któremu się zgrzeszyło. I tak Bóstwo jest wyższej godności, aniżeli człowieczeństwo Chrystusowe a znowu człowieczeństwo Jego uwielbione stoi wyżej, aniżeli Jego człowieczeństwo, w Sakramencie ukryte. Przeto co do ciężkości te grzechy zajmują pierwsze miejsce, które się popelniają przeciw Bóstwu, potem następują te grzechy, które się popelniają przeciw człowieczeństwu Chrystusowemu, będącemu w niebie; a potem grzechy, popelniane przeciw Najśw. Sakramentowi, a wreszcie grzechy popelniane przeciw stworzeniom. Także naucza tamże św. Tomasz, iż grzesznik może być z Judaszem porównany, atoli tylko o tyle, o ile grzechy obojga są podobne do siebie, że Chrystusa brakiem miłości obrażają; ale bynajmniej co do ciężkości są sobie równe. Wreszcie zbija tenże święty Doktor porównanie z krzyżownikami, wyżej wspomniane, twierdząc, iż świętokradcy zwyczajnie grzeszą z braku należytego poznania

albo z ludzkiej krewkości, bojąc i wstydząc się zdradzić stan swojej duszy innym, gdy tymczasem krzyżownicy umęczeni Zbawiciela ze złości i w Jego widomej osobie. Również nieprawdą jest przesadne twierdzenie wielu kaznodziejów: „kto daje zgorszenie, ten ciężej grzeszy, aniżeli mężobójca. ponieważ bliźniemu odbiera życie nadprzyrodzone, gdy mężobójca odbiera tylko życie przyrodzone“. Prawda, iż życie nadprzyrodzone jest ważniejsze od przyrodzonego; ale mężobójca działa: 1. w zamiarze zbrodniczym i we wrogiem usposobieniu; 2. życie przyrodzone, raz odjęte, nie da się przywrócić, a nadprzyrodzone można z łatwością odzyskać; 3. zabity traci bez swojego spóldziałania życie doczesne i wbrew własnej woli; 4. mężobójca zaś nie wiedząc, czy ofiara jego znajduje się w stanie łaski, odbiera mu często ze życiem doczesnem i wieczne; a zresztą 5. nikt ze słuchaczy nie uwierzy temu.

W ostatniem wydaniu katechizmu Schuster'a znajduje się twierdzenie: „Bóg niepokutującym odbiera w końcu łaskę zupełnie“. I to jest nieprawdą. Człowiek bowiem niepokutujący staje się mniej sposobnym na przyjęcie łaski, staje się mniej czułym i zatwardza się: to prawda. Także i to prawda, że Pan Bóg mniej ochotnie wspiera niewdzięcznego, ale nie ma takiej chwili, gdzieby Pan Bóg opuszczał grzesznika choćby największego zupełnie, nie wspierając go łaską swoją. Powiada św. Paweł (do Rzym. IX. 18.): „Nad kim tedy chce, lituje się, a kogo chce, zatwardza“. „Jakże go zatwardza“, pyta św. Alfons, Doktor Kościoła? Nie znaczy to, iż Bóg w rzeczy samej zatwardza serce grzesznika nalogowego... Bóg nie zatwardza serca, wlewając w nie złość uporu, lecz odmawia mu swego miłosierdzia, to jest łaski „skutecznej“, której potrzebuje do nawrócenia się. Tak też działa słońce, gdy oddalając się od ziemi, sprawia, że woda zamienia się w lód“ (Kazanie XX.). Im więcej grzechów człowiek popełnia, tem daley znajduje się od słońca sprawiedliwości, od Boga, i tem mniej spada nań promieni Jego

łaski. Wszakże nie ma ani jednej chwili w życiu grzesznika, w którejby mu brakowało łaski do zbawienia „dostatecznej“.

Powiada wprawdzie Pismo św., iż Bóg w końcu „opuszcza“ grzesznika, gdy mówi o Babilonie: „Leczyliśmy Babilon; a nie jest uzdrowiony, opuścimy go“ (Jer. 51. 9.). Chcieliśmy duszę grzesznika zbawić, lecz opiera się wszelkim sposobom zbawienia, niechże zostanie opuszczoną“. I pyta się św. Alfons, Doktor Kościoła (Kazanie XLI.): „Jakżeż Bóg opuszcza grzesznika? — Albo mu zsyła śmierć nieprzewidzianą i dozwala mu umierać w stanie grzechu, lub też pozbawia go łask, którychby potrzebował, aby się szczerze nawrócić; pozostawia go z łaską dostateczną, z którą mógłby się zbawić, lecz pomimo tego nie zbawi się: ciemności rozumu, zatwardziałość serca, zły nałóg raz nabyty, uczynią jego nawrócenie moralne niemożliwym: i pozostanie, chociaż nie całkiem, lecz moralnie opuszczonym. „Rozbiorą płot jej, i będzie na rozchwycenie“ (Izaj. 5. 5.). Co tłumaczy św. Alfons (Kazanie XIV.): „Jeżeli ktoś, mając grunt, który uprawiał lat kilka, po ogrodzeniu go płotem dla uchrony i uczynieniu wielu wydatków, jeżeli pomimo tego nie otrzymuje z niego żadnego owocu i zysku, cóż czyni? Rozbiera płot i porzuca grunt ten i pozostawia otwartym dla każdego, dla ludzi i zwierząt. Obawiajcie się, aby Bóg nie uczynił tak z wami: jeżeli nie porzucicie grzechu, będziecie coraz więcej tracić uczucie głosu sumienia i obawę kary Bożej. Jest to ów płot rozebrany czyli opuszczenie od Boga, kara gorsza od samej śmierci“.

Dobrze jest przypominać grzesznikom zdanie św. Augustyna: „Pokuta spóźniona jest rzadko prawdziwą pokutą“, atoli nie należy powtarzać słów św. Hieronima, jak to czyni nasz Fabiani w jednym ze swoich kazań: „Ze sto tysięcy ludzi, którzy żyli nie po chrześcijańsku, ledwo jeden nawraca się do Pana Boga i otrzymuje odpuszczenie grzechów“; wielu bowiem mogłoby zważać o sobie i zaniechać używania świętych Sakramentów i innych środków do zbawienia, tem bar-

dziej, że św. Hieronim mówi to o grzesznikach zastarzałych w złości, którzy trwają w grzechu aż do śmierci, temi słowy: (Ep. Eus. ad Dam.): „*Vix de centum millibus, quorum mala semper fuit vita, meretur a Deo habere indulgentiam unus*“. Tymczasem większość grzeszników upada przez ulomność i dźwiga się co rok z grzechu przynajmniej na pewien czas około Wielkiejnocy. Zresztą mówi to Ojciec Kościoła w liście a nie w kazaniu. Św. Paweł, mówiąc „o apostazyi“, wyraża się w sposób, strachem przejmujący, o trwaniu w niepokucie (Żyd. 10. 26 i 6. 4.): „Bo jeślibyśmy umyślnie grzeszyli po wzięciu znajomości prawdy, już nie zostawa ofiara za grzech lecz straszliwe jakieś oczekiwanie sądu: żarliwość ognia, która pożreć ma przeciwniki. Ktoby zakon Mojżeszów wzgardził, bez wszelkiego miłosierdzia za świadectwem dwu albo trzech umiera. Jakoż mniemacie daleko sroższe zasłuży karania, któryby Syna Bożego podeptał i Krew testamentu, przez którą był poświęcony, pokalaną być rozumiał, i Ducha łaski zelżył... albowiem niepodobna jest, aby ci, którzy raz są oświeceni, kosztowali też daru niebieskiego i uczestniki się stali Ducha św., skosztowali nie mniej dobrego słowa Bożego i mocy przyszłego wieku, a upadli, aby zaś byli odnowieni do pokuty, znówu krzyżujący sami sobie Syna Bożego i na pośmiewisko mający“. Byłoby przesadą używać w kazaniu powyższego tekstu, aby zastraszyć słuchaczy przed popełnieniem każdego, jakiegokolwiek grzechu śmiertelnego, a tem bardziej przed opuszczeniem obowiązku brackiego albo bractwa.

Nieraz kaznodzieje powodom działania Bożego, które są tylko najodpowiedniejszymi naturze Boskiej i ludzkiej, przypisują za wiele znaczenia, uważając je za konieczne. I tak wyrażają się przesadnie: „Chrystus Pan musiał się ubogo narodzić“; „Chrystus musiał stać się człowiekiem, jeśli mieliśmy być zbawieni“; „Syn Boży musiał na krzyżu umrzeć, aby zgładzić nasze grzechy i przejednać sprawiedliwość Bożą“. Przecież Panu Bogu nie będziemy stanowić

praw, jako ma nas ratować, jak ma z nami się obchodzić, i jak ma nas prowadzić? Syn Boży musiał rzeczywiście to wszystko uczynić, ale na mocy własnego postanowienia dobrowolnego, chcąc w ten sposób ludzi zbawić, a nie w inny. Nieraz kaznodzieje, porównywając świętych ze sobą, za nadto rozciągają amplifikacye, n. p.: „Wymowny jak Ambroży, głęboki jak Augustyn, rzewny jak Chryzostom, to wszystko ma Bernard, ma piękny styl Ambrożego, głębokość Augustyna i rzewność przekonywającą Chryzostoma“. Których nie dawno wywyższali, po niemałym czasie znowu poniżają na korzyść innego Świętego, a nieraz na korzyść tego samego, którego byli poniżyli wobec niedawno wychwalanych. O tych to kaznodziejach mówi Leibnitz z przekąsem: „Są to ludzie bez zasad, którzy postępują za wrażeniem chwili; u nich kłopot obecnej chwili jest największym kłopotem; przyjemność obecnej chwili jest zawsze u nich przyjemnością największą: oni podobni do kaznodziejów bez taktu, u których, jak mówi przysłowie, Święty dnia jest największym Świętym z pomiędzy wszystkich niebian“. Stąd czasem ludzie nie wierzą słowom kaznodziei, szmerząc: „chyba to wszystko prawda, co ksiądz mówi — ot choć trzecią część potrzeba odliczyć na rachunek przesady“. Także odwoływanie się do świętości pierwszych chrześcijan staje się często przesadą. Prawda, iż byli lepsi od nas, gdyż Duch św. daje im świadectwo, chwając ich, iż byli jakoby jedna dusza i jedno ciało. Wszakże nieraz kaznodzieje się tu potykają. I tak Massilon w kazaniu „o małej liczbie wybranych“ wyraża się przesadnie: „W czasie tym błogosławionym, kiedy cały Kościół stanowił jedno zgromadzenie Świętych, rzadko było natopkać wiernego, któryby otrzymawszy dary Ducha świętego i w Sakramencie odrodzenia Jezusa Chrystusa powznawszy, powrócił znowu do grzechów życia dawnego. Ananiasz i Saffira byli jedynymi grzesznikami kościoła Jerozolimskiego; kościół koryneki miał tylko jednego kazirodzcę; pokuta publiczna była na ten czas rzadkością i ledwo jeden znalazł



się między tymi Izraelitami prawdziwymi trędowaty, którego musiano wydalic ze świątyni i odłączyć od społeczności innych braci“. Nie tak różowo przedstawiają się rzeczy, gdy weźmiemy do ręki Pismo św. I tak czytamy w liście do Filipensów (Filip. 3. 18.): „Boć wiele ich chodzi, którem wam często opowiadał (a teraz i płacząc opowiadam) nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego: którym koniec zatracenie: którym Bóg jest brzuch: i chwała w sromocie ich, którzy ziemskie rzeczy miłują“. A w liście do Koryntów pisze św. Paweł (1 Kor. 1. 11.): „Albowiem dano mi znać o was, bracia moi, od tych, którzy są Chlojej, iż poswarki są między wami“... „gdy się tedy wespół schodzicie, już nie jest jedzenie wiecerzy Pańskiej, bo każdy wiecerzę swą wprzód bierze ku jedzeniu: a jeden łaknie a drugi jest pijany (ebrius). Ażali domów nie macie do jedzenia i picia? albo Kościołem Bożym gardzicie: i zawstydzacie te, którzy nie mają (1 Kor. 11. 20)“. A w objawieniu Jana św. czytamy (Obj. 2. 4.): „Mam przeciw tobie, żeś miłość twoją pierwszą opuścił. Pamiętajże tedy, skądś wypadł: i czynń pokutę“.

Kaznodzieja nie powinien stawiać wymagań niewykonalnych i nie robić ze świata klasztoru; powinien umieć rozróżnić przyjęty zwyczaj od nadużycia, zabawę od rozpusty, zabawę wobec rodziców od pohulanki nocnej bez towarzystwa poważnego, niebezpieczeństwo od upadku: nie potępiać wszystko w ezambuł. Kaznodzieja tedy, pracując nad kazaniem, nie powinien się dać porywać zbyt nieuczuciom, gdyż te zamęcają sąd trzeźwy a sąd zamęcony staje się stronniczym. Pamiętać należy, iż Bóg jest prawdą pierwszą i najistotniejszą: przeto istotnym przymiotem każdego, który w jego imieniu przemawia, glosić zawsze prawdę a unikać przesady, kłamstwa i niesumienności w opowiadaniu słowa Bożego. Jeśli kaznodzieja nie będzie mieszał plew do pszenicy a przedstawi ludowi prawdę, po prostu niesfalszowaną, ona daleko silniej poruszy sercem, aniżeli kłamstwo okraszane. Powiada nasz Skarga (Przedmowa do żywotów ŚŚ.):

„O żadnym pisarzu tak źle rozumieć nie trzeba, ani się godzi, aby się baśniami w rzeczach tak poważnych bawić miał, a to rozumiał, iż Panu Bogu i Świętym Jego naszego matactwa potrzeba“. A Duch Boży mówi przez proroka Jeremiasza (Jer. 23. 28.): „Prorok, który ma mowę moją, niech powiada mowę moją prawdziwie: co plewom do pszenicy, mówi Pan? Iżali słowa moje nie są jako ogień, mówi Pan, a jako inłot kruszący skałę?“ Zaś św. Augustyn naucza (de doctr. christ. 4. 18.): „Uczucia miłości i bojaźni Bożej, które wywołuje szczerą prawdą, należą do porządku nadprzyrodzonego: w tym porządku wartość rzeczy liczy się nie na lata i na miesiące, ale trwaniem wieczności. W tej dziedzinie Pan Bóg jest główną dźwignią czynną każdego poruszenia, a ostatecznym końcem wszelkiej dążności jest błogosławiona nieśmiertelność. A zatem najdrobniejsza rzecz, prowadząca do tego celu nadprzyrodzonego, jest zawsze większą, aniżeli świat cały“. Wymowa kaznodziejska nie potrzebuje tedy kalejdoskopu, szkieł powiększających, aby złudzeniem optycznym podziw wzbudzać; nie potrzebuje szczudeł, aby zdała się wielką; nie potrzebuje obcej przyprawy, aby serca poruszać.

Im czystsze słowo Boże, im wierniejsze i prostsze, im mniej przymieszki obcych żywiołów zawiera, tem większą ma siłę: „powala i kruszy cedry Libanu i wstrząsa pustynią“ (Ps. 28. 5. 8.) i jako „miecz po obu stronach ostry, przenika aż do rozdzielenia duszy i ducha“ (do Żyd. 4. 12.). Grzesznikom należy raczej dodawać otuchy: tylko zły duch posługuje się ludźmi, aby drugich zamieszać i w przepaść popchnąć. Kaznodzieja nie ma być skwapliwym do wyrokowania, czy jaka czynność jest grzechem śmiertelnym lub powszednim. To tylko może potępić jako grzech śmiertelny, co wyraźnie w Piśmie św., przez Ojców i Doktorów Kościoła lub przez powszechną zgodę Teologów uznanem jest jako grzech śmiertelny. „*Incerta tractari non permittant Episcopi*“ (Sobór Tryd. sess. 25. decr. de Purg.). Opowiadajmy Ewan-

gelią po prostu, bo już tak opowiadana gwałt cierpi i jest krzyżami najeżona. Nie powinien chwalić słuchaczy z tego, w czym są godni nagany, a nawet ze rzeczy doczesnych, jako to z majątku, sławy, zacności rodu, chyba bardzo umiarkowanie, a to wtedy, jeśli następnie zamierza ich upomnieć lub skarcić. Do tych pochlebających kaznodziejów mówi Duch św. przez proroka Malachiasza (Mal. 2.): „przeklinać będę błogosławieństwa wasze“, któreście mówili ludowi, aby was podarkami i bogactwy obsypywał. Tak wykłada to miejsce św. Hieronim, a św. Grzegorz W. stosuje do nich słowa Ezechiela proroka (Ezech. 13.): „Budowali ściany, a wyście bez przysady (*temperamento*) ją polepili“ — „*aedificant parietem populi, cum peccatum quod durum est indurant, scilicet peccatum peccato tamquam lapidem lapidi accumulunt; praedicatorum autem liniunt indiscrete laudando*“ (Greg. M. in Ezech.)“.

Kaznodzieja ma unikać popisywania się świętością, zdolnością, wiedzą teologiczną i świecką. Gromadzenie tedy zbyt wiele dowodów, a osobliwie z autorów świeckich, jest znamieniem tej zdrożności kaznodziejskiej. Nieraz chciałby kaznodzieja błyszczeć znajomością stosunków miejscowych i zapuszcza się niepotrzebnie w opisywanie szczegółów drobiazgowych. Również z próżności wstydzi się nieraz wspominać w kazaniach swoich o niektórych prawdach, rzekomo pospolitych, jako to: o piekle, o czartach, o grzechu śmiertelnym, o przykazaniach Bożych i kościelnych: a za to lubi prawić o miłości, o wierze, o małych cnotach, o patriotyzmie, protestantyzmie, socjalizmie, pozytywizmie, o istności Boga itp. Najgorzej zaś jeśli przemawia w imię rozumu lub moralności, zamiast w imię Chrystusa i Kościoła, staje bowiem wtedy na fałszywym stanowisku. Tak przemawiano u nas przy końcu zeszłego stulecia i na początku bieżącego. Św. Grzegorz W. (l. 22. Moral. c. 12.): „*adulterat verbum Dei, qui veritati falsitatem conjungit. Adulterari verbum Dei, est aut aliter de illo sentire quam est aut ex eo non*

*spirituales fructus, sed adulterinos foetus quaerere laudis humanae. Ex sinceritate vero loqui, est nil in eloquio extra quam oportet, scilicet et autoris et creatoris gloriam quaerere... (l. 16. c. 15). Adulter non prolem, sed voluptatem quaerit. Et perversus quisque ac vanae gloriae serviens, recte adulterare verbum Dei dicitur, quia per sacrum eloquium non Deo filios gignere, sed suam scientiam desiderat ostentare. Quem enim libido gloriae ad loquendum trahit, voluptati magis quam generationi operam impendit“.* Na takich to kaznodziejów uskarża się już św. Paweł (2 Kor. 2. 17.): „Nie jesteśmy jako wiele ich, fałszujący (*adulterantes, κατηλείοντες*) słowo Boże: ale z szczerości, ale jako z Boga, przed Bogiem, w Chrystusie mówimy“. Wykłada Cornelius a Lapide: *Pro „adulterantes“ in graeco non est μοιχείοντες, quod propriae moechiam et adulterium significat, sed κατηλείοντες, id est cauponantes, quibus opponit Paulus sinceros et sinceritatem. Cauponantur verbum Dei, qui instar cauponum praedicant Evangelium ad quaestum ex eo colligendum, illudque referunt ad sua lucra. Noster tamen recte vertit „adulterantes“: quia sicut caupones saepe vina aliaque, quae vendunt, aliis rebus commiscent, vitiant et adulterant pro quaestu: ita et avari pseudopraecones Evangelii sua lucra miscent Evangelio, itaque Evangelicam praedicationem quae pura esse debet, pureque referri ad unius Dei gloriam, sua avaritia vitiant, contaminant et adulterant, dum ea ad quaestum abutuntur. Rursum iidem pseudopraecones, ut haec sua lucra hominumquae gratiam captent, saepe docent et concionantur placentia principibus aut populo, cujus aures scalpunt, itaque vana et falsa dogmata miscent Evangelio, illudque corrumpunt et adulterant“.*

Kaznodzieja nie ma być skory do głoszenia widzeń, proroctw, snów nadprzyrodzonych, nie mających zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej, ani też do domyślania się czasu przyjsścia Antychrysta i końca świata. Albowiem Zbawiciel przestrzega (Dz. Ap. 1.): „Nie wasza rzecz jest znać czasy

i chwile, które Ojciec w swej władzy położył<sup>4</sup>. Utwierdzając jednych we wierze, nie należy pograżać drugich w wątpliwości. Nie dowodzić tedy wprost wobec ludu wierzącego istnienia Boga, nieśmiertelności duszy, Bóstwa Chrystusa Pana, istnienia piekła itp., bo on ani przypuszcza, że ktoś może powątpiewać o tych prawdach. Mogłoby nastąpić zgorzzenie maluczkich (*scandalum pusillorum*). Ale dowodząc należy wychodzić z dodatniego stanowiska i mówić: „wykażę, jak wzniosłą i uszczęśliwiającą jest wiara nasza“, albo „uważmy, jak nas wszystko prowadzi do poznania Boga i Jego doskonałości“. Nie mówić: „Wykażę, że Jezus Chrystus jest rzeczywiście obecny w Najśw. Sakramencie“, ale raczej wyjść ze stanowiska miłości, mądrości itp. i mówić: „miłość przyjaciela poznaje się z wielkości ofiary, z doskonałości darów, które dawa; cóż zaś większego i doskonalszego nad to, co P. Jezus nam daje w Najśw. Sakramencie? Św. Chryzostom, dowodząc znaczenia słów: „*hoc est corpus meum*“, — wyraża się z podziwieniem miłości: „O cudzie! Ten, który siedzi na prawicy Ojca, znajduje się oraz w ręku kapłana!“ Tak samo i zarzuty należy oględnie odpierać. Najlepiej uprzedzać zarzuty zupełnem rozwiązaniem kwestyi, okazując prawdę dowodnie w całym blasku i piękności: a nie polemizować lub zbywać zarzuty lekceważeniem i żartami.

Kaznodzieja powinien unikać w kazaniu kwestyj subtelnych, zawyłych, nierozstrzygniętych jeszcze przez Kościół święty, jakoto: zakrytsze tajemnice z prawdy o Trójcy Przenajświętszej, o lasce, o przeznaczeniu, o Najśw. Sakramencie, o Wcieleniu, o aniołach, tudzież sporów i polemiki o formie rządu, spraw politycznych i spraw socyalnych, zbyt doraźliwych, jakoto: pańszczyzny, rzezi galicyjskiej, lasów i pastwik (*lisów i pasowysk*) itp.; wreszcie wycieczek przeciw dewocyi fałszywej, albowiem większość słuchaczy tych spraw nigdy nie zrozumie, lecz zgorszy się jeszcze i straci zaufanie do kaznodziei na zawsze. „*Apud rudem plebem difficiliores ac sublimiores quaestiones a popularibus*

*concionibus secludantur*“ (Conc. Trid. sess. 25. decr. de Purg.). Św. Paweł radzi Tymoteuszowi (2 Tym. 2. 14. 16. 23.): „Nie spieraj się słowy, bo się ninacz nie przygodzi... a próżnomowności strzeż się, albowiem wielce pomnażają (*valent*) do niepobożności... a wiaruj się gadek (*quaestiones*) głupich i bez umiejętności (*disciplina*), wiedząc, iż rodzą zwady. A słudze Pańskiemu nie trzeba się wadzić, ale układnym (*mansuetum*) być przeciwko wszystkim, sposobnym do nauczania, cierpliwym, w cichości (*modestia*) strofującym“. Toż samo pisze do Tytusa (Tyt. 3. 9.): „Głupich gadek i wyliczania rodzajów (*genealogias*) i sporów i swarów zakonnych chroń się, albowiem są niepożyteczne i próżne“. Takie sprawy należy załatwiać prywatnie, w cztery oczy, najlepiej na spowiedzi i to nie zawsze, ale kiedy o to pytają, albo kiedy się widzi wyraźne i prawdziwe zgorzenie. Jednomyślności umysłów trudno osiągnąć. Dostyc będzie, gdy w rzeczach ważniejszych będzie zgoda i wyrozumiałość na słabości ludzkie. Przedewszystkiem należy podnosić, iż miłość jest końcem wszelkiego przykazania i unikać budzenia waśni. Kaznodzieja nie powinien występować z ambony przeciw błędom przełożonych i zwierzchności miejscowych a tem mniej rozgłaszać wady kapłanów. Święty Paweł napomina Tymoteusza: „Starszych nie łaj“. To należy także do prywatnego napomnienia a nie do kazania (Paweł Piasecki, Praxis Episcoporum str. 216). Można i należy mówić z ambony o obowiązkach przełożonych ale w ogólności, nie czyniąc żadnych aluzyj do miejscowych wójtów, burmistrzów, urzędników rządowych itp., aby im powagi nie ująć wobec ludu. Św. Franciszek Ksawery w instrukcyi, danej O. Berzeuszowi, napomina: „Mieście się wielce na baczności, aby nigdy nie strofować z ambony nikogo, który ma godność wyższą albo władzę w mieście, ponieważ ludzie tego rodzaju, widząc się publicznie ganieni, stają się gorszymi zamiast się poprawić. Raczej, jeśli będzie potrzeba, idźcie do ich domów i tam ich napominajcie z twarzą uprzejmą i pogodną, posłu-

gując się słowy, które nie mają w sobie nic cierpkiego, ale pełne miłości i słodyczy, stosownie do stopnia i jakości osób: jednych uściskając, przed innymi się w pokorze poniżając; a jeśli się głosić będą waszymi przyjaciółmi, strofujecie ich z większą swobodą i poufalskością. Ludzie majątni i możni nie znoszą obchodzenia surowego i wnet tracą cierpliwość i szacunek, bez względu czyśmy ich przyjaciółmi lub nie-  
przyjaciółmi<sup>4</sup>. Z tegoż powodu nie wypada nigdy przytaczać przykładów z historii kościelnej, gdzie jest mowa o ciężkim upadku osoby duchownej albo zakonnej, chyba że są rzeczy tak powszechnie znane, jak n. p. sprawy Lutrowe. Również byłoby wielką nieroztropnością poprawiać drugiego kaznodzieję, któremu niebacznie wyszło z ust zdanie, nie zupełnie zgodne z nauką Kościoła. Najlepiej puścić mimo, gdy uwagi na błąd nie zwrócono.

I nie trzeba być łatwowiernym w tych rzeczach: często bowiem przeciwnicy kaznodziei przekręcają z umysłu jego słowo. Przy sposobności może sam upomniony albo inny kaznodzieja przedmiot należyście wyłożyć, nie dając niczem do podejrzenia, że się błąd kiedyś powiedziany poprawia. A jeszcze gorzej byłoby, gdyby dwaj kaznodzieje, mieszkający w jednej miejscowości, polemizowali ze sobą z ambony w ten sposób, iżby ludność miała słuszne powody posądzać ich o to. Jeśli jest coś gorszącego a nie skutkuje braterskie upomnienie, należy wtedy powiedzieć Kościołowi, t. j. starszym, a nie czynić większego zgorszenia przez nadużycie kazalnicy. Wiara nie dysputami ale łaską i dobrą wolą się nabywa. Wszakże godne uwagi, co zaleca św. Tomasz z Akwinu (Summa 3. q. 42. a. 2.): „*Salus multitudinis est praeferenda paci quorumcumque singularium hominum. Et ideo quando aliqui sua perversitate multitudinis salutem impediunt, non est timenda eorum offensio a praedicatore vel doctore, ad hoc quod multitudinis salutem provideat. Scribae autem, et pharisaei et principes Iudaeorum sua malitia plurimum impediabant populi salutem, tum quia repugnabant doctrinae per*

*quam solam poterat esse salus, tum etiam quia pravis suis moribus vitam populi corrumpabant. Et ideo Dominus non obstante offensione eorum publice veritatem docebat, quam illi oderant et eorum vitia arguebat. Et ideo dicitur (Math. 15. 12.) quod discipulis Domino dicentibus: „Scis quia Judei audito hoc verbo scandalizzati sunt? respondit: „Sinite illos, coeci sunt, ducesque coecorum; coecus autem, si coeco ducatum praestet, ambo in foveam cadunt Js. 8. 14.: „Christus lapis offensionis et petra scandali“.*

Jest także nieroztropnością podnosić z ambony zgorzelenia i grzechy, świeżo zaszele w parafii. Nieraz tedy ludzie, powracający z kościoła, mawiają: dzisiaj było kazanie o Piotrze, o Janie itp. Ma tedy kaznodzieja chronić się silnych aluzyj do osób miejscowych; nie ma robić karykatur, ani malować idealów, ale przedstawiać rzeczy, jak są. Ironia, sarkazm, drwiny i żarty nie powinny mieć miejsca w świątyni Pańskiej, ani nawet dowcipy niewinne celem rozruszania słuchaczy, gdy zaczynają drzemać. Śmiech bowiem ze względu psychologicznego psuje działanie kaznodziei na serce słuchaczy, jest bowiem uczuciem, przeciwnem poważnemu uczuciu miłości, która jest końcem każdego przykazania a tem samym i każdego kazania. Zresztą Pan Jezus i św. Apostołowie nigdy do śmiechu nie mówili. Żarty, śmiechy i ironia są dobre w wymowie świeckiej a nie w kościelnej. *Ne misceantur profana sacris.* Kaznodzieja ma unikać także niewolniczego naśladowania słów, figur, głosu i ruchów innych kaznodziejów, aby się nie stał teatralnym. Co ujdzie staremu, nie ujdzie młodemu. Co mógł powiedzieć kapłan, mający wielką cześć u słuchaczy, tego nie może powtórzyć inny, mało znany słuchającym. A zresztą słowa i figury stosują się do usposobienia mowcy. Innych przenośni używa mowca żywego usposobienia, a innych mowca usposobienia łagodnego. Nawet Cycero w dziele swoim *de Invent.* zastrzega się: *„Quando auditores sunt defatigati, non est inutile ab aliqua re nova aut ridicula oratorem incipere, si*



*tamen rei dignitas non adimit jocandi facultatem*“. A właśnie słowo Boże zajmuje się sprawami wysokimi stosownie do słów Pisma św. (przyp. 8. 6.): „Słuchajcie bo o wielkich rzeczach mówić będą“. Stąd św. Ambroży nie wyklucza żartów z towarzystwa ludzkiego, ale od nauczania kościelnego, twierdząc: „*Licet interdum honesta joca ac suavia sint; tamen ab ecclesiastica abhorrent regula; quoniam quae in Scripturis non reperimus, ea quemadmodum usurpare possumus?*“ Potrzeba także unikać w kazaniach tak zwanych poglądów filozoficznych, politycznych, literackich i spekulacyjnych, gdyż, jak to twierdzi ks. A. Ważyński, robi to wymowę kościelną jakąś świecką i zniża religię do widoków doczesnych. Unikać wszystkiego, co nie należy i nie pomaga do zbawienia. „*Quaestiones quae ad aedificationem non faciunt et ex quibus nulla fit pietatis auctio, a popularibus concionibus secludantur* (Trid. sess. 25. decr. de Purg.).

Gdy kaznodzieja naucza o Sakramencie małżeństwa, ma się tak wyrażać, iżby dziewictwo i wdowieństwo wyżej stał i nie dał powodu pannom i wdowom do pogardzenia swym stanem. A znowu gdy dziewictwo i świętą czystość chwali i wynosi, powinien tak mówić, iżby nie zdawał się lekceważyć lub potępiać stanu małżeńskiego. Gdy prawi o surowej sprawiedliwości Bożej, powinien oraz wspomnieć i o Jego nieskończonem miłosierdziu, który w każdej chwili gotów odpuścić pokutującemu nawet największe grzechy; a znowu gdy naucza o wielkiem miłosierdziu Boga, powinien oraz dodać, iż On jest także sprawiedliwym i karze nawet za jedno próżne słowo. Tym sposobem zapobiegnie rozpaczy u osób, mających sumienie zbyt trwożliwe, a z drugiej strony nie da powodu mającym sumienie, zbyt wolne do zbytnej ufności w miłosierdziu Bożem i do trwania w niepokucie. Ogółem należy unikać stronniczego i jednostronnego poglądu, wykładając niektóre prawdy łącznie ze spólrzędniemi, jakoto: bojaźń Bożą z ufnością, wiarę z uczynkami, obowiązki bogaczy z obowiązkami ubogich. Nie głosić tedy, że ubodzy

mają do jałmużny prawo, lecz że Pan Bóg ma prawo do bogactw i do ich bogactw, a zatem i do jałmużny, że zatem bogactwa przed Nim odpowiedzą. Gdy wypadnie kazać o grzechach przeciw przykazaniu szóstemu i dziewiątemu, ma kaznodzieja wyrażać się tak oględnie, aby nikomu nie dał powodu do pokus przeciw świętej czystości, albo co gorsza, aby młodzieży i nieumiejętnych nie nauczył złego. Niestety, kilka razy pytając się grzeszników, gdzie się tych rzeczy sprośnych nauczyli, otrzymałem odpowiedź, iż z ust kaznodziejów, którzy kazali zbyt jawnie. Nie należy także mówić z ambony o materii drobnych kradzieży, jako o grzechu powszednim, aby nie dać pochopu osobom, mniej tkliwego sumienia, do dopuszczania się tego występku a następnie do brzydkiego nałogu drobnych kradzieży i do upadków ciężkich.

Kaznodzieja ma unikać zbyt licznych ozdób krasomowczych i próżnomowności, albowiem Chrystus Pan figę, która miała tylko liście a owoców nie miała, przeklął, iż zaraz uschła (Mat. 21.) — jak równie ma chronić się zbyt długiej rozwlekłości i zbyt krótkości w kazaniu, a pierwsza wada jest gorsza od drugiej, nużąc i odstręczając słuchaczy. Zwyczajnie wystarcza, jak naucza św. Franciszek Salezy, dwadzieścia minut a najwyżej pół godziny na jedno kazanie. Lepiej za to kazać częściej jednego dnia: dwa razy i więcej. Wówczas więcej osób skorzysta ze słuchania słowa Bożego a nikogo się nie zrazi. W Belgii, w kościołach parafialnych bywa tyle kazań, ile jest Mszy św., lecz nie trwają dłużej nad 10 do 15 minut. Każdy tedy, co słucha Mszy św., ma sposobność być i na kazaniu. Nawet Cycero twierdzi, że każda mowa powinna być krótka: „*Quaevis oratio debet esse gravis, sua-vis, brevis*“. Na koniec kaznodzieja powinien się liczyć zawsze z chwilowem usposobieniem i oczekiwaniem słuchaczy. W dni smutku i pokuty kościelnej należy obudzać w słuchaczach uczucie żalu za grzechy, zawstydzienia, pokory, bojaźni Bożej; a znowu w dni radości jako to: na Boże Narodzenie, Wiel-

kanoc, należy kazanie dostroić na wesoly ton a tem samem nie czynić wówczas wyrzutów zbyt ostrych. Słowa brewiarza, mszału i rytuału podadzą kaznodziei ton opowiedni na każdą porę i na każdą uroczystość.

## ROZDZIAŁ IX.

### Wiedza kaznodziei.

Kaznodzieja powinien posiadać świątobliwość i wiedzę. Są to dwa światła na niebie żywota kapłańskiego. Tylko przy tem świetle podwójnem może kaznodzieja! siać słowo Boże ze skutkiem obfitym. Dobrą wolą a usilną pracą ma on połączyć oba te żywioły w jedną harmonijną całość. Nauczyciel bowiem bez odpowiedniej nauki a Apostoł bez świątobliwości jest zjawiskiem anormalnem. Dlatego mówi Pan Bóg do kaznodziejów (Mat. 2.): „Teraz do was to przykazanie, o kapłani: wargi kapłańskie będą strzedz umiejętności (*scientiam proferendam suo tempore*) i zakonu pytać będą z ust jego, ponieważ aniołem (*legatus*) Pana zastępów jest“. „A iżes ty odrzucił umiejętność, odrzucę cię, abys mi w kapłaństwie nie służył: a zapomniales zakonu Boga twego, zapomnę i ja synów twoich (Ozeasz 4. 6.)“. „Jeśli kto nie wie (t. j. wyroków Bożych), o nim wiedzieć nie będą (t. j. będzie od Boga odrzucony)“ (Kor. 14. 38.).

Nie można się zasłaniać przykładem Apostołów, jakoby oni studyów nie odbywali, a jednak nawrócili świat cały; albowiem święci Apostelowie otrzymali przez Ducha świętego wiedzę i umiejętność wlaną. A jednak mimo to św. Paweł Apostoł zostając w więzieniu w Rzymie, pisze do Tymoteusza (2 Tym. 4. 13.): „Gdy przyjdiesz (t. j. do Rzymu), przynieś ze sobą i księgi, a zwłaszcza pergaminy“. Widać z tego, iż w czasie wolnym od pracy apostołskiej oddawał się nauce i czytaniu ksiąg świętych. Toż samo zaleca Ty-

moteuszowi i Tytusowi (1 Tym. 4. 13., 2 Tym. 2. 15., 2 Tym. 3. 15.; Tyt. 2. 7.): „Pilnuj czytania... i nauki“, „staraj się pilnie, abyś się stawił doświadczonym Bogu robotnikiem niezawstydzonym, dobrze rozbiegającym słowo prawdy“. „Samego siebie we wszystkim podawaj przykładem w nauce, słowo (twoje) zdrowe (niech będzie) uienaganione, aby się ten, który jest przeciwny, zawstydził, nie mając nic, coby o nas miał mówić złego“. A przede wszystkim ma się starać kaznodzieja o wiedzę teologiczną, iżby „zawždy gotowym był do dosyćczynienia każdemu domagającemu się od niego sprawy o tej nadziei, która w nas jest“ (Piotr 3. 15.). Ma być tedy dobrym i wytrawnym teologiem. Im wyższy zakres jego działania, tem większe wymagania stawia mu wymowa a raczej Kościół św. Upadek wiary dawniej i teraz wziął początek z upadku gruntownego studyum Teologii. Św. Franciszek Salezy powtarzał za Possewinem, iż „widział na własne oczy, jako ciemnota kleru pomagała do rozszerzenia się reformacyi“. W Polsce zaś protestantyzm stosunkowo mało wyrządził szkody z pomiędzy wielu innych i z tej przyczyny, iż zastał u nas ogół duchowieństwa należyście wykształcony. U nas bowiem nie tylko gruntownie uczono na uniwersytecie Krakowskim, Wileńskim i Zamojskim, ale nadto po odbytych naukach w kraju wysyłano do wydoskonalenia się lepszego za granicę, a osobliwie do Włoch i do Francyi. Nawet synowie włościańscy i małomieszczańscy, którzy odznaczali się większemi zdolnościami, po odbytych studyach w ojczyźnie, kształcili się dalej za granicą na koszt znakomitych panów, a szczególnie biskupów. U nas chwast reformacyi przypadł właśnie na „wiek złoty“ naszej umysłowości: stąd nie mógł wybujać zbytecznie. Św. Hieronim pisze do Nepocjana: „*Nolo te declamatorem esse: sed mysteriorum peritum et sacramentorum Dei tui eruditissimum*“. Dlatego powinien kaznodzieja codziennie poświęcić pewien czas nauce teologicznej. Niech czyta dzieła dogmatyczne różnych autorów, pisane różnymi językami a szczególnie pisarzy świętych,

jakoto: św. Tomasza z Akwinu, św. Alfonsa Liguorego. Ten ostatni znany jest u nas tylko jako moralista, gdy tymczasem jest on oraz i znakomitym dogmatystą w dziełach swoich, pisanych po włosku a przeznaczonych głównie dla jego kleryków świeckich i zakonnych. Również niechaj czyta dzieła z dziedziny obyczajności chrześcijańskiej, a św. Alfonsa „Moralna“ powinna leżeć na stole każdego kaznodziei. W niej znajdzie on także zdrowe zasady ascetyki katolickiej, czyli tak zwanej „umiejętności świętych“, której znajomość kaznodziei jest niezbędnie potrzebna, albowiem inaczej nie umiałby wychować swoich słuchaczy na ludzi świętych; a obszerniej wyłożone i w system ujęte zasady ascetyczne znajdzie kaznodzieja w dziełach: św. Franciszka Salezego, „Filotea“ i „Tymoteusz“; X. Józefa Pelczara „O doskonałości chrześcijańskiej“; Scupoli’ego „Walka duchowna“ i w obu dziełach Scaramelli’ego. Praktycznie zaś przedstawione też zasady znajdzie w „Rocznikach i żywotach“ Skargi, w „Matce świętych“ Floryana Jaroszewicza, w „żywotach“ O. Prokopa i X. Pękalskiego i w żywotach świętych, osobno a obszernie napisanych przez różnych autorów polskich i obcych.

Niech czyta kaznodzieja codziennie ustęp przynajmniej z Pisma św. po polsku i po łacinie z małym wykładem Menochiusza, albo z jeszcze mniejszym Tom. Erharda, umieszczonym na brzegach Biblii, wydanej we Wrocławiu 1771. A gotując się do kazania, niech czyta wykłady obszernie Korneliusza a Lapide, Kalmeta, Maldonata, Pikoniusza itp. Św. Kajetan przykazał swoim Teatynom, aby nawet w podróży czytawali Pismo św. Tak czynił także nasz Stanisław Hozysz, jak świadczy o nim Stanisław Reszke. Niewymowne korzyści odniesie kaznodzieja, jeśli ten piękny zwyczaj sobie przyswoi, albowiem czytając Pismo św. nauczy się nie tylko dogmatyki, moralnej, ascetyki i homiletyki, ale jeszcze nadto zaplonie ogniem świętej miłości. Pismo św. zawiera kazania Pana Jezusa, mowy św. proroków i Apostołów, natchnione przez Ducha św., czyli wzory najdoskonalsze wymowy ka-

znodziejskiej. Niech kaznodzieja także pozna dobrze historię kościelną a osobliwie historię Kościoła w Polce. Może mu służyć ku temu dzieło X. Bulińskiego i znakomita wielotomowa historia Kościoła Rohrbachera, napisana w języku francuskim a tlómaczona na język niemiecki i włoski.

Kaznodzieja powinien posiadać znajomość patrologii i historii kaznodziejstwa a zwłaszcza ojezystego. Na tem polu pomiędzy innemi odznacza się „patrologia“, napisana po łacinie przez X. biskupa Fösslera, sekretarza Soboru Watykańskiego i homiletyka X. Arcyb. Hołowińskiego. Z tą znajomością ma iść w parze czytanie homilij i kazań, miewanych przez Ojców Kościoła i czytanie kazań autorów własnej ojczyzny. Z ojców Kościoła zasługują na szczególne zalecenie: św. Jan Chryzostom, św. Efrem, św. Ambroży, św. Augustyn, św. Bazyli, św. Grzegorz Nanzian, św. Cyryl Jerozolimski, św. Cypryan, św. Leon, św. Grzegorz W. i św. Bernard. Z polskich zaś kaznodziejów godni czytania: Skarga, Stan. Sokołowski, Seweryn z Lubomli (jego mowy w Monotessaron), Wujek, Karnkowski, Wereszczyński, Radawiecki, Białobrzeski, Birkowski, Bembus (w manuskrypcie), Starowolski, Młodzianowski, Rychłowski, Wichert, Fabiani, Krasicki, Tomasz Grodzicki, Słoneczewski, Antoni Zacharski, Filipecki, Błachowicz, Wojciech Męciński, Płochocki, Antoni Janiszewski, Lachowski, Lisikiewicz, Lorencowicz, Gelarowski, Sebstyan, Zachorski, Synakiewicz, Alojzy Korzeniowski, Wawrzyniec Rydzewski, Jan Albertrandy, Konstanty Fredro, Szyрма, Kurzewicki, Zrzelski, Karpowicz, Woronicz, Hołowiński, Chołoniewski, Prusinowski, Kajsiewicz, Jełowicki, Antoniewicz, Jan Chrzc. Janiszewski, Wilczek, Golian, Królicki, Wąsikiewicz, Puchalski, Załęski, Izakowicz, Chmielowski, Pelczar, Spis, Chotkowski, Krechowicki, Fiszer i inni w zebranem wydaniu X. Jana Kucharskiego itd. Krom wiedzy teologicznej powinien posiadać kaznodzieja i wiedzę świecką, a przedewszystkiem znać psychologię i logikę. W tej gałęzi wiedzy niechaj czyta „Rozbiory i krytyki“ Aleksandra

Tyszyńskiego, rozprawy filozoficzne Jana Śniadeckiego, logikę Kautnego, historię filozofii Maryana Morawskiego i dzieła Stef. Pawlickiego. Powinien znać także historię powszechną a szczególnie historię narodu swego, a wreszcie historię literatury ojczystej i jej znakomitych poetów i pisarzy, zwłaszcza z epoki najnowszej. Od nich nauczy się prawdziwego wysłowienia i toku polskiego i od nich przejmie obfitość wyrażań, piękne myśli, wzniosłe uczucia, świetne postacie, zdania lapidarne, nadobny sposób opowiadania itd. co przyczynia się wiele do wydoskonalenia w wymowie. Tu godnymi zalecenia są: Krasicki, Hołowiński, Mickiewicz, Rzewuski, Bohdan Zaleski, Krasiński, Pol, Kalinka, Szajnocha, Lucyan Siemiński, Szujski, Kaz. Wodzicki, Teodor Morawski, Aleksander Fredro, Józef Korzeniowski, Stanisław Tarnowski i Henryk Sienkiewicz, lecz tylko w powieściach historycznych, gdyż innych jego powieści nie może kapłan czytać dla zbytnej ich śliskości. Ogółem nauka świecka da kaznodziei pogląd wyższy na rzeczy, na miejscowość, w której każe, na powiat, na kraj, na państwo i na świat cały. Aby zaś można wytrwale i ze skutkiem oddawać się nauce a zwłaszcza teologicznej, należy codziennie w Memento we Mszy św. prosić Pana Boga o „łaskę zasmakowania i zamilowania“ w nauce Bożej i w nauce świeckiej, potrzebnej kaznodziei. Aby nie zapomnieć, dobrze jest wypisać sobie na czele brewiarza albo książki do modlenia oną prośbę i inne wyżej wspomniane: a modlitwa gorąca i wytrwała wszystko osiągnie.



# CZĘŚĆ III.

---

## ROZDZIAŁ I.

### **Przypomnienie niektórych wiadomości z psychologii.**

Powiada Platon w Fedrosie, że lekarz powinien znać dokładnie ustrój ciała ludzkiego i prawa wszystkie, wedle których się odbywa krążenie krwi i całe życie wewnętrzne w ciele. Tak samo mowca ma znać duszę człowieka, jej naturę, właściwości, władze, czynności i wpływy, które ją w ruch wprawiają. Albowiem jeden i drugi mają kierować czynnościami bądź ciała, bądź duszy, stosownie do swojego zawodu. Bez tych wiadomości ani jeden ani drugi nie mógł by spełniać należycie obowiązków swoich. Obaj byłiby podobni do podróznego, który się wybiera w drogę pieszą bez światła, po omacku. Zwłaszcza kaznodzieja potrzebuje znać dobrze ustrój duszy ludzkiej, albowiem on ma zadanie wielce trudne: ma nie tylko sprawić, iżby prawdy Boże poznano, ale jeszcze, aby w nie uwierzono i czynami i życiem stwierdzono. A jakoż to trudno wykazać ludziom, pogrążonym w zmysłowości, ich błędny sposób myślenia i zgubne występki, a zarazem porwać i zniewolić ich do przeobrażenia się na ludzi duchownych i na dzieci Boże!



Kaznodziei chodzi bowiem głównie o wywołanie czynów, powinien przeto zbadać one władze duszy ludzkiej, które w tym kierunku są czynne. Powiada Sanseverino (*Philosophia christiana*, *Dynamilogia* 30.): że „do czynu wprawują w różny sposób rozum i wola“. Należy zatem bliżej zastanowić się nad temi dwiema władzami. Dusza nasza połączona jest w jedną całość z ciałem, dlatego każda z tych dwu władz rozchodzi się w dwu kierunkach i przedstawia podwójny rząd objawów. Rozum, jako władza poznawcza, dzieli się na duchową i na zmysłową czyli na władzę poznawczą wyższą i na niższą. Wola zaś, jako władza dążnościowa, dzieli się również na duchową i na zmysłową, czyli na część wyższą i na część niższą. Niższa władza poznawcza przywiązana jest do narządów ciała i ogranicza się tylko do postrzegania rzeczy materialnych, wiadomych, zmysłowych. Władza zaś poznawcza wyższa może objąć rzeczy widome i niewidome, zmysłowe i nadzmysłowe, materialne i duchowne.

We wszystkich rodzajach poznawania, jak pisał Jan Śniadecki, tak w szukaniu jak w dowodzeniu prawdy, rozum postępuje zawsze od rzeczy znanych do nieznanych dwojaką drogą: to jest od prawdy pewnej i powszechnej do prawd szczególnych, jako zawartych w pierwszej i wywodząc ze zdania powszechnego zdania szczególne, jako wnioski, z tamtego wypadające“. Dzisiejsi pozytywiści lekceważą sobie sąd rozumu, twierdząc, że rozum ludzki nie daje prawdy bezwzględnej, przedstawiając rzeczy tylko wedle swojego widzenia, wedle swej natury czyli konstrukcyi mózgu — a nie wedle przedmiotowości, czyli nie tak, jak one są same w sobie i czem są w rzeczywistości. Jest prawdą, iż nie we wszystkich rzeczach można dojść rozumem do widoczności. Przyczyną tego jest i trudność rzeczy i ograniczoność rozumu ludzkiego. Wszakże rozum nasz, działając w granicach przez Stwórcę zakreślonych, widzi w pewnych wypadkach jasno, że nie tylko rzecz ma się istotnie tak, jak mu się przedsta-

wia, ale że się nawet inaczej mieć nie może: to jest, kiedy rozum nie tylko żadnego nie ma powodu do wątpienia o prawdzie, ale kiedy jest zniewolony samem zjawieniem się rzeczy tak a nie inaczej o niej sądzić. Na przykład, prawda: „każda rzecz ma swoją przyczynę“ i prawda: „każda rzecz ma swój cel“, nie potrzebuje żadnych dowodów. Obydwie te prawdy są jasne i widoczne. A cokolwiek jest widoczne: jest prawdziwe. Cechą czyli znamieniem albo kryterjum prawdy, przez które się od fałszu rozeznaje, jest widoczność (*evidentia*). Widoczność tedy jest światłością, w której się przedmiot myślącemu przedstawia. Dla wielkiego podobieństwa, które zachodzi między widzeniem zmysłowem a poznaniem umysłowem, przenosi się wyraz „widoczność“ na oznaczenie jasności prawdy. Umysłowa tedy widoczność jest konieczną do zrozumienia prawdy. Rozum ludzki ma więc pewne stałe zasady wrodzone, które przyjąć musimy bez wyvodu.

Powiada Aleksander Tyszyński (Rozbiory i krytyki): „Wiedza musi brać swój początek od twierdzenia i to od jak najpewniejszego, które się kładzie jako niezachwiany fundament dalszych działań rozumu. To zaś pierwsze twierdzenie żadną miarą nie może być skutkiem jakiegokolwiek wyvodu: ale musi być „prawdą widoczną“, każdemu zdrowo myślącemu w oczy bijącą, iż ją uznać musi, jeśli nie chce być z rozumem swoim czyli ze sobą samym w sprzeczności, albo innemi słowy wyraziwszy, nierozumnym czyli głupim. Św. Tomasz z Akwinu (1. part. quaest. 101. art. 4.) naucza: „*Sed quamvis intellectus noster ad aliqua se agat, tamen aliqua sunt ei praestatuta a natura, sicut prima principia, circa quae non potest aliter se habere; et ultimus finis, quem non potest non velle*“. Człowiek tak samo w swoim obrębie, jak zwierzę w swoim, bez wyrzeczenia się swojej przyrody nie może zaprzeczyć się tego celu i zasad. Cel ten i zasady są położone dlań z góry od przyrody, która zwierzęta opatrzyła zmyślnością, a jemu dała rozum czyli władzę rozpo-

znawania stosunków między środkami i celem, a ich zgodnego łączenia i stosowania nawzajem. Niema więc w naturze prawidła lepszego nad nasz rozum. Każdy przyzna, że w całej przyrodzie nie spotyka się nic doskonalszego, nie lepiej urządzonego, jak nasz umysł, w którym tkwi pierwiastek Boski. Otóż urządź najdoskonalszy, jaki znamy, ma nam stanąć za prawo pierwsze, do którego wciąż wypada nam się odwoływać, zwłaszcza że to samo prawo widzimy zastosowane w całej przyrodzie. Niech sobie co chcą mówią pozytywiści, my wszystko zdolni jesteśmy osądzić świadomością naszego umysłu.

Woli czyli władzy dążnościowej niepodobna także określić, albowiem należy do pojęć pierwotnych, o których daje nam świadectwo nasza samowiedza. Jako w porządku ilości niemożliwa znaleźć nic więcej pojedynczego, jak jest jednostka, tak w dziedzinie ducha trudno tę władzę zdefiniować. Oddać ją tylko można słowy przenośnemi i synonimami. Św. Jan Damasceński (de fide ortod. 2. c. 22.) mówi o niej w ten sposób: „Duszy człowieka jest władza wrodzona, która dąży za tem, co naturze człowieka sprzyja, i która chwyta i zatrzymuje dobra, odpowiednie tejże naturze. Mocą tej władzy jestestwo nasze chce być i żyć, chce działać duchowo i zmysłowo: przez nią dąży ku swojemu przyrodzonemu udoskonaleniu“. Zaś święty Tomasz z Akwinu (contra Gent. 1. c. 72. n. 3) o niej pisze: „Każdemu stworzeniu właściwa, dążyć ku zachowaniu i udoskonaleniu swojego bytu: ale ta dążność przejawia się u różnych jestestw w różny sposób, odpowiednio do przyrodzenia każdego. W duchu występuje jako wola, w jestestwie zmysłowym jako popęd zmysłowy, w nieżywotnych jako prawo naturalne ruchu (*appetitus naturalis*)“. Krom tego przedstawia się ta dążność w odmienny sposób wedle tego, czy jestestwo już osiągnęło swoje udoskonalenie lub nie. W tym ostatnim wypadku szuka we właściwy sobie sposób osiągnąć to, na czem mu zbywa, w pierwszym zaś wypadku znajduje w posiadaniu udoskonalenia

sobie odpowiedniego karmę swoją, rozkosz i spokój. (Thom. 1 p. q. 5. a. 1.)“. A zatem władza dążnościowa nietylko dąży i pożąda tego, czego nie ma, ale jeszcze miłuje i kocha to, co posiada i niem się zachwyca i rozkoszuje.

Nasza samowiedza uczy nas, iż władza dążnościowa porusza się w nas w kierunku przedmiotów, które kochamy, których pragniemy i w których znajdujemy uciechę i t. p., albo w kierunku przeciwnym ucieka i oddala się od tych przedmiotów, których nienawidzimy, którymi się brzydzymy, których się boimy i t. d. Są tedy rzeczy, które pociągają ku sobie naszą władzę dążnościową w kierunku dodatnim. I tę ich właściwość nazywamy „dobrocią“. A są znowu rzeczy, które powodują poruszenie naszej władzy dążnościowej w kierunku ujemnym, czyli które ją odpychają od siebie. I ten przymiot rzeczy nazywamy „złością“. Ze trzech różnych względów władza dążnościowa skłania się ku „dobroci“ rzeczy: raz dlatego, iż sprawia nam przyjemność i uciechę czyli iż się nam przydać może jako środek pomocniczy do osiągnięcia zamierzonego celu, a zatem iż jest dla nas dobrą; dalej ze względu na rzecz inną, czyli iż jest „pożyteczną“; a wreszcie dlatego tylko, iż posiada w sobie „dobroć“ wewnętrzną bezwzględną, czyli iż jest sama w sobie „dobrą“ bez względu na jakikolwiek cel i pożytek. Jeżeli zaś kochamy jaką rzecz dlatego, iż jest sama w sobie dobrą, a nadto dlatego, iż ta jej dobroć sprawuje nam uciechę, to wtedy nazywamy taką dobroć wewnętrzną „pięknością“. — Jeden przedmiot, pod różnym względem uważany, może wzbudzić chęć i niechęć: ze względu na władzę dążnościową duchową przedstawia się nieraz jako dobro nęcące, a ze względu na władzę zmysłową jako zło odrażające i odwrotnie. Władzę dążnościową nazywamy także sercem, ponieważ odczuwamy jej działanie w naszym systemie nerwowym a osobliwie w sercu.

Wyższa władza dążnościowa czyli wola posiada przymiot wolności. Wola bowiem jest żądaniem i chceniem: przez

proste skłanianie się ku dobru a odwracanie się od złego, jest pożądaniem; a zaś przez wolny wybór jest chceniem czyli wolną wolą. Wola skłania się do tego, co jej rozum przedstawia jako odpowiednie ku udoskonaleniu i uszczęśliwieniu naszej natury, a mimo to jest niezawisłą: może się zgodzić na wybór przedmiotu poleconego, a może go także odrzucić. Rozum bowiem przedstawia naraz dwie i więcej rzeczy do wyboru woli i podaje powody, skłaniające do ich przyjęcia. Nieraz podaje to, co w rzeczywistości jest złem, pod jakimś względem jako dobro, a znowu podaje to, co jest w istocie dobrem, pod jakimś względem jako złe. Stąd często wola się waha, bojąc się odważyć na wybór. Bez tego poznania przedmiotów i powodów, zalecających ich przyjęcie, niema wolności. Rozum tedy jest korzeniem wolności woli. Atoli ani rozum, ani jakikolwiek przedmiot, ani żadne powody nie są dla woli przyczyną konieczności działania. Rozum bowiem tylko oświeca wolę i wskazuje jej kierunek działania, ale jej nie zmusza do czynu; również żaden przedmiot na tym świecie nie zdolen pochłonać całej dążności naszej woli i ją zaspokoić zupełnie, ponieważ zawiera tylko dobro względne, a zatem jeszcze coś dobrego a nawet lepszego do życzenia pozostawia, wreszcie żaden przedmiot nie może woli tak przywiązać do siebie, żeby się oderwać nie mogła. To tylko może dobro nieskończone, widziane twarzą w twarz, poznane przez widzenie duszy doskonałe: co w obecnych warunkach życia jeszcze nam nie dane. I żadne zło nie jest tak bezwzględne, żeby nie miało pozorów dobra: a zatem mimo tych warunków, poprzedzających czynność, wola ma zawsze możność obrania tego, co jej się podoba. Wolność tedy jest władzą, daną człowiekowi od Boga ku wybraniu tego, co mu się podoba, a często nawet ku czynieniu własnego widzimisię. Jednakże naprzeciw tej władzy wypisał Pan Bóg w sercu człowieka jego obowiązek wybrania tylko tego, co jest istotnie dobrem czyli zgodnem ze zdrowym rozumem. Taką jest wolność woli, miarkowana głosem sumie-

nia. A rozum jest wiernym i nieprzekupnym przewodnikiem woli na drodze do obowiązku, przepisanego przez Stwórcę. Rozum jest tak wiernym, iż woli nie może wprowadzić w błąd formalny. Nieraz tylko z powodu przyćmienia przez grzech pierworodny wprowadza ją w błędy materyalne, które nie są poczytne przed Bogiem. Rzecz godna uwagi, iż każdy błąd formalny jest sprawą jedynie woli, bo pochodzi z wpływu woli na rozum. Rozum bowiem nie skłania się sam przez się do przystania na jakie zdanie, ale bywa do tego skłoniony albo przez wpływ widoczności albo przez wpływ woli; w błędzie zaś niema widoczności, a zatem przez widoczność nie może być do błędu skłoniony: a więc tylko wpływ woli skłania rozum do błędu. Albowiem często wyższa władza dążnościowa czyli wola daje się powodować niższej władzy dążnościowej, idąc za poruszeniami tejże, wznieconemi przez ciemne i ogólne wyobrażenia dobra lub zła, idąc za ślepyimi bodźcami a nie za radą prawą rozumu, który wola głośno: bój się Boga, czyń wolę Jego, a nie dogadzaj niskim chuciom twoim. Ś. Bonawentura (in libr. II. Sent. dist. XXV. p. I. a. un. q. 6. ad arg.) naucza: „*Voluntas non sequitur principaliter actum alienum (nempe intellectus) uno potius actum alienum trahit ad proprium; videlicet, ipsa voluntas in consilium adhibet intellectum ejusque attentionem ad hoc potius quam ad aliud contemplandum convertit; atque ita efficit, ut intellectus hoc potius, quam aliud judicium practicum pronuntiet*“. Wpływa tedy na wolę część niższa władzy dążnościowej nie wprost, ale pośrednio przez rozum. Mogą być jednak wypadki, iż wola porusza gwałtownie onymi ciemnymi bodźcami (*stimuli*), dopełnia występnego czynu, nie słysząc wcale onego wołania rozumu: atoli wtedy jest usprawiedliwioną wobec Boga, i czyny jej są niepoczytne. A zatem poruszenia woli, o ile powstają niezawisłe od „rozwagi rozumu“, są czynnościami koniecznemi a nie wolnemi, równie jak czynności władzy poznawczej wyższej i niższej. Wówczas przedstawia się

wyższa część władzy dążnościowej czyli wola jako siła naturalna, ulegająca prawom koniecznym, pozbawiona wolności. Jednakowoż wyższa część władzy dążnościowej i wolna wola nie są dwie władze różne, ale są władzą jedną. Św. Tomasz (S. 1. p. q. 83. a. 4.) naucza: „*Voluntas et liberum arbitrium non sunt duae potentiae, sed una*“. Stąd nie wynika jednak, jakoby wszystkie poruszenia woli były czynami wolnymi, ponieważ wola nie tylko jest władzą wolną (*potentia libera*), ale i władzą naturalną (*potentia naturalis*). A do tego wola nie jest pod każdym względem wolną, ale tylko ze względu na pewną część swoich czynności. *Liberum arbitrium est ipsa voluntas, nominat autem eam non absolute, sed in ordine ad aliquem actus ejus, qui et eligere* (Thom. de verit. q. 24. a. 6.). Czy tak bywało i przed upadkiem pierwszych ludzi, w to nie wchodzimy. Prawdopodobnie wyższa władza dążnościowa była wówczas tylko siłą wolną a nie naturalną. My zaś tutaj zastanawiamy się tylko nad naturą ludzką, jaka jest w stanie obecnym. Dzisiaj panuje wielka nieudolność umysłowa u człowieka, ogromna zawiłość władz wyższych od niższych a tem samem od materyi: dlatego często czynności woli są mniej lub więcej pozbawione wolności, a nawet są poruszeniami koniecznymi. Do tych poruszeń koniecznych woli należą w znacznej części działania „łaski uprzedzającej“ i mimowolne poruszenia „pożądliwości duchownej“. Naucza św. Tomasz (S. 1. 2. q. 111. a. 2.): „*In illo effectu, in quo mens nostra est mota, et non movens, solus autem Deus movens, operatio Deo attribuitur: et secundum hoc dicitur gratia „operans“.* *Et autem in nobis duplex actus. Primus quidem interior voluntatis: et quantum ad istum actum voluntas se habet ut mota, Deus autem ut movens, et praesertim quam voluntas incipit bonum velle, quae prius malum volebat*“. — Wszystkie zaś inne władze są z przyrodzenia tylko władzami naturalnymi, których czynności ulegają prawom koniecznym. Skoro tylko pewne warunki są dokonane, zaraz powstają w nich poruszenia i na-

tężenie ich jest większe lub mniejsze stosownie do podmiotu, na nie wpływającego i stosownie do chwilowego udoskonalenia władzy. Wola niemi wszystkimi kieruje i rządzi jako pani. One tylko pośrednio przez wolę stają się wolnemi i poczytnemi, jako czynności wolą spowodowane, albo, jeśli je prawa naturalne wywołały, przez wolę zatwierdzone.

Człowiek nie jest szczerym duchem, ale istotą złożoną z dwu oddzielnych części, to jest z ciała i duszy, które tworzą jedną całość: tedy miłość jego i inne czynności władzy dążnościowej są także złożone, to jest są duchowemi a oraz zmysłowemi. Kartezyusz tylko rozdzielił funkcyje tych dwu pierwiastków na dwie odrębne sfery czyli działy, jednak w rzeczywistości tak nie jest. My postrzegamy atoli te poruszenia władzy dążnościowej w podwójnym kierunku tylko wtedy, gdy one są silniejsze. Np. uczucie silniejszej miłości przejawia się na ciele mocniejszym uderzeniem tętna; uczucie zawstydzenia rumieńcem na twarzy; uczucie gniewu osobnym połyskiem oczu, drżeniem członków, podniesieniem głosu i t. p. Przy mniejszych wzruszeniach władzy dążnościowej nie widać wprawdzie odpowiedniego oddziaływania na ciele: wszakże ono mimo to istnieje. Naucza św. Tomasz (de verit. q. 26. a. 7.): „*Non potest esse in natura passibili, quod voluntas ad aliquid fortiter moveatur, quin sequatur aliqua passio in parte inferiori. Motus virtutis, qui consistit in perfecta voluntate, non potest esse sine passione: non quia voluntas ex passione dependeat, sed quia in voluntate perfecta in natura passibili ex necessitate passio sequitur*“. Tym sposobem nietylko wolna wola ma udział w życiu obyczajowem czyli etycznem, ale i władza poznawcza wyższa i niższa i władza dążenia zmysłowa. Nie istnieje więc u człowieka miłość czysto duchowa; nie ma żalu za grzechy czysto duchowego, albowiem i część zmysłowa bierze udział w tych uczuciach. Powiada św. Tomasz (1. 2. q. 74. a. 3.): „*Alique vires sensitivae partis, etsi sint communes nobis et brutis, tamen in nobis habent aliquam excellen-*



*tiam ex hoc quod rationi junguntur*“. I właśnie dlatego ciało człowieka kiedyś w wieczności odbierze stosowną nagrodę albo karę, większą lub mniejszą, stosownie do udziału, jaki miało na tym świecie w cnotach lub grzechach. Część zmysłowa bierze tedy udział w wolności człowieka pośrednio przez rozum, jemu ulegając albo przeciwdziałając.

Przedmiotem władzy poznawczej jest „prawda“ rzeczywista albo pozorna. A przedmiotem władzy dążnościowej jest „dobro“, również rzeczywiste albo pozorne, atoli poznane rozumem. Bez poznania nie będzie poruszenia i czynności woli. Przedmiot, rozumem poznany, porusza wolę. Lecz często wola nie dąży do żadnego celu, ani też nie chce zasięgać rady rozumu co do celu i co do środków, doń prowadzących. Potrzebuje tedy kogoś, aby ją poruszał. Wprawdzie wola już z przyrodzenia jako władza naturalna skłania się ku swemu celowi, to jest ku szczęśliwości doskonałej, czując pociąg wrodzony do szczęścia, lubo ciemno i nieokreślenie, ale nie dąży zawsze doń przez wybór jako władza wolna. Dlatego Pan Bóg ją porusza łaską swoją, a czyni to działając na rozum a oraz i na wolę, przez łaskę oświecającą i przez łaskę pobudzającą. Kaznodzieja, w imieniu Bożem występujący, ma usiłować toż samo: powinien nauczać i zapalać do czynu, a ucząc działa na władzę dążnościową. Św. Franciszek Salezy w liście do arcybiskupa z Bourges, pisząc o sprawie kaznodziejskiej, powiada, iż kaznodzieja, oparłszy się na prawowitem powołaniu, ma słuchaczy tak pouczać i zapalać, iżby tutaj na ziemi Bogu służyli i stali się tym sposobem godnymi szczęśliwości wiecznej. Kaznodzieja ma naśladować działanie łaski Bożej wewnętrznej; powinien słowem Bożem, które jest także łaską ale zewnętrzną, oświecać rozum, a pobudzać wolę słuchaczy w kierunku celu zakreślonego im przez Stworzyciela, uwzględniając oraz popędy i skłonności naturalne, które leżą na dnie duszy ludzkiej. Tu spoczywa największa sztuka kaznodziejska: umieć zastosować się do łaski i do natury. Słowa kaznodziei

dostają się do uszu słuchacza. Te słowa popierają także i ruchy mówiącego, które oddziałują na zmysł wzroku słuchających. Wrażenia tych dwu zmysłów dochodzą przez nerwy do mózgu, na którym się wyciskają. Władza poznawcza niższa, odczuwając te wrażenia, tworzy sobie z nich obraz. Władza zaś wyższa poznania czyli rozum wyrabia sobie z onego wyobrażenia zmysłowego pojęcie rzeczy słyszanej, to jest, czem ona jest, jakie są jej przymioty i t. d. To wszystko dzieje się w okamgnieniu, prawie bez żadnego następstwa czasu. Im mocniejsze i wybitniejsze jest wrażenie, tem mocniejsze też i żywsze jest jego odczucie, tem wyrazistsze robi sobie wyobrażenie zmysłowa władza poznawcza i tem jaśniejsze pojęcie tworzy sobie rozum. A zatem słowa i postawa mowcy wywołują wrażenia, wrażenia zaś sprowadzają wyobrażenia, a wyobrażenia znowu powodują pojęcia. Rozum, wyrobiwszy sobie pojęcie, poznaje rzecz i jej przymioty. Potem rozróżniając je od innych rzeczy i od innych przymiotów, poznaje je jeszcze dokładniej, wykrywszy rozumowaniem właściwe im znamiona. Tak tedy poznawszy należycie przedmiot, nakłania rozum serce człowieka do imania się onegoż, skoro uznał go za dobry, albo do odwrócenia się od niego, jeśli uznał go za zły. Jeśli to dobro lub zło jest duchowue, to przedstawia je władzy dążenia wyższej jako rzecz nęcącą lub odrażającą; jeśli zaś to dobro lub to zło jest natury zmysłowej, to przedstawia je władzy dążenia niższej, a ta dopiero potem władzy dążenia wyższej. Im jaśniejsze jest poznanie dobra lub zła, tem też większa jest i chęć lub niechęć serca. A zatem większa lub mniejsza moc chęci albo niechęci nie zależy od rzeczywistej większości lub mniejszości dobra albo zła, lecz od tego, jak ją sobie przedstawiamy. Dlatego może się względem jednego i tego samego przedmiotu chęć w niechęć a odwrotnie niechęć w chęć obrócić. A pojęcia bywają wtedy jaśniejsze, kiedy wyobrażenia są żywsze i doskonalsze. Owoż ze sposobem poznania ludzkiego należy się liczyć. Rozum bowiem

poznaje jestestwa duchowe, jako to: Boga, Aniołów, czartów, dusze ludzkie, ich przymioty, czynności i stosunki nie bezpośrednio sam w sobie przez utworzenie właściwego pojęcia, lecz poznaje pośrednio zapomocą rzeczy wziętych ze świata dostrzegalnego, widomego, które zostają w związku z niemi jako skutek do przyczyny, albo w stosunku podobieństwa lub przeciwieństwa i t. d. Rozum tedy czyli wyższa władza poznawcza potrzebuje zawsze do swojego poznania pomocy poznawczej władzy niższej czyli zmysłowej. Dusza bowiem w obecnych warunkach zależna jest od ciała. Nie może uczynić najmniejszego pojęcia, żadnego poglądu, żadnego rozumowania i wnioskowania bez pomocy odpowiedniego wyobrażenia, które tworzy władza poznawcza zmysłowa czyli wyobraźnia. Codzienne doświadczenie uczy nas, że rozwój rozumu idzie równolegle z rozwojem organizmu ludzkiego. Dziecię niemowlę, w którym narządy ciała jeszcze nie są dość rozwinięte, nie może też i rozumem władać. Również starzec, zwątlący na siłach żywotnych ciała, osobliwie nerwowo osłabiony, staje się także niedołącznym na umyśle, do tego stopnia, iż nieraz spolem z dziećmi w prochu się bawi. Sen, omdlenie, użycie narkotyków, zajęcie głowy ciężkością lub gorączką, wstrząśnienie gwałtowne mózgu i stan obłąkania tłómaczą bardzo wymownie tę zależność wyższej władzy poznawczej od władzy poznawczej niższej. Tego doświadcza każdy z nas codziennie. Chcąc drugiemu jasno wyłożyć zdanie jakie ogólne, oglądamy się za jakim obrazem zmysłowym: szukamy przykładu, wypadku lub zjawiska, w naturze dostrzegalnego, aby zapomocą niego ułatwić poznanie umysłowe. Gdyby chmury zawsze przez cały dzień zasłaniały utwierdzenie niebieskie, gdyby nigdy nie odkryło się oczom naszym czyste niebo, wtedy tylko pośrednio poznawalibyśmy słońce przez skutki jego: przez światło i ciepło. Światłość księżyca, wśród nocy pogodnej zjawiająca się, służyłaby nam wtedy do wyrobienia sobie pojęcia doskonałego o słońcu, bo dawałoby nam podobieństwo światła sło-

necznego jako odbicie onego. Tak samo dzieje się dzisiaj z poznaniem naszym umysłowem: patrzymy niejako przez zwierciadło na rzeczy duchowne, które w innych warunkach życia poza grobem spodziewamy się oglądać twarzą w twarz.

Wszakże nie wystarcza, aby prawdy przez słuchaczów były tylko „jasno“ poznawane, potrzeba jeszcze, aby były poznane „mocno i z pewnością“. A to nastąpi wtedy, gdy kaznodzieja używa odpowiednich dowodów. Dowodzenia tedy potrzeba. — A ponieważ przez upadek rodzaju ludzkiego wola człowieka osłabła tak, iż nie zawsze jest posłuszną rozumowi, przeto należy jeszcze na nią nacierać bezpośrednio poruszając uczucia serca, kędy ona panuje. Nie wystarcza tedy rzecz uzmysłwić, nie wystarcza usunąć przeszkody, stojące na drodze poznania, nie wystarcza rozum przekonać dowodami, lecz potrzeba nadto wstrząsnąć sercem w kierunku zamierzonym, obudzając w niem uczucia religijne: bojaźń, wiarę, nadzieję, wstyd, obrzydzenie, żal, wdzięczność, podziw, pokorę, a przede wszystkim miłość Boga i bliźniego. I tu jeszcze nie koniec. Należy wreszcie skłonić serce ludzkie do czynu: do praktycznych postanowień, do użycia środków odpowiednich, do działania natychmiastowego. Wykażemy przeto w następujących rozdziałach sposoby uzmysłowienia przedmiotu, dowodzenia, rozrzewnienia i skłaniania słuchaczy do czynu.

---

## ROZDZIAŁ II.

### **O sposobach uzmysłowienia przedmiotu mowy.**

Kaznodzieja ma działać na władzę poznawczą, aby sprowadzić w niej sąd nadprzyrodzony, a oraz ma poruszyć serce: aby obudzić w niem uczucia religijne i popchnąć je do czynów tej natury. Uczy bowiem święty Tomasz z Akwinu (1. 2. p. q. 9.): „*Intellectus movet voluntatem, sicut prae-*

*sentans ei objectum suum*<sup>4</sup>. A zaś władza poznawcza wyższa czyli rozum wtedy lepiej odbywa swoje funkcyje i jaśniej widzi, gdy władza poznawcza niższa czyli zmysłowa silniej działa i jaśniej rzeczy poznaje. Ten wzgląd istnieje w każdej wymowie. A krom tego kaznodzieja powinien mieć jeszcze drugi wzgląd, jemu właściwy, na oku: oto on musi uprzystępnieć poznanie istot i rzeczy, czysto duchowych, a temi są: Bóg, aniołowie, niebo. Zaś tego dokona tylko wtedy, gdy silnie działać będzie na zmysłową władzę poznawczą, czyli gdy należycie uzmysłowi przedmiot mowy. Uzmysławianie więc przedmiotu kaznodziejskiego jest sprawą konieczną i niezbędną. Sposoby zaś tego uzmysławiania są następujące:

a) Najpierw ujemnej natury: nie używać wyrazów oderwanych i ogólnych, zdań i rozumowań umiejętności, teoretycznych i spekulatywnych. Uczeni słuchacze zadowolnią się czasem znakiem, symbolem, imieniem lub słowem brzmieniem: ale nie słuchacze kazań. Jest bowiem rzeczą znaną, iż większa połowa słuchaczy pobożnych z trudnością tylko poznaje rzeczy duchowne: widzą je tylko jakby zdala. Do kaznodziei więc należy, aby je widzieli zbliżeni i aby je zgłębili. Nie dobre przeto kazanie, które tak delikatnie cieniuije niektóre rzeczy, iż te znikają z oczu tych, którzy nie mają wprawnoego i bystrego wzroku; zaś dobrem jest to, które naśladowuje malowidło kościelne, przedstawiające przedmioty w rozmiarach okazałych tak, iż mogą być od każdego rozeznane.

b) Zaś dodatniej natury środkami są:

1. Podobieństwa; 2. Przeciwwstawienia; 3. Przedmioty w stosunku przyczynowym zostające; 4. Przykłady, brane z życia codziennego i z historii; 5. Moralne zasady zmieszane z odpowiednimi objawami życia rzeczywistego; 6. Rozłożenie na części pojęć złożonych; 7. Zestawienie okoliczności; 8. Objawienie Boże i 9. Przedstawienie, przystępne dla ludu.

### 1. Podobieństwa.

Podobieństwa są zmysłowymi obrazami rzeczy, które wyjaśniamy. One żywo opisują przedmioty, których umysł nie poznałby skądinąd z taką łatwością i dokładnością: a zatem, gdy są na miejscu, pouczają a zarazem bawią, przeto podobają się uczonym i prostaczkom. Jeżeli zaś wyklada się rzeczy duchowne i ukryte przed zmysłami ludzkimi, podobieństwa są wówczas niezbędne. Bóg sam używa ich w Piśmie św. „Wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeczy: a krom podobieństwa nie mówił im: aby się wypełniło to, co jest rzeczone przez Proroka (Ps. 77. 2.) mówiącego: „Otworzę usta moje w przypowieściach będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata“ (Mat. XIII. 34). Albowiem uczy Katechizm Rzymski, że człowiek ma to z przyrodzenia, iż rzeczy niewidomych, które tylko rozumem i myślą bywają ogarnione, pojąć i poznać nie może, jedno przez jakie rzeczy widome; dlatego Bóg wszechmogący z szczerą dobroci swojej skrytą moc swoją Boską i łaskę, której oko człowiecze widzieć nie może, dla wyrozumienia naszego przez znaki powierzchowne i rzeczy widome nam pokazuje. Bo jako św. Chryzostom (Hom. 83. na Mat.) mówi: By był człowiek nie miał ciała, tedyby był Pan Bóg nie pod zasłoną, ale jawnie te rzeczy człowiekowi podał; ale iż dusza obłożona jest ciałem, musi przez rzeczy widome zrozumiewać i poznawać rzeczy niewidome“. (Księga I. cz. 2. rozdz. 1. n. 7). Podobieństwa tedy nie są ścisłymi dowodami prawdy, lecz są tylko jej wyjaśnieniem.

Aby podobieństwo zrobiło swój skutek, powinno posiadać trzy przymioty: powinno być prawdziwe, przyzwoite i zrozumiałe. Prawdziwem jest wtedy, gdy rzeczy porównane mają jeden punkt styczny (*tertium comparationis*), np. w podobieństwie, w którym Pan Jezus przyrównywa królestwo niebieskie do drogiej perły — punktem styczonym czyli przymiotem wspólnym jest „wysoka cena“. „Przyzwoitem“ jest podobieństwo, gdy mowca używa słów i obrazów

poważnych i zgodnych ze świętością i znaczeniem słowa Bożego. Są nawet zdania Pisma świętego, których nie wypada przytaczać dosłownie z ambony. W swoim czasie były na miejscu: dzisiaj tylko myśl ich jest stosowna. Podobieństwo „zrozumiałe“ jest wówczas, gdy przymiot wspólny jest łatwy do odgadnięcia, a oraz gdy obraz jest dobrze znany słuchaczom. Dlatego Zbawiciel w nauczaniu swoim posługiwał się podobieństwami, wziętymi z życia potocznego i ze stosunków kraju i stanu onych osób, do których mówił. Przeto kaznodzieja polski ma też czynić, a unikać porównań i podobieństw, branych ze stosunków obcych. Nawet nie powinien używać zdań Pisma św., w których są wzięte podobieństwa z rzeczy, nieznanych naszemu ludowi, jakoto: zbroja rzymska, przyłbica, tarcza, okręt, port, morze, lew, palma. Natomiast niech bierze porównania z przyrody go otaczającej, z objawów życia codziennego, z historii ojczystej, ze stosunków krajowych, powiatowych i gminnych. Niech zatem prawi o zajęciach na roli, w warsztacie, w fabrykach, na rynku i w sklepach handlowych, o rzekach, potokach, wilkach, lisach, wierzbach i t. p.

Podobieństwa, używane ku uzmysłowieniu świata nadprzyrodzonego, są tylko słabem odbiciem i jakby cieniem wobec oryginału, który kaznodzieja usiłuje opisać. Świat widomy i niewidomy wyszedł z rąk jednego Stwórcy, utworzony na zasadach podobnych i według jednego pierwowzoru: stąd rzeczy, znane z dziedziny świata ziemskiego, objaśniają przedmioty z dziedziny drugiego, dając pojęcie podobne o rzeczach wyjaśnionych, lubo nie równe i nie wyczerpujące całej prawdy. Jakoż trudno tedy mówić kaznodziei o Bogu, „który sam ma nieśmiertelność i mieszka w światłości nieprzystępnej, którego żaden z ludzi nia widział, ani widzieć może“ (Tym. 6. 16.), a jednak o Nim nieustannie kazać musi. Nazywa Go tedy panem, ojcem, pasterzem, królem, księżciem, lekarzem, przyjacielem, bratem i t. p. Podobieństwa te, wzięte z życia ziemskiego, dają nam pojęcie o sto-

sunkach Boga ku ludziom, ale tylko w dalekiem przybliżeniu. Jego miłość bowiem ku nam nietylko co do stopnia jest wyższą, ale i co do natury i istoty wewnętrznej od onej miłości, jaką słowa: ojciec, przyjaciel, brat i t. p. przedstawiają. Tak samo pokazuje kaznodzieja słuchaczom rzeczy i sprawy, odnoszące się do życia pozagrobowego tylko w słabych zarysach i skąpo, gdy mówi o szczęściu błogosławionych, o „ogniu“, o „robaku“ i o „zgrzytaniu zębów“ potępionych. Szczęśliwszy zaś jest kaznodzieja, gdy używa podobieństw dla lepszego wyjaśnienia i uzmysłowienia „spraw i rzeczy tego świata“. Wówczas podobieństwa wyrównują często prawdzie, którą chcą wyjaśnić. I w używaniu podobieństw tego rodzaju jest także Pismo św. najlepszym wzorem. U Jezajasza (38. 12.) np. czytamy: „Wiek mój przeminął i zwinion jest odemnie jako namiotek pasterski: przerznięty jest jako od tkacza żywot mój... Jako młode jaskółczę tak będę szczebiotał, a będę stękał jako gołębica“. A u Jeremiasza (V. 26.) stoi: „Należli się między ludem moim niezbożnicy, dybiący jako ptasznicy, zastawiający jako poniki i sidła na pojmanie ludzi. Jako klatka pełna ptaków, tak domy ich pełne zdrady: To mówi Pan: „i poleże trup człowieka jako gnój po polu, i jako siano za żnącymi, a nie masz ktoby zbierał (Jer. IX. 22.)“. Karnkowski w kazaniu o dwójakim Kościele chrześcijańskim skreśla użyteczność obrzędów świętych pięknie temi słowy: „A ono ceremonie są jako liście albo skora na drzewie, które acz owocu nie przynoszą, jednak liście zdobią, skora drzewo pokrywa i zachowuje. Są jako tyki, które latorośli winnych wspierają. Są jako płoty około sadu, które szczepów, żeby ich bydło albo jaki zwierz nie psował, bronią“. Atoli kaznodzieja powinien strzedz się przesady w używaniu podobieństw. Nie ma zapominać celu, dla którego używa przenośni, obrazów, alegoryj. Głównym celem podobieństw w kazaniu jest wyjaśnienie a nie zabawa. Przyjemność, wypływająca z obrazowego mówienia, powinna być tedy u kaznodziei tylko przy-



godną i podrzędną sprawą. Poeta co innego. On może używać ich hojniej, gdyż jego głównem zadaniem obudzenie w czytelnikach rozkoszy i uciechy duchowej. Mowca zaś ma wprowadzić prawdę, wyjaśnić ją i nią poruszyć do czynów odpowiednich, a żywiołami, które wywołują przyjemność u słuchających, ma się posługiwać tylko jako środkami ku osiągnięciu swego głównego celu. Stąd byłoby błędem, gdyby kaznodzieja zbyt się rozwodził nad obrazowaniem przedmiotu. Znaczyłoby to tyle, co odciągać i odwracać uwagę słuchaczy od słowa Bożego i pozbawiać ich smaku i pożytku z rzeczy istotnych. Poeta może zapuszczać się w obrazowania najobszerniejsze i najszczegółowsze: mowca zaś tylko wstrzeźliwie pod miarą i wagą głównego swojego zdania.

## 2. Przeciwwstawienia czyli antytezy.

Mowca, chcąc lepiej uwydatnić myśl swoją, stawia jej naprzeciw myśl wprost przeciwną, a ta podnosi zrozumienie jej. Podobnie dzieje się i w malarstwie: stawiając cienie obok światła. Wszakże antytez należy skąpo używać: inaczej popada się w igraszkę słów i w niesmaczne błyskotki stylu. Przeciwwstawienie, umiarkowanie zaś użyte, przyczynia się wielce do wyjaśnienia przedmiotów ze świata niewidomego, uzupełniając te braki uzmysłowienia, które przez podobieństwo i przez inne środki dodatniej natury nie mogło być skuteczzone. Natura ludzka jest bowiem w obecnym stanie tak upośledzoną, iż o rzeczach świata niedostrzegalnego raczej to wie, czem one nie są, aniżeli to, czem są. — I tak Pan Jezus, aby uzmysłować swoim słuchaczom pojęcie Królestwa niebieskiego, nazywa je „usztą“ (Łuk. 22. 29.) i „wieczerzą wesela“ (Obj. 19. 9.); atoli aby to pojęcie jeszcze lepiej uwydatnić, posługuje się antytezą, niejako dodając: „Królestwo niebieskie jest ucztą i wieczerzą weselną, ale doskonalszą aniżeli jakiegokolwiek uczyty i wieczerze weselne na świecie, albowiem uczestnicy uczyty niebieskiej, raz

jej skosztowawszy, już nie będą łaknąć ani pragnąć więcej: ani na nich słońce przypadnie, ani żadne gorąco... i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich (Obj. 7. 16)“. A św. Augustyn na wyrażenie tegoż szczęścia w Królestwie niebieskiem używa następującej antytezy (Sol. 35.): „Tam młodość się nie starzeje, uroda nie więdnie, miłość nie ziębnie, czerstwość zdrowia się nie umniejsza, radość ani chwili nie ustaje, a życie nie ma końca“. Karnkowski w nauce „o narodzeniu Pana Zbawiciela powiada: „Narodził się w ciemnej jaskini, ale światłością niebieską na powietrzu świeci. Król królów, miasto pałacu królewskiego, ma ubogą szopę; miasto pokoju, żłób; miasto łoża, siano. Piastowany na ręku ten, który wszystko słowem mocy swej nosi. W ciasnym żłobie leży, który ziemię i niebo napęlnia. Piersi macierzyńskiej pożywa, który wszystkim czasu swego pokarm potrzebny obmyśla. Nie mówi, bez którego niema wszelka wymowa. Uwinion w pieluszki, który sam wszystko odziewa. Puchaniem bydłat ogrzewany, który każdemu daje technienie żywota. Tak on Pan wielki i nader chwalebny stał się malutkim, i z każdej miary miłym i pożytecznym“.

### 3. Przedmioty, w stosunku przyczynowym zostające.

Przyczyna a skutek, warunek a następstwo, cel a środek wzajem się wyświecają. I tak chcąc okazać wysoką cenę łaski, szukamy teje przyczyny i pytamy się: kto ją nam wyjednał? Odpowiedź brzmi: Syn Boży; a zatem potrzeba było, aby sam Bóg zstąpił na ziemię i tyle poniósł dla jej wyjednania. Kupił ją nam wagą Krwi Swojej. Jakoż tedy wielka jej cena! — Albo chcąc wykazać jasno ciężkość grzechu śmiertelnego, oglądamy się za jego następstwami w tem życiu i w drugim. Następstwami grzechu ciężkiego na tej ziemi są: utrata łaski Bożej, wyrzuty sumienia, nieład we wszystkich sprawach i zajęciach doczesnych a zaś po za grobem: sąd straszliwy i piekło. Albo chcąc poznać wiel-

kie znaczenie i doniosłość cnoty, pytamy się, jaki cel ma przed sobą cnota? Celem jej jest szczęście i spokój na tej ziemi, a wieczna szczęśliwość w niebie. A zatem znaczenie jej i doniosłość są nieskończenie i niewymownie wielkie.

#### 4. Przykłady z życia i z historii brane.

Najlepszym środkiem umysłowania słuchaczom rzeczy trudnych a osobliwie pojęć oderwanych czyli abstraktów są przykłady, brane z życia potocznego, z żywotów Świętych, z roczników kościelnych, z historii powszechnej, a przede-wszystkiem z Pisma św. Przykłady są istotnym żywiołem przystępności wykładu: lud je lubi słuchać i odnosi z nich pożytek. Tak nauczał Pan Jezus. Aby okazać swoim słuchaczom, co to jest pokuta, opowiedział im przypowieść o synu marnotrawnym. Aby ich nauczyć, co to jest miłosierdzie, opowiada im przypowieść o Samarytaninie. A zaś aby zwrócić ich uwagę na wielką doniosłość dobrej intencji, wskazuje na przykład ubogiej wdowy, która rzuciła do skarboxy kościelnej mały pieniążek, ostatni z pieniędzy, jakie była posiadała. Przykłady takie nietylko rzecz wyjaśniają, ale jeszcze sprawiają przyjemność i poruszają wolę ku działaniu, wykazując, iż jest możliwe a nawet łatwe, co się zdawało nie do pojęcia. A jeśli są wzięte z Pisma św., mają nadto moc przedziwną czyli namaszczenie Ducha św. Atoli wszystkiego nadużyć można: więc i w tej okoliczności baczyc należy, aby nie przesadzić. Nie zawiele ich podawać, aby nie spowodować roztargnienia u słuchaczy i nie odwozdzić ich od przedmiotu kazania. Kazanie bowiem nie mówi się dla zabawy, ale dla zbudowania ludu. Z drugiej znowu strony ma się strzedz kaznodzieja, aby nie zbywał przykładu zbyt pobieżnie, przypuszczając, że wszyscy słuchacze znają go dobrze. I tak często wydarza się, iż kaznodzieje przywodzą imiona osób sprawiedliwych Starego i Nowego przywierza, mówiąc o Józefie egipskim, o Judycie, o Tobiaszu, o Gamalielu, o Korneliuszu, gdy tymczasem znaczna część

słuchaczy nigdy nie słyszała, ani czytała opowiadaniu szczegółowego, co ci święci ludzie zrobili. Nie wystarczy tedy przytoczyć przykład: „sprawiedliwy jak Józef egipski“, „cnotliwa i mężna jako Judyt“, ale jeszcze należy opowiedzieć zwięźle całe wydarzenie, w którym się przejawia ona sprawiedliwość, ona cnota lub ono męstwo. Owszem takimi wzmiankami skąpemi sprowadza się tylko przygnębienie i niepotrzebne upokorzenie słuchaczy, którzy sobie myślą potem albo mówią: Jakiż to człowiek ze mnie nieoświecony: nie wiem nawet tych rzeczy, których wiadomość wedle zdania kaznodziei jest powszechna.

Kaznodzieja nie powinien przykładów zmyślać, ani brać ich z kazuistyki i z książek byle jakich, ale ma baczyć, iżby były prawdziwe i stwierdzone należyście. Stąd poradno jest, mało brać ich z historii świeckiej, a jak najwięcej z Pisma św. i z bul kanonizacyjnych. A jeśli przytaczać będzie przykłady z własnego doświadczenia, nie powinien nigdy dawać do zrozumienia, że je posiada ze słuchania spowiedzi św., ani też nie powinien mówić nic takiego, co by mogło zniesławić kogokolwiek przez podejrzenie. Przywozić tedy należy przykłady, o których wie z pewnością, że słuchacze osób, w nim wspomnianych, nigdy nie poznają. Skarga w kazaniu na dzień św. Mikołaja, zalecając przestawanie na swoim, mówi: „Nie zajrzyjmy tym, co się na świecie mają lepiej, abo na wielkich urzędach siedzą, abo wysokie dary Boże mają. Bo każdy ma swoją ciężkość i nędzę w największem szczęściu, i surowszy sąd Boży z darów większych. *Komu wiele dano, wiele też od niego wyciągać będą* (mówi Pismo). Zajrzał osieł koniowi, iż był tak pięknie na wojnę ubrany; ale gdy się z wojny z ranami wielkimi wychudzony wracał, w swoim się stanie osieł ukochał. Jeden koń niesie słomę a drugi złoto: zajrzał temu co niósł złoto; ale gdy złoto z niego zdjęto, a sadna i rany się od onego ciężaru ukazały, wołał potem słomę nosić. Przestajmy na swem, a sprawom Boskim około drugich nie przyganiajmy“.

5. Zasady moralne zmieszane z odpowiednimi objawami życia rzeczywistego.

Nieraz kaznodzieja, wyłożywszy Ewangelią albo jaką prawdę z katechizmu, czyni zastosowanie ogólnikowe, mówiąc: Bracia, poprawmy się, bądźmy sprawiedliwymi, bądźmy miłosiernymi, bądźmy szczerymi i t. p., albo przestrzega: strzeżcie się pychy, pijaństwa, marnotrawstwa, obłudy i t. d. a nie wchodzi w szczegóły życia: nie wykazuje na sprawach, że życia ludzkiego czerpanych, jak się ta poprawa, ta sprawiedliwość, to miłosierdzie i ta szczerłość zalecana przejawia. albo odwrotnie, jak się pycha, pijaństwo, marnotrawstwo, obłuda przedstawiają w stosunkach codziennych słuchaczy. Wtedy słuchacze mało pożytku odnoszą, każdy wyobraża sobie cnotę i grzech po swojemu. Jeden sądzi, że jest już sprawiedliwym, gdy drugiemu nie ukradnie; drugi znowu mniema, że jest sprawiedliwym, że chodzi każdej niedzieli na Mszę; inny znowu jest najpewniejszy swej sprawiedliwości, iż nie jest tak złym, jak ów osławiony Jan lub Piotr, albo jak Judasz, o którym co dopiero kaznodzieja rozprawił. Nawet dokładne określenie cnoty lub grzechu na mało się przyda, jeśli oraz nie wejdzie się w szczegóły. Pan Jezus i pod tym względem najlepszym wzorem. I tak nauczając miłości nieprzyjaciół, nie poprzestaje na wezwaniu (Łuk. VI. 27): „Miłujcie nieprzyjaciół wasze“, ale zaraz dodaje, wchodząc w szczegóły niektóre: „Czyńcie dobrze tym, co was nienawidzą, błogosławcie tym, co was przeklinają, a módlcie się za tymi, którzy was potwarzają. I kto cie bije w policzek, nastaw i drugiego: a temu, któryćby brał płaszcz, i sukni nie zabraniaj“. Pychę zaś tak opisuje (Mat. XXIII. 5. 7.): „Wszystkie sprawy swe czynią, aby byli widziani od ludzi... rozszerzają bramy swe i większe czynią kraje. A miłują pierwsze siedzenia na wieczerzach, pierwsze stolice w bożnicach i pozdrowienia na rynku, i być zwanymi od ludzi Rabbi“. A zaś obłudę przedstawia temi słowy (Mat. XXIII. 13—35): „Biada wam Doktorowie i Faryzeu-

szowie obłudnicy: iż zamykacie królestwo niebieskie przed ludźmi, albowiem wy nie wchodzicie, ani wchodzącym dopuszczacie wnieść... iż wyjadacie domy wdów, długie modlitwy czyniąc... iż obchodzicie morze i suchą, abyście uczynili jednego nowego żydowina, a gdy się stanie, czynicie go synem piekła dwakroć więcej niż was... iż dawacie dziesięcinę z miętki i z kminu, a opuściliście co ważniejszego jest w zakonie: sąd i miłosierdzie i wiarę. To było trzeba działać, a owego nie opuszczać... Biada wam obłudnicy, iż oczyszczacie, co jest zewnątrz kubka i misy: a wewnątrz pełni jesteście drapiestwa i plugastwa... Biada wam obłudnicy: którzy budujecie groby proroków i zdobiecie pamiątki sprawiedliwych i powiadacie: byśmy byli za dni ojców naszych, nie bylibyśmy towarzyszami ich we krwi proroków... Oto ja posyłam do was proroki i mędrcy i doktory, a z nich zabijecie i ukrzyżujecie i z nich ubiczujecie w bożnicach waszych i będziecie prześladować od miasta<sup>4</sup>. Podane tu szczegółowo objawy, stosunki i okoliczności, wzięte ze życia wewnętrznego i zewnętrznego, nie wyczerpują wprawdzie tak przedmiotu, jakby to uczyniła definicya, ale dają za to obfity materiał dla wyobraźni słuchaczy i ułatwiają w niezrównany sposób poznanie rzeczy oderwanych, jakimi są właśnie: miłość nieprzyjaciół, pycha, obluda.

Kaznodzieja, unikając ogólników a wchodząc w szczególności, stosuje się do naturalnego sposobu ludzkiego poznawania. Ogólniki są jakby drobnym pismem na suficie: szczególności zaś są barwnym malowidłem. Rzadki człowiek będzie miał tak bystry wzrok, iż zdoła odczytać drobne głoski na stropie: również rzadki słuchacz zrozumie mowę, osnutą na ogólnikach. Malowidła zaś barwne i przedstawienie szczegółowe w wymowie przystępne jest dla wszystkich, a przynajmniej dla większości widzów i słuchaczy. — Andrzej Radawiecki, Dominikanin († 1634), w kazaniu na pogrzebie Andrzeja ze Żmigrodu Stadnickiego prawi: „Ziemią jesteśmy wyszysey, kiedy na początek wejrzymy: w niekzemnościach

poczynamy się i rodzimy, nie masz różności ubogiego i króla. Niemasz szlachcica, niemasz prostego. Szlachcicem się mienisz, któryś jest z ziemi stworzony? czemu się w rodzaju glinianym chelpisz?

„W tem rozumieniu wszyscy ludzie są sobie równi: ale jeśli na żywot ludzki wejrzymy, jest różnica między szlachetnym a nikczemnym. Mówiąc po chrześcijańsku, grzech ludzki tę różnicę stanów wprowadził... — Kiedy człowieka prawdziwie poznać chcesz, odejmiej od niego ojczyznę, bogactwa, godności, potęgę; obnażonego weźmiej z inszyel kłamliwego szczęścia przydatków. Na umysł patrz, na ten czas poznasz, jaki kto jest, jeśliż pożyczaną szatą, jeśli własną a nie cudzą skórą jest świetnym. Zdejmiej jeno łańcuch tak z jego przodka jako i z niego samego, ujrzysz, że jest brzydkim puchaczem. — Wszak dobrze mówimy: nie urodzi sowa sokola. Sowa sowę rodzi: z takich herbów przodka taki się też potomek rodzi. — Nie rodzajem, nie ze krwi cnota; ale z cnoty krew się szlachecka mnoży. Majętności i potęga nie są szatą szlachcica prawego. Marna rzecz jest dostatek. Dobrze jednemu, co się w świetnej szacie pysznił, rzekł do ucha mądry człowiek: Niebożę, wczora tę welnę owca na sobie nosiła. Ja rzekę, złoto, srebro, perły i insze klejnoty z ziemi są wzięte, jedwab z robaków się rodzi; pamiętajże, iż ciało przykrywają, które się z niemi w ziemię i w robaki obrócić musi. Coś inszego szlachcicowi jest potrzebniejszego. Ja trzymam z uczonym Żydowinem, że złoto, srebro, cześć, godności, zdrowie, kształt, sława są w mocy cnoty i jej służą jako królowej. Cnota grunt, ta nie spróchnieje, nie zginie nigdy; ta szlachcica czyni, rodzi i zdobi: insze wszystkie do niej przydatki są jej pachółkami. — Cnota? to już nie cudza, ale twoja własna. Rozumiem ja, że urodzenie z ludzi dobrych i zacnych jeszcze szlachcicem prawym nikogo nie czyni. — Sień, pełna dymnych obrazów, szlachcica nie czyni; żaden nie żył na chwałę naszą; to co przed nami było, nie jest nasze. Uczciwa rzecz jest szlache-

ctwo takie, kto się z cnotliwych rodzi, ale to cudze dobro: Mówi Chryzostom św.: Kto się chlubi przodków swych sprawami, ukazuje siebie samego próżnego ze wszystkiego dobrego. Już ty maluj ojca, dziada, pradziada, jako chcesz na twoich roztruchanach: ozdoba to jest kubków, ścian, mis i talerzów; że ludzkie są na nich obrazy, tobie nie pomoże, mówi Ambroży św., kiedy cnoty nie masz. Wszak od srebra odchodzi ołów i cyna, a przecie nie są srebrem; toż rozumie o szlachcie takiej św. Chryzostom. — Co pomoże tobie ślepemu bystry wzrok ojca albo dziada twego? jeśli żyw, to wzdry cię prowadzić może, żebyś w dół nie wpadł: ale i to mała. Niechajże umrze: nie przyda się tobie na nic przodka twójego dowcip, wymowa, rozsądek, godność, dzielność w rzeczach rycerskich. Siła jego, szerokie plecy, duże boki, ręka czujna do wiedzenia konia, ćwiczona prawica w władaniu kopii albo szable, co tobie pomoże, kiedyś ty nikczemny leniwiec? Patrzysz na ojca twego i mnie ukazujesz, a on we zbroi, w szyszaku, z kopiją, z buławą; a on w polu wojsko szykuje, nieprzyjaciela gromi, o ojczyźnie radzi; dla wiary, dla ojczyzny chwalebnie piersi swe i głowę ochnie niesie. A w maszkarze z cytarką drgasz, kuflami się obkładasz, przy tuzach, przy zezach, przy rozpuście w kącie brzydko giniesz. Nie pomoże nic, żeś ojca miał żołnierza albo senatora, zacnych i cnotliwych przodków, jeśliś sam jest marny. Diogenes, widząc jednego młodzieńca urodziwego a swawolnego, rzekł: Piękny dom a zły gospodarz. Piękna lutnia, dźwięk szpetny, muzyk nie ćwiczony. Wziąłeś ciało z zacnych rodziców, ale w niem źle żyjesz; i dlategoż cnoty wspominając przodków swych a onych nie naśladowując, skargę na się wielką niesiesz. Żaden nie jest nad inszego szlachetniejszy, jeno który dowcipem i umysłem w enotach przodkuje. Nie ojciec, nie matka zmarli ciebie szlachcicem czynią. Szlachectwo jest (mówi Seneka) piękne ciała z duszą pomiarkowanie. — Ba nie malowaniać to ma być enota; z roboty się rodzi. Nie będziesz uczony, jeśli się uczyć nie bę-



dziesz; prawa nie trafisz, jeśliś go nigdy nie nabył: i enota jest pewną własnością i ozdobą dusze. Mądrość, sprawiedliwość, dzielność z takichże się spraw i uczynków mnoży. A w tobie, bo ty na twoją enotę powinienes robić; ty się starać masz o ozdobę twoją, nie pradziad twój, nie baba. Bo jeśliś sam niedbały, leniwy, próżnujący, rozpustny, nie zasłonisz mi się przodkami twymi cnotliwymi; przecię ja ciebie z niejaką twoją obelgą z podziwieniem tak malować będę: A tyżes to onego ojca mądrego, cnotliwego, rycerza wielkiego syn, mój miły ladajaki młodzieńcze? Był ojciec mój cnót pełen, rzecesz. — Prawda, i dlategoż cię też bardziej przy nim znać brudnego. Kto idzie w cieniu, ludzie się nie sądzą aby go widzieli, mając go za ubogiego; ba i trudno się w cieniu komu przypatrować. Kiedy przed kim wiele pochodni niosą, dopiero wszyscy chętnie się z oczyma obracają, aby widzieli kto taki idzie; łatwo rozeznać kto jest kiedy się świeci.' Pochodnie te są cnoty przodków twoich, które czasy twoje przed tobą już uprzędziły. Miał ojciec twój żyjąc za cnoty swoje zapłatę, sławę, którą ma i teraz, ma i w niebie wieczną nagrodę. Zostawił cię zanie urodzonego — dosyć: cnoty dać nie mógł, bo na tę każdy sobie robi“.

„Tu mi przyjdzie wspomnieć papierową szlachtę, która ani z rodziców krwi szlacheckiej mając, a z zasług ich godnych takiego tytułu, ani sami na szlachectwo robiąc, przywileje pięknie napisane z wielką pieczęcią swego szlachectwa ochędożnie w skrzynkach chowają. Dawnyć to błąd. — Bez papieru i pieczęci: kto się w enotach kocha i żyje cnotliwie, jest już prawdziwym szlachcicem. Cnota człowieka dobrego już jest wielką pieczęcią, herbem i klejnotem. Nie ma taki przywileju od jednego, ale mu go wszystek świat pisał i pisze zawsze. Nie ma od jednego poszanowania, dają mu je wszyscy: więcej bierze, biorąc od wszystkich, niżeliby wziął od jednego. Z mądrości, z nauki i z inszych cnót i szlachetnych przymiotów sławą wieczną ma za nagrodę. Nic to chociaż jest rodu podlego; niema braku przyj-

mując do siebie miłość nauk i mądrości w urodzeniu szlachetnym, bo sama szlachcice czyni. — Nie pomożesz do szlachectwa zacne urodzenie, jeśliś jest występny: nie zawadzi do szlachectwa lichy urodzenie twoje i błąd przodka twój; i owszem tak uczy św. Chryzostom: lepiej być świętym i zacnym z rodu podłego, niżeli pogardzonym z rodu wysokiego. Lepsze u mnie proste, chędogie i całe naczynie, niżeli skorupy z tureckiego dzbana. Cnota szlachcica czyni. Nie ganię przy niej przywileju, kiedy się w nim pismo z rzeczą samą zgadza; bo ten jest świadkiem cnót twych potomkom i ojczyźnie. Ganią wiele złoto nowe a stare przenoszą: niechajże tak będzie, jeśli złoto ze złotem przyrównywać przyjdzie. Ale jeśliż tylko rdzę starego złota z nowem złotem znaszać chcemy, to już lepsze złoto nowe, chociaż z ziemi wzięte, aniżeli rdza z starego złota. Rdza jest szlachcic, z dawnych przodków szlachetnych urodzony, kiedy sam cnoty nie ma: lepszy nowy, który się cnotami świeżemi ozdobił“.

„Ale o prawym szlachcicu już wzdys się pytajmy. Abo podobno jeszcze i temu, który własną cnotą szlachcicem został, czego nie dostaje? Mnie się tak zda, do doskonałości prawego szlachcica przy cnotie czegoś jeszcze potrzeba. Piękny sam z siebie dyament, ale we zlocie i z folgą dobrze usadzony jeszcze będzie ozdobniejszy. Piękny i przedni i najświętszy klejnot szlachectwa jest cnota; ale też tego klejnotu jest piękną folgą i ozdobą zacna krew przodków i rodziców, z których się kto rodzi. W szlachcicu cnota świetniejsza. — Prawy szlachcic jest ten, którego przodkowie cnotą krwi szlacheckiej dostawali, a on ją od nich wzięwszy cnotliwie zawsze chował. Kto się tak rodzi i tak żyje, już jest doskonałym i prawym szlachcicem. Możesz się pochwalić bezpiecznie z ojca twego pobożnego, jeśliś nie jest wyrodkiem, jeśliż go w cnotach naśladujesz. — Juz to z przodka twego tobie, już i przodkowi twemu z ciebie ozdoba, kiedy cnota przy rodzaju w domu twoim dziedziczy“.

„Prawdać to, że szlacheckie urodzenie pobudką jest do cnót, jest i wędzidłem na rozpustę ludzką: bo przecię ludzie muszą się hamować, aby nie czynili, coby było przeciwnego ich zacnemu urodzeniu, coby miało taki klejnot z wielkich przodków wzięty obelżyć. Podobno to smaczno szlachcicowi Polakowi, który się często z szlachectwem chlubi, że ma tak wielki klejnot. Prawda to: wielki klejnot, kosztownie opraviony, niemasz w żadnem państwie takiego. W Polsce, patrzcie jakie jest wszystkich porównanie; jedno prawo wszystkim, wolny głos i równy... Spytał was, moi mili Polacy, jeśli tak jest, jako mniemacie abo się chlubicie? Słuchajcież... Obdarzeni jesteście wolnością, aleście ją sami między sobą niewolą uczynili. Twój głos nie jest twój: dekret twój nie jest twój, ale mocniejszygo. Dom twój nie domem jest, ale obozem żołnierskim; droga twoja nie twoja, ale silniejszego. Jeśliś z wielkim prawem zaczął, śpisz na pudle, tak rzekę, ustawicznie w strachu. Nie osadzi się żołnierz w ciągnięciu taką kupą strzelby, jako szlachcic na wesele jadąc, u stołu siadając. Ale żałośniejsza: i w kościele twa wolność z prawem nic nie waży. Wioska twoja nie twoja, weźmieć ją mocniejszy. — Wierę tak, jeśli prawa kto nie ma, a bierze choć z wojskiem, jeden jest u mnie z owym, co się lotr w chroście kryje. A toż macie wasze mowy: jestem równy, a pozwać go nie śmiesz; jestem wolny, a ty się możnemu kłaniasz; wotujesz jako każe, chociaż nie z sumieniem; płaczesz przed nim, niewinny winnego przepraszasz; zniszczony nienasyconemu jeszcze pieniędzy przydawasz. Jeśli w tem jest wolność, że on ciebie najedzie a ty go zaś potem, niewola to wielka. Szpetna oprawa waszego klejnotu, nie ta prawego szlachcica. Samiście winni chciwem swem w wolności kochaniem. — Odszedł, żem trochę odszedł, a szczerze, bo mi żal wielki i miłość przeciwko ojczyźnie, w którejem się rodził, mówić kazała. — Prawda, chociaż kwaśna, żywot zatrzymawa. Takei leczyć potrzeba, kto chce ranę goić“.

## 6. Rozłożenie pojęć złożonych na części.

Gdybyśmy byli szczerymi duchami, wówczas nie potrzebaby było rozkładać pojęć na części. Dzisiaj zaś będąc w takim stanie, gdzie wyższa część władzy poznawczej zależną jest od części niższej czyli zmysłowej, dzielenie na części ułatwia nam niemało jasne i dokładne poznanie rzeczy. Albowiem zmysłowa część władzy poznawczej pojmuje tylko z łatwością ograniczonych rozmiarów przedmioty: gdy zaś ma przed sobą wszystkie części, naraz w jedną całość objęte; przeoczy nieraz z nich niejedną. Przy rozkładaniu pojęć na części zwraca się uwagę na trzy względy:

a) Na całość przyrodzoną (*totum physicum*), której każda cząstka może samoistnie egzystować, np. człowiek: dusza i ciało; czas: dni, tygodnie, miesiące, lata i wieki; wiek człowieka: dziecięctwo, młodość, wiek męski i starość. Psalmista św. (Ps. 138. 7.) wyraża się: „Dokąd pójdę od Ducha Twego, a kędy uciekę od oblicza Twego? Jeśli wstąpię do nieba, tam Ty jesteś; jeśli zstąpię do piekła, tam Ty jesteś; jeśli wezmę skrzydła moje rano a będę mieszkał na końcu morza, i tam mię doprowadzi ręka Twoja“. Takie opisanie wszechobecności Bożej słysząc albo czytając, jaśniej ją pojmujemy, aniżeli gdybyśmy czytali lub słyszeli ją opisaną w ten sposób: Dokąd pójdę od Ducha Twego, a kędy uciekę od Oblicza Twego? Jesteś bowiem wszędzie.

b) Na całość moralną: (*morale totum*), jakoto: Kościół: wybrani w niebie, sprawiedliwi w czyśćcu i ludzie żyjący na ziemi; państwo: król, szlachta, księża, wojsko, urzędnicy, mieszczenie, wieśniacy i zarobnicy. I tak rozkłada na części *ludzkość* prorok Jezajasz (Jezaj. 24. 1.), mówiąc: „Oto Pan rozprószy ziemię i obnaży ją i utrafi oblicze jej i rozprószy obywatele jej. I będzie jako *lud* tak i *kapłan* a jako *stuga* tak i *pan* jego; jako *służebnica*, tak i *pani* jej; jako *kupujący*, tak i ten, *który sprzedaje*; jako *pożyczający*, tak i ten *który bierze na pożyczanie*; jako *który się upomina*, tak *który dłużeń*“. Karnkowski, mówiąc o przytomnem zawsze

obcowaniu ze swymi wiernymi Chrystusa, wyraża się w ten sposób: „Bo nietylko Bóg, ojciec niebieski, jest z nami, wysłuchując prośby wiernych swych, ale też jest z nami Emanuel Bóg prawdziwy naturą swą, stawszy się dla nas człowiekiem. Jest z nami przez Ducha św., w serce nasze zesłanego; jest z nami przez wiarę, oczyszczając serca nasze; jest przez miłość, rozpalając wolę naszą; jest przez insze Sakramenty i słowo swoje, rozmaitej łaski swej nam użyczając; jest przez obietnice swe, wzbudzając nadzieję naszą; jest przez nieskwapliwość swoją i przez niezmierne miłosierdzie, znosząc nas, nie folgując nam, łaskawie czekając do pokuty, żadnym, który się do niego nie wraca, nie gardząc“.

c) Na całość logiczną (*totum logicum*), w której różniamy gatunki, rodzaje i osobniki. Jezajasz (1. 21.), opisując złość ludu mówi: „Jako się stało nierządnicą miasto (niegdys) wierne, pełne sądu? sprawiedliwość mieszkała w niem, a teraz mężobójce. Srebro twoje obróciło się w żelazę (t. j. znajomość prawdy zmieszała się z zabobonnością): wino twoje zmieszało się z wodą. *Książęta* twoje niewierne, towarzysze złodziejscy: wszyscy miłują dary, a idą za nagrodą. Sierocie nie czynią sprawniedliwości, a sprawa wdowa nie przychodzi przed nie“.

## 7. Zestawienie okoliczności przypadkowych.

Zestawienie przymiotów trwałych i istotnych jakiejś rzeczy ma wartość w metafizyce i w dziedzinie wiedzy: zestawienie zaś okoliczności przypadkowych ma wielkie znaczenie w wymowie; one bowiem dają poznać istotę rzeczy wprawdzie tylko pośrednio, ale zato malują ją tak silnemi barwami i żywo, iż słuchacze nietylko słyszą, ale i poglądają okiem rozbudzonej wyobraźni swojej na rzecz, którą im mowca przedstawia. Bez zestawienia okoliczności przypadkowych rzecz wyda się bladą i bez interesu. Oto jak zajmującym jest opisanie w Dziejach apostoelskich męczeństwa św. Szczepana (Dzieje Ap. VI. 8.-15): „A Szczepan

pelen łaski i mocy czynił cuda i znaki wielkie między ludem. I powstali niektórzy z bożnicy... gadając się (*disputantes*) z Szczepanem. I nie mogli się sprzeciwić mądrości i Duchowi, który mówił (przez niego). Tedy naprawili mężę, którzyby mówili, że go słyszeli mówiącego słowa bluźnierskie przeciw Mojżeszowi i Bogu. A tak wzruszyli lud i starsze i doktory: a zbieżawszy się porwali go i przywiedli do rady. I postawili fałszywe świadki, którzy mówili: Ten człowiek nie przestawa mówić słów przeciw miejscu świętemu i zakonowi. Albowiemeśmy go słyszeli mówiącego: iż Jezus Nazareński ten zburzy to miejsce i odmieni podania, które nam podał Mojżesz. A patrząc nań silnie wszyscy, którzy siedzieli w radzie, widzieli oblicze jego jako oblicze anielskie. I rzekł najwyższy kapłan (Dz. Ap. VII. 1—55 etc.): Jeśli się to tak ma? Który rzekł: Mężowie, bracia i ojeowie słuchajcie: Bóg chwały ukazał się ojcu naszemu Abrahamowi... A słuchając tego krajały się serca ich i zgrzytali nań zębami. A będąc pełen Ducha Św., patrząc pilnie w niebo, ujrzał chwałę Bożą i Jezusa, stojącego po prawicy Bożej. I rzekł: Oto widzę niebiosą otworzone, a Syna człowieczego stojącego po prawicy Bożej. A krzyknąwszy głosem wielkim zatulili sobie uszy i rzucili się nań jednomyślnie. A wyrzuciwszy go z miasta, kamienowali: a świadkowie składali szaty swe u nóg młodzieńca, którego zwano Szawłem. I kamienowali Szczepana, wzywającego a mówiącego: Panie Jezu, przyjmij ducha mego. A klękąwszy na kolana, zawołał głosem wielkim, mówiąc: Panie, nie przeczytaj im tego grzechu. A to rzekłszy zasnął w Panu. A Szawel zezwalał na zabicie jego“.

Marcin Laterna, kaznodzieja Stefana Batorego, w „Harfie duchownej“ tak opisuje chwałę niebieską:

„O! Królestwo niebieskie, królestwo wiekiem nie określone, królestwo szczęśliwe, królestwo spokojne, bezpieczne, trwałe i wszelki dostatek i rozkosz mające, gdzie dnia ustawicznego nocne ciemności nie pokrywają; gdzie jest wesele

bez smutku, odpocznienie bez prace, godność bez bojaźni, bogactwa bez niebezpieczeństwa, zdrowie bez słabości, dostatek bez utraty, żywot bez śmierci, wieczność bez odmienności, młodość, która się nie starzeje, gładkość i uroda, która nigdy nie przekwita, miłość, która nigdy nie ostygnie. O! jako błogosławieni są, Panie Boże, którzy mieszkają w niebieskich przybytkach twoich. Niemasz tam nieprzyjaciela i przeciwnika, niemasz mściciela i pokaśnika, niemasz grzechów i do nich skłonności, niemasz głupstwa i nieumiejętności, niemasz frasunków, chorób i utrapień. — Sen żadnego tam nie zmorzy, łaknienie i pragnienie nie dokuczy, nędra żadna nie zgryzie, przygoda nie strwoży, ani troska wszelka tam miejsca nie ma. Bo otarłeś Panie Jezu Chryste wszelką łzę w oczach Świętych swoich, jako miła matka na obliczu miłych dzietek swoich. Przyszli z potopu do brzegu, z wygnania do ojczyzny, z więzienia wstąpili na królestwo; dostąpili zakładu chwały wiekuistej, o który się tu mężnie potykali i do którego się częstem gardłowaniem ubiegali. Ubogimi tu w duchu byli, królmi teraz zostali; cichymi byli, teraz chwałę w dzierzawę swą wzięli; płaczem się tu częstem za swoje i za cudze grzechy trudzili, teraz nieogarnionymi pociechami i rozkoszami opływają; łaknęli tu i pragnęli sprawiedliwości, teraz dostatecznie są nasyceeni; miłosiernymi byli i dlatego miłosierdzia dostąpili; pokój na ziemi czynili, przetoż synami Bożymi są nazwani. Mieszkanie ich świetniejsze i dostatek wszelki znaczniejszy, niżli którykolwiek z najslawniejszych monarchów i królów. I dlatego lepszy jest jeden dzień, Panie Boże nasz, w niebieskich przybytkach twoich, niżli tysiąc tysięcy na tym płacziwym padole. Dni tego czasu krótkie są i złe, pełne boleści i ucisku. gdzie człowiek rozlicznymi grzechami bywa oszpecony, rozmaitemi żądzami usidlony, częstą bojaźnią przerażony, wielkimi pracami zatrudniony, wielą dworności rozerwany, niejedną marnością upleciony, staraniem częstem spracowany, pokusami obciążony, rozkoszami zemdlony, — kiedyż wzdę

przyjdzie koniec wszystkich prac i frasunków? Kiedy będzie stateczny pokój bezpieczny? i t. d.“

Również małowniczem jest opisanie bitwy pod Grunwaldem w dziele Szajnochy: „Jadwiga i Władysław Jagiełło“. Opisanie takie wymaga niepospolitego talentu, głębokiego poczucia prawdy i wyrobionego smaku piękna. Należy bowiem podnosić okoliczności, z rzeczy wynikające, jędrne, więcej w oczy bijące czyli więcej zmysłowe, należy je zwięźle ująć i ustawić na właściwem miejscu. Dla ułatwienia większego należy uwagę zwrócić na następujące ich kategorie: *a)* na miejsce; *b)* na czas; *c)* na osoby, udział biorące i *d)* na sposób, w jaki działają.

*a)* Miejsce jest dziełem przyrody i człowieka: a zatem uwzględniając okoliczności miejscowe, można podnieść rysy szczególne, jakie w niem przyroda spowodowała i jakie na niem ręka człowieka wycisnęła.

*b)* Okoliczności czasu podając, mówi się o porze roku, o porze dnia, o pogodzie lub niepogodzie, o wypadkach społecznych, jako to: o wojnie, zarazie, rozkwicie sztuk i nauki, o uroczystościach i wypadkach, im towarzyszących.

*c)* Podnosząc okoliczności, dotyczące osób udział biorących, można mówić o narodowości, o rodzie, wieku i oświeceniu, o zdolnościach, o usposobieniu, o przymiotach złych i dobrych, o skłonnościach, o zasadach i poglądach, o postawie, o ubiorze, o zdrowiu, o stanowisku i stanie, o stosunkach przyjacielskich lub nieprzyjacielskich i t. p.

*d)* Wreszcie co do sposobu działania opisuje się, co myślą, mówią i czynią pod wrażeniem wypadku, w mowie będącego.

Atoli pamiętać należy, że piękność opisania nie na tem zależy, iżby wszystkie wyczerpać szczegóły i najmniejszej nie pominąć drobnostki, ale na doborze przymiotów i okoliczności, choćby niewielu. Owszem wiele mistrzowie kreślą często w kilku rysach wspaniałe malowidła. I tak Psalmista święty (Ps. 136. 1.) mówi: „Nad rzekami Babilońskiej ziemi



tameśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali na Sion, na wierzbach wpośród niej powieszaliśmy muzyckie naczynia nasze“. A Izajasz (30. 27.) pisze: „Oto imię Pańskie przychodzi zdaleka, gorejąca zapaleczywość Jego i ciężka do znoszenia: wargi Jego napelniły się zagniewania, a język Jego jako ogień pożerający. Duch jego jako rzeka zalewająca aż do pól szyi, na wytracenie narodów w niwecz i wędzidło obłądności (t. j. władzę czartowską, która jakby wędzidło trzyma na wodzy grzeszników), które było na czeluściach (*maxillis*) ludów“. Niekiedy mowca, chcąc silniejsze sprawić wrażenie, maluje obraz przeciwny. Torquato Tasso w „Jerozolimie wyzwolonej“, malując żar płomieni słonecznych, doskwierających obozowi Godfryda, powiększa jego moc przypomnieniem cienistych dolin, chłodnych i przezroczystych strumieni, pozostawionych w ojczyźnie, nad których brzegami mogliby byli błogie prowadzić życie. Tak opisując, żywo działa wymową nie tylko na słuch, ale i na oczy, na zmysł dotykania, na powonienie i na zmysł smaku. To żywe obrazowanie podnosi jeszcze mowca często dramatycznym przedstawieniem. Nieraz prawie każde słowo jest rzuconem pytaniem, na które słuchacz sercem odpowiada, a odpowiedź ta staje się znowu nowem pytaniem, na które mowca odpowiada. Taka wymowa rozognia wyobraźnię słuchacza i porwa go, dokąd chce mowca.

Wysokim dramatyzmem odznacza się przypowieść Pana Jezusa o synu marnotrawnym. Ona jest wzorem dla kaznodziei, w jaki sposób ma malować myśli i uczucia wewnętrzne. Opisać stan wewnętrzny człowieka przystępnie jest nierównie trudniej, aniżeli oddać stan jego zewnętrzny i przyrodę, otaczającą go. Opowiada Pan Jezus (Łuk. XV. 11—32): „Człowiek niektóry miał dwu synów. I rzekł młodszy z nich ojcu: Ojcze, daj mi część majątności, która na mię przypada. I rozdzielił im majątność. A po niewielu dni zebrawszy wszystko młodszy syn, odjechał w dalszą krainę i rozproszył tam majątność swą, żyjąc rozpustnie. A gdy wszystko

utracił, stał się głód wielki w onej krainie i on począł niedostatek cierpieć. A szedłszy przyszedł do jednego obywatela onej krainy. I posłał go do wsi swojej, aby paść wieprze. I radby był napęłnić brzuch swój młótem, które jadały wieprze: ale nikt mu nie dawał. A przyszedłszy ksobie, rzekł: Jako wiele najemników w domu ojca mego mają dosyć chleba: a ja tu głodem umieram. Wstanę i pójdę do ojca mego i rzekę mu: Ojcze, grzeszyłem przeciw Niebu i przed tobą. Jużem nie jest godzien być zwan synem twoim; uczyni mnie jako jednego z najemników twoich. A wstawszy szedł do ojca swego. A gdy jeszcze był daleko, ujrzał go ojciec jego i miłosierdziem wzruszony jest, a przybieżawszy upadł na szyję jego i pocałował go. I rzekł mu syn: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i przed tobą: jużem nie jest godzien być zwan synem twoim“. I rzekł ojciec do sług swoich: „Rychło przynieście przednią szatę a obleczcie go: i dajcie pierścień na rękę jego i trzewiki na nogi jego; i przywieźcie cielca utuczonego i zabijcie: a jedźmy i używajmy. Albowiem ten mój syn umarł był, a ożył; zginął był, a znalazł się. I poczęli używać. A starszy syn jego był na polu. A gdy przychodził i przybliżał się do domu, usłyszał muzykę i taniec. A przyzwawszy jednego ze służebników, spytał, coby to było. A on mu powiedział: Brat twój przyszedł: i zabił ojciec twój cielca utuczonego, iż go zdrowego zaś dostał. I rozgniewał się i nie chciał wnieść. A tak ojciec jego wyszedłszy, począł go prosić. Lecz on odpowiedziawszy, rzekł ojcu swemu: Oto tak wiele lat służę tobie i nigdy nie przestąpiłem rozkazania twego: a nigdyś mi nie dał koźlęcia, żebyh używał z przyjaciół moimi. Ale gdy ten syn twój, który pożarł majątność swą z nierządnicami, przyszedł, zabiłeś mu utuczonego cielca. A on mu powiedział: Synu, tyś zawsze jest ze mną i wszystko moje twojem jest. Lecz trzeba było używać i weselić się, iż ten brat twój był umarły, a ożył: zginął był a nalezion jest“.

## 8. Objawienie Boże.

(według O. Józefa Jungmanna T. J.).

Siedem środków uzmysławiania, wyżej rozbieganych, są sprawami czysto przyrodzonymi, które odpowiadają najzupełniej ustrojowi natury ludzkiej; a zatem one mają zastosowanie nie tylko w wymowie kaznodziejskiej, ale i w wymowie świeckiej. Krom nich jest jeszcze jeden środek wielkiej doniosłości, który wyłącznie w wymowie kościelnej może być używany, gdyż jest natury nadludzkiej: jest nawskróś teologiczny. Ten środek uzmysławiania jest znany powszechnie, ale nie używany tyle, ile na to zasługuje. Jest to Objawienie Boże. Końcem bowiem i celem wszystkich prawd religijnych jest Pan Bóg. Jego istota, natura i przymioty są ponad zakres naszej przyrodzonej władzy poznawczej wyniesionymi. On sam mieszka w światłości nieprzystępnej, którego żaden z ludzi nie widział, lecz ani widzieć może (Tym. 6. 16)<sup>4</sup>. On siedzi na Cherubinach (t. j. ponad Cherubiny) (1 Ks. Król. 4. 4.). „Mgła pod nogami Jego i położył ciemność tajnikiem swoim, około Niego namiot Jego (Ps. 17. 10 i 12)<sup>4</sup>. Stąd nasze pojęcie o przedmiocie najważniejszym naszego poznania nadprzyrodzonego, którego on jest środowiskiem, jest najciemniejsze i najmniej pewne ze wszystkich. Atoli Mądrość przedwieczna zaradziła temu niedostatkowi naszego ducha w sposób cudowny a najdoskonalszy, jak tylko być może. Oto Bóg sam przemawia i sam się objawia ludziom. „Rozmaicie i wielą sposobów mówiący dawno Bóg ojcom przez proroki, naostatek tych dni mówił do nas przez Syna, ... który... jest jasnością chwaly i wyrażeniem istności Jego (do Żyd. I. 1. 2.)<sup>4</sup>. Jezus jest „światłością ze światłości“ (*lumen de lumine*. Kredo we Mszy). „On światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka, na ten świat przychodzącego (Jan I. 9)<sup>4</sup>. On mówi: „Jawniem się okazał tym, którzy się o mnie nie pytali (do Rzym. X. 20. i Izaj. 65.)<sup>4</sup>. On tedy przemawia „tych dni (do Żyd. 1.), w których my właśnie żyjemy“: przemawia do nas,

„na które przyszły końce wieków“ (1 Kor. X. II.). „Kto mnie widzi, ten i Ojca widzi“ (Jan XII. 45). „Ja i Ojciec jedno jesteśmy“ (Jan X. 30). „Ja światłość przyszedłem na świat: aby każdy, który wierzy w mię, w ciemności nie mieszkał“ (Jan XII. 46).

I oto „zajaśniało w sposób całkiem nowy i nigdy przedtem niewidziany światło wielmożności Bożej w oczach naszych, odkąd jednorodzony Syn Boga Ojca prawdziwie okazał się w ciele naszym i stanął wpośród nas widzialny“ („*Per incarnati verbi mysterium nova mentis nostrae oculis lux Tuae claritatis infulsit. Unigenitus Tuus, in Tua Tecum gloria coaeternus in veritate carnis nostrae visibiliter corporalis apparuit*“). (*Prefatio in Missa de Nativitate et Infra Actionem in Epiphania*). I odtąd „Bóg, który rzekł, aby z ciemności światłość zaświeciła, Ten zaświecił w sercach naszych na oświecenie wiadomości Bożej w obliczu Jezusa Chrystusa“ (2 Kor. IV. 6.), to jest, w objawieniu widocznem, w osobie i w całym życiu Jego. Jego słowa tedy, Jego czyny i żywot, Jego usposobienie i Serce Boskie. a oraz prawdziwie ludzkie, a zatem blisko będące, dla naszego poznania i nam zrozumiałe wielce ułatwiają nam pojęcie Mądrości, Miłosierdzia, Łaskawości, wszystkich przymiotów Bożych, a nawet Istności Boga. Jako się wyraża św. Ambroży (coment. in Luc. c. 4.): „Czyny bowiem człowieczeństwa Chrystusowego są odbiciem Jego Bóstwa... a zatem sprawy Jego niewidzialne poznajemy przez sprawy, które widzimy“ (*Dominicae quippe carnis actus, Divinitatis exemplum... et invisibilia nobis Ejus per ea, quae sunt, visibilia demonstrantur*).

W Zbawicielu naszym niejako w świątyni „mieszka wszystka zupełność Bóstwa cielesnie“ (do Koloss. II. 9). Czegoż tedy więcej potrzeba? Mamy przed sobą zupełność Bóstwa „cielesnie“. Dla słabych naszych oczu, dla ograniczonego naszego rozumu nie ukazuje się „w światłości nieprzystępnej“, ani w ogromie bezbrzeżnym, ale „cielesnie“,

najodpowiedniej do stanu obecnego. Stąd kaznodzieja, mając uzmysłwić i wyjaśnić przymioty Boże i sprawy Jego skryte, nie powinien stawiać pod korzec światła, zesłanego z Nieba, a obywać się tylko niejasnymi środkami mądrości ludzkiej i nimi jakby zasłoną pokrywać „słońce sprawiedliwości“, ale powinien ustawicznie mieć przed oczyma Boskiego Zbawiciela i przywozić swoim słuchaczom Jego najświętszą Osobę, Jego słowa i Jego żywot we wszystkich kazaniach i naukach swoich. Tą „Światłością“ i „Prawdą“ nadprzyrodzoną ma wszystkie prawdy religijne i przykazania wiary naszej rozświecać i z nią w związku najściślejszym przedstawiać. Wszystkie bowiem prawdy religijne mają związek wewnętrzny i nierozzerwany z oną główną i najwyższą „Prawdą“, od której wzięły początek i ku której ciążą. Jest wprawdzie sztuką nie lada, umieć słowa i czyny Chrystusowe zebrać i one na miejscu stosownem harmonijnie zestawic: wszakże kaznodziei, który codziennie rozmyśla, przyjdzie to z łatwością. Kaznodzieja, mąż modlitwy, snadnie tedy ułoży z ustępów Pisma św., z wypadków żywota Zbawiciela i ze słów nieomylnych Kościoła rysy, obrazy i malowidła oratorskie celem wyjaśnienia najskrytszych tajemnic Bożych. Atoli gdyby kaznodzieja uwzględniał to świetne objawienie Bóstwa niewidomego we Wcielaniu Chrystusa Pana tylko w czasie Jego pielgrzymki 33-letniej na ziemi, toby tylko do połowy wyzyskał tę łaskę wielką. Ona bowiem ma szerszy zakres, ona sięga dalej, ona obejmuje w sobie jeszcze znacznieszy zasób obrazów widomych i wypadków, w których prawda nadziemska ciało przybrała. Bo powiada Pismo św.: „Jezus Chrystus wczoraj i dzisiaj, Jezus Chrystus na wieki“.

Weźmy np. jeden fakt. Środkowym punktem objawienia Bożego w osobie Boga i Człowieka jest śmierć Jego na krzyżu. Czyż Ofiara krzyżowa jest wypadkiem kilku godzin? Czy to zdarzenie na dniu 14. Nizan roku 34. się zaczęło i dokonało? Żadną miarą. W ofierze Abła i Noego, w ofie-

rze Melchizedecha i Abrahama, w rozlicznych ofiarach starej synagogi bywał ów Baranek symbolicznie zabijany, który potem rzeczywiście na Krzyżu zawisł i Krew wylał, a który później na tysiącnych ołtarzach, „od wschodu aż do zachodu“, jako ofiara bez zmazy codziennie się ofiaruje. Tylko obrazy dawniejsze są znacznie słabsze od obrazów późniejszych: są czezumi znakami i formą bez treści, gdy obrazy następne są równe pierwowzorowi i są rzeczywistością. Jak się rzecz ma z tym wypadkiem, górującym ponad wszystkie, tak samo się dzieje z całym objawieniem Bóstwa, dokonaniem przez Jezusa Chrystusa. Ono poczyna się już na zaraniu ludzkości z obietnicą, daną w Raju pierwszym ludziom; z biegiem czasu rozjaśnia się coraz bardziej: rośnie w obrazach, znakach i prorocत्वach aż do pełności czasów, kiedy zajaśniało pełnią blasku dziennego, nie jako meteor, który nagle zaświeci i zaraz znika niepowrotnie, ale jako słońce, aby wciąż świecić i przyświecać pokoleniom ziemi po wszystkie czasy aż do końca wieków, albowiem Bóg zstąpił na ziemię, aby oświecać każdego człowieka na ten świat przychodzącego. Takie jest znaczenie słów: „Jezus Chrystus dzisiaj i wczora: Jezus Chrystus na wieki“. Jako w przyrodzie od piasku aż do firmamentu, oświeconego milionami słońc, wyciśnięte jest mniej lub więcej piętno mądrości niepojętej i miłości bezgranicznej Boga Stworzyciela: tak również i w nadprzyrodzonych dziełach stworzenia, to jest, w dziejach Królestwa Bożego na ziemi, jakby w tysiącnych zwierciadłach okazuje się ciemniej lub jaśniej obraz Syna Bożego, w którym przejawia się znowu wielona ukryta chwała Boga Ojca: i nie tylko chwała, ale i wola Jego, albowiem co Chrystus czyni od początku świata aż do końca wieków w Kościele Swoim, jest dla nas wyrocznią w każdym wypadku i w każdej sprawie życia, boć Bóg Ojciec nas wzywa (Mat. XVII. 5.): „Ten jest Syn mój miły, w którym sobie dobrze upodobał: Jego słuchajcie!“

Objawienia Boga i Człowieka nie możemy tedy ograniczać do lat Jego żywota ziemskiego i nie mamy też uważać za jedyne źródło Jego objawienia tylko cztery Ewangelie i pierwszy rozdział „Dziejów Apostolskich“, ale także cały Stary Testament, resztę Nowego Testamentu i całą historią Kościoła świętego, który ma przedewszystkiem to zadanie, aby objawienie, przez Jezusa Chrystusa dopełnione, dalej podawać przyszłym pokoleniom ziemi, jego przyjęcie przygotować, uzupełniać i dokonywać. Tej prawdy wielkiej byli świadomi Ojcowie święci. Spotykamy się z nią w ich pismach. Św. Augustyn prawi o niej w ten sposób (*De catechizandis rudibus c. 3. n. 6.*): „Nie w innym celu wszystko napisano, co w księgach świętych St. T. czytamy, ale aby ludziom wcielenie Syna Bożego, które kiedyś miało się zjawić, jasno przed oczy położyć i aby Kościół, mający być od Niego ustanowiony, przedobrazić, to jest lud Boży całego świata, będący Ciałem Chrystusa Pana. Do tego Ciała należą słudzy Boży, którzy żyli przed Jego przyjściem na ten świat, ponieważ wierzyli w tego, który miał przyjść, jako my wierzymy w tego, który już przyszedł. Czytamy o patriarsze Jakóbie, iż przy urodzeniu swoim najpierw rękę ukazał, a potem głowę, a wreszcie inne członki. Mimo to głowa zatrzymała przodek i pierwszeństwo, sobie właściwe, nietylko wobec członków, po niej następujących, ale i wobec ręki, która ją uprzedziła. Głowa była najprzedniejszą częścią ciała, chociaż nie pierwsza się zjawiła. W podobny sposób Jezus Chrystus, zanim z żywota Matki z ukrycia niewidomego wyszedł jako pośrednik między Bogiem a ludźmi, poniekąd część Ciała Swego naprzód wysłał w Sługach Bożych, którzy przed Nim żyli. Mimo to jest głową Ciała Swego czyli Kościoła“. „On jest głową ciała Kościoła, który jest początkiem pierworodnym z umarłych: aby On był między wszystkimi przodkowanie mając. Bo w Nim upodobało się, aby wszystka zupełność (t. j. zupełność doskonałości, łaski i władzy) mieszkała: ażeby przezeń pojednało się wszy-

stko (t. j. wszyscy ludzie) z Nim, uspokoiwszy (t. j. pokój błogosławiony przynosząc Aniołom i ludziom) przez Krew Krzyża Jego bądź co na ziemi, bądź co w niebiesiech“ (do Koloss. I. 18). Zaczem „wszystko, cokolwiek napisano o Chrystusie, ku waszej nauce napisano“ (do Rzym. XV. 4.), a jest napisano dla napomnienia naszego, na które przyszły końce wieków“ (1 do Kor. X. 11.).

Z tego stanowiska wychodząc, podaje nam Stary Testament obfity zasób myśli, do kazań odpowiednych. Bardzo wiele możnaby o tej materji powiedzieć. Charaktery wybitne ze starożytności, jako to: Adam, Abel, Noe, Abraham, Melchizedech, Izaak, Jakób, Józef, Mojżesz, Job, Jozue, Samson, Dawid, Salomon, Jeremiasz i inni byli w różnych wypadkach swego życia obrazami Chrystusa Pana: a znowu Ewa, Sara, Debora, Estera i Judyta były obrazami Najświętszej Maryi Panny, której nie można odłączyć od Zbawiciela. Inne tajemnice święte są tam znacząco przedstawione w ofierze Melchizedecha, w ofierze Izaaka, w baranku wielkanocnym, w uwolnieniu ludu izraelskiego z Egiptu, w przejściu przez Morze Czerwone, w przechodzie przez puszczy, w różnych wypadkach, tamże zaszłych, jako to: w obłoku, mannie, w wodzie z opoki, w wężu miedzianym, w chlebach pokładnych, w skrzyni przymierza i t. d. Już w onym czasie miały te zdarzenia krom wypadku historycznego osobne swoje znaczenie wyższe, dając zarysy rzeczy przyszłych, ich podobieństwo i przepowiednię, a temsamem były środkiem bliższego poznania Boga i osiągnięcia żywota wiecznego. Również i dla nas są one środkiem poznania jednego Boga prawdziwego i Tego, którego miał posłać. Co ludziom, żyjącym w Starym Testamencie, w tych rzeczach niedostawało na jasności, to im uzupełniali Prorocy i światło wewnętrzne Ducha św. Te same wypadki zaś stają w oczach naszych jeszcze jaśniej i zrozumialej, aniżeli starożytnym żydom, gdyż widzimy je w zmroku Starego Testamentu, oświecone blaskiem ziszczonej rzeczywistości. Stąd treść Starego przymierza daje ka



znodziei bogaty zasób środków ku wyjaśnieniu i uzmysłowieniu najważniejszych faktów i najprzedniejszych tajemnic naszej świętej wiary.

To samo należy rozumieć i o Kościele Nowego Testamentu, o jego ustroju, Sakramentach, liturgii i jego historii, albowiem Kościół święty jest w duchownym znaczeniu prawdziwym Ciałem Chrystusa Pana, co więcej, jest samym Chrystusem, jest nieustannem Objawianiem się Słowa Bożego. Duch Kościoła przeto, jego żywot, losy, czyny i cierpienia, cała jego postawa jest jedno z objawieniem Chrystusowem. Oboje się wzajem uzupełniają, wzajem się tłómaczą i wyjaśniają. Jest tedy Kościół święty na wzór Boga i Człowieka ustawicznym uosobieniem Prawdy, nie mającej ciała, jako jedna wielka całość w ogólności i w każdym członku w szczególności, który wedle Jej Ducha żyje, przede wszystkim zaś i najokazalej w owych członkach, którzy na sobie obraz Jej odbili w wyższym stopniu czyli w Wybranych Pańskich. I to odbicie prawdy nadziemskiej wprowadza kaznodzieja nietylko gwoli uzmysłowienia jako pouczające przykłady i wyjaśnienia, ale oraz w miejsce powagi jako religijne dowody, albowiem wszystko, co Pan Jezus lub Kościół czyni, to dla naszej nauki czyni.

#### 9. Przedstawienie przystępne dla ludu prostego czyli popularne.

Ośm środków powyższych, służących ku wyjaśnieniu przedmiotu kaznodziejskiego, wynika ze samej istoty rzeczy; dziewiąty zaś, o którym chcemy mówić, wynika tylko z nieodbitej okoliczności, iż kaznodzieja powinien „opowiadać Ewangelię ubogim“, którzy zwyczajnie są prostaczkami i nieukami. Wedle rozkazania Pańskiego nie godzi się tą częścią owczarni Chrystusowej pogardzać, owszem należy ją w nauczaniu kościelnem do tego stopnia uwzględniać, jakoby tylko dla nich kazanie się prawilo, albowiem Duch święty w Starym i Nowym Testamencie głosi, iż „Ewange-

lia ubogim będzie opowiadana“, to jest przystępnie do pojęcia ubogiego ludu. I właśnie ta okoliczność stanowi znamię, wyróżniające kaznodziejstwo od wszelkiej innej wymowy. Popularność tedy w kaznodziejstwie jest koniecznym warunkiem, aby odpowiedzieć zadaniu, przez Boga nałożonemu. Kaznodzieja więc, wyjaśniając przedmiot jakikolwiek onymi ośmiu środkami, o których była wyżej mowa, ma ciągle mieć przed oczyma słabość pojęcia ludu ubogiego i tak nimi się posługiwać, iżby i prostaczkowie ten przedmiot jasno widzieli. Popularność zatem jest jakby regulatorem i wskazówką, w jakim kierunku i w jaki sposób kaznodzieja ma się posługiwać środkami mowczego uzmysławiania. A ponieważ mówić przystępnie do ludu jest rzeczą niełatwą, zastanówmy się nad tą sprawą osobno i obszerniej.

---

### ROZDZIAŁ III.

#### **Popularność czyli nauczanie przystępne dla ludu.**

Popularne kazanie jest piękne i dobre, byle tylko nie przechodziło pojętności słuchaczy. Jest to mowa pełna wyobraźni, a jednak jej nie zamęczająca; jest to mowa czysta, bez przesady i afektacyj, przenikająca bez subtelności, wzniosła bez nadymania się, prosta bez płaskości, pełna siły i prawdy w uwagach i rozumowaniach, pełna żywości i żartkości w wysłowieniu. Jest to mowa jasna, naturalna i swobodna, nie mająca nic wspólnego ze słabością, niedołęstwem, zawikłaniem, ciemnością i zagadkowością, albo z gburowatością i prostactwem.

Kaznodzieja wtedy mówi popularnie, gdy jasno a po prostu się wyraża, a rzeczy przetrudniejsze kilkakrotnie omawia różnemi słowy, mówiąc językiem słuchaczy, jednak unika pospolitości i prostactwa, a to wszystko w tym celu,

aby wśród słuchających nie było nikogo, co by go nie rozumiał. Przy powtarzaniu się używa zwrotów zręcznych: „może nie wyraziłem się dosyć jasno“, albo „pozwólcie, że rzecz słowy prostemi wyrażę“, albo „proszę sobie tę prawdę dobrze spamiętać“, albo „przedewszystkiem potrzeba, abyście tę prawdę dobrze zrozumieli“, albo „pamiętajcie na to dobrze, iż niezbędnie potrzeba, abyście tak lub to uczynili“. Nieraz prawdę pewną dwa razy powtarza, np.: „czy prędzej czy później musimy umrzeć, moi chrześcijanie, nie ma na to żadnej rady, czy prędzej czy później musimy umrzeć“, albo „mój chrześcijaninie, jest to rzeczą pewną, że po tem życiu albo będziesz wiecznie szczęśliwy, albo wiecznie nieszczęśliwy. Pamiętaj sobie to dobrze: albo wiecznie szczęśliwy albo wiecznie nieszczęśliwy“. Jeżeli przyjdzie niektóre rzeczy kilka razy w kazaniu powtórzyć, nie zważać na to, że może jaki człowiek uczony powie: kaznodzieja ciągle jedno i to samo powtarza. Należy bowiem szukać w kazaniach naszych nie pochwały uczonych, ale chwały Bożej i zbawienia ubogich prostaczków, którzy mało pożytku odnoszą ze słuchania pięknych rozumowań i dowodzeń, lecz wiele korzyści z tych łatwych do zrozumienia rad i upomnień, które im się kilka razy powtarza. Powtarzać należy, mówię wyraźnie: „powtarzać“, ponieważ tak tępa pamięć, jaką mają ci ludzie, zapomina bardzo prędko wszystko, co się powiedziało w kazaniu, jeśli się to samo po kilka razy nie powtórzy. — Św. Augustyn, a za nim św. Fulgencyusz w naukach swoich do ludu kilkakrotnie jedną i tę samą rzecz w innych tylko słowach powtarzali, chcąc trafić do pojęcia słuchaczy. Wszakże i pod tym względem można przesadzić: więc nie powtarzać się zbyt często, a osobliwie, gdzie nie ma potrzeby. Wszystko czynić z roztropnością.

Inaczej dzieje się z płodami sztuk pięknych. Tam mistrz nie dba, aby go gmin rozumiał. Razu jednego Antymachus, poeta ioński, opowiada Cycero (Cic. Brut. c. 50), czytał wobec

licznego zgromadzenia słuchaczy swój utwór poetyczny. Powoli rozeszli się wszyscy: pozostał jedynie przy nim tylko sam Plato. Odzywa się wtedy poeta: Ja czytam dalej, bo Plato u mnie tyle znaczy, ile one wszystkie tysiące społem. Tak może mówić poeta, ale mówca żaden, nawet świecki nie może tego mówić. (Cic. Brut. c. 51): *Nec enim posset idem Demosthenes dicere, quod dixisse Antimachum ferunt.* Tak sądzi zdrowy rozum człowieka. Tego wymaga poganin od każdego mowcy. Jeśli tego przymiotu nie ma jakikolwiek wykład, to niema żadnej wartości. (Cic. or. Ph. 3. c. 9.): „*Nonne satius est, mutum esse, quam quod nemo intelligat, dicere?*“ Tem bardziej żąda się tego przymiotu od kaznodziei, który ma w miejsce Chrystusa Pana opowiadać Ewangelię wszystkiemu stworzeniu a szczególnie ubogim. Lecz nawet i do ludzi wykształconych należy prawić kazania popularne, albowiem

1. kazanie bywa mówione a nie czytane, z którego gdy słuchacz czego nie zrozumie, tego drugi raz powtórzyć mu nie można;

2. słuchacz zwyczajny nie ma tej uwagi i interesu do słuchania rzeczy nadzmysłowych, jakby przedmiot taki wymagał tego;

3. wszyscy prawie ulegają roztargnieniu, a większość pojmuje rzeczy duchowne nadet powierzchownie; wreszcie

4. prawda jest sama przez się piękną i nie potrzebuje żadnych ozdób obcych; a zatem miłośnik mądrości powinien przedstawiać prawdę bez piększydeł, mamideł i bez malowideł zawsze taką, jaką jest sama w sobie. Człowiek bowiem urodziwy, ubrany schludnie a pojedynczo, wygląda najpiękniej. Obwiesiwszy go złotem lub kwiatami nie dodamy mu przez te ozdoby uroku, owszem ujmiemy raczej, gdyż te ozdoby będą odrywać uwagę naszą od jego osoby. Prawda, po prostu przedstawiona, znamionuje smak wyrobiony. I tu sprawdza się przysłowie: „*omnis gloria ab intus*“. Tylko

ludzie miątkiego rozumu przenoszą pozorne piększydła nad istotny urok prawdy.

A tem bardziej należy prawić kazania popularne ludziom niewykształconym, których w każdej parafii jest poważna większość. Weźmy np. pierwsze miasto naszej dyecezyi X., i zbadajmy je pod tym względem. Ileż tedy w katedrze naszej słucha kazań, którzy nie mają nawet i średniego wykształcenia? Najmniej dziewięć dziesiątych słuchaczy; gdyż i panie, co chodzą w kapeluszach, ledwo znają to, co koniecznie potrzeba wiedzieć katolikowi. Cała ich nauka religii składa się w najlepszym razie z kilkadziesiąt lekcyj, słuchanych w konwicie i to pojmwanych więcej głową aniżeli sercem, gdyż uczono je tam więcej dla popisu, jak dla życia. Ich wiadomości świeckie będą o mało co większe. Frazesów kilka utartych, które głoszą dzienniki, stanowią całą ich mądrość o postępie, o oświeacie, o patryotyzmie, o narodowości, o poezyi i t. d., bez zrozumienia właściwego znaczenia tego, gdyż i mistrzowie ich często nie wiedzą, co piszą, jak to uczy doświadczenie codzienne. Za to umieją to, co w romansach wyczytały, lecz właśnie te rzeczy zaciemniają ich władze duszy i są niemałą przeszkodą do zrozumienia prawd Bożych. Wogóle co się tyczy wiadomości religijnych u naszej klasy średniej, to jest gorzej w rzeczywistości, aniżeli się na pozór zdaje. Zresztą nie należy się ludzić, jakby ludzie w rzeczach świeckich biegli, mieli także biegłość i w rzeczach religijnych. Można mieć wielką oglądę towarzyską, a mimo to nie rozumieć sześć prawd wiary. Jednego razu czekało dwóch panów z klasy średniej na księdza, dobrze mi znanego, który dzieci uczył w kościele prawd, niezbędnych do zbawienia. Gdy ów kapłan z kościoła wychodził. zapytali go ci panowie: „Po co ksiądz dzieci męczy takimi rzeczami, których ani my nie rozumiemy; co nas bowiem obchodzi Duch Ś., a zwłaszcza od kogo On pochodzi?“ A byli to ludzie, co raz w roku chodzili do spowiedzi, przynajmniej dla przypodobania się żonom swoim

i skończyli kilka klas gimnazjalnych. Czego się nauczyli w szkołach pamięcią, niezadługo im z głowy wyleciało. Tylko rzeczy, pojętych sercem, zaraz się nie zapomina. A właśnie sercem mało kto z naszej młodzieży szkolnej rzeczy Boże pojmuje. Nie tu miejsce badać, gdzie jest tego główna wina.

A teraz idźmy dalej i spytajmy się, ile umieją z religii śludzy, kucharki, zarobnicy, włościanie i żołnierze, z których większej połowy nigdy nie uczono katechizmu ani w szkole, ani poza szkołą? Zapytać się którego z nich: „Kto jest Jezus Chrystus?“ — „Nie wiem, bo ja nie chodził do szkoły“, odpowie. A przypuścimy, że wszyscy znają prawdy, niezbędne do zbawienia i umieją się spowiadać, to jednak należy do nich mówić jak najprzystępniej, pamiętając na to,

1. że lud ma mało pojęć;
2. że nie jest nawykły do myślenia; że przeto i te nie wiele pojęć, które posiada, nie mają onej jasności, jak pojęcia u człowieka myślącego. Lud bowiem więcej odczuwa, aniżeli myśli. Dostyć gdy umie rozróżnić jedną rzecz od drugiej; na definicyę rzadko się zdobędzie;
3. że lud nie może pojąć pojęć złożonych; przeto należy powoli i w małej dozie podawać mu myśli proste, a pełne znaczenia. Potrawa pożywna bowiem, chociaż w małej ilości podana, najlepiej odżywia;
4. że lud potrzebuje wielkiego uzmysłowienia, aby utworzyć sobie jakie pojęcie;
5. że u ludu są stopnie umysłowego rozwinięcia i że nie wszędzie jest jednakowy stan tego rozwinięcia tak, iż bywają w tej mierze różnice między parafią jedną a drugą i między okolicą jedną a drugą; wreszcie
6. nie należy się tem ludzi, że ktoś jest roztropny w sprawach światowych, gdyż nieraz obok mądrości świeckiej mieści się wielka niewiadość rzeczy Bożych.

Kaznodzieja przeto ma unikać miło brzmiących wyrażeń i słów wyszukanych, te bowiem wedle orzeczenia Świętych (św. Franciszka Salezego, Alfonsa Lig., Innocentego XI.) i wedle synodów naszych „są zarazą kazania“, a to przede wszystkim dlatego, że takie kazania mogą co najwięcej niektórym uczonym być pożyteczne, nie zaś ludziom niewykształconym, których przeważna większość stanowi audytoryum kaznodziei każdego. Należy przeto zniżyć się do najniższego poziomu słuchaczy, do przysłów, do zwrotów i do wyrażeń przystępnych, ma się rozumieć unikając rubasznosci śmiesznej i pospolitości prostaczek. Gdy się przemawia do ludu ubogiego po miastach lub na wsi, powinien kaznodzieja wejść zupełnie w ich położenie i przemawiać do nich tak, jak gdyby przemawiał towarzysz, który usiłuje drugiego o czemś przekonąć. Do zarobników należy mówić, jakby zarobnik do nich przemawiał, do małomieszczan na wzór małomieszczanina, do ludu trzeba mówić językiem ludowym. A więc nie używać w kazaniu wyrazów oderwanych, których nauka umiejętna używa, jak np. pośrednio, bezpośrednio, materyalny, system, systematyczny, duch i natura, podmiot, dążność, obyczajowy, etyczny, fizyczny, specjalny, względny, bezwzględny, racjonalizm, protestant, dobro i zło, porządek w znaczeniu filozoficznym. Gdyby zaś wypadło użyć jakiego słowa, którego lud nie używa, to należy natychmiast ono opisać słowy zrozumiałymi dla ludu. Św. Augustyn, retor z zawodu znakomity, używał czasami form języka prowincjonalnego, np. mawiał z ludem „ossun“ zamiast „os“, byle tylko łatwiej być zrozumianym od prostaczków. Św. Grzegorz Wielki, człowiek niezwyklej nauki i pochodzący z rodu wysokiego, nie gardził w kazaniach swoich zwrotami mowy, wziętymi z ust ludu prostego. Stąd i dzisiejsi kaznodzieje powinni używać mowy ludowej, wybrawszy z niej wyrażenia i zwroty co lepsze, piękniejsze i przyzwoitsze, a unikając słów płaskich, rubaszných i prostaczych, aby rzecz nie stała się krot-

chwilną i nie była powodem śmiechu w kościele. Tym sposobem połączy się prostota z powagą, a nawet i ze szczytnością. Będzie prostota pociągająca w myślach, w słowach, w poglądzie i w całym przedstawieniu rzeczy, a przytem będzie wszędzie rozlana powaga, godna głosiciela Ewangelii.

Chrystus Pan nauczył nas przykładem swoim przemawiać do ludu zrozumiale i przystępnie. I ten sposób popularny wyróżnia go od wszystkich mędrców, którzy go poprzedzili. Nikt tak nie zniżył się do ludu, jak Pan Jezus. I ten wyróżniający sposób nauczania położył Prorok, a potem sam Pan Jezus w rzędzie swoich cudów: „ubogim będzie Ewangelia przepowiadana“. A zatem mowa popularna jest to mowa ewangeliczna. Święci Apostołowie poszli w ślady Zbawicielowe także pod względem sposobu nauczania. Ich pisma i słowo najlepszym na to dowodem. Św. Paweł (1 Kor. 2. 1. 4.) powiada: „A ja gdym przyszedł do was, bracia, przyszedłem nie z wyniosłością mowy albo mądrości, opowiadając wam świadectwo Chrystusowe (t. j. Ewangelię)... nie w przyłudających mądrości ludzkiej słowach“. A zatem mowa popularna jest rzeczywiście apostołską. Sobór Trydencki (Trid. sess. 6. cap. 2.) nakazuje: „*Archipresbyteri quoque, plebani et quicumque parochiales et alii curam animarum habentes, ecclesias, quocumque modo obtinent, per se vel alios idoneos* (a zatem nikt nie wyjęty) *si legitime impediti fuerint... piebes sibi commissas pro sua et eorum capacitate pascant salutaribus verbis... annutiando eis cum brevitate et facilitate sermonis vitia... et virtutes*“.

Papieże również nakazują popularność kazań. Innocenty XI. każe kaznodzieję, prawiącego kazania nieprzystępne dla ludu, suspendować temi słowy: *Innocent. XI. Admonitio ad verbi Dei Contionatores per Litteras Congregationis S. Concilii Romae 6. Julii 1680*): „*A pluribus christiani orbis provinciis, graves frequentesque Romam, atque ad ipsam S. Sedem adventant seu delationes, seu querelae adversus praesentem praedicationis usum, tanquam aprimaervo Apostolo-*



rum Instituto prorsus aberrantem. Ac quidem cum verbum Dei, quod Apostolo teste, omnino debet esse sanum ac salutare, multipliciter per plures ex ipsis Evangelii praeconibus reddatur infectum, merito SS. D. Noster decrevit contagionem istam universo gregi tam exitiosam, longeque patentem omni Apostolicae auctoritatis conatu prorsus excindere. Nam quae pestis esse, aut cogitari violentior ea potest quae cibos ipsos ad vitae praesidium institutos, ipsasque medicinas pro morbis depellendis inventas, in mortis instrumenta, et praesentissima venena convertit. Verbum profecto Dei panis est illae vitae et intellectus, quo cibari, et aqua simul salutaris, qua potari Fidelium animas ab ipsis Christianae religionis incunabilis Redemptor Noster edocuit. At vero si sal, quod pro Dei verbo a Sanctis accipitur, per fuitiles (czcze, jałowe) Conciones evanuerit, in quo putrescentia mortalium vitia condientur? Quinimo si sal idem, quod praedicatores aperte significat, per elequentiam plane stultam infatuatum fuerit, revere non ultra valebit, nisi, ut conculcatur, et utinam jam non conculcetur ab hominibus, quae enim mysterio tam sacro Majestas? qui decor? quae sanctitas, quae utilitas inest? quando plurimi, ut Paulus clamat, Verbum Dei adulterantes, aut jocos tanquam histriones (blazny) aut conversi ad fabulas, uti poetae, Auditores sibi prurientes auribus coacervant, inanis *facundiae*, lenocinio (przyłuda, wytwarność) et calamistrato (sztuczny, wyszukany) ac *meretricio* (przyłudzający, pieszczony) plane *stylo* praedicationem foede corrumpunt. Mandat ergo Sanctitas Sua zelo vero Apostolico accensa, ut omnes Primates, Archiepiscopi, Episcopi caeterarumque Ecclesiarum Praesides, quorum praecipuum munus est, verbum Dei administrare, Gregemque pascere, tantis corruptelis occurant, easque Concionatoribus opportune ad oculos ponant, ut fugiant a facie tot pestium potius quam colubrorum. Et praesertim universi intelligant, quod per Jeremiam Deus illis indicxit: Propheta, qui habet sermonem meum, loquatur Sermonem meum vere,

quid palea ad triticum? numquid verba mea non sunt ignis? dicit Dominus et quasi malleus conterens petras? Videlicet oportere Conciones non **paleis** refertas esse ad vanitatem, sed igne veritatis succensas. Porro sciant non **levem** esse culpam, sed grande piaculum, gravissimaque poena mulctandum, ubi per scurilitatem verbum Dei veluti in scenam adduxerint, atque auditoribus deridendum traduxerint. Praeterea neque per quaestiones curiosas, ac **paradoxa vana**, ita supra captum populorum assurgant, ut fere querantur: **Parruli petierunt panem, et non erat, qui frangeret eis, similiter neque per illecebras inanum verborum res non minus vanas obtrudant**, et per ostentationem memoriae atque pronuntiacionis praecipitantiam, quasi praestigiis auditorum animos, auresque ludificent. Quamobrem antistites per se, si tempus vacaverit, tum in Cathedralibus, tum in aliis Ecclesiis serio animadvertant et in Diocesi Vicariis Foraneis aliisque Ministris, probis viris, a quibus ea super re relationes exigant, vigilantiam demandent. Ac si concionatores **normam hujusmodi transgressos compererint**, eos a praedicationis munere ad tempus bene visum **suspendant**; aliave ratione pro modo culpae plectere curent, subrogando interim alios, qui salutari modo populo ostendant vitia, quae eos declinare, et virtutes, quas sectari oporteat, ut poenam aeternam evadere, et coelestem gloriam valeant consequi<sup>4</sup>.

Pius IX. w encyklice z d. 9 listop. 1846 żąda, aby słowo Boże było opowiadane „jasno i zrozumiale“ (*clare aparteque*). Ojcowie i Doktorowie Kościoła, wszyscy bez wyjątku, mówili kazania popularne. Św. Alfons w przedmowie do szkiców kazań naucza: „Niekórtzy wbrew prawidłóm wymowy prawdziwej zamiast zniżyć się do słabego pojęcia więk szości słuchaczów swoich, o to tylko się starają, aby ich ludzie uczeni rozumieli, jak by się wsty dali, być zrozumianymi także od ludu ubogiego, który ma takie same prawo słuchania słowa Bożego, co i ludzie wy-

kształceni. Zwłaszcza że kaznodzieja katolicki ma obowiązek przemawiać do każdego ze słuchaczy w ten sposób, jakby nikogo więcej w kościele nie było. Przeto ten, który prawi kazanie stylem świętym i nie stara się być zrozumianym od wszystkich swoich słuchaczy, jest zdrajcą ze względu na zamiary Boże i sprzeniewierzycelem ze względu na swój obowiązek, gdyż zaniedbuje większą połowę słuchaczy swoich“. A w przedmowie do swoich kazań świętalnych tak się wyraża o potrzebie popularności w nauczaniu kaznodziejskiem: „Święty Sobór Trydencki nakazuje plebanom i innym pasterzom dusz, którzy mają powierzony sobie urząd kaznodziejski, aby w niedziele i we święta karmili lud sobie polecony, stosując się do ich pojęcia, słowy zbawiennemi; aby go nauczali tego, co jest koniecznie potrzebne ku osiągnięciu szczęśliwości wiecznej; aby słuchaczom swoim dali poznać słowy zrozumiałemi, jak mają unikać występków a starać się o cnoty; jak mają uchodzić wiecznego zatracenia a zasługiwać sobie na żywot wieczny. Jakieżże prawem niektórzy kaznodzieje dzisiejszych czasów wystrajają kazania swoje myślami podniosłemi, wytwornymi epilogami, kwiecistemi przysłowiami i dobozem ozdób retorycznych do tego stopnia, iż człowiek prosty ledwo albo tylko z trudnością zrozumieć może, co chcą powiedzieć? Dlatego cały owoc ich kazań jest ten, iż ludzie uczeni chwają ich wymowę i talent, a ludek ubogi sobie przykszy i nie znajduje żadnej w nich przyjemności, albowiem karmiony jest wiatrem słów ludzkich. O ile taki sposób prawienia kazań nie zgadza się z Duchem Chrystusa Pana, Jego Apostołów i Kościoła św., o tyle się niemi brzydzi i usiłuje innych od tego nadużycia ambony odwieść. Przeto w moich kazaniach chciałem się zastosować do stopnia oświaty ludu prostego i niewykształconego. A choćby i ludzie uczeni przyszli na nasze kazania, mimo to należy używać mowy najprostszej z ambony. Pisze bowiem Apostoł narodów do swoich Koryntyjan (1. Kor. 14. 9.): „Także i wy

jeślibyście językiem nie dali mowy znacznej (*manifestum i. e. intelligibilem sermonem*) jakoż będzie rozumiano to, co się mówi? bo będziecie na wiatr mówiącymi“ (*in aëra seu frustra*). Kogoż tyczą się te słowa, jeśli nie onych próżnych mowców, których kazania napchane są myślami górnymi, wyszukanymi zwrotami, ozdobnym a świetnym połyskiem wymowy. Jakoż Ludwik z Grenady, swego czasu zawołany kaznodzieja, narzeka: „przeważnie większa połowa kaznodziei chrześcijańskich więcej o tem przemyśla, jakby przez swoje kazania sławy nabyć, aniżeli szerzyć chwałę Bożą i zbawienie słuchaczów. Wcale inaczej opowiadał słowo Boże św. Paweł. Tak pisze o swojej wymowie: „A ja gdym przyszedł do was bracia, przyszedłem nie z wyniosłością mowy, ale mądrości opowiadając wam świadectwo Chrystusowe. Albowiem nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego“. Aleksander Natalis mówi na one słowa: Jakiż cud, że dzisiaj mamy tyle kaznodziejów a mało widzimy pożytku z ich kazań, gdyż przeważnie większa połowa z nich talenta, które im P. Bóg dał, obracają jedynie na ozdobne postacie wymowy. Do tego przychodzi, iż tacy kaznodzieje nie dają słuchaczom swoim zrozumienia Ewangelii, ale im okazują swój dowcip i swoje wynalazki. Takowi okazują wyraźnie, iż nie ich nie obchodzi Pan Jezus ukrzyżowany, biorąc sobie za wzór do naśladowania nie ŚŚ. Apostolów ani mężów Apostolskich, ale uczonych rozprawiaczy“.

„Cóż mówią Ojcowie ŚŚ. na to? Św. Augustyn powiada: kaznodzieja ma tak przemawiać z ambony, aby słowo Boże, które głosi, było z łatwością zrozumiane i żeby wedle niego życie prowadzono. Św. Tomasz mówi: kaznodzieja, za wiele za wymową się ubiegający, działa wbrew swojemu zadaniu, albowiem kazaniem swemi więcej pobudza do naśladowania swojej wymowy, aniżeli do posłuszeństwa słowu Bożemu. Św. Bazyli mówi: wymowa kaznodziejska nie powinna się kępować przepisami wymowy świeckiej. Wprawdzie nie

chęć przez to Ojcowie ŚŚ. znosić umiarkowanego używania wymowy. Albowiem wymowa świecka na to służy kaznodziei, aby rzecz swoją w podziałach i podpodziałach przyzwoicie, porządnie i zręcznie ułożył. I właśnie te podziały pomagają do spamiętania rzeczy kaznodziei i słuchaczom“.

„Chociaż zamieściłem mnóstwo miejsc z Pisma świętego i z Ojców ŚŚ. w kazaniach moich, jednak wszędzie posługiwałem się mową prostą i zwrotami zwyczajnymi w nadziei, iż będę łatwiej od ludu zrozumianym. Mówi bowiem św. Hieronim: „kaznodzieje, mówiący kazania mową starannie wygładzoną, podobni są do strojnych niewiast, które się wprawdzie ludziom podobają, ale P. Bogu się nie podobają“. Im bowiem prościej i naturalniej jest przepowiadane słowo Boże, tem silniej wnika w serca słuchaczy, gdyż jak się wyraża św. Paweł (Hebr. 4. 12.): „mowa Boża już sama przez się jest tak żywa i skuteczna, iż łatwiej przenika, aniżeli miecz, po obu stronach ostry, i sięga aż do rozdzielenia duszy i ducha“. Sam Pan Bóg już przez proroka Jeremiasza zapewnia: „iżali słowa moje nie są jako ogień: a jako młot kruszący skałę (Jerem. 23. 29.)“. Jeden pobożny pisarz kościelny mówi: Każde słowo Pisma św. choćby było najprościej bez żadnej ozdoby wypowiedziane, ma dziwną moc w sobie; a ponieważ posiada prawdę od Boga, przeto też ma i siłę ku poruszaniu słuchaczy. A przeciwnie słowa ludzkie, choćby nie wiem jak pięknie brzmiały, tak są bezsilne, iż słuchaczowi wcale nie pomagają; ponieważ ze siebie nie mają mocy Boskiej (Autor dzieła niedoskonałego Hom. 46.). Inny znowu pisarz używa porównania: „Jako miecz goły rani, a gdy jest włożony w pochew nikomu nie szkodzi: tak samo słowo Boże, użyte bez ozdób wymowy świeckiej, rani serca grzeszników i rozcina do pokuty“ (Mansius Disc. 11. num. 16.). Św. Grzegorz W. naucza: „Kaznodzieja ma takiej mowy rozumiać używać, aby go rozumieli ludzie najprostszy i najmniej wykształceni. I przeto nie ma się krępować żadnymi prawdziwymi nawet gramatyki. I sam wyznaje, iż nie wstydził się

uchodzić za człowieka niewykształconego, kiedy mu nieraz z ambony słowa mniej udatne się wymknęły. (*Debet ad infirmitatem audientium semetipsum contrahendo descendere; ne dum parvis sublimia et idcirco non profutura loquitur magis curet se ostendere quam auditoribus prodesse. S. Greg. Pap. Moral. Lib. 20. 2. Non barbarismi confusionem devito, etiam propositionum casus servare contemno, quia indignum existimo, ut verba coelestis oraculi restringam sub regulis Donati, idem apud S. Antonin. 2 part. Hist. tit. 12. cap. 3.*)<sup>4</sup>.

„Także św. Augustyn, pisząc na słowa proroka Dawida: „nie zataiła się żadna kość moja przed tobą, którąś uczynił w skrytości“ -- mówi: „raczej niech was ganią gramatycy, aniżeli by nas mieli nie rozumieć ludzie niewykształceni“. Kaznodzieja ma usiłować nie słowy swemi podobać się słuchaczom, ale rzeczą, którą wyklada, albowiem nie przystoi, aby nauczyciel służył słowom, raczej one mają być na jego usługi. (*Concionator in ipso sermone malit placere rebusquam verbis; nec enim doctor verbis serviat sed verba doctori. Lib. 4. de doctr. christ.*). Może mnie kto zagadnie: ażali ów nie kocha P. Jezusa, który słowy ozdobnemi głosi Jego Ewangelię? Tego nie mówię; lecz tylko sądzę, że świetna mowa nie zgadza się ze świętością stanu kaznodziejskiego. Tylem czytał żywotów ŚŚ. Pańskich a nigdzie tego nie znalazł, aby którego z nich chwalono dla jego wymowy wzniosłej; a owszem o wielu mężach apostołskich czytałem, jako ich sławiono za to, iż słowo Boże po prostu bez żadnej okraszy zwykli byli opowiadać. Tego się wszyscy nauczyli od Apostoła narodów, Pawła św., który powiada o sobie (1 Kor. 2. 4.): „A mowa moja i przepowiadanie moje nie w przyładzających mądrości ludzkiej słowiech, ale w okazaniu ducha i mocy“. Na te słowa pisze Cornelius a Lapide: „Apostołom wcale się nie rozchodziło o piękne wysłowienie, ale jedynie o jasne wyłożenie tajemnic Bożych. I każdy słuchając ich, widział Ducha św. mówiącego przez ich usta. A kaznodzieja, szukający poklasku, godzien jest pogardy

i potępienia, bo nadużywa urzędu szczytnego do pozyskania sobie marnej sławy a nie używa do szukania chwały Bożej (*Apostolorum fuit ostendere spiritum eruitantem arcana divina, ita ut alii cernerent Spiritum sanctum per os eorum loqui. Praedicator qui plausum quaerit, non conversionem populi, hic damnabitur, tum quia praedicationis officio ad laudem non Dei sed suam abusus est; tum quia salutem tot animarum sibi creditam impedivit et avertit.* Corn. a Lap. in Luc. 26.). Św. Bernard (apud Hug. Card. in Luc. 10.) mówi: „Gdy się dzień sądu Bożego zbliży, wtedy wystąpi niejeden chłopek ubogi i niejedna babka wiejska, którzy w pocie czoła przyczyniali się jałmużną do utrzymania pasterzów dusz i zaczną skarżyć na kaznodzieje, którzy prawiłi kazania, dla nich niezrozumiale, iż mało skorzystali z ich nauk za wysokich i przez ich winę zesłi z tego świata w grzechach“.

Tyle św. Alfons Lig. zaś św. Wincenty a Paulo polecał swoim uczniom ten rodzaj wymowy, którego sam tak dobrze używał, t. j. wymowy Jezusa Chrystusa. Trzeba mówić w sposób poufalej rozmowy, nawet nie podnosić bardzo głosu, raz żeby lepiej mogli korzystać słuchacze, którzy wolą słuchać rzeczy, które w taki sposób im się mówi i lepiej je też pamiętają, jako też aby ochraniać swych sił i swego zdrowia. Czybyście uwierzyli, mówił dalej, że aktorzy teatralni, poznawszy się na tem, odmienili swój sposób mówienia i nie deklamują już swoich wierszy głosem podniesionym, jak dawniej mieli zwyczaj, lecz czynią to głosem umiarkowanym i jakoby rozmawiając ze swymi słuchaczami. Jeżeli przeto chęć przypodobania się światu mogła spowodować do tego aktorów teatralnych, to jakie stąd zawstydzienie dla kaznodziejów Jezusa Chrystusa, gdyby na to nie umieli się zdobyć. A zatem Kościół św. zaleca kazania popularne. Podajemy tu jako wzór wyjątek z kazania w mowie przystępnej dla ludu z „Nauki dla ludu“ księdza Wincentego Wąsikiewicza, proboszcza ze Starego Wiśnicza, niedawno zmarłego:

„Po zniesieniu pańszczyzny każdy się spodziewał lepszych czasów. Lud teraz — myślał każdy — w imię Boże pocnie pracować ochoczo, zagospodaruje się lepiej i za łaską Bożą będzie miał wszystkiego dostatkiem.

I zaprawdę mówię wam, takby było w samej rzeczy, ale lud pogardził darami Opatrzności Bożej, zdeptał łaskę Pańską i stał się niegodnym.

Cóż albowiem nie działo się po zniesieniu pańszczyzny? Przypomnijcie sobie, jakieście wtenczas rozprawiali między sobą. A teraz to człowiek wypocznie — mówiliście jeden do drugiego. Ktoby tam pracował, ktoby mi kazał chodzić na zarobek? jak pobieram z pola, będę się miał czem pożywić i wyleżę się za dawne czasy. — Nieprawda? wszakże tak było?

Niestety, mój Boże! wyleżał się niejeden, — ale się doleżał aż do grobu, aż do śmierci z biedy i głodu, bo jak mówi Pismo św.: „Lenistwo przynosi ospałość, a dusza nie dbała będzie głód cierpiała“ (Przyp. 19. 15.). Jeden i drugi pomarł z lenistwa, a krocie innych pokutuje za lenistwo po kryminałach, „bo ich wielkiej złości nauczyło próżnowanie“ (przyp. 33. 29.).

Mam co jeść, nie pójde na zarobek, ktoby mi kazał. Nie poszedł na zarobek i zjadło się, co było; lecz ciągle leżeć, to i to się sprzykrzy. A tu tam jarmark, tam targ, trzebaby co sprzedać, bo w domu człek nie wyleży. Wzięło się więc ćwierć zboża na sprzedaż i sprzedało dość drogo. W domu niema co robić, trzeba wstąpić do karczmy. W karczmie jak tylko skosztujesz jeden i drugi kieliszek, to już dalej idzie jak z płatka — wódka do gardła a grosz z kieszeni. I tak próżniactwo doprowadziło cię do pijaństwa, bo „lenistwo jest wszystkiego złego początkiem“.

Wróciłeś do domu, żona zgrzędzi i wypędza na zarobek, bo soli niema, lecz ktoby tam chodził na zarobek: ot wymłóć jaki snopek i będzie sól. Młóci się więc kopa za kopą, trochę się zje, trochę przepije i tu już przednowek za



pasem. Niema co jeść a robić się nie chce, ktoby tam chodził za zarobkiem, a biedne dzieci płaczą, bo im strasznie głód dokucza, wołają o okruszynę chleba. Co tu począć? kiedy się robić nie chce; trzeba chyba kraść, bo przecież nie sposób z głodu ginąć.

Co zamyślił, to uczynił. W zimie ot najlepszy zarobek wiązka drzewa, to w mieście każdy kupi. Idzie więc do pańskiego lasu, kradnie drzewo i wynosi do miasta. Ale cóż? wiązka drzewa nie na długo starczy a tu dzieci ciągle głodne płaczą, żona butów nie ma, trzebaby coś grubszego porwać, może nie złapią? Idzie więc do cudzej stodoły, idzie na woły, idzie po obce konie, kradnie raz i drugi, aż go nareszcie złapią i oddadzą do kryminalu. A tak z lenistwa stał się najprzód marnotrawcą, potem pijanicą, złodziejem, zbójem; aż nareszcie gdzieś zaginie w kryminale lub na szubienicy, bo „lenistwo wszystkiego złego początkiem“.

Spytajećno się po kryminalach, a dowiecie się, iż prawie każdy złodziej tem się wymawia, że nie miał zarobku, a nie było co jeść, dlatego musiał kraść. Ha ladaco potępieńcze! Nie miał zarobku? a cały świat się żali, że niema robotnika, bo zboże dla braku rąk do pracy marnieje na pniu w polu — a on nie ma zarobku!

Oj lże przed Bogiem i ludźmi i Pan Bóg go pokarze. Miałby być zarobek dostatni; ale podczas lata, kiedy jeszcze były owoce i ziemniaki w polu, żywił się cudzą pracą a nie poszedł na zarobek, nie chciał i za godziwą zapłatę przy zbiorce zboża wynająć się do żniwa, więc go też na przednowku dogoniła bieda; zarobku już rzeczywiście znaleźć nie może, bo go i we dworze przyjąć nie chcą, wołają albowiem raczej tych, co cały rok wyrabiali, niżeli takiego leniwca, co dopiero wtedy szuka pracy, kiedy go siły opuściły, a srogi głód z domu wypędził“.

Środki, jakich używać ma kaznodzieja, który pragnie mówić kazania popularne, są następujące: 1) Kapłan ma przez całe życie oddawać się studjom teologicznym, wedle

Pisma św.: „bo wargi kapłańskie będą strzedz umiejętności (*scientiam proferendam suo tempore*) i zakonu pytać się będą z ust jego: ponieważ aniołem (*legatus*) Pana zastępów jest“ (Malach. 2. 7.). Nie wystarczą studia w zakładzie teologicznym. Rzecz dziwna, aby mówić po chłopsku, po małomiej-sku, po ludowemu, popularnie: nie wystarczą nauki seminaryalne! A jednak tak jest. Mówić jasno i dla wszystkich zrozumiale, trzeba mieć wielką naukę. Jest bowiem znamię-niem prawdziwie uczonych i światłych ludzi prostota i ja-sność wysłowienia. Tylko ludzie, gruntownie uczeni, potrafią się o przedmiocie swojego zawodu jasno a różnemi wyraże-niami i zwrotami tłómaczyć. Ojcowie ŚŚ. i Doktorowie Ko-ściola prościej i jaśniej rzecz przedstawiają, aniżeli teologowie zwyczajni, ponieważ pierwsi mieli więcej nauki. Stąd kazno-dzieja musi się nieustannie uczyć teologii. Kto bowiem po wyjściu z seminaryum studyów teologicznych zaprzestał, ten będzie się trzymać słów autora szkolnego niewolniczo z oba-wy, aby nie powiedzieć innemi słowy herezyi. Powie tylko tyle, co z książki jakiej wyczytał, a czasem powie nawet i herezyę, gdy w książce ją znajdzie. Kaznodzieja przeto, nie oddający się ścisłym studjom teologicznym, będzie zawsze jakby spętany: nie zdoła do pojęcia słuchaczy trafić. Będzie się lud pytać od niego zakonu, a on odpowie mu po swo-jemu, jak go uczono w szkole. Tymczasem należało odpo-wiedzieć inaczej, po ludowemu, a tak nie uczono w szkole. Jedna forma odpowiedzi nie wystarczy, należy tedy mieć kilka różnych form, lecz ma się rozumieć, iż rzecz musi być ta sama w każdej formie. Studium ścisłe poda więc kazno-dziei stosowną formę odpowiedzi, gdy słuchacze jego będą się pytać od niego zakonu. 2) Kaznodzieja ma przeprowa-dzić wszystkie wiadomości teologiczne, któremi napelnił w szkołach głowę, do-serca, a to przez praktykę tych prawd Bożych na samym sobie. Albowiem kaznodzieja powinien głównie przemawiać do serca słuchaczy, ażeby do ich serca trafić: musi więc kazać ze serea a nie z głowy. Nauka

z głowy nie wnuknie do serca i nie zapali go, gdyż prawdy Boże są praktyczne. Ten tylko je rozumie, co je stosuje w życiu i co ich doświadcza na samym sobie. Chrystus Pan powiada (Jan. 6. 64.): „Słowa, którem ja wam mówił, duchem i żywotem są“ (*i. e. spiritualiter intellegenda sunt et sane intellecta dant vitam spiritualem*). Duchem i żywotem staną się słowa i prawdy Boże przez życie wewnętrzne kaznodziei a osobliwie przez rachunek sumienia i rozmyślanie. Rozmyślanie nieskończenie pomaga do popularności wykładu. Tam bowiem poznaje kaznodzieja tajniki swojej duszy, widzi działanie Ducha św. i ducha złego, poznaje swoje słabości, walczy z niemi i używa środków przeciw wrogom duszy z różnym skutkiem. Nabrawszy doświadczenia na samym sobie, będzie umiał i drugim jasno i przystępnie wyłożyć, jak sobie mają w podobnych razach poczynać. Nie szukać więc poznania ludzi wśród gwaru światowego. Nie ten będzie popularnym kaznodzieją, co ciągle kręci się w towarzystwie osób świeckich, ale ten, co się w domu modli a szczególnie, który codziennie czyni medytację, który prowadzi życie ascetyczne. Dowodem tego wszyscy nasi Mężowie Apostolscy. Żyli w Bogu i dla Boga tylko, mieli tedy zawsze intencję najczystsza. Gardzili tem, co świat ceni. Nie ubiegali się o dostojęstwa a nawet przed niemi usuwali się. Pan Bóg obiecuje tylko kaznodziejom, czyniącym medytację — mądrość, wykład zrozumiały, wymowę przystępną, gdy mówi (Ecel. 39. 6—14.): „Mędrzec obróci serce swe, aby wstawał rano do Pana, który go stworzył a przed oczyma Najwyższego modlić się będzie. Usta swe otworzy na modlitwie i za grzechy swoje modlić się będzie. Bo jeśli Pan wielki będzie chciał, napelni go duchem rozumienia; a on deszcze (*copiose et fructuose*) wyda z siebie wymowy mądrości Jego; a będzie Panu wyznawał w modlitwie. A On (Bóg) wyprostuje radę i umiejętność jego i będzie rozmyślał (*consiliabitur*) o tajemnicach (*penetrabilibus et mysteriis — quia Deus meditantem adjuvat et illuminat*). On (mędrzec)

jawnie okaże umiejętność nauki jego; a będzie się chlubił zakonem testamentu pańskiego. Mnodzy będą chwalić mądrość jego, iż na wieki nie będzie wymazana. I nie ustanie pamiątka jego; i o imieniu jego pytać się będą od narodu do narodu. Mądrość jego narodowie wysławiać będą; a Kościół chwałę jego opowiadać będzie“.

A zatem kto nie ma czystej intencji i nie prowadzi życia wewnętrznego, ten nigdy nie będzie popularnym w kazaniach, nie tylko nie utrafi we wystąpieniu, ale i nie będzie naturalnym w całym swoim zachowaniu się na ambonie. Będzie pozować tylko, jako to widzimy na fotografiach. Ale już przyzwyczailiśmy się do tego widoku nieznośnego, zatraciwszy przyrodzone poczucie naturalnej prostoty. Nam się zdaje, że tak być powinno, ponieważ prawie wszyscy tak się okazują. Lud tylko, który miał szczęście słuchać kazań popularnych swojego pasterza i dzieci, którzy mają smak przyrodzony jeszcze nie zmieniony, poznają się zaraz na teatralności kaznodziei.

3) Kaznodzieja powinien zawsze przedmiot mowy gruntownie zgłębić, w sobie przerobić i przetrawić. Wtedy znajdują się wyrażenia dosadne, trafne, porównania i obrazy nowe, a zastosowane do pojęcia słuchaczy. Bez takiego zgłębienia przedmiotu kaznodzieja trzymałby się w całym wykładzie swoim sztywnie, nienaturalnie i używałby terminologii szkolnej. Omamiby może swoją uludną uczonością niektórych płytko sądzących, ale pożytku zbawiennego ludowi nie przyniósłby takim kazaniem, a to z tej prostej przyczyny, że wykład jego nie byłby samodzielnym i popularnym, co jest koniecznym warunkiem każdego kazania.

4) Powinien kaznodzieja podczas wypracowywania kazań mieć ustawicznie przed oczyma zasady, wedle których duch ludzki myśli, poznaje, czuje i działa, czyli innymi słowy powiedziawszy, powinien mieć na pamięci zasady psychologii i wymowy kaznodziejskiej.

5) Dzielnym środkiem do wyrobienia sobie stylu popularnego jest częste katechizowanie dzieci, poprzedzane sumiennem przygotowaniem się do tej posługi duchownej. Niestosowne odpowiedzi dzieci łatwo naprowadzą kapłana na usterki, popełniane w wykładzie pod względem popularności.

6) Ma on używać zdań krótkich, nie złożonych. Wreszcie 7) Powinien czytywać Pismo św. codziennie a często Ojców Kościoła i kazania popularne, napisane w mowie ojczyznej, a osobliwie kazania Skargi, Wujka, Białobrzeskiego, Wereszczyńskiego, Birkowskiego, Młodzianowskiego, nauki Wąsikiewicza, Antoniewicza itp. Wiele skorzystać może pod tym względem z kazań z epoki makaronicznej. Kaznodzieje bowiem tego okresu mają czysty tok polski, nie zepsowany ani francuszczyzną, ani niemiecczyzną — ma się rozumieć odrzuciwszy makaronizmy. Gondek i Komperda są także polecenia godni pod tym względem, ale czytując ich, należy się mieć na baczności, aby nie zachwyzić od nich prostactwa.

---

## ROZDZIAŁ IV.

### **Istota i znaczenie dowodów w kaznodziejstwie.**

Czasem można słyszeć na kazaniu piękne zdania asceetyczne, wzniosłe ustępy z Ojców Kościoła, świetne porównania i przykłady, a nawet cytaty wspaniałe z Pisma św. i lud słuchający podoba sobie w takim kazaniu, a jednak przyszedłszy potem do domu do trosk, do roztargnień, do pracy obowiązkowej, do pokus, do niebezpieczeństw i do zgorzeń, postępuje sobie po dawnemu, czyniąc wolę swoją a nie wolę Bożą. Oto przyszły burze i ulewy i zniszczyły wszystko, bo na piasku budowano, a nie na twardej i nieprzepartej opoce dowodów. Któż winien tedy, że kazań bywa wiele a ludzie są takimi, jakimi byli? Oto brak należytego przygotowywania przed kazaniem: lenistwo kaznodziei a czasem także

brak należytego wykształcenia duchownego. Kaznodzieja, obczytawszy się poetów i dzieł nadobnej literatury, powoduje się raczej wyobraźnią, aniżeli rozumem: zadowolony, że może za niewielką pracę bawić pół godziny a nawet godzinę lud, który go jeszcze za to chwali. Przywiódł on wprawdzie kilka zdań z Pisma św. i z Ojców Kościoła, ale dla tego tylko, że piękne, acz nie stosowne do czasu i do słuchaczy i nie mające związku ze założeniem, gdyż przytoczył je nie jako dowody, ale jako ozdoby retoryczne i błyskotki stylu. Czytał także pisarzy ascetycznych i podręczniki kaznodziejskie przed swoim kazaniem, ale takich autorów, którzy, nie mając dostatecznej wiedzy teologicznej, twierdzą apodyktycznie, a nie dowodzą. Albo też czytał dzieła znakomitych pisarzy ascetycznych, jako św. Franciszka Salezego, św. Bonawentury Belarmina, Segnera, De Ponte, Łęczyckiego, Lessiusa, Opatowiusza, Szymona Wysockiego, Skargi, Drużbickiego, Solskiego, Skupolego, Nieremberga, X. Pelczara i innych znakomych kaznodziejów, ale nie mając wykształcenia filozoficznego i wprawy dobrego i gruntownego myślenia, nie umie rozróżnić rzeczywistej widoczności od ludzającego pozoru, przyczyny od jej skutków, nie umie pojąć dialektycznie rozłożyć, tak iż choć dowodzi, czyni to niezdarnie.

Dowody kaznodziejskie nie są tej natury, co dowody w matematyce lub naukach przyrodniczych. Albowiem dowody matematyczne i w naukach przyrodniczych ukazują nam prawdę widoczną, namacalną i dają nam tem samem wiedzę bezpośrednią: dowody zaś w kaznodziejstwie są skierowane głównie ku temu, aby wykazać, iż pewna nauka lub prawda należy do zbioru prawd Objawienia, albo z niego koniecznie wypływa. Fakt zaś Objawienia Bożego jest wprawdzie przedmiotowo pewny i wyklucza wątpliwości rozsądne, ale jest nie widoczny i nie namacalny. Dowody zatem kaznodziejskie dają tylko wiedzę pośrednią na podstawie świadectwa powagi nieomyślnej, gdyż dwie prawdy niewzruszone poprzedzają każdy dowód kaznodziej-

ski, a mianowicie: że Bóg nie może ani się pomylić, ani nikogo w błąd wprowadzić, a powtóre, że Bóg rzeczywiście objawił nam pewien zasób prawd. Te dwie podwaliny wiary są rozumowi dostępne. Podstawa wiary stoi w świetle i w cieniu. Tyle mamy światła, ile potrzeba do przekonania się, iż wierzenie nasze jest rzeczą rozumną; tyle cienia, ile niezbędna, iżbyśmy nie tracili zasługi z wiary (X. Lenkiewicz w Przeglądzie Powszechnym Tom XVIII). Kaznodzieja powinien tedy za pomocą dowodzenia działać równocześnie z łaską Bożą, iżby słuchacze silnie i niezachwianie uznali prawdy przedstawione, jako prawdy objawione przez Boga a tem samem jako drogowskazy dla siebie w wierze i w życiu. Jest to raczej nauczanie, aniżeli dowodzenie właściwe (Św. Aug. de doctr. chr. 4. c. 12. 27.). Albowiem dowody w wymowie świeckiej dają przyrodzone przeświadczenie podmiotowe, a dowody w kaznodziejstwie sprowadzają zaś nadprzyrodzone uznawanie za prawdę Bożą na podstawie świadectwa powagi nieomyślnej. Atoli to dowodzenie jest w kaznodziejstwie niezbędnie potrzebne.

Naucza św. Alfons Lig. (Opera dogmatica contra gli eretici §. 1. 2.) ze św. Tomaszem z Akwinu, iż należy prawdy wiary nie tylko dowodzić, ale i bronić przeciw wszelakim zarzutom. Wielka jest bowiem pycha rozumu ludzkiego, którą tylko dowody stanoweze mogą pokonać i nie małym jest samolubstwo serca naszego, które tylko wskutek mocnego przeświadczenia o moralnej konieczności poddaje się pod jarzmo zakonu Bożego. Serce człowieka, zmienne i wiotkie jak trzcina, siania się za powiewem wiatru na wszystkie strony: należy je tedy dowodami podeprzeć, utwierdzić i umocnić. Tylko jasne światło prawdy zdoła rozwiać ciemne mgły, wznoszące się z nadwątlonej natury naszej, ciężącej ku ziemi; tylko całkowita siła prawdy może oprzeć się burzy namiętności i złamać buntowniczą zmysłowość, groźną dla chrześcijanina, zwłaszcza w dniach walki z niewiarą i z ponętami złudnego świata. Wówczas chrześcijanin potrzebuje dowodów

osobnych, aby mógł trwać i ostać się przy prawdzie, raz uznanej. Chociaż czasem nie ma w parafii ani jednege człowieka, coby przeczył prawdom Kościoła św. i choćby w niej wszyscy żyli po chrześcijańsku: to jednak u wielu z nich jest wiara za młda, za słaba i powątpiewaniami nękana przynajmniej wobec jednej albo drugiej cnoty: a zatem i tam dowody przydadzą się. A przypuściwszy nawet, że w jakiejś parafii i tych niedoskonałości nie ma, to przecież wykład, oparty na silnych dowodach, zdoła obudzić w słuchaczach nowe akty wiary, jeszcze więcej stanowcze i silne; a duch, wiarą wzmocniony, podaży tem raźniej naprzód na drodze obowiązków i cnoty. Oczywiście nie wszędzie jednakowo należy dowodzić. Wobec chrześcijan, znanych z pobożności, nie występuje się z tym przyborem dowodów, jakiego używa się wobec słuchaczy, mniej moralnych i mniej wierzących, co innego jest bowiem zmierzać ku wzmocnieniu i ożywieniu wiary, a znowu co innego dążyć ku naprawie i odnowieniu tejże. Wszelako gdy chodzi o prawdy dalsze, które przez wnioskowanie wypływają z prawd zasadniczych a takimi właśnie bywają prawdy praktyczne, wylaniające się w każdym czasie i na każdym miejscu, — prawdy, przeciw którym krew i ciało się zżyma, zbrojne obfitym zasobem wymówek, zarzutów i pozornych dowodów: wtedy potrzeba koniecznie wykazać jasno związek wyraźny prawd onych z prawdami zasadniczymi. A takiego dowodzenia właśnie wszędzie i zawsze potrzeba. Weźmy przykład. Przychodzą wybory do sejmku albo do rady gminnej. W najlepszej parafii znajdą się ludzie, którzy przy wyborach kierują się względami i dają głosy na złych albo mniej zdolnych kandydatów, albo znowu przez niedbalstwo, lub dla jakich innych względów wstrzymują się od głosowania. Jedni i drudzy źle czynią: a jednak nieraz żaden z nich nie poczuwa się stąd do grzechu. Owóż zadaniem kaznodziei miejscowego jest wykazać dowodnie, iż oba rodzaje ludzi krzywdzą swoje społeczeństwo moralnie i materyalnie, czyli przestępują przykazanie Boże, piąte i sió-



dme za jednym zachodem i są obowiązani do naprawy rządzonego złego w pewien sposób i że do tego są obowiązani przynajmniej ci, którzy czynnie wpłynęli na złe wybory. Wszakże z tego wszystkiego nie wynika, iżby kaznodzieja miał zapowiadać wyraźnie, iż będzie to dowodził. Niekiedy bowiem taka zapowiedź niekorzystnie wpływa na słuchających, gdyż wtedy pewna część z nich, nie dosyć wykształcona, spodziewałaby się od kaznodziei dowodów bezpośrednich i namacalnych na kształt onych, jakie daje tylko umiejętność pozytywna, a nie otrzymawszy takich dowodów, lekceważyłaby sobie i mówiącego i jego naukę.

Zresztą wyraźne zapowiedzenie dowodzenia może zbudzić wątpliwości u takich słuchaczy, którym nigdy w życiu do głowy nie przyszło, iż można pewnym prawdom nie wierzyć, jak np. o istnieniu Boga, o nieśmiertelności duszy itp. Lepiej więc nie dawać do zrozumienia słuchaczom, iż się dowodzi, a jednak dowodzić jak najgruntowniej, byle przystępnie. I tak dowodząc istnienie Boga, wystarczy „naprowadzić słuchaczy na prawdę, że każde najdrobniejsze stworzenie głosi chwałę swojego Stwórcy... mając na sobie wyryte znamię wszechmocnego a najmiłościwszego Boga... i można czasem dorzucić uwagę: Myli się, kto sądzi, że rozum ludzki tak ciasny, iż zostawiony sam sobie, zgołaby Boga nie poznał“ (X. Lenkiewicz w rozprawie wyżej przywiedzionej).

Nie należy także dowodzić wszystkiego, ale tylko to, co wymaga dowodzenia. Powiada Kwintylian (Quint. Inst. orat. 5. c. 12.), iż kto dowodzi rzeczy widocznych, podobnym jest do onego, który w biały dzień wśród blasku słonecznego świecę zapala. Wybierać zaś należy dowody ze sfery pojętności i wiedzy słuchaczy, to jest takie, które na nich zrobią największe wrażenie. Tu ważną uczynię uwagę, na którą autorowie retoryki kościelnej nie zważają wcale, iż należy wybierać takie dowody, które mogą zarazem służyć za pobudki do poruszenia serca ludzkiego, gdyż w kazaniu

powinny dowody być zarazem pobudkami. Kazanie nie jest bowiem wykładem szkolnym. Dlatego błędzą owi autorowie, którzy twierdzą, iż w jednych kazaniach powinien przeważać element nauczania czyli dowodzenia, a w drugich znowu żywiol poruszający. Że takie kazania istnieją a osobliwie w Niemczech, nie przeczę, wszelako stąd nie wypływa jeszcze, ażeby tak być powinno. Przyczyną tego podziału rodzaju kazań jest nieudolność kaznodziejów. Zwyczajnie popadają oni w ton szkolny, gdy przychodzi im prawić o dogmatach wiary i tworzą raczej rozprawy aniżeli kazania. Nawet znakomity O. Józef Jungmann błędzi w tej mierze, rozróżniając kazania, w których przeważa oddziaływanie na rozum, od kazań, w których działa się przeważnie na serce. Św. Grzegorz z Nanzianzeny, teologiem zwany, w kazaniach swoich wyklada najwyższe tajemnice wiary w sposób, który porusza przeważnie serce a nie rozum. Toż samo św. Bazyli i nasi wielcy kaznodzieje: Stanisław Sokołowski, Skarga, Wereszczyński i Birkowski. U nich nie widać tego podziału: na kazania, oddziaływające przeważnie na rozum i na kazania, oddziaływujące przeważnie na serce. Taki podział znachodzimy tylko u kaznodziejów trzeciego i czwartego rzędu, których właśnie nie radzimy naśladować, gdyż posiadamy mnóstwo kazań opowiadaczy słowa Bożego pierwszego rzędu w języku rodzimym i w mowie obcej, a te, jak równie Pismo św., najprzedniejszy wzór wymowy kaznodziejskiej, nie usprawiedliwiają wcale tego podziału. Mowcy nie rodzą się, ale wyrabiają się powoli wytrwałą pracą. Nie traćmy tedy odwagi a dążmy za wzorami najpierwszymi.

Wreszcie co do pytania, czy kaznodzieja ma zaczynać dowodzenie z Pisma św., czy też z Ojców Kościoła, lub z doświadczenia, należy to pozostawić jego uznaniu, który dowód i kiedy wypadnie pierwszej postawić. Z rozumu mniej dowodzić, gdyż kazanie jest to słowo Boże. Nie gromadzić także dowodów na dowody, aby nie przeciążyć wykładu uczonością. Czasem jeden dowód z Pisma św. pięknie rozwinięty, stanie

za kilka. Trzeba tak dowodzić, aby być rozumianym i mile słuchanym od ludu.

## ROZDZIAŁ V.

### Różne sposoby dowodzenia.

(Według J. Jungmanna T. J.).

#### A. Dowody bezpośrednie.

Kaznodzieja, chcąc wywołać u słuchaczy wiarę nadprzyrodzoną czyli mocne uznawanie za prawdę Bożą jakiegoś twierdzenia lub nauki, dowodzi, iż ona znajduje się w Piśmie św., albo iż Kościół ją orzekł na Soborze powszechnym, albo też przez usta Papieża przemawiającego w piśmie swoim do całego świata; albo mniej dokładnie, iż Ojcowie i Doktorowie Kościoła tak ją zgodnie wykładają; iż takie o niej zdanie Kościoła świętego przejawia się w liturgii, w życiu i w działaniu jego, w zgodnem nauczaniu teologów i pisarzy katolickich, w słowach i przykładach Świętych itp. Teologia ustawia w porządku i dokładnie te źródła Objawienia Bożego i należycie je ocenia. Owóż kaznodzieja dowodząc ma pamiętać, iż istotną i jedyną przyczyną wiary nadprzyrodzonej jest powaga i to w ostatniej instancyi powaga Boża. „Wiara bowiem ze słuchania a słuchanie przez Słowo Chrystusowe“ (do Rzym. X. 17.). Wszakże rozumienie prawdziwe Pisma św. i nieskazitelny wykład nauki Chrystusowej przechowują się cudownie tylko w Kościele katolickim. Tę prawdę powinni kaznodzieje często podnosić i głęboko ją wpoić w serca swoich słuchaczy. Często powtarzać im, iż Chrystus w Kościele swoim przebywa i Duchem go swoim rządzi i naucza: iż nawet słowom Ewangelii tylko o tyle wierzyć mamy, o ile nieomylna powaga Kościoła katolickiego nam je poręcza. A z drugiej strony znowu mówić o poszanowaniu, jakiego

od dawien dawna Pismo św. deznawało w Kościele katolickim, kreśląc stan obyczajowy gminy chrześcijańskiej w okresie prześladowania, zaznaczając, że w owej ciężkiej dobie przy Kościele wytrwali ci tylko, którzy mieli najgłębsze przekonanie o prawdziwości religii Chrystusowej; że dla ludzi wybranych, świętych, narażonych i przygotowanych każdej chwili na śmierć męczeńską za wiarę, jak wszelka sprawa religijna, tak wszelkie pisma apostołskie miały niesłychaną wagę: że je czytano i przepisywano skrzętnie, a odpisów tak było wiele, iż za Dyoklecyana utworzono osobną nazwę (*traditores*) dla odstępców, którzy na rozkaz cesarski wydawali swoje egzemplarze Pisma św. w ręce pogan; że cała nauka religii opierała się na wykładzie ksiąg starego i nowego Zakonu tak, iż z homilij, przechowywanych do dziś dzień a napisanych przed nawróceniem Konstantyna, możnaby złożyć kompletny tekst Pisma św.; że lud tak dobrze słowa Pisma świętego pamiętał, a tak je sobie cenił, iż z obawy przed rozruchem przez długie czasy tłómaczenie, pełne zalet św. Hieronima, nie było dopuszczone do użytku kościelnego, a posługiwano się starym przekładem (Italą).

Cheąc tedy udowodnić, iż grzechy nieczyste, pijaństwo, łakomstwo, kradzież i zlorzeczenie są grzechami śmiertelnymi, szuka kaznodzieja miejsca w Piśmie św., gdzie wyraźnie napisano, iż tacy grzesznicy wykluczeni są z Królestwa niebieskiego i przytoczywszy słowa z listu św. Pawła (do Kor. VI. 9.): „A za nie wiecie, iż niesprawiedliwi nie osiągną Królestwa Bożego? Nie mylcie się: ani porubnicy, ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani zlorzeczający, ani drapieżce nie posiadą Królestwa Bożego?“, może potem dodać: czyście uważali? jako Duch św. stawia nieczystych i pijaków... obok bałwochwalców i drapieżców, czyli rozbójników, jako jedni i drudzy pójdą do piekła, jeżeli zawczasu pokutować nie będą. Cheąc zaś dowieść, iż każdy chrześcijanin, przyszedłszy do używania rozumu, jest obo-

wiązany przykazaniem Bożem przyjmować Ciało Pańskie, przywiedzie słowa Zbawiciela: „Jeśli nie będziecie pożywać Ciała Syna człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie“. Dowodząc zaś świadectwami Kościoła i Pisma św., nie należy pozostawiać słuchaczom, iżby sobie sami własną pracą wysnuli nadprzyrodzony sąd o prawdziwości dowodzonego zdania, ale należy im pomagać do obudzenia żywych aktów wiary, co niezrozumiale objaśniając i rozwijając przystępnie do ich pojęcia. N. p. mówiąc o ukaraniu pychy, można przytoczyć orzeczenie Chrystusowe: „każdy, co się wywyższa, będzie poniżon, a kto się poniża, będzie wywyższon“ — a w końcu dodać: „czyż nie widoczna, iż grzech pychy, choćby najmniejszy, niechybnie sprowadza odpowiednie upokorzenie? To Pan Jezus wypowiada: „Prawda nieomylna“. A wtedy słuchacz każdy odpowie w głębi serca swego: „tak jest rzeczywiście, ja w to wierzę“. — Niezbędnem jest wyjaśnienie, jeśli zwroty są alegoryczne, czyli przenośne. Jedno świadectwo, dobrze przywiedzione, stanie za wiele. Dobrze jest tedy od czasu do czasu przypominać słuchaczom: „Oto tak Bóg mówi“, „oto tak naucza Kościół Boży, który nie może się omylić“, „oto Duch św. przemawia przez usta św. Pawła“ itp. A słuchacze, mając przed sobą nieomylną powagę Boga Stwórcy i Sędziego, uznają powinność bezwarunkową poddania swojego sądu Jego wyrokom. Inaczej łatwo mogliby zapomnieć na obowiązek wierzenia prawdom przeciwnym „krwi i ciału“, uważać je tylko za piękne sentencje i ozdoby retoryczne. Również winni kaznodzieje przytaczać zdania Pisma św. w znaczeniu prawdziwym, wedle rozumienia i wykładu Kościoła świętego, a nie wedle własnego widzimisię i nie naśladować ascetów i pisarzy, którzy dowolnie wykroili sobie niektóre słowa Pisma św. z pogwałceniem znaczenia właściwego w kontekście. I tak zganiał św. Franciszek Salezy swojego przyjaciela biskupa z Belley, gdy tenże na udowodnienie zdania: „złe towarzystwa psują dobre obyczaje“, przywiódł słowa psalmu

(Ps. 17. 26.): „*cum sancto sanctus eris*“. Nawet wielki Segneri błędnie przytacza w XIX. kazaniu na post słowa Pisma św. (Ps. 16. 4.): „*non loquatur os meum opera hominum* — aby nie mówiły usta moje uczynków ludzkich“ na udowodnienie, iż nie godzi się czernić ludzi, gdy tymczasem w kontekście jest mowa „o przyzwalaniu na złe uczynki“. Inny kaznodzieja znowu słowa Psalmu 9. 36.: „Będą szukać grzechu jego a nie najdą“, przytaczał na udowodnienie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, gdy tymczasem na onem miejscu jest mowa o czarcie i antychryście, tak bowiem brzmi zdanie ono w kontekście: „Skrusz ramię grzesznika (dyabła) i złoźnika (antychrysta): będą szukać grzechu jego, a nie najdą“.

#### B. Dowody dialektyczne.

Powyższy sposób dowodzenia nie jest jedynym w kaznodziejstwie. Ma on bowiem zastosowanie tylko wtedy, jeżeli zdanie w ten sposób dowodzone, jest wyraźnie wypowiedziane w Piśmie św. albo w innych pomnikach nauki Kościoła. Wszakże Pismo św. i orzeczenia Kościoła nie zawierają jeszcze wyraźnie rozwiniętych zasad wszystkich, które kierują życiem chrześcijańskim. Co najwięcej dają nam one tylko zasady najwyższe, prawdy ogólne i myśli zasadnicze: zaś szczegółowych wskazówek, których nam tak potrzeba w rozlicznych położeniach naszego życia, nie znajdziemy tam zawsze. Owóż z tych zasad ogólnych należy wysnuć szczególne. A to czynią właśnie dowody dialektyczne.

Jeszcze jeden wzgląd godny tu uwagi. Nawet w tym wypadku, gdyby zasada, mająca być udowodnioną, była wyraźnie i jasno wypowiedziana w źródłach Objawienia, to przecież nie będzie od rzeczy, gdy do dowodów bezpośrednich przyda się jeszcze dowody innego rodzaju: nie dlatego, jakoby świadectwo Ducha św. nie wystarczało, ale dla tego, iż gdy inne dowody jeszcze przystąpią, przeświadczenie nad-

przyrodzone w słuchaczach puści wtedy głębiej korzenie, a silniej i stalej trwać będzie. Analogia objaśni to. Przypuśćmy, iż nie umiemy matematyki. Niech tedy jaki matematyk nam powie zdanie geometryczne o kwadracie lub trójkącie, będziemy mu wierzyli, chociaż nie wnikamy sami rozumem w prawdziwość onego zdania, nie znając zasad, na jakich się ono opiera. Gdy zaś nam one zasady wyłoży, na jakich opiera się jego wnioskowanie, poznajemy prawdziwość onego zdania geometrycznego jaśniej i wyraźniej, chociaż nie dotarliśmy jeszcze do zasad najwyższych, chociaż nie wnikamy w przedmiot tak głęboko i umiejętnie, jak sam mistrz tej nauki. A zatem w rzeczonym wypadku wierzymy w prawdziwość przedstawionego zdania jeszcze na powagę mistrza, ale już mamy cokolwiek więcej rozumienia zasad i powodów naszego przeświadczenia o prawdzie a stąd i przekonanie się wzmagają.

Chodzi tu przede wszystkim o to, aby wywołać przeświadczenie nadprzyrodzone w słuchaczach, iż stosunek podmiotu i orzeczenia, wypowiedziany w zdaniu, mającem być udowodnionem, jest rzeczywiście taki, jak go przedstawia Objawienie Boże. A właśnie dowody dialektyczne przywodzą przed oczy słuchaczy istotę podmiotu i orzeczenia zdania, będącego w mowie w tym stanie, w jakim Objawienie ją przedstawia. Przez to słuchacz poznaje dwa pojęcia co do ich przymiotów i właściwości, wzajem je ze sobą porównując, a tem samem porównuje i stosunek ich obustronny wedle nauki Objawienia. Jakiej tedy natury są te dwa dowody? — Są to dowody, z Objawienia czerpane, gdyż ono ma pouczyć o istocie podmiotu i orzeczenia zdania, mającego być udowodnionem. Nasze dowody dialektyczne nie są to samo, co w wymowie świeckiej dowody wewnętrzne (*argumenta remota, extrinseca*). Albowiem dowody wewnętrzne powstają ze zasad logiki i metafizyki, czyli powstają wyłącznie przez myślenie naturalne, są zatem wynikiem czystego rozumu, gdy tymczasem dialektyczne upierają się równie jak

i bezpośrednio na powadze Sprawcy Objawienia i na powadze świadków, od Niego ustanowionych. Zaczem przesłanki naszych dowodów dialektycznych nie należą do dziedziny naturalnego poznania, ale obie a przynajmniej jedna z nich jest nadprzyrodzona, to jest wzięta z treści Objawienia Bożego. Naturalne zaś poznanie o tyle jest tu czynne, o ile czuwa nad prawidłowością wnioskowania i niem kieruje, albo o ile daje jedną ze dwu koniecznych przesłanek, wybrawszy ją ze zbioru pewników czyli najwyższych zasad rozumu. Nasze dialektyczne dowody są podobne do dowodów astronomia lub matematyka, dawanych profanom w wykładzie popularnym, w których powaga pozostaje zawsze na dnie, gdyż trudno profanowi, nie wtajemniczonemu w całkowity umiejętny wywód, zgłębić myśli zasadnicze. Dowody dialektyczne dają przeto słuchaczom pewien (*aliqualem*) własny pogląd nadprzyrodzony na wewnętrzny związek i stosunek rzeczy, mających być udowodnionemi, a tem samem jaśniejsze ich zrozumienie; dowody zaś wewnętrzne, metafizyczne dają pogląd zupełny i wyczerpujący na rzeczy i ich pojęcie bezwzględnie dokładne. Jest pięć rodzajów dowodów dialektycznych: 1. Dowody z definicyi; 2. Dowody przez rozłożenie na części; 3. Dowody ze stosunku koniecznego, zachodzącego między rodzajem a jego gatunkami i odmianami; 4. Dowody indukcyjne i 5. Dowody ontologiczne.

### I. Dowody z definicyi.

Określenie czyli definicya jest, jak sam wyraz pokazuje, określeniem czyli odgraniczeniem jednego pojęcia od innych. Kiedy więc jakie pojęcie jest tak określone, że wyróżnia się od innych pojęć i z niemi złąć się nie może, wtenczas określenie takie jest doskonałe. Definicya jest najkrótszem a oraz najdokładnijszem wyrażeniem istoty rzeczy, czyli treści jej pojęcia. Wszystkie przymioty konieczne tkwią w jej definicyi. Każda mowa rozpoczyna się określeniem



a przynajmniej wyjaśnieniem przedmiotu, chyba że on jest dobrze znany. Cycero jednak gani używanie ścisłego czyli istotnego określenia w wymowie, twierdząc, iż szkolnymi przyborami zrażają się słuchacze i odstręczają się od samej prawdy. Radzi tylko, „aby sam mowca określił ściśle dla siebie przedmiot, o którym zamierza mówić, a wobec słuchaczy posługiwał się definicyą opisową, t. j. aby nazwał rodzaj lub gatunek rzeczy i podał jeden jej przymiot lub więcej przymiotów, które ją wyróżniają od innych rzeczy, byle tylko poznali ją słuchacze. Tem bardziej unikać trzeba określeń przedmiotów, wszystkim dobrze znanych, bo określenie wtedy bardziej zaciemnia, aniżeli wyjaśnia, n. p. określenie filozoficzne czasu, przestrzeni itp. Dla tego w kazaniu zamiast określeń naukowych, lepiej używać opisów i obrazowań. Tak n. p. by udowodnić zdanie, iż „miłość Boża ku nam jest nieskończenie wielką“, posługujemy się definicyą miłości popularną: „miłować, jest to dawać, a dawać bezinteresownie“. Rozwińmy myśli, zawarte w tej definicyi. Wyliczmy niezliczone i nieskończenie wielkie dobrodziejstwa, jakie nam Pan Bóg wedle nauki Objawienia udzielić raczył, jakie nam daje w każdej chwili i jakie nam kiedyś udzieli w całej pełni, a to wszystko czyni zawsze bezinteresownie. Z tak określonego pojęcia miłości Boga słuchacze poznają jasno, że miłość Boża jest ku nam nieskończenie wielką. Albo weźmy drugi przykład. Kaznodzieja wypowiada prawdę: „Jest to wielkiem zuchwalstwem poważyć się na grzech śmiertelny“. Przystępując do określenia, co jest grzech śmiertelny, odpowiada definicyą: „Jest to dobrowolne przestąpienie ważnego przykazania Bożego, to jest takiego, które pod grozą wiecznego potępienia winniśmy zachowywać“. I tę definicyę rozwijając, wskazuje z jednej strony na wielkość i na straszliwy Majestat Boga, którego wolę człowiek ze świadomością depce, a z drugiej strony na wieczną karę, którą człowiek na siebie sprowadza z zupełną świadomością. Po takim udowodnieniu słuchacz z pewnością uzna, iż jest zu-

chwალstwem niemalem powazyć się na grzech śmiertelny. Nieraz przenośnia stanie za definicyą. I tak zowiemy Boga „Ojcem najlepszym“, a Jezusa Chrystusa „Oblubieńcem Kościoła“. Tak i Pan Jezus w podobieństwach najwyższe wypowiedział prawdy. Wiele przedmiotów więcej pocuciem, aniżeli ścislem rozumowaniem pojmuemy. Jakąkolwiek przecież kaznodzieja wybierze drogę, o to starać się powinien, żeby dał dokładne rzeczy pojęcie i niejako żywą ukazał prawdę. Najlepsze określenie jest to, które nie tylko okazuje prawdę rozumowi, ale oraz miłość w sercu ku niej wznieca, wiarę zapala i do czynu pobudza, czyli innemi słowy, które zawiera zarazem i pobudkę, na serce działającą. Takimi określeniami są następujące: „Piękno jest odbłaskiem prawdy“; — „obluda, to hold, jaki występек składa cnoćie“; — „zazdrość jest poniewolnem uczczeniem zasługi przez żadną chwały mierność“; — „człowiek, to trzcina z natury najslabsza; lecz trzcina ta zdolną jest myśli“; — „śmierć jest końcem tego snu przykrego, co się życiem zowie“; — „czas jest skarbem ubogiego“. Atoli aby godnie wyzyskać takie określenia, należy je zawsze jeszcze bliżej rozwinąć.

Znaczenie imienia jest także definicyą, zwłaszcza gdy nie jest przypadkowe, ale dane od Boga lub Kościoła, przez powagę, na której opiera się wiara nasza. Wtedy bowiem imię określa istotę osoby lub rzeczy, przynajmniej podnosi przymiot jej wybitny. Takie znaczenie mają imiona „Jezus“ (Mat. 1. 21.), „Piotr“ (Mat. 16. 18.), „Jan“ 1. 42., lub „imię Ewy, która była obrazem Najśw. Maryi Panny“, jak to poświadcza św. Augustyn (in Joan. tract. 120.). Czasem żadna wyższa powaga nie daje! rękojmi za związek imienia z charakterem osoby, jednak można nawiązać trafne myśli do tego imienia. Tak czyni św. Ambroży, wychwalając św. Agnieszkę (*agnis* — czysty); św. Augustyn mówi o św. Szczepanie (*στέφανος* — wieniec, korona); św. Bernard sławiać św. Gabryela (moc Boża). Wszakże strzedz się należy tutaj igraszki słów, jak to trafiało się u nas w wieku makaro-

nizmu. Ksiądz Andrzej Chryzostom Zaluski przemawia po objęciu stolicy Biskupiej w Płocku w roku 1691 w następujący sposób: „Ducha Twego nie bierz odemnie, Panie“ (Ps. 50.). Wzbudź we mnie przykład Patrona mego, który nawróciwszy Achaję, przywiódłszy do wiary Peloponez, prosił Boga, aby nagrody za swoje prace nie odbierał, pokądby był z Nim na krzyżu nie cierpiał. Chcę Panie mój, powtarzał, oddalić się od ciała mego, abym się cieszył z Tobą, ale przybity na krzyżu, jako Ty. Życzę sobie korony błogosławionej, ale nie pierwej, aż gwoździe przedziurawią ręce, które Cię ścisnąć mają i nogi, któremi iść mam do posiadania nieba. Szukam tego, co jest z pożytkiem dusz, choćby to było z największem ciała mego umartwieniem, bo będąc pasterzem, nie chcę żyć wygodnie. Życzę sobie umrzeć dla owieczek, jeżeli ich od grzechów oddalić nie będę mógł, przynajmniej wzbogacę przykładem. Nie rozumiej, Boże mój, abym miał iść do nieba wprzód, niżeli ucałuję rany Twoje, które się dla mnie otworzyły, niżeli wstąpię na krzyż.

„Niechże to, co zapalony miłością Boską Apostoł mówił, we mnie się znajdzie niegodnym. Życzę sobie i chcę serdecznie, Boże mój, wylać wszystką krew, cokolwiek jej mam w żyłach, gdyby tego potrzeba było dla owieczek moich. Chcę czuć w nocy, abym ich bronił w dzień, abym je uczył; odjąć sobie od ust, aby im nie brakowało. Bo wiem, że wszystkie moje uczynki, jeżeli nie są nawróceniem niewiernych, poświęceniem wierzących, skierowaniem do przepisów Ewangelii, do poprawy obyczajów, to albo nie są mnie należyte, albo są we mnie naganne, albo są mnie niegodne. Zbawienie dusz nie tylko ostatnim końcem, ale i największą ozdobą jest w nas pasterzach, których świat czei jako Prymasów Ewangelii; słucha jako następców Apostolskich; szanuje jako namiestników Chrystusa, wcielonego dla zbawienia ludzkiego. Ta jest powinność nasza, nie żeby nam się kłaniano, ale żebyśmy wykorzeniali złe zwyczaje, wyrzucali z gruntu grzechy; bez tego ćwiczenia kto rozkazuje, potępia

się — lubo z tem wszystkim surowość nasza powinna być żarliwość a nie gniew; lekarstwo a nie pomsta. Więc dobry Panie, we wszystkich uczynkach i intencyach moich ducha Twego nie bierz odemnie“.

## 2 Dowody przez rozłożenie przedmiotu na części.

Jako definicya jest przedstawieniem rzeczy metafizycznym, tak rozkład na części jest przedstawieniem rzeczy fizycznym czyli materyalnym. Kaznodzieja tedy, chcąc wykazać dowodnie prawdziwość jakiegoś zdania, rozbiera je na części. Przedstawia słuchaczom prawdy pojedyncze, w niem zawarte na tle nauki Objawienia, które potem razem zesumowawszy dają myśl główną. I tak chcąc dowodzić prawdy: „Nie możemy nic uczynić, zasługującego na żywot wieczny bez łaski Bożej“, twierdzi: Potrzebujemy wsparcia łaski Bożej do każdego aktu nadziei i miłości i do zbawiennego wyznania naszej wiary; potrzebujemy łaski Bożej do modlitwy; potrzebujemy jej do każdego przygotowania się do usprawiedliwienia a nawet do pożądania onego; a wreszcie potrzebujemy jej do pierwszego początku wiary. Jeśli kaznodzieja dowiedzie tych czterech prawd częściowych, dowiedzie tem samem i prawdy głównej, w której one są zawarte.

Massilon, dowodząc w X. kazaniu na post prawdziwości zdania: „Nasze zachowanie się przy przystępowaniu do Sakramentu Pokuty jest nie rzadko tego rodzaju, iż go przyjmujemy bez pożytku a nawet niegodnie i ku naszemu potępieniu“, — rozkłada je na trzy części: 1. Popelniamy często istotne błędy w rachunku sumienia; 2. brakuje nam często odpowiedniej szczerości i zupełności oskarżenia; 3. spowiadamy się często bez prawdziwej skruchy i bez dostatecznie mocnego przedsięwzięcia poprawy“.

Bossuet w kazaniu na sobotę po Popielcu rozkłada w zdaniu: „Nie obawiajmy się o całość Kościoła św.! Syn Boży broni go; przez Chrystusa zwycięży wszelkie niebez-

pieczeństwa“; ostatnie zaś pojęcie na trzy części: „Rzucicie, praw! zwrokiem na trzy burze szalejące, które istnienie Kościoła podawały w niebezpieczeństwo. Ledwo się okazał na ziemi, a już niedowiarstwo podniosło się przeciwko niemu i wywołało prześladowania srogie; potem powstała mądrość fałszywa, która zrodziła herezję; wreszcie spiknęło się zepsucie obyczajów i uderzyło nań z taką natarczywością ogromem pietrzących swoich bałwanów, że zdało się, iż łódkę Kościoła zatopi. Teć są trzy burze, które raz po raz zagrażały Kościołowi. Niedowiarkowie sprzysięgli się przeciwko niemu, aby podwalinę jego zburzyć; heretycy wyszli z niego samego, aby wnętrzości jego macierzyńskie rozrywać i dzieci mu wydzierać; a jeśli zli chrześcijanie w nim pozostali, to chyba na to, aby zatruwać jego serce jadem zepsucia. Mili chrześcijanie! Kościół tedy musi na bardzo mocnych podstawach spoczywać, musi być bardzo silnie utwierdzony, skoro wśród tylu nieprzyjaciół, wobec przemocy tylu prześladowców stoi niewzruszony. Mimo wszelkich napaści kacerskich, pozostał filarem prawdy; mimo tych występków na świecie, mimo wszelkie zepsucie obyczajów ostał się punktem środkowym miłości. Toć jest przedmiot mego kazania i teć są trzy myśli naszego rozważania dzisiejszego“.

### 3. Dowody ze stosunku koniecznego, zachodzącego między rodzajem a jego gatunkami i odmianami.

Rodzaj, gatunek i odmiana są to pojęcia, wzajem sobie odpowiadające, tak iż jednego bez drugiego pojąć nie można. Rzecz lub sprawa szczególna zawiera się w ogólnej, mając wspólne niektóre właściwości. Rodzaj jest objęciem cząstkowym tego, co jest w gatunkach, a gatunek zaś jest pojęciem cząstkowym tego, co jest w jednostnikach albo w odmianach. I tak kaznodzieja wykazawszy pewne właściwości jakiegoś rodzaju dowodzi, iż te same właściwości posiada i gatunek jego. Twierdzenie: Każda cnota (rodzaj) zasługuje na posza-

nowanie: zawiera także enotę wstrzemięźliwości (gatunek). Weźmy inny przykład: Małżeństwo (gatunek) równie jak chrzest i kapłaństwo należy do prawodawstwa i sądownictwa kościelnego. Przyczyna tego leży w wspólności rodzaju, iż jest instytucją nadprzyrodzoną, iż jest Sakramentem. Albo ten przykład: Kaznodzieja chce dowieść prawdziwości zdania: „Post jest zbawienny i potrzebny“. Usiłuje tedy wykazać, iż umartwienie ciała jest zbawienne a nawet niezbędnie potrzebne. Że umartwienie ciała jest zbawienne i niezbędnie potrzebne, dowodzi z definicyi, pytając się: co to jest umartwienie ciała? Odpowiada: Jest to dobrowolne zaparcie się przyrodzonego popędu ku zmysłowemu użyciu rozkoszy w wypadkach, gdzie tenże bez grzechu zaspocić można. Z tegoż popędu wychodzi skłonność ku użyciu zmysłowemu, a oraz wstręt przed zmysłową boleścią albo nieprzyjemnością. Kto przeto nie myśli, aby ten popęd poniekąd poskromić, kto się nie odważa czasem odmówić sobie samemu użycia zmysłowego, chociaż tego mu nie wzbroniono, a poddać się dobrowolnie ponoszeniu pewnej przykrości zmysłowej: ten zmysłowości daje przewagę w sobie i nie osiągnie tej miary wolności moralnej i panowania nad sobą, jakiego Chrystus od nas żąda, zwłaszcza w czasie pokusy, to jest, iżby zaprzeć samego siebie i nie pofolgować nigdy nawet najsilniejszemu parciu grzesznej zmysłowości. Umartwienie tedy ciała jest zbawienne i koniecznie potrzebne, a tem samym post jest zbawienny i potrzebny, gdyż on jest także umartwieniem ciała. Podobnie można dowieść zdania: „należy unikać grzechu powszedniego“, wykazując złość grzechu w ogólności.

Tym dowodem mowcy się posługują, gdy chcą niezna-  
cznie odeprzeć cięcie, wymierzone przeciw sobie, albo gdy pragną czyją powagę zachwiać bez obrażenia tegoż powagi; albo jeszcze, gdy wypadnie im chwalić rzeczy lub osoby, które mało dają przedmiotu do pochwały. Jest to tak zwany *modus argumentandi de loco communi*. W mowach pogrzebowych nieraz ten dowód jest na miejscu i w innych

podobnych wypadkach, gdzie potrzeba świadectwo prawdzie dawać, tak jednak, aby zarazem okazać się miłosiernym Samarytaninem <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Ksiądz Franciszek Rychłowski, reformat († około r. 1670), w kazaniu na czwartą niedzielę w post dowodząc, iż wszyscy idąc za Chrystusem, to jest Jemu służąc, mamy mieć ufność w Jego Opatrzności Boskiej: mamy ufać, iż nas potrzebami naszymi cielesnemi opatrzy, prawi w ten sposób: „Kiedyby człowiecze Król jaki dał z szczerą łaski swojej wielkie i szerokie majątności, dałby klejnoty swoje, któreby miał najdroższe, najkosztowniejsze, nieby się zgola w skarbnicy jego nie znajdowało z rzeczy najukochańszych i najdroższych jego, czegośby nie darował; choćbyś też tego u niego ani zasłużył, ani go o to prosił. Pytam cię, gdybyś mu potem wiernie służył i prosiłbyś go o jedną malusienką podług rzecz, naprzykład o jedną chustkę; czylibyś nie miał ufności, żeć jej nie odmówi? — O zaprawdę miałbyś wielką: bobyś tak sobie rozumował. Dał mi Pan Bóg tak wielkie, tak szerokie majątności, tak kosztowne, które tylko miał, najukochańsze klejnoty, choćem mu się w niczem nie przysłużył, anim go o to prosił; jakoż teraz tej mi rzeczy tak podlej, jednej chusteczki, kiedyś mu się tak przysłużył, jako odmówi? — O zaprawdę nie odmówi. Człowiecze chrześcijański! Król nieba i ziemie Bóg barzoć wiele dał, choćem Mu tego nie zasłużył, aniś Go o to prosił. Cóż ci takiego dał? Dał ci ciało, dał ci duszę, dał ci rozum, dał ci wolę: stworzył niebo i ziemię i wszystkie żywioły dla ciebie, dał ci w moc wszystkie zwierzęta na ziemi i wszystkie ryby w morzu. „Wszystko podbił pod nogi twoje, owce i woły wszystkie“ (Ps. 8). Dał ci Aniołów świętych, aby cię strzegli we wszystkich drogach twoich; dał ci klejnot ze wszystkich najdroższy, najukochańszy. A któryż to klejnot Jego najukochańszy? — Nie inszy, tylko Syn jego najmilszy. O Nim bowiem tak mówi: „Ten jest Syn mój ukochany, w którym mam upodobanie“ (Mat. 3). Tenci to klejnot dał Bóg Ociec Niebieski tobie człowiecze. „Tak Bóg umiłował świat, że mu Syna swego Jednorodzonego dał“ (Jm 3). Dał ci zatem Ciało Jego, wszystkę Krew Jego, Duszę Jego, ż. wot Jego, Bóstwo Jego. Dał ci to wszystko na odkupienie ciebie. Krom tego dał ci na pokarm Ciało i Krew Jego przenajdroższą w Przenajświętszym Sakramencie. Zasłużyłżeś to wszystko u Niego? Prosiłżeś Go kiedy o to? — Nigdy. Jeżeli Bóg tedy dał ci tak wielkie dobra, kiedyś Mu nie służył, kiedyś Go o nie ani prosił: jakoż ci teraz kiedy mu wiernie służyć będziesz, kiedy Go prosić będziesz, jakoć, mówię, odmówi tych małych i podłych rzeczy, to jest potrzeb do żywności: jakoć ich nie

#### 4. Dowody indukcyjne.

Jak w poprzednich dowodach wnioskowało się od ogółu na szczegóły, to w wywodzie czyli w indukcji dzieje się wnikskowanie od rzeczy i wypadków szczegółowych na ogólne.

da? O zaprawdę masz mieć wielką ufność w Opatrzności Jego Boskiej, masz ufać, iż ci tak małych rzeczy nie odmówi, którye wielkich barzo rzeczy i najkosztowniejszych nie żałował. Inaczej jeżeli mu w tych małych rzeczach ufać nie będziesz, doznawszy po Nim większych daleko dobrodziejstw, wielce się na cię gniewać będzie. Co z Pisma św. jasnie pokazują. Czytam w Piśmie św., iż kiedy począł król Aza, szczególnie i mądrze począł: bo naprzód wszystkie bałwochwalskie kościoły poburzył, bałwany pokruszył, po wszystkim Izraelu obwołać kazał, aby się wszyscy prawemu Bogu kłaniali i Jemu służyli. A błogosławił mu Pan Bóg za to, wielkie mu pokazując dobrodziejstwa. Między innymi takie mu pokazuje dobrodziejstwo: Powstał przeciwko niemu Król murzyński Zara i zebrał przeciwko niemu dziesięćkroć sto tysięcy wojska, a on nie miał tylko garstkę małą ludzi. Uda się tedy do Pana Boga mówiąc: Ach miły Panie, w moey twojej jest wielkie małe wojsko, ratuj nas. „Wspomóż nas Panie Boże nasz, w tobie albowiem i w imieniu twojem mając ufność wyszliśmy na plac przeciwko tak wielkiemu wojsku“ (2 Par. 14.). Posłał mu Pan Bóg Anioły swoje na pomoc, którzy tak przestraszyli wojsko murzyńskie, iż wszystko uciekać poczęło; ale uciec nie mogło, bo wszystkę onę wielkość co do jednego Aniołowie pozabijali. „Przestraszył Pan Bóg Murzynów i od Niego samego starci są i od wojska Jego“. Aza tedy król, i jednego z swoich nie zgubiwszy, niezliczone i nieprzebrane łupy wziął z nieprzeliczonych nieprzyjaciół: z którymi gdy się do domu wraca, zachodzi mu drogę Azaryasz prorok, i upomina go, aby doznawszy tak wielkich Boskich dobrodziejstw, w Jego świętej Opatrzności zawsze pokładał nadzieję. Cóż się stało? Prędko potem powstaje przeciwko niemu Król Izraelski, z wielkiem wojskiem ku niemu przyciąga; Któremu iż z małą garstką ludu stawić się nie chciał, posyła do króla syryjskiego Benadaba posły, prosząc o posiłki, skarby kościelne posyła mu w upominkach; mieniając, iż jeżeli go nie poratuje, zginąć mu przyjdzie. Rozgniewał się barzo o to poselstwo Pan Bóg wszechmogący, i posyła do niego Hamana proroka z takim poselstwem: O Królu, czyli nie pamiętasz, co się stało, gdy na cię nastąpił Król murzyński z niezliczonym wojskiem swoim? czyliś jasnie nie doznał łaski i pomocy Boga twojego? czemużeś się teraz do kogo innego a nie do



W tej formie dowodzenia przychodzimy z wielu szczegółów do uznania jakiejś prawdy. Wywód nazywa się także dowodzeniem sokratycznym, bo Sokrates miał go używać często. Wyniki tego dowodzenia nie dają jednak takiej pewności, jaką dają do-

Boga o pomoc udał? czemu w samym Bogu twoim ufności nie masz? „Głupieś to uczynił“ i głupstwa twojego przypłacisz, oto bowiem Bóg cię za to skarże i marnie od nieprzyjaciół zginiesz. I taki się stało. Patrzcie, chrześcijanie najmilsi, jako się to Pan Bóg srodze na tych gniewa, którzy to wielkich jego dobrodziejstw doznawszy, w Nim potem ufności w mniejszych rzeczach nie pokładają. Toć kiedy ty człowiecze chrześcijański doznałeś wielkich dobrodziejstw Boskich, doznałeś żeć Bóg dał cię, duszę, zwierzęta, wszystkie Anioły; kiedyś doznał, iż ci dał Syna Swojego, kiedy cię odkupił ten Syn Jego najmilszy Krwią swoją przenajdroższą, kiedy cię z miłości swojej nieskończonej Ciałem Swoim karmi i Krwią napawa; a ty przecie nie masz w Nim ufności, że cię tymi podłymi do żywności potrzebami opatrzy: głupie barzo czynisz, i Bóg się na cię srodze o to gniewać będzie. Utoczyłby z pod serca swojego krwi ociec synowi swojemu na zleczenie jego, a onby potem wąpiał, aby mu jabłuszko chciał ociec darować: czyliby to nie wielkie głupstwo synowskie było? Zaprawdę nie inaczej. Wytoczył wszytkę Krew z Serca swojego Chrystus Jezus dla ciebie chrześcijański człowiecze, nie żałował Krwie swojej dla ciebie, a więc kiedy Jemu służąc wołą Jego pełnić będziesz, więc ci mówię, będzie jabłuszka to jest potrzeb do pożywienia żałował? O zaprawdę masz mieć wielką ufność, że nie będzie: inaczej jeżeli ufności mieć nie będziesz, wielce Pana Boga na się rozgniewasz.

Co się tknie drugiej części: i tym *a minori ad majus* argumentując, tak rzeczy mojej dowodzę. Masz człowiecze chrześcijański w Bogu nadzieję i ufność, kiedy owo przyjdzie chuciom twoim, żądzom twoim wedle świata wygadzać. Tracisz owo dostatki, majątności twoje, na pompach światowych, wiele wydając na szaty, na stroje, na karoce, na pacholki, na bankiety, na muzyki, na rozmaite dobre myśli: a mówić kto: czemu nieboże tak marnie tracisz dostatki twoje, których z pracą przodkowie twoi nabyli? oto tak żyjąc, przyjdiesz do ubóstwa, wniwecz się obrócisz. Cóż ty na to? — Ej co to, mam ja nadzieję w Bogu, że mnie nie opuści, że mię na tym świecie pożywi. Widzisz, że kiedy przyjdzie pożądlivościom światowym wygadzać, masz ufność w Bogu. Żyjesz owo kto rozpustnie, wszetecznie, bądź to mężczyzna, bądź białogłowa; mówić kto: bój się Boga; pókić zdrowie służy, dbają o cię ludzie, kochają się w tobie, obcują z tobą, z two-

wody, o których poprzednio była mowa, albowiem w dowodach poprzedzających wnioskuje się z pojęć ogólnych na szczegółowe, a logika uczy, że co znajduje się w pojęciu ogólnem, znajdować się także musi w pojęciu szczegółowem, albo innemi słowy, co właściwe jest ogółowi, jest także właściwe i szczegółom, związek z nim mającym. Nie można zaś tej zasady odwrócić i powiedzieć: co znajduje się w szczegółach, musi się znajdować i w ogóle, z nim związanym, bo tylko może się to znajdować w ogóle, ale nie musi.

---

jej przyjaźni korzystają; lecz skoro zachorujesz, tę twoją urodę utracisz, wszyscy cię opuszczą, wszyscy tobą wzgardzą, palcem cię sobie pokazywać będą. Cóż ty na to? — Mam ja nadzieję, mam ufność w Panu Bogu, że mię On nie opuści. Patrzcie, kiedyć przychodzi żądzom twoim wygadać, masz ufność w Panu Bogu. Rzeczeć jeszcze kto dalej: czemu w tych rozpustach cielesnych żyjąc, na Pana Boga nie pamiętasz? czemu nie uważasz, że jutro nie twoje? czemu się nie boisz naglej śmierci? czemu się nie boisz, aby cię czarci tej nocy za twoje grzechy do piekła nie porwali? — Odpowiesz: Bóg jest miłosierny, mam ja wielką ufność i nadzieję w miłosierdziu Boga mego, że mi bez pokuty nie da umrzeć; wzdyc to Bóg dla grzesznych przyszedł na świat, wzdyc to Bóg dla grzeszników na krzyżu umarł; jakoż ja w miłosierdziu Jego ufności mieć nie mam? — Jesteś drapiezcą, łakonym; mówić kto: czemu nie oddajesz cudzego, coś wylichwił, coś wydarł, coś ukrzywdził? czyli nie wiesz, że dlatego zawsze w grzechu śmiertelnym leżysz, możesz niespodziewanie umrzeć, i tak na wieczne się potępienie dostać? Cóż ty na to? — Mam ja ufność w Panu Bogu, że kiedyż tedyż wszystko powracam, i tak się i Panu Bogu i ludziom usprawiedliwie. — Co widzisz człowiecze, iż kiedyć to przychodzi żądzom twoim wygadać, masz wielką nadzieję i ufność w miłosierdziu Boskim. Jeżeli tak, toć też kiedyć przychodzi wygadać woli Bożej, kiedy Bogu służysz, wola Jego świętą we wszystkim pełniąc, masz mieć mocną nadzieję i ufność w miłosierdziu i opatrzaniu Jego Boskiem. Ty, który na pompy, na bankiety, na zbytki dostatki twoje tracisz, a przecie masz ufność w Bogu, że cię nie opuści, daleko więcej, kiedyć kto pokaże ubogą sierotę, wdowę, kalekę jakiego, nie masz mówić: nie mam, nie stanie mnie na to, musiałbym wszystko rozdać. Jeżeli masz ufność w Bogu, kiedy dla świata, dla djabła wydajesz; daleko większą masz mieć ufność w Bogu, gdy Chrystusowi w sierotach w ubogich wydajesz...

Co do dowodów indukcyjnych, tedy stawia nauka myślenia następującą zasadę: „Jeśli w wielu osobnych objawach tego samego rodzaju znachodzi się pewne znamię w równej mierze, to jest prawdopodobnem, że to znamię z istotą rodzaju jest w związku i że ono w tym rodzaju się znajduje“. Na tej zasadzie opierają się wszystkie dowody indukcyjne. Wyniki ich zatem nie są zupełnie pewne, ale tylko prawdopodobne, a czasem nawet w wysokim stopniu prawdopodobne. Mimo to wywód wystarcza do naszego celu; on bowiem nie występuje w kaznodziejstwie osamotniony, lecz zawsze społem z innymi dowodami, bądź bezpośrednimi bądź dialektycznymi innej natury: a wtedy prawdopodobieństwo jego podnosi się do zupełnej pewności. Nadto wywód działa mile na uczucie słuchaczy czyli jest zarazem silną pobudką do działania. Z wielkiem tedy powodzeniem używa się tego wywodu w przepowiadaniu słowa Bożego. Każdy słuchacz łatwo go pojmuje, słucha go z zajęciem i upodobaniem i chętnie się doń skłania i stosuje: czy to słyszy przykłady z historii świętej i kościelnej, czy z dziejów własnego lub obcego narodu, czy też z doświadczenia wzięte. Ciekawość nasza się zaostrza, gdy słyszymy opowiadanie rzeczy wydarzonych, któż bowiem nie rad słucha nowinek? Czasem jeden przykład przywiedziony sprawia silny skutek na słuchaczach. I tak św. Jan Chryzostom w jednym dziele swoim mówiąc o rodzicach, zaniedbujących się w obowiązkach swoich, przytacza przykład Helego <sup>1)</sup>. Święty Paweł w liście do Koryntyan przestrzega na przykładzie żydów na puszczy przed karą za grzech bałwochwalstwa i za inne grzechy: „Albowiem nie chcę bracia, abyście wiedzieć nie mieli, iż ojcowie nasi wszyscy pod obłokiem byli i wszyscy morze przeszli i wszyscy byli ochrzczeni w Mojżeszcu, w obłoku i w morzu: i wszyscy jedli tenże pokarm duchowny i wszyscy pili toż

---

<sup>1)</sup> Św. Jan Chryzostom przeciw przeciwnikom życia zakonnego, Księga III. n. 3.

picie duchowne (a pili ze skały duchownej, która za nimi szła: a skała była Chrystus), ale nie w wielu z nich upodobalo się Bogu, albowiem polegli na puszczy. A te rzeczy stały się w figurze naszej, abyśmy z tego nie pożądali. Ani się stawajcie bałwochwalcami, jako niektórzy z nich: jako napisano: Siadł lud jeść i pić i wstali igrać. Ani się porubstwa dopuszczajmy, jako niektórzy z nich porubstwa się dopuścili: i legło dnia jednego trzy i dwadzieścia tysięcy. Ani kuśmy Chrystusa, jako niektórzy z nich kusili i od węzów poginęli. Ani szemrzyjcie jako niektórzy z nich szemrali i poginęli od zatraciciela. A to wszystko przydało im się w figurze; a jest napisano dla napomnienia naszego, na które przysły końca wieków. Przeto kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł“ (1 Kor. X. 1—12.). W liście zaś do Żydów zaleca wiarę na przykładach Abla, Henocha, Noego i innych mężów świętych starego Przymierza: „Wiarą Abel ofiarszą ofiarę ofiarował Bogu, niżli Kain: przez którą świadectwo otrzymał, iż był sprawiedliwy: gdyż Bóg świadectwo dał o darach jego i umarłszy przez nie jeszcze mówi. Wiarą Henoch był przeniesion, aby śmierci nie oglądał i nie znajdował się, bo go przeniósł Bóg; albowiem przed przemieszeniem miał świadectwo, iż się Bogu podobał. A bez wiary nie podobna jest spodobać się Bogu. Albowiem przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć, iż jest; a iż jest oddawcą tym, którzy Go szukają. Wiarą Noe odpowiedź wzięwszy o tem, czego jeszcze nie było widać, bojąc się, zgotował korab na zachowanie domu swego, przez który potępił świat: sprawiedliwości, która jest przez wiarę, dziedzicem jest uczyniony. Wiarą, który nazwany jest Abraham usłuchał, aby wyszedł na miejsce, które w dziedzictwo wziąć miał: i wyszedł, nie wiedząc dokąd szedł. Wiarą mieszkał w ziemi obiecanej jako w cudzej, mieszkając w namiociach z Izaakiem i Jakóbem wspólnymi dziedzicami tejże obietnicy, albowiem oczekiwał miasta, fundamenty mającego, którego rzemieślnik i budownik Bóg. Wiarą i sama Sara niepłodna,

wzięła moc i t. d.“ (do Żyd. XI. 4—40). Piękny przykład wywodu znajduje się w Brewiarzu na św. Atanazego (2. Maja) Lectio VII., VIII. i IX.

### 5. Dowody ontologiczne.

Ścisły zachodzi stosunek między przyczyną a skutkiem, między celem a środkami; stąd znając przyczynę można wnosić na jej skutek, a znając cel, można wnosić na środki jego i odwrotnie. Metafizyka rozróżnia kilka rodzajów przyczyn: przyczynę działającą (*causa efficiens*), która daje istnienie rzeczy; przyczynę określną czyli kształtującą (*causa formalis*), która daje byt gatunkowy rzeczy czyli przez którą przedmiot staje się tem, czem być powinien, otrzymawszy przez nią osobne właściwości; przyczynę materyalną (*causa materialis*), która daje przedmiotowi materię, oddzielną od formy; przyczynę wzorową czyli pierwowzór (*causa exemplaris*), wedle której rzecz się urobiła; i przyczynę celową czyli cel lub koniec (*causa finalis*), gwoli której rzecz istnieje. Tym przyczynom odpowiada tyleż skutków a celowi, który także jest przyczyną, odpowiadają środki. Środki tedy są także skutkiem celu. W fizycznym porządku zaś są środki przyczyną działającą (*causa efficiens*). Owoż jako ciernie nie dają jagód a oset fig, tak na przyczynie pokazują się już w istotnych zarysach skutki właściwe: a znowu jako owoc nie zapiera się natury nasienia swego, tak w skutku dają się widzieć właściwości przyczyny. Rozum mówi, iż nie ma skutku bez przyczyny; iż każdy przymiot, znajdujący się w skutku, jest i w przyczynie w pewien sposób zawarty; iż każda przyczyna (krom wolnej), odpowiednio do swej natury działając, sprowadza skutki, a wreszcie iż istnienie, natura i właściwości skutku oznaczają się naturą przyczyny (nie wolnej). Owoż kaznodzieja, korzystając z tych stosunków, dowodzi:

1. Z istnienia skutku na odpowiednią przyczynę i odwrotnie z nieistnienia przyczyny na nieistnienie skutku, np. nieskończoną sprawiedliwość Boga dowodzi ze śmierci ludzkiej, ze śmierci Chrystusa Pana i z głosu sumienia. Massillon, chcąc wykazać, iż nie wszystko z nami umiera, podnosi następstwa przeciwnej nauki. Jeżeli wszystko z nami umiera, to wspomnienia rodzinne i naszych przodków zasługi są bez żadnego znaczenia. Bo czemu są nasi dziadowie? czemu będą względem nas następcy? — Niczem. — Próżną więc jest rzeczą, pracować na imię lub dla naszego potomstwa. Dziecinna jest igraszka owa cześć, jaką składamy znakomitym mężom; poszanowanie grobów jest nędznem złudzeniem; prochy naszych ojców lub przyjaciół garścią popiołu, jaką rozrzuć można na cztery wiatry, bo cóż one kogo obchodzą? Ostatnia wola umierających, tak szanowana nawet pośród ludów barbarzyńskich, jest ostatnim odgłosem maszyny, która się rozsypuje i przepada bez śladu“.

2. Kaznodzieja z natury i przymiotów skutku dowodzi przymiotów przyczyny. Ekkleziastyk np. dowodzi wielkości Boga ze skutków jego wszechmocy i mądrości, widocznych w świecie (Ekkł. XL. II. 15. i XLIII.): „Będę tedy przypominał sprawy Pańskie, a com widział, opowiem przez mowy Pańskie dzieła Jego. Słońce oświecające na wszystko patrzy; a chwały Pańskiej pełne jest dzieło Jego. Iżali Pan nie kazał świętym swoim opowiadać wszystkie cuda Jego, które wszechmoeniy Pan ugruntował, aby były umocnione w chwale Jego? Głębokości i serca człowieczego doszedł; i chytre rady ich wyrozumiał. Albowiem Pan umie wszystką umiejętność i wejrzał na znak wieku; oznajmując rzeczy, które przeszły i które przyjsć mają, szlaki tajemne skrywając. Nie jest mu tajna żadna myśl; i żadna powieść nie jest przed nim skryta. Wielmożne sprawy mądrości przyozdobił Ten, który jest przed wieki i aż na wieki. Ani mu się nic nie przyczyniło, ani mu ubywa; ani potrzebuje rady żadnego. Jako są pożądane wszystkie sprawy Jego; i jako iskierką są te, które się wi-

dzieć godzi! Wszystkie te rzeczy żyją i trwają na wieki; i wszystkie są mu posłuszne w każdej potrzebie. Wszystko dwoiste, jedno przeciw jednemu, a nie uczynił nic niedostatecznego. Każdej rzeczy dobroć utwierdził. A któż się nasyci, przypatrując się chwale Jego? Utwierdzenie wysokości piękność Jego jest; a śliczność nieba w widzeniu chwały (t. j. stąd poznać można wielki majestat i chwałę Jego). Słońce, gdy je widać, opowiada, gdy wschodzi, dziwne naczynie dzieła Najwyższego. W południe pali ziemi, a przed gorącością jego kto się ostoi? Pieca strzegący (tj. jako złotnik) w dziełach rozpalonych. W trójnasób słońce rozpala góry, wypuszczając promienie ogniste a błyszcząc promieniami swymi, zaślepia oczy. Wielki Pan, który je stworzył i t. d.“ Również Psalmista dowodzi potęgi Boga z cudów przyrody (Ps. 103. 1.): „Panie Boże mój, bardzoś się wielmożnym okazał. Oblokłeś się w wyznanie i ozdobę (t. j. wspaniałość i piękność rzeczy stworzonych jakby w barwną szatę); odziany światłością jako szatą; który rozciągasz niebo jako skórę (t. j. namiot ze skór); który okrywasz wodami wierzech jego; który kładziesz obłoki wstępem Twoim (t. j. wozem Twoim); który chodzisz na skrzydłach wiatrowych; który czynisz Anioły Twoje, duchy i sługi Twoje ogień pałacy (t. j. tak rączymi i chyżymi jak wiatry, a tak przenikającymi czystymi i gorącymi jak ogień); któryś ugruntował ziemię na jej stałości: nie nachyli się na wieki wieków. Głęboko-jako szata odzienie jej; nad górami staną wody. Na fukanie Twoje (*inrepatio*) ucieką i ulękną się głosu gromu Twego. Podnoszą się góry i zniżają pola na miejsce, któreś im założył. Zamierzyłeś kres, którego nie przestąpią ani się wrócać okryć ziemię i t. d.“ Św. Ignacy Lojola dowodzi w swoich Ćwiczeniach duchownych ciężkości grzechu z jego skutków: z poniżenia, jakiemu popadli źli aniołowie, z upadku pierwszych ludzi i z nieszczęśliwego stanu każdego potępieńca wedle nauki Objawienia.

3. Kaznodzieja dowodzi z istnienia przyczyny na istnienie skutku. Za przykład stawiamy twierdzenie: „Czas prześladowania i cierpień Kościoła jest oraz czasem jego tryumfu“. Wówczas bowiem P. Bóg, opiekujący się Kościołem, daje ludziom większe łaski wewnętrzne i zewnętrzne, które dobrze użyte sprowadzają świetny stan Kościoła.

4. Kaznodzieja dowodzi z przymiotów przyczyny na przymioty skutku. Massilon w kazaniu na Wielki Piątek mówi: „Boleść Chrystusa Pana, jaką ponosił na Górze Oliwnej z powodu naszych grzechów, była bardzo wielka“. I dowodzi tego zdania z przymiotów przyczyny, twierdząc, że boleść na widok grzechu jest naturalnie tem większa, im jaśniej poznajemy złość grzechu; im większą miłość mamy ku Bogu w sercu i im większa nasza świątobliwość: a Chrystus Pan posiadał właśnie wszystkie te warunki w stopniu najwyższym i nieskończonym, zatem boleść Jego z powodu naszych grzechów była niezmiernie wielka.

5. Mówca dowodzi z nieistnienia skutku na nieistnienie przyczyny. Jeremiasz w liście swoim, napisanym przez Barucha, dowodzi, iż bałwany chaldejskie nie są bóstwami: „Jakoż tedy mają rozumieć, że są bogami, którzy się ani od wojny wybawiają. ani ze złego wyrrywają? Bo gdyż są drzewiane, pozłocone i posrebrzone, potem poznają wszyscy narodowie i królowie, że są fałszywe: które, jawno jest, że nie są bogami, ale robotą rąk ludzkich, a żadnej sprawy Bożej (t. j. nie nie mogą takiego zdziałać, co właściwem jest Boga) z nimi nie masz. Stąd tedy wiadomo jest, że nie są Bogami, ale dziełami rąk ludzkich i żadnej Boskiej sprawy w nich nie masz? — Króla krainie nie dają, ani deszczu ludziom dadzą. Sądu też nie rozsądzą, ani krain od krzywdy wybawią: a iż nie nie mogą jako wrony (t. j. z których lotu i krakania wieszczkowie wróżą) między niebem i ziemią. Bo gdy ogień wpadnie w dom bogów drzewianych, srebrnych i złotych, ofiarownicy ich ucieką i ujdą, ale oni jako belki w pośrodku zgorają. Królowi też i wojnie



się nie sprzeciwią. Jakoż tedy ma kto mniemać i przyjąć, że bogami są? Nie obronią się od złodziejów, ani od zbójców bogowie drzewiani i kamienni, i pozłoceni i posrebrzeni. Którym złoto i srebro i szatę, ci którzy mocniejsi są, odejmą i odejdą, ani sobie rady dadzą... przetoż nie ma żaden mniemać, ani mówić, że oni są bogami: gdyż ani sądu sądzić nie mogą, ani żadnej rzeczy ludziom uczynić". (Proroctwo Baruchu VI. 49.)

6. A zaś w tymże samym rozdziale dowodzi Jeremiasz z nieistnienia pewnych przymiotów przyczyny na nieistnienie tychże w skutku (Proroctwo Barucha VI. 46.): Sami też rzemieślnicy, którzy je (bałwany) czynią, nie są długocześni (t. j. krótko żyjący). Izaliż tedy mogą rzeczy od nich uczynione być bogami (t. j. nieśmiertelnymi)?

7. Żadna istota rozumna nie czyni nic (środek) bez celu. Gdzie tedy jest środek, tam i cel i odwrotnie: gdzie nie widać celu, tam i środków nie szukać... Gdy Saduceusze kusili Pana Jezusa, pytając się, któregoż żoną będzie po zmartwychwstaniu ciał ona niewiasta, która za życia po kolei miała siedmiu mężów, zmarłych jeden po drugim: Zbawiciel odpowiedział (Marek XII. 24): „Izaż nie dlatego bładzicie, że nie rozumiecie Pisma, ani mocy Bożej? Albowiem gdy zmartwychwstaną, ani się żenić będą, ani za mąż chodzić: ale są jako aniołowie w niebiesiech“, boć małżeństwo, ustanowione dla podtrzymania istnienia rodzaju ludzkiego, ubywającego na ziemi przez śmierć: a tego środka wcale nie będzie potrzeba po zmartwychwstaniu, gdyż wówczas ludzie będą nieśmiertelnymi jako Aniołowie. Nie ma celu tedy małżeństwo po zmartwychwstaniu, a zatem go nie będzie: a wy niepotrzebnie o nie się troszczycie i pytanie wasze próżne.

8. Przymioty celu są miarą przymiotów środków, stąd z przymiotów środków można wnosić na przymioty celu. I tak kaznodzieja, aby przekonać słuchaczy o okropnem nieszczęściu potępionych, wykazuje, z jaką cierpliwością i jak

długo Pan Bóg czeka na grzeszników; i ile Chrystus wycierpiał dla nich, aby ich zbawić od onej śmierci wiecznej <sup>1)</sup>).

9. Z istnienia celu wnosi się na istnienie środków, a z przymiotów celu na przymioty środków. Oto jak dowodzi kaznodzieja wysokiej świątobliwości Najśw. Maryi Panny: „Aby człowiek jakikolwiek mógł odpowiedzieć celowi nadprzyrodzonemu, na który jest stworzony, potrzebna mu jest świątobliwość życia. A jeśli zadanie i godność, do której powołał Pan Bóg Maryę, była niezrównanie wielką i wzniosłą, a nawet i większą aniżeli wszystkich stworzeń razem wziętych, to musiał od niej żądać również niezrównanie

---

<sup>1)</sup> Gabryel Leopolda (Zawieszko † r. 1649) dowodzi w kazaniu na Ś. Trójcę, iż człowiek do poznania istności i przyrodzenia Boga najlepiej przechodzi zapomocą środka nadprzyrodzonego — przez wiarę: „Zkądże tej zbawiennej wiadomości osiągnąć mamy? — Nie myślcie o Platonie ani Arystotelesie; nie myślcie o Cyceronie ani Demostenesie... abowiem głupią uczynił Pan Bóg mądrość tego świata. — Przychodzącemu do Boga naprzód potrzeba aby wierzył, bo bez wiary niepodobna rzecz podobać się Panu Bogu. Abowiem wiara jest takowej mocy, że człowieka przywodzi nietylko do znajomości Bożej, ale do osiągnięcia łaski jego i dostąpienia chwały wiecznej. Wiara ofiarę Ablową zaleciła, wiara Enocha do nieba przeniosła... wiarą usprawiedliwiony Abraham, Izak i Jakób... Ale i sam stanowca i dokonawca wiary, Jezus Chrystus, wszystkie dobrodziejstwa, które cudownie ludziom z łaski swej dawał, przedsię ich wierze przypisował: „Miejcie wiarę Bożą, a zaprawdę powiadam wam, iż ktokolwiekby rzekł tej górze: „rusz się, a przenieś się w mowie! stanie się to, jeśli by wierzył a nie wątpił w sercu swoim“. — Przetóż ktoby chciał do Boga przystąpić z temi słowy: znam, umiem, rozumiem — i od wiadomości Bożej bardzo daleko odwiedzie, i w błąd niewyplątany wprowadzi. Abowiem Bóg jest przechodzący wszystkę umięjętność naszą; wyższy jest niż niebo, a cóż uczynisz? głębszy jest niż piekło, a zkądże poznasz? dłuższa jest niż ziemia miara jego i szersza niż morze, a jakoż go ogarniesz? A za nie wiesz, iż każda rzecz wyższa nad zmysł psuje zmysł? A czemuż cheesz być badaczem majestatu tak świetnego? i nie boisz się, abyś nie był zatłumiony od nieogarnionej chwały jego? — Jeśli ziemskich rzeczy nie umiemy, a jakoż możemy umieć niebieskie?... A jakoż ty ogarniesz Boga, który stworzył morze i wszystkie rzeki?

wielkiej świętobliwości. A zatem Marya odznaczała się świętością życia ponad wszystkich ludzi i ponad wszystkich Aniołów, osobno i razem wziętych. — Aby dowody dialektyczne mogły obudzić bezpośrednio nadprzyrodzoną pewność wiary, muszą mieć choć jedną przesłankę i to ważniejszą, z dziedziny Objawienia.

### C. Dowody drugiego rzędu.

Jeśli w dowodzeniu zdania biorą się wszystkie przesłanki z dziedziny poznania ludzkiego, wtedy taki dowód

---

Sila sobie przypisujesz. Oto samego siebie nie rozumiesz i nie wiesz, jakoś wyszedł na świat, jakoś przyszedł do swej doskonałości. Oto nie wiesz, co jest we wnętrzościach twoich. Oto nie wiesz, skąd się w tobie mnożą zle wilgotności, z kąd wynikają choroby i wrzody i boleści. Oto nie wiesz, jako i gdzie panuje dusza w tobie. Oto nie wiesz, jako i kiedy się wymknie z ciebie. Oto anatomistowie bawią się nad swem rzemiosłem, rozbierając ciała ludzkie i powiąc wszystkie żyły ich, i badając wszystkich skrytości wewnętrznych, a przedsię nie mogą i tego dostatecznie wyspiegować, co mają przed oczyma; nie mogą się tego doskonale domacać, co mają w rękach. A jakoż ty masz wiedzieć, co jest Bóg? jako masz wiedzieć, jaka jest istność jego? jaka jest natura i przyrodzenie jego? jaka jest moc i władza jego? jakie są doskonałości jego? Czego jeśli się gwałtem napierasz, toć tedy chcesz być więtszym nad Boga, gdyż każda rzecz ogarnijąca więtsza jest nad rzecz ogarnioną; bo więtsze są brzegi, które ogarnęły rzekę, aniżeli rzeka w brzegach płynie. Wzdyc więtszy jest dom twój niżli ty, który w nim mieszkasz — nawet i grób twój i trumna twoja, w którą będziesz po śmierci włożony. Więc gdyby twoja ezolbatka mogła ogarnąć Boga, toćby już musiała być więtsza nad Boga, przed którym wszystek świat jest tak mały, iż zaledwie jest podobny kropce rosy porannej, i najmniejszej perełce, która jest na wierzchu języczka u sal kupieckich. — Dosyć tobie tedy na tem, iż już znasz Ojca nazaenieszego i nachwalebniejszego, od którego mianuje się wszelakie ojeowstwo na niebie i na ziemi: a wola twoja małoż jeszcze ma na tem, iż widzi przed oczyma swemi zupełność wszystkiego dobra w jednorodzonym Synu Bożym?<sup>4</sup>

nazywa się rozumowym czyli naturalnym. Dowody rozumowe stoją w kaznodziejstwie w drugim rzędzie. Ich nie można z kazań wykluczyć, one bowiem przyczyniają się w wysokim stopniu do utwierdzenia wiary w słuchaczach, zwłaszcza kiedy prawdę już poznali z dowodów nadprzyrodzonych, o których wyżej była mowa. Rozum i Objawienie są to dwa światła, dane nam od Boga ku poznaniu prawdy: należy ich tedy używać. Wszakże na równi stawiać ich nie można, albowiem właściwą rękojmią prawdy nadprzyrodzonej jest powaga Objawienia Bożego, które Kościół nieomylny stwierdza i nam do wierzenia podaje, „Wiara bowiem ze słuchania, a słuchanie przez Słowo Boże“ (do Rzym. X. 17). A zatem nie wyniki myślenia ludzkiego, ale nauka objawiona daje światło i moc żywota nadprzyrodzonego; ona jest głównie nasieniem zbawienia. Jużśmy wyżej wskazali, iż celem dowodzenia w kazaniu jest wywołać w słuchaczach przeświadczenie, iż zdanie należy bezpośrednio albo pośrednio do treści Objawienia Bożego. Tego zaś rozum sam przez się nie dowiedzie nigdy. A więc dowody drugiego rzędu jakie mają znaczenie w kaznodziejstwie? Oto torują drogę wierze nadprzyrodzonej i wspierają i utwierdzają ją głębiej. Rozumowe dowody i dowody z powagi ludzkiej i doświadczenia schlebiają wrodzonej dumie słuchaczy a kaznodzieję otaczają nimbem wyższego wykształcenia i uczoności: i nie więcej nie dają w kazaniu. One nie sprawią nadprzyrodzonej wiary, która jest fundamentem usposobienia, myślenia, uczucia i działania chrześcijańskiego. To sprawują jedynie dowody, z Objawienia czerpane. Jeśli kto w dziełach Bożych i w słowach Chrystusa Pana nie uznaje dowodu na nieśmiertelność duszy, temu darmo przywodzić głębokie wyniki rozumowania ludzkiego. Wszak Pan Jezus wyraźnie to wypowiedział: „Mają Mojżesza i Proroki: niechże ich słuchają... a jeśli Mojżesza i proroków nie słuchają, ani by też kto zmartwychpowstał, nie uwierzą“ (Łuk. XVI. 29. 31).

A przecież dowody rozumowe mniej znaczą u ludzi, aniżeli wypadek zmartwychwstania? A zatem jeśli zmartwychpowstanie jakiego człowieka nie da upartemu niedowiarkowi wiary, to tem mniej dowody drugiego rzędu.

Dowody naturalne urabiają się w ten sposób, co i dialektyczne, to jest: z definicyi, przez wyliczanie części składowych, przez zwrócenie się do pojęcia gatunkowego, przez uwzględnienie stosunków przyczynowych i przez indukcję. Te ostatnie są najsłabsze pod względem naukowym, w wymowie jednak najpopularniejsze i stąd polecenia godne. Porównania i podobieństwa, dobrze dobrane, oświecają umysł słuchacza i utwierdzają go w przekonaniu. I Pan Bóg używa często wywodu naturalnego w Piśmie świętem. Mówi do Jonasza: „Ty żałujesz bluszczu, na któryś nie robił, aniś uczynił, żeby wzrósł: który za jedną noc urósł, i za jedną noc zgiął. A jabym nie miał przepuścić Niniwie, miastu wielkiemu, w którym jest więcej niż sto i dwadzieścia tysięcy ludzi, którzy nie wiedzą (t. j. z braku dobrego rozeznania), co jest między prawicą a lewicą ich (t. j. pomiędzy dobrem a złem), i bydła wiele“ (Jonasz IV. 10). I Pan Jezus naucza przeważnie w przypowieściach i porównaniach. Powiada u Mateusza (VI. 25—30.): „Nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Ażaj dusza nie jest ważniejsza niż pokarm? i ciało niżli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien: a Ojciec wasz niebieski żywi je. Ażajcie wy nie daleko ważniejsi niż oni? I kto z was obmyślając może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie przecz się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną,

która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa: jakoż daleko więcej was malej wiary?<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Hieronim Powodowski († 1613) w kazaniu VII. (Gesta Christi) nauczając o obowiązkach stanu świeckiego względem przełożonych duchownych i świeckich tak dowodzi: „Nie zważacie, nieszczęśni, że ta zbyteczna wolność wasza jest jakby mól ukryty, który prawdziwą swobodę podgryza i niszczy — kiedy prawo w bezkarność, powaga we wzgardę, sprawiedliwość w krzywdę i obelżenie, pokój i bezpieczeństwo wyradzając się w ucisk powszechny, w miejscu kapłana i króla, któryby po Bożemu panował, stawi wam tylu tyranów, ilu macie zuchwalców i gwałtowników“.

A Piotr Skarga we wtórem kazaniu sejmowym, podnosząc dobrodziejstwa, spływające od ojezyny, wzywa do jej miłości: „Miłujcie tę ojezynę swoją, a mówcie tak z serca z Dawidem: Jeśli cię zapomniałem, ojezyno miła moja, i Jeruzalem miłe moje: niech zapomnię prawie ręki swojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę... Jako najmilejszej matki swej miłować i onej czić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła? Bóg matkę czić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojezyna, od której imię macie, od niej jest? Która jest gniazdem matek wszystkich, i powinowactw wszystkich i komorą dóbr waszych wszystkich. Jeruzalem matka nasza, mówi apostoł, nad wszystkie matki czi i szanowania godna.

Rozmyślcie, jakie od tej matki dobrodziejstwa i upominki macie. Ona wam wiary św. katolickiej, przez którą do wiecznej ojezyny przyehodzicie, dochowała i Chrystusa, zbawienie wasze, i jego ewangelii dotrzymała. Ona jej od fałszywych nauk i jądów heretyckich obroniła. Ona Husa przed stem kilkadziesiąt lat swemi kaptury i konfederacyami i jego przeklęte kacerstwo odpłoszyła. Do tego czasu kapłany wam, i biskupy i duchowne pasterze wasze daje, przy których przystęp do łaski Bożej i obrony od wszystkich nieprzyjaciół macie. Ona wszecpiła tu ołtarz służby Bożej i ofiar przedziwnych, z których wam ubłaganie Boskie zawždy płynie. Ona się dzisiejszych złych wieków srogim heretykom odejmuje, i wilki te jadowite, jako może, od was odgania, i stara się, abyście nie byli bez kapłana, bez ołtarza, bez nauki i zatym bez Boga. Jako się to innym narodom przydało, którzy tak dobrej i czująnej matki nie mieli. Jakoż jej miłować nie

## ROZDZIAŁ VI.

### Forma dowodów.

#### I. Forma zewnętrzna.

Rozróżniamy pięć form dowodzenia: syllogizm, epiche-  
rema, entymema, dilemma i sorites. Syllogizm, u Tren-  
towskiego umyślnikiem nazwany, jest formą dowodzenia,  
w której z dwu zdań, z sobą związanych, trzecie wynika

---

macie? Ta matka, ojczyzna najmiłsza, wszczepiła wam i dochowała  
stan i majestat królewski, który jest zatrzymaniem i ozdobą wszyst-  
kich dóbr i sławy waszej: iż król po królu do czasu nie ustał; iż do-  
stojność ich dobrze obwarowana jest; iż po dzień dzień patrzycie i na  
króle swoje, pomaszczenie Boże, i z ich się ozdoby i możności uwe-  
selacie, i ono błogosławieństwo macie, które prorok obiecuje: Jeśli  
mię słuchać będziecie, mówi Pan Bóg, przez te bramy wjeżdżać kró-  
lowie i panowie wasi będą, siedzący na stolicy Dawidowej, na wo-  
zach i koniach, oni i panowie ich. Biada narodom, którym Pan króle  
i pany pobrał, albo królestwa ich porozdzielał; które z Danielem płą-  
czą, mówiąc: Niemasz teraz króla i pana i kapłana i proroka, które  
Pan Bóg pokarał oną plagą. Będą, prawi, siedzieć bez króla, bez pana,  
bez ołtarza, bez ofiry. Błogo wam teraz, którym Pan Bóg w tej ojczy-  
źnie tego wszystkiego dochował. Ta matka skupiła wam do jednego  
ciała rzeczypospolitej tak szerokie i zacne narody, rozszerzyła państwo  
swe od morza, i sąsiadom was straszliwe poczyniła, iż oburzyć się na  
was nie śmieją.

Ta miła matka podała wam złotą wolność, iż tyranom nie słu-  
życie, jedno bogobojnym panom i królom, które sobie sami obieracie,  
których moc prawy określona. Żadnego wam bezprawia nie czyni, ża-  
dnego od postronnych panów i od swoich ucisnienia nie cierpicie. Ss-  
mieście tylo sobie tyranami, gdy praw nie wykonywacie, a do spraw-  
iedliwości fałszywą wolnością, albo raczej swawolnością przeszkody  
sami sobie czynicie.

Tureckiego państwa obywatele, patrzcie, jakie ucisnienie i ty-  
ranię cierpią! Nie taka to ojczyzna wasza: matką wam jest a nie ma-  
cochą. Na rękę was swoich nosi, a krzywdy żadnej cierpieć nie dopu-

koniecznie. Dwa zdania, naprzód wysunięte, czyli przesłanki (*praemissae*), zowią się większem i mniejszem, — trzecie, koniecznie z nich wypływające, zowie się wynikiem. Niekiedy mówca naraz dwu zdań dowodzi: wtedy powstaje rozumowanie pięcioczęściowe, które jest najgruntowniejsze w sztuce krasomowczej. Zdanie większe bywa ogólnikiem, którego się pospolicie nie dowodzi, boć stanowi podwalinę prawdy, lubo utwierdzić ją także można; tak np. zdanie większe: „Staraj się o to, co jedna łaskę Boga“, mogą utwierdzić dodatkiem: „bo od Boga wszelkie dobro pochodzi“. Zdanie mniejsze: „a że czystość zyskiwa łaskę Boga“, uzasadniam znowu: „bo czystość zbliża nas ku Bogu“. Stąd wynik: „a więc o zachowanie czystości starać się trzeba“.

---

ści. Sami sobie szkodzicie, i jeden nad drugim tyranie podnosicie, praw nie egzekwując, a moc pańską tam, gdzie nie potrzeba, króćąc. Ze strony matki nie masz nic, w czymbyście się żalować na nią mieli: chyba sami na się. Patrzcie, do jakich dostatków i bogactw i czasów ta was matka przywiodła, a jako was ozłociła i nadała: iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług takie gromady, koni, wozów, takie poczty, dochody pieniężne wszędzie pomnożone. Sama tylko matka mało ma. Pierwej rzadki miał piwo w domu, a teraz winem piwnice wasze wonieją. Pierwej samodzielki boki wasze pokrywały, a teraz aksamity i jedwabie. Pierwej proste rydwany i rzadkie, częste siodła miasto poduszek: a teraz złote kulbaki i karety. Pierwej proste potrawy, a teraz ptaki i kapłony. Pierwej jedna misa wszystkim: a teraz półmisków kilkadziesiąt. O, najmiłsza matko, już zbytkują dzieci twoje, źle tych dostatków używają, na grzechy, na utraty, na próżności. — A ja co winna — mówi; — mają rozum, mogą tych darów Bożych używać na kościoły i na chwałę Bożą, na obrony i na zamki, i na zły czas gotowości i do zbawienia przysługi. Ja nie winna, iżem w dawaniu matką: oni winni, bo mię nie słuchają, a dobroci mojej i Boskich darów źle używają.

Taż miła matka dała wam taki pokój, jakiego wiele królestw nie mają — za którym napełniły się komory wasze i rozszerzyły się pożytki wasze. Potwierdził — jako psalm mówi — zamki wrót granic twoich i błogosławił Pan Bóg synom twoim. Dał granicy twej pokój i tłustością zboża, to jest obfitością wszystkiego nakarmił cię i t. d.“



Entymema czyli dwójczak jest formą dowodzenia, złożoną z dwu zdań, tak z sobą związanych, iż drugie zależne jest i wypływa z pierwszego. Pierwsze nazywa się „uprzednie“, a drugie „wynik“; np.: „Sztuki piękne uprawiać potrzeba; a więc uprawiać potrzeba wymowę“. Widać z tego, że jest syllogizmem niedoskonałym, bo łatwo domyślić się zdania: „że zaś wymowa do sztuk pięknych należy“. Weźmy inny przykład: „Grzechu pochwalić nie można, a zatem pochwałać nie można żadnej niesprawiedliwości“. Ta forma dowodzenia jest najodpowiedniejszą dla mówcy, albowiem ma szyk ściśniony i dlatego silniej godzi w przeciwnika, aniżeli zwyczajny umyślnik. Używając tej formy dobrze jest opuścić jedną przesłankę, ale nigdy wniosku czyli wyniku ze względu na lud, który słabo myśli.

Epicherema jest to syllogizm, w jednym zdaniu zamknięty, np.: „Świat tak pięknie urządzone, nie dowodzi że mądrości Boga?“.

Dilemma, tak zwane rozumowanie rogate, jest dowodzenie nieprzeparate, z dwu części przeciwnych złożone, które jednak obiedwie powalają przeciwnika. Oba zdania są jakby rogi ustawione tak, iż jeśliś uszedł jednego, pewnie na drugim się przebijesz; np.: „wysłecie posłów: jeśli z prośbą, odrzuci; jeśli z rozkazem, pogardzi“. Czasem bywa dilemma pochwytliwe. Sławne jest dilemma św. Augustyna: „Religia katolicka rozszerzyła się zapomocą cudów, albo religia katolicka rozszerzyła się bez cudów. Jeśli rozszerzyła się zapomocą cudów, jest prawdziwą, albowiem Bóg nie może fałszu zatwierdzać; jeśli zaś rozszerzyła się bez cudów, tembardziej jest prawdziwą, albowiem toć byłoby cudem największym, zważywszy liczne i okrutne jej prześladowania“.

Sorites, łańcusznik, od Cycerona zwany *sylogismus acervatus*, jest to forma rozumowania, gdzie stopniowo i jakby gromadnie występuje wiele zdań, które powoli prowadzą do ostatecznego wyniku. Sokrates i Stoicy często używali tej formy. Oddaje ona niemaló usługi wymowie:

wykazuje bowiem, jako z małych nieraz zaczątków najwyższe dobro lub nieszczęście wyrasta. Każde jednak zdanie, wchodzące w łańcuch, powinno być prawdziwe i łączyć się z drugimi; np. opowiada Temistokles: „Mój syn rozkazuje matce, ona mnie; ja Ateńczykom; Ateńczykowie Grecyi; Grecya Europie; Europa całemu światu“. Albo inny przykład: „Kto nie przytłumia swoich namiętności, pragnie rzeczy wielu; a kto wiele pragnie, wiele potrzebuje; a kto wiele potrzebuje, żyje w niepokoju; a kto żyje niespokojny, jest nieszczęśliwy; a zatem kto nie przytłumia swoich namiętności, jest nieszczęśliwy“.

## 2. Forma wewnętrzna.

Te żywioly, które się składają na dowodzenie, są jakby kośćmi i muszkułami w ciele mowy: one nadają wymowie odrębny kształt i kierunek właściwy. Ważna jest tedy forma wewnętrzna dowodów. Ona wypływa z praw niezmiennych myślenia ludzkiego. Stosunek pojęć, uszykowanie myśli i ich następstwo są wynikiem związku wewnętrznego, który się przejawia jednakowo na dnie duszy naszej. Zasady przyczynowości i celowości są podstawą wszelkiego naszego myślenia i dowodzenia. Jest rzeczą widoczną każdemu, że każdy przedmiot ma swą przyczynę, a każda rzecz dąży do swojego celu, że zatem na świecie jest ład i porządek pewien. Każdy musi uznać te zasady, by nie popaść w sprzeczność ze samym sobą. Stosownie do celu, najbliższej zamierzonego, przybierają dowody trojaką formę: twierdzącą albo przeczącą czyli odporną, albo mieszaną.

Twierdząca forma dowodzenia idzie wprost do celu: stara się utwierdzić i uzasadnić przekonanie o jakiejś prawdzie w słuchaczach, odnosząc się do zasady powszechnie znanej. Gdy zdanie jest złożone, wtedy w dowodzeniu przechodzi się każde z osobna, rozbiegając jedno po drugim i spro-

wadza je do zasady, na którą wszędzie i wszyscy się zgadzają.

Przecząca albo odporna forma ma bezpośredni cel: przekonania słuchaczy o nieprawdziwości zdania pewnego. Atoli nie należy mówić kazań spornych o rzeczach innego wyznania. Taka polemika bowiem innowierców nie nawróci, a wiernych mało zajmie. Sporne kazania przyniosą tylko wtedy skutek, gdy wystąpią przeciw błędom praktycznym, przeciw fałszywym zasadom, przeciw przesądom i uprzedzeniom i przeciw kłamstwom, jakie są w obiegu pomiędzy wiernymi słuchaczami, a które rozpowszechniane przez dzienniki, pisma ulotne, książki, widowiska i t. p. ton nadają życiu towarzyskiemu. Taki kłókol należy z całą siłą wyrwać i tępić. Forma przecząca czyli odporna dowodzenia przyczynia się wiele do urozmaicenia i ożywienia wykładu i do obudzenia interesu i uwagi słuchaczy. Nawet materia oderwana, ujęta w tę formę, staje się zajmującą i praktyczną. Gdy np. kaznodzieja, nauczając o modlitwie, zapowie: „wykażę, iż modlić się nie umiemy i nie mamy ochoty“, to natychmiast każdy, jakby zdziwiony, wyteży uwagę, aby poznać swoje błędy w sprawie najzwyczajszej a najważniejszej.

Błędy zaś, fałsze, przesady i kłamstwa zbija się w rozmaity sposób:

a) Pozytywnie czyli dodatnio, wykazując ich bezpodstawność i brak dowodów. Tu się nasuwa zdanie: Jako nie godzi się twierdzić bezwzględnie czyli kategorycznie, nie mając należytego uzasadnienia: tak też nie godzi się bezwzględnie zaprzeczać, nie mając na to pewnych i niewzruszonych dowodów.

b) Tak zwanym dowodem *ab absurdo*, wyprowadza się wnioski niedorzeczne, na które rozum nie może się zgodzić, ale je musi odrzucić, aby nie stanąć w sprzeczności ze sobą. Luteranie twierdzą, iż czego w Piśmie św. niema, to nie jest przedmiotem wiary. Wykazuje się im tedy, iż są z sobą

w sprzeczności, gdy uczą, iż sama wiara bez uczynków zbawia, albo gdy chrzczą małe dzieci, bo w Piśmie św. nigdzie nie stoi, iż wiara sama bez uczynków zbawia, ani też iż dzieci małe chrzcić należy.

c) Rozróżniając w zdaniu dwuznacznem część słuszną od części niesłusznej, z których jedną się przyjmuje, a drugą odrzuca.

d) Wykazując, iż dowody są pozorne czyli iż są sofistematami. W tym celu rozwija się dowodzenie w formie zupełnego syllogizmu, w którym okaże się jedna przynajmniej przesłanka nieprawdziwą albo dwuznaczną, a zatem i wynik będzie nieprawdziwy.

e) Wreszcie forma mieszana dowodzenia zasada się na tem, że kaznodzieja w kazaniu jednym i tem samym używa dowodów twierdzących i odpornych: dowodzi prawdy a błąd zbija.

Wszakże występując na ambonie przeciw złemu, nie należy podnosić naraz wszystkich zarzutów, bo kazalnica to nie katedra szkolna. Za jednym razem wystarczy zwalczyć co główniejsze i uporzeczywsze: na później zachować sobie zwalczenie innych. Należy także uwzględniać zawsze stosunki i okoliczności miejscowe: nie podnosić tedy tam zarzutów, gdzie ich nie ma, albowiem zamiast nauczyć dobrego, możnaby nieraz tym sposobem obudzić wątpliwości, albo co gorsza, nauczyć złego. Zbijając zaś zarzuty wobec osób pobożnych, nie wypada używać całego przyboru dowodzenia: wystarczy źle zaznaczyć, a oni już sami dadzą sobie z niem radę. — Również ważną rzeczą jest, aby zarzuty przywozić wiernie i po prostu, nie zmieniając. Tylko czasem niektóre należy pominąć, gdyby nasuwały znaczne trudności. Są bowiem rzeczy, które wcale się nie nadają na ambonę, jak np. zarzuty przeciw przeznaczeniu, przeciw łasce dostatecznej i t. p. A wreszcie należy unikać dowcipkowania, goryczy i ironii.

## ROZDZIAŁ VII.

### **Znaczenie i obowiązek działania na uczucie w wymowie kaznodziejskiej.**

Uparci miłośnicy metody umiejętnej nauczania religii, której się używa w szkołach teologicznych, nie mogą zrozumieć, iżby można z ambony przemawiać do ludu w sposób inny. Oni chcieliby wykluczyć z nauczania pasterskiego poruszanie uczuć słuchających. Mawiają oni nieraz: „Jakim sposobem może człowiek ludzką mocą skłonić wolę drugiego do dobrego, wszak to działać może jedynie łaska Chrystusowa, a nie człowiek? Jakaż to niewłaściwość zapelniać opowiadanie Ewangelii namiętnościami ludzkimi, smutnym spadkiem po grzesznym Adamie? Czyż, aby przekonać o jakiejś prawdzie i sprawić, iżby ją pokochano, nie wystarcza przedstawić ją w prostej a jasnej szacie? Przecież prawda sama wzruszy; a zresztą, dodają, czyż godziwa czynić zamach na wolną wolę człowieka?” Odpowiadamy, iż opowiadanie słowa Bożego nie jest sprawą czysto ludzką, ale jest raczej łaską nadprzyrodzoną zewnętrzną, która naśladuje sposób działania łaski Bożej wewnętrznej. Jako Pan Bóg, wewnętrznie działając, nie tylko łaską swoją człowieka oświeca na rozumie, ale oraz nią porusza jego serce: tak i kaznodzieja, opowiadając słowo Boże, powinien nie tylko rozum słuchacza oświecać nauczaniem, lecz oraz ma starać się, aby poruszył jego serce i skłonił je do zamiłowania prawdy. Wszak wykazaaliśmy, iż kaznodzieja kalolicki jest posłannikiem i pomocnikiem Bożym i raczej nie on mówi, ale mówi przezeń Chrystus: słuszną tedy, aby sobie poczynił w tej Bożej sprawie po Bożemu na wzór Chrystusa, działając nie tylko na rozum, ale i na serce słuchaczy. Św. Prosper naucza, iż kaznodzieja powinien oświecać słuchaczy, a oraz ich

zapalać na wzór Ducha św., który łaską swoją oświeca ludzi, a oraz ich wzrusza na sercu, aby poznawszy prawdę, ją umiłowali i wedle niej żyli. Św. Augustyn zaś (de doctrina christ. l. IV. e. 12) twierdzi, że nauczanie czyli dowodzenie w kazaniu jest warunkiem koniecznym do kierowania wolną wolą słuchaczy, atoli działanie na uczucie daje kaznodziei do rąk zwycięstwo: „*Dixit quidam eloquens (sc. Cicero), et verum dixit, ita dicere debere eloquentem, ut doceat, ut delectet, ut flectet. Deinde addit, docere necessitatis est, delectare suavitatis, flectere victoriae. Sicut est autem, ut teneatur ad audiendum delectandus auditor, ita flectendus, ut moveatur. Et sicut delectatur, si suaviter loqueris, ita flectitur, si amet quod polliceris, timeat quod minaris, oderit quod arguis, quod commendas amplectatur, quod dolendum exagras doleat, cum laetandum praedicat gaudeat, misereatur eorum quos miserandos ante oculos dicendo constituis, et quidquid aliud grandi eloquentia fieri potest ad commovendos animos audientium, non quid agendum sit ut sciant, sed ut agant quod agendum esse jam sciunt. Si autem adhuc nesciunt, prius docendi sunt quam movendi. Et fortasse rebus ipsis cognitis ita movebuntur, ut non opus sit majoribus eloquentiae viribus jam moveri*“.

Właśnie dzieje się to wtedy, kiedy dowody nadają się także na pobudki, t. j. kiedy nietylko działają na rozum ale i na serce. Co jednak nie zawsze łatwo znaleźć i dobrać. A dalej prawi rzeczony święty Ojciec Kościoła: „*Ideo victoriae est flectere, quia fieri potest, ut doceatur et delectetur, et non assentiat. Quid autem illa duo proderunt, si desit hoc tertium? Quid enim haec conferunt homini, qui et confitetur verum, et collaudet eloquium, nec inclinat assensum, propter quem solum, quum aliquid suadet rebus, quae dicuntur, invigilat dicentis intentio? Oportet igitur eloquentem ecclesiasticum, quando suadet aliquid, quod agendum est (właśnie ku wywołaniu enotliwych czynów w słuchaczach ma być zwrócona głównie mowa kaznodziei), non solum docere ut instruat, et delectare*

*ut teneat, verum etiam flectere ut vincat*“. Nie obawia się tedy św. Augustyn, aby kaznodzieja tak postępując, nie uczynił jakiej ujmy łasce Bożej, w której obronie tylekroć się zastawiał, ani też nie boi się tym sposobem obrazić prostoty i szczerości ewangelicznej, przezeń tak wysoce cenionej: ale śmiało i wyraźnie twierdzi, iż głównym żywiołem w kazaniu, przechylającym szalę zwycięstwa na rzecz Boga, jest posiadanie serca słuchaczy, obudziwszy w nich stosowne uczucia religijne. Przeglądnijmy uważnie księgi prorockie, dzieje święte, Ewangelie, pisma świętych Apostołów, pisma Ojców Kościoła i Świętych Pańskich, powiem lepiej, pismo Boga samego, które jest najwyższym wzorem wymowy kaznodziejskiej, a przekonamy się, iż mowa tamże zdążyła niemniej ku podbiciu serca ludzkich, jak do oświecenia rozumu.

I codzienne doświadczenie potwierdza słusność zdania świętego Nauczyciela Kościoła. Oto tłumy ludzi różnego wieku, stanu i wykształcenia cisną się gromadnie około kaznodziei, który obok nauczania i silnych dowodów działa także na ich uczucie, bo lubią być chwytanymi za serce, a nawet pokonanymi słodkim gwałtem mowy serdecznej: a znowu odbiegają łatwo onych opowiadaczy słowa Bożego, którzy nie posiadają sztuki działania na uczucia. Tym się upierają a onym ustępują z uległością. Pierwszym odpowiadają zawsze łzami, a co ważniejsza, zmianą obyczajów, drugim tylko niekiedy czezymi poklaskami i próżną pochwałą. Razu jednego pyta mnie zakonnica świątobliwa z pewnem zaniepokojeniem: „Ojeze, proszę mi wyjaśnić, dlaczego w tym kraju czuję ja i siostry moje wielki chłód na duszy i pewne uprzykrzenie słuchając kazań, gdy tymczasem przed kilku laty, mieszkając w W., czułyśmy podczas kazań jakieś błogie uczucia święte i wzruszenia i powracałyśmy prawie zawsze z nich na duchu widocznie pokrzepione, mimo iż kapłani tutejsi i wykształceniem i życiem swoim więcej nas budują, aniżeli księża we W.? Odpowiedziałem: My prawimy kazania przeważnie na podstawie podręczników niemieckich,

w których przemawia się głównie do rozumu, zaś kaznodzieje w W. nie umiejący po niemiecku, każą wedle wzorów kaznodziejstwa polskiego, słynnych z wymowy prawdziwie kościelnej, która uwzględnia przede wszystkim serce człowieka.

Znaczenie działania na uczucie słuchaczy najwyraźniej się przejawia na tak zwanych ćwiczeniach duchownych i na misjach ludowych. Wówczas najzatatwardzialsii grzesznicy poddają się uciążliwym i najtwardszym warunkom: pełni żalu i zawstyżenia odkrywają przed spowiednikiem skryte tajniki sumienia swego, wyznają ciężkie błędy, przez całe lata tajone bez zamilczenia najmniejszego, rozrywają łańcuchy nałogów długoletnich, zarzucają głęboko zakorzenione nieprzyjaźni, gniewy i nienawiści, zrywają słodsze nad życie związki i stosunki, czynią wysokie restytucye i wynagrodzenia za popełnione krzywdy i zniewagi, okazując jawnie i słowy, pełnemi żalu i upokorzeniem, łzami, leżeniem krzyżem i całym zachowaniem się zewnętrznem, że są grzesznikami, którzy zasłużyli na wieczne potępienie w piekle i oświadczając gotowość do wszelakiej pokuty i zupełnego zadosyćuczynienia. Skąd tak wielka a nagła zmiana? Wszak prawdy wieczne, głoszone przez wymownych kaznodziejów w ciągu kilku dni ostatnich, były im już dawno znane? Wszak już jako dzieci znali je, a może nawet nigdy o nich nie wątpili. Ale te istniały dla nich tylko w oderwaniu, w rozumie, w głowie, w tej formie zaś nie mogły uleczyć chorej ich duszy, nie mogły przytłumić ognia szału namiętności, nie mogły zniweczyć przywiązania do rzeczy znikomych i grzesznych. Ich serce przeto chodziło samopas drogami swojemi. Nie mieli człowieka. Słuchali kaznodziejów, którzy tylko nauczali a nie poruszali. A przecież wiemy, iż Boski nasz Zbawiciel wysłuchał nam łaskę leczniczą (*medicinalis*), która nietylko umysł nasz oświeca (*illuminans*), ale i serce nasze pociąga i porusza siłą niewymowną, niekiedy słodką i miłą a nieraz gromką i bolesną (*excitans*). Łaska



czystego światła jest łaską daną „od Stwórcy“; ona wystarczała człowiekowi „niewinnemu“, lecz łaska dana „przez Zbawiciela“, łaska lecznicza, która oświeca i porusza zarazem, potrzebna jest człowiekowi „upadłemu“. Kaznodzieja katolicki, przejęty szczytnością powołania swojego, w uznaniu, iż jest „posłannikiem“ i „pomocnikiem“ Zbawicielowym, mową swoją, która jest łaską zewnętrzną dla grzesznika, również oświeca jego rozum, porusza jego serce. Gdy kaznodzieja tylko naucza i oświeca, wtedy słuchacze jego mówią do siebie: „Trzebaby, zdałoby się, chciałaby dusza do raju...“ Wówczas podaje im tylko prawidło i modłę, wedle której mogą urządzić sprawy swoje: wtedy dokonywa zadania swego tylko do połowy. Jeśli nie chce dzieła pozostawić przypadkowi, powinien ich jeszcze popchnąć, aby „stanowczo zechcieli i postanowili zabrać się do urzędzenia należytego spraw swoich, opuściwszy wszelkie wahania, zastrzeżenia i wszelkie „by“, i aby sobie powiedzieli: „Trzeba to zrobić, muszą to zrobić, chcę koniecznie się zbawić..., choćby mnie to nie wiem co kosztowało“. Należy poruszyć ich serce, obudzając uczucia religijne: miłość, wiarę, nadzieję, bojaźń, żal, tęsknotę, wstręt, obrzydzenie, boleść, litość, wesele, cześć i t. d. Należy im wykazać, iż przedmiot jest pożyteczny, szlachetny, zbawienny, konieczny... albo że jest zgubny, szkodliwy, drożny, niepożyteczny i t. p. Wtedy słuchacz, ani się spostrzegłszy, uczuje się poniewolnie poruszonym: a od poniewolnego poruszenia serca do dobrowolnego już nie daleko. Uczucie poniewolne jest instancją ostatnią, aby wywołać poruszenia serca wolne i moralne. Po łasce Bożej najłatwiej wywołuje uczynki wolne w człowieku potęga wymowy, kiedy się posługuje żywiołem uczuciowym. A to dzieje się w ten sposób: Energia czyli siła woli szamotaniem uczuć wyczerpuje się powoli aż do nader małej, nieznaczonej miary, goniąc za przedmiotem, przeciwnym temu, do którego uczucia, przez kaznodzieję poruszane, zmiernają. Później uczucia te jednak, przez mowę obudzone, nietylko

„nadwatłają odpór woli“, ale nadto przeciągają rozum na swoją stronę; a wtedy słuchacz nie czuje, jako widzi, ale tak widzi, jako czuje, powodując się uczuciem serca.

Jest bowiem rzeczą powszechnie znaną, iż prawie wszyscy „uprzedzamy się“ w sądzeniu wpływami serca, bo inny sąd wydajemy o człowieku, kiedy miota nami gniew i oburzenie, a znowu inny, kiedy przychylność lub litość ku niemu nas pociąga. Uczucia tedy zabarwiają sąd słuchacza i usposabiają go po swojemu. Sąd o wartości rzeczy należy bardzo często od naszego usposobienia, tem bardziej, iż serce nie tylko podsuwa sądowi rozumu swoje widzenie, ale jeszcze je „potęguje“, przedstawiając w jaskrawych barwach, w powiększonych lub zmniejszonych rozmiarach, stosownie do siły i do trwania uczucia. Uczucie serca przelewa się na przedmiot umiłowany lub znieawidzony do tego stopnia, iż ten nabiera kształt i barwę miłującego podmiotu, tak iż podmiot a przedmiot zdają się być jedno, a podmiot widzi w przedmiocie nie przedmiot, ale siebie samego. Stądto mówi św. Paweł (1 Kor. VI. 17.): „Kto się złącza z Panem, jedynym duchem jest“ (t. j. z Bogiem). A św. Tomasz z Akwinu (in III. dist. 27. q. 1. a. 1): *Per amorem amans fit unum cum amato, quod est factum forma amantis*“. Stąd też gmin, niewiasty i dzieci, kierujące się przeważnie uczuciem i wyobraźnią, ulegają z najlżejszą zmianą okoliczności odmiennym zapatrywaniom, poglądom i sądom o rzeczy, są kapryśnemi i zmiennemi, jednego dnia wołając: „alleluja“, a już drugiego: „ukrzyżuj“. U większej połowy ludzi jest bowiem „serce okiem rozumowi“. Owoż gdy serce poruszy się ku pewnemu przedmiotowi albo odwróci się od jakiej rzeczy, choćby „poniewolnie“ przez pośrednictwo mowcy, wówczas nie wiele potrzeba do przychylenia się „czynnego“ woli ku niemu albo do odwrócenia się „czynnego“ czyli dobrowolnego od niej: wówczas nie wiele potrzeba do wywołania czynu.

Ależ zarzucają, jakeśmy wyżej wspomnieli, iż jest rzeczą niesłuszną i niegodną, aby zadawać gwałt wolnemu sądowi słuchacza i poniewolnie przeciagać go na stronę swoją. Stary Ateneusz nazywał dlatego wymowę „sztuką oszukiwania“, a Kant potępia „*gar keiner Achtung würdig*“ i nazywa ją „*verwerflich, weil durch sie die Maximen und Gesinnungen subjektiv verderbt werden*“ (Kritik der Urteilskraft wedle J. Jungmanna). Co jest prawdy na tym poglądzie? Oto że poruszanie serca albo uczuć samo przez się jest „moralnie obojętnym“ czynem. Toż samo da się powiedzieć o wpływie, jaki wywierają uczucia na sąd, a przezeń na decyzję woli. Stąd widoczna, iż używanie tego psychologicznego środka na postanowienie woli nie jest nagannem, byle tylko cel, który mówca ma na oku, był wszechstronnie moralnie dobrym i myśli, któremi porusza uczucia, były rzetelne, prawdziwe czyli zgodne z prawdą. Wprawdzie zawisłość sądu człowieczego od uczuć nie należy do zalet jego natury i byłoby do życzenia, ażeby rozum wykonywał pełne zwiernictwo, przysługujące mu z prawa nad sercem: ale z faktem należy się liczyć. Można ubolewać nad faktem, ale odmawiać mu istnienia byłoby co najmniej nierozumem. Dla ludzkości sprowadził ten fakt nieobliczone a bardzo smutne następstwa, albowiem przeważna większość ludzkości jest tak słabą, iż daje się powodować skłonnościom przyrodzonym i usposobieniu chwilowemu, stosując sądy swoje do uczuć ostatniej chwili. I stąd, jak twierdzi św. Alfons Lig., więcej grzechów wypłynęło na świecie z serca, poruszonego namiętnościami, aniżeli z niewiadomości i z błędów. A nawet kwiat inteligencyi i dobór charakterów, wogóle wybór wszystkiego, co nowoczesne społeczeństwo może wydać ze siebie najdoskonalszego, bez względu na różnice stanów, wyznań i na jakiebądź inne przedziały, powoduje się nie logiką ścisłą, ale namiętnościami i porywami serca. Już kto jako poseł przestępuje progi parlamentu, ten logikę w znacznej mierze niechaj zostawi przed drzwia-

mi, bo tam w środku panuje zupełnie inna logika. Tu nie to jest dobre, co jest absolutnie rozumne, ale to, co w danych warunkach da się osiągnąć“... Potrzeba znać wogóle naturę ludzką, bo inaczej ani na terażniejszość trzeźwo patrzeć, ani trafnie przyszłości przewidzieć niepodobna. Trzeba nadto poznać bliżej naturę tych ludzi, ich wady, ich zalety, cnoty i ułomności, ambicje, aspiracje, przyjaźni i antagonizmy i wszelkie namiętności. Bo one są sprężynami działania ludzkiego, które pocisnąć należy, ażeby ruch wywołać. Trzeba umieć z różnorodnego materiału ludzkiego wskrzesić i zmusić do harmonijnego działania takie siły, jakich w danym razie dla osiągnięcia celu potrzeba, bez względu, czy one o tem wiedzą, czy nie, byle się nawzajem uzupełniały i popierały.

Jeśli z najoświecieńszymi tak rzeczy stoją, cóż dopiero mówić o słuchaczach kazań w kościele? Jeśli w parlamencie dzisiejszym bez sztuki działania na uczucia ludzkie nie da się nic dobrego zrobić, to tem mniej wśród audytoryum, mniej oświeconego w kościele. Stąd już Kwintyliian zauważył (Quint. Instit.) erat. 6. c. 1.): „*Necessarios tamen affectus fatebantur philosophi, si aliter obtineri vera et justa et in commune profutura non possint*“. Działać w tych razach na uczucia, przecież to nie znaczy wyzyskiwać słabości ludzkie ku swoim zamiarom, ale to znaczy słabości ludzkie, od których uwolnić się nie można, uwzględnić i niemi kierować ku dobru ludzi doczesnemu i wiecznemu. Jest to raczej prostować zboczenia serca ludzkiego, a zbląkanego i ślepego naprowadzać na dobrą drogę. Któż wtedy może mówić: Pozostaw go samemu sobie; nie przywłaszczaj sobie nad nim panowania? Należy przecież nieszczęśliwego ratować, kiedy sam nie może sobie radzić i gotów jest zgubić się na zawsze.

Przyznajemy, iż wymowa, a osobliwie świecka, nadużywała i nadużywa środka psychologicznego czyli działania na uczucia, posługując się sofizmatami i rozbudzeniem na-

miętności niegodziwych. Słusznie tedy w starożytnych Atenach, gdy chodziło o wyroki sądowe, prawo zakazywało mówcom oddziaływania na uczucia słuchających. A skoro który z nich wykroczał przeciw niemu, woźni przywoływali go do porządku. A sędziowie Areopagu siadali w ciemności, aby się nie dać stronnictwami unieść na widok przygnębionej postawy oskarżonego. Musiało pod tym względem być bardzo źle w praktyce pogańskiej starożytności, kiedy sama teoria brzmi tak potwornie. Oto co pisze Kwintyliusz w tej sprawie: „*Animis iudicum vis afferenda est, et ab ipsa veri contemplatione abducenda mens, ibi proprium oratoris opus est. Hoc non docet litigator: hoc libellis non continetur; probationes enim efficiunt sane, ut causam nostram meliorem iudices putent; affectus praestant, ut etiam velint: sed id, quia volunt, credunt quoque. Nam quum irasci, favere, odisse, misereri coeperint, agi jam rem suam existimant: et sicut amantes de forma iudicare non possunt, quia sensum oculorum premit amor, ita omnem inquirendae veritatis rationem iudex amittit occupatus affectibus: aestu fertur et velut rapido flumini obsequitur*“ (Quint Inst. orat. 6. c. 2.). Podobnie potworną teorię i praktykę działania na uczucia potępiamy zgodnie ze starożytnym Ateneuszem i nowoczesnym Kantem. Również przyznajemy, iż kaznodzieja protestancki nie ma prawa przemawiać do uczuć swoich słuchaczy, gdyż w jego kościele nietylko niema nauczycielstwa nieomylnego, ale owszem istnieje zasada, aby każdy według swojego rozumu wykladał sobie prawdy Boże; działając tedy na uczucie słuchaczy, gwałciłby oną kardynalną zasadę swojego wyznania. Znaczyłoby to bowiem uczuciami zaciemniać jasność poglądu słuchaczy swoich i utrudniać im bezstronne badanie rzeczy Bożych. Ale co innego kaznodzieja katolicki, który głosi prawdę nieomylną, sięgającą poza obręb rozumu ludzkiego. Kaznodzieja katolicki ma prawo używać obu środków w wymowie, to jest działania na rozum i działania na serce słuchaczy, albowiem opierając się na nieomyślnej po-

wadze Kościoła świętego, głosi jego naukę śmiało i „rozka-  
zuje“ stanowczo w imieniu Bożem, aby ją przyjmowano po  
prostu i jej się poddawano bez powątpiewania najmniejszego  
i bez jakiegokolwiek badania i roztrząsania. Kaznodzieja  
protestancki „naucza“, a kaznodzieja katolicki „każe“. Ka-  
znodzieja katolicki, oświecony wiarą prawdziwą, iż człowiek  
znajduje się obecnie w stanie pewnej degradacyi i poniże-  
nie, stara się równocześnie z łaską pobudzającą (*gratia exci-  
tans*), która wewnątrz działa, działaniem na uczucie te  
braki zastąpić. Albowiem przez grzech pierworodny władze  
zmysłowe człowieka nader się wzmogły na niekorzyść władz  
wyższych duchowych, a wskutek tego nastąpił pewien roz-  
strój w naturze ludzkiej. Pożądliwość spanoszona odrywa  
ducha nieustannie od Boga i od dróg jego, a ciągnie go ku  
grzechowi. Stąd „serce człowieka i umysł jego skłonne są  
od dziecięctwa ku złemu“. Jest wieczne przeciwieństwo mię-  
dzy duchem a ciałem, między dobrą wolą, któraby chciała  
iść za zakonem mądrości przedwiecznej a skłonnością zepsu-  
tej natury; między głosem sumienia a pożądliwością — mię-  
dzy wiarą a życiem. Już pogański Owidyusz utyskuje na to,  
mówiąc: „*Video meliora proboque, deteriora tamen sequor*“.  
Co św. Paweł innemi słowy wyraża (do Rzym. VII. 22):  
„Kocham się wespół z zakonem Bożym według wewnętrznego  
człowieka. Lecz widzę inszy zakon w członkach moich, sprze-  
ciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mnie w nie-  
wolą w zakonie grzechu, który jest w członkach moich“  
(t. j. ponieważ ciągnący mię do grzechu). Z tej przyczyny  
chrześcijanin może mieć przekonanie, że Pan Bóg jest go-  
dzien nieskończonej miłości, a jednak mimo to działać tak,  
jakby wcale Go nie znał; może mieć wiarę, iż Syn Boży  
przyjdzie niespodzianie jako złodziej w nocy i że śmierć  
w grzechu śmiertelnym jest największem nieszczęściem na  
świecie: a jednak mimo to będzie się zbliżać jakby z zam-  
kniętymi oczyma ku widocznej zgubie; może być przekona-  
nym, iż straszliwą rzeczą jest wpaść w ręce Boga żywego,

a jednak mimo to będzie wszystko czynił, by sądy Boże na siebie sprowadzić; może mieć wiarę, iż czas krótki i postać tego świata przemija, że uciechy niebieskie są niezwiędłe i nieprzemienne, zaś męki piekielne wieczne, bez miary i końca: a jednak mimo to żyć będzie jakoby nie było wcale nieba, sądu Boga i wieczności. Ileż to razy można usłyszeć słowa bluźniercze z ust grzeszników: „Niech pójdę do piekła: a muszę swoje zrobić“. Oto równowaga i harmonia władz zwicnięta w człowieku przez grzech Adama: inaczej poznaje, a inaczej działa. Kaznodzieja tedy łącznie z łaską Bożą ma tę równowagę i harmonię znowu w nim przywrócić. Jeśli przed upadkiem człowieka wystarczało, iżby łaska wewnętrzna okazała się tylko podniecającą (*elevans*), która człowieka ponad jego naturę wyniosłszy uzdolniała, iżby wydawał ze siebie uczynki nadprzyrodzone: to po upadku jego przystąpiła do tej łaski posiłkującej jeszcze łaska lecznicza (*medicinalis*), działająca na władzę poznawczą a oraz i na władzę dążenia człowieka. Łaska lecznicza oczyszcza oko duszy i zaostrza wzrok jego ku widzeniu jaśniejszemu rzeczy nadprzyrodzonych, tak złych jak i dobrych. A ponieważ pożądliwość potrójna ma właściwe siedlisko we władzach dążenia, to i ona tamże na nią przeważnie uderza. Tam przytępia żywość uczucia ku rzeczom ziemskim, a zapala w miejsce dzikiego ognia żądzy samolubnej cichy żar miłości Bożej; ona wytrzeźwia serce, upojone miłością ku rzeczom znikomym, zmniejsza jego ociężałość i daje mu skrzydła do lotu ku rzeczom wyższym, ponad przestrzenie miejsca i czasu, zmienia przyrodzone upodobanie w rzeczach wyższych w nadprzyrodzone zamiłowanie tychże i w zapal, pełen czystej gorliwości o chwałę Bożą; płoszy niezdecydowaną trwożliwość i małoduszność, a budzi żywą wiarę, ochotę, wesele i męstwo nieustraszone. Im większą była oziębłość i ospałość zepsutej natury, tem gorętsze uczucia religijne obudza w niej łaska lecznicza. Kaznodzieja również słowem Bożem, które jest łaską leczniczą zewnętrzną, przy-

chodzi z pomocą osłabionej naturze człowieka, nietylko oświeca i przekonuje jego rozum, ale jeszcze nadto wzrusza i zapala jego serce. Obudzając religijne uczucia miłości, bojaźni, żalu i t. d. niweczy kaznodzieja zgubny wpływ poządliwości na sąd słuchaczy, zwycięża wrodzoną ociężałość ich woli, uchyla rozliczne przeszkody, tamujące postęp na drodze cnoty, porywa za sobą zmysłową władzę a przytem wstrząsa sercem, pokonuje upór przyrodzony woli i zmusza ją do poddania się dobrowolnego pod zakon Boży. Oto jeśli wielką jest doniosłość działania kaznodziei na uczucia, uważana w świetle rozumu, to nierównie większą jest ona uważana w świetle Objawienia Bożego czyli w świetle wiary, a osobiwie uważana ze strony ascetycznej.

Powiada św. Franciszek Salezy (Traktat o miłości Bożej Tom II. ks. 6. rozdz. 4.): „Aby wywołać miłość, jest konieczne poznanie, ponieważ nie moglibyśmy umiłować tego, czego nie znamy. I w miarę wzrostu poznania jakiegoś dobra rośnie także zamiłowanie ku niemu, byle nie było żadnej rzeczy, coby przeszkadzała miłości. Jednakowoż bywają wypadki nierzadkie, iż poznaniem wywołana miłość święta nie pozostaje w granicach poznania, tkwiącego w rozumie, ale się pomyka i wznosi ponad nie znacznie wyżej do tego stopnia, iż w tem życiu możemy posiadać większą miłość, aniżeli poznanie Boga; skąd św. Tomasz twierdzi, że często wielcy prostaczkowie i niewiasty odznaczają się pobożnością i są zwyczajnie więcej sposobni na przyjęcie miłości Bożej, aniżeli inni ludzie, wykształceni i rozumni. Braciszek franciszkański Egidiusz, jeden z pierwszych towarzyszków św. Franciszka, rzekł dnia pewnego do św. Bonawentury: „O jakże szczęśliwi jesteście, wy uczeni, znając tyle rzeczy możecie wielką chwałę oddawać Bogu! A my prostaczkowie cóż potrafimy?“ — Na to odpowiedział mu św. Bonawentura: „Wystarcza łaska, aby można miłować Boga“. Wtedy zapytał brat Egidiusz: „Czyż może człowiek nieuczony tyle Boga miłować, co i uczony?“ — „Tak jest,



może, odrzekł mu św. Bonawentura, owszem pierwsza lepsza babka uboga może tyle miłować Boga, co doktor teologii“. Wówczas święty braciszek, pełen uniesienia, zawołał: „Nie-wiasto prosta i uboga, miłuj twój Zbawiciela, oto możesz stać się mądrą jako brat Bonawentura“. I pozostawał wskutek tego trzy godziny w zachwyceniu. Oto trzech Doktorowie Kościoła: św. Tomasz, św. Bonawentura i św. Franciszek Salezy, nauczają zgodnie, iż w tem życiu możemy posiadać większą miłość aniżeli poznanie Boga. A właśnie ku pomnożeniu miłości w ludziach przyczynia się kaznodzieja, kiedy działa na uczucia. „My bowiem zaczynamy miłować, pobudzeni poznaniem, jakie nam daje wiara o dobroci Bożej, którą po małej chwili kosztujemy miłością: a miłość zaostrza nasz smak, zaś ono zasmakowanie podnieca znowu naszą miłość“. (Św. Franciszek Salezy. Traktat o miłości Bożej, tom 2. ks. VI. rozdz. 4.). Właśnie kaznodzieje, prawiący do uczucia słuchaczy, wyrabiają znakomite wzory bohaterskiej pobożności pomiędzy ludem prostym i oświeconym. Takie wzory wyrobił P. Jezus i św. Apostołowie swoją wymową: takie wyrobili ich święci następcy w urzędowaniu; miliony pierwszych męczenników mieli właśnie tej miary kaznodziejów. Pomniki ich wymowy czytamy w brewiarzu codziennie. I wszyscy późniejsi bohaterowie wiary mieli z pewnością nauczycieli, którzy przemawiali do ich serca. Z serca bowiem wychodzą dobre i złe uczynki. Czem więcej serce przepelnione pobożnymi uczuciami, tem więcej wydaje potem dobrych uczynków i tem większą odznaczają się doskonałością. A zatem nie ci chrześcijanie będą doskonalszymi, którzy więcej znają prawd objawionych i którzy słuchają kazań, przepelnionych uczonością, choćby w sposób najzrozumialszy wygłoszonych, ale ci, którzy mają szczęście słuchać kazań, wypowiedzianych z uczuciem, choćby ich zakres wiadomości religijnych nie przekraczał skromnego zbioru prawd, niezbędnych do wierzenia; nie ci, którzy czytają często Pismo św. i umieją o tajemnicach wiary wiele rozprawiać, ale

ci, którzy mają w sercu większą cześć ku nim i którzy je gorliwiej zachowują. Jako Chrystus Pan przyszedł na tę ziemię, aby owieczki Jego żywot miały i obficie go miały, tak i posłannicy jego, kaznodzieje, mają się starać nietylko o to, aby słuchacze, im powierzeni, zostawali w łasce Bożej, ale aby jej mieli jak najwięcej, t. j. aby osiągli jak największą doskonałość chrześcijańską, aby się stali tak doskonałymi, jak ich Ojciec niebieski. Dlatego obowiązani są kaznodzieje używać żywiołu uczuciowego w swoim nauczaniu, który jest niezbędnym środkiem do osiągnięcia onego celu. Jeśli są obowiązani do osiągania tego celu, to tem samem obowiązani są do posługiwania się środkami odpowiednimi. Nie ten głodny wyjdzie lepiej, który przyjmie w siebie większy zasób żywności, ale ten, który ją przyjmie pod miarą odpowiednią dla swojej potrzeby a przyprawioną w sposób najstosowniejszy dla swojego zdrowia. Podobnie się rzecz ma i ze słuchaczami kazań. Nie wystarczy ich nauczyć prawd wiele, ale potrzeba przedewszystkiem, aby sobie przynajmniej pewne prawdy, niezbędne do wierzenia, wzięli do serca i niemi się głęboko przejęli. Albowiem nie z głowy i z rozumu wychodzą dobre uczynki, ale z serca, prawdami Bożemi należycie przejętego. Jeśli kaznodzieja będzie im tylko do głowy pakować prawdy, choćby najszytniejsze, wówczas nie strawią ich a zatem nie odniosą pożądanego pożytku. Stąd dzisiaj między katolikami dużo jest kazań, więcej aniżeli ich było przed kilkuset laty, ale pożytku z nich mniej, albowiem nie przemawia się z ambony, jakby należało, a osobliwie zaniedbuje się posługiwania żywiołem uczuciowym.

Powie może niejedyn: niech słuchacze sami nad słowem Bożem się zastanawiają, niech je rozmyślają i biorą sobie do serca; ich tedy wina, jeśli nie odnoszą pożytku. Właśnie w ten sposób działając, zostawiłoby się słuchaczom rzecz najtrudniejszą do zrobienia. W tej sprawie niełatwej należy im przyjść ku pomocy. Należy im strawę dobrze przy-

prawić, przeżyć samemu i przerobić w sobie, rozgrzać we wnętrzu własnego serca i dopiero wtedy podać im do pożywienia, a niechybnie przeważna większość odniesie z niej zdrowie zbawienne. A zresztą sam Zbawiciel nie tylko przykładem swoim, ale i słowy nakazuje przemawiać do uczucia słuchaczy. Oto u św. Łukasza 14. 23. mówi: „Przymuś wniść, aby był dom mój napelnion“, co św. Alfons wyklada: „przymuś wniść skutecznem poruszaniem czyli przekonaniem, a nie zniewoleniem“. (S. Alf. Opera dogmatica de sess. 6.). I Kościół św. w tym sensie o to się modli w kolekcie: „*Ad te nostras etiam rebelles compelle propitius voluntates*“. Kaznodzieja ma naśladować działanie Ducha św., ma również napierać silnie na upartych grzeszników, wyzywać, kazić, wytracać, rozwalać (Jer. 1.), a porwawszy za sobą wprowadzić ich na ucztę pańską do domu Bożego.

---

## ROZDZIAŁ VIII.

### **Które uczucia szczególnie ma kaznodzieja obudzać? i z jakiej strony je obudzać?**

Słońcem wszystkich uczuć jest miłość Boga, ona bowiem daje im światłość i wartość rzeczywistą. Ona jest środkiem i czynnikiem powszechnym naszego zbawienia, który wchodzi do każdej czynności i do każdej cnoty naszej. Bez miłości żaden czyn, żadna cnota nie jest zbawienną. Miłość Boża jest pierwszym i najprzedniejszym przykazaniem dla człowieka. Kto ją osiągnie, ten osiągnie z nią wszystko. Ona bowiem jest doskonałością i celem nie tylko dla człowieka samego, ale dla wszechświata. Ona jest najwznioślejszym i najsilniejszym uczuciem duszy ludzkiej, jest potężniejszą aniżeli śmierć i piekło, jak powiada Pismo św.: „Mocna jest jako śmierć miłość, twarda jako piekło rzewliwość (*aemu-*

*latio*), pochodnie jej pochodnie ognia i płomieniów“... „wody mnogie nie mogły ugasić miłości i rzeki nie zatopią jej“ (Pieśń nad pieśniami VIII. 6.) „Śmierć bowiem, powiada św. Franciszek Salezy, rozłącza duszę umierającego od jego ciała i od wszech rzeczy tego świata: a miłość święta, doszedłszy do stopnia gorliwości czyli rzewliwości, rozłącza duszę miłującego od jego ciała, od wszystkich rzeczy tego świata, od wszelkiego jakiegokolwiek przywiązania i ją oczyszcza z wszelkiej przymieszki, stąd jest ona nie tylko mocną jako śmierć, ale nadto szorstką, nieublaganie twardą i gwałtowną ku karaniu krzywdy, jej wyrządzonej przez jakiegokolwiek ze spółzawodników: jako gwałtownem i twardem jest piekło w karaniu potępionych. I jako piekło, pełne grozy, uporu i zaciekłości nieużytej, nie przyjmuje żadnej przymieszki innego przywiązania, nawet do darów Bożych, pragnąc, aby wszystko służyło tylko przedmiotowi unilowanemu. Ona nie pozwala nawet, aby kto przywiązywał się do Nieba, chyba ażeby w niem doskonalej miłować dobroć Onego, który go użyczy“ (Traktat o miłości Bożej tom 3. ks. 1. r. 9. i ks. 4. roz. 13.). Miłość Boża, powiada św. Augustyn (Joan. tract. 48. De bono viduit. c. 21.), skoro dojdzie do pewnej wysokości, zwycięża największą przykrość i trudność w życiu, a czyni łatwymi i przyjemnymi wszelkie trudy i znoje, choćby najcięższe i najbardziej wstrętne. Paweł św. wyraża to temi słowy: „Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?... ale w tem wszystkiem przyzwyciężamy dla tego, który nas unilował. Albowiem pewniem, iż ani śmierć, ani żywot, (t. j. doczesny, który nam obiecują, jeśli Chrystusa porzucimy), ani aniołowie, ani insze stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym“ (do Rzym. VIII. 35.). Owoż, gdy kaznodzieja poruszy w słuchaczach uczucie miłości, stanął u swego celu i nie ma potrzeby silić się na obudzenie innych

uczucie, które są tylko szczeblami i środkami do podniesienia się do uczucia miłości. Stąd mawiał św. Augustyn: „Miłuj, a miłując czyni cokolwiek ci się podoba“: Świętość jest miłością Boga: ten jest świętszym, co posiada więcej miłości Bożej. Kto posiada miłość Bożą, posiada oraz i inne cnoty. Miłość jest pierwszym i najszlachetniejszym owocem Ducha św. i jest matką wszystkich innych. Ona jest duszą i królową wszelkich cnót. „Jest tak wielką, powiada św. Augustyn (sent. 326), iż gdy jej brakuje, na nic wszystko inne, zaś ją posiadając, posiada się wszystko“. Sercu, przejętemu prawdziwą miłością Bożą, nie trudno. Dusze, zapalone miłością Bożą, więcej i wytrwalej pracować będą na chwałę Bożą, aniżeli te, które bojaźń piekła pobudziła do czynu. Stąd widzimy często po kazaniach o rzeczach ostatecznych liczne i hałaśliwe nawrócenia, ale mniej trwałe: gdy po kazaniach, w których miłość Boża była przewodnią pobudką, są skutki ciche, ale za to więcej stateczne. A zatem ważną rzeczą jest znać, z jakiej strony należy obudzać to najznakomitsze uczucie.

Miłość Bożą w duszy można uważać pod dwojakim względem: jako cnotę naturalną i nadprzyrodzoną i jako czyn, również przyrodzony i nadprzyrodzony. Jako cnota naturalna jest miłość Boża usposobieniem, skłonnością albo nałogiem duszy ku wznoszeniu się do Boga, ponieważ stworzona na obraz i na podobieństwo Boże dąży ku Niemu nawet po upadku pierwotnego grzechu, lubo w sposób bardzo niedoskonały i niedostateczny, ku zbawieniu. Jako cnota nadprzyrodzona, miłość Boża, jest usposobieniem, skłonnością, nałogiem, przydanym do nałogu naturalnego za pomocą łaski chrztu świętego, przez światło wiary i przez pomoc szczegółową Ducha św., jest nałogiem, który sprawuje, iż dusza z łatwością i ochoczo się wznosi do Boga w sposób wyższy nad siły ludzkie i sposobną jest do czynów dobrych, porządku wyższego niebiańskiego i zasługującego na żywot wieczny. Jako cnota przyrodzona znajduje się ona także w nie-

wiernych i złych chrześcijanach, jako cnota nadprzyrodzona panuje ona w dzieciach ochrzczonych i w sprawiedliwych dorosłych.

Miłość Boża jako czyn jest poruszeniem woli, mocą którego ona od czasu do czasu wprowadza w ruch rzeczoną skłonność czyli usposobienie miłowania Boga. Jeśli ten czyn wykonuje wola tylko samą siłą przyrodzoną i za pomocą światła rozumu, nazywa się aktem miłości Bożej przyrodzonej, która w stanie mniejszych warunków natury ludzkiej nie dochodzi nigdy do doskonałości. Jeśli zaś czyn ten jest wpływem woli, oświeconej światłem wiary i łaską Ducha św. bądź czynną bądź poświęcającą, nazywa się aktem miłości nadprzyrodzonej, która może nawet dojść do doskonałości. Atoli tak doskonały jako i niedoskonały czyn wysługuje zawsze większą łaskę na tej ziemi a większą chwałę w niebie, jeżeli był spełniony w stanie łaski poświęcającej. Owóż kaznodzieja powinien obudzać w słuchaczach akty miłości Bożej, nadprzyrodzonej.

Wiemy, iż dusza nasza posiada dwie władze główne t. j. rozum i wolę. Rozum dąży do poznania prawdy, dobra i piękna i do przedstawienia tego samego woli, ta zaś dąży mocą uczucia do upodobania sobie w nich, do objęcia ich, do złączenia się z nimi i do ich używania. A ponieważ prawdą, pięknem i dobrem najdoskonalszem jest jedynie Pan Bóg, przeto skoro dusza, władzą poznawczą oświecona przez łaskę Bożą, pozna Boga, a pozna Go jako najwyższe dobro, odczuwa natychmiast we woli swojej pewne upodobanie, a potem wzruszenie, pociąg i pożądanie połączenia się z Nim, aby Go posiadać i Nim się nacieszyć. I właśnie to upodobanie, to wzruszenie, ten pociąg i to pożądanie nazywa się miłością. Św. Tomasz z Akwinu (2. 2. LXXXII. 3.) naucza: „*Ea quae sunt Divinitatis, sunt secundum se maxime excitantia dilectionem, et per consequens devotionem, quia Deus est super omnia diligendus; sed ex debilitate mentis humanae est quod sicut indiget manu ductione ad cognitionem divino*

*rum, ita ad dilectionem per aliqua sensibilia nobis nota; inter quae praecipuum est humanitas Christi, secundum quod in prefatione dicitur: Ut dum visitaliter Deum cognoscimus, per hunc in invisibilem amorem rapiamur. Et ideo ea, quae pertinent ad Christi humanitatem, per modum cuiusdam manuductionis maxime devotionem cum tamen devotio principaliter circa ea, quae sunt Divinitatis, consistat“.* Upodobanie jest tylko początkiem miłości, a zaś wzruszenie pociąg i pożądanie czyli wylanie serca w kierunku dobra jest miłością właściwą. Im tedy częstsze powstają w sercu naszym te pożądania, porywy, westchnienia, połączenia i wzruszenia woli ka Panu Bogu, tem więcej się wzmaga i potęguje miłość ku Niemu w duszy naszej. Słusznie miłość Boga jest porównana do ognia, nawet co więcej jest nazwana wprost „ogniem“ (Łuk. 12. 49.). A Duch św., chcąc zapalić w sercach Apostolskich miłość jak największą ku Panu Jezusowi, iżby Go opowiadali nieustraszenie i zań cierpieli, zstąpił na nich w postaci ognistych języków, a Kościół św. prosząc dla nas o miłość Bożą mówi: „*Tui amoris in eis ignem accende“*. Wznieć w nich Twojej miłości ogień.

Po przyjęciu chrztu św. zapłonęła już w sercu każdego chrześcijanina iskra tej świętej miłości. Zadaniem zaś kaznodzici jest, aby ta iskra buchnęła płomieniem i aby się stała niejako piecem, nieustannie gorejącym. Stąd kaznodzieja przedstawia swoim słuchaczom z siłą i żywością a jasno doskonałości Boże i doskonałości Jezusa Chrystusa. Co bowiem umysł nasz lepiej poznaje, to też wola silniej pożąda. Mówi tedy o Bogu, jako jest pięknym, dobrym, miłym do tego stopnia, iż jest rozkoszą i weselem aniołów i błogosławionych w Niebie; iż jest pocieszeniem, ukrzepieniem i uciechą dusz świętobliwych na ziemi, których niezliczone rzesze, zachwycone Jego pięknnością i dobrocią, połączyły się z Nim związkami tak ścisłej miłości, iż ich nie zdołały przeciąć ani rozerwać ni ostrze miecza, ni zęby dzikich zwierząt, ni żar płomieni, ni narzędzia okrutne, któremi niezbożna prze-

moc ich męczyła. Im więcej oświeci kaznodzieja władzę poznawczą, tem więcej ona znowu zapali i poruszy wolę do miłości świętej. Przedstawia tedy słuchaczom, cokolwiek pięknego, dobrego i miłego mogli kiedy widzieć i doświadczyć, i cokolwiek w tym względzie podda mu jego wyobraźnia przy pomocy rozumu i religii, a potem każe to piękno, to dobro i tę słodycz stokroć, tysiąc i milion razy pomnożyć, a to niezyniwszy zauważy, iż Pan Bóg nietylko jest tak piękny, tak dobry i tak miły, ale nadto nieskończenie więcej jeszcze. I rzeczywiście Bóg, który stworzył to wszystko, co widzimy na tym świecie pięknego, miłego i dobrego, mógłby stworzyć jeszcze rzeczy piękniejsze, lepsze i miłsze w nieskończoność, ponieważ posiada sam w sobie to wszystko w nieskończony sposób. Gdy nad temi uwagami zastanowią się nieco słuchacze, prawie każdy z nich odczuje zrazu pewną przyjemność nadziemską a potem poruszony, pociągnięty i porwany w niewymownie słodki sposób ku Bogu, zacznie Go miłować, będzie czynić postępy coraz większe na tej świętej drodze miłości aż do udoskonalenia się w tejsze. Przedmiot miłości bowiem jest dla serc naszych tem, co magnes wobec żelaza; im większy magnes, tem więcej posiada siły pociągającej: tak samo im większą siłę wywiera miłość na wolę naszą, tem więcej jej się podoba, tem więcej ją porusza, pociąga i porywa.

Tym środkiem posługiwał się Pan Jezus wobec swoich uczniów. Ileż to razy prawił im o nieskończonej dobroci swojego niebieskiego Ojca celem pobudzenia serc ich do miłości ku Niemu. Opowiada im, iż Ojciec Niebieski jest dobry, iż słońcu każe świecić nietylko nad sprawiedliwymi, ale i nad niesprawiedliwymi; iż zesła deszcz na pola przyjaciół i nieprzyjaciół swoich; tak jest dobrym, iż żywi nawet ptaszki najmniejsze, za które się płaci ledwo monetą najdrobniejszą. a tem bardziej ma staranie o potrzeby doczesne każdego człowieka. A szczególnie w tem przebija się nieskończona dobroć Boża, iż przebacza ludziom winy najcięższe i obda-



rza ich znowu swoją przyjaźnią i miłością a przedewszystkiem iż przysłał na ziemię swojego Syna jednorodzonego ua zbawienie ludzi, nawet tych, którzy Go nie Kochają. a przysłał Go nietylko, aby nauczał, ale aby cierpiał i umarł na krzyżu, iżby tym sposobem zbawił ich od śmierci wiecznej, iżby ich ubogacił lieznemi laskami i uczynił uczestnikami swej ehwały w Niebie. Temi i podobnemi słowy chciał Pan Jezus przedstawić słuchaczom swoim Ojca Niebieskiego jako przedmiot, godny największej miłości, jako dobro najwyższe i tym sposobem zapalić i poruszyć ich wolę, iżby zapłonęła świętym ogniem miłości ku Niemu.

Potężnym środkiem ku obudzeniu miłości Bożej w słuchaczach jest przedstawienie im dobrodziejstw Bożych ogólnych i szczegółowych, wziętych tak ze świata przyrodzonego, jako i ze świata łaski. Pominąwszy dobrodziejstwa ogólne podnieśmy przynajmniej dobrodziejstwa i łaski, jakie Pan Bóg raczył złać szczegółowo na każdego człowieka. W porządku stworzenia dał prawie każdemu wzrok, słuch, mowę i inne przymioty ciała, bez których musiałby prowadzić życie nędzne, jak to widzimy u tylu ślepych, głuchych, niemych, u tylu kalek i t. p. W porządku odkupienia dał łaskę urodzenia się w kraju katolickim, z rodziny chrześcijańskiej, dał łaskę chrztu św. i godność synostwa Bożego, zachował od grzechów albo przebaczył ich wiele, zachował nas przy życiu w one dni i w one noce, kiedy było się w stanie nielaski u Boga a zatem kiedy można było na wieki zginąć; dał potem wielu łaskę powołania do stanu poświęconego Bogu, a z nią niejako zadatek pewny przeznaczenia do ehwały niebieskiej. A przez tyle lat ileż to każdy otrzymał od Niego łask szczegółowych na świętych spowiedziach, w Komuniach św., w oświeceniach i natchnieniach duszy, przez dobre sposobności czyli okazye. A potem podnieść można dobrodziejstwa, jakich nam udzieli w przyszłości, a osobliwie pomoc szczególną w godzinę śmierci i ehwałę w niebie, której nam użyjezy Pan Jezus, we własnej osobie przyj-

mując nas w podwojach niebieskich następującemi słowy: „Nuże, sługo dobry i wierny, wnijdź do wesela Pana twego“. A teraz czegoż nam nie udzieli w niebie przez całą nieskończoną wieczność? Któż o tem rozważając, nie rozplynie się żarem miłości gorącej ku Bogu? Kościół św. podaje w brewiarzu słowa św. Grzegorza W. w tej sprawie (*Commune Martyris*): „Jeśli się zastanowimy, mili bracia, jakie i jak wielkie dobra na nas czekają w niebie, wtedy omierźnie nam wszelka rzecz, będąca na tej ziemi. Któryż język wysłowi, któryż umysł pojmie, jak wielkiemi są one radości, które nas spotkają w mieście górnem? Jakaż uciecha będzie widzieć się wśród chórów anielskich wraz z Duchami przezystymi patrzeć na chwałę Stworzyciela, oglądać rzeczywiste oblicze Pańskie, patrzeć na światłość, niemającą granic, nie doznawać już więcej żadnej bojaźni przed śmiercią a używać błogosławionej nieśmiertelności“. Słuchacz tedy, rozmyślając o tych dobrodziejstwach i łaskach Bożych, a osobliwie o Niebie, musi się poruszyć i pobudzić do umiłowanin Boga, do umiłowania żarliwego. Najpierw będzie Go miłował, iż jest dobrym, a potem zacznie Go miłować i dlatego, iż jest dobrym, pięknym i wszelkiej miłości godnym sam w sobie. A ponieważ jest cokolwiek przetrudno wznieść się do miłowania Pana Boga, jako do Ducha niewidzialnego, przychodzi nam na pomoc w najwyższy sposób Człowieczeństwo Pana Jezusowe. W Panu Jezusie, który jest Bogiem i człowiekiem, można się miłości Bożej niejako dotykać i ją niejako na własne oczy oglądać. Wszyscy Święci i Święte Boże posługiwali się tą miłością Bożą, objawioną w Chrystusie Panu, aby wznieść się ku Panu Bogu, albowiem powiedział sam Pan Jezus razu jednego do św. Filipa Apostoła (Jan XIV. 9.): „Filipie, kto mię widzi, widzi i Ojca... ja w Ojcu, a Ojciec jest we mnie“. A zatem kto kocha Pana Jezusa, kocha Pana Boga, kocha Trójęc Przenajświętszą. Kto więc zastanawia się nad miłością Pana Jezusa, którą nam okazał, przynajmniej tyle, ile nam opisuje Ewan-

gelia, znajduje przedmiotu niemało, który serce jego zająć i opanować zdoła. Chcecie szlachetności? Oto Pan Jezus potomkiem królów: ród swój wywodzi od świątobliwego Dawida, a jako Bóg jest królem nad królami, jest panem nieba i ziemi, jest panującym na wieki, którego królestwo nie będzie miało końca nigdy. Szukacie piękności? Któż piękniejszy nad Pana Jezusa? On jest tak pięknym, iż już jako niemowlę przyciąga Aniołów z Nieba, aby Go podziwiać i śpiewać Mu pienia radości i uwielbienia, iż sprowadza pasterzy i trzech mędrców ze Wschodu, którzy się zachwycają jego nadobnością, lubo znajdują Go w żłóbku groty Betlejemskiej. Jest tak nadobny i miły, iż staje się rozkoszą nie tylko Maryi i Józefa, którzy zostawiwszy Go w kościele Jerozolimskim, przez trzy dni szukają Go nientuleni w żałosci i smutku, ale jest także uciechą i przedmiotem podziwu dla krewnych, znajomych i współobywateli wszystkich, którzy zachwyceni Jego mądrością i świętością nadludzką nie mogą się nasycić błogosławionem obcowaniem z Jego Osobą. Pan Jezus jest tak dobry, miły i pociągający, iż gdy zaczął swój urząd nauczycielski, na proste wezwanie pociągnął za sobą Apostołów, którzy opuściwszy rodziców, krewnych i wszystko, co posiadali najdroższego na świecie, poszli za Nim. A tysiączne rzesze, zapomniawszy o jedzeniu, spieszą za Nim na odludne miejsca i przymierając głodem trwają przy Nim dnie całe. Dobrym i godnym wszelkiej miłości okazuje się w przypowieści o Synu marnotrawnym, gdzie sam się mianuje Ojcem, pełnym najtkliwszej miłości. Dobrym i godnym największej miłości przedstawia się w przyjęciu Magdaleny pokutującej, w czynie miłosiernym, jaki wyświadczył wdowie z Naim i siostrze Łazarza, których łzami rozczulony pociesza najpierw słowy, a potem cudem dokonany. Dobrym i godnym miłości okazuje się, gdy płacze nad bliskim upadkiem Jerozolimy, mówiąc, iż pragnąłby mieszkańców tego miasta przygarnąć do siebie w miłości jako kokosz zgromadza swoje pisklęta i ich zbawić od wszelkiego nie-

szcześcia i zguby. Dobrym nad wyraz ludzki się okazuje przy ostatniej wieczerzy, zostawiając nam siebie na wieczny upominek w najświętszym Sakramencie, aby pozostawać z nami na wzór Ojca wśród ukochanej rodziny i aby się połączyć z duszami naszymi w Komunii św. związką niewysłowioną miłości i tym sposobem zbawić nas od śmierci a obdarzyć żywotem wiecznym. Dobrym i godnym nieskończonej miłości okazuje się, gdy podejmuje za nas męki najokropniejsze na duszy i na ciele, a wreszcie śmierć i to śmierć na krzyżu. Dobrym i godnym miłości okazuje się, gdy przebacza dobremu łotrowi wielkie jego winy, skoro tylko obaczył go skruszonym, a nadto przyrzeka mu, iż jeszcze tego samego dnia przyjmie go do Raju. Dobrym i godnym miłości okazuje się, wstawiając się za swoimi krzyżownikami do Ojca swego i błagając o przebaczenie dla nich. Dobrym i godnym miłości objawia się, gdy śmierć Jego oplakują słońce zaćmieniem, ziemia trzęsieniem, a skały rozpadaniem się. Jest on dobry i godny miłości nie tylko za swego śmiertelnego żywota, ale i w ciele uwielbionem i nieśmiertelnem, boć ledwo zmartwychwstał, a zaraz okazuje się Apostołom, nazywa ich braćmi swoimi, ma wyrozumienie na ich słabości, uwesela ich swojemi zjawieniami, pociesza ich słowy, pełnemi czułości i przez dni 40 daje im używać już na ziemi radości niebiańskich, a wstąpiwszy do nieba, ubogaca ich dary Ducha św., czyni ich nieustraszonymi we wszelakich potrzebach i niebezpieczeństwach, daje im wytrwanie aż do końca i dotrzymuje danego słowa, powołując jednego po drugim do zajęcia stolic w Niebie, przezeń zgotowanych. W kilka lat potem, widząc się prześladowanym w osobie zwolenników swoich od Szawła zapamiętałego, objawia się jemu, przemienia mu umysł i serce i czyni go Pawłem, największym z Apostołów przez żarliwość i opowiadanie słowa Bożego. Wreszcie jakże pięknym i dobrym wydał się Pan Jezus milionom świętych Męczenników i świętych Dziewic, kiedy na widok krat, ogniem rozpalonych i na widok dzi-

kich zwierząt, na ich pożarcie wyprowadzonych, nie tylko się Go nie zaparli, ale ochotnie podawali się na katusze okrutne, byle tylko Jemu oddać chwałę i sprawić Mu przyjemność! A Pan Jezus jest zawsze ten sam: zawsze piękny, dobry i godny wszelkiej miłości, teraz i na wieki, jako Dobro nieskończone.

Wszakże środkiem, jednym z najpotężniejszych, ku zapaleniu serc ludzkich miłością Bożą jest rozmyślanie męki i śmierci Pana Jezusa. Mawiał św. Ignacy Lojola: „Nie ma drzewa lepszego, któreby rozpalało i utrzymywało ogień Boskiej miłości, nad drzewo krzyża“. A św. Franciszek Salezy mawiał: „Góra Kalwaryi jest górą miłośników“. Albowiem męka i śmierć Pana Jezusa wykazuje z jednej strony dobroć Ojca Niebieskiego, iż wydaje i poświęca dla nas swojego Syna najmilszego, a z drugiej znowu strony wykazuje w świetle najwydatniejszym dobroć Syna Bożego, iż podejmuje za nas nędznych grzeszników tak wielkie męki. Św. Bernard (In Cant. Serm. 20) mówi: „Ponad wszystkie rzeczy, o dobry Jezu, okazuje Cię miłości godnym kielich gorzki Twojej męki. Ten pozyskuje sobie z łatwością całą naszą miłość. On to porywa w sposób niewymownie słodki nasze uczucia, on to najsilniej porusza i przyciska nasze serce, on to najgwałtowniej je zapala“. A ta okoliczność w Męce Chrystusowej najwięcej przekonuje nasz umysł i pociąga nasze serce, iż On to wszystko wycierpiał i umarł za każdego z nas z tą samą miłością, z jaką cierpiał i umarł za świat cały; tak iż gdyby wypadało zbawić tylko duszę moją samą, Onby był przyszedł z Nieba na ziemię i byłby się poddał męce i śmierci z tą samą ochotną i wspaniałomyślną miłością, z jaką przyszedł i poddał się za wszystkich ludzi. O tem przekonują nas słowa św. Pawła Apostoła (do Gal. II. 20): „Który (t. j. Syn Boży) mnie umiłował i wydał samego siebie za mię“; a zatem w ogroju, przed sędzią, przy ubiczowaniu, przy koronowaniu cierniowem, na krzyżu Pan Jezus myślał i sercem był przy każdym z nas i za każdego z nas

cierpiał i umierał. Stąd każdy z nas może mawiać społem z Apostołem: „Jeśli nie wpadł w piekło, jeśli otrzymał przebaczenie moich grzechów, jeśli ustaly wyrzuty mojego sumienia, jeśli powrócił spokój do duszy, jeśli otrzymał łaskę powołania, jeśli mogę się radować nadzieją wnijsięcia do Nieba i że dnia jednego zabiorę tam miejsce w posiadanie, toć wszystko winienem Panu Jezusowi, który te wszystkie dobra i łaski wysłużył męką i śmiercią swoją dla mnie w szczególności i ze szczególniejszą miłością“. — Rzeczywiście, Zbawiciel nasz znał wszystkich nas po imieniu i po nazwisku; przez całe swoje życie miał nas zawsze na pamięci, a przede wszystkim w dzień swojej okrutnej męki, kiedy za nas ofiarował łzy swoje, krew swoją i żywot swój, wznosił jeszcze za każdego z nas z osobna westchnienia wewnętrzne, pełne miłości: „O mój Ojczy przedwieczny, biorę na siebie wszystkie grzechy tego biednego syna, gotowym ponosić męczarnie i śmierć, na które on zasłużył, ażeby tylko nie zginął, a żył. Niechaj ja umrę, byle on żył; niechaj będę ukrzyżowany, byle on był uświęcony“. Owoż te rzeczy rozważając, słuchacze muszą koniecznie przekonać się, iż Pan Jezus jest Dobrem najwyższym, iż jest Bogiem miłości, a serca ich będą pobudzone do umiłowania Go wszystkimi siłami: „Miłość Chrystusowa przyciśnie ich jako prasa i wyciśnie z nich miłość wzajemną ku Niemu. (2 do kor. V. 14.).

Powyżej podaliśmy środki raczej spekulatywne i umysłowe ku wywołaniu miłości Bożej; teraz podamy jeszcze w krótkości środki uczuciowe i praktyczne. Jako ogień, raz wzniecony, daje się rozdmuchać i rozplomić przez wianie i dmuchanie, tak i miłość nasza ku Bogu, raz wzniecona, może być łatwo spotęgowana. Tem rozdmuchaniem i wianiem są tutaj akty wewnętrzne miłości, są postanowienia naszej woli, mocą których stanowiąmy dokonać pewnego czynu dobrego albo zaniechać uczynku złego, aby tym sposobem podobać się Panu Bogu; są osobliwie silne przedsięwzięcia wiele cierpieć i czynić dla Paui Boga. Najglówniejsze akty

tego rodzaju są: akt miłości, upodobania, życzliwości, uznania wyższości, dawania pierwszeństwa Bogu, pokuty i zgadzania się z wolą Bożą. I tak powstają w nas akty miłości upodobania, a równocześnie wznaga się w sercu naszym ogień Boskiej miłości, ilekroć wspominając na wielkość nieskończoną dóbr, które są w Bogu, jako to: piękność, dobroć, wszechmoc, mądrość, wieczność, szczęśliwość i t. d. weselimy się z tego w sercu naszym i wybuchamy w słowa gorące: Ciesz się, Boże mój, iż jesteś Tym, czem jesteś; iż jesteś dobrem najwyższem, nie potrzebując od nikogo niczego. Albo: Błogosławionyś na wieki, Boże mój, za to iżeś tak potężny, tak piękny, tak dobry, tak doskonały, tak szczęśliwy, iż jestem przeświadczony, że Bóg mój tak obfituje we wszystkie dobra, że dobroć Jego jest nieskończona, iż jest rzeczywiście Bogiem.

Nadto akty miłości życzliwej czyni wola nasza, pragnąc dla Boga wszystkiego, co tylko jest dobrem. A ponieważ Panu Bogu, jako najwyższemu Dobru nie może zbywać na żadnem istotnem i wewnętrznem dobru, przeto życzymy Mu tylko dóbr zewnętrznych i przygodnych, to jest, iżby był miłowanym, chwalonym od swoich stworzeń, iżby Mu słuźono powszechnie na świecie; pragniemy także zejść z tego świata i dostać się do Nieba, nie tyle dla tego, iżby używać jego rozkoszy, lecz raczej aby wystawiać godniej tamże wielkości Jego i wielbić miłosierdzie Boże gorącością i siłą, właściwą błogosławionym w Niebie. Pragniemy dalej wszystkie nasze sprawy codzienne, choćby najmniejsze, wszystkie nasze myśli, uczucia, słowa i sposobności złożyć na ofiarę całopalną ku większemu uczeniu naszego Boga, starając się usilnie, aby był od wszystkich lepiej poznany, kochany i chwalony, i aby nie spotkała Go żadna obraza ze strony stworzeń. Stąd łączymy się w modlitwach i usiłowaniach naszych z Aniołami świętymi, którzy mają powierzoną straż na ziemi milionów ludzi a szczególnie pragniemy, aby Duch św. wzbudził jak najwięcej aniołów w ludzkim ciele ku pozyskiwaniu dusz

Chrystusowi i szerzeniu Jego królestwa na ziemi; modlimy się do Pana żniwa, aby przysłał godnych robotników do winnicy Swojej. A jeszcze więcej zapala się w sercu naszym miłość Boża, gdy dajemy Panu Bogu pierwszeństwo czyli preferencyę ponad wszystko na świecie, będąc gotowi poddać się jakimukolwiek cierpieniu, umartwieniu i jakiegokolwiek przykrości, byle tylko nie obrazić Go ale aby Mu sprawić większą radość i wesele. Jesteśmy gotowi opuścić raczej ojca, matkę, krewnych, przyjaciół, nawet samych siebie, to jest, nasze zyski, przyjemności, wygody, uciechy, życie samo, byle tylko nie obrazić Pana Boga naszego ciężkim grzechem. I ta dyspozycya wewnątrz jest wedle wyraźnej nauki Pana Jezusa (Mat. X. 37.) dla każdego z nas obowiązkową. Na wyższy zaś stopień miłości wstępujemy, gdyśmy gotowi poświęcić wszelką naszą wygodę, wszelką rzecz, wszelką uciechę, naszą cześć i życie, a przyjąć jakiegokolwiek upokorzenie i stratę raczej, aniżeli dopuścić do obrazy Pana Boga choćby tylko grzechem powszednim. A wreszcie stajemy jeszcze na wyższym stopniu miłości, gdyśmy gotowi stanowczo przyjąć wszelkie zło następstwa i odrzec się wszystkich korzyści, lubo do tego nie jesteśmy obowiązani żadnem przykazaniem Bożem, byle tylko oddać Panu Bogu cześć większą i chwałę. Do czynienia tych aktów mamy sposobność a nawet często obowiązek w każdej prawie chwili życia. Oto świat otacza nas ciągle swemi podszepty i pokusami, narażając nas często na niebezpieczeństwo duszy.

Przyczyniają się także do wzrostu i podniesienia w nas miłości Bożej akty żalu i skruchy za nasze winy. Wszyscyśmy Pana Boga kiedyś obrazili, obowiązkiem tedy naszym jest często tymi aktami z Nim się łączyć. Najwięksi święci Pańscy czynili je codziennie lub bardzo często: nie tylko św. Magdalena, św. Piotr i św. Augustyn, ale i św. Alojzy Gonzaga, św. Katarzyna ze Sieny i św. Teresa od Jezusa. Ta ostatnia często się wyrażała, rozplywając się łzami: „Jezu mój, nie pamiętaj na moje niewdzięczności, na moje szaly.



O jakże była bym szczęśliwą, gdybym Cię była nigdy nie obraziła!“ Temi słowy pobudzała się do żalu a oraz i do miłości większej. Atoli nie dosyć żalować za własne przewinienia. Dziecię, miłując Ojca, smuci się także wszelką obrazą i zniewagą, jaką mu wyrządzają inni. Wzgarda, Ojcu wyrządzona, sprawi na dobrem dziecku takie wrażenie, jak gdyby jemu samemu ją wyrządzono, a nawet jeszcze większą uczuwa boleść, dla której usunięcia gotowe poświęcić wszystko, cokolwiek posiada na ziemi. Św. Kajetan z Tieny umarł z boleści słysząc o grzechach, popełnianych w Neapolu, kędy mieszkał. Potem ważną rolę stanowią akty zgadzania się z Wola Bożą, gdyż podniecają w nas w wysokim stopniu miłość Bożą. Gdyby kto pałał uczuciami najtkliwszej miłości, a mimo to nie odważył się na postanowienie silne przyjęcia z rąk Bożych próby i nawiedzenia lub wyroku świętej Woli Jego, objawionej przez przykazania, przez ustawy zakonne, przez głos przełożonych, ten miałby tylko cień i pokrywkę miłości Bożej. Szczera bowiem i istotna miłość zasada się na aktach czyli na czynach woli, za pomocą których chwytamy się woli Bożej, ilekroć ją poznajemy. Inaczej rozczulenia rzewne mogą być tylko usposobieniem przyrodzonym temperamentu i ustroju ciała naszego, przyzwyczajeniem dobrem albo oszukaństwem szatańskim a nie enotą rzetelną. Stąd św. Jan Apostoł (Jan II. 5. V. 3.) pisze: „Kto zachowywa słowo jego (t. j. Chrystusowe), prawdziwie się w tym miłość Boża wykonała, albowiem to jest miłość Boża, abyśmy przykazań jego strzegli“. I sam Pan Jezus wyraźnie to orzekł (Jan XIV. 15. 21. 24): „Jeśli mię miłujecie, chowajcie przykazanie moje. Kto ma przykazania moje i zachowywa je, ten jest, który mnie miłuje: kto mnie nie miłuje, mów moich nie chowa“. Te słowa wykładając św. Grzegorz W. pisze: „*Probatio dilectionis exhibitio est operis*“, to jest: dowodem szczerej miłości są uczynki, zgodne z wolą istoty umiłowanej. Ilekroć tedy wstrzymujemy się od pewnej przyjemności albo powściągamy w nas gniew, albo przebaczymy

urazę, albo zachowujemy przykazanie, bądź dane nam wprost od Boga, bądź przez przełożonych, tylekroć czynimy akty miłości Bożej, ponieważ to czyniąc zgadzamy naszą wolę z wolą Pana Boga. Szczególniej mamy wielką sposobność czynienia tych aktów w przeciwnościach, nieszczęściach i w kłopotach różnych naszego życia, czy one pochodzą od przyczyn fizycznych czy od moralnych t. j. od ludzi, gdy n. p. nam zimno dojmuje, lub gdy gorąco dokucza wśród ciężkiej i znożnej pracy, wśród zatrudnienia wstrętne, podczas prześladowań, wśród cierpień i chorób cielesnych. Te akty są połączone zawsze prawie z pewnem weselem, iż możemy pełnić wolę Bożą na wzór Aniołów i Błogosławionych w Niebie, a nawet poniekąd szczęście nasze, iż pełniąc wolę Bożą często cierpiemy dla Niego, czego w Niebie już nie doznają. Wielce tu pomaga czynić akty strzeliste zdania się na wolę Bożą, np. słowy: „O najśłodszy Jezu, niech się dzieje wola moja, ale niech stanie wola Twoja“, albo: „bądź wola Twoja Panie“. Św. Alfons, Doktor Kościoła, w liście do Misyonarza zaleca, aby kaznodzieje prawili często o dobrodziejstwach Bożych, o słodkim spokoju, który się znajduje w łasce Bożej, o miłości Chrystusowej w Jego męce i w ustanowieniu Najświętszego Sakramentu i aby okazywali, jaką miłością mamy pałać względem Boga. I dodaje św. Doktor: „Mówię to do tego, bo wielu prawi na kazaniu tylko o karach, co zaś z bojaźni się czyni, nie trwa długo“. Główniejsze zaś dobrodziejstwa są następujące: stworzenie, zachowanie, opatrzność, wcielenie, odkupienie, powołanie do wiary, poświęcenie i środki, do poświęcenia prowadzące, jako to: Kościół, wiara, łaska, Sakramenta św., aniołowie, świątynie....“

Wszakże pamiętać należy, iż nie wszystkich tych środków naraz używać należy; wystarczy raz użyć jednego, drugi raz drugiego lub więcej, jeden bowiem zdolny jest rozpalić serce nasze miłością ku P. Bogu. Uczucie wewnętrzne kaznodziei rozstrzygnie, którego z nich i kiedy użyć. Przewszystkiem bowiem sam kaznodzieja ma się przejąć tem lub

owem uczuciem, inaczej nie nie zradzi. „*Pectus facit disertos*“, Głównie jednak ma pamiętać, iż istotnymi przymiotami miłości Bożej są dwie rzeczy: Działalność, przejawiająca się w uczynkach i moc ducha w cierpieniach dla Pana Boga. Miłość Boża nie może próżnować; jeśli jest miłością prawdziwą, wtedy działa, ale gdy się wzbrania działać, nie jest miłością. Miłość tedy zależy i na postanowieniu, aby działać i cierpieć dla Pana Boga, a ta się otrzymuje przez działanie i przez cierpienie, skoro się nasunie ku temu sposobność. Św. Paweł w ustępie wspomnianym z listu do Rzymian w rozdz. VIII, mówi iż pałał żądzą cierpienia dla Chrystusa, i żądzą tą pałało wielu Męczenników i świętych Pańskich. Św. Tomasz z Akwinu (2. 2. LXXXII.3.) naucza w tej materji w ten sposób: „*Causa devotionis extrinseca et principalis Deus est; de quo dicit Ambrosius super Lucam c. 9. super illud: „Et conversus increpavit etc.“, quod „Deus quos dignatur vocat: et quem vult religiosum facit; et si voluisset, Samaritanos ex indevotis devotos fecisset“.* Causa autem intrinseca ex parte nostra oportet quod sit meditatio seu contemplatio. Dictum est enim, quod devotio est quidam voluntatis actus ad hoc quod homo prompte se tradat ad divinum obsequium. Omnis autem actus voluntatis ex aliqua consideratione procedit, eo quod bonum intellectum est objectum voluntatis. Unde et Augustinus dicit in lib. 14. de Trinitate, quod „*voluntas oritur ex intelligentia*“. Et ideo necesse est, quod meditatio sit devotionis causa, in quantum scilicet homo per meditationem concipit, quod se tradat divino obsequio. Ad quod quidem inducit duplex consideratio: una quidem quae est ex parte divinae bonitatis et beneficiorum ipsius, secundum illud (Ps. 72. 27.): „*Mihi adhaerere Deo bonum est, et ponere in Domino Deo spem meam*“; et haec consideratio excitat dilectionem, quae est proxima devotionis causa. Alia vero est ex parte hominis considerantis suos defectus, ex quibus indiget, ut Deo innitatur secundum illud Ps. 120. 1.: „*Levavi oculos meos in montes (i. e. coelum)*“;

*unde veniet auxilium meum a Domino, qui fecit coelum et terram*“; et haec consideratio excludit praesumptionem, per quam aliquis impeditur, ne Deo se subjiciat, dum suae virtuti innititur. Consideratio eorum quae nata sunt dilectionem Dei excitare devotionem causat, consideratio vero quorum cunq̄ue ad hoc non pertinentium,, sed ab eis mentem distrahentium, impedit devotionem“. Widać stąd, że akty pokory, zawstyżenia, żalu następują zaraz po miłości w tej sprawie. Ciekawem jest, co mówi św. Tomasz w artykule zaraz następnym: „*Lacrymae prorumpunt non solum ex tristitia, sed etiam ex quodam affectus temeritudine, praecipue cum consideratur aliquid delectabile cum permixtione alicujus tristabilis: sicut solent homines lacrymari ex pietatis affectu, cum recuperant filios vel caros amicos, quos existimaverant se perdidisse. Et per hunc modum lacrymae ex devotione procedunt*“. I ta rzewność powstaje wtedy, gdy kaznodzieja rozważa ze słuchaczami dobroć Bożą, z której wynika pewna radość, wedle słów Psalmisty (76. 4.): Wspomniałem na Boga i kochałem się (*memor fui Dei et delectatus sum*); a oraz gdy podniesie, że od Niego jesteśmy daleko, wedle słów Pisma św. (Ps. 4.): Pragnie dusza moja do Ciebie Boże.... kiedyż przyjdę, a okażę się przed obliczem Bożem? Były mi lzy moje za chleb we dnie i w nocy, gdy mi mówią codzień (kusiciele): Kędyż jest Bóg twój?... Czemużeś smutna duszo moja?“ „Któż mnie wybawi od tego ciała śmierci?“ — Albo gdy podniesie inne niedostatki i nieudolności ludzkie, wszystkim wspólne, przez których rozważanie słuchacz poruszeniem woli wychodzi niejako ze siebie, wyniszcza się i chroni się pod skrzydła Opatrzności Boga wszechmocnego i łaskawego i Jemu zupełnie się poddaje, ufny w Jego opiekę i pomoc. Owoż rozważanie naszych niedostatków sprowadza w pierwszym rzędzie pewien smutek, lecz z przymieszką pociechy w skutek obudzonej nadziei w pomoc Bożą. Męka Chrystusowa posiada także dwa te żywioły sprzeczne: radości i smutku, które zręcznie zmieszane wywołują lzy rzewne pobożności

a mianowicie: zasmuca nas w niej nasza nędza i grzechy, dla których zglądzenia cierpi Chrystus, a pociesza nas nieskończona dobroć Boża. Oto analiza łez pobożnych i wskazówka, jak je obudzać: „mięsząc smutek z radością“. Sekret wielki. —

Nienawiść zaś obudza się, gdy przedstawiamy błędy i niedoskonałości osoby lub rzeczy, którą chcemy podać w nienawiść; szkody, jakie sprowadza i niemożebność osiągnięcia przez nią jakiegokolwiek rzetelnego dobra. Stąd gdy chcemy wywołać obrzydzenie grzechu, opisujemy jego szkodliwość i brzydotę a oraz niezmierne szkody, które sprowadza na stworzenia w tem życiu i w przyszłym. Aby zaś obrzydzić świat, przedstawiają się jego podstępny i oszukaństwa, któremi zwykle gubi ludzi; jego okrucieństwa niekzemne, któremi męczy swoich zwolenników; jego ciężkie prawa, któremi krępuje i obciąża i jego zdrady i niesprawiedliwości, któremi się posługuje względem wszystkich. —

Bojaźń się wywołuje, okazując wielkość niebezpieczeństwa albo złego grożącego, a nieużyteczność i bezowocność środków, jeśli się ich nie użyje zawczasu, by zapobiedz złemu. I tak chcąc obudzić w słuchaczach bojaźń sprawiedliwości Bożej i kar, zgotowanych w drugim życiu dla złych, wykazuje się z całą siłą okropność niebezpieczeństwa, na które się naraża dusza zbłąkana; łatwość stoczenia się w one przepaść bezdenną, jeśli nie otworzymy ocz, jeśli się nie zastanowimy nad sobą i jeśli nie cofniemy się zawczasu, Bóg bowiem może bardzo łatwo w przesileniu swojego gniewu z nagle nawiedzić człowieka ciosem śmiertelnym wśród jego wybryków, jako sam rzeczywiście grozi: a wtedy strata niepowetowana.

Nadzieję obudza się przeciwnie, okazując łatwość osiągnięcia dobra, którego się pożąda, albo łatwość uniknięcia złego, którego się obawiamy i dowodząc, jako przymioty tej istoty, przez którą to dobro ma na nas spłynąć, dają nam ku temu otuchę. Św. Tomasz (2. 2. q. 22. a. 1) naucza:

„omnia promissa, quae in lege continentur, sunt spei excitativa“ ad sperandum supernaturale bonum oportet hominem induci auctoritate legis divinae: Ps. 61. 9. 1. Ps. 4. Eccl. 1. 2. Osea 12. partim quidem promissis partim autem admonitionibus vel praeceptis<sup>4</sup>. Jakoż aby wywołać w duszy grzesznika nadzieję otrzymania od Boga darowania win, wykazuje się, jak rzeczą łatwą ubłagać Boga, nieskończenie dobrego i miłosiernego szczerem obrzydzeniem grzechu i mocnem przedsięwzięciem poprawy. Potem można przypomnieć Jego obietnice, przykłady łaskawości i radości, jakiej doznaje winowajca, kiedy uznawszy swoją winę do Niego się nawraca. Wszakże środkiem najpewniejszym obudzenia tego uczucia i innych uczuć religijnych jest, aby być samemu temi uczuciami przejętym i poruszonym. Jest rzeczą niemożliwą, mówi Cycero, iżby słuchacz przejął się żalem, gniewem, nienawiścią, bojaźnią i miłosierdziem, jeśli mówca nie okazuje się przejętym onemi uczuciami, które chce obudzić w drugich (de Orat. C. II.). Czyż generał jaki zapali swoich wojaków żądzą chwały, jeśli sam nią nie płonie? Zresztą byłoby śmiesznem, chcieć obudzić jakie uczucie w słuchaczach, jeśli oni nie uznają, iż powinni niem być przyjęci. A zatem nie należy starać się o poruszenie serca, skoro umysł nie jest przeświadczony, iż uczucie, które chcemy obudzić, jest na miejscu, jest słuszne i zastosowane do okoliczności. Tem mniej należy uprzedzać słuchaczy, iż chcemy zacząć część patetyczną, albowiem to spowodowałoby właśnie uczucie przeciwne, albo oziębienie. Raczej dobrze jest, aby poczucie, które chcemy wywołać, wprowadzać nieznacznie i poruszyć je, zanim słuchacze się postrzegą. Przytem używa się mowy i stylu odpowiedniego zamierzonym uczuciom, unikając wszelkich ozdób i postaci, któreby mogły odwrócić umysł od przedmiotu głównego. Lepiej podać mało dowodów, ale skutecznych, tudzież wywoływać mało uczuć, byle silnych, a te znaczą więcej, aniżeli kwiatuszki i sztuczne ozdoby krasomowcze. A ponieważ gorące poruszenia są krótkotrwałemi właśnie dlatego,

iż są zbyt gwałtowne, przeto część uczuciowa nie powinna się zbyt przedłużać. Cycero powiada: *Commiserationem brevem esse oportet, nihil enim lacryma citius arescit* (ad Heren lib. 2. 31.). Toż samo można powiedzieć i o innych uczuciach. Ponieważ zainteresowanie się zmujejsza i oziębia się, gdy słuchacz dłuższy czas musi się zajmować jednym przedmiotem, należy, folgując jego zmysłowości, dozwoić także wypocząć jego sumieniu. Również unikać należy hyperbel przesadnych, deklamacyi napuszystej i nienaturalnych amplifikacyj, gdyż te, zmierzając za daleko, mogą zapędzić uczucia słuchaczy ponad sferę naturalną i przyzwoitą. Miarą najlepszą i drogoskazem w tej sprawie ma być własne uczucie kaznodziei.

Wiarę obudza się, podnosząc nieskończoną dobroć, potęgę, prawdomowność i nieomylność Pana Boga. Najlepiej do tego się nadają słowa Pisma św. jak np.: „Niebo i ziemia przeminą, a moje słowa nie przeminą“. To mówi Ten, „którego Niebo mieszkaniem, a ziemia podnóżkiem nóg Jego“. Albo też czyniąc akty strzeliste mówiąc: „Tak, Panie! wierzę najmocniej w tę prawdę, boś Ty ją objawić raczył: pomnóż wiarę moję, proszę Cię o to przez zasługi Pana Jezusowe“. Wreszcie bardzo ważnem jest, co podaje Sobór Trydencki o porządku uczuć w sercu człowieka, powracającego do Boga (Trid. sess. VI. c. 6.): *Disponitur autem ad ipsam justitiam dum excitati divina gratia et adjuti, fidem ex auditu concipientes, libere moventur in Deum, credentes vera esse, quae divinitus revelata et promissa sunt; atque illud inprimis, a Deo justificari impium per gratiam ejus, per redemptionem, quae est in Christo Jesu: et dum peccatores se esse intelligentes, a divinae justitiae timore, quo utiliter concutiuntur, ad considerandam Dei misericordiam, se convertendo in spem eriguntur, fidentes Deum sibi propter Christum propitium fore, illumque tamquam omnis justitiae fontem diligere incipiunt; ac propterea moventur adversus peccata per odium aliquod et detestationem“.*

## ROZDZIAŁ IX.

### Środki skuteczne do obudzania uczuć.

Bezpośrednio działać na serce psychologicznie nie można; zawsze należy zwracać się do władzy poznawczej, albowiem od niej zależą serce i jego uczucia. Powiada św. Tomasz z Akwinu (1. 2. q. 9.). *Intellectus movet voluntatem sicut praesentans ei objectum suum*“. Owóż kaznodzieja ma w ten sposób przywołać prawdy przed oczy władzy poznawczej, iżby nie tylko sąd wywołać jasny, ale aby także obudzić uczucie. Nie wystarczy strzelać, aby ugodzić zwierzę lub ptaka, ale należy ugodzić w ten sposób, iżby skutek strzału był widocznym. Nie wystarczy poruszyć wahadło zegara palcami, ale należy je tak poruszyć, iżby zegar szedł i czas oznaczał. A zatem wszystko w tej sprawie zależy głównie od sposobu czyli od formy, jednak nie od formy martwej t. j. wziętej żywcem z pierwszego lepszego dzieła kaznodziejskiego, ale od formy, ożywionej sercem głoszącego słowo Boże.

#### 1. Dostrojenie mowy kaznodziei do własnego usposobienia słuchaczy.

Pierwszym tedy warunkiem jest, aby kaznodzieja sam był poruszony pierwej, nim zechce innych poruszyć; inaczej słowa jego, choćby najświetniejsze t. j. choćby ubrane w postaci krasomoweze, będą tylko czezą deklamacją, która nikogo nie poruszy. Osobliwie występując przeciw grzechom, kaznodzieja powinien okazać ból, że Pan Bóg bywa obrażany i że tysiące grzeszników idzie na wieczne potępienie. Jeżeli sam Kaznodzieja będzie słowem Bożem przejęty, wówczas uczucie jego własne podda mu formę odpowiednią ku wyrażeniu na zewnątrz tego, co we wnętrzu jego się dzieje; a forma ta ma być zastosowana nie tylko do usposobienia słuchaczy, ale także do stanu duszy Kaza-



cego. Gdyby np. rozum mu mówił, iż pewne postacie krasomowcze silniejby oddziaływały na serce jego słuchaczy, a on jednak nie czuł się dostrojonym do tak wysokiej skali uczuć, to raczej powinien zniżyć swoją mowę do stopnia uczuć swoich, aniżeli kosztem naturalności i prawdy wystąpić z towarem obcym przed słuchaczami. Stąd to pochodzi, że kazania, pracowicie wyrobione i pilnie wyuczone na pamięć, w oddaniu wypadają mniej szczęśliwie, jeśli kaznodziei brakuje szczerości i zręczności, by wśród mówienia niejedno zmienić i przerobić stosownie to ówczesnego uczucia własnego i do chwilowego usposobienia słuchaczy. Przygotował sobie np. kaznodzieja piękny wykrzyknik albo prozopopeję w domu, a tymczasem pośród kazania z powodów, od niego nie zależnych, nastrój jego serca obniżył się nieco; albo też postrzeże, że usposobienie jego słuchaczy nie podniosło się tak wysoko, iżby można z korzyścią tych postaci użyć: zmienia tedy zwrot cały i używa formy, odpowiedniej do swego chwilowego nastroju i do nastroju słuchaczy. Tylko tak przytomny i zręczny kaznodzieja będzie grać na ludzkich uczuciach i stanie się panem i kierownikiem serc słuchaczy. Należy tedy uważać, że nie to kazanie najwymowniejsze, które ma piękne zwroty i świetne postacie krasomowcze, choćby z największem przyjęciem i werwą wygłoszone, ale to, w którym piękne zwroty i świetne postacie zastosowano sumiennie do własnych uczuć kaznodziei i do nastroju chwilowego słuchaczy; przeto należy korzystać ze zwrotu i postaci, obudzających uczucie, które poniżej przywiedziemy. Następnie zwrócić należy uwagę na układ kazania ze szczególnem uwzględnieniem jego dążności zasadniczej. Kazanie bowiem nie jest wywodem analitycznym, arytmetycznym lub geometrycznym, ułożonym w tym celu, aby uczynić go widocznym, nauczyć prawdy jakiejś; jak równie nie jest nizaniną dowodów, systematycznie przeprowadzonych: ale jest mową przekonywającą, skierowaną ku temu, aby poruszyć wolę człowieka zapomocą rozumu i zmysłów. Stąd należy w zestawieniu dowodów kazania za-

chować taki porządek, który może wywołać skutek pożądany. Jeden z nich można nawet umieścić we wstępie, a jeden, najsilniejszy, czasem wygłosić w domówieniu. Jak zaś powiązać je, aby w rozprawie głównej stanowiły jeden łańcuch myśli i jedno pasmo jednolite, tego pouczy własne uczucie i doświadczenie kaznodziei; bo gdyby się z sobą nie wiązały i nawzajem nie uzupełniały, nie miałyby mocy, działającej na uczucie i na wolę słuchaczy. Kaznodzieja tedy ma pilnie roważyć, zwracając się do własnego uczucia, — co jest rzeczą najgłówniejszą; jak i gdzie je ustawić, aby już z początku serca słuchaczy odpowiednio usposobić i utrować sobie drogę do obudzenia wrażenia silniejszego. Zachowa tedy zwyczajnie na koniec dowody silniejsze i zdolniejsze do działania na wyobraźnię; ten bowiem najlepiej utkwii w pamięci i zabezpieczy skuteczność mowy. Bez uporządkowania dowodów nie byłoby wzrostu uczuć, a tem samem i wymowy. Ma więc je powiązać tak, iżby stanowiły razem jedną harmonijną całość, co ułatwi słuchaczom skupienie uwagi, i zrozumienie i zapamiętanie przedmiotu. Ważnem jest przeto studyowanie „przejsćia“ od dowodu do dowodu, czyli tak zwanego *argumentorum nexus*. Przejsćia naturalne są najlepsze; np. od mniej do więcej, od stosunku jednego dowodu do drugiego, od okoliczności podobnej, lub od zdania przygodnego, od digressyi krótkiej i t. p. Czytanie znakomitych autorów pomoże tu wiele.

Dalej ma kaznodzieja obudzać myśli i poruszać uczucia słuchaczy. Dla tego powinien, układając i prawiąc kazania, zadawać pytanie sobie, czem jest ogół słuchaczy głównie zajęty, i jakie myśli i uczucia zajmują ich serca. Gdy się dostraja do ich myśli i uczuć, sprawia im pewne zadowolenie wewnętrzne i niejako przyjemność, którą oni często zewnętrznie okazują potakiwaniem głowy, stwierdzając prawdziwość spostrzeżeń mówiącego, i z tem większą uwagą i zajęciem słuchają go dalej, będąc gotowi przystać i na dłuższe jego wywody i iść za nim, dokądkolwiek ich popro-

wadzi. Tak nieznacznie chwyta słuchaczy za serca, wkrada się do nich, a raz zawładnąwszy sercami kieruje nimi wedle własnej woli i potrzeby słuchaczy, zaś słuchaczom wtedy zdaje się, że nie kaznodzieja im prawi kazanie, ale że własny duch i własne serce do każdego z nich przemawia. Mawiają wówczas: „Oto jakby mi z ust wyjął, tak trafnie się wyraził“. Wtedy wszystko pojmują, wszystko rozumieją i wszystko odczuwają, co wychodzi z ust kaznodziei; zgodność zaś uczuć kaznodziei z uczuciami słuchaczy jest największym zwycięstwem wymowy. Wówczas wszystko, co powie kaznodzieja, jest interesowne, zajmujące i trafiające do przekonania, idzie od serca do serca. Tu leży tajemnica poruszania serc ludzkich. Wszakże naturalność i swoboda szczerza nie mają odstępować kaznodziei ani na chwilę.

Któreż to myśli i uczucia leżą zwykle na dnie serc słuchaczy? Oto pociąg ku dobremu a wstręt ku temu, co jest złe; poczucie sprawiedliwości i słuszności, miłość prawdy, poczucie porządku i piękna, głos sumienia, nieublaganie potępiający wykroczenia przeciw prawu wyższemu, poczucie własnej godności, wrodzona żądza szczęścia i rozkoszy, pociąg do spokoju i spoczynku, uczucie wdzięczności, miłość krewnych i przyjaciół, miłość ojczyzny i rzeczy swojskich, bojaźń lub trwoga o przyszłość i t. p. Zaczawszy od książećcia i uczonego a skończywszy na żebraku i człowieku, nie umiejącym czytać i pisać, wszyscy w większej lub mniejszej mierze są temi myślami i uczuciami przepelnieni, w nocy i we dnie, na jawie i we śnie o nich marząc. Do poruszenia tych sprężyn wewnętrznych, pobudzających do czynu a odwracających od złego, nadają się bardzo dobrze przysłowia, w obiegu będące, jak również słowa pieśni kościelnych. Wnich złożył lud swoją filozofię i mądrość najwyższą: „swych uczuć i swych myśli przedzę“. Któż na świecie nie pragnie szczęścia i spokoju? Jest to żądza, wrodzona każdemu człowiekowi. A chociaż jest źródłem samolubstwa, bywa jednak często podniętą pięknych i szlachetnych czynów, pełnych poświęcenia i za-

parcia. Zawsze też tę pobudkę brać trzeba ze strony wyższej i szlachetnej, a posługując się nawet doczesnym interesem, należy go podnieść i uzaćnić. W szczęściu człowieka ważną rolę odgrywa nadzieja i obawa. Jednak na ludzi, mniej ukształconych, silniej działa obawa i przestrasz. Także skłonność do dobrego a wstręt do tego, co jest złem, leży nieraz w sercu słuchacza, jakby nasienie głęboko zagrzebane, ale nie zamarłe. „Należy je tedy odgrzebać“ powiada ksiądz Szpaderski w swojej teorii wymowy (Tom I. str. 156.): „Pocziwy dziś niejeden człowiek może niedługo zbrodniarzem będzie: potrzeba mu ku temu tylko odpowiednich okoliczności. A zbrodniarz niejeden lub człowiek zmysłowy wyjdzie może niedługo na świętego, choć tu potrzeba i działania nadprzyrodzonej łaski. Chodzi więc o to, żeby ten pociąg ku dobremu obudzić a przezeń poruszyć człowieka, by niejako zmienił dawne miejsce a zajął nowe“.

Jeszcze skuteczniej aniżeli przysłowia i słowa pieśni kościelnych godzą w sam głąb serca ludzkiego słowa Tego, który jest Stworzycielem i badaczem serc naszych, zawarte w Piśmie św. Kaznodzieja powinien tedy nie tylko używać często słów Pisma świętego, ale ma się starać usilnie przyswoić sobie jego zwroty i cały sposób jego przedstawiania rzeczy. Albowiem mowa Boża odpowiada najlepiej naturze serca ludzkiego i ona posiada w najwyższym stopniu przymiot naturalności, który za serca chwyta. Kaznodzieja tedy ma sobie przyswoić mowę biblijną. Nikt bowiem nie obudzi w człowieku uczuć więcej żywych i głębokich, jak Duch św. który stworzył serce ludzkie, który bada serce i umysł człowieka i którego wszechmoc i mądrość dała istność sercu naszemu i ono otrzymuje. Tę naturalność i namaszczenie Ducha świętego posiadają w wysokim stopniu także księgi liturgiczne a szczególnie mszał rzymski, rytuał, pontyfikał a nawet brewiarz ze swojemi antyfonami, responsoryjami i hymnami, wyjąwszy niektóre jego ustępy, zdradzające ubieganie się za klasyczną wytwornością. A zatem i słowa

ksiąg liturgicznych posługuje się kaznodzieja z wielkim pożytkiem ku obudzeniu uczuć w słuchaczach. Tę mowę biblijną posiadają także niektóre książki ascetyczne, jako to: dzieła Ojców i Doktorów Kościoła, książki: „O naśladowaniu Chrystusa“, „Harfa duchowna“ księdza Laterny, wydana przez X. Henr. Jackowskiego, „Filotea“ św. Franciszka Salezego, „Walka duchowna“ Skupulego, dzieła Ludwika z Grenady, Ludwika de Ponte, Druźbickiego, Sołskiego, Opatowiusza, Łęczyckiego, Pisma Skargi i Birkowskiego, św. Alfonsa Liguorego, „Życie duchowne“ Ks. Pelczara.... Wtych dziełach ascetycznych znajdzie kaznodzieja prostotę wielką, niewymuszoną serdeczność, głębokie myśli, gorące uczucia, słodycz cichą nabożeństwa, a nie frazesy, kwiatki i sztuczną rzewność, wyrachowaną na efekt zewnętrzny, jaką często znajdujemy we wielu dziełach ascetycznych innych autorów.

Nadto kaznodzieja ma uwzględniać stałe i chwilowe usposobienie swoich słuchaczy. Jeśli słuchacze są nie sposobni na przyjęcie jakiego uczucia, będąc przepelnieni wręcz przeciwnymi uczuciami, wtedy bardzo często będzie daremny trud i praca kaznodziei, jeżeli mimo to usiłuje w nich obudzić swoje uczucia. Mogą jednak zajść powody ważne, które każą kaznodziei odważyć się na takie usiłowanie. Wprawdzie dusze ludzkie co do natury i co do istoty są jednakowe; lecz serca poszczególnych ludzi mają odrębne stałe właściwości wskutek odmiennego organizmu ciała, wskutek odmiennych wpływów na tenże i na cały system nerwowy i wskutek odmiennego usposobienia umysłowego i moralnego. Płeć, wiek, klimat, pożywienie, wychowanie, tryb życia, stopień wykształcenia umysłowego, oświata, stan, towarzystwo, lektura, przejścia i doświadczenia życiowe i t. p. okoliczności zmieniają skłonności, upodobania, czułość i cały kierunek serca naszego. Owoż kaznodzieja powinien się liczyć z tem stałym usposobieniem swoich słuchaczy. Naucza św. Grzegorz Wielki (Regul. Pastor. p. 3 Prologat c. 1.): „*Ut longe ante nos reverendae memoriae Gregorius Nazianzenus edocuit, non una*

*eademque cunctis exhortatio congruit, quia nec cunctos per morum qualitas adstringit. Saepe namque aliis officunt, quae aliis praesunt. Quia et plerumque herbae, quae haec animalia nutriunt, alia occidunt; et lenis sibilus equos mitigat, catulos instigat. Et medicamentum quod hunc morbum imminuit, alteri vires jungit; et panis qui vitam fortium roborat, parvulorum necat. Pro qualitate igitur audientium formari debet sermo doctorum, ut et ad sua singulis congruat, et tamen a communis aedificationis arte nunquam recedat. Quid enim sunt intentae mentes auditorum, nisi ut ita dixerim quaedam in cithara tensiones stratae chordarum? quas tangendi artifex, ut non sibimetipsi dissimile canticum faciat, dissimiliter pulsat. Et idcirco chordae consonam modulationem redunt, quia uno quidem plectro, sed non uno impulsu ferimtur. Unde et doctor quisque. ut in una cunctos virtute caritatis aedificet, ex una doctrina non una eademque exhortatione tangere corda audientium debet. Aliter namque admonendi sunt viri, atque aliter feminae; aliter iuvenes, aliter tristes; aliter subditi, aliter praelati; aliter servi, aliter domini; aliter hujus mundi sapientes, aliter hebetes“.*

A zatem, o ile się tylko da, należy mieć wzgląd na stałe usposobienie słuchaczy, gdy chodzi o obudzenie w nich uczuć. Stąd inaczej powinno się kazać po miastach a inaczej po wsiach; inaczej wobec ludu, głęboko wierzącego a inaczej gdzie jest wiele niedowiarstwa i powątpiewania o wierze; inaczej do pobożnych a inaczej do oziębłych; inaczej do tych, którzy się zajmują sprawami wyższemi i oderwanemi a inaczej do tych, których wyłącznem zatrudnieniem są sprawy materyalne, gonienie za groszem i za karyerą i których serce straciło poczucie do rzeczy wyższych; inaczej do osób duchownych i t. d. Poradnem jest tedy, aby kaznodzieja, gotując się do kazań, korzystał ze wzorów swojskich i ojezystych a nie z obcych, albowiem każdy naród po swojemu myśli i czuje. Jest niemiecka sztuka, jest niemiecka muzyka, jest i niemiecka wymowa. Sztuka polska ma swój odrębny cha-

rakter, tak w muzyce jak i w malarstwie; również wymowa nasza ma swoje własne polskie zacięcie. Istota bowiem sztuki każdej zależy w tem, iż przedstawia udatnie ogół w szczegółach, wieczne rzeczy w przygodnych, niezmiennie w zmiennych. Ważną tedy rzeczą jest przyswojenie sobie sposobu myślenia, czucia i mówienia rodzimego. Tego zaś nauczyć się można krom obserwacyi w życiu codziennem z klasyków narodu własnego. Do czytania obcych autorów można dopiero wtedy przystąpić, gdy się poznało należycie swoich własnych.

Dalej ma kaznodzieja mieć wzgląd na usposobienie e h w i l o w e słuchaczy. Wprawdzie wymowa może poruszyć serca, lubo w nich nie ma dyspozycyi odpowiedniej, mając środki po temu, atoli łatwiej i pewniej jest nawiązać mowę do istniejących już przyjaznych żywiołów i do uczuć, będących przynajmniej w poczęciu. To więc należy mieć na oku, obierając przedmiot kazania i układając plan jego, zwłaszcza gdy inne względy nie stają na drodze. Powiada Cycero (de orat. 2. c. 44. n. 186.): *„Illud optandum est oratori, ut aliquam permotionem animorum sua sponte ipsi afferant ad causam iudices ad id, quod utilitas orationis feret accommodatam. Facilius est enim currentem, ut ajunt, incitare quam commovere lanquentem. Sin id aut non erit, aut erit obscurius, sicut medico diligenti, priusquam conetur aegro adhibere medicinam, non solum morbus ejus, cui mederi volet, sed etiam consuetude valentis et natura corporis cognoscenda est: sic equidem quum aggredior ancipitem causam et gravem ad animos iudicum pertractandos, omni mente in ea cogitatione curaque versor, ut odorere quam sagacissime possim quid sentiant, quid expectent, quid velint, quo deduci oratione facillime posse videantur. Si se dant et ut ante dixi, sua sponte quo impellimus inclinant atque propendent, accipio quod datur, et ad id unde aliquis flatus ostenditur, vela do. Sin est integer quietusque iudex, plus est operis; sunt enim omnia dicendo excitanda, nihil adjuvante natura“.* Od

czego zaś zawisło chwilowe usposobienie słuchacza? Od chwilowych okoliczności i stosunków życia, jakimi są: drożyzna, głód, wojna, mór, powódź, pożar, trzęsienie ziemi, prymicye, jubileusz, ślub, pierwsza Komunia dzieci, czasy liturgiczne, jak niedziela, uroczystość, i święta doroczne. Właśnie te zwyczajne okoliczności, na końcu wymienione, o ile się tylko da, uwzględniać należy. Powinno się przeto zgłębić myśl i charakter czasu kościelnego i święta, kiedy ma się prawić kazanie. Słuchacze bowiem przychodzą do kościoła w nastroju dnia i uroczystości, którą Kościół obchodzi. Co najmniej byłoby niezręcznością, nie zwracać uwagi na myśl Kościoła i na nastrój serc wiernych. Przeważna część słuchaczy, oddana zatrudnieniom i pracy fizycznej, nie ma innych myśli wyższych, jak religijne. Ich serce tylko religią oddycha od dziecięctwa. Czyniąc umowy pomiędzy sobą, rachując czas, posługują się zwyczajnie rokiem kościelnym; nie mówią: dnia 25. Grudnia, 29. Września, 1. Listopada, 11. Listopada, ale: na Gody, albo na św. Szczepan, na św. Michał, na WW, Świętych, na św. Marcin. Zresztą i kapłan, odmawiający brewiarz, odprawiający Mszę św. i obrzędy święte z przejęciem i w duchu św. Kościoła, prawie nie może zapomnieć na czasy kościelne. Wielkiej tedy doniosłości jest studyum i wnikanie w liturgią kościelną, ku czemu posłużą podręczniki odpowiednie i kazania znakomych kaznodziejów, a osobliwie kaznodziejów swojskich.

Jeszcze nie małą korzyść odnosi kaznodzieja, gdy umie z nieprzewidzianych okoliczności, wydarzających się już podczas samego kazania, zrobić użytek, np. z piorunu, z grzmotu, z okazania się słońca nagle po długiej słocie, ze zamachu nieudalego lub z napaści na kaznodzieję i t. p. Jedna myśl, jeden rys odnośny czyni wówczas na słuchaczach ogromne wrażenie. Należy tedy zmienić nagle pierwotny tok myśli, a nad rzeczą, którą wypadek wywołał, zatrzymać się nieco, do wykładu wtrącić coś nowego, a nawet zakończyć kazanie nagle, gdyby dalsze słowa miały poczynić ujmę wzrusze-



szeniu. Wszelako to wymaga wielkiej przytomności umysłu i niezwyklej wprawy w mowieniu, kto bowiem odważa się na ambonie snuć nowe myśli, ten musi być pewnym, iż nie straci wątku mowy, albo iż w gorącości zapału nie popełni w myślach lub wyrażeniach jakiej niewłaściwości. Improvizacya w ogóle jest udziałem tylko wybrańców; inaczej może spowodzić większe szkody, aniżeli zyski; używać jej zatem tylko z konieczności.

Zdarza się, że czasem kaznodzieja nie może w żaden sposób odpowiedzieć wewnętrznemu usposobieniu słuchaczy, gdy ci są silnie uprzedzeni przeciw przedmiotowi wykładanemu. Każda parafia zaniedbana, gdzie nie ma w używaniu częstej spowiedzi i Komunii świętej, posiada ogół takich słuchaczy odnośnie do wielu przedmiotów nauczania. Nie ma tam wprawdzie sprzeciwiania się świadomego i otwartego, ale jest ukryte, wewnętrzne, które czasami zdradza się szemraniem na kaznodzieję, na jego niepraktyczność, na jego nieznamość życia i stosunków i t. p. I tak było i będzie po wszystkie czasy. Jezus Chrystus i krzyż Jego był od początku żydom zgorszeniem a poganom głupstwem. Człowiek zmysłowy, w ziemi zatopiony, nie rozumie nigdy, co jest Bożego. Jeśli więc kaznodzieja nie chce się sprzeniewierzyć swojemu powołaniu, jako ci, których Duch św. zowie „psami milczkimi“; jeśli nie chce stać się winnym sądu, którym grozi Pan Bóg prorokom u Ezechiela: „Biada, którzy szyją wezglówka pod wszelki łokieć ręki, a czynią poduszki pod głowy każdego wieku“ (Ezech. XIII. 18): to musi się przygotować do staczania bojów ze światem ustawicznych; musi nieraz wystąpić wręcz przeciw poglądom, zasadom, upodobaniom, skłonnościom i nałogom, które w sercach wierzących głębokie zapuściły korzenie i które bez zadania ran nie dadzą się wyrwać i wyplenić. Sprawdzają się wtedy słowa Pana Jezusowe (Jan VII. 7): „Nie może was świat mieć w nienawiści“ (do tych mówi, co w Niego nie wierzyli); „mnie ma w nienawiści, że ja świadectwo wydawam o nim, iż sprawy

jego są złe“. Im więcej tedy kazanie jest w duchu Chrystusowym, im więcej stanowczo napiera na błędne zdania, będące w obiegu, na upodobania grzeszne natury ludzkiej, które są tak dawne jak grzech: tem snadniej natrafi na przeciwieństwo, na niechęć, na naganę i na opór. To osobliwie się przydarza, gdy każe o umartwieniu, o poście, o pokucie, o spowiedzi, o bliskiej okazji do grzechu, o czytaniu złych ksiązek i pism, o zabawach i rozrywkach światowych, o rzeczach ostatecznych, choćby ogłędnie i z umiarkowaniem tych rzeczy dotykał. Jeśli kapłan w konfesyjone lub na ambonie gorliwie działa w duchu Chrystusowym, często spotyka się z przeciwieństwem ze strony wielu. Co wtedy ma począć, aby zwyciężyć złe i pozyskać dusze Bogu? Ma pozyskać sobie zaufanie i miłość swoich słuchaczy, a nie zważając na nieprzyjazne przedmiotowi usposobienie, starać się o obudzenie uczuć przeciwnych, np. zamiast lenistwa i obojętności — gorliwość i ochoczość. Lecz ostrożnie ma sobie poczynać, pomny na przestrożę Pisma św. (Przyp. XXV. 26.): „Ocet w saletrze (t. j. do rany lać), który śpiewa pieśni sercu zlemu“. Może się wtedy posługiwać insynuacją, o której powiada Cycero (Cic. de invent. 1. c. 15.): „*insinuat* est oratio quadam dissimulatione et circuitione obscure subiens auditoris animum“. To jest, niech pochwyci przedmiot z jednej strony, z której podoba się słuchaczom i odpowiada ich zasadom, poglądom i uczuciom; niech da im poznać, iż podziela w części ich zapatrywania i widoki, i niech im przyzna wszystko, co tylko da się przyznać w ich poglądach i zdaniach. A jeżeli tym sposobem ich uwagę się zajęło a przeciwne poruszenia serca poniekąd złagodziło, wtedy dla pokonania reszty wrogiego w nich uczucia niech użyje dwu środków: z jednej strony niechaj stara się spokojnem, umiarkowanem, ale oraz przekonywajacem a stanowczem odpieraniem i zbijaniem fałszywych poglądów, na których się opierają uczucia nieprzyjazne, usuwać nieznanie, z drugiej zaś strony niechaj znowu, niwecząc uczucia

nieprzyjazne, obudza uczucia inne, chociaż nie zaraz te, które są wręcz przeciwne nieprzyjaznym, ale takie, obok których nieprzyjazne się nie ostoją i powoli nowym ustąpić muszą. Z taką roztropnością przemawiał do ludu św. Jan Chryzostom, broniąc znienawidzonego Eutropiusza, który utraciwszy łaskę cesarską, schronił się pod opiekę ołtarza świętego w głównej świątyni Konstantynopola. Tak przemawiał także Flawian do rozgniewanego Teodozyusza, broniąc zrozpaczonych owieczek swoich. Świecka wymowa używa w podobnych wypadkach ironii i dowcipu, ale kościelna wymowa nie może się posługiwać tymi sposobami.

7. Mamy jednak środek czysto kościelny, który bezpośrednio i skutecznie działa na uczucia słuchaczy, a tym jest śpiew i muzyka, zastosowane treścią i melodią do święta lub do okoliczności, np. hymn „Przyjdź Duchu święty“ albo inny motet, lub wezwanie do Boga albo do Świętych.

8. Wreszcie powinien kaznodzieja celem obudzenia uczuć w słuchaczach te żywioły i środki w mowie wyżyłskić, które na wyobraźnię i na zmysłowy sąd człowieka silnie oddziałują, a to przez zewnętrzną wykładu, t. j. przez akcję, mimikę, wygłoszenie i całą postawę swoją uwydatnić uczucia, które chce przelać w serca swoich słuchaczy.

## 2. Niektóre postacie krasomówcze, silniej działające na uczucie.

Krom sposobów uzmysłowienia przedmiotu mowczego, podanych wyżej w części III. rozdz. 3., zapomocą których uczucie przez całą mowę ma się ciągnąć i wszystkie jej części ożywiać, są jeszcze inne sposoby, zdolne wstrząsnąć sercem silniej, przeniknąć weń głęboko i wywołać w niem wyższy stopień uczucia. Takimi są: amplifikacje, rozszerzenia krasomówcze, porównania, malowidła, nagromadzenie.

a) Amplifikacje nie są zbiorem słów niepożytecznych i nie nieznaczących, nie są przesadą wybujałą ani powtarzaniem się nudnem, ale są wykładem wyczerpującym, obfi-

tym. dowodnym i wymownym tych rzeczy, które także w krótkości dałyby się dobrze wyrazić. Tak np. myśl: „Chrześcijanin jest człowiekiem, wyznającym wiarę i zakon Chrystusów“, wyrazić można amplifikacją: „Będzie chrześcijaninem człowiek światowy, cheiwy honorów i uciech, których się wyrzekł na chrzcie świętym? człowiek, służący namiętnościom, oddany sprośnym chuciom pożądliwości? Pojęcie niegodne tak pięknego imienia! Ale człowiek ochrzczony, który się obłókł w Chrystusa, ten jest chrześcijaninem wedle św. Pawła. To jest ten, który zaszczycony znakiem Chrystusowym na chrzcie świętym, ubiera się, o ile umie i może, w myśli, w uczucia i w enoty Jego, który nie wstydzi się iść za Jego Ewangelią, który nie zanurza serca swego w ziemi i który nie uznaje innego prawidła działania nad zakon Pański. — Skarga w kazaniu na „Nowe Lato“ prawi: „Obliczmy się, co nam z przeszłego roku zbawiennych robót i nabycia przybyło, a co ubyło. Wiele nam swewoli, cielesności, złych żądź i chuci do świata ubyło? wieleśmy gniewu i złych słów ujęli? jakieśmy złe zwyczaje wykorzenili? jakieśmy się w myślach postanowili? wieleśmy językowi odjęli i zbytków ukrócili? jakośmy obrazy bliźniego znieśli? Obliczmy się, jakośmy się w nabożeństwie ku Panu pomnożyli? cośmy dobrego bliźniemu dla Pana Boga czynili? wieleśmy krzywd odpuścili? Dojrzyjmy się, ile oleju w lampach naszych? cośmy wzdry do drugiej ziemi, gdzie się przewozim i zostajem, zaslali, abyśmy tam nie umarli głodem? O! Boże mój, obudźże zaspalność naszą!“

b) Rozszerzenie zależy na tem, iż mowca okazuje przedmiot nietylko z jednej strony, ale z kilku kolejno i dotąd go trzyma przed oczyma słuchaczy, póki w nich uczucia nie wywoła. Atoli aby słuchaczy raczej nie znużyć tautologią czyli czezem powtarzaniem, musi mowca wybrać przedmiot ważny, nad nim dokładnie się zastanowić, należyce go przemyśleć i poznać. Biada bowiem mówcy który nie poznaje prawdziwego znaczenia rozszerzenia. Wte-

dy nagromadzi mnóstwo słów bez potrzeby, podniesie okoliczności, nie nie znaczące; znuży tym sposobem słuchaczy, a celu zamierzonego nie osiągnie. Przeciwnie zaś gdy pojmuje znaczenie tej postaci krasomowcezej, wtedy stara się ująć przedmiot z rozmaitych stron, pogląda nań z różnych stanowisk, uwydatnia słowy wszystkie jego ważniejsze dla słuchacza przymioty i okazuje go w barwie i świetle, jemu właściwem. Nie chodzi mówcy do dobrego, aby zapowiedzianą godzinę gadaniem zapełnić; nie mówi na wiatr, aby się tylko mówiło,<sup>1</sup> ale z każdego słowa sprawę sobie zdaje, nie nie mówiąc na darmo. Jezajasz prorok tak przedstawia nam Zbawiciela cierpiącego (Jezaj. 53.): „Wystąpi jako latorośl przed nim, a jako korzeń z ziemi pragnącej: nie ma krasy ani piękności: i widzieliśmy go, a nie było nacz pojrzeć, i pożądaliliśmy go: wzgardzonego i najpodlejszego z mężów męża boleści i znającego niemoc: a jakoby zasloniona twarz jego i wzgardzona: skąd aniśmy go mieli zacz. Prawdziwie choroby nasze on nosił, a boleści nasze on odnosił: a myśmy go poczytali jako trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego. Lecz on zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze: karność pokoju naszego na nim, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni... Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas. Ofiarowan jest, iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich: jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich... wydał na śmierć duszę swoją, a ze złościami jest policzon: a on grzechy mnogich odniósł, a za przestępce się modlił“. — Takim rozszerzeniem jest także piękny hymn „Exultet“, śpiewany w Wielką Sobotę w naszych kościołach: „Niech się już Anielski orszak niebian raduje; niech się z weselem Boskie tajemnice sprawują i niech brzmienie zbawiennej trąby zwycięstwo tak potężnego Króla ogłosi. Niech się cieszy i ziemia, tak niezmiernej jasności promieniami okryta, a wiecznego Króla światłością oświecona, niech czuje, iż świata całego ciemności pozbyła. Niech się weseli i Ko-

ściół, matka nasza, ozdobiony takiej światłości blaskiem: a radośnymi głosy narodów niechaj grzmi ta świątница. Przeto i wy najmilsi bracia, którzy tu będziecie oświeceni jasnością tego świętego światła, wspólnie ze mną wzywajcie, proszę was, miłosierdzia Wszechmogącego Boga, aby Ten, który mię nie z powodu zasług mych w rzędzie Lewitów umieścić raczył, chwałę tej Wielkanocnej świecy przez wylanie jasności światła swego dopełnił i udoskonalił. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna swego, który z Nim żyje i króluje w jedności Ducha świętego Bóg przez wszystkie wieki wieków Amen... Prawdziwie godną i sprawiedliwą jest rzeczą, abyśmy niewidomego Boga Ojca Wszechmocnego, także i Syna Jego jednorodzonego, Pana naszego Jezusa Chrystusa, z Duchem świętym z całej siły serca i umysłu głośno wychwalali. Który za nas przedwiecznemu Ojcu dług Adamowy wypłacił i zastarzałego grzechu cyrografu najświętszą Krwią zniszczył. Te są bowiem Wielkanocne uroczystości, w które ów prawdziwy Baranek jest zabity, którego Krwią przybytki wiernych się poświęcają. Ta to jest noc, w którąś, o Boże! najprzód Ojców naszych, synów Izraela, wyprowadzonych z Egiptu, suchą nogą przez Czerwone morze przeprowadził. Ta właśnie jest owa noc, która grzechów ciemności światłością ognistego słupa rozprószyła. Ta to jest noc, która dzisiaj na całym świecie wierzących w Chrystusa, odłączonych od zbrodni świata i grzechowej ciemności, wraca Boskiej łasce i z towarzystwem Świętych łączy. Ta noc jest, w której Chrystus, pokruszywszy więzy śmierci, piekiel zwyciężąc wyszedł. Niepożytecznym byłby dla nas dar życia, gdybyśmy nie zostali odkupieni. O cudowna łasko, z Twego miłosierdzia nam udzielona! O niewymowny zbytku miłości: abyś sługę odkupił, Synaś na śmierć wydał! O rzeczywiście potrzebny grzechu Adamowy, który śmiercią Chrystusową jesteś zgładzony! O szczęśliwa wino, któraś Takiego i tak potężnego zasłużyła mieć Odkupiciela! O nocy prawdziwie błogosławiona, któraś sama jedna godna była wiedzieć porę i go-

dzinę, o której Chrystus od piekieł zmartwychwstał! Ta to jest noc, o której napisano: a noc jako dzień będzie oświecona i noc oświecenie moje w rozkoszach moich. Tej więc nocy świętość: płoszy występki, winy zmywa, upadłym niewinność a smutnym radość przywraca, wygania nienawiści, gotuje zgodę, zniewala panowania<sup>1)</sup>.

c) Porównanie daje ocenę przedmiotu względną, zwłaszcza gdy ocenienie bezwzględne jest niemożliwe; np. u Mat. XI. 21. czytamy: „Biada tobie Korozain, biada tobie Betsajdo; bo gdyby się były w Tyrze i w Sydonie cuda

---

<sup>1)</sup> Hieronim Powodowski († 1613) w kazaniu na pogrzebie Stefana Batorego po wylczeniu cnót zmarłego czyni zwrot do narodu: „Przyszliśmy do takiego osierocenia i niebezpieczeństwa, jako lud żydowski, gdy mu Pan Bóg niespodzianie Eliasza proroka wozem ognistym na powietrze porwał. Przeto z Eliaszem wołać mogła ojczyzna nasza: „Ojczyzna mój, Ojczyzna mój, wozie Izraelski i sprawce jego“! Bo zaprawdę wszystkie ciężary a dolegliwości Rzeczypospolitej polegały na tym Panie, i postępek brały jako na wozie najpewniejszym. Męstwo i pracowitość jego jako najmocniejsze woźniki niebezpieczeństwa Rzeczypospolitej z najcięższych razów wrywały. A mądrość jego i dzielność były nakoniec jakoby sprawcą tego rządzenia, aby mu na niczem nie schodziło i zewsząd się zabiegało: tak iż ojcem ojczyzny słusznie przyznany być może. Owa gdy nam na takim sprawcy zeszło, byliśmy jako owce błędne, każda w swą stronę ku zginieniu rozpuszczone. I mogliśmy z Ambrożym św. naszej Polssze w przeszłe interregnum przystosować one słowa upadku Jerozolimskiego: Patrz, jakoć została sama Rzeczypospolita, ludem napelniona, jako wdowa osierociała. Nie był koniec płaczu jej w nocy i we dnie, i ustawiczne łzy na jagodach jej. I niemasz ktoby ją pocieszył ze wszystkich onej przedtem miłych . . . . .

O! nieszczęsna odmiano, a niustawiczności tego świata; o! wielka a skora obojętności szczęścia Polskiego, albo własniej chrześcijańskiego; o! sroga a nieużyta śmierci, któraś nam, jako Pismo św. mówi, takiego króla pierwej ustrzygnęła, niżeli jeszcze nic wieku spraw znacznych jego była ukrecona, albo z włókna swego wywleczone! Stał był ten Pan, jako Pismo o Saule mówi, między wszystkim ludem głową i ramiony, to jest rozumem i męstwem wszystkich przewyższający; i nie było między wszystkim ludem męża nadeń grzeczniejszego. Alście nieszczęście,

stały, które się stały u nas, dawnoby byli we włosienicy i w popiele pokutę czynili. Wszakże, powiadam wam, Tyrowi i Sydonowi lżej będzie w dzień sądny niżli wam. A ty Kafarnaum, iżali się aż do nieba wyniesiesz? aż do piekła zstąpisz? Bo gdyby się były w Sodomie cuda stały, które się stały w tobie, snaćby były zostały aż do dnia tego. Wszakże powiadam wam, iż znośniej będzie ziemi Sodomitów w dzień sądny niżli tobie“. A w liście św. Pawła do żydów (IX. 13): „Jeśli krew kozłów i wołów i popiół jałowicy pokropiony splugawione poświęca na oczyszczenie ciała: jako daleko więcej krew Chrystusowa, który przez Ducha świętego samego siebie ofiarował niepokalanym Bogu, oczyści sumienie nasze od martwych uczynków, na służenie Bogu żywiącemu“. — Wzniosłem porównaniem są tak zw. „Impropéria“ (wymawiania), śpiewane w kościele w Wielki Piątek: „Ludu mój, cóżem ci zrobił? lub w czymże ciebie zmartwiłem? powiedz mi. Żem cię wyprowadził z ziemi Egiptu, zgotowałeś krzyż Zbawicielowi Twemu. Ponieważ prowadziłem cię przez pustynię lat czterdzieści i manną cię

---

iż taki mocarz śmiercią upadł i broń swoją upuścił, jakoby nigdy olejem tak wielkich darów Boskich nie był pomazany. Może nam teraz, żałośni słuchacze, przed oczy nasze uplakane w osobie tego pana stanąć on obraz króla Nabuchodonozora, barzo śliczny, głowę złotą, piersi srebrne, żywot miedziany, nogi żelazne, jednoż stopy gliniane mający. Ugodził z wysoka kamyk w podeszwy gliniane, aliści on śliczny obraz upadł i w niwecz się obrócił. Podobnym sposobem przyszła godzina śmierci od Boga na śmiertelność tego króla, i wszystko, co jeno było w nim ślicznego, w nim zaraz obalila i z ziemią wyrównała. Czemu przypatrując się, możemy tę żalność naszą tak zamknąć z Hieronimem św.: Gdzież się nam podziela ona twarz Króla naszego śliczna? w co się obróciła owa wspaniałość wzrostu i ciała jego, którem jako strojnem odzieniem dusze cudność i rzetelność była przyobliczona?... Nie frasuj się, o! Polsko, żeś takiego Króla utraciła, ale się tem ciesz, żeś takowego kiedy miała. Gdyż według Ambrożego św. iż umarł, to należy do pospolitego ludziom osłabienia: iż takim umarł, należy to do osobliwego podziwienia“...



karmiłem i wprowadziłem cię do ziemi dosyć dobrej, tyś zgotował krzyż Zbawicielowi twemu. Cóżem więcej miał uczynić tobie, a nie uczynilem? Wszakżem to ja nasadził cię, winnicę moją najśliczniejszą: a tyś się stała dla mnie nader gorzką, gdyż octem w pragnieniu mojem poiłaś mię, i włócznią przebodałaś bok Zbawicielowi twemu. Jam za ciebie plagami karał Egipt z pierworodnymi jego, a tyś mię ubiczowanego na śmierć wydała. Ludu mój! cóżem ci zrobił lub w czemże ciebie zmartwiłem? Powiedz mi. Jam cię wyprowadził z Egiptu, zatopiwszy Faraona w Czerwonem morzu, a tyś mię wydała księżętom kapłańskim. Jam przodkując ci otworzył tobie morze, a tyś mi włócznią bok otworzyła. Jam ci przodkował w słupie obłoku, tyś mię zaprowadził na ratusz Pilata. Jam cię karmił manną na puszczy, a tyś mi policzkami i biczami ubił. Jam cię poił wodą zbawienia ze skały, a tyś mię żółcią i octem napoiła. Jam pobił dla ciebie Chananejskich królów, tyś zaś trzcina głowę mi zbilęś. Jam ci dał królewskie berło, a ty cierniową koronę na głowę mi wtoczyłaś. Jam cię wielką potęgą wywyższył, a tyś mię na krzyżowej szubienicy zawiesiła<sup>1)</sup>.

d) Malowidło krasomowcze to nie opis, ale przedstawienie rzeczy z okolicznościami tak żywo i barwnie uskutecznione, iż słuchaczowi zdaje się, że ją widzi na własne oczy. Jeśli kaznodzieja słowy malować nie umie, rzadko

---

<sup>1)</sup> Skarga w kazaniu na niedz. VI. po Trzech Królach przedziwnie rozprawiając o cnotach chrześcijańskich a osobliwie o pokorze, prawi: „Małych też rzeczy, które w sobie mają zakrytą moc, nie pomiatamy: ale się temu przypatrujemy, czego inni w nich nie widzą. Na kamieniu drogim i perle małej nie zna się jedno biegły około tego kupiec, a głupi lekko ją sobie szacuje. *Mała rzecz między robaczkami pszczoła*, mówi Mędrzec, *a początkiem słodkości jest owoc jej*. Kto na jej robotę, dowcip, pilność, porządek, pożytek wosku i miodu nie patrzy, prędko ją wzgardzi. Mały robaczek jedwabnica i nasienie jej mniejsze, niżli ziarno maku: ktoby je zbierał albo chował? Lecz kto wie, iż z onego drobnuchnego ziarnka, gdy się na słońcu położy

sprawi głębokie wrażenie. Tak maluje nasz Birkowski po bitwie pod Beresteczkiem, wskazując na tysiączne tłumy sierot odbitych z jasyru. Tak malował świątobliwy Karol Antoniewicz, prawiąc do ludu w roku 1846 wobec karczem i domów, krwią zboczonych. Tak malowniczo opisuje św. Jan w Ewangelii wskrzeszenie Łazarza (XI. 1—45): „I był niektóry chory Łazarz w Betanii, z miasteczka Maryi i Marty siostry jej... Posłały tedy siostry jego do niego, mówiąc: Panie, oto którego miłujesz, choruje. A Jezus usłyszawszy, rzekł im: Choroba ta nie jest na śmierć, ale dla chwały Bożej: aby był uwielbion Syn Boży przez nią. A Jezus mówił do Marty i siostrę jej Maryę i Łazarza. Gdy tedy usłyszał, że choruje, tedy przed się zmieszkał (*mansit*) na onemże miejscu przez dwa dni, potem zasię rzekł uczniom swym: Idźmy zaś do żydowskiej ziemi. Rzekli mu uczniowie: Rabbi, teraz chcą cię żydowie ukamieniować, a zasię tam idziesz? Odpowiedział Jezus: Aza nie dwanaście jest godzin dnia? Jeśli kto chodzi we dnie, nie obrazi się, bo widzi światło tego świata: ale jeśli chodzi w nocy obrazi się, bo w nim światła nie masz. To wymówił: a potem rzeki im: Łazarz, przyjaciel nasz, spi; ale idę, abym go ze snu obudził. Rzekli tedy uczniowie jego: Panie, jeśli spi, będzie zdrów. A Jezus mówił o śmierci jego, lecz oni mniemali, iż o zaśnieniu snem powiedział. Na ten czas tedy Jezus powiedział im jawnie: Łazarz umarł: I radem dla was, abyście wierzyli, iżem tam nie był. Ale idźmy do niego. Rzekł tedy Tomasz, który się wyklada Didymus, do spółuczniów: Póđmy i my, abyśmy

---

rodzi się robaczek, co jedwab z siebie wije, i który wszystkie króle, pany i niewiasty i ołtarze ozdabia — umie sobie poważyc rzecz tak maluczką. Tak i my podłemi ludźmi w szpitalach, szkołach, klasztorach, we wsiach i kmiecych domkach nie gardźmy. Wszystko to pszczołki i robaczkowie Boży, którzy w niebie będą wielkimi i tu na ziemi wszystko z ich roboty kmiecej mamy. Takich najwięcej w niebie — tacy na wielkie drzewa urosną. Przeto ziarnem tem gorzyczynem nie gardząc, sami się też w pokorze serdecznej kochajmy“.

z nim pomarli. Przyszedł tedy Jezus i znalazł go już cztery dni w grobie mającego. (A Betania była blisko Jeruzalem, jakoby na piętnaście stajan). A przyszło było wiele żydów do Marty i Maryi, aby je cieszyli po bracie ich. Marta tedy skoro usłyszała, że Jezus idzie, zabieżyła mu: a Marya doma siedziała. Rzekła tedy Marta do Jezusa: Panie, byś tu był, nie umarłby był brat mój. Lecz i teraz wiem, że o cokolwiek będziesz Boga prosił, dać Bóg. Powiedział jej Jezus: „Zmartwychwstanie brat twój“. Rzekła mu Marta: „Wiem, iż zmartwychwstanie w zmartwychwstaniu, w ostatni dzień“. Rzekł jej Jezus: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot: Kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie. A wszelki, który żyje, a wierzy w mię, nie umrze na wieki. Wierzysz temu?“ Powiedziała mu: „Iście (*utique*) Panie, jam uwierzyła, żeś ty jest Chrystus Syn Boży, któryś na ten świat przyszedł“. A rzekłszy, szła i milczkiem (*silentio*) Maryi siostrze swojej mówiąc: „Nauczyciel przyszedł i woła cię“. Ona skoro usłyszała, wstała i przyszła do niego. Bo Jezus jeszcze nie przyszedł był do miasteczka: ale był jeszcze na onem miejscu, gdzie mu zaszła była Marta. Żydowie tedy, którzy z nią byli w domu, a cieszyli ją, ujrawszy Maryą, iż prędko wstała i wybieżyła, szli za nią, mówiąc: Iż idzie do grobu, aby tam płakała. Marya tedy gdy przyszła kędy był Jezus, ujrawszy go, przypadła do nóg jego i rzekła mu: „Panie, byś tu był, nie umarłby był brat mój“. Jezus tedy gdy ją ujrzał płaczącą i żydy, którzy z nią przyszli, płaczące: rozrzewnił się w duchu i wzruszył sam siebie, i rzekł: „Gdzieżście go położyli?“ — Powiedzieli mu: „Panie, pódź a oglądaj“. — I zapłakał Jezus. Mówili tedy żydowie: „Oto jako go miłował“. A niektórzy z nich mówili: „Nie mógł ten, który otworzył oczy śleponarodzonego, uczynić, żeby był ten nie umarł?“. Jezus tedy, rozrzewniwszy się zaś sam w sobie, przyszedł do grobu. A była jaskinia: a kamień na niej był położony. Rzekł Jezus: „Odejmijcie kamień“. Rzekła mu Marta, siostra tego, który był umarł: „Panie, jużci cu-

chnie, bo mu już czwarty dzień<sup>4</sup>. Powiedział jej Jezus: Za-  
zemci nie rzekł, iż jeśli uwierzysz, oglądasz chwałę Bożą?<sup>4</sup>  
Odjęli tedy kamień. A Jezus podniósłszy oczy swe wzgó-  
rę, rzekł: „Ojcze, dziękuję tobie, żeś mię wysłuchał. A jamci  
wiedział, że mnie zawždy wysłuchiwasz, alem rzekł dla ludu,  
który około stoi, aby wierzyli, iżes ty mnie posłał<sup>4</sup>. To rzekł-  
szy, zawołał głosem wielkim: „Łazarzu, wynidź z grobu<sup>4</sup>.  
I natychmiast wyszedł, który był umarły, mając ręce i nogi  
związane chustkami: a twarz jego była chustką obwiązana.  
Rzekł im Jezus: „Rozwiążcie go i puście, aby szedł<sup>4</sup>.

Cale Pismo św. pełne jest podobnych malowideł kraso-  
mówczych, stąd też tłómaczy się, iż natchnęło tyle wielkich  
utworów pierwszym malarzom. Tudzież dzieła poezyi epickiej  
jako to: Iliada, Odyssea, Nieboska komedia, Wyzwolenie  
Jerozolimy, Pan Tadeusz, Mohort, Marya Malczewskiego itp.  
mają mnóstwo podobnych postaci krasomówczych, a nastę-  
pnie świetne ilustracye rylca i pędzla artystycznego. Ileż to  
motywów naprzykład znachodzi malarz w przywiedzionym  
ustępie z Ewangelii św. Jana? <sup>1)</sup> Na czem zaś zależy ta ma-  
lowniczość krasomówcza? — Głównie zależy ona na pochwyce-  
niu okoliczności ważnych, na przedstawieniu prostem w zda-

---

<sup>1)</sup> Z polskich kaznodziejów najwięcej malowniczym jest Fabian  
Birkowski, obdarzony nadzwyczajną wyobraźnią. Np. w mowie pogrze-  
bowej na cześć hetmana Chodkiewicza tak opisuje wojnę Chocińską:  
„Wróćmy się do obozów naszych pod Chocim, tam wojnę obaczmy  
nową, niesłychaną, jakiej przodkowie nasi nie widywali, jakiej kroniki  
polskie nie słychały. Tam obaczmy bucznego Osmana, a on konie  
swe nad Eufratem i Nilusem rzekami wychowane, poi w Dniestrowej  
wodzie. Tam obaczmy Dziambergeja, Chana Tatarskiego, a ten wszy-  
stkie swoje Tatary wygnał z Krymu i stanął nad Chocimem, gotów  
na każdą godzinę w obozy polskie wpadać — na rozkazanie sultana  
Tureckiego. Tam obaczmy Kantymira z pięcią tysięcy kommunika,  
a on się lasami pod obóz nasz przekrada, aby go jako ubiegł, i tuż  
pod bramę Lubomirską przypada, i fortele swoje traci. Ździwiły się  
rzeki nasze, Dniestr, Prut i od tych niedaleki Dunaj, gdy tak wielka  
moc koni, bawołów, mułów, wielbłądów przysła na ich brzegi. Góry

niach krótkich, używanych zwykle w życiu publicznem i na dramatyzmie czyli na mowie w zapytaniach, odpowiedziach i twierdzeniach, żywcem wziętych z ust osób, w opowiadaniach wprowadzonych. — Przytaczam zaś ustępy z Pisma św. i z ksiąg liturgicznych w całości, aby zmusić czytelników do zastanowienia się nad ich pięknościami krasomówczemi, gdyż bardzo wielu, przeczytawszy wzmiankę o nich, zaniechałoby ponownego rozglądnięcia się w takowych, poprzestając na wspomnieniu, jakie wyniosło się ze szkoły albo z odprawienia brewiarza, obrzędów św. i Mszy świętej. A takie wspomnienie, zdaniem mojem, nie jest wystarczające, albowiem kapłan pobożny, odprawiając funkeye święte, zatapia się zwykle w znaczenie nadprzyrodzone i w ducha słów wymawianych, nie zważając prawie wcale na ich piękno naturalne. I inaczej być nie powinno; albowiem modlitwa, będąc

---

Chocimskie zdumiały się bardzo, gdy po grzbietach ich tak wiele gości, nigdy przedtem niewidzianych, deptać poczęło. Zadrżały pod tak wielką dział burzących, które kule bardzo wielkie z siebie wyrzucały. A te poczworne słonie, co tu miały czynić nad Dniestrem? — Sułtanowi kwoli przyszły, aby pompie jego dogodę czyniły, bębny jego i namioty nosiły, nasze też konie widokiem swym straszły. Więc Antyoch, król grecki, krwią morwy jagody zajuszał elefanty swoje przeciwko Żydom: a Osman krwią kozacką i siebie i słonie swoje przeciwko Polakom zaprawiał. A to co za śnieg nowy w te gorące dni przykrył góry Chocimskie? — Z podjazdu moich Italierów widzę namioty Tureckie nad śnieg bielsze, które na trojgu gór stanęły, rozbite tak prędko, jakoby nie namiotami ale śniegiem były — tak prędko góry przykryły. Ci obozy zataczają, a drudzy z wielkimi ufkami na stępują. Gęste chorągwie widzę, na pozór straszne, śmiało się biorą pod szanice — potrzeba pewna. Co ten czas Chodkiewicz nasz? czy przeląkł się tak wielkiej ómy, która z Azji, z Afryki i z Europy po części wypadła? — Bynajmniej: ale uszykowawszy wojsko swoje, według zwyczaju hetmanów dawnych przemowę do rycerstwa uczynił..". Opowiada dalej porażkę Turków: „Gdy za Dniestr pod Chocimem wojsko przeszło, wielkie wesele opanowało serca wszystkich: tuszyli sobie dobrze na górach onych, po których obóz swój roztoczyli. Chorągwie same, krzyżami namalowane, zdaly się iść w ziemię Wołoską,

podniesieniem Ducha do Boga, stara się o ile możności jak najwięcej oderwać od ziemi i wznieść się ponad rzeczy, formy i sprawy przyrodzone. Inne tedy czytanie ustępów rzeczonych pośród modlitwy, a inne zupełnie podczas studyów a zwłaszcza podczas studyum, podjętem jedynie dla przypatrzenia się tychże pięknu przyrodzonemu.

### 3. Rozrzewnienie własne kaznodziei.

Wymienione dotąd sposoby działania na uczucie słuchaczy są pośrednio rzewnymi. Obok nich może jednak przemawiać kaznodzieja jeszcze bezpośrednio rzewnem, to jest sam się rozrzewniwszy, przedmiotem zachwycony i rozczulony. Dotąd wykazaliśmy, jak kaznodzieja celem poruszenia słuchaczy używać może objawów przedmiotowych, zostających poza obrębem własnego serca, a teraz wskażemy nadto, jako posługuje się ku temuż celowi objawami podmiotowymi z dziedziny własnego życia wewnętrznego i jak je na zewnątrz na własnej osobie najwyraźniej przedstawia. To przedstawienie podmiotowe przyczynia się w wysokim stopniu do uzupełnienia obrazu umysłowego w słuchaczach. Uczucie bowiem ma się do przedmiotu swego, jak skutek do przyczyny celowej (*causa finalis*); a zatem w uczuciu mówcy łatwo jest słuchaczom zobaczyć przedmiot. Niema człowieka, któryby ujrzawszy mówcę wzruszonym bojaźnią, boleścią, ucie-

---

i wołać wyciągnawszy ręce do nieba o pomstę z tak wielu krwi cnych Polaków rozlanej. Nigdy Wołoska ziemia z taką radością witana nie była, jako na ten czas. Każdy opłókać chciał sławę przykurzoną przez świeżą porażkę; ten brata, ten ojca, ten przyjaciela swego śmierci żałując, a o pomście z nieprzyjaciela mocno zamyślając. Wszystkiemu temu powodem był hetman nasz wielki, który acz chory na ciele, ale na sercu żywy, mężny jako lew, Marsowi podobny, przejeżdżał się po wojsku, wszystkim serca i ochoty dodawający... Podobnym był lwu w dziełach swoich. Czy nie lwie serce było w hetmanie naszym? byłże który nieprzyjaciel tak srogi Koronie i W. Księstwu Litewskiemu, któryby miał strach uczynić w oczach lwa tego?<sup>4</sup>

cha, niechęcią, tęsknotą, nadzieją, litością, nie utworzył sobie natychmiast wyobrażenia przedmiotu, który dał pocho-  
p do postrzeżonego uczucia. Wzruszenie mówcy zaś przejawia się w jego przedstawieniu słownem czyli w stylu, i w przed-  
stawieniu widomem czyli w wygłoszeniu i w akeyi.

O ile myśli wywierają wpływ na nasz umysł, a przez niego na serce wskutek formy przedstawienia słownego, przy-  
patrzmy się na przykładzie. Św. Paweł (do Rzym. XI. 33.)  
powiada: „O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości  
Bożej: jako są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi  
Jego! bo któż poznał umysł Pański? albo kto był rajcą  
Jego? albo kto pierwej dał, a będzie mu oddano. Albowiem  
z niego i przezeń i w nim jest wszystko: Jemu chwała na  
wieki Amen“. Wyrażmy to samo po prostu, a otrzymamy:  
„Mądrość i wiadomość Boża jest głęboka; Jego sądy są  
nieogarnione, a drogi Jego niedościgłe. Jeszcze nikt nie po-  
znał umysłu Pańskiego“. Oto forma zmieniona: i uczucie się  
ulotniło, rzewności nie ma. Ciepło i gorącość mowy, spro-  
wadzone przez wyobraźnię i uczucie, znikły. Kto tedy pra-  
wdziwem uczuciem jest przejęty, ten nie dba o drobne  
ozdoby stylu, ale jako wezbrany potok wylewa ze siebie  
słowa, nacechowane mocą i gorącością ducha, a mowa jego  
występuje wtedy w postaciach, niejako w szatach uroczy-  
stych. To widzimy na każdym kroku w Piśmie św., najwyż-  
szym wzorze wymowy kościelnej. I tak mamy tam:

a) Przesławienie słów, np. Ekkł. IV. 33.: „Za  
sprawiedliwością bojuj, za duszę twoją, i bij się o prawdę  
aż do śmierci“. Tak aż do śmierci dążmy ze wszystkich sił  
do dóbr niebieskich.

b) Polisyndeton i asyndeton, np. u Izaj. I. 4.:  
„Biada narodowi grzesznemu: ludowi nieprawością obciążo-  
nemu, nasieniu zlemu, synom złośliwym: opuścili Pana, blu-  
źnili świętego Izraelowego, odwrócili się wstecz“. Oto asyn-  
deton. — U Daniela zaś czytamy (IX. 24.): „Siedemdziesiąt  
tygodni ukrócone są na lud twój, i na miasto święte twoje,

aby się dokonało przestępstwo, a grzech aby wziął koniec, ażeby nieprawość była złagodzona, a przywiedziona sprawiedliwość wieczna i aby się spełniło widzenie i proroctwo, a był pomazany święty świętych“. Oto polisyndeton.

c) Pytanie krasomowcze wypływa z przedmiotu i dopełnia go. Mówca używa go, gdy o tem, co twierdzi, głęboko jest przekonany i upewniony, że i słuchacze zatwierdzą słuszność jego zdania, zwraca się tedy do nich z pytaniem twierdzącem. Np. św. Paweł mówi do Koryntczyków (X. 16.) w liście pierwszym: „Kielich błogosławienia, któremu błogosławimy, iżali nie jest uczestnictwem Krwi Chrystusowej? a chleb, który łamiemy, iżali nie jest uczestnictwem Ciała Pańskiego?“

d) Zamilknienie używa się w gwałtownem uniesieniu. Jest to niespodziane urwanie mowy, której domówienie zostawia się słuchaczom. Powiada Andrzej Max. Fredro w swoich przysłowiach: „Wielkie rzeczy zamilknięciem najlepiej się mówią“, i „najlepiej o Bogu mówi, kto nie mówi, lecz podziwieniem dokłada“. X. Szpaderski (Tom I. str. 70) podaje wzór tej postaci ze sławnego francuskiego kaznodziei Flechiera: „Tomasz jest pomazańcem boskim, ale jest też nieprzyjacielem królewskim. Niewinnym jest, ale król chce, aby był winnym...“

e) Emfaza czyli mowa naciskająca więcej mówi, aniżeli słowa same przez się podają. Św. Paweł (2 Tym. II. 89.) wyraża się z przyciskiem i z mocą: „Pamiętaj, iż Pan Jezus Chrystus powstał zmartwych, z nasienia Dawidowego, według Ewangelii mojej, w której cierpię aż do więzienia jako zoczyńca: ale słowo Boże nie jest związane“. A w liście do Żydów (rozd. VIII. 10.): „Mówi Pan... i będę im Bogiem, a oni mnie będą ludem“ (t. j. w szczególniejszy sposób będę im Bogiem, a oni w szczególniejszy sposób będą mi ludem czyli będą mi służyli). Jeden mówca, prawiąc o męczeństwie świętej Felicitas, zapytuje i odpowiada: „Felicitas (szczęście), gdzie twoje szczęście? — Nie na ziemi“.



f) Powątpiewanie i chwanie się, np. „Od czegoż zacznę? Co mam powiedzieć?”

g) Apostrofa czyli odwołanie się do Boga, do istot niewidzialnych, do umarłych, nawet do nieżywotnych używa się już po rozbudzeniu uczuć w słuchaczach, aby ich do reszty zniewolić i podbić. Dobrze użyta, jest jedną z najwyższych postaci. Np. Ps. 93. 2-5: „Wywyższ się, który sądzisz ziemię; oddaj zapłatę pysznym. Dokądże grzesznicy, Panie, dokąd grzesznicy będą się chlubić? będą świegotać i mówić nieprawości; będą mówić wszysey, którzy broją niesprawiedliwość?” A u Jeremiaza 47. 6.: „O mieczu Pański, dokąd się nie uspokoisz? Wnidź w poszwy twoje, ochłódź się, a umilknij“.

h) Prozopopeja czyli uosobienie, gdy mówca, zwłaszcza w drażliwym położeniu, stawia w miejsce swoje inną osobę, niekiedy zwierzęta i martwe istoty, nadaje im czucie i mowę i każe im przemawiać. Tak np. pisze Jezajasz XIV. 7.: „Odpoczęła i umilkła wszystka ziemia, uradowała się i uweseliła. Jodły też rozweseliły się nad tobą (t. j. nad tobą królu Babiloński złamany i poniżony) i cedry Libańskie: odtąd jakoś zasnął (t. j. jakoś upadł), nie wyciągnie, któryby nas podciął (t. j. nas wybranych Izraelitów). Piekło ze spodku ruszyło się na spotkanie przyjscia twego, wzbudziło olbrzymy. Wszysey książęta ziemscy powstali ze stolic swoich, wszystkie książęta narodów. Wszysey odpowiedzą i rzeką tobie: I tyś zranion jest jako i my, stałeś się nam podobny. Stargniona jest do piekła pycha twoja, upadł trup twój: pod tobą pościelą mola, a przykrycie twoje będą robacy. Jakożeś spadł z nieba, Lucyferze (t. j. królu Babiloński, mistycznie zaś, najpierwszy z Aniołów), któryś rano wschodził? upadłeś na ziemię, któryś zraniał narody: któryś mówił w sercu twojem: „Wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże wywyższę stolicę moją: usiedę na górze testamentu, na stronach północnych: Wstąpię na wysokość obłoków: będę podobny Najwyższemu“. Wszakże aż do piekła star-

gnion będziesz w głębokość dołu. Którzy cię ujrzą, przychyla się do ciebie i przypatrować ci się będą: Tenże to mąż, który trwożył ziemię, który zatrzęsął królestwy, który obrócił świat w pustynię, a miasta jego rozwalil, więźniom swoim nie otworzył ciemnicy? Wszyscy królowie narodów zasnęli w sławie, mąż w domu swoim, a tyś wyrzucony z grobu twego, jako latorośl niepożyteczna, splugawionys i uwinionys z tymi, którzy są mieczem pobici i zastąpi do dna dołu jako trup zgnily. Nie będziesz miał towarzystwa ani z nimi w pogrzebie: boś ty ziemię twoję pokaził, tyś lud swój pomorodował; nie będzie zwano na wieki nasienie złośliwych. Zgotujcie syny jego na zabicie dla nieprawości ojców ich: „Nie powstaną, ani odziedziczą ziemi, ani napelnia świata miastami. I powstanę na nie, mówi Pan zastępów, i zatracę imię Babilonu, i szczątek, i plód, i naród, mówi Pan. A uczynię ją dzierzawą jeża i kałużami wód: i wymiotę ją miotłą wycierając, mówi Pan zastępów“.

Nieraz kaznodzieja na pogrzebie proboszcza kładzie w usta umarłego pewną naukę lub przestrożę dla osierociałego ludu, nawet wtedy, gdy pasterz go gorszył pod jakimś względem, albowiem wobec grozy śmierci i przed obliczem sądu Bożego ustala wszelka ułomność i słabość, a pozostał sam tylko ścisły obowiązek i poczucie sprawiedliwości. Wówczas wymawianie tych zgorszeń jest zbyt użytecznym. Aby jednak zamiast zbudowania zgorszenia nie powiększyć, ustęp odnośny należy bardzo oględnie obrobić i zręcznie go w odpowiednem miejscu ustawić. Starowolski wytyka, zbyt drażliwy na zapomnienia, Polakom swojego czasu różne nadużycia i grzechy w dziele: „Lament utrapionej matki Korony Polskiej już konającej na syny wyrodne“.

i) Widzenie oratorskie czyli krasomowcze jest to najśmielsza postać, która stawia słuchaczom żywe przed oczy obrazy. Pismo św. pełne jest tych postaci. Izajasz (XXXII. 9.) mówi: „Niewiasty bogate powstańcie, a słuchajcie głosu mego, bo po dniach i po roku wy bezpieczne trwo-

żyć się będziecie; bo ustalo zbieranie wina, zbieranie więczej nie przyjdzie... na ziemię ludu mego ciernie i tarń wystąpi... dom jest opuszczony, mnóstwo miasta zostawione: ciemność i macanie stało się nad jaskiniami aż na wieki, radość leśnych ostów, pastwiska stad..." Kazanie Piotra Skargi: „Wzywianie do pokuty“ porusza szczególnie tym rodzajem postaci.

k) Dramatyzm czyli rozmowa, najwyższy stopień prozopoeji, porusza silnie, a przy użyciu pewnych oznak bądź religijnych bądź świeckich, działa jeszcze potężniej na uczucie. Mądr. II. 6—7.: „Mówili niezbożni, rozmyślając nie dobrze u siebie: „Póďtecież tedy, a używajmy dóbr niniejszych; a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko jako w młodości. Winem drogiem i olejkami się napelniajmy: a niech nas nie mija kwiat czasu“.

l) Wykrzyknienie, np. 4. Mojż. XXIV. 5—6.: „Jako piękne przybytki twoje Jakóbie i namioty twoje Izraelu! Jako niziny gaiste, jako sady przy rzekach wilgotne, jako namioty, które postawił Pan, jako cedry przy wodach“. Baruch III. 24.: „O Izraelu, jako wielki jest dom Boży i niezmierne miejsce osiadłości jego! Wielkie jest, a nie ma końca: wysokie i niezmierne!“

m) Życzenie; np. Job XIX. 23—26.: „Ktoby mi to dał, aby napisane były mowy moje: Ktoby mi to dal, żeby je wyrysowano w księgach rylcem żelaznym i na blasze ołowianej, albo dlutem wryto na skale?“ — Izajasz 64. 1.: „Obyś rozdarł niebios a i zstąpił: od oblicza Twego góry by spłynęły!“

n) Zaklinanie i błaganie; np. Św. Piotr II. 11.: „Najmilsi, proszę was jako przychodniów i gościów, abyście się wstrzymywali od pożądliwości cielesnych, które walczą przeciwko duszy“. Św. Paweł do Efez. IV. 1.: „Proszę was tedy ja więzień w Panu, abyście chodzili godnie powołaniu, którymście powołani, ze wszelaką pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc jeden drugiego w miłości, starając się,

abyście zachowali jedność ducha w związku pokoju: jedno ciało i jeden duch; jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego“. — Do Tym. II. 4. 1.: „Oświadczam się przed Bogiem i Jezusem Chrystusem, który będzie sądził żywych i umarłych, przez przyjście Jego i królestwo Jego: Przepowiadaj słowo; nalegaj wezas, nie w czas; karz, prosz, łaj, z wszelaką cierpliwością i nauką“.

o) Modlitwa; np. Jezajasz 63. 15.: „Pojrzyj z nieba, a obacz z mieszkania Twego świętego i chwaly Twojej: gdzie jest żarliwość Twoja i moc Twoja, mnóstwo wnętrzości Twoich i litości Twoich!... boś Ty ojciec nasz, a Abraham o nas nie wiedział, i Izrael nie znalazł nas: Tyś Panie ojciec nasz, Odkupiciel nasz, od wieku imię Twoje!“

p) Przeklinanie; np. Ps. 54. 16.: „Niechaj śmierć przyjdzie na nie, a niechaj żywo zstąpią do piekła: bo złości w mieszkaniach ich w pośrodku nich“.

Atoli kaznodzieja ma używać tych postaci z pewną wstrzemięźliwością, nigdy nie posługując się nimi bez rzeczywistego powodu. Owszem powinien upierać się rozrzewnieniu. Nie tak bowiem nie szkodzi działaniu na uczucie słuchaczy, jak sztuki łamane i udawanie rozrzewnienia. Najprostszy słuchacz rozezna szych od złota: i zamiast się zapalić, zacznie stygnąć, niechęcić się, a nawet gniewać się i mieć wstręt ku mówcy i ku sprawom, przezeń popieranym. Nikt zatem drugiego nie zapali, kto sam nie płonie. Jeśli mówca nie jest przedmiotem przejęty, używając nawet najwznioślejszych postaci, będzie nienaturalnym i nikogo nie poruszy: gdy zaś mówca mówi z serca, przepelnionego uczuciem, będzie miał zawsze dostateczny zasób odpowiednich postaci krasomówczych, użyje ich na swoim miejscu i w swoim czasie i niechybnie silne wrażenie wywoła u słuchaczy. A zatem kaznodzieja, powtarzamy, powinien starać się przede wszystkim żyć życiem prawdziwie wewnętrznym i codziennych rozmyślań.

## 4. Zewnętrzne oddanie wykładu.

Wyraz wzroku, postawa ciała, ruchy, podniesienie i spuszczenie głosu okazuje nasze myśli, a szczególnie nasze uczucia. Nawet wrażenie, które sprawują te znaki przyrodzone, jest poniekąd silniejsze, aniżeli wrażenie, słowy wyrażone. Spojrzenie wyraziste, znaczące albo ton głosu, z którym się wiąże głębsze uczucie, niekiedy nawet bez towarzyszenia słów, wywołuje mocniejsze wyobrażenia, a następnie uczucia silniejsze, aniżeli mowa, wykończona pod każdym względem; ponieważ to wyrażenie naszych uczuć przez tony i ruchy jest mową natury. Powiada Cycero (Cic. de orat. 3. 57. n. 216.): „*Omnis enim motus animi suum quendam a natura habet vultum et sonum et gestum; totumque corpus hominis et ejus omnis vultus omnesque voces et nervi in fidibus ita sonant, ut a motu animi quoque sunt pulsae*“. Tę mowę natury wszyscy ludzie rozumieją jako objaw naszego życia wewnętrznego, gdy słowa, jako znaki umówione, nie czynią na nich takiego wrażenia. A to się tak tłómaczy: Każdy prawie ze słuchaczy doświadczał kiedyś na samym sobie uczuć podobnych, które widzi w zewnętrznej postawie mówcy wyrażone. Owoż skoro je spostrzeże na mówcy, tworzy sobie w tejże chwili wyobrażenie przedmiotu, który te uczucia wywołał, w skutku widząc przyczynę. Tym sposobem myśli i uczucia mówcy przelewają się bezpośrednio na słuchaczy. Potem istnieje jeszcze w każdym z nas silny popęd naturalny, który mimowolnie przez przyrodzoną sympatyę wywołuje w nas to samo uczucie, jakie widzimy wyrażone na drugich. Sympatya socyalna jest to uczucie, wywołane przez samo wspólne pożycie z resztą ludzi, które nawet bez subiektywnych impulsów odruchowo tworzy świadomość solidarności społecznej. I tak jedna osoba smutna zakwasi całe towarzystwo lub zebranie. Uczucia, przejawiające się zewnątrznie u kaznodziei, udzielają się natychmiast jego słuchaczom. A wreszcie każdy ze słuchaczy wie, iż przejęcie się jakim uczuciem odbija się mimowolnie w sło-

wach, w głosie, w spojrzeniu, w ruchach i w całej postawie; gdy tedy tych znaków nie widzi na kaznodziei, samochcąc tworzy sobie wniosek, iż rzecz, o której rozprawia mowca, nie ma znaczenia i większej wartości, albo że jest zmyślona i niegodna pracy i zajęcia się nią, kiedy sam rozprawiający mało wagi do niej przykładą. A zatem jeśli słowa mają stanowczo oddziaływać na słuchaczy, to muszą oprzeć się silniej na sposobie wygłoszenia i oddania zewnętrznego. A ktoby same słowa tylko wymawiał, nie popierając ich odpowiednem niżaniem i podnoszeniem głosu, ten sprawiałby tylko lekkie i wcale nieznaczące wrażenie, a nieraz możeby go wcale nie zrozumiano. Ta zmiana głosu jest bowiem z natury do niektórych uczuć przywiązana do tego stopnia, iż ktoby jej nie użył, nigdyby drugich nie przekonał, że te uczucia go ożywiają; a zatem jest poniekąd niezbędną. A przeto przy wygłoszeniu kazania zależy bardzo wiele na tem, aby ton należyty był utrzymany, t. j. aby głos zmieniać stosownie do uczuć i tym sposobem unikać monotoności a mowie nadać różnorodność i odmianę.

I pod tym względem daje nam wzór Pan Jezus. Gdy przemawiał w synagodze nazaretańskiej, powiada św. Łukasz (IV. 22.), słuchacze „dziwowali się wdzięcznym słowom, które pochodziły z ust jego“. Najprzedniejszym prawidłem w tej sprawie jest to, aby w publicznych wykładach używać tych odmian głosu, które w rozmowie zwyczajnej, żywo prowadzonej, dają się spostrzegać. Jest prawdą niezaprzeczoną, iż każdy, skoro mówi o rzeczy, na sercu mu leżącej, używa właściwego tonu rozprawiania, którym objawia moc swojego przeświadczenia. Każdy człowiek, gdy mówi, głos jego stosownie do treści jego myśli i stosownie do uczuć, jakimi jest ożywiony, wpada w rozmaite odmiany. Inny ton jest nauczający, inny opowiadający, inny karzący, inny uwielbienia, inny radości, inny smutku i t. d. Nie wszystko także wypowiada człowiek w życiu potocznem w jednakowym tempie, jakby wahadło u zegara, ale raz będzie mó-

wił szybko, np. uwiadamiając drugich o jakimś nagłym i niespodziewanym wypadku; drugi raz będzie mówił powoli, słowo za słowem, jakby dążył do tego, by każde jego słowo wyrzuciło się głęboko w pamięci i w sercu tych, do których jest zwrócone. Raz mówi się głosem przyciszonym, gdy rzecz tego wymaga; drugi raz trzeba swój głos tak podnieść i nateńczyć, żeby się przypomniały słowa Pańskie, wyrzeczone do Jezajasza (68. 1.): „Wołaj... jako trąba wynoś głos swój“. Stąd można uważać nieraz podczas głoszenia słowa Bożego, iż słowa kaznodziei objają się o uszy słuchaczy bez najmniejszego skutku, głównie z tej przyczyny, iż mówca zamiast użyć tonu naturalnego przyswoił sobie manierę sztuczną i afektowną. Sztuką narzuconą modulacya głosu sprawdza bowiem nużącą i nieznośną izotonię, z którą niestety nieraz musimy się spotykać, gdy kaznodzieje porzucają często naturalny ton mowy, który im uczucie przyrodzone podaje, a kuszą się naśladować tony muzyki. Jest to tak zwany ton kaznodziejski, który często pierwszy lepszy żak szkolny przybiera, gdy zdaje lekcję przed nauczycielem. Kaznodzieja tedy, jeśli chce, aby go z uwagą słuchano, powinien iść za przewodem natury: ma baczyć, w jaki sposób ona rozmaite myśli i uczucia serca naszego na zewnątrz oddawać zwykła. Przygotowując się do wykładu, powinien przeto wystawić sobie, jakoby miał przedmiot obrany przedstawiać wobec osób poważnych i rozsądnych i zapytać się siebie, jakiego tonu, jakich modulacyj głosu na ten czas by mu użyć wypadało, aby go z przyjemnością i ze skutkiem słuchano. Tenże ton niech potem zabierze ze sobą na ambonę i niech uczyni go podstawą swojego wygłoszenia. A właśnie mowa zwyczajna posiada nieprzebrany zasób rozmaitych tonów. Ma zacząć od tonu niskiego i mówić powoli a wyraźnie, czyniąc odpowiednie przestanki. Sztuka bowiem nigdy nie znosi natury, tylko usuwa z niej wszystkie wadliwości i strony ujemne, co zaś ma dodatniego, to podnosi, uszlachetnia i udoskonala. W kościele archikatedralnym we Lwowie sprawił

X. Kucharski wielkie wrażenie na słuchaczach, wygłaszając należycie słowa następujące: „Tysiąc i tysiąc lat... a po upływie tysięcy i tysięcy lat, czeka jeszcze cała... wieczność“<sup>1)</sup>.

Wielu kaznodziei zdaje się pod tym względem na przypadek, przybierając podczas wygłoszenia ton głosu, który im się kiedyś pięknym wydał i tego się trzymają potem ze zwyczaju, jako swego ideału; albo co gorsza naśladowują niewolniczo głos jakiego kaznodziei zawołanego, niebaczni, iż co jednemu do twarzy, to drugiemu rzadko się przyda, zwłaszcza, że ze zaletami przywłaszczają sobie często także jego wady, które sztucznie przeniesione do obcej osoby, robią z niej śmieszłą karykaturę. Czasem kaznodzieja ma głos dźwięczny i miły a nie sprawuje głębszego wrażenia, gdy używa tylko dwa tony. Wówczas podobien jest do dwu dzwonów, które mile dźwięczą, ale pozostają dzwonami. Mowa taka jest usypiającą, bo na jedne i te same nerwy przez dłuższy czas działając, zmęczy je i w końcu przytępi.

**Akcya.** Gest jest dopełnieniem mowy; wystarcza on niekiedy do zrozumienia, czego mówca żąda, pragnie i co czuje; a jest to ten ruch całej figury lub pojedynczych członków ciała, co bezwiednie i mimowolnie zjawia się u nas, jako wyraz uczucia. Nie można powstrzymać się nikomu z nas od wyciągnięcia ręki przy rozkazie i t. p. Te mimowolne ruchy są mową uczuć. Bolesć, miłość, obawa, gniew, odwaga i poczucie godności własnej i wszystkie chwilowe uczucia objawiają się poruszeniem ciała całego, jego skupieniem, wychyleniem, ruchami rąk i innych członków ciała, co obok wyrazu twarzy stanowi potężny środek mówczy. Wszakże pozy i poruszenia mowcy nie potrzebują być silnie zaznaczone; inaczej będą teatralnymi i udanymi. Nikt nie może nauczyć mowcy, jak w tem lub owem uczuciu ma się wychylać naprzód, jak się cofać; ale ma on naśladować naturę, rozmyślać

---

<sup>1)</sup> Tygodnik katolicki. Lwów. Rok 1891. Nr. 10.



i zastanawiać się. Jakże wybitną jest sama gestykulacya rąk! Ręką można wszystko wypowiedzieć. Któż nie rozumie, że ręka oparta na czole, oznacza namyślanie się. Jeśli ręka wzniesie się, kierując się ku ustom a odsunie wskazujący palec, aby zgięty objął te usta, zjawia się gest, okazujący chęć wydania sądu i decyzji. Ręka podniesiona i wyciągnięta jest wyrazem naturalnym i prawnym przysięgi, jako odwołanie się do Boga, królującego w górze.

Każdy naród ma swoje właściwe ruchy: jedni żywsze, drudzy mniej żywe; ale nie ma narodu, któryby nie czynił ruchów podczas mowy: a zatem nieruchomość kaznodziei jest zawsze i wszędzie nienaturalną. A dla akcyi najglówniejszą wskazówką jest naturalność. Baczycie ma tedy kaznodzieja, jaką postawę, jaki wyraz twarzy i jakie ruchy przybiera człowiek, ożywiony pewnem uczuciem, np. gorliwością, oburzeniem, bojaźnią. Niektóre z tych ruchów są wszystkim wspólne, a niektóre właściwe tylko jednostkom. Niech zaś wybierze sobie z nich tylko te, co odpowiadają właśnie jego osobie jako najwięcej naturalne i jako najwięcej przypadające do jego charakteru. Albowiem i tu ta sama historia, co przy wygłoszeniu: niejeden wybierze sobie parę lub kilka ruchów i na tem poprzestaje. Za wiele ruchów źle, ale za mało ich także nie dobrze. Zaniedbanie się pod tym względem ale i zbytnia znowu staranność są naganne. Przewszystkiem ma się starać kaznodzieja o naturalność akcyi, albowiem sztuka nie usunie sztywności. Studium tylko może niejedno w akcyi poprawić i uzupełnić. I tak należy unikać pewnego spoufalenia się, bicia, klaskania rękami, brania się pod boki, trzymania rąk niżej ambony albo ponad głową, spluwania, zażywania tabaki, wlepiania wzroku w jedno miejsce albo zerkania i t. p. Również należy się strzedz teatralności, ruchów wyszukanych, oddawania zbyt szczegółowego i karykatury. Także nie potrzeba nieustannie gestykulować. Ramionami należy poruszać tylko wówczas, gdy uczucia poruszają sercem mowcy. Należy iść za uczuciem czyli za na-

turą. Gdy tedy nie ma wzruszenia wewnętrznego, to i ruchów zewnętrznych być nie powinno. Czasem zaś na wyrażenie pewnych myśli i uczuć należy zachować postawę nieruchomą i spokojną. I tak mąż, pełen uczuć silnych, przystaje na chwilę nieporuszony, zagłuszony, niejako gromem nań spadającym nagle i jakby oniemiały: i właśnie taka postawa nieruchoma sprawia wówczas wielkie wrażenie. Końcowemu wygłoszeniu towarzyszy zwykle i żywsza akcja. Atoli nieraz się zdarza, iż kaznodzieja, wyczerpawszy siły na żywym opowiadaniu rzeczy mniejszych, nie może potem z należyłą mocą podnieść głosu i ożywić akcyi, gdy mu przyjdzie mówić o sprawach ważniejszych. Wszakże żywsze ruchy nie trwają zwykle długo, boć i uczucia żywe trwają zwykle krótko.

Rozmaitość akcyi jest rzeczą wielkiej doniosłości w wymowie. Demostenes i Cycero kładą ją w pierwszym rzędzie w dziedzinie wymowy. Powiada Cycero (Cic. de orat. 3. 56. 213): „*Sine actione summus orator esse in numero nullo potest: mediocris hac instructus summos saepe superare. Huic primas dedisse Demosthenes dicitur, quum rogaretur, quid in dicendo esset primum, huic secundas, huic tertias*“. Jak wszystko, co człowiek od Stwórcy otrzymał, tak i mowa wymaga odpowiedniego wyrobienia i wykształcenia. Ma bowiem każdy jak w czemkolwiek innem, tak i w tem jakieś „ale“, czyli coś ujemnego, wadliwego, co mu do doskonałości przeszkadza. Przez pracę i stosowne ćwiczenia można się powoli wad pozbyć, a nabyć zalet potrzebnych. Ogółem kaznodzieja ma pamiętać szczególnie na następujące przestrogi w tej sprawie: 1) iść za naturą, nie czyniąc sobie przymusu. Ma rozmawiać ze słuchaczami, a nie prawić monologów, jakby tylko dla siebie ułożonych i nie deklamować sztucznie. 2) Ma przemawiać rzewnie i z mocą, gdy uczucia są silniejsze, atoli nie samą gwałtownością głosu, nie krzykiem i rzucaniem się na wszystkie strony. Ma przejąć z natury spojżenia, postawę i ruchy odpowiednie, a wzięwszy sztukę do

pomocy, ma ją ukryć jak najgłębiej. 3) Powinien być sam przejęty tem, co mówi. Kto nie odczuwa, pozostanie zawsze tylko miernym kaznodzieją. 4) Nie tak silnie nie przemawia do słuchaczy jak gra fizjonomii czyli przemijające wyrazy twarzy, a osobliwie wyraz oczu kaznodziei. Wzrok oddaje wszystko: on sprawuje najsilniejsze wrażenie. Nieraz jedno spojrzenie przeniknie do głębi duszę słuchacza. Nawet niemowlę umie czytać z oczu. A zatem kaznodzieja nie powinien oczu zamykać, ani używać okularów podczas kazania. 5) Nie przed każdym audytorjum wymaga się jednakowej akcyi, albowiem potrzeba jej nie jest jednakowa. Im bowiem mniej rozwinięte myślenie i życie umysłowe słuchaczy, tem więcej zależne jest od zmysłowych władz poznawczych. Takim tedy słuchaczom niewidome rzeczy szczególnie mają być przedstawione zmysłowo, niejako wcielone, a zatem im potrzeba je okazać nie tylko obrazowo, ale i stosowną modulacją głosu, wyrazem wzroku, w rysach twarzy i postawie zewnętrznej mowy, a nadto należy użyć postaci retorycznych, bezpośrednio rozrzuwających, żywych ruchów i dobitnego wygłoszenia. Jeśli zaś słuchacze stoją na równi z mówcą albo i wyżej, wtedy należy poprzestać na środkach pośrednio rozrzuwających, ograniczyć się na przedstawienie rzeczy przedmiotowo, a zaniechać podmiotowego, nie unosić się uczuciem, uwydatnić tylko przedmiot umiarkowaną modulacją głosu i mimiką, czyli wzrokiem, rysami twarzy i postawą zewnętrzną. Byłoby nieskromnością i nieuszanowaniem słuchaczy występować wobec nich z całym przyborem mówczym, którego się używa przed ludźmi, mało wykształconymi. Stąd w parlamentach mówcy trzymają ręce oparte o mównicę albo o krzesło, wcale ramionami nie poruszając. Także gdy kaznodzieja przewiduje, że słuchacze mają uczucia przeciwne, powinien się ograniczyć na przedstawienie przedmiotowe, a zaniechać na razie środków bezpośrednio rozrzuwających. A wreszcie ma umiarkować swoje zewnętrzne przedstawienie, gdy rozprawia o przedmiocie, mało zna-

czącym. Mówi bowiem Cycero (Cic. de orat. 2. c. 51. n. 205.): „*Neque parvis in rebus adhibendae sunt hae dicendi faces, neque ita animatis hominibus, ut nihil ad eorum mentes oratione flectendas proficere possimus: ne aut in visione aut odio digni putemur, si aut tragoedias agamus in nugis, aut concellere adoriamur ea, quae non possunt commoveri*“.

**Wykład.** Wykład zewnętrzny kaznodziei wedle św. Franciszka Salezego (list do Arcyb. w Bourges) powinien być swobodny, szlachetny, serdeczny, ożywiony a poważny; swobodny a nielękliwy i zastraszony; szlachetny a nie prostacki i zaniebdany; serdeczny, gdyż przemawia do swoich dzieci i do swoich braci; ożywiony, gdyż sam głęboko jest przeświadczony o prawdzie głoszonej a poważny, gdyż występuje w sprawie najważniejszej i w imieniu Boga. A lubo uczucia religijne mają przenikać całą mowę i w niej utrzymywać ciepło i życie, jednak rozrzewnienie powinno trwać krótko i uprzednio być należycie przygotowane. Należy tedy pierwszej przedmiot wyłożyć, objaśnić i udowodnić, a potem dopiero uderzyć na serce. Inaczej bowiem ziarno słowa Bożego nie zapaści głębokich korzeni i nie wyda trwałych uczuć a następnie czynów, ale pomimo iż rychło zejdzie, natychmiast uschnie (Mat. XIII. 5.). Miejszem najlepszem na rozrzewnienie jest zakończenie kazania. Atoli nie zapowiadać go, ani też wzywać: „Wzbudźcie żal“, „obudźcie miłość ku Bogu“ i t. p., ale bez zapowiadania i bez wzywania należy samemu obudzić uczucia w najwyższej potędze w słuchaczach. I tu pamiętać należy, co mówi Kwintylian (Quint. Inst. or. VI. 1.): *Quum in aliis, tum maxime in hac parte debet crescere oratio: quia quidquid non adjicit prioribus, etiam detrudere videtur, ei facile deficit affectus, qui descendit*“. A wreszcie niech kaznodzieja kształci i doskonali swój wrodzony dar wymowy przeważnie na żywych wzorach, słuchając drugich kaznodziejów, a osobliwie znakomitych.

Nakoniec wypada jeszcze się zastanowić, czy wystarcza dla skutku kazania, aby kaznodzieja tylko udawał, iż jest przejęty uczuciami? Psychologicznie biorąc przyznać należy, iż słuchacze się wzruszają wedle tego, co widzą i co słyszą, a zatem starcza takie powierzchowne uwydatnienie uczuć. Atoli moralnie i praktycznie rzeczy biorąc, nie godzi się kaznodziei nadrabiać kuglarstwem, zmieniając co chwila maskę, zwłaszcza że rychlej czy później poznają się ludzie na lisach farbowanych. Wprawdzie niejeden w sztuce udawania może doprowadzić do najwyższej doskonałości, oddając wiernie i należycie nawet te uczucia, których nie posiada rzeczywiście w sercu, ale to się udaje tylko niekiedy a nie zawsze, a co gorsza przeważna połowa takich mówców wystawia się przez taką sztukę udawania na śmieszność. Powiada Kwintylian (Quint. Inst. or. 6. c. 2.): „*Nam et luctus et irae et indignationis aliquando ridicula fuerit imitatio, si verba vultumque tantum, non etiam animam accomodaverimus*“. Przez sztuki łamane sprowadza mówca często uczucie przeciwne. Tylko przez serce trafia się do serce. Tylko rzeczywiście poruszone serce kaznodziei odgaduje myśli i słowa, zdolne ugodzić w serca słuchaczy, ono podaje stosowne zwroty, odpowiedni szyk zdań, odpowiedni tok mowy, odpowiednie postaci i obrazy; ono nadaje głosowi ów dźwięk, ton i odmianę, przez które obudza się w słuchaczach pożądane uczucie. Prawdziwe uczucie tysiąckroć więcej nauczy mówcę, aniżeli sztuka. Żadne studyum, żadna nauka go nie zastąpi. Serce czyni mówcę wymownym. Nawet i prostaczkowie mają dosyć słów, gdy ich serce jest wzruszone. Kwintylian naucza (Quint. Institut. or. 10. c. 7. et 6. c. 2.): *Pectus est, quod disertos facit, et vis mentis. Ideoque imperitis quoque, si modo sunt aliquo affectu concitati, verba non desunt... Quid enim aliud est causae, ut lugeutes utique in recenti dolore disertissime quaedam exclamare videantur, et ira nonnumquam in indoctis quoque eloquentiam faciat, quam quod illis inest vis mentis et veritas ipsa morum*“. To widoczna. Największe

wyżęzenie głowy nie zastąpi serca. Rezultat nawet może być świetny, ale będzie tylko pokarmem dla rozumu. A zatem znowu się sprawdza, że główną rzeczą jest, aby mówca sam był rozrzuwniony, gdy chce drugich rozrzuwnić. Już Kwintylian (Quint. Inst. or. 6. c. 2.) stwierdza: „*Summa enim, (quantum ego quidem sentio,) circa movendos affectus in hoc posita est, ut moveamus ipsi... Nec incendit nisi ignis; nec res ulla dat alteri calorem, quem ipsa non habet. Primum est igitur, ut apud nos valeant ea, quae valere apud judicem volumus: afficiamurque antequam afficere conemur*“. Wszakże to uczucie musi być prawdziwe, zdrowe, nie marzycielskie, nie czułościowe, nie szumne i nadęte, nie wygórowane i przesadne, nie płodem wyobraźni: ale czystym i naturalnym wylewem serca. Korzeniem tedy i źródłem wszelkiej uczuciowej działalności w wymowie kościelnej po łasce Bożej ma być własne, wewnętrzne wzruszenie kaznodziei. Jakich tedy środków ma użyć, aby był wzruszonym, kiedy będzie potrzeba? Tu życzenie samo nie wystarcza, bo władze naszej duszy nie skore do słuchania woli: a najbardziej upiera się uczucie. Powiada Kwintylian (Quint. Inst. or. 6. c. 2.): *At quomodo fiet, ut afficiamur? neque enim sunt motus in nostra potestate*“. Skąd to, że chociaż wiemy, że grzech złem największem, jednak bywamy doń ciągnieni? Oto brak nam poznania doskonałego i żywego poglądu na świat nadprzyrodzony. Oko naszej duszy, tak jak sowy, przyjmuje tylko odrobinę światła nadprzyrodzonego, widzi rzeczy nadziemskie i nadprzyrodzone tylko po części, tylko w słabych rysach, jakoby przez zwierciadło; dlatego też trudno nam się rozgrzać przy sprawowaniu najświętszej ofiary Mszy św., wobec Najświętszego Sakramentu a tem mniej przy głoszeniu Słowa Bożego. A jednak święci Pańscy i wielu wiernych, społecznie żyjących, a osobliwie pobożne niewiasty odznaczają się wielką gorącością uczuć świętych. Św. Alojzy Gonzaga na wspomnienie Boga rozpałał się takim żarem miłości, iż krew bila mu do twarzy; Julianna Falkonieri drżała na samo wspo-

mnienie grzechu; św. Stanisław Kostka zemblał, gdy wymówiono w obecności jego słowo mniej przyzwoite; św. Franciszek Borgiasz, rozmyślając o piekle, odchodził od siebie; św. Brygida wylewała łez potoki nad męką Pana Jezusa i t. d. Oto ci Święci mieli serce, przepelnione miłością Bożą, i byli pełni cnót chrześcijańskich. Przeto i kaznodzieja, jeśli chce płonąć ogniem miłości i uczuciami świętymi a następnie poruszać swoich słuchaczy, niech dąży wszystkimi siłami do uświęcenia swego. Powiada Duch św. wyraźnie (Mądr. I. 4.): „W złośliwą duszę nie wnidzie mądrość, ani będzie mieszkać w ciele, grzechom poddanem“... Ludzi głupi (t. j. niecnotliwi) nie dostaną jej, nie oglądają jej, bo daleko jest od pychy i zdrady: ludzie kłamliwi nie wspomnią jej“ (Ekl. XV. 7.). Wprawdzie słowo Boże wedle świadectwa św. Pawła (do Żyd. IV. 12) „przeraźliwsze jest, niżeli miecz po obu stron ostrzy i przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha,“ ale wtedy tylko, gdy głoszący je niem się pierwej przejmie, czynem je na sobie samym wyrazi na wzór Apostoła narodów. Albowiem powiedział Zbawiciel (Mat. XII. 34.) „Z obfitości serca usta mówią“. Jakie serce kaznodziei i jakie w niem uczucia, takie też będzie kazanie. Nawet poganie żądają cnoty od mówcy, jeśli chce słuchaczy poruszać. Kwintylian (Inst. or. 12. c. 1.) naucza: „*Sit ergo nobis orator quem institui-mus, qui a M. Catone definitur vir bonus, dicendi peritus*“ A Cycero (Cic. Tusc. disp. 5. c. 16. n. 47) powiada: „*Sic enim princeps ille philosophiae (Plato) disserebat: qualis cujusque animi affectus esset, talem esse hominem: qualis autem ipse homo esset, talem ejus esse orationem; orationi autem facta similia, factis vitam.* A Seneka twierdzi (Seneca e. 114). „*Hoc, quod audire vulgo soles, quod apud Graecos in proverbium cessit, talis hominibus oratio fuit, qualis vita*“. Kaznodzieja tedy, będąc pierwiastkiem nie bier-nym ale czynnym, który koniecznie z powołania swego ma oddziaływać na inne członki Kościoła, który w tym celu w Sa-kramencie kapłaństwa odebrał osobną łaskę, powinien być

„solą ziemi i światłością światła“, powinien pierwiej sam być sprawiedliwym, zanim zacznie sprawiedliwość na innych wylewać, powinien już z tytułu urzędu swego dążyć do doskonałości. Jeśli Chrystus wzywa wszystkich wiernych do doskonałości, to przedewszystkiem czyni to do kaznodziei, kiedy mówi: „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest“. Do kaznodziejów katolickich nie równie więcej stosuje się „co Pan Bóg mówił do kapłanów Starego zakonu (3 Mojż. 21.): „Świętymi będą Bogu swemu: a nie splugawią imienia Jego, albowiem zapał pański i chleby Bogu swemu ofiarują: niechże tedy świętymi będą, bom i ja święty jest Pan, który je poświęcam“.

## ROZDZIAŁ X.

### O kazaniu praktycznem.

W Części I. rozdział 7. wykazaliśmy, iż zadaniem wymowy kaznodziejskiej jest, nie tylko nauczyć ludzi woli Bożej, ale jeszcze nadto zapalić i skłonić serca ich do jej zachowania, czyli innemi słowy, aby wywołać w nich czyny, odpowiednie do nanki Bożej. Św. Tomasz z Akw. (2. 2. q. CLXXVII. a. 1.) naucza: „*Quod efficaciter loquatur... pertinent ad gratiam sermonis. Et hoc tripliciter: primo quidem ad instruendum intellectum, quod fit, dum aliquis sic loquitur quod doceat; secundo ad movendum affectum, ut scilicet libenter audiat verbum Dei, quod fit, dum aliquis sic loquitur, quod auditores delectet: quod non debet aliquis quaerere propter favorem suum, sed ut homines allicianur ad audiendum verbum Dei; tertio ad hoc quod aliquis amet ea, quae verbis significantur, et velit ea implere, quod fit, dum aliquis sic loquitur, quod auditorem flectat. Ad quod quidem efficiendum Spiritus sanctus utitur lingua hominis quasi quodam instrumento; ipse autem est, qui perficit operationem*



*intertus*“. Dotąd mówiliśmy, jak kaznodzieja ma pouczyć słuchacza, jak ma go zapalić, aby go sobie pozyskać. Teraz zastanowimy się nad tem, jakto ma sprawić, iżby słuchacz upodobał sobie nie tylko mowę, ale i rzeczy, w niej zalecane, aby je pokochał całym sercem do tego stopnia, iżby je przyjął na własność swoją, i te odbiły się w uczynkach jego. Nie wystarczy tedy obudzić wiarę w słuchaczach, ale należy jeszcze sprawić, aby ich wiara okazała się żywą przez uczynki na zewnątrz; nie wystarcza ich rozczulić i rozrzewniać, choćby i do płaczu, ale należy jeszcze sprawić, aby natychmiast postanowili zadośćuczynienie za popełnione winy i pokutę trwałą i nieustającą aż do śmierci; nie wystarczy, aby rozpalili się miłością ku Bogu, ale potrzeba jeszcze, iżby swą miłość ku Niemu okazowali przez zachowanie przykazań Jego. Albowiem Pan Bóg nie za piękne uczucia obiecuje królestwo Niebieskie, lecz za dobre uczynki czyli za zachowanie przykazań swoich. Powiada Pan Jezus (Mat. 23. 18.): „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody; nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał“. A w przypowieści o robotnikach, do winnicy zjednanych, wyraźnie orzeka, iż tylko tym da ku wieczorowi zapłatę żywota wiecznego, którzy przez pracę na nią zasłużyli (Mat. 20.) Powiada Zbawiciel, iż kto chce z Nim być w Niebie, musi nie tylko waleczyć jak On, ale i zwyciężyć: „Kto zwycięży, ten będzie obleczon w szaty białe i nie wymażę imienia jego z ksiąg żywota i wyznam imię jego przed moim Ojcem i przed anioły jego... kto zwycięży, uczynię go słupem w Kościele Boga mego: a więcej z niego nie wynidzie: i napiszę na nim imię Boga mego... Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej: jakom ja też zwyciężył, i usiadłem z Ojcem moim na stolicy Jego“. (Obj. św. Jana III. 5. 12. 21.). Stądto św. Piotr. wzywa wiernych: „Bracia, starajcie się, żebyście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie wasze“ (II. Piotr. I. 10.). A wreszcie

u św. Łuk. 14. 23. powiada Pan Jezus: „Przymuś wnieść, aby był dom mój napelnion“, któremi słowy rozkazuje wyraźnie, aby nietylko poruszać słuchaczy, ale poruszać ich skutecznie, iżby weszli rzeczywiście na ucztę Pańską. A zatem kaznodzieja powinien tak silnie i tak umiejętnie przemawiać do serca słuchaczy, aby swoje wiarę, swoje miłość i swoje święte uczucia w uczynkach okazali, czyli krótko mówiąc, ma kazać praktycznie. A zatem kazaniem powinno być praktyczne, bo wynika to z natury rzeczy. Zadanie bowiem kaznodziejstwa jest zaprawiać ludzi do „życia“ chrześcijańskiego, do „uczynków“, a nie do teorii tylko; a zatem jest to zadanie na wskrós praktyczne.

Ostatecznym celem kaznodziei są „czyny“, które pragnie wywołać w słuchaczach. Poznanie rzeczy Bożych, rozczulenie i poruszenie uczuć religijnych w słuchaczach są tylko środkami do tego ostatecznego celu. Tymczasem wielu mniema, iż kaznodzieja osiągnął swój cel, gdy obudził powszechne wzruszenie. Jest to błąd. Albowiem wtedy dopiero można powiedzieć, że kaznodzieja doszedł do celu, gdy widać skutek jego kazań: spowiedzie, czystość obyczajów i t. d. Jak lekarz stosuje lekarstwa do usposobienia swoich pacjentów, tak kaznodzieja stosować powinien nauczanie do potrzeb swoich słuchaczy. Matka jednym dzieciom daje na obiad mięso, drugim kaszę, innym mleko: tak i kaznodzieja stosuje się do usposobienia rozmaitego swoich słuchaczy. Gdyby matka podała niemowlęciu kawałek mięsa i nic więcej, to jakby mu nie dała: wtedy niemowlę musiałoby umrzeć. Tak samo kaznodzieja, gdy powie kazanie, nie zastosowane do potrzeb słuchaczy, to jakby żadnej nauki nie powiedział, zwłaszcza, że wszyscy bez wyjątku mają z ust jego otrzymać pokarm duchowny. Przeto Kościół św. na Soborze Trydenckim (sess. V. 2.) nakazuje pasterzom, aby paśli owieczki swoje zbawiennemi słowy. Nasz Synod prowincjonalny, przyjmując list pasterski kard. Maciejowskiego, żąda. „*Accomodo autem praecipue se, et doctrinam suam aetati, ingenio,*

*conditioni, studiis et moribus audientium; omniaque omnibus afficiantur, ut omnes Christo lucrificent; atque aliis quidem, ut modo genitis infantibus lac, aliis ut provectoribus jam vel adultis in Christo, solidiores cibos subministrent. Omnibus autem et singulis ea praebeant doctrinae alimenta, quae spiritum augeant promoveantque illos in virum perfectum*". Kazanie piękne a nie praktyczne podobne jest do człowieka pięknego, który nie ma władzy ani w rękę ani w nogach, a zatem jest nieużyteczny. Szkoda tylko czasu, który ludziom zabiera, i miejsca na ambonie, któreby kto inny zajął.

Ale zapytamy się: Cóżto jest kazanie praktyczne? Kazanie praktyczne jest to, które ma przedmiot, zastosowany do potrzeb słuchaczy, które ma dążności wybitne, które wchodzi w szczegóły życia słuchaczy, przedstawiając je w obrazach i rysach obyczajowych, które, podając środki zaradcze w formie rozmowy między kaznodzieją a słuchającymi, czyni to krótko, dowodnie i przekonująco.

1. Tu najpierw nie małej wagi jest rzeczą umieć wybrać przedmiot, odpowiedni dla słuchaczy. Szkoły nie można tu ślepo się trzymać, gdyż umiejętna Teologia wiele rzeczy traktuje, które dla życia chrześcijańskiego bezpośrednio żadnego nie mają znaczenia, a odwrotnie znowu wiele przedmiotów ledwo dotyka i na ostatnim planie stawia, które są wielkiej wagi w kaznodziejstwie. Weźmy np. naukę o Panu Jezusie i o Jego odkupieniu. W dogmatyce umiejętnej spotyka się co do tej nauki kilka rozdziałów, wymierzonych przeciw niedowiarstwu żydowskiemu, w których dowodzi się, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Mesyaszem; potem kilka rozdziałów, skierowanych naprzeciw heretykom, w których stawiają się dowody o Bóstwie i Człowieczeństwie Chrystusa Pana i o nierozdzielnej połączoniu dwu istności Jego w jednej osobie Boskiej; potem jest rozdział „*de communicatione idiomatum*“; wreszcie o Jego kapłaństwie, o urzędzie pośredniczenia i o zadosyćuczynieniu Jego. Który z tych rozdziałów jest w kaznodziejstwie najważniejszym? który jest najwięcej

praktycznym? który z nich bezpośrednio wpływa na ustrój życia chrześcijańskiego? Owoż przedewszystkiem ta prawda, iż Pan Jezus jest jednorodzonym Synem Boga Ojca. Potem prawda, iż ten Syn Boży jest naszym Zbawicielem. Katechizm rzymski, wydany z rozkazu Soboru Trydenckiego, mówi w przedmowie (n. 10.): „Dwie rzeczy osobliwie mają pasterze przed oczyma mieć. Pierwszą, aby pamiętali, iż wszystka nauka człowieka chrześcijańskiego w tem się zawiera, co sam Pan Zbawiciel mówi: Ten jest żywot wieczny, aby Ciebie samego poznali prawdziwego Boga, i któregoś posłał, Chrystusa Jezusa (Jan 17.). Przeto każdy pasterz osobliwie ma nauczać, aby ludzie pragnęli Chrystusa Pana ukrzyżowanego poznać i pewnie wierzyli, że okrom Niego nie masz żadnego innego na świecie imienia, w którembyśmy mogli mieć zbawienie, ponieważ On jest ubłaganiem za grzechy nasze. A żeśmy Pana Chrystusa poznali, okaże się z tego, kiedy Jego przykazanie chowany; dlatego jest druga rzecz, którą kapłani powinni ludziom chrześcijańskim opowiadać i uczyć ich, aby żywot swój nie w próżnowaniu, ani w gnuśności trawili, ale tak się sprawowali i żyli, jako Pan Jezus żył: aby Jego sprawy: sprawiedliwość, pobożność, miłość, cichość, naśladowali. Albowiem dał samego siebie za nas, aby nas odkupił i oczyścił od wszelkiej nieprawości. Paweł św. rozkazuje, aby kaznodzieje o tem często kazania miewali

Drugą prawdą, którą często podnosić należy, jest nauka o powadze Kościoła świętego; powiedział bowiem Pa Jezus: „kto was słucha, ten mnie słucha“. Stąd zwykle słowo Boże przynosi tylko tyle owocu, o ile słuchacze poważają Kościół i jego kapłanów; a tam większa pobożność, gdzie większa cześć dla duchowieństwa. Korzystać tedy z każdej sposobności, aby nauczać lud, iż godność kapłańska jest najwyższem dostojęństwem na ziemi, a po niej dopiero następuje godność królewska i wszelkie inne dostojęstwa ziemskie. Zwłaszcza dzisiaj należy często nauczać lud o Kościele, albowiem z góry i z dołu stara się świat poniżyć kapłanów

i ukrócić ich powagę. Państwo stara się ujarzmić Kościół i wprzódz go do swojego rydwanu; socjaliści zaś i sekta podziemna chcieliby go się nawet pozbyć zupełnie, aby potem tem łatwiej obalić trony i wywrócić wszelki porządek społeczny. Wprawdzie mamy obietnicę Boską, iż brany piekielne nie przemogą Kościoła, ale to właśnie stanie się w skutek należytego głoszenia słowa Bożego.

Należy także prawić często o posłuszeństwie, które jest podstawą całego budynku duchowego i zbiorem świętobliwości, zwłaszcza że od więcej jak 100 lat rozlegają się na świecie hasła rewolucyjne: równość, wolność i niepodległość, dążące do tego, aby wszelką powagę zniweczyć.

Mówić także często o obowiązku „pracy“, która jest dzielnym środkiem zaradczym przeciw złym namiętnościom a potężną bronią przeciw wszelkim zasadzkom diabelskim. Dalej należy kazać często o świętej powściągliwości zmysłów naszych i o umiarkowanym używaniu darów Bożych, albowiem jako ogień się zmniejsza, gdy dREW ujmiemy, tak i namiętności nasze słabną, skoro ciału naszemu mniej folgujemy i dogadzamy. A przede wszystkim uderzać z całą siłą przeciw tym nadużyciom: przeciw alkoholowi, tytoniowi loteryi, które rocznie miliardy majątku pożerają nietylko bezpożytecznie, ale nawet ze szkodą niewypowiedzianą narodów, Kościoła i Boga. Ogółem bić należy przeciw zbytkom a zalecać wstrzeźliwość, przestawanie na małym i oszczędność; powstawać przeciw rujnującym ucztom weselnym, przeciw chrzečinom i libacyom targowym i jarmarcznym. Na mało przydadzą się fabryki, kółka rolnicze, sklepiki i nowe źródła zarobku, jeśli pierwej nie ukroćimy zbytków i złych zwyczajów: jest to zbierać pieniądze do dziurawego woru.

Wielkiej wagi jest nauczać o trzech cnotach teologicznych i o czterech cnotach kardynalnych, które stanowią treść świętości chrześcijańskiej. Przy kanonizacyi dochodzą tylko heroiczności onych 7 enót. Materiał ku temu znajdzie kaznodzieja i katecheta w Żywotach świętych, pisanych na

tle cnót wspomnionych, potem w sławnym dziele Benedykta XIV.: „*de canonisatione sanctorum*“, w Summie św. Tomasza z Akwinu i t. p. Dalej należy mówić o „unikaniu okazji bliższej“, o „potrzebie modlitwy“ i „postu“, a wreszcie o obowiązku miłosierdzia chrześcijańskiego względem ubogich, różniając wszakże ubogich od żebraków, mówiąc na założenie: „Co wam zbywa, dajcie ubogim“ a wskazać jako ubogich: zakłady sierot, chorych, kalek, konferencye św. Wincentego a Paulo, seminarya, misye krajowe i zagraniczne i t. d.

Skąd tedy czerpać ma kaznodzieja przedmiot praktyczny do kazań, kiedy Teologia umiejętna tych wskazówek nie daje? Odpowiadamy, że z katechizmu rzymskiego, stosownie do życzenia Soboru Trydenckiego (sess. 24. c. 7.) który przykazuje: „*praecipit s. Synodus, ut... juxta formam a sancta Synodo in Catechesi singulis sacramentis praescribendam, quam Episcopi in vulgarem linguam fideliter verti atque a parochis omnibus populo exponi curabant*“, i stosownie do życzenia naszego Synodu prowincjonalnego z roku 1628, który tak mówi: „*Quoniam in Regno hoc major pars est villarum quam civitatum vel oppidorum et in villis difficile ad executionem deduci potest, ut rustici vel incolae villarum ad discendam doctrinam christianam pomeridiano tempore conveniant ipsique parochi, praesertim in villis, plerumque impediti esse possint, quominus eidem doctrinae christianae docendae attendere valeant, praecepitur, ut parochi, in villis constituti, conciones ad populum habeant ex Catechismo Concilii Tridentini ad parochos tempori accomodatas ex materia Orationis dominicae, Salutationis angelicae, Symboli Fidei, aut decem praeceptorum Decalogi alias juxta praefationem dicti Catechismi (Conc. Trid. ad Parochos*“.)

Synod Łucki z 1607 objaśnia słowa Synodu prowincjonalnego, gdy mówi: *Catechismi Romani praefatio docuit, ut quoties parochi, eorumve Vicarii, aliquem interpretantur Evangelii, vel quemvis alium Divinae Scripturae locum, in-*

telligant ejus loci (quicumque fuerit) sententiam cadere, sub unum aliquod quatuor capitum, in quae doctrina illa dividitur: nempe de Symbolo fidei, de sacramentis, de Decalogo, Divinisque Legibus, de oratione, ejusque inprimis necessitati. Postquam autem animadverterint, cumquo Catechismi capite Evangelium Dominicae, vel festi congruit: illud Doctrinae Caput enarrato breviter Evangelio, explicent: per mediam saltem horae ad concionandum, constitutae partem, vel prout Concionatori visum fuerit. Qua in re is modus est optimus, si quadragesimae Dominicis illa pars Catechismi applicetur, in qua de Sacramento Poenitentiae et Eucharistiae agitur; Dominica Passionis et Palmarum articulus Symboli quartus: „Passus sub Pontio etc. Sacra Dominicae Resurrectionis Die, articulus quintus:“ *Descendit ad inferos etc.* Octava paschalis de Baptismo; Ascensionis Dominicae die: articulus sextus; Pentecostes die: articulus octavus de Spiritu s.; Dominica Trinitatis caput Catechismi Romani secundum; in festo Corporis Christi et infra Octavam saltem sexta; secunda et quarta feriis ac Dominica infra octavam ex secunda Catechismi Romani Parte de Eucharistia. In reliquis inter Pentecosten et adventum Dominicis eae partes ejusdem doctrinae applicentur Evangeliiis, ut ex Indice ad finem Catechismi videre licet, vel pro ingenio et captu unusquisque suo. — Ad Evangelium Dominicae primae Adventus: „Erant signa in sole etc.“ pertinent illa, quae traduntur illo Symboli articulo: „inde venturus est judicare“. Aliis Adventus Dominicis et ipso Natalis Domini die: articulus Symboli tertius et quartus servire et accomodari potest; tempore autem, quod est inter Nativitatem Domini et quadragesimam, aliquid ex decem praeceptis ad avocandos homines a peccatis, quibus potissimum tempore Bacchanalium irretiuntur“.

Synod Włocławski z r. 1786 żąda: „Monebit Decanus suos Parochos, ut singulis diebus Dominicis occasio nem ex Evangelio sumant explicandae alicujus particulae Catechismi, id est, vel unum ex 12 articulis, vel 10 praeceptis, septem

*petitionibus orationis Dominicae, obligationibus quinque praeceptorum Ecclesiae, septemve legis novae Sacramentis, aut bonis operibus et peccatis, prout in ipso Catechismo parvo reperiuntur“.*

Synod Warmiński z r. 1610 nakazuje: *„Praecipimus, ut animarum Curatores semper unam Concionis partem ex Evangelio occurrentis temporis, alteram ex Catechismo Romano ad Parochos, prout materia et occasio auditorumque qualitas postulaverit, faciant.... Juxta Catechismi Trid. Concilii praescriptum, certis anni temporibus salutaria dogmata et religionis christianae tesseras, eisdem temporibus accommodata, suis ovibus proponant“.*

Tak samo pouczają i inne Synody polskie. Michał z Granowa Wodzicki, biskup przemyski, wydał w r. 1763 w Przemysłu w drukarni OO. Jezuitów katechizm Rzymski, pięknie na polski język przełożony i nakładem własnym wydrukowany, a na czele jego umieścił list swój pasterski, gdzie mówi: „wszystkim słowa Bożego nauczycielom i nauki chrześcijańskiej opowiadaczom rozkazujemy, aby nie inszy na zwyczajnych naukach wiary św. katolickiej, tylko ten katechizm Rzymski w swoich parochiach opowiadali“.

Przedmiot praktyczny do kazania wskaże kaznodziei także perykopa niedzieli lub Święta i księgi liturgiczne. Rok kościelny, ustanowiony przez Ducha ś., który Kościołem rządzi, wskazuje niektóre prawdy, które są praktyczne i które przeto częściej ma kaznodzieja ludowi wykladać. I tak kilka razy do roku obchodzimy pamiątkę tajemnic P. Jezusa. Stąd widoczna, iż nauka o Panu Jezusie ma być często ludowi wykładana. Często również przychodzą w roku Święta Najśw. Maryi Panny, skąd tenże sam wniosek.

2. Aby kazanie było praktyczne, nie wystarczy wybrać materję praktyczną, ani ją logicznie podzielić, ani też wprowadzić wynikające z przedmiotu zastosowania: należy jeszcze wyraźnie oznaczyć sobie pewien cel, ku któremu rozprawa ma zdążać, czyli innemi słowy, należy wyknać



sobie dążność wybitną, która ma przynieść owoc odpowiedni.

Brak czystej intencji u kaznodziei niszczy zawsze tę wybitną dążność w kazaniu. Jakoż u wielu obok tematu istnieje dążność osobista: aby być pochwalonym od ludzi. Drudzy zapominają o zamierzonym celu. A najwięcej jest takich, co nie wiedzą nawet o tem, iż w każdym kazaniu powinna być dążność pewna, nie pomni na zadanie swoje, iż poselstwo od Chrystusa Pana sprawują. Prawią kazania na to, *ut aliquid fecisse videantur*. Piszą i mówią, a sami nie wiedzą, czego właściwie chcą. Chwytają pierwsze lepsze myśli, jakie im się nawiną z pamięci, z podręczników i myślą, że swoje zrobili, gdy skleją wstęp, rozprawę z dowodami i ze zastosowaniem w epilogu.

Cóż to jest ta dążność wybitna w kazaniu? Jest to kierunek, w jakim postanowiliśmy na serce słuchacza działać. Kaznodzieja bowiem powinien mieć świadomość drogi i celu, kędy i dokąd ma swoich słuchaczy prowadzić, w którą stronę ich sercami poruszać, w jakie usposobienie je wprawić, jakimi uczuciami je zapalić, do jakich postanowień nakłonić, od których uczynków odstraszyć i oderwać a znowu do których czynów zachęcić i zniewolić.

Weźmy np. Zmartwychwstanie Pana Jezusa za temat do kazania; dążność tu może być rozmaita. Można wzbudzić radość z pokoju, który przynosi królestwo Boże, o ile Chrystus Pan zmartwychwstaniem swoim ten pokój w nas utwierdził. Owocem tej dążności będzie pragnienie i szukanie pokoju. I tak niejednen, szukając tego pokoju, przyjdzie wkrótce do spowiedzi. Dalej można zachęcić do cierpliwości w znoszeniu krzyżów, o ile zmartwychwstanie okazuje w najwyższem świetle pożytek cierpień wedle słów Pisma świętego: „Było potrzeba, aby był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej“ (Łuk. 24. 26.) Owocem tego będzie zgadzanie się z wolą Bożą, a nawet pragnienie cierpienia. Następnie można zapalać słuchaczy do gorli-

wości w służbie Bożej i do wytrwania w łasce, o ile życie Chrystusa Pana jest obrazem życia po Chrzcie św. a nieśmiertelność Jego jest obrazem a oraz pobudką do wytrwania w dobrem. Owocem tego będzie gorliwe pełnienie swoich obowiązków, gorętsza modlitwa, większe umartwienie się. Dalej można podnieść i nadzieję ze względu na zmartwychwstanie ciała, o ile Pan Jezus jest źródłem, obrazem i zadatkim tego zmartwychwstania. Owocem tego będzie gorliwsze utrzymywanie tego ciała w czystości świętej. Następnie można wzmocić męstwo chrześcijańskie w słuchaczach, o ile zmartwychwstanie P. Jezusa jest zwycięstwem krzyża. Owocem tego będzie inicjatywa do dzieła świętego ze strony słuchaczy albo przystąpienie do pracy w jakim bractwie lub stowarzyszeniu kościelnem, albo zerwanie z nałogiem lub okazyą do grzechu. Wreszcie można pouczać o cudzie zmartwychwstania P., o ile takowy jest podstawą nauki o prawdziwości religii chrześcijańskiej, a owocem tego będzie utwierdzenie w wierze ś. itd.

Właśnie ta wybitna dążność w kazaniu sprawuje, iż cała rozprawa ma jeden ton albo jeden koloryt. W muzyce jest mol i dur; w malarstwie jest koloryt ciemny lub jasny, krom tego są jeszcze odcienia rozmaite. Jeśli obraz nie ma harmonii barw, albo muzyka nie ma jednolitej tonacyi, wtedy widz lub słuchacz doznaje uczucia rozstrajającego. I tak często słyszymy utwory muzyczne, sklejone ze zbieraniny muzyki świeckiej i kościelnej, które zamiast nam pomagać do większego skupienia na modlitwie, od niej nas odrywają. To samo sprawia kazanie, powiedziane bez wybitnej dążności, przeprowadzonej od początku aż do końca. Nieraz bowiem kaznodzieja, znalazłszy piękny ustęp w dziełach jakiego Ojca kościoła, bez względu czy on odpowiada celowi kazania założonemu, wciąga go gwałtem dlatego, iż jest piękny sam w sobie jak perła albo jak brylant, nie zważając na to, iż ten klejnot nie nadarza się do całości kazania. Jeśli w sztukach pięknych brak harmonii, tonu i barwy, pozbawia

utwory piękna a następnie efektu estetycznego, to w kazaniach brak dążności wybitnej, która nadaje jeden ton i koloryt nauce, pozbawia kaznodzieję owocu czyli skutku praktycznego.

Po kazaniu bladem, nie mającem jasno wytkniętego celu, nikt nie przyjdzie do postanowienia stanowezej odmiany życia na lepsze. Co najwięcej: będą słuchacze chwalić kaznodzieję i kazanie, a nawet podziwiać, ale w skutek takiego kazania nikt nie przyjdzie do spowiedzi. Kazania bowiem bez dążności wybitnej są to plody ducha poronione, bo bez ducha, powierzchowne, bezowocne, bez żadnej wartości. Do nich stosuje się, co powiedział Duch św. (Ag. 1. 6.): „Sialiście wiele, a zwieźliście mało, jedliście, a nie najedliście się: okryliście się, a nie zagrzaście się, a kto zyski zbierał, kradł je w dziurawy mieszek“ (t. j. nie odniósł żadnego pożytku). A zatem należy koniecznie mieć dążność wybitną w kazaniu; w homilii jednak a zwłaszcza w homilii analitycznej, jest to rzecz trudniejsza, ale wcale nie niemożliwa. Szczególniej zaś mają kaznodzieje pociągać ludzi do miłości Bożej, albowiem nakazuje Kościół św. w katechizmie Rzymskim (Przedmowa n. 10.): A iż Pan Zbawiciel nasz nie tylko tego uczył słowy, ale i przykład z siebie dał, iż miłość jest wypełnieniem zakonu i skutek i koniec przykazania Bożego; o to się najwięcej trzeba starać, aby człowiek chrześcijański do miłości Bożej był pobudzony. Do tej miłości Paweł święty wszystkie nauki swe stosował (1. Kor. 13.): „Bo lubo czego uczymy, co do wiary należy, lubo jaka nadzieja ma być chrześcijańska, lub też jakie sprawy żywota chrześcijańskiego mają być czynione, we wszystkim miłość Boża ma być zalecona, aby każdy człowiek wiedział, iż doskonała cnota chrześcijańska nie inszy ma początek, jedno miłość, ani koniec ma mieć inszy, jedno miłość“.

Dziwna rzecz: adwokat, człowiek świecki, gdy przemawia za swoim klientem, dokłada wszelkich sił, aby celu swego dopiąć i wygrać sprawę; wprawdzie czyni on to z pobudek

ziemskich, aby otrzymać zapłatę za tę posługę i aby sobie u ludzi zjednać sławę dobrego obrońcy: a kaznodzieja, którego Duch św. posłał, aby oznajmił cichym, aby leczył skruszone sercem i opowiadał więźniom wyzwolenie, zamknionym otwarcie, aby opowiadał rok ubłagania Pana i dzień pomsty Boga naszego, aby cieszył wszystkie płaczące, aby położył płaczącym Sion i dał im wieniec miasto popiołu (*humiliatione et poenitentia*), olejek wesela miasto żaloby, płaszcz chwały (*stolam gloriae*) miasto żalości“ (Izaj. 61. 1—3.) — i ten kaznodzieja, mimo tak wielki obowiązek przyjęty, obojętnie rzeczy traktuje: nie utwierdza cichych, nie pociesza ubogich i strapionych, nie koi ran i lez, których świat cały pelesz, niepomny na groźby Apostoła (1. Kor. 9. 16.): „biada mnie, jeślibym Ewangelii nie przepowiadał“.

3. Aby kazanie było praktyczne, ma nadto kaznodzieja zejść do szczegółów życia słuchaczy, ma przedstawić rzecz jasno, oparłszy ją na przykładach, ze życia rzeczywistego wziętych. Wtem przedstawieniu mają się żywo i wyraźnie odbijać narodowe, krajowe i miejscowe stosunki, usposobienia, zapatrywania, wypadki i objawy życia wewnętrznego i zewnętrznego. Ma opisać dokładnie i wiernie stan duszy słuchaczy: ich myśli, pragnienia, żądze, dążności i postęпки w warunkach obecnych, a przytem zaraz wykazać, jak być powinno, stosownie do przepisów Ewangelii, jakie myśli, pragnienia dążności i uczynki każdy wedle stanu swego P. Bogu w ofierze składać powinien. Polski kaznodzieja powinien mówić kazanie polskie, na tle stosunków polskich — a nie tylko polskim językiem. Kaznodzieja zaś niemiecki powinien mówić kazanie niemieckie na tle swoich stosunków a znowu kaznodzieja francuski ma mówić kazania francuskie i t. d. Jeśli ten warunek nie będzie uwzględniony, wtedy mowa nie będzie praktyczna. Każda miejscowość ma swoje właściwe stosunki, właściwe niebezpieczeństwa i okazje do grzechów, na które również potrzeba osobnych środków zaradczych. Kaznodzieja powinien używać o b r a z ó w

i rysów obyczajowych. Jaki wpływ takie obrazy na słuchaczy wywierają, podam tylko jeden przykład, z ust ś. p. Ojca mojego słyszany. Oto ksiądz N. sprawiał często ogromne poruszenie w kościele swojemi kazaniami. Na jednym takim kazaniu w dzień zaduszny, wykazawszy ogrom mąk czyscowych, odezwał się do słuchaczy: „A wy macie też litosć nad waszymi ojcami, matkami i dobrodziejami? Chodzisz już tyle lat w ciepłej i pięknej bekieszcie po twojej matce, a czyś choć kiedy dała jałmużnę za nią? Ty słyniesz z majątku i swobodnie sobie żyjesz w zagrodzie, odziedziczonej po twoim ojeu, a czyś dał kiedy na Mszę za duszę jego? Ty nosisz drogie korale po swojej babce, a czyś zmówiła choć kiedy za nią różaniec? i t. p.“ Uderzając na grzechy a zalecając cnoty dobrze i skutecznie jest, posługiwać się takimi obrazami i rysami obyczajowymi <sup>1)</sup>). Pius IX

---

<sup>1)</sup> Jakób Wujek w kazaniu na niedzielę I po św. Trójcy, objaśniając naukę ewangeliczną o bogaczu i Łazarzu, prawi przeciw zbytkom krajowym a niemilosierdziu: „Albowiem czasów naszych żadnego z tych rzeczy ludzie sobie za grzech nie mają, nierzkąc, aby się otobali potępienia. Jako Polska jest Polską, nigdy większych nakładów na wymyślne potrawy, na rozliczne półmiski, na wina i na drogie picia nie są ani widziane ani słyszane; nadto, nigdy większe niemilosierdzie przeciw ubogim, większe okrucieństwo przeciw poddanym nie bywało. Stroimy się z wydartków a z płaczu nędzników, i pełni się w nas ono Prorockie słowo: Na skrzydłach twoich, to jest, na bryzach a na strojach, które jako paw skrzydła rozszerzasz a okazujesz, znajduje się krew ubogich i niewinnych ludzi. Ktoby ścisnął te łańcuszki a te bryżyki twoje, wydziałby z nich krew niewinnie a niesprawiedliwie utrapionych ludzi. Ale o! nędzny a marny człowiecze, który się tak stroisz, byś ty wiedział, jako się Pan Bóg w takich strojach kocha, zda mi się, żebyś się na to wszystko wnet z Łazarzem mieniwał. Bo słuchaj, co zaś drugi prorok o tem mówi: Szata, powiada, ze krwi nabyta, a ze krwią zmieszana, będzie na spalenie, ogniowi na pokarm. Obłysi Pan wierzech głowy córek Syońskich, i obnaży Pan włosy ich. Onego dnia odejmie ozdobę trzewieczkich ich i halczwanki i łańcuszki i zaponki i handbanty, i czapki i rąbeczki, i pończoszki i jabłuszka woniąjące, i nausznice i pierścionki i perły na ciele wiszące i bryze

(w encyklice swojej z d. 9 listopada 1846) żąda: „*Ministri recte tractantes verbum veritatis... peculiaria singulorum officia accurate explicant omnes a flagitiis deterreant atque ad pietatem inflamment, quo fideles Dei verbo imbuti... vitia omnia declinent, virtutes sectentur*“.

Sobór Trydencki nakazuje występować przeciw grzechom, a wskazywać ludowi enoty do naśladowania, gdy mówi: „*annuntiandoque eis vitia, quae eos declinare et virtutes quas sectari oporteat*“. (conc, Trid. sess. V. c. II.) Synod prowincjonalny nasz z r. 1607, cytując list pasterski kard. Maciejowskiego, przykazuje: „*Studeant deterrere a vitiis, quae nunc communiter genus humanum infestant; ut sunt, inimicitiae capitales, publicae injuriae... adulteria, usurae, furta, rapinae, perjuria, calumniae, Iudiciorum iniquitas, legum et Magistratum contemptus, subditorum oppressio, violatio festorum, imprecationes, blasphemiae, maleficia, praestigia, ebrietates impudentes, luxus incorrigibilis, perpetuum otium. Contra vero hortari atque inflammare eosdem ad pietatem in Deum, observatiam in Superiores, benignitatem in subditos, honorem erga parentes, amorem in homines, patientiam, humilitatem, castimoniam, sobrietatem et alias id genus virtutes*“. Synod Włocławski z r. 1586 mówi: „*Bis minimum in anno prima scilicet Adventus et Quadragesimae Domini- cis praecipua quaedam Bullae „Coena Domini“ capita, quanta possunt diligentia, explicant (Parochi), atque illa imprimis, quae de excommunicatione eorum, qui jurisdictionem ecclesiasticam violant, patrimonium... sibi usurpant. Eadem quoque occasione insurgant in usurarios, incestuosos, incautatos, sortilegos, homicidas... Sacramenta singulis annis tanquam suae salutis immemores non sumentes, et demum contra omne genus vitiorum, quae notaverunt in suis plebibus.*

---

i płaszczyki i prześcieradła, i igielki i zwierciadła i serpanki, czepece i letniki: i będzie miasto pasa powrózek, i miasto kędzierzów łysina, a miasto cienkiej na piersiach koszulki włosień“.

*Virtutes etiam morales ad vitae honestatem eo commodius amplectendam, utpote benignitatem in subditos, misericordiam in pauperos, correctionem fraternam, obedientiam erga praelatos et superiores, patientiam et mansuetudinem, humilitatem, sobrietatem, castimoniam saepius incubent, et populum fidelem ad illas sectandas inflammare studeant*“. Synod Łucki z r. 1621 mówi: „*Monentur Parochi ommnes, ut tam de communibus publicisque vitiis et peccatis, quam de his, quibus parochiani eorum tenentur, in concionibus saepe verba faciant, pravitatem illorum, impietatem, pernitiem ostendant et detegant, poenas divinae humanaeque justitiae od oculos ponant, quae illa comitantur. Ac omnifariam provideant, ne ob taciturnitatem et socordiam ipsorum id accidat, ut peccata grandia ac certa, homines pro modicis aut nullis ducant, neve ea, quae Sedi Apostolicae vel Episcopis reservata sunt, quibusve excommunicationes (latae praesertim sententiae) et aliae quaecunque ecclesiasticae censurae ac poenae, aut obligatio restituendi seu satisfaciendi est adjuncta, non pro talibus excuseantur. Ecce autem sunt ferae inferni, et monstra, quae ut superni Venatoris canes generosi, latratu persequantur, atque ore lanient, necesse est. Usurae, sacrilegia, publicorum vectigalium fraudatio,.... criminum impunitas, legum circumscriptio ac violatio, Magistratum contemptus, praeceptorum Ecclesiae, Censurarumque impium ac damnable vilipendium, immunitatis ecclesiasticae ac jurisdictionis oppugnatio, diffamatio, maledicentia, inimicitiae, discordiae, veneficia... adulteria, concubinatus et cohabitationes incestae, subditorum oppressio, ebrietas, decoctiones ususque malus bonorum, alea, ignominiosa inertia et perniciosum otium*“.

Synod Chełmiński z r. 1745 mówi: *vult invehi praesertim in ebrietates, quae animas et corpora maxime laedunt, atque in ludos, ex quibus blasphemiae et rixae proveniunt; otium denique, a quo omnia vitia fluxere*“. Item hortandi sunt auditores, *ut non mortalia tantum, sed etiam venialia peccata sibi fugienda*“. Ma kaznodzieja patrzyć na slucha-

ezów jako na chorych, którzy się rozłożyli okolo sadzawki Jerozolimskiej. Są tam kulawi, ślepi, ułomni i t. p. Kulawi znają drogę prawdy, ale z lenistwa, z braku męstwa, z bojaźni przed trudami nie postępują po niej; suchotnicy, którzy pozbawieni ciepła nabożeństwa z każdym dniem coraz więcej chłodną i usychają, straciwszy wszelkie uczucie miłości chrześcijańskiej i gorliwości o chwałę Bożą; ślepi, którym brakuje należytego poznania prawd religijnych, skąd błądzą w ciemnościach i często utykają. Dalej są tacy, których ogień cheiwości i żądza chwały własnej pożera, których bogiem dobra ziemskie i sława u ludzi. Inni chorują na nie nawiść i zazdrość a znowu inni palają namiętą żądzą zemsty. Są także tacy, którzy opanowani duchem pychy spoglądają na każdego z pogardą i z lekceważeniem. Inni, oddani chuciom cielesnym, leżą w bloku nieczystości. Potem są złośliwi, co bliźnich obrzucają obmową, obelgami i złorzeczeństwem. Dalej znajdują się dusze podle, które w samolubstwie swoim usiłują wszystkich sobie pozyskać i w tym celu podehlebują się w niekzemny sposób tym, co stoją u góry. Są dusze, które się sprzedają za drobnostkę dyabłu i grzechom. Są tacy, co cierpią upławy wewnętrzne, wydając się w myślach i uczuciach ze swawolą największą na wszystko bez wględu, czy to złe lub dobre. Są także chorujący na upławy zewnętrzne, którzy oczom, uszom, ustom żadnego hamulca nie zakładają: nie znają umartwienia oczu, uszu i języka; niektórzy rażeni są paralizem, straciwszy czucie na wszystko, co się tyczy Boga i ich duszy, i przeto popełniają grzech po grzechu bez żadnego wyrzutu sumienia, owszem cieszą się i przechwalają z grzechów swoich. Inni, których brzuch bogiem, żyją tylko dla zmysłowego użycia i nasycenia swoich chuci, i nie pominąc na duszę i przyszły żywot, brną w grzechach jakby nie było przed nimi wieczności i jakby wszystko z tem życiem kończyć się miało. Dodajmy „sześć grzechów, których nienawidzi Pan a siódmym brzydzi się dusza Jego: oczu wyniosłych, języka kłamliwego, ręki przelewającej krew nie-



winna, serca wymyślającego myśli złośliwe, nogi prędkich na bieżenie ku złemu, świadka fałszywego, który mówi kłamstwo i tego, który sieje rozterki między bracia" (Przy. 6. 16.). Ależ to dopiero grzechy przeciw bliźnim. O ileż cięższe są te, które bezpośrednio obrażają Pana Boga, którego powinniśmy nadewszystko miłować, który całą naszą nadzieją i całym naszym szczęściem, którego wolę jego mamy pełnić, któregośmy powinni przenosić ponad wszystkie stworzenia—któremu wdzięczność winniśmy za jego dobrodziejstwa. którego w ustach i w sercu należy nosić i na którego mamy dzień i noc pamiętać. A jednak większa połowa chrześcijan żyje tak, jakby Boga nie było na świecie. Niech przeto pamiętać kaznodzieja, że na te choroby choruje większa połowa słuchaczy, a przecież to choroby nie lada, bo wiedzą ludzi do śmierci, a śmierci wiecznej. Jest przeto o czem mówić w kazaniach: nie potrzeba latać próżno po powietrzu. Można jeszcze dodać grzechy, które tylko naszemu czasowi są właściwe, jako to: przekupstwa i sprzedawanie głosów przy wyborach do Rad gminnych, powiatowych, do sejmu, do Rady państwa i t. p.

Kiedyż należy w kazaniu wyłykać grzechy ludziom?, W całym kazaniu, gdzie tylko pada się ku temu sposobność. Właśnie przez to budzi się większe zajęcie i uwagę w słuchaczach. Ten sposób dodaje życia kazaniu. Ale czynić to aż na końcu kazania, byłoby co najmniej niezręcznością i czystym mechanizmem. Wychodziłoby wtedy na to, iż pierwsza część kazania ma być teorią, a druga zbieraniną rad upomnień i karceń. Kaznodziejstwo zeszło by wówczas na martwe rzemiosło. A nawet dosyć często należy powracać do tych samych rad, upomnień i karceń, powiada Segneri. Raz bowiem w roku to jakby nie. „Opowiadaj słowo Boże, nalegaj wezas i niewczas“. Należy na około Jerycha kilka razy obejść: inaczej złe nalogi same się nie zwalą i zasady fałszywe nie będą pokonane. Wprawdzie taki sposób postępowania kaznodziei nie idzie w smak ludowi, jest mu może nieprzy-

jemny, ale za to bardzo pożyteczny. Należy dotąd tępić truciznę, póki wyrasta a zadawać lekarstwa, dokąd choroby grasują. To środek najdzielniejszy do pokonania nalogów: wołać a nie ustawać. Tak czynili Święci. Św. Jan Chryzostom wciąż bije w swoich homiliach przeciw jednym i tym samym grzechom: przeciw pijaństwu, nieczystości, przysięganiu się, bluźnierstwom, pysze, zbytkom i t. d.

I nie wystarczy grzech tylko wspomnieć, należy jeszcze wejść do szczegółów. Trzeba człowieka wzięść niejako za rękę i zaprowadzić go nad przepaść, nad którą z niebezpieczeństwem własnem chodzi; należy uderzyć silnie jakby w kark grzesznika, aby się ze snu obudził; trzeba nieraz rzucić mu w oczy to złe, którem obraża swego Stwórcę i Odkupiciela: a wtedy dopiero przejrzy i obaczy swoją nędzę. Potrzeba odmalować a przynajmniej z grubszego odrysować sposób myślenia, czucia i postępowania słuchaczów w tak zwanych obrazach i rysach obyczajowych. Nie można bowiem pozostawiać słuchaczom, aby sami sobie wyciągnęli naukę, bo znaczyłoby to właśnie polecać im rzecz najtrudniejszą. Trzeba znać serce człowieka. Miłość własna u każdego jest nader wielka. Ta zakrywa błędy nasze przed oczyma duszy. Postrzegamy błędy cudze zaraz, chociaż te daleko oddalone, a swoich nie widzimy przed sobą. Lubimy zamiatać przed cudzym domem, kiedy w naszym pełno śmiecia i brudów. Zwykle człowiek stosuje naukę słyszaną do wszystkich innych, byle nie do siebie. Aż gdy postawi mu się wyraźnie na oczy, dopiero ze wstydem przyznać musi, że to on tak błędzi. Tylko garstka ludzi doskonałych umie z każdego kazania uczynić do siebie zastosowanie odpowiednie; ludzie zwyczajni bronią się do upadłego, wymawiając swoje grzechy przed sobą a składając je na drugich. Otóż potrzeba obrazów obyczajowych a przynajmniej rysów, lecz należy uważać, aby odmalować obyczaje ludzkie trafnie i wiernie bez przesady, i nie malować ani ideałów ani też karykatur. Należy tak przedstawić ludzi, jakimi są, nie nie dodając, nie nie uj-

mując. Np. gdyby kaznodzieja, nauczając o złych skutkach gniewu, odmalował obraz człowieka, uniesionego gniewem najgwałtowniejszym, to niejako lałby wodę w sam środek pożaru, zamiast zacząć gaszenie od kraju. Wprawdzie sławnym kaznodziejom to nie na rękę, aby wchodzić w szczegóły, bo to im psuje ich piękności retoryczne. Oni wolą malować pałace same, nie chcą chat małych, bo to nie efektownie. Massilon wołał przedstawić Nabochodonozora, aniżeli obraz zwyczajnego grzesznika, ponieważ mu więcej chodziło o wymowę i poklask, aniżeli o prawdę i pożytek słuchaczy. Ale właśnie to gonienie za efektem krasomowczym odbiera kazaniom moc i namaszczenie. Stąd u mowców kościelnych razi jednostajność myśli i stylu. Za wiele dają pieprzu i soli do swoich wyrobów a zapominają, iż różnaitość bawi i daje piękność. P. Jezus inaczej czynił, gdyż u Łuk. (21. 34.) mówi: „Patrzcie, aby serca wasze nie były obciążone ani obżarstwem ani pijaństwem“. I prorocy mówili inaczej, i Apostołowie inaczej. Przedstawiając obrazy obyczajowe należy jednak je przeplatać światłem prawdy nadprzyrodzonej. Żleby było, gdyby większą połowę kazania stanowiły same obrazy obyczajowe i przykłady, ze życia wzięte. Należy mieć takt, by nie przesadzić i malowaniem obyczajowych obrazów nie szukać poklasku. Ze środka nie robić sobie celu. Uczucia religijne ma budzić wymowa kościelna a nie bawić słuchaczy. Kaznodzieja ma wywołać miłość do cnoty i obrzydzenie grzechu, a nie zabawkę. I z tej strony ma grzech odmalować, aby wzbudzał wstręt, a nie pociąg nęcący, a obraz nie powinien być portretem jakiej osoby. Synody tego zakazują. Nasz Synod prowinecyonalny z r. 1607 mówi: *„quoties autem in scelera praesertim familiaria auditoribus invehentur acriter, non hominum sed peccatorum odio id faciant, neminemque expresse vel per circumlocutionem notent, et maxime constitutos in aliqua dignitate, caveant, ne acerbe aut nominatim objurgent, sed leniter atque in genere tantum admonent“*. *Ordinationes pro Dioecesi Camenecensi* napominają:

*„Caveant, ulli unquam hominum statui aut privatis personis per aliquam circumlocutionem malitiose vel incaute detrudere, vitia cujuspiam nominatim insectari, verba convertere, ut audientes facile de quo sermo est valeant conjecturare, taliterque non ad poenitentiam contristent, sed amaricari eos faciant, praedicationemque suam despectui exponant“.*

Niestety do znacznej części kaznodziejów społecznych dadzą się zastosować słowa proroka Jezajasza (rozd. XXIX. 10.): „Zawrze Bóg oczy wasze: proroki i księżęta wasze, którzy widają widzenia, nakryje (t. j. nie oświecujac ich). I będzie wam widzenie wszech (t. j. proroków) jako słowa ksiąg zapieczętowanych, które gdy dadzą umięcemu pismo i rzeką: czytaj to: i odpowie: nie umiem pisma. I dadzą temu, który pisma nie umie, i rzeką mu: czytaj. a odpowie: nie umiem pisma. I rzekł Pan: Ponieważ ten lud przybliża się do mnie usy swemi, a czci mnie wargami swemi, aie serce jego daleko jest odemnie... przetoż zginie mądrość od mądrych jego i rozum roztropnych jego skryje się“.

Kazanie praktyczne powinno zawierać środki zaradze przeciw złemu, które się szerzy w społeczeństwie. Św. Alfons Liguori radzi swoim kapłanom, aby w kazaniach zalecali szczególnieć cwiczenia duchowne, za których pomocą można utrzymać się łatwo w stanie łaski, jako to: częste przyjmowanie ŚŚ. Sakramentów, słuchanie Mszy św. choćby codziennie jeśli na to obowiązki pozwolą, zapisanie się do jakiegokolwiek bractwa, rozmyślanie, czytanie duchowne, rachunek sumienia codzienny, odwiedzania Najśw. Sakramentu i Obrazu Matki Boskiej, umartwienie wzroku, unikanie okazyj, ostrożność w przestawianiu z osobami drugiej płci i z grzesznikami jawnymi, przestrzeganie przed złemi książkami i pismami, poddawanie się woli Bożej w przeciwnościach, codzienną modlitwę do P. Jezusa i do Matki Boskiej o łaskę wytrwania, a osobliwie w pokusach gorliwe ćwiczenie się w modlitwie. Modlitwa bowiem jest dzielnym środkiem zbawienia, przez który wszystko dobre otrzymujemy. Św. Franciszek

Salezcy zawsze w kazaniu podawał choć jeden środek doświadczony do osiągnięcia zbawienia. Gdyby kaznodzieje nikomu jak tylko P. Jezusowi chcieli się podobać, gdyby po prostu opowiadali Ewangelię, gdyby podawali środki, które chronią przed upadkiem w grzechy i zachowują łaskę, toby się wnet ziemia odmieniła i nie byłby P. Bóg obrażany, jak jest obrażany w dzisiejszych czasach. Ale niektórym mowcom kościelnym nie nadaje się zalecanie środków np. spowiedzi, modlitwy i t. p. bo to rzeczy powszednie, o oni szukają rzeczy nowych, interesujących i efektownych.

Atoli w podawaniu rad i środków należy zachować miarę. Często żądają kaznodzieje za wiele od słuchaczy, niepomni, że kto za wiele żąda, to nie otrzyma. Nie mówić przeto: „Ustawicznie pamiętajmy na P. Boga“, „nie opuszczajcie ani jednej nauki“, „ze wszystkimi ludźmi spokój miejmy“, „cierpienia wszystkie ochotnie i z radością znośmy“ ale: pamiętajcie częściej na P. Boga“, „słuchajcie kazań pilnie, i o ile tylko można jak naje częściej“, „spokój miejcie, o ile się tylko da, ze wszystkimi ludźmi“, a dość będzie powiedzieć: „znoście wszystkie cierpienia z poddaniem się woli Bożej cierpliwie“. Nie stawiać wymagań niewykonalnych. Nie robić ze świata klasztoru. Nie uderzać wprost na tańce i muzyki, ale przestrzegać przed niebezpieczeństwem i okazyami: raczej podawać rady i środki, aby te niebezpieczeństwa uczynić nieszkodliwymi. Postawić zasadę: „nie wolno dziewczynie, ani młodzieńcowi iść na zabawę bez opieki i nadzoru rodziców lub opiekunów. Gdy rodzice nie idą na wesele, to i ty nie idź. Gdy rodzice powracają do domu z zabawy,<sup>1</sup> to i ty powracaj z niemi“. Za to poradne jest często gromić rodziców, iż dzieci nie karzą surowo, gdy te nocami z domu się wymykają, a zwłaszcza gdy dzieci ich zawierają tajemne znajomości. Wołać należy: „ojeże, matko, bij dzieci kijem dobrze, gdy tajemnie z domu w nocy się wymykają, pomnijcie na karę Helego“. Należy zawsze

umieć rozróżniać przyjęty zwyczaj od nadużycia, a zabawę od rozpusty.

Aby kazanie było praktyczne, powinno być traktowane w formie rozmowy między kaznodzieją a słuchaczami. Kaznodzieja ma mieć słuchacza przed oczyma, gotując się do kazania, i już naprzód prowadzić z nim rodzaj dialogu. Zapytywać go i odpowiadać mu, powątpiewać, przyzwalać na jego zdanie, czynić zastrzeżenia. Kazanie nie powinno być monologiem, a dialogiem. Nie wystawiać rzeczy ze siebie czyli wedle własnej myśli i wedle własnego uczucia, lecz należy się zniżyć do poziomu słuchaczy i zwrócić głównie uwagę na rozmaite w tym przedmiocie pojęcia i zdania, co są w obiegu między słuchaczami. Lud ma swoją filozofią w przysłowiach i w trafnych porównaniach. Używać więc myśli, uczuć, zdań i przysłów, które obiegają wśród słuchaczy. Wtedy Kaznodzieja społem z nimi myśleć, czuć i postanawiać będzie, a słuchacze, głowami potakując, mówić do siebie będą: „jakby mi z serca, jakby mi z ust wyjął, tak już dawno myślałem, czułem i postanawiałem, a dzisiaj jeszcze raz na nowo silnie postanawiam w ten sposób sobie postępować“. Ten sposób przemawiania kaznodziejski jest nader silny, wyrazisty i dziwnie skuteczny, a przeto niewypowiedzianie wnika do serca słuchaczy i ich interesuje. Mistrzami pod tym względem są nasi Mężowie apostołscy, a osobliwie Wereszczyński, Birkowski i Młodzianowski <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> I tak Wereszczyński w kazaniu na Ewangelią Niedzieli piątej w Post mówi do słuchaczy: „Oto macie, jaką śmierć pana Chrystusa studnią jest i przyczyną wszelkiego dobra. A tak, gdy się kto spyta, co chrześciance wyznawasz w tym czwartym członku (składu Apost.) gdy mówisz: U męczon pod Pontskim Piłatem i t. d. odpowiedź: Wyznam to, że Pan Jezus prawdziwie za mnie ucierpiał i umarł; bo to ofiara była, którą grzechy nasze odkupił i omył przed Ojcem Niebieskim, i tak gniew jego uśmierzywszy, mnie z nim zjednał. Wierzę, że krew jego kąpielą jest, w której zmywa wszystkie dusze naszej bywają omywane. Wyznam to, że śmiercią swoją Pan Chrystus zglądził grzechów naszych wspomnienie; że nigdy więcej grzech pierwo-

Kazanie praktyczne powinno być dowodne. Kaznodzieja powinien wszystkie zarzuty w całej ich mocy przedstawić, wszystkie wymówki i wybiegi ludzkie uprzedzić i spokojnem a pełnem łagodności rozumowaniem ścigać przeciwników aż do ich ostatnich kryjówek, a tam jakby gwałtem zmusić ich do uznania prawdy. Synody nasze zalecają nam jako dowody szczególnie Pismo św. i Ojców Kościoła a historye, tylko sprawdzone. *Pastoralis Maciejoviana* mówi: „*Historias non-nisi probatas usurpent*“.— *Pastoralis Brzostowsciana Vilnensis de amo 1717* naucza: „*Moniti sint praedicatores, ne divini verbi candorem profano eloquentiae fuco inficiant, sed utuntur argumentis et rationibus depromptis e divinis litteris et SS. Patrum auctoritate firmatis*.“— Synod Warmiński z r. 1610, nakazuje używać Pisma św., ale wedle tłómaczenia Ojców zgodnego następującemi słowy: „*Districte singulis hujus Nostrae Dioecesis Clericis, praesertim vero iis, qui in sortem sollicitudinis Nostrae vocati, praedicationi Verbi dei praesunt praecipimus et mandamus, ut nemo suae prudentiae innixus in rebus fidei et morum, ad aedificationem fidei et doctrinae Christianae pertinentium, Sacram scripturam ad suos sensus contorquens, contra eum sensum, quem semper tenuit et tenet S. Mater Ecclesia vel etiam contra unanimem consensum Patrum interpretari audeat vel praesumat*“.— Synodus Culmensis a. 1743 orzeka: „*Scripturae sacrae immutationem sub poena suspensionis ab Officio irremissibiliter discernenda, omnibus Verbi Divini praeconibus vetamus*“.

Kaznodzieja ma się nadto starać o rozmaitość dowodów jeśli chce, aby jego kazanie było praktyczne. Do tej rozma-

---

rodny nie przyjdzie przed obliczność Bożą; iż jest cyrograf skażony, na którym winni byli napisani. Wierzę też temu, że dlatego raczył się dać pogrzesić, że chce, aby i my z nim byli pogrzebieni i psowaliśmy ciało grzechu.

Czyśże, chrześcijański człowiecze, wyrozumiał ten członek? dobrześ go pojął? także jako wyznawasz, sprawuj się zawzdy; miej oczy twe podniesione ku krzyżowi ś.; prawdziwego odpuszczenia grzechów tu szukaj“.

itości przyjdzie przez zgłębienie należyte przedmiotu i poznanie dokładne słuchaczów. Raz bowiem ma czerpać dowody z Pisma św., z Ojców, z rozumu i historii, drugi raz ma zająć się samem rozumowaniem lub samą powagą; trzeci raz ma użyć dowodów z doświadczenia, stosownie jak tego rzecz wymaga. Kazanie praktyczne powinno być serdeczne i naciskające, czyli kaznodzieja ma przemawiać do serca i do przekonania słuchaczów, wzbudzając w nich uczucia religijne: bojaźń Bożą, wiarę, nadzieję, miłość, obrzydzenie grzechu, skruchę, radość z posiadania Boga, litość i miłosierdzie nad bliźnim, pokorę, i t. p. i to nie tylko na zakończenie kazania, ale przez cały ciąg jego, od początku aż do końca, gdzie tylko po temu nadarzy się sposobność. I tak nasz Mąż apostołski, biskup Wereszczyński, często po zbieciu zarzutu prosi Boga o nawrócenie błądzących. Skarga nieraz na początku rozprawy pobudza do bojaźni Bożej, grożąc piekłem. A najwyższy Mistrz kaznodziejów, Chrystus Pan, przeplata naukę swoją pobudzaniem do uczuć religijnych, a szczególnie do bojaźni Bożej, do świętej nadziei i miłości Boga i bliźniego, grożąc ogniem piekielnym, obiecując królestwo niebieskie a okazując wielkie dobrodziejstwa Boże. Stąd Sobór Trydencki nakazuje kaznodziejom, aby mówili o karze wiecznej i o chwale niebieskiej (sess. V. cap. II.): *ut poenam aeternam evadere et coelestem gloriam consequi valeant*“.

*Pastoralis Maciejoviana* poleca: „*ut parochi et alii quicunque ecclesiarum Rectores... praemia bonorum coelestia cum aeternis malorum suppliciis sedulo inculcent*“ „*et ut studeant deterrevare a vitiis, contra vero hortari atque inflammare eosdem ad pietatem in Deum, observantiam in Superiores, benignitatem in subditos, honorem erga parentes, amorem in homines, patientiam, humilitatem, castimoniam, sobrietatem et alias id genus virtutes*“. — *Synodus Vladislavien-sisa 1607* mówi: „*in concionibus... fideles maxime ad timorem Dei, charitatem proximi, detestationem peccatorum, frequentationem Sacrae Confessionis atque SS. Eucharistiae sumptio-*



nem excitentur“. — *Synodus Plocensis a 1733* stanowi: „*saepissime locos Christianae perpetuae meditationis de morte, de judicio, de inferno, de gloria, de proemio coelesti, populo proponant*“. — *Synodus Poznaniensis a 1738* poleca: „*Materiam sui laboris noverint esse primam principaliter existentiam Dei, ejusque amorem et timorem; ex his emanant: horror peccati, amor virtutum, terror judicii, timor inferni, observantia decalogi et praeceptorum Ecclesiae, dilectio proximi, injuriarum condonatio. Et quia peccatores sumus, consentaneum erit, de illis materiis constituere Concionem, quae permoveant ad abjiciendam pessimam vitae rationem, ad sinceram eamque solidam poenitentiam, ad frequentiore[m] usum sacramentorum, Confessionis hero cae et Sanctissimae Eucharistiae*“.

Kazanie praktyczne powinno być pamiętliwe t. j. loicznie ułożone i krótkie. Kazanie bowiem, porządnie ułożone, ludzie łatwiej sobie spamiętają i kaznodzieja prędzej i lepiej go się wyuczy. Potem przedstawienie jakiegokolwiek rzeczy nie powinno być zbyt długie, ani też nie powinno wyczerpywać rzeczy wszechstronnie; raczej z całą głębokością poglądu należy wybrać tylko głównejsze i potrzebniejsze rzeczy dla ludu i one wyłożyć w krótkich a praktycznych słowach bez długiego rozprawiania. Dążenie do systematyczności jest chwalebne, ale trzeba unikać przesady t. j. wzięść głównejsze a potrzebniejsze dla ludu punkta i wyłożyć je praktycznie, przemawiając z życia do życia, z ludzi do ludzi. Synod Włocławski z r. 1641. żąda: „*res bene perpensa, disposita, et cum verbis collata rotundaque habeatur*“; Warmieński zaś z r. 1726: „*Non nimis etiam longas haberi volumus conciones, ne prolixitate auditoribus nauxeam pariant, et multitudine conceptuum rudium memoriam et captum confundant*“. Św. Franciszek Salezy mawiał, że kazanie nie powinno dłużej trwać, jak pół godziny.

Kazania praktyczne powinny mimo swojej zwięzłości posiadać precyzyą t. j. taką dokładność w oddaniu i określeniu myśli, aby nikt jej inaczej nie mógł pojąć, czyli by

nikt złem wnioskowaniem nie mógł przyjść do błędnego zdania. Tak np. X. Wereszczyński mówi, że „trzeba cierpieć złych w kościele, jak się cierpi kałol w przenięty aż do żniwa“; lecz zaraz dodaje, że „rodzice i zwierchność winni jednak złe postępkę karać“. Albo przedstawiając, „że Chrystus Pan skruszył moc szatanów i zburzył piekło“. dodaje: „ale dla dobrych, gdyż zostawił tyle piekła, ile wystarcza na sprawiedliwe ukaranie ludzi złych“.

Nakoniec kaznodzieja i katecheta powinni społem ze słuchaczami często się modlić. Mówiąc np. o jakiej prawdzie wiary, powinni po wyłożeniu jej uczynić akt strzelisty: „Panie, pomnóż w nas wiarę w tę prawdę, com dopiero wyłożył“. Mówiąc zaś o cnocie jakiej, powinni znowu uczynić westchnienie społem z ludem: „Panie, daj nam łaskę do wykonania należytego tej pięknej cnoty“ i t. p. Święty Franciszek Ksawery po wyłożeniu każdego artykułu wiary lub przykazania odmawiał ze swoimi słuchaczami: „Ojciec nasz“ i „Zdrowaś Marya“, „był bowiem głęboko przejęty tą prawdą, iż łaska Boża jest głównym czynnikiem w kaznodziejstwie, o łaskę zaś prosić należy“. Tym sposobem nauczy swoich słuchaczy najwyższej rzeczy na świecie — modlitwy — i poprawi ich i zmieni już w kościele. A właśnie o to kaznodziei chodzi. Nie poklask i pochwały ludzkie, ale poprawa i postęp duchowny jest celem każdego kazania i katechizacji. Kaznodzieja sieje, a Pan Bóg wzrost daje. O ten wzrost jednak potrzeba się nieustannie modlić. Bez P. Boga bowiem nie jesteśmy zdolni nic a nie uczynić, zasługującego na żywot wieczny. Owoż tę prawdę należy w każdym kazaniu i w każdej katechizacji „czynnie“ podnosić t. j. należy się modlić społem ze słuchaczami. Wierzajcie mi, widziałem cudowne skutki ze zastosowania tej tajemnicy kaznodziejskiej.

Jakie to warunki ma kaznodzieja spełnić, aby mógł prawić kazanie praktyczne? Odpowiadamy:

a) Ma znać usposobienie słuchaczy swoich chwilowe i ducha czasu swego;

b) znać usposobienie ich stałe;

c) mieć pogląd wyższy na rzeczy, które dają studia świeckie.

*Ad A)* Aby kazanie prawić praktyczne, ma kaznodzieja poznać usposobienie słuchaczy chwilowe. Co to jest usposobienie chwilowe? Jest to stan moralny i materialny słuchaczy, ich nastrój ducha i ich sposób życia. A zatem należy poznać, jakie grzechy, przesady, spaczone pojęcia panują w parafii, a jakie cnoty i zalety są w niej powszechne. Szczególniej należy poznać główną wadę parafian, która jest niejako korzeniem innych grzechów, aby ją najpierwej wyrwać. Albowiem jako każdy człowiek pojedynczy ma swoją główną wadę, w którą najczęściej upada, tak samo i człowiek zbiorowy, parafia. Jak u człowieka pojedynczego na spowiedzi św. należy przedewszystkiem uderzać na wadę rdzenną, główną, tak samo i na kazaniu na człowieka zbiorowego. To wskazuje sama natura rzeczy. U naszego ludu tą główną wadą bywa skłonność do lenistwa (*inertia*), przeciw której synody nasze kazały występować. Po niem idzie pijaństwo. W bardzo zaniedbanych parafiach jest oziębłość w sprawach duchownych czyli lenistwo duchowne: parafianie nie chcą chodzić nawet w niedziele i w święta do kościoła, nie lubią słuchać kazań, nie uczęszczają do śś. Sakramentów i t. p. Ma poznać dalej stosunek parafian do kapłanów a szczególnie do rządu parafii. Jeśli słuchacze nie mają zaufania do kapłanów, tam przedewszystkiem nauczać należy ich o kościele. Należy wtedy najpierwej przywrócić powagę kaznodziejom czyli słowu Bożemu. Zbadać należy, czy cierpią niedostatek czy też mają chleba dosyć; jakie mają zarobki, jakie prowadzą rzemiosła; z kim handlują; komu sprzedają swoje wyroby a od kogo kupują; czy żyją odosobnieni więcej, czy też znoszą się z postronnymi mieszkańcami miast i wsi i o ile; jak żyją z dworem; w jakim stosunku zostają z władzami świeckimi a szczególnie ze sądem; czy nie ma pieniactwa; czy mają dobry urząd gminny; czy dbają o porządek w gminie; czy mają wszędzie

dobrze drogi, czy mają kasy pożyczkowe, szpitale i szkoły? Dalej należy zbadać, czy nie są przygnębeni jaką kłeską elementarną? jakim procesem z władzami, a może z proboszczem nawet? Wreszcie potrzeba poznać, czy prowadzą życie proste, bez wygód wyszukanych, czy też żyją sobie wygodnie, choćby należało się i zapożyczyć na ten sposób życia, i jaki u nich stopień oświaty?

Św. Franciszek Ksawery mawiał do swoich towarzyszków: „Gdziekolwiek was zawezwą z kazaniem, wypytujcie się pilnie ludzi uczciwych a doświadczonych o obyczaje i zwyczaje mieszkańców tej okolicy, jakie są ich opinie, jaki sposób myślenia, jaki smak estetyczny, jakie ich wzajemne stosunki, jakich nadużyć dopuszczają się w handlu i w rzemiośle i jakie u nich są okazy i niebezpieczeństwa do złego. Wierzajcie mi: nie ma nad tę wiadomość nic dla kaznodziei pożyteczniejszego“. Dlatego Synody nasze nakazują kaznodziejom, a zwłaszcza zakonnikom, aby się wywiadywali osobliwie od proboszczów miejscowych, na które grzechy mają uderzać w kazaniach, i tak: *Pastoralis Brzostowsciana* poucza: „*Perquirant a Parocho aliisque piis gravibusque viri s mores populi, ut cum eo fructu, qui ex praedicatione intenditur, exprobranda possint exprobrare, commendanda commendare, vitia ostendere, quae declinare et virtutes, quas oporteat sectari. Eminentissimus Lambertini, postea Benedictus XIV. Institut. 27. adducit s. Caroli Borromaei decretum tenoris sequentis: Cum ad concionandum aliquo Concionatur venerit, vel ab Episcopo, vel a Parocho, alioque Ecclesiae Rectore accurate illius loci morum corruptelas conquirit, quas ut occasio feret verborum vi, et sententiarum pondere et inprimis sacrarum Litterarum testimoniis exemplisque constantissime, usque adeo exagitat, ut funditus quantum in se est, extirpet Deo iuvante. (S. Carolus Borromaeus in Actis Eccles. Mediol. Tom. I.)*“

Nie powinien przeto kaznodzieja obcy mówić kazań wedle tego, co słyszał na spowiedzi osób niektórych, którzy

właśnie tylko czekali na niego na odpuszcie. Ci bowiem należą do parafian wyjątkowych. Nie wyrażać się dumnie: „ja lepiej znam tę parafię, aniżeli księża, którzy wiele lat w niej pracują“. Stąd nieraz obcy kaznodzieja, zaufany w swoje wiedzę i znajomość stosunków, gorszy ogół słuchaczy, prawiąc im o grzechach, o których oni pierwszy raz od niego słyszą. Jakoż niejeden grzesznik próbuje potem, jak ten grzech smakuje, bo taki to owoc z kazań kaznodziejów przemądrzałych. Ostrożnie przeto wybierać ze wzorów kaznodziejskich a osobliwie z misyonarskich, np. ze Segnerego, którzy mówili w swoim czasie i na swoim miejscu praktycznie. Sama natura rzeczy to mówi: co praktyczne, to tylko do pewnego miejsca, czasu i do pewnych ludzi da się zastosować. Co było u nich praktycznem i na miejscu, to właśnie u nas nie będzie praktycznem; ludzie bowiem i czasy się zmieniają a każda miejscowość ma swoje odrębne stosunki. Co mówi Segneri we Włoszech o grzechu VI praktycznie, to u nas w Polsce prawie wszędzie byłoby powiedziane za „jawnie“ a zatem i ze zgorszeniem słuchaczy. Również godna uwagi, że Synody święte i papieże nakazują wywiadywać się o przedmiot kazań praktycznych w mieszkaniu ludzi poważnych, a osobliwie na plebanii u proboszcza a nie w kościele, *in excipiendis confessionibus sacramentalibus*“ Byłaby to co najmniej bardzo nędzna fuszerka.

Roztropni kaznodzieje dopiero wtedy występują przeciw jakiemu grzechowi na kazaniu, gdy w parafii przynajmniej 10 osób na 1000 ów grzech jawnie popełnia t. j. gdy wiedzą o tem prawie wszyscy ludzie w tej parafii nie na podstawie czezych plotek, ale z faktów oczywistych i dowiedzionych.

*Ad B.* Kaznodzieja praktyczny powinien znać usposobienie słuchaczy stałe. Co to jest usposobienie stałe? Niech odpowie X. Maryan Morawski, (historya filozofii str. 206. wydanie 2.): „Temperament, klimat, rasa, wychowanie, wrażenia, namiętności, różne przejścia, wypadki historyczne itd.

wpływają na postępowanie człowieka. Stąd każdy naród ma swoje zwyczaje, swój charakter, swój stały tryb działania. W jakim związku stoją te zwyczaje i charaktery z klimatem i miejscowością? Każdemu wiadomo, że takowe warunki życia silnie oddziałują na wolę, skłaniają ją na tę lub na ową stronę, ale jednak okrom niektórych anormalnych stanów, te wpływy nie gwałcą jej wolności, nie sprawiają fizycznego musu. Wola najczęściej ulega do pewnego stopnia tym wpływom i dlatego, gdy uważamy ogólnie cały naród lub nawet cały przebieg postępów jednego człowieka, widzimy pewne cechy niejako stałe i regularne, które mają pozór prawa fizycznego; ale jednak faktem jest, że wola może wbrew tym wpływom działać, z wolnego wyboru i często tak działa: jak się łatwo przekonać, skoro wyjdziemy z ogólnych poglądów i wglądniemy w szczegóły życia narodu pojedynczego człowieka. Zresztą dowodem świadomość przed czynem — i świadomość po czynie“.

Zmieniają się wprawdzie obyczaje ludzkie, ale główne wady, ogólne cechy narodu zostają zawsze te same; te trzeba znać i pojąć, chcąc trafić do przekonania słuchaczy. I tak w narodzie naszym wyrobiła się pewna rycerskość: skłonność do szlachetnych porywów aż do junactwa, gościnność, bezinteresowność otwartość i prawdziwość, posunięta aż do nierozsądnego gadulstwa i wyjawienia tajemnicy zwierzonej; miłość rzeczy ojczystych zamiłowanie swobody i niezawisłości aż do anarchii; stąd szukanie życia spokojnego i sielankowości; połot do rzeczy wyższych, idealnych i zamiłowanie we wszystkim, co wielkie i piękne: religii, kościoła, sztuk pięknych, poezji, postępu i oświaty, kończące się na ślepem malpowaniu i naśladownictwie wszystkiego, cokolwiek u obcych się świeci; pycha, objawiająca się w duchu wyróżniania się kastowego i wstydu do ręcznej pracy. Stąd weszło w przysłowie: bawić się w pana, chorować na pana, chłopci arystokracji. Gdy chłopiec dorobi się kilka morgów ziemi, wstydzi się iść na zarobek; gdy ma kilkanaście mor-

gów, wstydzi się nawet pracować na własnem polu. Z tej pychy wypływa życie nad stan i rozrzutność, którą już Stan. Sokolowski liczy do wad narodowych. Kupiec, skoro zbierze kilkadziesiąt tysięcy, kupuje wieś i bawi się w obywatela, wywodząc antenatów swoich od Piasta lub Lecha. U wyższej warstwy zbytek przechodzi wszelkie granice. Najlepszą ilustracją tej pychy pańskiej jest postradanie większej połowy majątków, które przeszły w ręce żydowskie lub niemieckie. Prawda, że wiele przyczyniły się do tego nieszczęścia narodowe, ale głównie rozrzutność i marnotrawstwo. Z tej pychy pochodzi lenistwo i dobroduszne opuszczenie się na cudze ręce, które wyzyskują zwyczajnie próżność naszą i niedołężną łatwowierność. Łucki Synod z r. 1621 nazywa lenistwo nasze: „*ignominiosa inertia et perniciosum otium*“. Synod Chelmiński: „*otium a quo omnia vitia fluxere*“. Ta pańskość w głowie polskiej sprowadziła niechęć do ścisłych nauk, do spekulacyi, skąd pochodzi nasza niepraktyczność w rzeczach, nieraz największej wagi, np. w polityce. Z tej pańskości wypływa dalej brak subordynacyi dla starszych, nieuznawanie żadnej powagi, zwłaszcza ziomków, również z niej pochodzi brak zgody i łączności bratniej, każdy bowiem puie się nad drugiego, nie chcąc nikomu ulegać ani chwili. Pokazuje się z tej diagnozy narodowej słabości, że pycha polska jest rdzeniem złego; za pychą idzie lenistwo i rozrzutność, a za temi dopiero wleką się inne przywary narodowe.

*Ad C.* Kaznodzieja praktyczny ma mieć wyższy pogląd na ludzi i na rzeczy, aby mógł społeczeństwo swoje nie tylko wprowadzić na dawne tory, ale aby je nadto posunął naprzód i wskazał mu nowy kierunek, odpowiedny stesunkom czasu i okoliczności. Cóż to jest ten pogląd wyższy w kaznodziejstwie? Jest to poznanie potrzeb i obowiązków słuchaczy, sięgające po za zwyczajny widnokrąg, t. j. poznanie potrzeb i obowiązków, jakie mają względem powiatu, kraju, państwa, ojezyny i całego społeczeństwa katolickiego. Taki pogląd wyższy okazał Pan Jezus, gdy płakał nad stolicą swojego

narodu, nad Jerozolimą i nad niedolą ziomków swoich. Taki pogląd wyższy mieli nasi Mężowie apostołscy: Skarga <sup>1)</sup>, Sokołowski, Mościcki, Birkowski, Białobrzeski, Wereszczynski, Seweryn z Lubomli, Grodzicki, Młodzianowski i t. d. Przedewszystkiem mieli na myśli, aby herezye zwalczyć i przez to podnieść znowu w narodzie jedność i zgodę. Potem powstawali przeciw nieprawnie zawiązywanym konfederacyom, spiskom i buntom, przeciw polityce osobistej na własną rękę, którą prowadziły domy naszych możnowładców, przeciw wzgardzie dostojności królewskiej, przeciw prawom niesprawiedliwym, a osobliwie przeciw przeciążaniu ludu pańszczyzną i przeciw poddawaniu go pod wpływ żydów, sadowionych po karczmach, przeciw niepożyteczności sejmów wskutek prywaty i niezgody sejmujących. A zatem kaznodzicje powinni wrywać nie tylko te grzechy, które słuchacze w rodzinie i w obrębie gminy lub parafii popełniają a wszczepiać

---

<sup>1)</sup> Skarga w III kazaniu sejmowem „O zgodzie domowej“ wykazawszy „szkody i utraty“, które z niezgody urastają, tak dalej mówi: „Ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obróca i będzie, jak mówi Prorok: „sługa równo z panem, niewolnica równa z panią swoją“... bo wszysej z domem i zdrowiem swoim w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą. Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą... będziecie jak wdowa osierociła — wy, coście drugie narody rządzi i będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciółom swoim. Język swój... i naród swój pogubicie... i w obcy się na ród, który was nienawidzi, obróćcie, jako się inszym przydało. Będziecie nietyle bez pana krwi swojej... ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczegowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej ważono, będą. „Będziecie nieprzyjaciółom waszym służyli — jak Pismo św. przegraża — w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku i włożą jarzmo żelazne na szyje wasze przeto, iżście nie służyli Panu Bogu swemu w weselu i w radości serdecznej, gdyżście mieli dostatek wszystkiego“... „Do takich utrat i przeklestwa pewnie was ta wasza niezgoda i roztyrki domowe przypawia“. i t. d.



enoty rodzinne i domowe, ale mają się wznieść ponad widnokrąg stosunków zwyczajnych i wskazywać to złe, które słuchacze czynią przeciw ustawom kraju, państwa, narodu i społeczeństwa a naznaczać obowiązki, które względem tychże wykonywać powinni.

Skarga w swoim kazaniu (Wzywanie do pokuty) powiada: „Rzecz kto: ksiądz się wdawa w politykę. Wdawa się i wdawać się powinien, nie w rządy jej, ale w zatrzymanie, aby jej grzechy nie gubiły, a wykorzenione z niej były, a dusze ludzkie w niej nie ginęły. Albo nie słyszymy, co Pan Bóg do Jeremiasza mówi: „Otom cię postanowił nad narodami i królestwy, abyś wykorzeniał, psował i gubił (grzechy i złości) a budował i szczepił bojaźń Bożą i enoty święte, dobre uczynki i pokutę, którąby się pomsta Boża od królestw oddalala i polityka wasza nie ginęła“.

W dzisiejszym czasie pogląd wyższy na sprawy nasze wskazuje kaznodziei, aby powstawał przeciw bałwanowi przecenianej narodowości. Należy mówić: 10, 20, 30, 40, a 50 lat najwięcej będziecie jeszcze Polakami, a potem przestaniecie być nimi, bo w drugim życiu nie będą mówić ani po polsku, ani po rusku etc., tylko mową Słowa Bożego. Po cóż tedy próżno waśnicie się o rzeczy drobne i marne wobec Boga i wieczności. Należy kochać ojczyznę i poświęcać się dla niej, ale nie z obrazą Boga i z uszczerbkiem duszy własnej i wiecznego zbawienia.

Należy dzisiaj także podnosić sprawę zbliżenia się i łączności jednych stanów z drugimi wobec wyzyskujących wrogich żywiołów innej wiary i języka. Aby rozwiązać kwestyę socyjalną, należy gruntownie rozbierać ów text Pisma św.: „Co wam zbywa, dajecie ubogim“. Mówię „gruntownie“, albowiem wielu miema, iż gdybyśmy nauczali w duchu Ojców kościoła: Bazylego, Chryzostoma i t. d., to byśmy tylko pogorszyli sprawę. Tak nie będzie, jeśli zaraz podnosić będziemy, iż ubogi ani żaden bliźni nie powinien nawet podejrzewać drugiego, czy on i o ile ten obowiązek miłosierdzia chrze-

ścijańskiego wypełnia, a z drugiej strony zachęcać do przedstawiania na małym i do cierpliwości, w której wszyscy posiadziemy nasze dusze. Tu miejsce także nawoływać do spełniania, ślubu złożonego przez Jana Kazimierza i przedstawicieli narodu, z nim połączonych. Należy dalej pouczać o złe zrozumianym postępie i oświacie fałszywej, nie opartej na poznaniu Boga, i wskazywać zgubne skutki sekularyzacyi szkół. A wreszcie gromić niedbalstwo lub przekupstwo i sprzedawanie się przy wyborach do Rady gminnej i powiatowej, do sejmu i do Rady państwa. Tego poglądu nabyć można z nauk świeckich.

## ROZDZIAŁ XI.

### Co ma czynić kaznodzieja, aby sobie pozyskał słuchaczy i ich zajął ?

Bez zasad psychologii układać teorią wymowy tyle znaczy, co odbywać podróż piechotą bez oczu i bez światła. Wielu autorów, idąc ślepo za starszymi nanczycielami retoryki, jako to: za Cyceronem, Kwintylianiem i św. Augustynem, mieszają sposób pozyskania sobie słuchaczy i zajęcia ich jako rzecz jedną, a nadto uważają ją jako warunek odrębny wymowy, stawiając pozyskanie i zajęcie słuchaczy równorzędnie obok działania na władzę poznawania i obok działania na serce. My zaś rozróżniamy podwójne działanie na serce w kierunku, aby je zapalić, zająć i sobie pozyskać a powtórę, aby je skłonić do wprowadzenia w czyn rzeczy umiłowanych i do wykonania ich na samych sobie. I tak Cycero (Cic. de or. 2. c. 27. 115.) naucza: *„Ita ratio omnis dicendi tribus ad persuadendum rebus est nixa: ut probemus vera esse ea, quae defendimus; ut conciliemus nobis eos qui audiunt; ut animos eorum ad quemcunque causa postu-*

*labit, motum vocemus*“. A na innem zaś miejscu twierdzi (Cic. or. e. 21. n. 69.): „*Erit igitur eloquens... is, qui in foro causisque civilibus ita dicet, ut probet, ut delectet, ut flectat*“. Proszę uważać: raz używa „*conciliemus*“, a potem znowu wyrazu „*delectet*“ jakoby jednoznaczące. Kwintylian zaś mówi (Quint. Inst. or. 3. 5.): „*Tria sunt, quae praestare debet orator, ut doceat, moveat, delectet*“. A św. Augustyn naucza (S. Aug. de doctr. christ. 4. 12.): „*Dixit ergo quidam eloquens et verum dixit, ita dicere debere eloquentem, ut delectet, ut flectat*“. Tymczasem my idąc za psychologią św. Tomasza z Akwinu, rozróżniamy tylko dwie główne władze duszy w człowieku, na które ma kaznodzieja oddziaływać, a zatem tylko dwa warunki istotne, jakie ma do spełnienia wobec swoich słuchaczy, to jest ma działać na ich władzę poznawania i na ich serce. Pozyskanie zaś sobie i zajęcie słuchaczy są dwie pokrewne, odrębne sprawy, ale zawarte już w onych dwu warunkach istotnych, powyżej wspomnianych. Św. Tomasz z Akw. (2. 2. 2. q. CLXVII. c. 1.) przyznaje wywołanie przyjemności u słuchaczy głównie działaniu na uczucie czyli na serce, co już wyżej okazaliśmy. Św. Franciszek Salezy w liście, powyż wspomnianym do areybiskupa w Bourges, powiada, iż zadaniem kaznodziejstwa są tylko dwie rzeczy: nauczanie i poruszanie. A nasz Stanisław Sokolowski (*Partitiones ecclesiasticae*) naucza trafnie: „*Officia ad eum finem (i. e. errores et vitia evellere bonos autem sensus et virtutes inserere) conducentia sunt: docere praecipue ac permovere. Nam delectare accesorium et humanum est: satisque in vera philosophia delectat, qui docet et moret*“. Jeśli więc kaznodzieja zachowa te przepisy i wskazówki, któreśmy powyż podali, osiągnie tem samem i pozyskanie sobie słuchaczy i ich zajęcie żywe przedmiotem. Dla lepszej jednak jasności powtórzę niektóre rzeczy, które w jednej i w drugiej sprawie mają doniosłość i znaczenie.

1. Kaznodzieja powinien w życiu i w kazaniach swoich okazywać się mężem zaufania a unikać wszystkiego, co by mu przeszkadzało pod tym względem. Osobistość kaznodziei, jak wykazaliśmy w II. Części, jest znaczenia pierwszorzędnego. Przymioty jego dobre, a osobliwie enota, roztropność i życzliwość jego ku trzódce Bożej, jedną mu pełne zaufanie słuchaczy. Gdy jednej z tych trzech zalet braknie, wtedy i zaufanie się zmniejszy. Skutek kazania, pominiawszy łaskę Bożą, zależy przedewszystkiem od tego, iżby słuchacze widzieli w kaznodziei bogobojność i charakter, odpowiedny jego stanowisku, iżby wiedzieli, że posiada gruntowną naukę i doświadczenie i iżby byli przekonani, że ich miłuje jako dzieci Boże i jako braci swoich i że dobro ich doczesne i wieczne wiele go obchodzi. Osobistość tedy kaznodziei stanowi pierwszą powagę u ludu, mowa dopiero drugie miejsce zajmuje. Kapłan, mający pełne zaufanie u ludu, samem zjawieniem się na ambonie wywiera wielki wpływ na słuchaczy i zanim zacznie mówić, już jakby połowy dzieła dokonał. Naucza św. Augustyn: *„Qui sapienter et eloquenter dicit, vivit autem nequiter, erudit quidem multos discendi studiosos — quamvis animae suae sit inutilis — sicut scriptum est (Eecl. 37. 22.). Multis itaque prosunt dicendo quae non faciunt, sed longe pluribus prodesse faciendo quae discunt“*. Kaznodzieja, spełniając urząd swój w zastępstwie Biskupów, nie może pozbawiać się lekkomyślnie środka najdzielniejszego w swoim zawodzie, jakim jest zaufanie, zwłaszcza że nie ma tej powagi, jaką dawa dostojność biskupia, a nawet więcej od nich jej potrzebują. Do wszystkich tedy kaznodziejów stosuje się, co mówi św. Paweł o biskupach (1 Tym. 3. 2.): „Ma tedy biskup być nienaganiony, trzeźwy, roztropny, obyczajny, wstydlivy, goście ochotnie przyjmujący, do nauczania sposobny, nie winopilec, nie bijący ale skromny, nie swarliwy, nie chciwy, w domu swym rządny... ma też mieć dobre świadectwo od tych, którzy są obcy, aby nie wpadł w urąganie i sidło djabel-

skie“. Toż samo prawie pisze św. Paweł do Tytusa (I. 7.): „Po co to wszystko? Iżby mógł napominać przez zdrową naukę i tych, którzy się przeciwiają, przekonać“ (Tyt. I. 9.); a znowu niżej dodaje: „Samego siebie we wszystkim podawaj przykładem dobrych uczynków w nauce, w szczości, w powadze: słowo zdrowe, nie naganione: aby się ten, który jest przeciwny, zawstydził, nie mając nic, coby o nas miał mówić złego“ (II. 7.). Szczególniej w pierwszych latach kapłaństwa potrzeba tej powagi, cnoty, jako św. Paweł Tymoteusza (1 Tym. 4. 12.) naucza: „Żaden młodością twą niech nie gardzi, ale bądź przykładem wiernych w mowie, w obcowaniu, w miłości, w wierze, w czystości. Póki nie przyjdę, pilnuj czytania, napominania i nauki. Nie zaniedbuj laski, która jest w tobie, którać dana jest przez prorokowanie z kładzeniem rąk kapłaństwa. O tem rozmyślaj, w tem się obieraj (*in his esto*), aby postępek twój był wszystkim jawny. Pilnuj samego siebie i nauki; trwaj w nich. Bo to czyniąc, i samego siebie zbawisz i tych, którzy cię słuchają“. Pięknie bardzo o tejże sprawie pisze przed 1300 laty żyjący Grzegorz Wielki (in Ew. hom. 17 ad episcopos): „*Nullam puto, Fratres carissimi, ab illis majus praejudicium (krzywdę i zniewagę), quam a sacerdotibus tolerat Deus: quando eos quos ad aliorum correctionem posuit dare de se exempla pravitatis caruit; quando ipsi pec amus, qui compescere peccata debuimus. Plerumque quod est gravius, sacerdotes, qui propria dare debuerunt, etiam aliena diripiunt. Plerumque si quos humiliter si quos continenter vivere conspicient irrident. Considerate ergo, quid de gregibus agatur, quando pastores lupi fiunt. Nulla animarum lucra quaerimus, ad nostra quotidie studia vacamus, terrena concupiscimus, humanam gloriam intenta mente captamus... locum sanctitatis accipimus et terrenis actibus implicamur: Impletum est in nobis profecto, quod scriptum est: „et erit sicut populus, sic sacerdos“ (Ose. 4. 9.). Sacerdos enim non distat a populo, quando nullo merito suae vulgi transcendit actio-*

*nem.* — *Quanto autem mundus gladio feriatur aspicitis, quibus quotidie percussioibus intereat populus videtis. Cujus hoc nisi nostro praecipue peccato agitur? Ecce depopolatae urbes, eversa castra, ecclesiae ac monasteria destructa in solitudinem agri redacta sunt. Sed nos pereunti populo auctores mortis existimus, qui esse debuimus duces ad vitam. Ex nostro etenim peccato populi turba prostrata est, quia nostra faciente negligentia ad vitam erudita non est.* Najwięcej zaś drażni i gorszy lud „*sacra fames auri*“ duchowieństwa. Obiega między nim przysłowie: „Popie oczy, wileze gardło, co zobaczy, toby żarło“. Prędzej inne błędy księdzu zapomną i przebaczą, a cheiwości nigdy. Potem następuje zaraz zawolne obchodzenie się z osobami drugiej płci: ono bowiem sprawia wiele dymu i płomienia, co lud postrzegłszy wnioskuje: *Si licet hoc Themistocli, quis prohibebit Epaminondae?* Wynika stąd: *vivendum est non tantum caste, sed etiam caute.* — Potem idzie wstrzemięźliwość w używaniu pokarmu i napoju. Dowodem na to Pismo św. Samuel rzekł do wszystkiego Izraela: „Otom słuchał głosu waszego według wszystkiego, coście mówili do mnie i postanowilem nad wami króla. A teraz król chodzi przed wami: a jam się zestarzał i osiwiąłem; lecz synowie moi są z wami: a tak którym obcował przed wami od młodzieństwa mego aż do dnia tego, otom tu jest. Mówcie o mnie przed Panem i przed pomazańcem Jego, jeśli wziął czyjego wołu albo osła, jeśli spotwarzył kogo, jeśli ucisnął kogo, jeśli z ręki czyjej wziął dar: a wzgardzę go dziś i wrócę wam. I rzekli: nie potwarzałeś nas, aniś ucisnął, aniś wziął z ręki czyjej żadnej rzeczy. I rzekł do nich: Świadek jest Pan na was i świadek pomazaniec Jego dnia tego, żeście nic nie naleźli w ręce mojej. I rzekł: świadek (1 Ks. Król. 12. 1—5.). A św. Paweł z Miletu, posławszy do Efezu, przyzwał starszych kościelnych, którzy gdy przyszli do niego i byli wespół, rzekł im:... a teraz oto ja wiem, że nie oglądacie więcej oblicza mego... przetoż oświadczam

się wami dnia dzisiejszego, żem czysty jest ode krwi wszystkich. Albowiemem się nie chronił, żebym wam nie miał oznajmiać wszelkiej rady (*voluntatem*) Bożej... a teraz poruczam was Bogu i słowu łaski jego, który mocen jest zbudować i dać dziedzictwo (t. j. wam) między wszystkimi poświęconymi (*i. e. cum justis et sanctis*). Srebra i złota albo szaty żadnegom nie pożądał, jako sami wiecie, iż moim potrzebom i tych, którzy są ze mną, służyły te ręce. Wszystkom wam ukazał, iż tak pracując podejmować słabe (*suscipere et aedificare et juvare*), a pamiętać na słowo Pana Jezusowe, że On mówił: szczęśliwsza jest dawać (t. j. z miłości), niżeli brać (t. j. z niedostatku)“ (Dzieje Ap. 20. 17.). A w liście do Tymoteusza powiada św. Paweł (1 Tym. VI. 10.): „Korzeń wszego złego jest chciwość“. Im tedy więcej kaznodzieja jest oddalony od pozoru tej zdrożności, tem większe zaufanie ma u ludzi. Jest to bowiem najdrażliwsza i najślabsza strona ludzka. Św. Hieronim pisze (Hier. ep. ad Nepotianum): „*Obsecro itaque te, et repetens iterum iterumque monebo, ne officium clericatus genus antiquae militiae putes, i. e. ne lucra seculi in Christi queras militia... Nonnulli enim sunt ditiores monachi, quam fuerant saeculares: et clerici, qui possideant opes sub Christo paupere, quos sub locuplete et fallace diabolo non habuerant: ut suspiret eos ecclesia divites, quos mundus tenuit ante mendicos*“. Zresztą bezinteresowność ma szersze znaczenie, nie tylko materyalne. Wchodzi w to bowiem wszystko, co schlebia samolubstwu: chwala, poklask u ludzi, poważanie, stanowisko, wyszczególnienia, podziw i t. d. Co Pan Jezus zaznacza słowy (Mat. 23. 6.): „Milują pierwsze siedzenia na wieczerzach, pierwsze stolice w bożnicach i pozdrawiania na rynku i być zwani od ludzi Rabbi“... „Strzeżcie się Doktorów, którzy chcą chodzić w długich szatach i być pozdrawiani na rynku i siedzieć na pierwszych stolicach w bożnicach, i pierwsze miejsca na wieczerzach... ei odniosą większy sąd“ (Marek 12. 38.). Stosunki i nazwiska rzeczy i ludzi na świecie się zmie-

niły, ale złe trwa jednakowo. Spójrzjmy na wszystkie strony a widzimy dzisiaj naokoło nas to samo: emę karyerowiczów, goniących za posadami, za tytułami i za odznaczeniami, a goniących za próżnościami przez całe życie aż do grobowej deski, i to nawet wśród grona tych, których Bóg powołał do głoszenia prawd i wyroków swoich. Samolubstwo rodzi zazdrość, nienawiść, próżność, chęć panowania, ambię, zuchwalstwo, szorstkość, gburowatość, brudotę, sknerstwo i cheiwość na pieniądze i na dobra ziemskie. A z tych owoców samolubstwa nie tak nie razi ludzi, jak cheiwość. Św. Ambroży (S. Ambr. Expos. in Evang. Luc. 1. 10.) przestrzega: „*Cave ergo jactantiam, cave saeculum. Ille enim confirmare jubetur fratres suos, qui dixit: Omnia dimisimus, et secuti sumus te*“. Potem łagodność i układność przyzwoita pociąga ludzi w niezwykle sposób. Powiada Pismo św. (Ekkł. 19. 26.): „Z wejrzenia poznać męża, a od potkania oblicza poznać roztrópnego. Ubiór ciała i oszczerzanie (*risus*) zębów w śmiechu i chód człowieka wydawają go“. Ludzie sądzą z powierzchowności, t. j. ze zachowania się, z mowy, z postawy, z ubrania, z chodu, ze śmiechu i t. p., a szczególnie się budują skupieniem kapłana przy sprawowaniu Ofiary Mszy św., przy szafowaniu św. Sakramentów i innych funkcyj kościelnych. Poradnem tedy jest, nie udzielać się ludziom nad potrzebę własną i nad potrzebę drugich, nie szukać zabawy, ale obowiązku w domach świeckich: chorych nawiedzając, należy oczy i usta trzymać ostrożnie. Nie mawiać o urodzie niewiast; nigdy nie wygadać się o stosunkach familijnych pewnego domu, kędy się bywa. Każdą rodzinę należy miłować, jakby naszą własną była. Kaznodzieja powinien służyć rodzinom, znajomym w potrzebie jako przyjaciel i pomoenik. Zaproszony na obiad ma czasem odmówić. Nie dać nigdy do zrozumienia, że chciałby stypendyów mszalnych, podarunków i t. p. Jeżeli przyjmiesz, mniej cię cenia; jeśli nie przyjmiesz, wyżej. Do gospod, do cukierni, na stacyę kolei żelaznej, do sklepów nie



chodzić bez koniecznej potrzeby, a tem mniej należy tamże głośno rozprawiać. Atoli nie wystarcza pozór i powierzchność układna. Pan Jezus przestrzega: „Strzeżcie się kwasu faryzejskiego, obludy“. Mądrość tego świata stara się tylko, aby pięknie ludziom się pokazać. Kaznodzieja zaś ma się powodować jedynie mądrością Bożą. Ale niestety zawsze i wszędzie obludy jest niemało. Powiada św. Augustyn (S. Aug. in Ps. 36.): „*Ad quamcunque professionem te converteris, para te pati fictos*“. Atoli obludą człowiek niczego nie dokáže. Ekkles. (III. 28) mówi: „Serce, które chodzi dwiema drogami, nie będzie miało szczęścia (*successum*)“. Prędzej lub później poznają się ludzie na niej jak na złym szelągu. Ze wszystkich przewrotności obluda jest najwstrętniejszą, ponieważ jest najzgubniejszą. Nie tak charakteru nie kazi jak nieustanne udawanie.

Do pozyskania zaufania pomaga następnie życzliwość ku słuchaczom. Taką życzliwością celował św. Paweł. Pisze on do Tessaloniczan (Tess. II. 1—12): „Sami wiecie, bracia, o naszym wejściu do was, iż nie próżne (*inutilis*) było. A przedtem ucierpiawszy i zelżeni będąc (jako wiecie) w Filipiech dufnościemy mieli mówić do was w Bogu naszym Ewangelią Bożą z wielkiem staraniem. Albowiem napominanie nasze nie z obłądliwości, ani z nieczystości, ani w zdradzie. Ale jakośmy doświadczeni byli od Boga, żeby nam była zwierzona Ewanielia, tak mówimy: nie jako się ludziom podobając ale Bogu, który doświadcza sere naszych. Albowiem nigdyśmy nie byli w mowie pochlebstwa, jako wiecie, ani w okazyi łakomstwa, Bóg świadek jest, ani szukając chwały od ludzi, ani od was, ani od inszych. Mogąc być wam obciążliwi jako Apostołowie Chrystusowi: ale staliśmy się małutkimi w pośrodku was, jako gdyby mamka ogrzewała syny swoje: tak was pragnąc, chcieliśmy chętnie dać wam nietylko Ewanielią Bożą, ale też dusze nasze, żeście się nam stali najmilszymi. Albowiem pamiętacie, bracia, pracę naszą i trudzenie w nocy i we dnie robiąc, abyśmy

żadnego z was nie obciążyli, przepowiadaliśmy u was Ewanielię Bożą. Wyście świadkami i Bóg, jako świątobliwie i sprawiedliwie i bez skargi byliśmy wam, którzyście uwierzyli. Jako wiecie, jakośmy każdego z was (jako ojciec syny swoje) prosząc was i ciesząc oświadczały, abyście chodzili godnie Bogu, który was wezwał do swego królestwa i chwały“.

Św. Grzegorz W. naucza (S. Gregor. M. Reg. past. II. 8.): „*Difficile quippe est, ut quaelibet recta denuntians praedicator, qui non diligitur, libenter audiat*“.

Świętemu Wincentemu a Paulo pomogła do nawrócenia wielu niewiernych i zbrodniarzy jego cierpliwość i serdeczne spółczucie. Calował kajdany galerników, litość okazywał nad ich niedolą i spółodczuwał z nimi ich cierpienia. Wtedy dawali mu posłuch. A św. Augustyn (S. Aug. in Joan. tract. 6.) mówi: „*Veni columba, te vocat, gemendo te vocat. Fratres mei, vobis dico, gemendo vocate, non rixando: vocate orando, vocate invitando, vocate jejunando. De caritate intelligant, quia doletis illos*“.

Nasz Skarga zaś w jednym kazaniu wyraża się: „Nie z nienawiści, ani dla ohydy czyjej mówić nie chcę. Gniew i gorzkie serce odrzuciwszy, Polak z Polaki, brat z braty, sąsiad z sąsiady, ku dobremu rozmawiam. Prawda, iż złe heretyctwo, ale dobrzy ludzie; złe błędy, ale natury chwalebne; złe odszczepieństwo, ale krew miła; złe grzechy ale krewkość godna jest ulżenia“.

Oto duch, w którym słowo Boże głosić należy. Powiada św. Paweł, iż opowiadacz słowa Bożego powinien być tak usposobionym, iżby „się mógł uzalić tych, co nie umieją i błędzą: gdyż i on obłożon jest krewkością (do Żyd. V. 2.): „Bracia, jeśliby też człowiek ubieżony był w jakim upadku, wy którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości: obaczając samego siebie, abyś i ty nie był kuszon“... (do Gal. VI. 1.). „Wszystko z Boga, który nas z sobą pojednał przez Chrystusa i dał nam urząd jednania. Albowiem Bóg był w Chrystusie, świat z sobą jednając, nie przyczytając im grzechów ich: i włożył na nas słowo zjednania. Miasto Chrystusa tedy posel-

stwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominal. Prosimy miasto Chrystusa: pojednajcie się z Bogiem“ (2. do Kor. V. 18.). Oto wzór kaznodziejów, św. Paweł, jak rzewnie a życzliwie przemawia! Na co św. Augustyn (S. Aug. de doct. christ. IV. 20.) uważa: „*Agit Apostolus, ut pro evangelico ministerio patienter mala hujus temporis, cum solatio donorum Dei, omnia tolerantur. Magna res est, et granditer agitur, nec desunt ornamenta dicendi*“. A o Panu Jezusie przepowiada Jeremiasz, że „trzciny nadłomionej nie złamię, ani lnu kurzącego nie przygasi“<sup>1)</sup>. Życzliwość kaznodziei i zalety serca jego powinny się przejawiać w całym zachowaniu jego, we wszystkich stosunkach, a osobliwie w kazaniach. Mowa jego powinna być wylewem szczerej jego miłości ku słuchaczom. Byle tylko umieć tę życzliwość i serce im ukazać, jest to bowiem najdzielniejszy środek ku poruszaniu serca drugich. Tu leży tajemnica władania sercami. Skarga nasz zakłada bank pobożny i Arcybraćtwo miłosierdzia w Krakowie. — Wzory tej życzliwości kaznodziejskiej zachodzą się także w Piśmie św. Starego Testamentu (Ekkł. IV. 1:). „Obróciłem się do innych rzeczy, i ujrzałem potwarczy, które się dzieją pod słońcem i lży niewinnych, a żadnego pocieszyciela, i nie mogą się sprzeciwić gwałtowi ich, nie mając żadnego pomocnika“. Baruch III. 10.: „Co to jest Izraelu, żeś jest w ziemi nieprzyjacielskiej? Starzałeś się w cudzej ziemi, splugawileś się umarłymi, policzoneś jest między tych, którzy zstępują do piekła. Opuściłeś źródło

---

<sup>1)</sup> Kaznodzieja ma przedstawić słuchaczom w ten sposób prawdę, iżby ich przychylności nie stracił. Jeśli zaś uderzy nieoględnie na ich uprzedzenia, upodobane skłonności, na ich cały charakter, jeśli się nie podoba, ugryzie ich, ale dobra nie przyniesie, bo taka to już drażliwość ludzka, że i najlepszych rzeczy nie przyjmą, jeśli im nie będą stosownie podane. Jedno słowo raniące może odjąć skutek całej wymowie. Mowca a nawet kaznodzieja nigdy bezkarnie nie trąca o tę drażliwość ludzką. Dlatego starożytni najznakomitsi mowcy aż przesadzali w tej ostrożności niepodobania się słuchaczom. (Ks. A. Ważyński)

mądrości. Bo byś był chodził w drodze Bożej, mieszkałbyś był w pokoju wiecznym“. Izajasz (48. 18.): „Obyćś był pilen przykazań moich; stałby się był pokój twój jako rzeka, a sprawiedliwość twoja jako wały morskie“. Patrz księgę Mojż. Deut. 10. 12—22; 11. 1. — Cycero (de or. 3. 2.), wspominając o przedwczesnej śmierci młodego Luciusa Crassa, odzywa się: „*o fallacem hominum spem, fragilemque fortunam, et inanes nostras contentiones (zabiegi)! quae in medio spatio saepe franguntur et corruunt, et ante in ipso cursu obruuntur, quam portum conspiciere potuerunt*“. Właśnie to miejsce okazuje zalety wewnętrzne mówcy. Nieraz w opowiadaniu lub w dowodzeniu przebija się to usposobienie mówcy. To nadaje barwę i ton serdeczny mowie. Św. Jan Ew. opowiada o Łazarzu z wielką serdecznością. Św. Grzegorz W., opowiadając o Scholastyce, czyni także miłe wrażenie. Nie każdy tak umie opowiadać, bo nie każdy ma takie serce — i najmniej tej sztuki można się nauczyć z teorii. Nawet słowy nie da się ta rzecz wyrazić, ani pojąć samym rozumem: tu serce tylko daje wskazówki. Jako się wyraża Pismo św. (Przypow. 16. 23.): „Serce mądrego wyćwiczy usta jego, a wargom jego przyda wdzięczności. Plastr miodu słowa ozdobne; słodkość duszy zdrowie kościom“. A w brewiarzu czytamy (Dom. in Albis Respons. VII.): „*De ore prudentis procedit mel; dulcedo mellis est sub lingua ejus; favus distillans labia ejus; sapientia requiescit in corde ejus, et prudentia in sermone oris illius*“. A zatem serce czyli charakter obyczajowy mówcy przedewszystkiem rozlewa czarujący powab i urok na całą mowę. A więc kaznodzieja powinien mieć serce bogobojne, proste, łagodne, wolne od pychy, szlachetne, nie samolubne, a chwałę Bożą i zbawienie ludzkie na oku mające. Serce takie nada głosowi, postawie zewnętrznej, słowom, każdej myśli i każdemu uczuciu piętno właściwe, co lud słuchający odczuje z łatwością i pokocha kaznodzieję za to. Proszę jeszcze raz przypomnieć sobie św. Pawła (Dzieje Ap. 20. 18 - 35.; 1 Kor.

IV. 8—16.): „Jużeście nasyчени (t. j. posiadacie obfitość wszystkiego), jużeście się bogatymi stali; oprócz (*sine bonis*) nas królujecie: a bodajeście królowali (t. j. rzeczywiście) żebyśmy i my z wami królowali (t. j. boć królowanie moje jest wasza doskonałość, światobliwość i chwala wieczna). Bo mniemam, iż Bóg nas Apostoły ostatnie pokazał, jakoby na śmierć naznaczone. Albowiem staliśmy się dziwowiskiem światu i aniołom i ludziom. My głupi dla Chrystusa, a wy roztropni w Chrystusie: myśmy słabi, a wy mocni: wy zaci (t. j. szanowani), a my beze czci. Aż do tej godziny i łakniemy i pragniemy i nadzy jesteśmy i bywamy policzkowani i tułamy się. I pracujemy, robiąc swemi rękoma: zlorzeczą nam, a błogosławimy: prześladowanie cierpimy, a znosimy. Błuznią nas, a modlimy się. Staliśmy się jako plugastwa tego świata, śmieci wszystkich aż dotąd. Nie że bym was zawstydził, to piszę, ale jako syny moje najmilsze napominam. Albowiem choćbyście mieli dziesięć tysięcy pedagogów w Chrystusie, ale nie wiele ojców. Bo w Chrystusie Jezusie przez Ewanielię jam was urodził. Proszę was tedy, bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusów“.

2. Nadto kaznodzieja powinien się strzedz, aby nie uchybić przeciw przyzwoitości. Pod tym względem ma studyować i naśladować Pismo św., a szczególnie listy św. Pawła, wielkiego kaznodziei. Powinien być łagodnym a nie miękkim. Czulostkowość wstrętna jest każdemu rozumnemu, a niebezpieczna nieroztropnym. Należy tedy łagodność z mocą mięszać. Św. Grzegorz W. powiada o tych kaznodziejach miękkich (S. Greg. M. Regula past. 2. 8.): „Sobie chcą ludzi pozyskać, a nie prawdzie“. Samolubstwo jest nieporządną miękkością. Zyskanie zaufania powinno być drogą, po której prowadzi się słuchaczy do miłości Pana Boga“. Powiada św. Paweł (do Gal. I. 10.): „Gdybym się ludziom podobał, nie byłbym sługą Chrystusa“. Nie schlebiać tedy, ani wzbijać w pychę pochwałą, raczej upo-

karzać wzywaniem, aby „z bojaźnią i drżeniem sprawowali swoje zbawienie“. „Kto stoi, niech patrzy, aby nie upadł“. Zadaniem bowiem kaznodziei tępić grzechy a szepić enoty. Łatwo jest zjednać sobie słuchaczy powierzchownych, nawet zentuzjasmować przez górne słowa i przez schlebianie ich miłości własnej: ale gdzie wtedy zadanie kaznodziei? A z drugiej strony znowu pamiętać potrzeba, iż ambona jest miejscem, skąd najwięcej okazyi, aby zepsuć sobie zaufanie słuchaczy. Unikać tedy wszystkiego na ambonie, co by zdradzało brak miłości Pana Boga, miłości bliźniego, bezinteresowności, godności kapłańskiej, roztropności, dobrego smaku, dobrego wychowania, wiadomości i t. p. Pytać się należy siebie samego: „Czyby Pan Jezus i Apostołowie na mojem miejscu w tychże okolicznościach tak się wyrażali?“<sup>1)</sup> Nie używać w mowie wyrazów wstrętnych i płaskich, jako to: łupić, żreć, żłopać, osmarować, hołota, motłoch, wziąć za łeb, za bary, na hocki i t. p.; nie używać także przysłów rubasznych i trywialnych, np.: kruk krukowi oka nie wykole; kto chce psa uderzyć, kija znajdzie; popamięta ruski miesiąc i t. p.; unikać wyobrażeń nieprzyzwoitych, opowiadań śliskich, sytuacji drażliwych z dziedziny niemoralności a osobliwie z grzechu nieczystego, nie malować barwami nęcącemi złej okazyi i zgorszenia, ani nie opisywać zabaw i uciech światowych pociągająco, nie popisywać się znajomością świata i jego stosunków. A zatem słowa: spodniea, majtki, trzymać się fartuszka i t. p.“ są na ambonie co najmniej niestosowne. Takie słowa gotowe obudzić u niektórych tylko śmiech pusty, a z pewnością nikogo nie zbudują. Dalej nie należy przytaczać przykładów ze spowiedzi, pa-

<sup>1)</sup> Kaznodzieja tedy ma się strzedz wszystkiego, co nie przystoi jego wiekowi, położeniu i okolicznościom, w których mówi. Strzedz się ostentacyi, pompy, pretensyi, a ma się okazywać prostym, pokornym, szlachetnym, miłosnym, nie ma mówić o sobie. Największym mowcom obracanie się do siebie nie uchodziło. Jest to uwaga, której się dość napowtarzać nie można“. (Ks. A. Ważyński).

niętając na zasadę: „Spowiednik nic ze spowiedzi nie wie“. Nie mówić tedy: „oto jak wy się spowiadacie: nie zabiłem nie ukradłem, ojca matki nie usłuchałem...!“ Nauczając o sposobie spowiadania należy nauczaniu dać formę taką, iżby nie podejrzywano, że się korzysta ze spowiedzi, A wiele rzeczy z tej materii wypada sobie schować do prywatnego nauczania, do konfesyonału: na ambonie ich weale nie tykać, choćby wiadomem było, że wielu ze słuchaczy są zaniepokojeni pod niejednym względem w tej delikatnej sprawie. Używać wyrazów szlachetniejszych na ambonie, np. zamiast „kobieta“: „niewiasta“; zamiast „chłop“: „włościanin“, „wieśniak“, rolnik“. Należy upominać łagodnie, a gromić rzadko i mało. Należy szafować więcej miodem, a mniej octem. Należy oszczędzać i nie zakrwawiać rany. Św. Ambroży zaleca „*monitionem sine asperitate, hortationem sine offensione*“. Pamiętajmy, iż Pan Jezus trzciny nadłomionej nie łamał. Nigdy zaś bez prawdziwej potrzeby nie stosować nagany do całego audytorium, raczej użyć zwrotu: „Ktoś mi może zarzuci“... „wielu mówi“... „o ileż to sądzi tak“... „powiesz może, że“... i t. p. Najgorzej zaś byłoby wytykać lub wywoływać pewną wieś, okolice, stan osoby; raczej społeczeństwu należy traktować sprawę ubogich i bogatych, panów i sług, przełożonych i podwładnych. Nie karcić nieobecnych na nabożeństwie, albowiem obecni, wychodząc z kościoła, będą się żalili: „ganił nas za błąd, któregośmy nie popełnili... powinien był wyjść na ulicę“... Nie zaczynać pasterzowania od kazań gromiących i surowych, a nawet zżywszy się w jakiej miejscowości, nie wypada gromami zbyt często rozporządzać. Przecież i Pan Bóg nie nawiedza grzesznego świata ciągłymi piorunami i grzmotami? A gdy kaznodzieja musi wytknąć wady i dziwactwa, popełniane w pewnych ćwiczeniach duchownych, jakoto: w bractwach, pielgrzymkach, koronkach, różańcach, krzyżykach, pieśniach pobożnych, modlitwach, spowiedzi i Komunii częstej i t. p.: powinien dokładnie oddzielić ziarno od plewy, pochwalić

jedno a drugie zganić, a nie potępiać oraz i ćwiczeń samych. Mówiąc o sprawach drażliwych, należy dotyczący ustęp w kazaniu długo i dobrze obmyśleć, napisać sobie i wygłosić go ze spokojem, unikając wszystkiego, co by trąciło namiętnością, wyniosłością i stronniczością. Niejeden, napominając, dąsa się, złości się, rzuca się na wszystkie strony, sapie i pieni się jakby nie człowiek. A tymczasem nie gniew, ale prawda przenikająca ma napominać, a kaznodzieje wedle wyrażenia św. Piotra (1. Piotr V. 3.), mają być „nie jako panujący nad księżą, ale wzorni trzody z chuci“. Kto umie zapanować nad mową, dobrać wyrazów i miarkować ton głosu, ten wszystko może powiedzieć, a nikogo nie zrazi. Wszakże nie powinno się być także twórczym i pobłażliwym, pomnąc na przestrożę św. Pawła (2. Tym. IV. 2.): „Łaj z wszelaką cierpliwością i nauką“. A z cierpliwością tak się łaje: „Pozwólcie mi, iż dotknę dzisiaj jednej sprawy... przychodzi mi trudno, ale miłość o zbawienie dusz mnie do tego zniewala“. Czasem uznać wielkość pokusy, uniewinnić niewiadomość, okazać litość nad smutnym stanem błędzących, a nawet pochwalić to, co godnem w nich pochwały, np. iż licznie się zgromadzają na nabożeństwo, iż mają zamiłowanie w ćwiczeniach duchownych, a potem wytknąć śmiało ich zbroczenia i grzechy. Kaznodzieja może i powinien to, co dobrego w słuchaczach jest, nieraz uznać i pochwalić oględnie, ale nie schlebiać im nigdy. Naucza św. Ambroży (S. Ambr. ad Theodos. l. 5. ep. 29.): „*Nihil in sacerdote tam periculosum apud Deum, tam turpe apud homines, quam quod sentiat, non denuntiare: si quidem scriptum est: Et loquebar de testimoniis tuis in conspectu regum, et non confundebam*“. — Potem unikać ma kaznodzieja w postawie swojej wszystkiego, co próżnością trąci i co się sprzeciwia skromności; uie powinien tedy wspominać za wiele własnej osoby, nie mówić o swoich zasługach, o swojej pracy, nie dawać do poznania iż on także jest dobrze świadom, że wymownie prawi kazania, nie uśmiechać się z zadowoleniem z pewności własnej.



„Kto szuka chwały Tego, który go posłał, ten jest prawdziwy“ (Jan VII. 18.). Tych i podobnych rzeczy uczy tylko Duch św. wedle obietnicy Zbawicielowej: „On was nauczy wszelkiej prawdy“. Jest także jedną z największych nieprzyzwoitości, iść na ambonę bez uprzedniego przygotowania. Jest to lekceważyć sobie słuchaczy, a co gorsza, jest to sprzeniewierzać się wysokiemu posłannictwu, jakie kaznodzieja odebrał od Pana Boga, a tem samem gorszyć słuchających. Dyamenty i perły są rzadkie na świecie, ale rzadszy jest jeszcze smak dobry i uczucie przyzwoitości. Oto wstydzi się kaznodzieja, gdy go pamięć opuści, a nie wstydzi się, gdy go opuści rozum. Wielu z kaznodziejów nie poznaje się nawet na usterkach, popelnionych przeciw przyzwoitości. Na dobry smak składają się: wrodzona zdolność, wychowanie, stosunki zewnętrzne, wykształcenie, znajomość ludzi i życia, a najbardziej charakter moralny czyli wyrobienie serca. Charakter zaeny, serce prawe odgadnie wiele. I znowu się sprawdza, iż pobożność pożyteczna jest do wszystkiego.

3. Kaznodzieja ma słuchacza zająć. Aby słuchacza zająć, należy wybrać taką treść wykładu, któraby go bezpośrednio zająć mogła; albowiem skoro człowiek do kościoła przychodzi, to oczekuje nie rzeczy oderwanych, spekulacyj, polityki i t. p., ale wskazówek praktycznych do życia i do potrzeb bieżących. Słuchacz prawie każdy chciałby lepiej poznać religię swoją, chciałby się zbudować kazaniem i zbawić duszę, chciałby raz pozbyć się grzechów. odzyskać pokój wewnętrzny i łaskę, albo ją zachować i pomnożyć; pragnąłby poznać najkrótszą i najpewniejszą drogę i środki zbawienia. A zatem im kaznodzieja dokładniej i wyraźniej dotyka rzeczywistych stosunków, potrzeb, boleści, radości, nadziei, życzeń, pokus, niebezpieczeństw, nędzy, niedoli i t. p. objawów społecznych; im roztropniej i oględniej podaje środki, prowadzące do osiągnięcia najbliższego celu: tem więcej zajmuje i więzi uwagę słuchacza. Bardzo dobrze nadaje

się do praktycznego wykładu a tem samem i do zajęcia słuchacza kazanie, zbijające uprzedzenia, poglądy i przesady, które są w obiegu. Prostując fałszywe i błędne poglądy, wskazuje oraz na obowiązki, na ćwiczenia i środki odpowiednie. Słuchacze, poznawszy zaś ważność i znaczenie wykładu dla siebie, słuchają go z natężoną uwagą. Potem ze sposobem akroamatycznym połączyć formę dyalogu, jednak nie formalnego. Należy tedy, gotując się do kazania, mieć słuchaczy przed oczyma i wystawiać sobie, iż się z nimi społem nie tylko myśli, ale i rozmawia. Ta świadomość rozmowy obopólnej sprawi nieustanny stosunek wzajemny i wzajemne oddziaływanie serc kaznodziei na słuchaczy. Pisząc kazanie, należy się zastanawiać, co będą myśleć i czuć słuchacze, gdy usłyszą tę lub ową prawdę lub obowiązek. Należy tedy przygotować odpowiedź lub nowe zapytanie. Tak postępując, do tego można doprowadzić, iż słuchacz przy każdym prawie słowie będzie mógł przyznać: „Do mnie kaznodzieja mówi, ze mną rozmawia, a więc muszę uważać“. Nasz Józef Wereszezyński pod tym względem celuje. Studyować należy klasyków w tej sprawie, albowiem prowadzić pośredni dyalog nie jest tak łatwo, jakby się komu zdawało. Owoż kaznodzieje praktyczni, piszący kazanie z tą świadomością rozmowy ze słuchaczami, znajdują z łatwością zwroty dyalogu pośredniego, jak np.: „Wy może mnie macie“...; „zapytacie mnie może“...; „cobyście powiedzieli, gdyby“...; „osądźcie sami, czy“...; „ta prawda zdaje się wam być przetrudną“...; „ażali nie prawda, chrześcijaństwo?“...; „pomyślcie sobie, co za“...; „pojmiecie łatwo“...; „tak sądzi wielu chrześcijan, ale czy wiecie?“...; „ale ja wam powiem rzecz lepszą“... Oprócz pytania krasomowczego nadają się do dyalogu jeszcze następujące postacie: 1) uprzedzenie, kiedy mówca, przewidując zarzut, sam go sobie czyni i nań odpowiada; 2) przywołanie, np. „tak jest, macie słusność; nie chcę temu przeczyć“... Św. Cypryan tak się wyraża: „Bogaty... mniemasz, że ci wolno używać tych rzeczy, jakimi

cię Bóg hojnie opatrzył. Tak używaj, pozwalam ci na rzeczy zbawienne, na dzieła dobre, na to, co Bóg rozkazał". 3) **Zwierzenie**, kiedy mówca, pewny dobrej sprawy, odwołuje się do słuchacza i jego samego czyni sędzią, np. u Micheasza czytamy: „Ludu mój, cóżem ci uczynił, albo w czymem ci się uprzykrzył? Odpowiedz mi. Izem cię wywiódł z ziemi egipskiej, a z domu niewolników wybawiłem cię i posłałem przed obliczem twojem Mojżesza, Arona i Maryę“. A św. Jan Złotousty mówi: „Powiedźcie sami, proszę was, jeśli dwunastu ludzi, nie znających wojennego rzemiosła i niemających żadnej broni, owszem słabych i nizezemnych, uderza na armię żołnierzy dobrze wyćwiczonych?“ 4) **Uwaga** czyli **refleksya**, gdy po dłuższem opowiadaniu podnosi się w kilku słowach myśl ogólną czyli sentencję<sup>1)</sup>. Należy często zwrócić mowę wprost do słuchaczy, gdzie się tylko da, mówiąc: „wy“, „wasz“. Należy rzadko używać apostrofy, a za to często dyalogu. Kazanie bowiem nie jest rozmową z istotami niewidomemi, z Bogiem i ze Świętymi, a tem mniej z górami i z murami kościelnymi, ale ze żyjącymi ludźmi. Czasem „wy, „wasz“ brzmi twardo i oznaczałoby brak pokory i skromności, a tem samem nadwerężyłoby zaufanie u słuchaczy: użyć wtedy „my“; a gdy „my“ jest nie stosowne, zwłaszcza gdy się mówi o grzechach, do których kaznodzieja nie ma obowiązku a nawet nie powinien przy-

<sup>1)</sup> Kazania Skargi bogate są w piękne sentencje. I tak znajdują się u niego następujące zdania napisowej formy: „Rozkosz jako pszczoła: miodu troszka, a żądła i boleści wiele“.

„Pomyślenie jest jako ziarno; przyzwolenie na uczynek jako żdźbło; a kłos z owocem jest popelnienie uczyнку“.

„Kto przyjaciela jedna, skarb wielki zbiera,“

„Cóż jest rodzaj i szlachectwo bez enoty? larwa bez twarzy dym bez ognia i piana bez piwa. Cóż jest wolność bez posłuszeństwa duchownego i świeckiego urzędu? Izali nie konie bystre bez woźnice, łódka bez przewoźnika, dzieci głupie bez mistrza? Co za rozum w rzeczach Boskich bez kapłana? co za rząd w rzeczypospolitej bez zgody, jedności i posłuszeństwa?“

znawać się wobec słuchaczy, wtedy użyć: „niektórzy“ albo „ty“, byle nie za wiele. Nie wypada także mówić: „gdy nie słuchamy kazania“, gdyż „my“ jest na miejscu tylko wtedy, gdy jest mowa o wadach i przymiotach, nieodłącznych od natury ludzkiej. Również nie należy mówić do słuchaczy przez „on“, „oni“, np. „niektórzy z moich słuchaczy“, byłoby to mówienie zbyt urzędowe. Potem unikać tytułów poufalej: „moi drodzy“, „moi kochani“ i t. p., a używać raczej: „mili chrześcijanie“, „mili bracia“, „chrześcijanie“, „bracia“. Najlepiej używać „mili chrześcijanie“, nie „najmilsi“, gdyż w tym razie superlatywy są przeciwne duchowi polskiej mowy. Całkiem co innego w łacinie i w językach narodów południowych, gdzie Papież mianuje się „Ojcem najświętszym“ (*Padre santissimo, Pater sanctissimus*), gdy tymczasem u nas jest on tylko „Ojcem świętym“, a jednak mimo to więcej jest czczony i poważany, aniżeli tam, kędy w superlatywach doń przemawiają. Wujek tłómaczył słowo: „*carissimi*“ wulgaty dosłownie przez: „najmilsi“ i „najmilejsi“, gdy tymczasem odpowiednio do ducha naszego języka znaczy tyle, co nasze dobitne: „mili bracia“. Może niekiedy i polski kaznodzieja użyć tytułu: „najmilsi chrześcijanie“ albo „najmilsi bracia“, ale tylko wtedy, gdy płonie szczególniejszem uczuciem miłości ku nim, jak to widzimy u św. Pawła (1 do Tessal. 2. 8.; do Rzym. 9. 3.), co jednak nie w każdym kazaniu się przydarzy; a jeśli się zaś przydarzy, to raz tylko na jednym miejscu, ponieważ gorące uczucia nie długo trwają. Na początku zaś kazania polski kaznodzieja nigdy nie powinien używać tytułu: „najmilsi chrześcijanie“. My się bowiem nie tak łatwo zapalamy, ale gdy się zapalimy, wtedy nżywamy nietylko superlatywów, lecz i nadsuperlatywów, mówiąc nietylko „najświętszy“, ale „przenajświętszy“; nietylko „najchwalebniejszy“, ale i „przenajchwalebniejszy“. Dlatego „mili chrześcijanie“ jest wyrazem najstosowniejszym, gdyż podnosi zaletę słuchaczy wzniosłą, trwałą, niezmienną, a wspólną wszystkim. Nazwa „chrześci-

janin“ jest szczytniejszą aniżeli nazwa „brat“, oznacza bowiem ucznia i zwolennika Chrystusowego. Pod słowem „chrześcijanie“ rozumieją się także nie tylko mężczyźni, ale i niewiasty. Jednak i tego tytułu nie powtarzać za wiele, gdyż częstsze użycie byłoby nużące.

Kaznodzieja ma starać się, aby obudzić w słuchaczach żywy udział w kazaniu. Jako środek kn temu celowi posłuży mu uczucie przyjemności, które im mową swoją sprawi. Starać się o sprawienie słuchaczom mową przyjemności jest środkiem a nie celem, ale środkiem godziwym, ponieważ przezeń kaznodzieja ma dokazać, aby podczas kazania słuchacze sobie nie przykrzyli, aby nie spali, aby ich wyobraźnia, serce i dusza spolem z kaznodzieją pracowały. Uczucie przyjemności podnosi siłę i trwałość działania i nadaje wykończenie i doskonałość. Św. Tomasz z Akwinu naucza (S. Thom. 1. 2 p. 33): „*Delectatio perficit operationem... in quantum agens, quia delectatur in sua actione, vehementius attendit ad ipsam, et diligentius cooperatur*“. Św. Augustyn zaś twierdzi (S. Aug. de doctr. christ. 4. 27): „Należy się starać, aby słuchacze znajdowali przyjemność. Tylko duszom doskonałym dano miłować samą prawdę, a nie słowa. Cóż pomoże, że klucz złoty, kiedy nie otwiera? lepszy z drzewa, byle otwierał. Atoli jest wielu, co się zaraz nużą, gdy do smaku nie przypada im mowa... im trzeba okrasy i przyprawy równie jak do potraw“. Wielka jest nieudolność ludzka, zwłaszcza gdy nam przychodzi uważać i zajinować się rzeczami niewidzialnymi. Pod tym względem wymowa świecka znajduje się w lepszym położeniu. Dodać jeszcze należy, iż kaznodzieja ma prawić o rzeczach, o których już inni prawili przed nim słuchaczom, albo i on sam już przedtem nauczał tych rzeczy. Jednakowoż przy pomocy łaski Bożej kaznodzieja pokonuje one trudności zwycięsko, a nadto przewyższa jeszcze moc wymowy świeckiej, bo głosi „prawdę“ bezwzględną, nadprzyrodzoną, która sama przez się pociąga serce każdego ku sobie. A gdy jeszcze okaże ją

w świetle należytem, to pociąga nią jeszcze więcej, albowiem każde światło podoba się oku i bawi je. Jasne zatem i barwne przedstawienie prawdy zajmie uwagę słuchaczy i uwięzi ją przy kaznodziei. Atoli to przedstawienie rzeczy ma być pięknie ułożone, w odpowiednim ładzie i porządku, a nadto ma być nowe, nie obce. Rzeczy bowiem znane powszednieją i nie budzą interesu.

O wyjaśnieniu czyli o świetle mowy mówiliśmy wyżej. Ku temu służą głównie: miejsca wzniosłe, sentencye, opisanie żywe, porównania, przypowieści, przykłady z historii, rysy i malowidła obyczajowe. O oddaniu zewnętrznem również była już mowa.

4. Kaznodzieja ma się starać o piękny układ kazania. Od uporządkowania materiału zależy wewnętrzna wartość mowy, a rys powinien być pierwszym staraniem mówcy. Układając rys czyli plan kazania, należy się zapytać samego siebie, jaki cel najbliższy czyli praktyczny mam przed sobą? jaką dążność głównie mam przeprowadzić w moim wykładzie? do jakich słuchaczów i wśród jakich okoliczności mam przemawiać? w jaki sposób i jak długo? Odpowiedź na te pytania nauczy kaznodzieję, czy plan ma być obszerny, złożony z kilku części, czy też stanowić krótszy ciąg myśli, czy ma być katechezą, nauką, homilią lub kazaniem. W homilii i w katechizmowem nauczaniu tok myśli wskazany jest ustępami odnośnej Ewangelii lub katechizmu; w kazaniach zaś ma kaznodzieja sam sobie wybrać tok myśli. A zatem w podwójnym kierunku układa się rys: w kierunku głównej myśli, która stanowi istotną podstawę mowy, i w kierunku formy, jako całości jednolitej ze względu estetycznego czyli ze względu na piękno. Rys tedy najpierw ma być jednolity, to jest ma wychodzić z jednego stanowiska i dążyć do jednego punktu. Jedną główną myśl ma być jądrem planu, a to tak pod względem praktycznym jak i estetycznym. „*Non multa sed multum*“. Może wprawdzie

w planie być rozmaitość myśli, lecz należy wyrzucić zeń nie będące w związku z główną myślą. Przedmiot wzniosły bierze się za temat, byle nie za obfity, a przeprowadzając go, nie odstępować przez względy uboczne od myśli głównej. Należy tedy mieć ciągle przed oczyma ducha i potrzeby słuchaczy, cel najbliższy czyli dążność praktyczną. W zastosowaniu umieścić najwięcej dwie nauki praktyczne. W mowie ma panować jeden przedmiot, ale pod wielorakim względem uważany. Poradno tedy jest, zwracać się w mowie na wzór św. Pawła do różnych stanów. I tak jednolitem jest założenie: „Miłość: *a*) ku Bogu i *b*) ku bliźniemu“; „Narodzenie Chrystusa Pana przynosi: *a*) chwałę Bogu, *b*) pokój ludziom“. Zaś niejednolitem byłoby założenie: „Pokora i miłość potrzebne są chrześcijanowi“ Potem rys powinien być prawdziwy i wyczerpujący, t. j. wszystkie jego części mają stanowić jedną całość, a jednak części powinny się wyłączać i być pomiędzy sobą spólrzędnymi. I tak nie prawdziwym jest założenie: „Środki do zbawienia są następujące: *a*) modlitwa, *b*) wiara żywa w Opatrzność“; gdyż opuszczone są sakramenta święte. Także nieprawdziwym jest temat: „Z serca odpuszczać winowajcom: *a*) jest trudno, *b*) grzechy gładzi, *c*) jest chrześcijańską doskonałością“, gdyż tu części się nie wyłączają. Również nieprawdziwym jest plan: Czego żąda Zbawiciel (Mat. 7. 21.)? *a*) nie słów pobożnych, ale miłującego serca i dobrych uczynków; *b*) nie pięknych słów, ale ochotnego posłuszeństwa; *c*) nie czezych postanowień, ale życia pobożnego; *d*) nie „panie, panie“, ale „tak“ we wszystkich sprawach“. — Nadto plan powinien być prosty i jasny. Tak nie byłby prostym podział: „o cierpieniach wśród radości, a o radościach wśród cierpieniach“; albo „św. Franciszek przed zgonem umarły, a po śmierci ożywiony“. Dziwaczność i zbytnia sztuka przeciwne są prostocie. X. Jacek Mijakowski 1637 roku w Krakowie przynosi na św. Szczepan audytorom swoim „*Kokosz pod pachą*“, ptak domowy wprowadzie, ale dziwnie pożyte-

czny i w gospodarstwie potrzebny, zacem rozumiem, że nią żaden nie wzgardzi, bo przy niej wiele zdrowych a potrzebnych nauczyć się może obyczajów. Pana Boga zatem prosimy, aby nas przez tę godzineczkę za kureczką pod skrzydła łaski swojej niebieskiej przyjął: bo inaczej ona drapieżna kauia z krajów piekielnych i mnie do mówienia i wam do słuchania przeszkadzać będzie. Nie zabawię, tylko wy też nie tęskniście, a nie zawadzi się też tam zabawić, kędy jest co wziąć“ (5 arkuszy kazania). A ks. Olszewski Jakób S. J. († 1634) w kazaniu „tryumf przesławnej akademii wileńskiej“ na słowa: „rozjaśniła się twarz jego jako słońce, a odzienie stało się jako śnieg“ dzieli kazanie, korzystając ze wzmianki w tekście o twarzy i odzieniu, na dwie części: „pierwsza *vultus*, twarz, druga *cultus*, odzienie“. A Abraham a Santa Clara, kaznodzieja cesarza Józefa II., zapowiada w jednym kazaniu, iż dowiedzie, że „*Judas, Erzschem einen rothen Bart gehabt habe*“. Te dziwaczne igraszki, nie licujące z powagą ambony, mogły wprowadzić słuchacza zając nawet w wysokim stopniu, ale tylko słuchacza, mało pobożnego i nie mającego dobrego smaku — i nie więcej jak tylko zając i zabawić, gdyż o pożytku duchownym mowy być nie może, jeśli sam kaznodzieja nań nie pomyślał, robiąc cel ze środka. Także podział kazania powinien być psychologiczny. Logiczny bowiem podział wystarczy w rozprawie umiejętnej, bo umiejętność ma głównie na oku jasność, pewność i łatwość pojęcia: a te osiąga, gdy układa myśli wedle zasad dyalektyki. Ale wymowa ma inne zadanie, aniżeli umiejętność, gdyż krom wywołania jasności, pewności i łatwości pojęcia stara się jeszcze o poruszenie i skłonienie serca w pewnym kierunku. Dlatego przy podziale materji kaznodzieja, mając owo zadanie na oku, postępuje od punktu ujemnego do dodatniego, od dalszego do bliższego, od stanowiska ogólnego do szczegółowego. I tak każąc o Najświętszym Sakramencie Ołtarza, dzieli rzecz w ten sposób: 1) Najświętszy Sakrament jest tajemnicą wiary, która żąda zupełnego poddania rozumu;



2) jest tajemnicą miłości, która żąda najgłębszego holdu naszego serca“. Nie psychologicznym byłby podział: „mówić będą o śmierci: a) grzesznika, b) sprawiedliwego, gdyż tu niema stopniowania. Wprawdzie ten kontrast posłuży do wzajemnego wyjaśnienia wedle zasady „*contraria contrariis illustrantur*“, ale gdy chodzi o obudzenie uczucia silnego a trwałego, tego przeciwstawienie nie dokaże. Już w planie powinien być widoczny zakrój kazania, a nie rozprawy, czyli innemi słowy: powinna być widoczna dążność poruszenia serca. Wzgląd na słuchaczy nauczy podziału psychologicznego. Pierwsza część ma wyjaśnić i przygotować drugą. Stopniowanie i potęgowanie uczuć zaostrza uwagę. Tak np. psychologicznym będzie podział: „O potrzebie pokuty“: a) serca, b) całego serca; „O jałmużnie“: a) wymówki, b) sposób jej praktykowania; — „Poddanie się pod religię“ jest: a) słyszane, b) zaszczytne a c) konieczne; — Św. Stanisław Biskup: a) walczy dla sprawiedliwości; b) i umiera dla niej. — Wreszcie podział kazania powinien być równy czyli ułożony z pewną miarą. Gdy przedmiot zawiera części wiele, to wzięść do rozprawy tylko ważniejsze, a inne tylko potrącić i zostawić nierozwinięte, wspominając o nich we wstępie i w epilogu. W kazaniu bowiem nie chodzi o logiczną całość, ale o całość psychologiczną czyli krasomowczą. Kaznodzieja w tym razie podobny jest do malarza, który grupując różne części swojego obrazu, nadaje mu sytuację i stanowisko, które najlepsze może zrobić wrażenie na widzach, a zatem opuszcza mniej estetyczne, ukrywa w głąb mniej ważne, a wysuwa naprzód najważniejsze. Ogółem mówiąc, czem mniej części, tem gruntowniejsze i jaśniejsze jest kazanie. Co do liczby bywa zwykle dwie, a najwięcej trzy części. Jeśli części za wiele, zdaje się słuchaczom, że kazanie długo będzie trwało, co ich zniechęca. A gdy podpodziały za liczne, mowa traci na żywości i nie jest pamiętliwą. Stądto nieraz nauka lub przemowa o jednej części, dobrze ułożona i od-

dana, sprawuje wielkie wrażenie i skutek na słuchaczach, a nawet większy, aniżeli kazanie, składające się z dwu i trzech części. Nie zawsze tedy należy głosić słuchaczom podział kazania. I tak nie głosi się go w kazaniach krótkich, na jednej tylko myśli usnutych; potem w homiliach i naukach lub gdy widzi, że zapowiedzeniem podziału mógłby wywołać uczucia niepomysłne, uprzedza więc i przygotowuje pierwiej, zanim przystąpi do sprawy drażliwej; dalej wtedy, gdy podział bardzo znany i mało zajmujący; a wreszcie w kazaniach przygodnych. A nawet w kazaniach, pół godziny trwających, nie koniecznie go głosić, chociaż poradno. Skarga, Birkowski i inni starsi kaznodzieje nie zapowiadają podziału.

5. Kaznodzieja ma się starać o nowość przedmiotu. Rzeczy znane mało budzą interesu. Należy tedy, chcąc zająć słuchaczów, znane rzeczy połączyć z nowymi. Atoli nie podawać nowych rzeczy dla podziwu, lecz dla obudzenia zajęcia słuchających. Najlepsza nowość niewyszukana jest ta, która sama od siebie przychodzi. Unikać tedy należy dziwaczności. Nietylko myśli i wyrazy mają być nowe, ale cały wykład ma nosić piętno odrębne, plan ma być nowy, z nowego stanowiska przedstawiony, byle naturalny, dowody nowe, pobudki i uczucia nowe. Unikać przeto zwrotów i postaci powszedniałych. Aby znaleźć nowe, należy przestudyować dobrze przedmiot, a z nagromadzonego materiału wybrać rzeczy jędrne, dosadne i do chwili zastosowane. Dziedzina prawdy jest rozległa, a z różnych stron i stanowisk uważana podaje nowe piękności. Wszakże nie należy zapominać, iż słuchacze nie mają wielkiej wiedzy. A zatem dać im strawę powszednią, wskazać obowiązki, podać prawdy najpierwsze, wskazówki praktyczne, albowiem gdy mówca zbyt ubiega się za nowością, traktuje rzecz więcej powierzchownie. Nieraz np. natrafimy na dowód nowy i subtelny, ale za słaby: lepiej wtedy zaniechać go, a wziąć dowód znany a silny. Czasem wyobraźnia nieokiełzana pod-

suwać będzie rzeczy oryginalne, ale niezgodne z dobrym smakiem: nie słuchać jej wtedy. I tak w wieku XVII. u nas mówiąc o św. Trójcy, prawiono o arytmetyce boskiej; św. Szczepana porównywano z kogutem; św. Sebastjana nazywano lekarzem nadwornym, a Eliasza i t. p. Świętych robiono wojewodami, starostami, kasztelanami, cześnikami niebieskimi i t. d.

6. Unikać wreszcie wszystkiego, co uwagę nadweręża. Trzy rzeczy wpływają ujemnie na uwagę: 1. niezrozumiałość, 2. za długi wykład, 3. jednostajność. A zatem wykład powinien być o ile możności łatwy i przystępny, zwięzły i urozmaicony. Ale i ta popularność mało pomoże, jeśli dobre wygłoszenie do niej się nie przyłączy. Twierdzi bowiem Kwintyliian: „*Virtus autem distinguendi fortasse sit parva; sine qua tamen esse nulla alia in agendo potest*“ (Quint. Instit. or. 11. 3.). Zwięzłość kazania popiera uwagę. Zdawałoby się, że każdy kaznodzieja będzie się starał o krótkość, zwłaszcza, że kazanie jest pracą mozolną i uciążliwą, a natura ludzka nieskora do trudów. Tymczasem wiemy z doświadczenia, że im mniej mówca się przygotowuje, tem dłużej potem prawić będzie. Ale bo to nie sztuka wiele słów wypowiedzieć, które mało znaczą, lecz w tem sztuka, aby w niewielkim czasie wypowiedzieć wiele i ważnych rzeczy, a nadto w ten sposób, iżby lud je rozumiał. Widzimy w życiu codziennem, iż płytko myślący, np. dzieci, mówią bez przerwy i ani na chwilę nie ustaną, gdy tymczasem mąż myślący nie wiele mówi, a co powie, to dobrze pierwszej odważy. Również kaznodzieja, sam się podziwiający, sądzi, że słuchacze go podziwiają i prawi im tedy długo, nadużywając ich cierpliwości. Jest to gorliwość nieroztropna „nie według umiejętności“ (*non secundum scientiam*). Często prawi kaznodzieja tak długo, jakoby jego słuchacze jutro już pomrzeć mieli. Nie chodzi przecież o to, ile kaznodzieja potu wyleje lub ile pięknych rzeczy im nagada, ale chodzi

o to, aby słuchacze pojęli wszystko, co im powie, i aby to sobie przyswoili. Wszak słuchać długie rozprawianie o rzeczach nadzmysłowych nuży nawet słuchacza wykształconego, a cóż dopiero mówić o ludzkiej, nie nawykłym do myślenia. Proszę sobie przypomnieć czasy studenckie. Wszak ani razu nie było wam przyjemnie, gdy nauczyciel przedłużył godzinę nawet o dwie minuty, choćby on był najzdolniejszym i wielce ukochanym, bo mówi przysłowie, że i „złoto się sprzykszy“. Homilie Ojców Kościoła są krótkie. Św. Franciszek Salezy nie radzi kazań prawie nad pół godziny, albowiem im więcej się powie, tem mniej ludzie spaniętają. Nawet średni kaznodzieja jest znośny, gdy mówi zwięźle, a znowu znakomity kaznodzieja się sprzykszy, gdy mówi długo. Jednak względne są pojęcia „krótkości“ i „długości“. Rano nie mówić nigdy nad pół godziny, popołudniu można przedłużyć 35—40 minut, chociaż i w tej porze lepiej się ograniczyć do mniejszego przeciągu czasu, zwłaszcza gdy w kościele zimno albo gorąco. Nawet rośliny się gubi, gdy się je zbyt naraz polewa. Należy pamiętać, iż zadaniem kazania nie jest przedmiot wyczerpująco eo do treści i co do objętości obrobić, boć na to są książki, ale przedstawić rzecz w ten sposób, iżby słuchacze z niej jak największy zbawienny pożytek odnieśli. Nie silić się tedy na wiele wskazówek i na mnogość rad i środków. Dostyć gdy dwie, a nawet gdy jedną radę przyjmą skutecznie. Nie w jednym dniu robić ich świętymi, ale powoli. Umieścić tedy w kazaniu tylko dowody najbliższe a silne, opuścić zaś dowody dalsze, ogółem opuścić wszystko, co do celu przewodniego nie zmierza i co z główną dążnością nie ma ścisłego związku. Nie tracić czasu na czezych frazesach, przygotowaniach i wstępach, a tem mniej nie odstępować od założonego przedmiotu.

Wreszcie kaznodzieja ma się starać o różnorodność w kazaniu. Powiada Cycero (Cic. de invent. rethoric.): „*Variare autem orationem magnopere oportebit. Nam omnibus in rebus similitudo est satietatis mater*“. Nawet ogród z pięknymi

kwiatami, ale tego samego gatunku, sprzykrzy się. Zmieniać tedy należy myśli, uczucia, zwroty, farby i tony. Co do tematu, to nie obracać się w ciasnem kółku prawd, ale podnosić różne części Objawienia świętego, kierując się przede-wszystkiem wskazówkami, jakie daje Kościół Boży przez zmianę czasów świętych. A uważając na wzrost lub na upadek życia chrześcijańskiego, na niebezpieczeństwa, na trudności, przeszkody i na potrzeby duchowne słuchaczy, budzić życie chrześcijańskie w różnych kierunkach. Co do formy, to należy przeplatać kazania homiliami, naukami i t. p. nietylko twierdzić, ale należy zbijać i bronić. Uważać szczególnie, aby nie było jednostajności w kazaniu co do myśli, co do uczuć, co do przeprowadzenia dowodów i co do oddania mową i akcją. Nie wystarcza tedy rozcieńczyć dwie lub trzy myśli w kazaniu, trwającym pół godziny albo dłużej, ale należy dać ich obfitość. Kaznodzieja, mający rozleglejsze studia i nawykły do rozmyślania nad każdym przedmiotem ze stanowiska Objawienia Bożego, ze stanowiska filozofii, ze stanowiska historyi i doświadczenia, nabytego w duszpasterstwie, ten z łatwością poda słuchaczom rzeczy nowe a stare, byle w związku i dobrze uporządkowane. Wielkie usługi oddaje tu *digressya*, jeśli sama od siebie przychodzi i nie rozbija rzeczy jakoby klinem. Również uczucia te same, jednostajnie powtarzające się w każdym kazaniu, nie są uczuciami, kto bowiem naturalnie i prawdziwie czuje, ten ze zmianą myśli odmienia także uczucia. Co do sposobu przeprowadzenia a osobliwie wywodów unikać należy także nużącej jednostajności. Używać tedy różnych rodzajów dowodów, tak pod względem formalnym, jak i materyalnym: a zatem przeplatać dowody bezpośrednie dialektycznymi, całkowite syllogizmy formami dowodzenia, jakimi są: *entymema*, *dilemma*, *epicherema*; czasem samo jasne przedstawienie stanie za dowód. A nareszcie należy styl zmieniać, byle nie utracił równości, to jest, iżby w całości nosił piętno jednego źródła, jednego pióra, jednej ręki. Ma tedy w ka-

zaniu mowa płynąć równie jak rzeka, raz spokojnie, to znowu raźniej, niekiedy uroczyście, a niekiedy jakby bez rytmu i porządku. Styl świetny, średni, prosty, zwężły, obfity i pełny powinien nawzajem się zmieniać, byle tylko nigdy niżej poziomu nie spadał, to jest nie stawał się płaskim lub ospałym. Ogółem styl ma odpowiadać treści. Te same postaci i konstrukcyo są przykre dla ucha i dla serca. Bezbarwność stylu jest znakiem braku wymowy. Jeśli budowa zdań jest jednostajna, wtedy i oddanie zewnętrzne musi być takie i w żaden sposób nie może się udać. A zatem w słowach, w zwrotach i w przejściach starać się o różnaitość a unikać jednostajności. Na oznaczenie jednego i tego samego pojęcia nie używać jednego wyrazu. Nie przyzwyczajając się do spójników i przysłówków pewnych. Przejścia najlepsze są te, które są nieznaczące. Starać się tedy należy o znajomość języka, w którym się głosi słowo Boże, o bogactwo i dobór wyrazów i o wprawę nim władania. Wiele pomoże ku temu uważne czytanie klasyków. A czytając ich, studyować synonima czyli wyrażenia podobne, postaci, budowę zdań i przejścia i one sobie notować.

Więcej jeszcze pomaga ustawiczne pisanie kazań, ich poprawianie kilkakrotne i przepisywanie, jako już wykończonych. Atoli starając się o piękny styl, nie należy z oka spuszczać dwu jego najcenniejszych przymiotów: jasności i prostoty. Jak światło słoneczne mile uderza nasze oczy, tak samo prawda naturalną swoją światłością działa na nasz umysł. Prostota stylu zaś na tem zależy, żeby pisarz lub mówca zupełnie o sobie zapomniał, a w pisaniu lub w mowie nie było widać żadnej sztuki i żadnego kunsztu. Prostota, to najwyższy tryumf sztuki pisarskiej lub mówczej. Mniemałeś, że znajdziesz mówcę lub pisarza, a tu znachodzisz człowieka, który tak samo przemawia, jakobyś ty mówił, będąc na miejscu jego. Nie godzi się tedy prostota z krętymi wybiegami, z mnogością postaci, z ozdobami wymuszonemi. A jednak przy prostocie można być wspaniałym

i delikatnym. Ona to najwięcej zachwyca i unosi słuchaczy. Ona zaleca się także pewną poufalością szlachetną. A ta sprowadza przyzwoitą a miłą swobodę, jaka pomiędzy braćmi być powinna. Jej nauczyć się można głównie w szkole życia. W prostocie wylewa kaznodzieja swoje serce, zapominając o przedziałach społecznych, przemawia w imię Boga jako ojciec do dzieci, jako brat do rodzeństwa, staje się dziecięciem, jak tego chce Chrystus Pan, nie straciwszy nic ze swej dojrzałości i powagi. Prostota stoi na równi z przedmiotem, a oraz zgodna z wyobrażeniami własnymi, z własnym charakterem, doświadczeniem i z uprawą swą indywidualną. Ona przemawia językiem sobie właściwym. Ona jest arcydziełem mistrza. O nią tedy usilnie mamy się starać.

---

## ROZDZIAŁ XII.

### **Wzajemny stosunek środków retorycznych.**

(według O. Józefa Jungmanna T. J.).

Rozróżnialiśmy dwa czynniki psychologiczne, które wpływają na wolne dążenie woli słuchaczy, to jest na sąd i na uczucie. Aby jednak te dwa czynniki stosownie dla celu swego użyć, musi kaznodzieja posługiwać się czterema środkami, to jest: 1) dowodzeniem, aby wywołać u słuchaczy pewien sąd nadprzyrodzony; 2) obudzeniem w nich uczucia religijnego; 3) wznieceniem w nich zajęcia a 4) zaufania. Dwa ostatnie środki jednak są podrzędnymi dwom pierwszym. — Tych czterech środków należy używać razem a nie oddzielnie. Wprawdzie są niektóre miejsca w kazaniu, szczególnie nadające się dla dowodzenia, inne dla wywołania uczuć, inne dla zajęcia słuchaczy, a inne wreszcie dla wzbudzenia w nich zaufania; wszakże te nie dzielą się na cztery działy, któreby odpowiadały owym czterem środkom.

Jaki tedy ma być stosunek środków do siebie? Cycero naucza (de or. 2. 77.), że wykład w całości tak się ma przedstawić, aby się zdawało, jakoby mówca tylko ku temu zmierzał, żeby oddziałać na władzę poznawczą, inne zaś żywioły mają się rozdzielić równo na całą mowę, podobnie do krwi, krążącej po całym ciele. A zatem jeden środek ma występować jawnie, trzy zaś inne mają się ukrywać. Albowiem każdy pragnie tylko rozumem się powodować, inaczej się obraża i ma się na ostrożności, skoro postrzeże, że ktoś inny chciałby się dostać do jego serca. Ma zatem kaznodzieja zawsze zwracać się do władzy poznawczej, czy to pragnie podobać się słuchaczom, czy chce ich sobie pozyskać, czy też uczucia w nich obudzić. Tylko pośrednio ma przystęp wolny do serca słuchacza. Wskutek tego każda mowa powinna się przedstawiać jako zbiór prawd i myśli, szczególnie ku umysłowemu pojmowaniu skierowanych, ale w ten sposób uszykowany, aby oraz i na serce oddziaływał. Stąd nie doradza się używania środków nadzwyczajnych, jak: brania do ręki krzyża, trupiej głowy i t. p. A zatem cztery owe środki są tylko metafizycznie odrębnymi częściami jednej niepodzielnej przyczyny formalnej mowy, t. j. jednej właściwości, która stanowi istotę całego wykładu. Cała mowa ma być od początku do końca tak ułożona, aby działała na sąd słuchacza, obudzała uczucie, sprawiała zajęcie i zalecała osobę kaznodziei, atoli w ten sposób, iżby wszystkie żywioły, które onym trzem środkom służą, skierowane były na władzę poznawczą. Krawiec powinien szew ukrywać; tak samo kaznodzieja działanie na serce słuchacza. Chcąc zaś zająć słuchacza, należy unikać uniejętne go traktowania, definicyj, gromadzenia dowodów i drobiazgowych szczegółów, bo kazanie nie jest rozprawą, przeznaczoną dla uczonych. Pamiętać, iż każde kazanie powinno słuchacza zająć i uczucie w nim obudzić. Nie wązkami drożynami, ale szeroką drogą ma kroczyć wymowa, ma płynąć jako rzeka szeroka. Masa metalowa na dzwon składa się z cyny, miedzi. srebra i sta-



nowi przyczynę materialną (*causa materialis*) dzwonu. Aby zaś dzwon się udał, należy użyć owych kruszców w pewnym stosunku; coś podobnego zachodzi i w ułożeniu kazania. Głównem zadaniem kazania jest spowodować przyzwolenie woli. To zaś sprawuje więcej łaska Boża, aniżeli wszystkie środki wyliczone. Rzecz godna uwagi, iż uczucia sprowadzają skutek chwilowy w wyższym stopniu, a dowody dają skutek stateczny i trwały; atoli większa połowa słuchaczy tylko na drodze uczuć przyjmuje zasady wiary. Stąd w zwyczajnych kazaniach ludowych uczucia mają pierwszeństwo przed dowodami, natomiast wobec wykształconych strona pouczająca przychodzi na pierwszy plan, chociaż i stronę uczuciową uwzględnić należy.

Zaufanie, zyskane u słuchaczy, ważniejsze aniżeli zajęcie, chociaż i przez zajęcie rośnie zaufanie i odwrotnie. Zajęcie słuchaczy zależy głównie od strony zewnętrznej mowy, to jest od języka, od akcji i od wygłoszenia. A zatem nie należy zaniedbywać zewnętrznej strony kazania, nie gardzić nią i nie prawić za wiele o apostolskiej prostocie. Takie zrzęczenie na stronę zewnętrzną przypomina bajkę o lisie, który mówił, że winogrona kwaśne. Można by mniej zważać na stronę zewnętrzną, gdybyśmy, opowiadając Ewangelię, cuda działali na wzór św. Piotra i innych Apostołów. Styl tedy piękny, akcja i wygłoszenie nadobne są czasem niezbędne. Atoli w nauczaniu apostolskiem należy używać tylko tych figur retorycznych, których w mowie powszedniej się używa, a rozum i bystrość umysłu niechaj się przejawia w wykładzie jasnym i zrozumiałym rzeczy ciemnych. Słuchacz znajdzie wówczas przyjemność, jeśli pozna dokładnie z nauki, czego ma unikać, a co ma czynić, aby być szczęśliwym na wieki: a zatem jeśli kazanie będzie praktyczne i popularne. Również podoba się wszystkim uczonym i nieuczonego kazanie rzewne, albowiem ludzie Inbnią być chwytani za serce: a zatem kto mówi do uczucia, ten mówi też i ku upodobaniu słuchaczy. Wszakże na to pamiętać trzeba,

iż nie to kazanie najlepsze, które się ludziom bardzo podoba, i które liczy dużo słuchaczy, ale to, które więcej ludzi nawraca do Boga, albowiem ludzie szukają wszędzie zabawy i przyjemności, a niektórzy nawet wyłącznie. Sąd Boży dopiero wykaże stopień zasługi kaznodziejów. Jeden bowiem głosem miłym i postawą słuchaczów wabi, drugi stylem świętym pociąga, a inny konceptami płaskimi albo schlebianiem przesądom i namiętnościom zyskuje sobie liczny zastęp słuchających. Gdy ludzie po wysłuchaniu kazania zwracają rzeczy wzięte, gdy załatwiają spory polubownie, które lata trwały, gdy karczmy i gospody stają się mniej hałaśliwymi i t. p.: oto pewne znaki, iż kazanie było dobre. Nieraz lud podziwia lichego mówcę, bo ich umie zająć. A tymczasem nie o poklask ludzki tu chodzi, ale o łzy pokuty. Łatwość wysłowienia kaznodziei wnet zaimponuje ludziom. Niech tedy samolubstwo nie zaślepia mówiącego, niech szuka owoców, a nie liści i kwiatów.

---

# CZĘŚĆ IV.

## ROZDZIAŁ I.

### O katechizacyi.

#### I. Znaczenie i metoda katechizacyi.

Słowo „katechizować“ pochodzi od greckiego słowa *κατ-ηχηειν* — odgłos czyli echo wydawać. W dalszem znaczeniu wyraża: tak długo przepowiadać naukę, aż ją uczeń powtórzy, to jest przepowiadać (*praedicare*), albo pierwszej opowiadać, a potem odpytywać zaraz i to powtarzać tak długo, aż słuchający nie dadzą dobrej odpowiedzi; a wreszcie oznacza: uczyć drugich ustnie rzeczy świętych przez opowiadanie i wypytywanie. Tak uczyli starożytni kapłani egipscy tajemnic swoich — mówi Halepinus w swoim słowniku — albowiem uważali podawanie nauki świętej za pośrednictwem pisma za niegodne rzeczy Bożych. Te ich nauki ustne nazywano katechezami czyli katechizacyami. Tenże sposób zachowali i święci Apostołowie. Św. Paweł pisze do Koryntyan (1 Kor. 3. 1.): „Bracia! nie mogłem wam mówić jako duchownym (to jest prawić kazań), ale... jako malutkim w Chrystusie Panu, dałem wam mleko (t. j. katechizacye) na napój, nie pokarm, boście jeszcze nie mogli, ani teraz możecie... Budowaniem Bożem jesteście. Wedle łaski Bożej która mi jest dana, jako mądry budowniczy założyłem fundament: a drugi na nim buduje“. A w liście do Galatów

(VI. 6.) naucza: „A niech użyje wszystkich dóbr ten, który bywa nauczany (*is qui catechizatur*) w słowie, temu, który go naucza (*ei qui se catechizat*)“<sup>4</sup>. Nauczanie tedy apostołskie było uczeniem pierwszych podstaw wiary czyli katechizacją. Tak wyklada ono miejsce sławny egzegeta Cornelius a Lapide. Toż potwierdza Synod Warmiński z roku 1726. Tak nauczali Ojcowie Kościoła. Św. Augustyn w dziele swoim „*de catechizandis rudibus*“ podaje sposoby, jakimi ma się posługiwać katecheta celem skutecznego podania zasad wiary świętej. Tu podniesiemy tylko jedno. Oto zaleca, aby nauczający opowiedział swoim nieumiejętnym słuchaczom najpierw odpowiedni ustęp z historii świętej starego lub nowego Przymierza i na tle tego opowiadania rozwijał zasady wiary i obyczajów naszej świętej religii. O tem pomowimy niżej szczegółowo. A zatem posiadamy przez tradycję świętą podaną osobną metodę katechizowania, która najzupełniej odpowiada duchowi naszego Kościoła; a tą jest „metoda przepowiadająca. I tej należy się trzymać. Metodę zaś „wydobywającą“ pozostawimy protestantom, którzy wierzą wedle swego widzimisię, uznając rozum indywidualny probierzem wiary.

Z trzech części składa się każda katechizacja: ze wstępu, z wykładu i z zastosowania praktycznego. We wstępie podnosi się przedmiot, o którym w katechizacji ma być mowa, a oraz podział części jego. Jeśli przedmiot stoi w ścisłym związku z katechizacją poprzednią, wtedy należy w krótkości ją powtórzyć, a jeśli przedmiot jest odrębny, wtedy podnieść znaczenie i ważność onych rzeczy, które wyjaśni w zapowiedzianym wykładzie. Wykład zajmuje się wyjaśnieniem i udowodnieniem tajemnicy wiary, albo przykazania, albo sakramentu. Dowodzi się zaś wywodami z powagi, z rozumu, albo zdarzeniami, należycie stwierdzonemi, unikając zagadnień i kwestyj, dla dzieci za wysokich. Zastosowanie zaś ma zmierzać do obudzenia uczuć i uczynków dobrych; wszakże powinno być zwięzłe i znacznie krótsze

od zastosowania, używanego w kazaniu. Atoli powinno być wypowiedziane ciepło, z zapalem, byle nie z krzykiem. Należy żywiej mówić, gdy się uderza na przesady, panujące w otoczeniu dzieci.

## 2. Obowiązek katechizowania.

Katechizacja jest fundamentem wszelkiego nauczania religijnego wedle słów św. Pawła, wyżej przywiedzionych: „jako mądry budowniczy założyłem fundament: a drugi na nim buduje“, Ona jest także fundamentem, podwaliną i punktem wyjścia wszelkiej oświaty ludowej, albowiem niepodobna znaleźć człowieka, któryby cierpiąc niedostatek wiadomości prawd niezbędnych do zbawienia, mógł mimo to należycie odpowiedzieć obowiązkom swoim względem krewnych, gminy, powiatu i ojczyzny: a odwrotnie bywają analfabeci, znający zasady wiary, którzy mimo nieznanomości czytania są zacnymi członkami rodziny, gminy, powiatu, kraju, państwa i Kościoła. Tegoż dowodzi Pismo św. (Jeza-jasz V. 13.): „Przeto w niewolę zawiedzion jest lud mój, iż nie miał umiejętności... pospólstwo jego wyszło od pragnienia“. Trzeba pamiętać, że dzieci są nadzieją społeczeństwa. Jakie sobie wychowamy dzieci, takie będziemy mieli społeczeństwo w niedalekiej przyszłości. Od pierwszego wychowania więcej zawisło dobre prowadzenie się człowieka, aniżeli udanie się malowidła od pierwszych rysów. Również łatwiej nauczyć rekruta, aniżeli dezertera. W tak ważnej tedy sprawie, jaką jest nauczanie dzieci pierwszych zasad wiary, nigdy nie będzie za wiele pracy i gorliwości. Te zwierzęta są doskonalsze, które więcej dbają o swoje młode. Atoli nie wystarcza nauczać katechizmu małuczkich, należy jeszcze nauczać i dorosłych, którzy nie znają niezbędnych prawd wiary. Stąd św. Augustyn tytułuje swoje dzieło wspomniane „de catechizandis rudibus“, a nie „de catechizandis

pueris“, obejmując tym tytułem i dorosłych. Nieraz bowiem rodzice szkolnych i nieszkolnych dzieci są daleko ciemniejsi, aniżeli ich synowie i córki, będące w wieku młodzieńczym. Nie znają ani Boga, ani Jezusa Chrystusa. Spotkałem wsię całe katolickie, zamieszkałe przez takich dorosłych. Powie może niejeden z szanownych czytelników: „Tak być nie może; to sprzeciwia się doświadczeniu bardzo poważnych teologów. Niedawno temu np. licznie zebrani kapłani orzekli, powołując się na zdanie arcybiskupa Dupanloupa, iż „w kraju katolickim, gdzie panuje swoboda religijna, gdzie się odbywają procesye i publiczne nabożeństwa kościelne, gdzie widzieć można w domach i przy drogach krzyże i obrazy Świętych, tam nie ma najmniejszej obawy, aby dorośli wierni nie znali przynajmniej sześć prawd, niezbędnych do zbawienia. Oni nieraz nie umieją się tylko wysłowić“. Ja podam jeszcze poważniejszych teologów, którzy tegoż są zdania. Takim jest ks. kardynał Gousset (*Theol. Moral.* V. 2. n. 573) i zachwalany przez niego ks. biskup belejski Devè. Takim jest również ks. Józef Frasinetti (*Manuale pratico pel parroco* p. I. c. VI. §. 4.). Ci autorowie twierdzą, że „lepiej i dokładniej zbadawszy, znajdzie się w krajach katolickich daleko mniej ludzi, aniżeli wielu mniema, którzyby nie znali głównych prawd wiary, a przez to nie byli zdolnymi otrzymania na spowiedzi św. rozgrzeszenia. Nie sprawdza się bowiem, jakoby maluczcy rzeczywiście tego nie wiedzieli, czego zdają się nie wiedzieć. Wielu z nich zapytanych w sposób zwyczajny o tajemnice wiary, np. o troistość Boga lub o wcielenie Syna Bożego, miesza się i milczy. Zapytani jednak w sposób inny, dostępniejszy, dają odpowiedzi zadawalniające do tego stopnia, że można powziąć przekonanie, iż rozumieją, co jest istotnem w owych tajemnicach“. — Jest to nauka wprawdzie uspakajająca i arcywygodna, ale wcale nie przekonywająca. I tak Frasinetti, o którym świadczy A. Lehnhul (*Th. M.* II. tom str. 790) wyd. 1.) i I. A. del Vecchio (*Th. M.* II. tom appendix

X.), że pisał czasami zbyt pobłażliwie, przytoczywszy w miejscu powyż powołaniem pytania, na które mają prostaczkowie prawie zawsze słowem „tak“ odpowiadać, pomija pytanie najważniejsze: Kto jest Jezus Chrystus? czy on Bogiem, czy człowiekiem? A tego właśnie prostaczkowie często nie wiedzą! Wiadomość zaś tej tajemnicy jest przecież koniecznie potrzebną, aby na spowiedzi świętej ważne otrzymać rozgrzeszenie. Albowiem papież Innocenty XI, potępiając zdanie 64 (propositio 64.), orzeka, iż niezdolnym jest do otrzymania rozgrzeszenia (*incapax absolutiois*), kto nie zna przynajmniej ogólnych prawd: 1) że Bóg jest jeden; 2) że Bóg nagradza dobre, a karze złe; 3) że są trzy osoby Boskie: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch święty; 4) że druga Osoba Boska stała się człowiekiem, i że Jezus Chrystus dla naszego zbawienia umarł. Tegoż uczy papież Benedykt XIV. Constit. 42. de doctrina christ. §. 12.) i św. Alfons, doktor Kościoła (Praxis Confess. c. 2.). Owoż Frasinetti, opuściwszy w wywodzie swoim to, co jest najważniejszym, niczego nie dowodzi. Choćby jaki prostaczek i na wszystkie pytania, przezeń postawione, odpowiadał najdokładniej, to jeszcze stąd nie wynika, iż zna one cztery prawdy. Zresztą nie ma się co spierać wiele, gdyż autorowie, broniący łagodnego zdania, nie nie przywodzą na poparcie swojej tezy, krom własnego doświadczenia, któremu możemy przeciwstawić doświadczenie nierównie większej liczby autorów poważnych i wypadki codzienne, na które patrzymy własnymi oczyma. Podniosę tylko demonstracye antireligijne i potworne bluźnierstwa tysiącznych tłumów ludu, jakich świadkami były ostatnie czasy we Francyi i we Włoszech, w ojczyznach wspomnianych autorów. Przecież rewolucya nie byłaby zrobiła tak olbrzymich postępów w rzeczonych krajach, gdyby ciemnota religijna nie sprzyjała złemu! A iż rzeczywiście w ojczyźnie prałatów Gousseta, Devięgo i Dupanloupa, a nawet w samej stolicy Francyi jest ogromna ciemnota religijna pomiędzy maluzkimi, do-

wodzi najlepiej dzieło ks. Mullois pod tytułom: „Nędza w Paryżu“, Tenże, jako pierwszy kapelan Napoleona III., i jako jałmużnik dworu miał sposobność przypatrzeć się zbliska ubogim stolicy. A właśnie przywodzi w onej książce tysiące nędzarzy, których wiadomości religijne graniczą z pogaństwem. Okazów takiego zbydłęcia człowieka, jakie przedstawia ks. Mullois, nie masz, dzięki Bogu, w Polsce. Wiemy także z własnego doświadczenia, że tłem i pierwszą przyczyną naszej rzezi humańskiej i smutnej katastrofy z roku 1846 było zaniedbanie ludu naszego pod względem religijnym. Czyż nie tak? Św. Tomasz z Akwinu (I. II. q. 86. a. 3.) jasno tę sprawę przedstawia, nauczając: „Niewiadomość rzeczy, potrzebnych do zbawienia, jest główną przyczyną wielu zdrożności, równie jak dla podróżnych noc jest przyczyną różnych pobłądzeń“. A wreszcie sam Pan Bóg przez proroka Ozeasza (IV. 1.) wyraźnie wypowiada: „Nie masz znajomości Boga na ziemi: zlorzeczeństwo, kłamstwo, męzo-bójstwo, kradzież i cudzołóstwo wylało z brzegów“. Naturalnie jeśli sądzić będziemy z tego, co spostrzeczemy na maluzkach w kancelaryi parafialnej lub w kościele, to łatwo przyjdziemy do podobnych rezultatów, do jakich doszli Goussset, Devie i Frasinetti: ale jeżeli zajrzymy do chatek ubogich, do więzień, do szpitalów, do piwnic i na poddasza, a do tego w godzinie, od nas nie zapowiedzianej, to wyrobimy sobie inne przekonanie; albowiem grube ryby pływają spodem, a nie po wierzchu.

Powiadają, że nabożeństwa, okazale odprawiane, pouczą dostatecznie o potrzebnych do zbawienia wiadomościach religijnych. Mnie doświadczenie o tem nie przekonało. Kilka lat temu spotkałem 5 chłopców z sąsiedniej parafii, powracających z procesyi Jordanu. Najstarszy z nich liczył około lat 18, a najmłodszy lat 12. Trzej byli obrządku gr.-kat., a dwaj łać. Po kilku słowach uprzejmych, ośmieliwszy chłopięta, zacząłem pytać: ile jest bogów, czy jeden czy dwóch? Większość głosów orzekła: że jest jeden. Pytam potem:



czy Pan Jezus jest Bogiem, czy człowiekiem, czy aniołem? Dzieci nie umiały dać odpowiedzi, wymawiając się, że ich dotąd nikt tego nie uczył. O Jordanie zaś wiedziały tylko, że to piękna procesya, idąca z cerkwi do rzeki, a od rzeki do cerkwi. Były to zatem dobre dzieci, które bywały na nabożeństwach nietylko we własnej parafii, ale także w sąsiedniej, oddalonej o pięć ćwierci mili polskiej od wsi rodzinnej, a do tego jeszcze w porze zimowej. Brały nadto udział w procesjach nietylko swego obrządku, ale i obrządku drugiego. A jednak mimo to wszystko nie znały niezbędnych prawd do zbawienia!

Powiadają także, że udatne obrazy i rzeźby, przedstawiające tajemnice objawione, pouczą dostatecznie o najważniejszych prawdach wiary. Mnie znowu doświadczenie o tem nie przekonało. Przed kilkunasta laty, siedząc w jednym kościele parafialnym w konfesyjnie, spostrzegłem po wyspowiedaniu ostatniej osoby, że pewien chłopiec ubogi, liczący około lat 16, chodzi sobie po kościele bez należytego uszanowania. Domyśliłem się braku znajomości Pana Boga. Skinieniem sprowadziłem go naprzeciw mego konfesyjniału. Po kilku słowach, wyrzeczonych dla ośmielenia, rozpocząłem rozmawiać z nim o rzeczach religijnych. Na samym wstępie naliczył mi kilka bogów. Opowiedziałem mu tedy 4 prawdy wiary i historią o stworzeniu świata treściwie. — A skończywszy opowiadanie, zacząłem zaraz odpytywać, a widząc w wielkim oltarzu udatną rzeźbę, przedstawiającą Trójcę Przenajświętszą, zapytałem, co oznacza ów ptak, który się unosi ponad dwoma osobami? — Odpowiedział mi, że to „jastrząb“... W tej parafii w kościele i poza kościołem było zaś tyle obrazów i rzeźb, wyobrażających główne tajemnice wiary św., jak w żadnej innej parafii całej diecezji, a między nimi są nawet takie, które są godne pochwały człowieka, znającego się na sztuce. A jednak tak pomyślna okoliczność nie wyrobiła w chłopcu pojęcia o jednym Bogu i nie nauczyła go niezbędnych prawd zbawienia. Przeciwnie liczne

obrazy i rzeźby balamuca jeszcze prostaczków, jeżeli obok nich nie ma opowiadania słowa Bożego. Często bowiem odpowiadały mi ehlopięta na zapytanie: Czy św. Mikołaj jest Bogiem? — słowem: „Jest“; czy Najśw. Panna Marya jest Bogiem? — także „jest“. A ten ze świątków (świętkami bowiem nazywa lud postaci, przedstawione na obrazach w cerkwi lub w kościele) jest starszy, który ma więcej złota na czapce lub na sukience. Widać stąd, iż do wiary nie przychodzi się przez pogląkanie na krzyże, obrazy i rzeźby, ani przez uczestniczenie w okazałych nabożeństwach, ale w inny sposób. Gdyby obrazy i krzyże należały do środków pierwszorzędných w nauczaniu prawd wiary św., toć Moskwa i Ruś, słynne z licznych cerkwi, krzyżów dwu i kilkumramiennych i z ikonów, zasłynęłyby także z wielkiego oświecenia religijnego. Tymczasem doświadczenie tego nie sprawdza; i nie dziwnego, bo rzeczy nadprzyrodzone są nieprzystępne zmysłom. Ani czytanie Biblii, jak uczą protestanci, nie wpoi maluczkiem niezbędnych do zbawienia zasad wiary. Albowiem podobało się Bogu — jak naucza św. Paweł Ap. (1 Kor. I, 21) — przez głupstwo (wedle mniemania świata) przepowiadania zbawić wierzące“. A w liście do Rzym. (X. 14.) mówi: „Wiara ze słuchania, a słuchanie przez słowa Chrystusowe... jakoż tedy wzywać będę, w którego nie uwierzyli? Albo jako uwierzą temu, którego nie usłyszeli? a jako usłyszą oprócz przepowiadającego?“ I Chrystus Pan nie powiedział do Apostołów: Stawiajcie krzyże, malujcie obrazy, odprawiajcie okazałe nabożeństwa, piszcie książki, ale „nauczajcie“. Obrazy, rzeźby, nabożeństwa, a nawet książki mogą w prostaczkach co najwięcej utwierdzić wiarę, której nabyli ze słuchania nauk i kazań, ale przepowiadania słowa Bożego nigdy nie zastąpią.

Trzeba znać tylko cokolwiek sposób pojmwania dzieci i prostaczków, a łatwo się zgodzi każdy na powyższe twierdzenie nasze. I tak nauczyciele w szkołach początkowych gdy dzieciom dają najprostsze zapytania, każą im zawsze

one powtórzyć. Toż i gospodarze i gospodynie, gdy wysyłają sługi swoje, mało uczone, za sprawunkami do miasta, jeśli im nie dadzą do ręki pisma, to każą im raz lub dwa razy powtórzyć to, co mają sprawić w mieście. Inaczej następują wielkie nieporozumienia, zawody i straty. Czasem taki prostaczek, gdy pan lub pani nie liczy się z jego pojętnością, kupi rzecz w propinacyi zamiast w aptece. Proszę uważać, że ów prostaczek odebrał polecenie słowy wyraźnemi, i to w sprawie najprostszej, podpadającej pod zmysły. Oto jest nauczanie, a nie okazywanie znaków, obrazów i rzeźb, a jednak i to nie wystarcza. Cóż dopiero mówić, gdyby przyszło dawać polecenie w sprawie, zmysłami niedostrzegalnej, jaką właśnie jest sprawa znajomości niezbędnych prawd do zbawienia? Otóż nauczanie jakiegokolwiek nie oświeci maluczkieli w rzeczach wiary, ale tylko nauczanie pilne, a oparte na metodzie, przekazanej podaniem kościelnem. — Kilka lat temu w jednej parafii rzymsko-katolickiej w Galicyi, w parafii znanej z wielkiej ofiarności na cele pobożne, prowadziło kilku starszych gospodarzy poważnie rozmowę na temat: „czy Pan Bóg jest panem czy chłopem? czy chodzi w kożuch czy w ubraniu czarnem?“ I zdania się ważyły. Rozprawiający bywali często w swoim kościele na kazaniach, musieli być także i na misyi, ponieważ z tej parafii prawie każdy był nawet na 2 lub 3 misyach ludowych. Nie bywali tylko nigdy na katechizacyach, miewanych dla dzieci w kościele parafialnym, w szkołach tamtejszych i na okolicznych misyach. Kiedy bowiem byli dziećmi, katechizowano wprowadzić w kościele parafialnym przez kilka dni w wielkim Poście niektóre dzieci z najbliższego sąsiedztwa, co się same zgłosiły, ich jednak albo nie katechizowano, gdyż z powodu milowej odległości do kościoła nie przyszli, albo też katechizowano ich za mało. Jednak w tak zwanej rabacyi brali czynny udział jako dojrzały młodzieńcy społem ze swoimi ojcami. Sprawdza się tedy, co pisze ks. arcybiskup Feliński (Konferencye duchow. VI. str.

138.): „Rzadka jest parafia, gdzieby i dorośli dostatecznie byli obznajomieni z prawdami wiary. Jedni nigdy w nich nie byli należycie oświeceni, inni zapomnieli z czasem tego, co niegdyś umieli“. Przed kilkunastu laty słyszałem, jak dwaj oficjaliści prywatni, którzy się byli uczyli katechizmu w szkołach przez kilka lat, bo obaj ukończyli nawet parę klas gimnazjalnych, i którzy każdej niedzieli bywali na kazaniu w kościele, a przynajmniej raz do roku przystępowali do ŚŚ. Sakramentów ze swojemi rodzinami — rzekli do ks. wikarego, gdy wychodził z kościoła po odbytej katechizacji: „Na co jegomość uczy wiejskie dzieci tak wysokich rzeczy: my sami dotąd nie wiedzieli, czy Pan Jezus jest Bogiem Ojcem, czy Synem Bożym, czy Duchem Świętym?“ A właśnie ów ksiądz był wyłożył dzieciom 6 prawd zasadniczych naszej wiary wedle katechizmu ks. biskupa Korczyńskiego. Jak daleko u nas sięga ciemnota religijna, ten tylko pojmie, kto tę sprawę badał. Sięga ona nierównie dalej, niż wielu mniema. Spotykałem po wsiach polskich żołnierzy Polaków i ludzi ochrzczonych, liczących około 30 lat, którzy ani razu nie byli u spowiedzi św. i nie znali Chrystusa. Proszę sobie przypomnieć ciekawy fejleton „Czasu“ z miesiąca kwietnia lub maja 1884 pod tyt. „Symbolika“. Jakaż to gmatwanina zasad i pojęć w poczciwych głowach naszego ludu! Na Rusi „mroz“, „wiatr“ i „deszcz“ bywają niekiedy ze czcią wspomnane jako jakie bóstwa, osobliwie gdy się dadzą dobrze we znaki. Mówi się wtedy o „mrozie“ i t. p. przez „oni“. P. Werchratskij w książce swojej „*Ueber die Mundart der Marmarocher Ruthenen*“ *Stanislaw 1883*, na str. 17 opowiada, iż w okolicach Stanisławowa słyszał złorzeczenie: „bodaj cię bogowie skarali“. I nie ma się co dziwić tym objawom. Za mało opowiadana bywa Ewangelia św. Przed kilkunastu laty byłem w dwóch cerkwiach katolickich w Galicyi, w których od lat czterdziestu przeszło, jak się uskarżali włościanie, nie prawiono ani kazania ani nauki, ani nie niewano katechizacyi. Za przemowę w języku polskim, trwa-

jącą około 10 minut, którą miałem od ołtarza do kilkoro dzieci, pierwszy raz przystępujących do Komunii św., dziękowali mi ludzie starzy obecni, chociaż byli innego obrządku i mówili ze sobą językiem małosuskim. Jedna z tych cerkwi była parafialna, a druga filialna. Jest znowu wiele kościołów i cerkwi, w których bywają wprawdzie kazania i nauki, ale nie bywa w nich katechizacyj lub tylko bardzo rzadko. Tymczasem kazania i nauki nie wystarczają do należytego oświecenia ludu. Potrzeba jeszcze katechizacyj, które są fundamentem wszelkiego nauczania religijnego.

Ale nie wystarczy uczyć katechizmu tylko w kościele i po szkołkach, należy jeszcze nieraz „wynieść na ulice i uliczki miasta, na drogi i opłotki“ (Łuk. 14. 21.); należy wnieść do chat ubogich, do więzień i do szpitali i „przepowiadać wszędy“ (Marek 16. 20.) słowo Boże na wzór Apostołów i samego Zbawiciela. On bowiem tak wysoce ceni sobie dusze każdego ze swoich, iż jak się wyraża w przypowieści o 100 owcach (Mat. 18. 12.), gdy mu jedna z nich zabłądzi, „zostawuje 99 na puszczy, a idzie za nią, co zginęła, aż ją najdzie. A gdy najdzie, kładzie na ramiona swe radując się“. Tak wielce poważają sobie każdego ze swoich odkupionych, iż nietylko ich nauczają, społem zebranych, ale jeśli potrzeba, to i każdego z osobna, jak np. Samarytanę, Zacheusza, Mateusza i nietylko we dnie, ale i w nocy, jak np. Nikodema. Rzecz godna uwagi, że Boski nasz Zbawiciel na wielu miejscach Ewangelii (Mat. X. 5., XVIII. 10., XVIII. 12., XVIII. 14., XXV. 40. c. Łuk. XV. 3.) z naciskiem wymienia „jednego“ ze swoich małuczkich. Chce bowiem tem słowem zwrócić uwagę duszpasterzów, iż nietylko powinni nauczać wszystkie owieczki swoje ogółem, ale jeśli tego będzie potrzeba, nawet pojedynczo, bądź sami, bądź przez innych. Wprawdzie nie jest obowiązany pasterz uczyć każdej z powierzonych sobie owieczek z osobna, lecz wystarczy, gdy uczy je społem zebrane w kościele, w szkole lub na innem przyzwoitem miejscu: wszakże ledwo nie w każdej

parafii kilka, kilkanaście a nawet i więcej osób usuwa się od tego wspólnego nauczania, nieraz nawet ze słusznych powodów, jak z przyczyny kalectwa, choroby, zbytnej odległości od kościoła. A pasterz czujny, spełniający należycie obowiązek znajomości parafian, wie dobrze, której z owieczek brakuje na publicznych naukach. One tedy odszukuje i prywatnie poucza przynajmniej prawd, niezbędnych do zbawienia. Naucza bowiem Sobór Trydencki (sess. VI. 1.): „Na sądzie Bożym, kiedy Pan najwyższy zażąda z rąk pasterzów krwi ich owieczek, nie przyjmie wymówki, jako nie wiedział o tem, że mu wilk owieczki pojadł“. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, naucza Paweł Segneri (Instructio Parochi IX. 3. i VIII. 22.), iż „pasterz dusz powinien nie tylko w ogólności paść owce swoje, ale ma także i osobno nad każdą czuwać... Powinien mieć wszystkie spisane i uważać pilnie, które baranki chodzą na paszę, a które nie. Czy sądzicie, że jeśli wy nie znacie liczby baranków wam powierzonych, to i Chrystus ich nie zna? Cóż poczniecie na sądzie wy, co znacie owce i krowy swoje, a owieczek Chrystusowych nie znacie?“ Przy instalacyi rzekł do ciebie Chrystus: paś baranki moje. Jeśli nie znasz dusz sobie powierzonych, jakóż je nauczać będziesz?“ Powie niejedyn: Podwól nie chcą posyłać po księdza“. — Na ten zarzut odpowiedział raz ś. p. Agenor hr. Gołuchowski: „Gdyby święci Apostołowie i ich następcy byli czekali na podwoły, tobyśmy po dziś dzień byli pozostali poganami“. Brak nam tedy ducha apostołskiego. A my nie tylko następcy Apostołów, ale nadto „miasto Chrystusa poselstwo sprawujący“ (2 Kor. V. 20.). Obowiązek nasz tedy bardzo święty. Św. Klemens, papież w Kanonie apostołskim 57. stanowi: „Biskup albo kapłan, zaniebujący się względem kleru albo ludu i nie nauczający ich pobożności, ma być od społeczności oddzielony, a jeśli w tej gnuśności dalej trwał, ma być złożony z urzędu“. Sobór Trydencki (sess. 24. c. 4. de ref.) nakazuje wszystkim pasterzom dusz pod rygorem kar kościelnych nauczanie dzieci

i prostaczków przynajmniej w niedziele i święta. A papież Klemens XI. poleca, aby ani nawet przez jedną niedzielę nie zaniedbywano tego obowiązku, wyjąwszy niedzielę Wielkanocną, Zielonych Świątek i Bożego Narodzenia, kiedy przypadnie w niedzielę, ale w razie tego opuszczenia każe przenieść katechizacyą na wtorek. Synody nasze polskie prowincyalne i dyecezyalne, opierając się na orzeczeniach najwyższej władzy kościelnej, nakazują, aby pasterze dusz w niedziele i święta o 2 godzinie popołudniu, albo rano przed sumą, odpowiednio miejscowym stosunkom uczyli małych pierwszych zasad wiary, i aby wykładali Modlitwę Pańską, Skład Apostolski, Dziesięcioro Bożego Przykazania, znaczenie, dzielnosć i sposób używania Sakramentów św., a wreszcie pięć Przykazań kościelnych. Za opuszczenie katechizacyi raz albo dwa razy, następowało upomnienie; za trzy lub czterokrotne bezpośrednio po sobie idące zaniedbanie zagrożone było zawieszeniem w sprawowaniu obowiązków kapłańskich, a zaś za sześciorazowe pominięcie katechizacyi wymierzano po uprzednich napomnieniach jeszcze surowszą karę. Proszę porównać „Zbiór Synodów polskich“, wydany przez XX. Likowskiego i Chodyńskiego. Właśnie ta zabiegliwa praca naszych biskupów i kapłanów powstrzymała postępy protestantyzmu u nas, i sprawiła ono silne przywiązanie naszego ludu do wiary św., którem jeszcze po dziś dzień wyróżnia się od innych. Ich to zasługą, że w wielu miejscach prostaczkowie nasi odmawiają pięknie pacierz polski, mimo iż zaprzestali uczęszczać do kościoła. Lecz niestety ustały synody, przerzedziły się zastępy opowiadaczy słowa Bożego, ostygła gorliwość przepowiadania i spadły na nas kary Boże. A lud, zgłodniały i spragniony słowa Bożego, podejmuje podróże i pielgrzymki dalekie i na miejsca, kędy się spodziewa usłyszeć słowa Ewangelii Chrystusowej, a zdążywszy tamże nieraz z narażeniem życia trwa dni i nocy całe pod gołym niebem o głodzie i chłodzie na wzór onych rzesz pobożnych, które szły za Chrystusem wszędzie, nawet

na puszczy. Oto rola urodzajna sama prosi się do uprawy, a robotników mało, a osobliwie robotników gorliwych, z duchem apostołskim. Lud ubogi i dzieci po wszystkie czasy są rolą najprzystępniejszą i najurodzajniejszą (1 Kor. III. 9.) pod zasiew słowa Bożego, ponieważ w nich znajduje się mniej przeszkód do wydania owoców na żywot wieczny, aniżeli u ludzi możnych i uczonych, u których bogaetwa i pycha niby ciernie przytłumiają wzrost słowa Bożego. Ci maluczcy „miłują Ewangelię“ (Łuk. VII. 22.) i „wierzą w Chrystusa (Mar. IX. 41.), gdy tymczasem uczeni i możni tego świata (Mat. XIX. 23.), polegający na własnej mądrości i środkach, „wzgardzają radą Bożą sami przeciw sobie, (Łuk. VII. 29.), to jest na własną zgubę i nie przyjmują boskiej nauki Jego. Przeto modli się Pan Jezus: „Wyznam Tobie, Ojczye niebieski, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je malutkim“. Stąd też mówi: „Dopuszczcie dzieciętkom przychodzić do mnie, a nie zabraniajcie im“. Dlatego też Zbawiciel zwraca się szczególnie ku maluczkiem, opowiada im słowo Boże i wyraźnie zalicza opowiadanie Ewangelii maluczkiem pomiędzy znamiona swoje, czyli wedle wyrażenia Pisma św. pomiędzy „działa Chrystusowe“, jako przepowiadał prorok Izajasz (XXXV. 5. i LXI. 1.). Oto rzecze Pan Jezus: „Duch Pański nademną; dlatego mię pomazał, abym opowiadał Ewangelię ubogim... idźmy do bliskich wsi i miast, abym i tam przepowiadał, bom na to przyszedł“ (Łuk. IV. 18. Mar. I. 38.). Oto okoliczność ta, iż Pan Jezus naucza maluczkiem, iści przepowiednię Izajasza wzmiankowaną i dowodzi, że On jest prawdziwym Chrystusem, Mesyaszem, czyli jak wówczas się wyrażano, „tym, który miał przyjść“. Przepowiadanie Ewangelii maluczkiem stawia Pan Jezus na równi z działaniem cudów (Mat. XI. 5. i Łuk. IV. 18, VII. 22.). Jako cuda dowodzą Jego boskiego posłannictwa, tak samo i nauczanie maluczkiem, nigdy przedtem na świecie nieznanem, dowodzi, że On prawdziwym Zbawicielem świata. Naucza papież Benedykt XIV.



w bulli „Pia Mater“ z dnia 4 maja 1747: „Chrystus Pan daje nawet pierwszeństwo maluczkiemu, albowiem zaproszony do odwiedzenia syna królikowego (Jan IV.) wzbrania się iść do niego, a do sługi i setnika, chociaż nie proszony, oświadcza, że przyjdzie. A czyni to wszystko, aby dał przykład uczniom swoim, iżby maluczkiemi Jego nie pogardzali, choćby tylko jednym z nich, i do tego najmniejszym. Stąd też i Apostołowie zwracają się szczególnie ku ubogim i prostaczkom; mówi bowiem św. Paweł (1 Kor. I. 26.): „Przypatrzcie się, bracia, waszemu powołaniu, iż nie wiele mądrych wedle ciała (to jest wedle świata), nie wiele możnych, nie wiele zacnych (*nobiles*), ale wybrał głupie, aby zawstydził mądre: a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mone: i podle świata i wzgardzone wybrał Bóg i te, których nie masz (t. j. tych, którzy są za nic miani), aby zniszczył te, które są: aby się żadne ciało (t. j. żaden człowiek) przed oczyma Jego nie chlubiło“. I tak św. Piotr naucza u Szymona, skórnika, w mieście Joppe, a św. Paweł u namiotników. Wreszcie Chrystus Pan przewidując, iż nieraz opowiadacze Ewangelii będą się kierowali względami ludzkimi i wskutek tego pominał maluczkie, napomina przeto wszystkich: „Patrzcież, abyście nie wzgardzili jednym z tych małych, albowiem taka jest wola przed ojcem waszym, który jest w niebiesiech, ażeby ani jeden z nich nie zginął“. Bo On każdego na obraz i na podobieństwo swoje stworzywszy, miłuje jako swoją własność (Ks. Mądr. XI. 29.). Kto tedy gardzi ubogim, ten wyrządza zelżywość Stworzycielowi (Przyp. XVII. 5.). Iżali nie jeden Ojciec wszystkich nas? iżali nie jeden Bóg stworzył nas? czemuż tedy gardzi każdy z was bratem swoim, gwałcąc przymierze ojców naszych? (Malach. I. 8.). Ujnuje się tedy Pan Jezus za maluczkiemi i mówi: „Patrzcie tedy, abyście nie wzgardzili jednym z tych małych“, albowiem Bóg z miłości dał im na opiekunów i obrońców najprzedniejsze Anioły, „którzy zawsze widzą oblicze Ojca niebieskiego“. Uważajcie, abyście nie wzgardzili jednym

z tych małych“, bo „Syn człowieczy przyszedł, aby zbawił, co było zginęło. Z wielkiej miłości wiele podjął dla maluczkich: każdego z nich krwią własną odkupił, sobie poświęcił i omył, by wszystkich uczynić uczestnikami Bóstwa swego i wprowadzić do łożnicy miłości wiekniestej. Kto tedy wzgardza jednym z maluczkich, ten staje się częstokroć przyczyną zatracenia jego, a przeto działa wręcz przeciw posłannictwu i przyjsciu Chrystusowemu, i jako otwarty nieprzyjaciel niweczy dzieło zbawienia. Strzeżcie się, „abyście nie wzgardzali jednym z tych małych“, ponieważ wielki zaszczyt i nagroda czeka tych, którzy jakikolwiek dobry uczynek wyświadczą z nich jednemu. Albowiem każdy z nich jest bratem moim — powiada Zbawiciel — a przysługę! wyświadczoną najmniejszemu z braci moich, uważać będę jako mnie samemu uczynioną. „Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“ (Mat. XXV. 40.). Uważ tedy wielkość zaszczytu, iż ucząc maluczkich, służyć będziesz amemu Panu Najwyższemu, a także wysoką nagrodę za posługę, Mu oddaną w maluczkich. Św. Chryzostom (hom. 82. na Mat.), wykładając ono miejsce, dodaje: „Mówi Zbawiciel: nie żądam stołu zastawnego, lecz zadowolnię się pokarmem niezbędnym do utrzymania życia. A jeżeli wielką nagrodę odbiorą ci, co ubogim wyświadczaają uczynki miłosierne wedle ciała, jakąż tedy odbiorą nagrodę owi, którzy czynią dobrze ich duszom; albowiem o ile dusza ważniejsza jest od ciała, o tyle będzie nagroda większa za posługę oddaną duszy ubogiego“. Wszak więcej znaczy — mówi św. Grzegorz Wielki (hom. 6. na Ewang.) — nakarmić słowem Bożem duszę, która żyć będzie na wieki, aniżeli chlebem ziemskim nasycić ciało, które kiedyś umrze“. A wreszcie grozi Pan Bóg karą wieczną w piekle tym, którzy nie mają litości nad nędzą maluczkich, powiada bowiem w Ewangelii św. Mateusza (XXV. 45.) uroczyście: „Zaprawdę powiadam wam, coście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili. Idźcie odemnie przekłęci w ogień wieczny...

albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście mi pić; byłem w ciemnicy, a nie nawidziliście mnie. I pójdą ci na mękę wieczną“. Jeśli tedy za opuszczenie uczynków miłosiernych co do ciała czeka ludzi kara wieczna, to tem bardziej za zaniedbanie uczynków miłosiernych wedle duszy. A największa zaś kara czeka tych, którzy nie tylko z miłości bliźniego, ale i z enoty sprawiedliwości mają obowiązek nauczania, jako to: biskupi, zarządzający dyecezyami, proboszczowie i inni duszpasterze, a jednak go nie spełniają należycie. Właśnie do takich należał św. Paweł Apostoł, który mówi o sobie: „Biada mi, jeślibym Ewangelii nie przepowiadał“ (1 Kor. 9.). Słowo „biada“, jak wyklada uczony nasz Seweryn z Lubomli (Monotessaron dist. 1818) i inni teologowie, oznacza karę potępienia wiecznego. A papież Mikołaj w dekrete swoim (dist. 43. c. dispensatio) naucza: „Rozdawnictwo ziarna niebieskiego jest nam złeczone: biada, jeśliśmy nie siali, biada jeśliśmy milczeli. Jeśli bowiem naczynie wybrane, Paweł św., sobą trwoży, wołając: biada, jakoż dopiero inny człowiek ubożuchny obawiać się powinien?“ W tymże duchu naucza także św. Grzegorz Wielki (hom. 8. na Łuk.): „Jeśli sługa, który zachował w chustce grzywnę sobie powierzoną, nazwany jest od Pana „złym sługą“, toć i opieszaly opowiadacz Ewangelii inaczej nie będzie nazwany“. Wreszcie Orygenes (traktat 33. na Mat.) i św. Chryzostom (hom. 82. na Mat.), stosując przypowieść o dziesięciu pannach i o talentach do pasterzów dusz ludzkich, odnoszą także do kapłana, zaniedbującego się w nauczaniu Ewangelii, słowa Chrystusowe: „Niepożytecznego sługę wrzucicie do ciemności zewnętrznej: Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“.

### 3. Plan i rysy katechizacyj. (Według Bartela pedagogii).

I. Okres. Często młody a niedoświadczony katecheta znajduje się w kłopotcie, gdy mu przyjdzie nauczać drobne

dziatki. Mówi wtedy nieraz: od czego mam zacząć z niemi, co im powiem dzisiaj, iżby mnie zrozumiały i odniosły pożytek. Owoż z dziećmi początkującymi należy przerobić następujące prawdy główne: 1) Pan Bóg wszystko stworzył. Przy wykładzie prosto od rzeczy zacząć, nie wdając się w dowodzenie. Należy tak mówić o Panu Bogu, aby uznać się Jego sługami. Pierwsze zdanie Pisma św. niech będzie też pierwszym zdaniem nauki religii: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię“. A zatem zacząć od opowiadania historyi o stworzeniu świata. Tę wielką prawdę rozwinać po odpowiednim wstępie. Lecz uważać trzeba przy wykładzie, aby nazywać wszystko, o ile możności, jak najprościej, a unikać słów, mających pojęcie wyższego rzędu, bo przy nich nie sobie nie myśli dziecko. Przez to nauka stanie się pogładową. Dobrze jest także uzmysłowić dzieciom rzecz opowiadaną przez okazanie obrazu odpowiedniego, Nabyć tedy zbiór obrazów, przedstawiających sceny ze starego i nowego Testamentu. 2) Potem wpoić dzieciom należy prawdę: Bóg wszystkim rządzi i kieruje. 3) Potem rozwinać trzecie zdanie: „Bóg jest wszędzie, niewidomy i wie wszystko“. Tę prawdę wykazać na historyi o upadku grzechowym pierwszych ludzi. 4) Bóg jest sprawiedliwym sędzią. Aby to zdanie dzieciom zrozumiałem uczynić, należy im opowiedzieć, jako Pan Bóg ukarał upadłych aniołów i jako karze wszelkie nieposłuszeństwo. Potem opracować z niemi zdania: jako wszyscy ludzie są grzesznymi i zasłużyli na karę; lecz Pan Bóg obiecuje im zesłać Odkupiciela; Pan Bóg przygotowuje ludzi na przyjście Odkupiciela i na założenie królestwa swego pomalu; narodowi żydowskiemu ogłasza bliskie przyjście Zbawiciela. To rozwinawszy, stanie się jasną prawdą: Jest tylko jeden Bóg, a Ten jest troisty. Opowiadanie zaś o Zwiastowaniu Najśw. Maryi Panny da im jeszcze wyraźniejsze pojęcie o Bogu troistym. — Do opowiadania o narodzeniu Zbawiciela przyłączyć nową główną prawdę: „Syn Boży stał się człowiekiem, ażeby nas odkupić“.

Potem wyłożyć zdania: Jezus już w pierwszym dziecięctwie ludziom znany; już w 12-tym roku życia objawia się jako Syn Boży; występuje jawnie jako Zbawiciel; naucza ludzi o Panu Bogu i o ich przeznaczeniu (czyli na co są na świecie). — Wtedy stwierdza się piąta główna prawda: „Laska Boża jest do zbawienia potrzebna“. Tu należy wykazać, iż Jezus Chrystus nauczał o Panu Bogu jako o Ojcu niebieskim; iż ludzi przedstawiał jako dzieci nieposłuszne tego Ojca najmiłosiwszego; iż przekonywał ich o wielkiej dobroci i laskowości Pana Boga ku ludziom (opowiedzieć podobieństwo o Synu marnotrawnym); iż głosił, że Pan Bóg chce ludzi zbawić na wieki. Pojęcie laski udzielić dorosłym jest trudno, tem bardziej dzieciom. Na początek wystarczy, gdy pojmą, iż „laską było przebaczenie winy synowi marnotrawnemu przez jego dobrego ojca, również „laską“ jeszcze większą było przypuszczenie go do dawnej miłości Ojca i do majątku pozostałego. Określenia ścisłego laski ani rozwijać przed dziećmi początkującymi ani od nich żądać. — Do nauki Pana Jezusa o nieśmiertelności duszy i o zmartwychwstaniu ciała dołączyć nareszcie szóstą prawdę główną: „Dusza ludzka jest nieśmiertelna“. W podobny sposób należy na ustępach, z biblii branych, wyjaśnić dwoje przykazań miłości, Ojciec nasz, Pozdrowienie Anielskie, znaczenie Mszy św. i następujące prawdy: „Królestwo Boże jest zgromadzeniem i zjednoczeniem wszystkich dobrych i pobożnych ludzi z Panem Bogiem. To zjednoczenie zostało przez grzech pierwszych rodziców naszych zniweczone, a przez Pana Jezusa, Syna Bożego, na nowo przywrócone. I ta zewnętrzna widoma społeczność wierzących w Pana Jezusa nazywa się Kościołem. Do tej społeczności jest każde z dzieci przyjęte przez chrzest święty. W tej społeczności z Bogiem pozostaje każde z nich dotąd, póki Go miłuje i wolę Jego czyni. A skoro zaś co złego z rozwagą myśli, mówi lub czyni, odłącza się wewnętrznie od Pana Boga, od swojego Zbawiciela i od wszystkich dobrych ludzi, a podpada pod pano-

wanie albo królestwo złego czyli grzechu. Do wyjaśnienia zaś tych ważnych prawd posłużą następujące ustępy biblijne: Pan Jezus naucza doskonałej miłości ku Bogu i ku bliźniemu; uczy nas modlić się; czyni wiele cudów i zwraca na siebie uwagę swoich współczesnych; ustanawia najświętszą ofiarę Mszy św.; fałszywie bywa oskarżony, na śmierć skazany i ukrzyżowany; umiera, jest pogrzebion, wstaje z martwych, wstępuje do nieba i zsyła Ducha św.; ten jednocześnie ludzi w jedno królestwo Boże, którego każdy chrześcijanin jest członkiem.

Nauka religii ma być podana małym dzieciom nie urywkami, ale w całości, chociaż w szczupłych ramach. Wszystkie tedy nauki, wypływające z 6-ciu głównych prawd, ma przedstawić katecheta w pewnym związku, łącząc jedną prawdę z drugą i ich stosunek do królestwa Bożego podnosząc. A to ma czynić, trzymając się ściśle nici historycznej. O królestwie Bożem dzieci powinny mieć pojęcie jakiegokolwiek, choćby słabe. Do prawd wiary należy dołączyć zawsze odpowiednie nauki obyczajów z zastosowaniem do ich życia i stosunków, wprowadzając je powoli na drogę pobożności. Objasni im tedy przy sposobności znaczenie głównych świąt, ofiarę Mszy św. i znaczniejsze obrzędy święte.

Przy nauce religii dobrze jest obudzać w dzieciach pamięć na obecność Pana Boga na każdym miejscu. Wszystko, cokolwiek nas otacza, ma nam przypominać naszego Stwórcę, Pana i Ojca najmiłobliwszego. A jeśli nauka religii ma być czemś więcej, aniżeli prostą wiedzą, to katecheta powinien przy sposobności obudzać w dzieciach uczucie miłości, czci i wdzięczności ku Panu Bogu. A potem ma pomagać dzieciom nietylko do poznania tego, co jest najdoskonalszem, ale oraz i do poznania samych siebie. Uczniowie mali mają się nauczyć odczuwać, iż są stworzeniami słabymi, zawisłymi, niedoskonałymi i grzesznymi. Uczucie własnej niemocy i stanu grzesznego ma im być wpojone zawczasu przeciw głowę podnoszącej próżności i samowoli.

Dzieci niech uznają grzech w całej jego nagości i ohydzie, i niech go znienawidzą i obrzydzą sobie. Smutne skutki jego doczesne i wieczne mają mieć żywo przed oczyma. Również tęsknotę i pragnienie za wybawieniem od przemocy grzechowej należy w nich przy sposobności silnie obudzać. Albowiem gdy uznają swój grzeszny stan i ujrzą jego nędzotę, u zapragną zbawienia, wówczas dopiero okaże im się nauka o Zbawicielu w całej swojej okazałości. Jezusa dobrze znać, Jego gorąco miłować i szczerze Go czcić, tego niech przede wszystkim uczy katecheta. Niech wzbudza w nich postanowienie, iż do Chrystusa jedynie chcą należeć, bo tylko przez Niego mogą dojść do społeczności z Ojcem Niebieskim i zdążyć do wiecznej szczęśliwości. Potem niech katecheta okaże, czego potrzeba, aby się stać uczniem Chrystusowym; niech wykaże także, jak się zachowuje prawdziwe dziecko Boże, byle nie wychodzić poza zakres życia dziecięcego. A zatem o dziesięciorgu Bożego przykazania jeszcze tu nie ma mowy. Wszystko należy stosować do przykazania miłości: co dzieci winny rodzicom, rodzeństwu, nauczycielom, towarzyszom i innym ludziom; jak się mają zachować w domu, w szkole, w kościele i na innych miejscach. Mówić często dzieciom należy, iż siłę do czynienia dobrego czyli do dobrych uczynków otrzymujemy jedynie od Pana Boga: iż bez Niego nie uczynić nie możemy, zwłaszcza, coby zasługiwało na szczęśliwość wieczną. Mają przeto modlić się gorliwie do Pana Boga. Modlitwa powinna dla nich stać się rzeczą najserdeczniejszą. Także od czasu do czasu przypominać im należy uciechy i szczęśliwość w niebie, a kary i męki w piekle. Najlepiej przedstawiać im te rzeczy na przykładach. Przez pamięć bowiem na wieczność wyrabia się w nich uczucie godności własnej, a oraz czujność gorliwa, aby przez grzech nie utracić nieba a nie zasłużyć na ogień wieczny. I tym sposobem przygotowują się na drogę przyszego życia, pełnego zawodów, znoju i pracy.

II. Okres. Przedmiotem drugiego okresu nauki jest właściwie historia święta, to jest, historia starego i nowego Testamentu i historia kościelna. Historia starego Testamentu obznajamia nas o stanie ludzi w raju, o upadku ich, o skutkach tegoż i o przygotowaniu królestwa Bożego pomiędzy ludźmi. Ona zawiera Objawienie, które Bóg dał ludziom przed przyjściem Chrystusa: 1. przez Patryarchów; 2. przez Mojżesza; i 3. przez Proroków. Historia starego Testamentu dzieli się na dwa okresy: Pierwszy sięga do powołania zakonodawcy Mojżesza około 1550 przed Chrystusem; drugi od Mojżesza do Narodzenia Zbawiciela świata. Najważniejsze zdarzenia z pierwszego okresu są następujące: stworzenie, historia o raju i upadku pierwszych rodziców naszych; potop, w którym się uwidoczniła przemoc królestwa ciemności; powołanie Abrahama, które poświadcza, iż prawdziwe poznanie Boga i cześć Jego zachowały się u niektóryh ludzi, a oraz nadzieja w przyjść mającego Zbawiciela. W ich rodzinie toczy się także walka przeciw królestwu ciemności; ofiarowanie Izaka, przy którym uwydatnia się uległe posłuszeństwo i ufność wielkiej wiary Abrahama, który tem samem staje się przedobrażeniem Syna Bożego; poznanie Boga czyli wiara w Boga zachowuje się w rodzinie Jakóba, przeto on, a nie Ezaw odbiera od Pana obietnicę; drabina Jakóbową jest przedobrażeniem przyszłego połączenia Boga z ludźmi albo królestwa niebieskiego na ziemi; historia o Józefie, przez którego rodzina Jakóbową chroni się do Egiptu i tamże wyrasta w naród wielki, w którym wiara w prawdziwego Boga i obyczaje czyste miały być utrzymane; błogosławieństwo i śmierć Jakóba z poglądem na przyszłego Zbawiciela; historia o Mojżeszu, którego Pan Bóg powołał, aby z Izraela uczynił naród samoistny, iżby w nim tem łatwiej królestwo Boże mogło się utrzymać. — W drugim okresie starego Przymierza okazuje się królestwo Boże przedobrażone w całym narodzie izraelskim, który przez Mojżesza w poznaniu i czei prawdziwego Boga utwierdzony, przenosi się do Kanaan, aby



tamże tem łatwiej przechować wiarę prawdziwą. Zdolność przedobrażania królestwa Bożego stoi z samodzielnością wybranego ludu w bardzo ścisłym związku: skoro jedna upadła, to i druga zginęła. Najważniejszymi zdarzeniami w tej epoce są: 1) wyjście z Egiptu z towarzyszącymi okolicznościami; 2) dobrodziejstwa co do ciała w przechodzie przez puszcze; 3) dobrodziejstwa duchowne, do których zaliczyć należy także i kary, zesłane na lud uporny; 4) ostatnie naponinania Mojżesza i jego śmierć; 5) zajęcie i podzielenie obiecanej ziemi przez Jozuego; 6) sędziowie, którzy się gorliwie ujmują o cześć prawdziwego Boga, a osobliwie przeciw królestwu ciemności, walcząc z odwagą bohaterską przeciw postronnym narodom pogańskim; 7) królowie jako zastępcy króla-Boga: Saul pierwszy król; 8) Dawid, twórca godnej służby Bożej, jest przedobrażeniem Mesyasza; 9) Salomon, monarcha pełen chwały i blasku, założyciel pierwszego Kościoła na cześć żywego i prawdziwego Boga; 10) podział narodu izraelskiego na dwa królestwa, jako następstwo rozdzielenia z Bogiem i wewnętrznej rozterki, odstępstwo od Boga w obu państwach, wkradnięcie się pogaństwa, szczególnie pod Achabem; 11) Prorocy, jako mężowie od Boga posłani, starają się poznać i cześć prawdziwego Boga i nadzieję w przyszłego Odkupiciela utrzymać, jako to: Eliasz, Elizeusz, Jonasz w Izraelu; Izajasz, Jeremiasz, Daniel i Ezechiel w królestwie Judzkiem; 12) upadek obu królestw i uprowadzenie do niewoli asyryjskiej i babilońskiej; 13) pobożni Izraelici, żyjący w tym czasie: Tobiasz i Daniel; 14) powrót z niewoli i wybudowanie kościoła pod Ezdraszem i Nehemiaszem; 15) ucisk przez Syryjczyków; 16) samodzielność narodowa pod Machebeuszami aż do roku 60 przed Chrystusem; 17) stan ludu krótko przed samem zjawieniem się Zbawiciela. Tu nadarza się dobra sposobność mówienia o królestwie ciemności i o jego przemocy w pogaństwie.

W drugim okresie historyi świętej, której wypadki są zawarte w nowym Testamencie, widzimy odnowienie królestwa Bożego przez Zbawiciela, Syna Bożego, który się stał człowiekiem. Ważniejsze ustępy są tu następujące: 1) pochodzenie Zbawiciela wedle Jego Bóstwa i Człowieczeństwa; 2) Jan, poprzednik Pański; 3) historya młodości Pana Jezusa; 4) publiczne wystąpienie Pana Jezusa i następne wydarzenia; 5) Niebiańska nauka Chrystusowa; 6) przepowiednie; 7) cuda Pana Jezusa, działywane na przyrodzie, na chorych, na opętanych i na umarłych; 8) wpływ, jaki ma Pan na współczesnych: na gmin, na dobrze myślących, na uczniów, na Faryzeuszów i na uczonych w Piśmie; 9) ostatnie dni przed męką Jego; 10) Pan Jezus w Getsemani; 11) Męka Pana Jezusa; 12) ukrzyżowanie i pogrzeb; 13) zmartwychwstanie; 14) objawienie się Jego po zmartwychwstaniu; 15) wniebowstąpienie; 16) zesłanie Ducha świętego; 17) sposób życia pierwszych chrześcijan, szczególnie w Jerozolimie; 18) działanie Apostołów, szczególnie św. Piotra i Pawła; 19) prześladowanie chrześcijan przez żydów; 20) zebranie Apostołów w Jerozolimie, po odbyciu którego rozchodzą się na cały świat, aby głosić Ewangelię i za nią umrzeć; 21) Listy apostołskie, przez które stali się nauczycielami ludów po wszystkie czasy aż do skończenia świata.

Przy nauczaniu historyi świętej ma katecheta trzymać się następującego sposobu: przepowiada, a jeśli dzieci mają odnośne podręczniki, każe z książki czytać historyą ustępami, i objaśnia każdy ustęp, a po przeczytaniu i objaśnieniu wszystkich ustępów, każe jeszcze raz przeczytać całą historyę we związku, a potem zaraz odpytuje. Na początku następnej godziny żąda, aby jeden lub więcej uczniów mu opowiedziało w swój sposób, co się nauczyli ostatnim razem. Poleca się także uczniom, aby stosowne miejsca z historyi świętej sobie wolno wypisali. a słabszym pozwala się wprost odpisać z książki. A gdy dzieci

już przedmiot dobrze objęły, wtedy katecheta niech objaśni miejsca trudniejsze, niech wykaże związek pomiędzy pojedynczymi historjami, niech podniesie główne rzeczy (byle nie za wiele) i cały przedmiot niech przybliży do dziecięcego pojęcia. Przez żywe przedstawienie rzeczy niech wprowadzi dzieci w dawne czasy i niech je uczyni niejako świadkami zdarzeń opowiedzianych. Z historji świętej niech wyprowadza łatwe zastosowania w naturalny i prosty sposób, posługując się osobiwie porównaniami i podobieństwami Pana Jezusa.

Jeśli czas i zdolność dzieci pozwalają, można jeszcze z dalszych okresów historji świętej podnieść następujące zdarzenia: 1) zburzenie Jerozolimy; 2) męstwo męczenników chrześcijańskich; 3) nawrócenie Konstantyna Wielkiego; 4) przykładna pokuta cesarza Teodozjusza; 5) nawrócenie zachodnich narodów, a osobiwie Słowian i Polaków; 6) wojny krzyżowe; 7) żywoty św. Jacka, św. Kunegundy i św. Jadwigi z poglądem na życie klasztorne; 8) Hussyci; 9) odpadnięcie protestantów od Kościoła; 10) rozszerzenie chrześcijaństwa poza granicami Europy; 11) upadek bogobojności w Europie i złe tegoż następstwa z napomnieniem gorącym trwania wiernego przy Kościele i w wierze katolickiej.

III. Okres nauki religii. Właściwa nauka katechizmu nie powinna się pierwiej zaczynać, póki nie skończy się nauki przygotowawczej i historji świętej, a przynajmniej historji biblijnej. Wtedy bowiem dzieci po części już wiedzą o wzniosłym planie i zamiarze Bożym wychowania ludzkości dla Swojego królestwa. Wtedy imiona i słowa: Abraham, Mojżesz, Dawid, prorok, Jan, Chrystus, apostoł, Kościół i t. p. już nie są dla nich bez znaczenia. A osobiwie ze względu na Kościół wiedzą, iż jest wielką społecznością, w której Duch święty łączy ludzi z Bogiem i jednych z drugimi pomiędzy sobą; wtedy już słyszeli, że i oni przez Chrzest św. do tej społeczności są przyjęci. Tudzież wiedzą, iż jako dzieci świętego Kościoła, który jest Matką najlepszą wszyst-

kich chrześcijan, mają się uczyć, w jaki sposób życie prowadzić należy i jakich używać środków, aby osiągnąć spokój i szczęście w tem życiu a zbawienie wieczne po śmierci. Właśnie o tych środkach zbawienia dopiero teraz się dowiedzą.

Najpierwsza rzecz, o której mają być pouczeni, jest nauka Kościoła. Tę naukę zawiera katechizm w dwunastu krótkich zdaniach. Otworzyć tedy katechizm i przeczytać im onych 12 zdań, które stanowią wyznanie wiary czyli wiarę. To wyznanie wiary nazywa się Składem Apostolskim dla wyróżnienia od innych, później ułożonych, ponieważ zawiera naukę Apostołów i z czasów apostoelskich pochodzi. Te 12 zdań czyli artykułów należy wyjaśnić słowo po słowie w ten sposób, iżby dzieciom jasno się uwidoczniły mądre a wdzięczne rzędy Boże w ludzkości, powolne przygotowanie, założenie, ustanowienie i wykończenie królestwa Bożego.

Przy pierwszym artykule wiary należy się zastanowić nie tylko nad doskonałościami Bożemi, które się przez stworzenie świata objawiają, jako to: wieczność i niezmienność, wszędzieobecność, wszechwiedza, świętość, wszechmoc, sprawiedliwość, mądrość, dobroć, miłosierdzie, nieskwapliwość, wierność, prawdomówność i duchowość Boża, ale należy tu także nauczać o stworzeniu nieba, wyższego świata duchów, o stworzeniu ziemi, a osobliwie o stworzeniu człowieka o celu i o końcu, na który stworzony jest. Tu należy mówić o szczęściu, którego używali pierwsi ludzie w raju, o upadku grzechowym, o skutkach grzechu pierworodnego dla pierwszych naszych rodziców i dla całego rodzaju ludzkiego; o tem, co człowiek utracił, a co mu jeszcze pozostało. To wszystko należy z okolicznościami podnieść i dzieciom przybliżyć, albowiem poznawszy to uznają potrzebę Odkupienia Bożego. Wieczność i niezmienność wykazać w przeciwstawieniu do znikomości i zmienności natury ludzkiej. Wszędzieobecność wyjaśnia się opowiadaniem o drabinie

Jakóbowej, wszechwiedzę — wspomnieniem na słowa Pana Boga, które wyrzekł do Adama po upadku jego; świętość — historią o ofercie Kaina i Abla i o wypędzeniu naszych pierwszych rodziców z raju, gdzie byli blisko Pana Boga; wszechmoc — opowiadaniem o stworzeniu świata z niczego (rzekł: a stało się, rozkazał, a oto zaraz się pojawia to, czego pragnął); sprawiedliwość — opowiadaniem o ukaraniu grzechu pierworodnego i o wybawieniu sprawiedliwego Noego; mądrość — wskazaniem na wielki ład i porządek, jaki postrzegamy na świecie; dobroć i miłosierdzie — podnosząc, iż pierwsi nasi rodzice otrzymują od Boga czas do pokuty i obietnicę zesłania im Zbawiciela; nieskwapliwość — uwidocznia się historią o ogłoszeniu przez Noego potopu przez przeciąg czasu niemal; wierność i prawdomówność — stwierdzeniem, iż obietnicy o zesłaniu Zbawiciela Bóg dopełnił, a również kar, któremi groził i które zapowiedział, wiernie dokonał; a wreszcie duchowość — opowiadaniem o Jego objawieniu się w krzaku gorejącym i na górze Synaj. Potem wyłożył im, jako Pan Bóg zaraz po upadku człowieka obiecuje zesłać Zbawiciela świata, i jako miłościwie prowadził ludzkość po upadku grzechowym; jako się objawił Patryarchom, rodzinie Abrahama i żydowskiemu narodowi przez Mojżesza, Dawida i przez proroków; a wreszcie o licznych przepowiedniach, odnoszących się do przyjścia Zbawiciela.

W tem nauczaniu należy rozwinąć pojęcie słowa „wiara“. „Wierzyć“ jest to zaprawdę utrzymywać, o czem się nie można przekonać zmysłami: a więc na tem miejscu znaczy tyle, co za prawdę utrzymywać, iż Pan Bóg jest wszechmocny, że stworzył świat, że się ludziom objawił, że nieposłusznych swoich dzieci nie odrzucił od siebie, ale owszem usiłuje je znowu do Królestwa swego wprowadzić. I dlaczego my temu wszystkiemu wierzymy? — Odpowiedź: Bo tak nas naucza Kościół, od Boga ustanowiony. Jakim zaś sposobem Kościół do tego przychodzi, już było powiedziane w nauce przygotowawczej, a tu tylko w dalszym ciągu nauki

dokładniej się dowodzi. Pierwszy artykuł tedy traktuje o Bogu, który się objawił jako Stworzyiciel świata.

Drugi artykuł wiary opowiada nam o Panu Bogu, który się objawił w Synie Swoim, jako Zbawiciel i odnowiciel rodzaju ludzkiego. Ten artykuł najlepiej zacząć od słów św. Piotra Apostoła do Galatów (IV. 4.): „Gdy się wypełniły czasy, zesłał Bóg Syna Swego, urodzonego z niewiasty a poddanego prawu, ażeby tych zbawił, co pod zakonem byli“. Czasy się wypełniły wtedy, gdy ludzkość uczuła potrzebę odkupienia i godną się stała onegoż przez pragnienie i tęsknotę za Zbawicielem. W tym artykule nauczać o wysokiej godności Mesyasa, o Jego urzędzie prorockim, kapłańskim i królewskim; imiona: Jezus, Chrystus, jednorodzony syn i Pan, należy dzieciom wytłómaczyć, nie zapuszczając się jednak w spory teologiczne. Naprowadzić, iż imię „Jezus“ odnosi się do Jego prorockiego czyli nauczycielskiego działania; imię „Chrystus“ do Jego kapłańskiego urzędu, to jest do czynności pełnej ofiar; a imię „Pan“ do Jego królewskiej godności, iż jest naszym „Panem i Królem“, bo nas z przemocą ciemności drogo sobie kupił na własność.

Przy trzecim artykule wiary mówi się o zwiastowaniu Najśw. Maryi Panny, o narodzeniu P. Jezusa, o głoszeniu zjawienia się Jego pasterzom, Symeonowi, Annie i trzem królom ze Wschodu; o ucieczce do Egiptu; o wystąpieniu Jezusa 12-letniego w kościele; o Janie Chrzcicielu, o początku urzędu nauczycielskiego Chrystusa, o chrzcie Jego w Jordanie, o kuszeniu przez księcia ciemności i jego zwalczeniu, a wreszcie dokładnie opowiada się o Jego naukach, o życiu, o cudach i o przepowiedniach. Tu należy opowiedzieć dzieciom, jako Pan Jezus zjednał sobie ludzi dobrej woli (apostołów, uczniów, niewiasty pobożne), a zaś jako oburzył na siebie ludzi złych (Faryzeuszów, Saduceuszów, uczonych w piśmie i kapłanów żydowskich), i jako zli Go podstrzegli, zasadzki Mu czynili, a to czynili dotąd, dopóki po urzędownie stwierdzonem uzdrowieniu śleponarodzonego, po

wskrzeszeniu Łazarza i po uroczystym wjeździe do Jeruzalem nie ułożyli planu zabicia Jego.

Czwarty artykuł mówi o męce i o śmierci krzyżowej Zbawiciela. Po dziejowem przedstawieniu rzeczy należy silnie podnieść te okoliczności, które zapalają do gorącej miłości Pana Jezusa. A jest ich tutaj nie mało. I tak śmierć Pana Jezusa jest nieustającym dowodem o grzechu świata; jest ona nieustannem głoszeniem świętości i nieskończonego majestatu Boskiej woli, której nawet Syn Boży się poddaje; jest ona ciągłym dowodem o niemożności człowieka spłacenia swojej winy; jest ona ustawicznym napominaniem do pokuty i do pokory, bo tylko Chrystus mógł za nas zadosyć uczynić. Śmierć Chrystusowa jest wieczną pamiątką nieskończonej miłości Ojca niebieskiego i Jego Syna Jednorodzonego ku nam: Ojciec wydał Syna na śmierć, a Ten dał życie z dobrowolnego miłosierdzia i zmiłowania się nad grzesznym rodzajem ludzkim i t. d. — W ten i podobny sposób należy tutaj dzieciom otworzyć bogatą kopalnię nauk wiary świętej, iżby poznali Jezusa Chrystusa jako obiecanego Zbawiciela i jako Syna Bożego. Przypomnieć im tutaj wszystko, co już wiedzą o Jego męce, o pięciu dziesiątkach różańca części żalosalnej, o 14 stacyach Drogi krzyżowej, o „Gorzkich żalach“. Podnieść należy, dlaczego Chrystus to wszystko cierpiał? co nam stąd przyszło? od czego On nas wybawił? co nam przez to wysłużył? Dopiero teraz, gdy poznają, ile to kosztowało Syna Bożego, aby nas od grzechu wybawił, i to, cośmy utracili, nam przywrócił, ujrzą jasno ciężkość grzechu pierwotnego.

Piąty artykuł wiary. Ciemne słowa jego stają się jasnymi i zrozumiałymi z miejsca listu świętego Piotra (1 Piotr III. 19.): „Chrystus... ożywiony duchem, w którym też tym, którzy w ciemnicy byli, duchem przyszedłszy przepowiadał“ (t. j. wybawienie). Oto Pan Jezus zstępuje co do duszy do duchów w ciemnicy, do duchów sprawiedliwych, aby im ogłosić ich uwolnienie z więzienia otchłani, w którym od

wieków byli zatrzymani. A zatem dopiero ze śmiercią Pana Jezusa stał się wolnym przystęp do Królestwa Bożego ludziom pobożnym, którzy żyli w starożytności. Rozdarcie zasłony kościelnej w chwili śmierci Chrystusowej obrazuje tę prawdę. I tu okazuje się Pan Jezus w całej okazałości nie tylko Zbawicielem ludzi, sobie współczesnych, nie tylko Zbawicielem pokoleń późniejszych, ale też Zbawcą całej przeszłości. — Dla objaśnienia drugiej części piątego artykułu opowiedzieć szczegółowo historię Zmartwychwstania Pana Jezusa według opisanego Ewangelistów (Mateusza r. 27 i 28; Marka 16; Łuk. 24. i Jana 20). Tu opowiedzieć dzieciom, komu się okazał Pan Jezus w 40 dniach po zmartwychwstaniu i co wówczas mówił ze swoimi uczniami. Podnieść wszystko, co w zmartwychwstaniu Chrystusowym jest pocieszającego. I tak, jeśli Chrystus rzeczywiście zmartwychwstał, wtedy nauka Jego okazuje się najpewniejszą prawdą, wtedy śmierć zwyciężył za nas, a zatem i my zmartwychwstaniemy; wtedy nie powinniśmy powątpiewać o ostatecznym zwycięstwie cnoty i t. d.

Przy szóstym artykule opowiedzieć należy historię Wniebowstąpienia Pana Jezusa, a oraz podnieść obietnicę o przysłaniu nauczyciela dla nieumiejętnych a pocieszyciela dla strapionych i udręczonych uczniów. Potem objaśnić, co znaczy siedzenie Pana Jezusa na prawicy Bożej. On bowiem równy Ojcu niebieskiemu w mocy i chwale, On w niebie wyniesion ponad „wszelakie księstwa“ (do Efez. I. 21.) „siedzi na prawicy majestatu na wysokościach“ (do Żyd. II. 3.) i bierze udział w Boskich rządach świata, będąc oraz głową swojej czeladki na ziemi; Jemu wszystko jest poddane; Jemu dana wszelka władza i panowanie na niebie i na ziemi (do Filip. II. 9); On ma staranie o swoich; nikt Mu wiecznie nie wydrze; On nam gotuje w niebie miejsce i chce nas wziąć do siebie, ażeby gdzie On jest i wierni Jego wiecznie przebywali (Jan X. 28. XIV. 2—3.). Możemy tedy z pełną utnością przystąpić do Jego tronu chwały, a osią-



gniemy niechybnie miłosierdzie i zmiłowanie Boże, mając Jego wstawienictwo za sobą (do Rzym. VIII. 34.). A spół powstawszy z Chrystusem, nie miłujmy tego świata ani tego, co na ziemi, ale co wzgórę jest, miłujmy i co wzgórę jest szukajmy, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący (do Koloss. III. 1—2).

Przy siódmym artykule należy przypomnieć dzieciom godność królewską Pana Jezusa. On przyjdzie na końcu dni znowu na ziemię, aby królestwo swoje wykończył. On, król nieśmiertelny, sędzić będzie wszystkich ludzi. Przy jedenastym i dwunastym artykule rozwiną się te prawdy jeszcze lepiej. Tutaj zwrócić należy uwagę dzieci na wielokrotne przyjście Chrystusowe.

Artykuł ósmy. Słowy „Wierzę w Ducha św.“ wypowiedziane, iż jako Ojciec i Syn tak też i Duch św. jest Bogiem prawdziwym. On pochodzi od Ojca i Syna; On odnawia nas i przemienia, zastępując Pana Jezusa na ziemi. Jako Chrystus jest głową, tak On jest duszą Kościoła. On jest rządcą i zachowawcą Królestwa Bożego na ziemi. On jest szafarzem łask, przez Pana Jezusa wyjednanych. Tu opowiedzieć dzieciom należy historię zesłania Ducha św., jak jest opowiedziana w Dziejach Ap. (I. 4—5. i II. 1—4.); wyłożyć postacie, pod jakimi Duch św. się kiedykolwiek objawił światu; okazać także z zachowania się uczniów Chrystusowych po zesłaniu Ducha św., kiedyindziej pełnych przesądów i bojaźni, że On jest duchem światła i mocy. Jako widzialnie okazał się w Zielone święta, tak zewnętrznie objawił się przy stworzeniu jako siła porządkująca i kształtująca, unosząc się ponad wodami. On mówił przez patryarchów, przez Mojżesza, przez Dawida i przez proroków; On okazał się przy chrzcie Pana Jezusa pod postacią gołąbka. Owocami Ducha św. czyli skutkami Jego działania, pełnego łask, są: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzeźliwość, czystość (do Galat. V. 22.). Działanie zaś Ducha

św. na nasze serce i Jego pomoc ku naszemu uświęceniu i uszczęśliwieniu nazywa się właściwie „łaską“.

Przy artykule 9-tym („święty Kościół powszechny“) wyłożył pojęcie Kościoła jako Królestwa Bożego, które w Starym Zakonie było przygotowane, w Nowym zaś Testamencie przez Chrystusa Pana założone, a przez Ducha św. po całym świecie rozszerzone. Na samym początku Kościół składał się z 12 apostołów (wymienił ich imiona), 70 uczniów, z niektórych pobożnych niewiast i z niewielu ukrytych przyjaceli Pana Jezusa. Przy wniebowstąpieniu Pańskim liczba członków Kościoła urosła aż do liczby 500. W pierwszy dzień Zielonych Świątek tworzy się pierwsza gmina chrześcijańska w Jeruzalem, która potem z każdym dniem wzrasta. Wkrótce przyjmują słowo Boże nie tylko miasta palestyńskie, ale nawet przyległa Samaryja i Damaszek w Syrii. Nawraca się Paweł, prześladowca chrześcijan i staje się jednym z największych apostołów. — Apostołowie idą na cały świat nauczać Ewangelię, nie zatrzymując się zbyt długo na jednym miejscu; idą do Małej Azji, do Grecji, na wyspy Morza Śródziemnego, na wybrzeża północne Afryki, do Illyrii, do Macedonii, do Francji, do Włoch, do Indyj, pomiędzy dzikich Scytów: wszędzie stanowią biskupów i kapłanów, nauczają zdaleka przez listy (14 listów św. Pawła i 7 listów innych Apostołów). W ten sposób powstają liczne gminy chrześcijańskie w różnych częściach świata, a wszystkie spolem tworzą jedno wielkie zgromadzenie wiernych, jako jedno Ciało Chrystusa Pana, które Kościołem nazywany. Tak naucza św. Paweł w liście do Efezów (IV. 16). Mamy tedy Kościół nauczający i słuchający. Pierwszym pomiędzy biskupami i środkowym punktem jedności jest biskup rzymski, jako następca św. Piotra (Mat. XVI. 18—19.). On przodek otrzymał przed innymi apostołami i to przodownictwo wykonywał przy wyborze św. Macieja i przy przyjmowaniu pogan do Kościoła. Zgromadzenie apostołów w Jeruzalem jest pierwszym Soborem kościelnym. Sobór Trydencki jest

przedostatnim a Watykański ostatnim. Jakież są tedy znamiona prawdziwego Kościoła? Znamiona prawdziwego Kościoła są następujące: 1) jest jeden w nauce swojej, w wierze, w świętych obrzędach, w służbie Bożej, w innych instytucjach i urządzeniach a nawet w mowie; stoi pod jedną widomą najwyższą głową; 2) jest święty, bo jego założyciel Pan Jezus święty, bo jego kierownik i rządcą jest Duch święty, bo posiada środki: naukę, modlitwę, sakramenta, uświęcające ludzi, z których miliony stali się świętymi, jako to: apostołowie, męczennicy, wyznawcy, wdowy i panny święte, którzy wyszli ze wszystkich stanów; 3) jest powszechny czyli katolicki, to znaczy, że jest odpowiedny i właściwy dla wszystkich krajów i narodów, dla wszystkich stanów i wieków, a kiedyś będzie jeden pasterz i jedna owczarnia; 4) on jest apostołowski, bo przez apostołów jest rozpowszechniony na świecie, jego przełożeni są następcami apostołów; on zachowuje i objaśnia naukę apostołską przez ustne i pisemne podanie. — Zrazu głoszono tylko ustnie naukę Chrystusową; potem wszystko spisano w księgach Pisma św. Nowego Testamentu i w księgach, ułożonych przez Ojców Kościoła, zaczawszy od Klemensa papieża, Polikarpa, Barnaby, Ignacego Męczennika, Justyna, Tertulliana, Cypryana, Augustyna, a skończywszy na św. Bonawenturze.

Kościół w Wyznaniu wiary nazwany jest „obcowaniem Świętych“, nie dlatego, jakoby wszyscy jego członkowie takimi byli, ale iż świętymi być powinni. Dlatego też różniamy Kościół wojujący, cierpiący i tryumfujący. Skąd te imiona? Co łączy członków tych trzech Kościołów? W jaki sposób okazują sobie nawzajem miłość? Powiada bowiem św. Paweł (1 Kor. XII. 25–27): „Aby nie było rozerwania w ciele, ale iżby jedne członki o drugich toż staranie miały: a jeśli co cierpi jeden członek, spolu cierpią wszystkie członki. Lecz wy jesteście ciałem Chrystusowem i członkami z członku“. Była więc wzajemna modlitwa i miłość w Kościele, co widać ze słów św. Jakóba (V. 16.): „módlcie się jedni za drugimi“

i ze słów św. Pawła (1 Kor. XIII. 4. 8.): „miłość cierpliwa jest... miłość nigdy nie ginie“. Że była cześć Świętych w Kościele, widać ze słów św. Pawła do Żydów (XII. 22. 23.): „Aleście przystąpili do Sion góry i miasta Boga żywiącego, Jeruzalem niebieskiego i gromady wielu tysięcy aniołów i Kościoła pierworodnych, którzy są spisani w niebie“. Że zaś istnieje Czyściec, widoczna ze słów Pisma św.: „Nie wnidzie do niego (t. j. do miasta Bożego) nie nieczystego albo czyniącego obrzydliwość i kłamstwo, jedno którzy są napisani w księgach żywota Barankowych“ (Obj. XXI. 27.), „błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“ (Mat. V. 8.); „zaprawdę powiadam ci, nie wynidziesz stamtąd (t. j. z ciemnicy), aż oddasz ostatni pieniążek“ (Mat. V. 26); „ktobykolwiek rzekł słowo przeciwko Synowi człowieczemu, będzie mu odpuszczono: ale ktoby mówił przeciw Duchowi św., nie będzie mu odpuszczono ani w tym wieku, ani w przyszłym“ (Mat. XII. 32.).

Przy artykule 10-tym („grzechów odpuszczenie“) od tego wyjść należy, iż grzech jest największem nieszczęściem dla człowieka, iż on społeczność z Bogiem nadweręża, a nawet często niweczy zupełnie. „Chrystus Pan przyszedł na ten świat grzeszne zbawić, z których jam jest pierwszym“ (1 do Tym. I. 15.). „On jest ublaganiem za grzechy nasze: a nie tylko za nasze, ale i za wszęgo świata“ (1 Jan II. 2.). Sam Chrystus Pan tego nauczał; On wyjaśnił tę prawdę w podobieństwach o synu marnotrawnym, o królu, który kładł liczbę ze sługami, o owieczce zgubionej i o groszu zgubionym. On też rzeczywiście odpuścił grzechy paraliżem ruszonemu, Maryi Magdalenie, łotrowi dobremu i t. d. Tę władzę odpuszczania grzechów dał Apostołom i ich następcom czyli Kościołowi. „Rzekł im tedy... Pokój wam. Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy, technął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha świętego: których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone: a którym zatrzymacie, są zatrzymane“ (Jan XX. 21—23). Kościół święty wykonuje tę

władzę, udzielając wiernym sakramentu chrztu i sakramentu pokuty. Przez Chrztęst gładzi się grzech pierworodny, a u dorosłych jeszcze nadto inny grzech, popełniony przed przyjęciem tego sakramentu; przez sakrament Pokuty zaś gładzą się grzechy osobiste, byle grzesznik przez czynienie owoców pokuty stał się godnym tego odpuszczenia, co wtedy stanie się, gdy zmieni swój sposób myślenia, mówienia i działania na lepszy, a brzydząc się grzechami dawnymi i ich nie nawidząc, odrodzi się duchownie. Kościół św. kieruje ku sprowadzeniu grzeszników na drogę pokuty prawie wszystkie swoje nauki, modlitwy i urządzenia.

Artykuł 11-ty. Ziemskie królestwo Boże, które Chrystus Pan założył, a którem Duch święty rządzi, trwa w nieustannej walce ze światem, z czartem i z grzechem. Atoli ta walka kiedyś ustanie, a królestwo Boże już na tej ziemi tryumf swój będzie obchodziło, gdy wszelkie zgorszenie będzie z niego usunięte. Chrystus Pan wyłączy na zawsze z tychże społeczności dobrych: „Albowiem przyjdzie syn człowieczy w chwale Ojca swego z Anioły swoimi: a wtedy odda każdemu wedle uczynków jego“ (Mat. XVI. 27.). W przypowieści o talentach powiada Jezus: „Dobrzeć sługo dobry i wierny: gdyżeś nad małym był wiernym, nad wielem cię postanowię: wnidź do wesela Pana twego... A przystąpiwszy też, który był jeden talent wziął, rzekł: „Panie, wiem, iżeś jest człowiek srogi, żniesz, gdzieś nie siał i zbierasz, gdzieś nie rozprószył: a bojąc się odszedłem i skryłem talent twój w ziemię: oto masz, co jest twego. A odpowiadając Pan jego rzekł mu: sługo zły i gnuśny, a niepożytecznego sługę wrzucicie do ciemności zewnętrznej. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. A gdy przyjdzie Syn człowieczy w majestacie swoim i wszyscy Aniołowie z nim, tedy siędzie na stolicy majestatu swego i będą zgromadzone przedeń wszystkie narody i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów. I postawi owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy“ (Mat. XXV. 21—33). A św. Paweł w liście do

Tessaloniczan (1 Tess. IV. 15—17.) naucza: „A pomarli, którzy są w Chrystusie, powstaną pierwsi. Potem my, którzy żyjemy, którzy pozostajemy, pospółu pochwyceni będziemy z nimi w obłokach przeciw Chrystusowi na pow:etrze a tak zawsze z Panem będziemy. Przeto cieszcie się spolem temi słowy“.

Tu nasuwają się następujące główne punkty do omówienia i opracowania: 1) Koniec terażniejszego porządku rzeczy niedoskonałego; 2) znaki, poprzedzające ów koniec: głoszenie Ewangelii wszystkim narodom; fałszywi prorocy; walka powszechna złych przeciw dobrym; wzmagająca się obojętność religijna i bezbożność; prześladowanie chrześcijan; przyjście Antyehrysta (1 Jan II. 18.; 1 Tess. II. 3.) i upadek jego (2 Tess. II. 8.); 3) powszechne zmartwychwstanie. Na miejsce ciała ulonnego dostaniemy ciała nieśmiertelne, nieskazitelne i doskonałe, jeżeli tutaj dobrze żyć będziemy i w stanie łaski zejdziemy z tego świata. Obrazem zmartwychwstania są: wschód słońca, wiosna, motyl, zbudzenie się człowieka, pokrzepionego i orzeźwionego ze snu w porze rannej i t. d. A zatem powinniśmy ciała nasze w świątobliwości i w czystości chować, bo jako Kościół Ducha świętego noszą w sobie zaród przyszłego naszego uwielbienia. — Czemże jest śmierć doczesna w świetle nauki chrześcijańskiej? — Jako zasiew pszenicy w porze jesiennej; jako spoczynek po skończonej pracy; jako sen, z którego się podźwigniemy do żywota lepszego; jako zrzucenie powłoki ziemskiej i wniknięcie do mieszkania wiecznego; jako powrót do Ojca, z którego rąk byliśmy wyszli.

4. Sąd świata odbędzie się ku uroczystemu wynagrodzeniu sprawiedliwych a jawnemu ukaraniu niebożnych. Nowe niebo i nowa ziemia powstaną wedle słów Pisma św. „Niebios, które teraz są i ziemia temże słowem odłożone są (*repositi i. e. serrati sunt*), zachowane ogniowi na dzień sądu i zginienia niepobożnych ludzi“ (2 Piotr III. 7.)... „lecz nowych niebios i nowej ziemi według obietnic jego oczeki-

wamy, w których sprawiedliwość (t. j. doskonała) mieszka“ (2 Piotr III. 13.). „A ja Jan widziałem święte miasto Jeruzalem nowe, zstępujące z nieba od Boga, zgotowane jako oblubienicę, ubraną mężowi“ (Obj, XXI. 2). Nastąpi wówczas zmiana wszystkich rzeczy. „Jezus rzekł im (uczniom): Zaprawdę powiadam wam, iż wy, którzyście szli za mną, w odrodzeniu gdy usiedzie syn człowieczy na stolicy majestatu swego, będziecie i wy siedzieć na dwanaście stolicach, sądząc dwanaście pokolenia Izraelskie... a wiele pierwszych będą ostatecznymi: a ostatecznych pierwszymi“ (Mat. XIX. 28. 30.). „Którego (Jezusa) potrzeba, aby niebo przyjęło aż do czasów naprawienia wszech rzeczy (t. j. w dzień sądu Bożego), które opowiedział Bóg przez usta swych świętych od wieku proroków“ (Dzieje Ap. III. 21.). „Najmilsi, teraz synami Bożymi jesteśmy: a jeszcze się nie okazało, czym będziemy. Wiemy, iż gdyż się okaże (t. j. czym będziemy), podobni mu będziemy: iż go ujrzymy jako jest“ (1 Jan III. 2.).

Artykuł 12-ty („Żywot wieczny“). Ciało zmartwychwstało w połączeniu z duszą nieśmiertelną żyć będzie na wieki. Dzieciom Bożym zachowana jest w niebie część niezwiędła. „Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który według wielkiego miłosierdzia swego odrodził na nas nadzieję żywą, przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa na dziedzictwo nieskazitelne, niepokalane i niezwiędłe, na niebiesiach dla was zachowane“ (1 Piotr I. 3. 4.). Ich zapłata w niebie wielka, gdzie cieszyć się będą radością niewypowiedzianą. „Którego (Jezusa) nie widziawszy, miłujecie: w którego też nie widząc go wierzycie, a wierząc radować się będziecie weselem niewymownem i chwalebny, odnosząc koniec wiary waszej, zbawienie dusz“ (1 Piotr I. 8. 9.). Są tamże dziedzicami Boga, spółdziedzicami Chrystusa; nie mają żadnego cierpienia, żadnej troski i żadnej walki, znajdują się w społeczności z aniołami i z duszami uwielbionymi u swojego Zbawiciela, w widzeniu Boga, w najistotniejszym i nierozwiązalnym połączeniu z Najświętszym

i Najdoskonalszym. — Bezbożni zaś będą wtrąceni do piekła, do miejsca męki, gdzie płacz i zgrzytanie zębów, gdzie robak sumienia nigdy nie umiera a ogień trawiący nigdy nie gaśnie. „A jeśli cię oko twe gorszy, wylup je: lepiej jest tobie wnieść jednookim do królestwa Bożego, niżli mając obie oczy, wrzuconym być do piekła ognistego: gdzie robak nie umiera a ogień nie gaśnie. Albowiem każdy ogniem będzie posolon (t. j. aby jako nędzna pastwa ognia na wieki trwała): a każda ofiara będzie solą osolona“ (Marek IX. 46—48.). „W płomieniu ognistym, oddawającego pomstę tym, którzy Boga nie znają i którzy nie są posłuszni Ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa, którzy karanie odniosą w zatraceniu wiecznym od obliczności Pańskiej i od chwały mocy Jego“ (2 Tess. I. 8. 9.). Na wieki są pozbawieni społeczności z Bogiem, z aniołami i ze wszystkimi Świętymi, a zostają w związku ze wszystkimi potępieńcami, oddani na wszelkie męki i katusze wewnętrzne i zewnętrzne. Nie dajmy się tedy oszukiwać, nie ludźmy się darmo: Bóg nie da wyśmiewać ze siebie. Straszna wpaść w ręce Boga żywego. Co człowiek sieje tutaj, to będzie zbierał w wieczności. „Nie błǳcie: nie da się Bóg z siebie naśmiewać: albowiem co będzie siał człowiek, to też będzie żął. Bo kto sieje na swem cielesie, z ciała też żąć będzie skażenie. A kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny. A dobrze czyniąc nie ustawajmy, albowiem czasu swego żąć będziemy nie ustawając“ (do Gal. VI. 7—9). Nie zapominajmy, że nasz żywot krótki, że w porównaniu do wieczności jest jakby kropla wody do morza, jak ziarneczko piasku do całej ziemi. „Liczba dni człowieczych najwięcej sto lat; jako kropla wody morskiej poczytane są, i jako piasek piasku (t. j. całego okręgu ziemskiego), tak trocha lat przeciw dniowi wieku“ (Syrach XVIII. 8.).

Tak przy końcu wykładu „Wierzę w Boga“, równie jak przy każdej nauce o królestwie Bożem należy korzystać z każdej sposobności, by dzieci odstraszyć od grzechu, od



królestwo ciemności, a zachęcić do życia pobożnego i chrześcijańskiego, do posłuszeństwa, do pilności, do zachowania niewinności, do gorliwości, do czci rodziców i starszych, do szanowania cudzej własności, do miłości bliźniego i t. p. A przedewszystkiem mają dzieci zrozumieć, jaki jest ich cel ostateczny, w którym mogą znaleźć zupełną szczęśliwość. Celem ostatecznym każdego człowieka jest miłować Pana Boga i służyć Mu w tém życiu, a wdrugim życiu cieszyć się z Nim na wieki. A zatem Pan Bóg stworzył nas na tym świecie nie na to, abyśmy nabyli sobie bogactw i majątków, godności albo rozkoszy, ale na to, abyśmy byli posłusznymi Jego przykazaniom i w ten sposób osiągnęli szczęśliwość wieczną w niebie. Na ten cel stworzył Pan Bóg już Adama. Nadto należy uwagę ich zwracać na uroczystości nadchodzące, na sposób odprawiania nabożeństwa, na modlitwę i na ŚŚ. sakramenta i to czynie zawczasu i często. Należy przedstawiać im w obrazkach i zarysach życie, w którem wiara wewnątrz ma się rozwinać i przejawiać na zewnątrz, boć wiara bez uczynków jest martwą. Atoli to czyniąc, nie przekraczać granic dziecięcego pojęcia. A gdy dzieci już dostatecznie są obznajomione o przyjsciu i rządach królestwa Bożego, wtedy powiedzieć im: królestwo Boże nie powinno pozostać zewnętrznem, tak jak nam ono się okazuje w Kościele, ale powinno przyjść do każdego z nas: powinno się stać wewnętrznem. W czym zależy to królestwo Boże? — We wierze, nadziei i miłości. „A my, którzy jesteście dniowi (t. j. synami światłości), bądźmy trzeźwi, oblekwszy pancerz wiary i miłości, a przyłbicę nadziei zbawienia“ (1 Tess. V. 8.) Królestwo Boże, wynikające z wiary, nadziei i miłości, budzi w nas Boskie życie, które wychodzi od Chrystusa Pana, a przez Ducha św. bywa nam udzielone. „Z niego (Boga) wy jesteście w Chrystusie Jezusie, który się nam stał mądrością od Boga i sprawiedliwością i poświęceniem i odkupieniem“ (1 Kor. I. 30.) Albowiem iż wszystko ochotnie za prawdę przyjmujemy, co nam Bóg objawił i co nam przez swój św.

Kościoł do wierzenia podaje; iż mamy prawdziwe ufanie w Boga; iż Igniemy dziecięcem uczuciem ku niemu; iż pamiętamy na Jego wszechobecność; iż w uczuciu cielesnej i duchownej potrzeby wzdychamy za wyższą pomocą i jej od Boga przez Pana Jezusa oczekujemy; iż wszelkie nasze zbawienie i wszelką naszą szczęśliwość przez Chrystusa i w Chrystusie znajdujemy; iż zupełnie oddani jesteśmy Boskiemu Zbawicielowi; iż z Nim zostajemy połączeni jako latorośl z winną macią; iż mamy naszą najwyższą uciechę tylko w Bogu, w źródle wszelkiej szczęśliwości; iż nam jedna tylko wola Boża jest drogą, cenną i świętą; iż jesteśmy gotowymi tę świętą wolę wykonywać, lubo nasza zmysłowość i nasza miłość własna na to się wzdyga; iż wszystkich naszych bliźnich jako dzieci Boże, jako braci i siostry w Chrystusie uważamy; iż uczucie chrześcijańskiej miłości nas ożywia: to wszystko jest działaniem błogiem Ducha św. na nasze serce, to wszystko owocem łaski.

Jakże więc to zewnętrzne królestwo Boże, królestwo światła i prawdy, staje się wewnętrznem? jakże to istotnie Boskie życie, albo dobitniej się wyrażając, jakże ta bogobojność w nas wywołaną bywa? — Duch św., który prowadzi do wszelkiej prawdy, który tylko z tego bierze, co jest Chrystusowe, i z tego nam udziela łaski swoje, przywiązał do środków zewnętrznych, którymi są: 1. słowo Boże; 2. modlitwa; 3. służba Boża i 4. święte sakramenta. Kto tych środków gorliwie używa, ten buduje w sobie królestwo Boże, ten dochodzi do coraz ściślejszego połączenia duchownego z Bogiem najświętszym. Aby zaś tych środków nał życie użyć, potrzeba się z nimi zapoznać.

Najpierw przeto będzie mowa o Słowie Bożem. Pod Słowem Bożem rozumiemy zaś to wszystko, co Pan Bóg objawił patryarchom, Mojżeszowi, Dawidowi i prorokom, a potem przez Chrystusa apostołom, co w czasie z natchnienia Ducha św. mężowie Boży ku nauce wszystkich ludzi spisali i co pod imieniem Starego i Nowego Testamentu od Kościoła

bywa zachowane i wyjaśniane. Tu można mówić o podziale, treści i o autorach Pisma św.; można okazać dzieciom księgę świętą, dając krótką a zrozumiałą wiadomość o Biblii. a nawet przeczytać im nieco z Nowego Testamentu. Zarazem katecheta niech jednak uczyni dzieci uważnemi, iż treść tej księgi jest tak wzniosła, iż nie może być od wszystkich należycie zrozumiana, zaczem powstały niekiedy zacięte spory nad znaczeniem słów niektórych pisarzy; ale Chrystus Pan zarządził tej trudności, ustanawiając Kościół święty jako nową podwalinę i słup czyli filar niewzruszony prawdy. Kościół tedy Chrystusów ma potrzebne od Boga światło i władzę ku wykładaniu Pisma św. A wierni tylko takich biblij mogą używać, które zawierają uwagi objaśniające, zatwierdzone przez Kościół Boży; a nawet wtedy tylko za wiedzą i poradą światłego kapłana mogą je sobie czytać prywatnie.

Nauka o modlitwie należy uważać jako już znaną: tylko podnieść jej istotę jako rozmowę z Bogiem, jako poufne z Nim obcowanie. Im gorliwiej a częściej się modlimy, tem więcej utwierdzamy się w łączności z Panem Bogiem. Małe dzieci rozumieją najłatwiej, co to jest modlitwa, jeśli im się powie, że „modlić się“ jest to „prosić“ Pana Boga o rzeczy potrzebne, równie jak one proszą swoich rodziców, gdy czego potrzebują. Nadto „modlimy“ się także wtedy, gdy Panu Bogu „dziękujemy“ za dobrodziejstwa, nam dane, gdy Go za to „wychwalamy i wielbimy“. Wówczas pojną także łatwo, iż przykazanie Chrystusowe, aby się ustawicznie modlić a nigdy nie ustawać, nie jest wcale trudne. Gdy idąc mimo jakiej osoby wierzącej powiedzą: „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, to się modlą; gdy odpowiedzą: „na wieki wieków“, to się modlą także; gdy pozdrawiają pracujących mówiąc: „Szczęść Boże“; gdy mówią: „chwala Bogu, dzięki Bogu“, żeście zdrowi i t. p. to również się modlą; kto się dobrze modli, ten jest dobrym chrześcijaninem. Wzorem najlepszym dla nas, jak mamy się modlić, jest Pan Jezus. Przywieść jego modlitwę, którą uczynił za nas jako areykapłan, tudzież

modlitwę Jego w ogroju i na krzyżu. Tu należy mówić o rodzajach, o czasie i o mocy modlitwy. Przykładem modlącego się pokornie jest celnik, stojący u drzwi kościelnych; wzorem zaś pokornie a oraz wytrwale modlącego się jest niewiasta kananejska, wstawiająca się za swą córką chorą. Kiedy, gdzie i za kogo się mamy modlić, opowiedzieć przykładami ze życia Pana Jezusa, który się modlił przed jedzeniem, po całodziennej pracy wieczorem na górze, w kościele, modlił się za apostołów, za swoich nieprzyjaciół i za wszystkich wiernych. Ustną modlitwą najprzedniejszą jest tak zwana „modlitwa Pańska“ albo „Ojeze nasz“. Skąd to imię? Jaka jej treść? — W pierwszych 4 prośbach prosimy Pana Boga o udzielenie nam wszelakiego dobra, najpierw dobra duchownego a potem cielesnego; zaś w ostatnich 3 prośbach błagamy Go o odwrócenie od nas wszelkiego złego, tak co do duszy jako i co do ciała. Potem treść i znaczenie każdej prośby wyłożyć, a szczególnie: „bądź wola Twoja“; przyjdź królestwo Twoje“; i „nie wódź nas na pokuszenie“. Pierwszą prośbę wyjaśnia uroczysta modlitwa P. Jezusa; drugą podobieństwo o ziarnku gorczycznym; trzecią modlitwa Jego w ogroju i rozmowa u studni Jakóbowej; czwartą cud pomnożenia chleba; piątą podobieństwo o słudze nielitościwym króla miłosiernego; szóstą słowa Chrystusa Pana, które wyrzekł do uczniów na górze Oliwnej i upadek Piotra; siódmą nawrócenie św. Pawła (od zła duchownego), i strapienie uczniów wśród burzy na morzu, chorzy przez Zbawiciela uzdrowieni i wierni, modlący się o uwolnienie św. Piotra z więzienia (od złego cielesnego).

Jako chrześcijanie katolicy odmawiamy także często „Pozdrowienie anielskie“, wzywając Najświętszej Maryi Panny o wstawienie się za nami do Pana Boga. O toż prosimy także Aniołów Bożych i Świętych Pańskich. Łączymy wtedy naszą ułomną i niedoskonałą modlitwę z modlitwą Świętych a szczególnie z modlitwą Najświętszej Panny, których przyczyzna i modlitwa zawsze Panu Bogu miła i przyjemna:

a stąd bierzemy nadzieję i otuchę, iż i nasza będzie od Ojca Niebieskiego wysłuchaną. Wtedy towarzyszy nam także uczucie pełne pociechy, iż przez połączenie nasze ze Świętymi na modlitwie to, co naszej modlitwie brakuje, bywa uzupełnione za ich możnem wstawiennictwem. Tu należy wykazać dzieciom różnicę, jaka istnieje pomiędzy czecią Boga a wzywaniem Świętych. Potem wskazać, z jakich części składa się „Pozdrowienie anielskie“, i od kogo każda z onych części pochodzi. Wreszcie wyjaśnić z osobna każde słowo tej wzniosłej modlitwy. Aby udowodnić i wyjaśnić potężną opiekę Najświętszej Maryi Panny nad nami, należy przy słowach: „Święta Marya, matko Boża, módl się za nami...“ wspomnieć na jej skuteczne wstawienie się w Kanie Galilejskiej i na słowa umierającego Pana Jezusa: „Oto matka Twoja“ — Można także przejść z dziećmi modlitwy, najwięcej używane w kościele, jako to: *Asperges me, Tantum ergo, Te Deum laudamus*, Święty Boże, Przed oczy Twoje Panie, godzinki do Majświętszej Panny, Nieszpory niedzielne i t. p.

Trzecim środkiem do umocnienia królestwa Bożego w nas i ogółem na ziemi jest służba Boża, którą oddajemy Panu Bogu przez święcenie niedzieli i dni uroczystych, przez pobożne uczestniczenie w obrzędach świętych, przez używanie rzeczy, przez kościół Boży poświęconych, jako to: obrazów, krzyżów, chorągwi, świec, kadzidla, wody święconej, rozmaitych błogosławieństw, przez branie udziału w obchodach i procesjach kościelnych, przez żegnanie się i t. p. Tu wspomnieć, z jaką czecią obchodzili się Izraelici z Arką przymierza, z naczyniami świętymi i t. p., chociaż te ich świętości były tylko słabym cieniem i przedobrażeniem tego, co się dzieje w kościele Bożym. Potem mówić o częściach nabożeństwa publicznego, jako to: o kazaniu, o Mszy św. w ogólności, o nabożeństwie popołudniowem, o śpiewie kościelnym i t. p. Rok kościelny jest zbiorem świąt i niedziel, w pewnym czasie po sobie następujących. Przez rok kościelny mamy sobie uprzytomnić Odkupienie Boże, kiedyś spełnione.

Przezeń mamy się przenosić w dniu poczynającego się zbawienia świata; mamy się stać niejako świadkami naocznymi życia, czynów, cierpienia, śmierci, zmartwychwstania i wniebowstąpienia Pana Jezusa, zesłania Ducha św. i założenia Kościoła. Z Bożem Ciałem, przez które obchodzimy nieustającą obecność Pana Jezusa, darzącego nas skarbami łask w Najświętszym Sakramencie, kończy się część dogmatyczna roku kościelnego. W niedzielach, następujących po Zielonych Świątkach, przedstawia się nam życie chrześcijańskie w swoim zwyczajnym biegu, a zaczawszy od uroczystości Wszystkich Świętych przedstawia się nam wykończenie i udoskonalenie królestwa Bożego wśród ludzi. Ze znaczeniem niedziel i świąt stoją w ścisłym związku epistoły i ewangelie, które się czytają podczas nabożeństwa w kościele. One pomogą wiele katechecie przy wykładzie, gdyż podają wyraźnie wskazówki, w jaki sposób mają obchodzić chrześcijanie każde święto i każdą pamiątkę, iżby społem z Kościołem mogli godnie przeżyć rok kościelny, uprzytomniając sobie w kolejnym biegu dzieło Odkupienia naszego.

Najdzielniejszym zaś środkiem, iżby zewnętrzne królestwo Boże stało się w nas wewnętrznem, są Sakramenta święte, to jest, te kościelne czynności, z którymi Chrystus Pan połączył łaskę niewidomą, udzielaną nam przez Ducha świętego. Te łaski są nam potrzebne bądź w ważniejszych chwilach życia poszczególnych osób, bądź, jak kapłaństwo i małżeństwo, dla utrzymania całej społeczności Kościoła. Ażeby dzieci definicyą czyli określenie każdego Sakramentu zrozumiały, należy mniej więcej w ten sposób je nauczać: Wyklada się, iż w Sakramentach ŚŚ. otrzymujemy całe nasze zbawienie, wysłużone przez Chrystusa Pana; potem co w każdym z nich osobna otrzymujemy (na chrzcie, na bierzmowaniu i t. d.) a potem poucza się, co czynić należy, aby to otrzymać (należy dziecko wodą polać i mówić słowa...) potem zapytać: czemu chrzei się dziecko? — Kto to postanowił? — Co otrzymujesz na świętej Spowiedzi? Co czynić

musisz, aby to utrzymać? A co czyni kapłan? Kto to wysłużył? Kto to postanowił? Dopiero tak rzecz rozebrawszy, dziecko pojmie definicyą. Przy każdym Sakramencie należy trzy rzeczy wykazać: 1. kiedy i jak go Chrystus Pan ustanowił? 2. co kapłan mówi i czyni przy jego udzielaniu? 3. jaka jest wewnętrzna łaska t. j. jakie działanie Ducha św. z tym znakiem zewnętrznym połączone? — Wyraźny rozkaz udzielania czyli szafowania sakramentów św. wykazać możemy z Pisma św. tylko przy 4 Sakramentach: 1.) Przy chrzcie: „A przystąpiwszy Jezus (t. j. zmartwychwstały) mówił im (uczniom) rzekąc: Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca, i Syna i Ducha świętego“ (Mat. XXVIII. 18—19.); 2) Przy pokucie: „To powiedziawszy (Jezus zmartwychwstały), tchnął na nie, i rzekł im (uczniom): Weźmijcie Ducha świętego: których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane“ (Jan XX. 22—23.) 3) Przy sakramencie Ołtarza: „A gdy oni wieszczali, wziął Jezus chleb, i błogosławił, i łamał, i dawał uczniom swoim, i rzekł: Biercie, i jedźcie: to jest Ciało moje. A wzięwszy kielich, dzięki czynił, i dał im rzekąc: Pijcie z tego wszyscy, albowiem ta jest krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana, na odpuszczenie grzechów“ (Mat. XXVI. 26.). A święty Łukasz (XXII. 19—20.) toż samo opowiada słowy następującemi: „A wzięwszy chleb, dzięki czynił, i łamał, i dał im mówiąc: To ciało moje, które się za was dawa. To czyńcie na pamiątkę moję. Także i kielich, po wieszczy mówiąc: Ten jest kielich nowy testament we krwi mojej, który za was wylan będzie.“ 4) Przy kapłaństwie: „Rzekł im tedy zasię: Pokój wam. Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nie, i rzekł im: Weźmijcie Ducha świętego: Których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane“ (Jan XX. 21—23.) „A wzięwszy chleb, dzięki czynił, i łamał, i dał

im mówią: To ciało moje, które się za was dawa. To czyńcie na pamiątkę moje“ (Łuk. XXII. 19.). Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody: chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha świętego, nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał“ (Mat. XXVIII. 19—20.). O Bierzmowaniu zaś znajduje się w Piśmie św. tylko wzmianka, a to w Dziej. Ap. (VIII. 14—17.): „A usłyszawszy Apostołowie, którzy byli w Jeruzalem, iż Samaryja przyjęła słowo Boże, posłali do nich Piotra i Jana, którzy gdy przyszli, modlili się za nimi, aby wzięli Ducha świętego. Albowiem jeszcze nie przyszedł był na żadnego z nich, ale tylko ochrzczeni byli w imię Pana Jezusowe. Tedy kładli na nich ręce, i brali Ducha świętego“. a w XIX. 1—6.: „I stało się, gdy Apollo był w Koryncie, iż Paweł schodząc z górnych stron przyszedł do Efezu, i znalazł niektórych uczniów, i rzekł do nich: Zaliście wzięli Ducha świętego gdyście uwierzyli? A oni rzekli do niego: Ale aniśmy slychali, jeśli jest Duch święty. A on rzekł: Wzemżeście tedy ochrzczeni? Którzy powiedzieli: w chrzcie Janowym. I rzekł Paweł: Jan chrzczył chrztem pokuty lud, mówiąc: Aby w onego, który miał przyjść po nim uwierzyli, to jest, w Jezusa. To usłyszawszy, ochrzczeni są w imię Pana Jezusowe. A gdy na nie włożył ręce Paweł przyszedł na nich Duch św., i mówili językami i prorokowali“. O ostatniem Pomazaniu opowiada Jakób św. (V. 14.) „choruje kto między wami niech wwieździe kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w imię Pańskie. A modlitwa uzdrowi niemocnego, i ulży mu Pan: a jeśli by w grzechach był, będą mu odpuszczone“. A wedle Ojców kościoła, świadków tradycyi, Chrystus Pan nakazał, aby ciężko chorym Ostatnie pomazanie zawsze było udzielane. A wreszcie Małżeństwo okazuje się być sakramentem z następujących miejsc Pisma św. „I będą dwoje w jednym cielem. A tak już nie są dwoje ale jedno ciało: (Marek. X. 8—9.). „Opuści człowiek ojca i matkę swoją: i złączy się z żoną swoją: i będą dwoje



w jednym ciele. Sakrament to wielki jest, a ja mówię: w Chrystusie i w kościele“ (do Efez. V. 31—32.). „A tym, którzy są w małżeństwie, rozkazuję nie ja, ale Pan: iżby żona od męża nie odchodziła. A jeśliby odeszła, żeby trwała bez męża, albo się z mężem pojednała. A mąż żony niech nie opuszcza“ (1 Kor. VII. 10—11.). — Potem zwrócić uwagę na bardzo ważny Sakrament Ołtarza, który należy uważać z trojakiego względu: 1. jako ofiarę; 2. jako ucztę świętą; a 3, jako świętość czyli Sakrament, to jest jako nieustającą obecność Pana Jezusa pełną błogosławieństwa. Przeto mówić najpierw o Mszy św.; a potem o świętej uczcie czyli o Komunii świętej; a wreszcie o nieustającej obecności Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Nauki o sakramentach ŚŚ. nie można rozpocząć, nie wspomniawszy pierwej na zasługi Chrystusa, które — dla wszystkich ludzi wystarczające — każdemu z nich z osobna bywają udzielane w Sakramentach św.: a to dlatego, ponieważ On tak chciał i postanowił. Bez gruntownego wykładu chrztu św. inne sakramenta byłyby mało zrozumiałe. On jest bowiem jakby drzwiami, prowadzącymi do Kościoła św. i jakby kluczem do jego skarbcza. Przeto naukę o chrzcie św. należy w krótkości powtórzyć przy przygotowaniu do pierwszej spowiedzi, do pierwszej Komunii i do Bierzmowania. Naukę o sakramencie pokuty wyjaśnia podobieństwo o synu marnotrawnym.

Tu jest sposobność wykazać dzieciom, co to jest łaska wzmacniająca, o którą należy prosić Ducha św. Bez niej człowiek nie mógłby wyznać dokładnie grzechów swoich, ani za nie żałować, ani ich się wyspowiadać należycie i ani się ich pozbyć. Przestrzegać dzieci, aby się nie rachowały ze sumienia wedle wzorku. Przy obudzaniu skruchy w dzieciach należy podnieść: czem byliśmy bez Pana Jezusa? czem powinniśmy być z Nim? co On dla nas uczynił? czy nas to nie porusza? jakże my się mu za to wywdzięczyli? a jednak mimo naszej niewdzięczności żyjemy jeszcze. On nas nie tylko nie wtrącił do piekła na wieki, co mógł uczynić

najśluszej, ale jeszcze nowemi dobropziejstwami nas pociąga ku sobie. Przy spowiedzi powinno górować uczucie boleści, iż obraziliśmy naszego Ojca najlepszego, oraz pragnienia, aby co rychlej z Nim się pojednać; potem najgłębsze upokorzenie przed Bogiem i żalosne oskarżenie samego siebie a nie innych, połączone z ufnością w miłosierdzie Boże i z mocnem postanowieniem, więcej Go nie obrażać.

Przed nauką o sakramentach świętych należy wyłożyć naukę o łasce, to jest o wyższej, nadprzyrodzonej pomocy, uzyskanej ludziom przez Chrystusa, a przez Ducha św. udzielanej osobom pojedynczym ku osiągnięciu wiecznego zbawienia. A tę pomoc wypraszamy sobie przez serdeczną modlitwę. Jako wstęp do nauki o łasce służy mowa P. Jezusa o winnej macicy i zesłanie Ducha św. Boskie oświecenie, przez które apostołowie jasno poznali prawdy Boże i siła nadludzka, z jaką te prawdy śmiało głosili, iż nawet się radowali, gdy mogli cokolwiek ucierpieć dla Chrystusa, dadzą dzieciom pojęcie pewne, czem jest łaska. Jej skutek wyraźniej jeszcze występuje przy nawróceniu Szawła. Łaska usprawiedliwiająca jest widoczna na onych 3 tysiącach, którzy w Zielone Świątki na słowa Piotrowe się nawrócili: „skoro bowiem byli ochrzczeni, napełnieni są Duchem św.“; a potem w przypowieści o synu marnotrawnym. Na końcu katechizmu podaje się naukę moralności czyli obyczajów. Tu się pokazuje, jak to królestwo Boże, które się stało wewnątrz przez środki łaski, występuje znowu na zewnątrz w pobożnych uczuciach, słowach i uczynkach. A im więcej to królestwo Boże na zewnątrz się przejawia, tem bardziej przeciwne królestwo ciemności się umniejsza. Całą naukę obyczajności chrześcijańskiej ściągnąć do przykazania miłości, w którym zawarte są wszystkie przykazania Boże i kościelne.

Na początku należy się zadowolnić, gdy dziecko tylko cokolwiek z tej nauki pojmie. Rozmowa Pana Jezusa z Nikodemem, a potem słowa Jego, wypowiedziane podczas wstępowania na górę Oliwną, mogą stanowić wstęp do nauki

o miłości Pana Boga. Podnieść, jako Pan Bóg nas pierwiej umiłował; jako szczególnie nam miłość okazał, dając nam Swojego Syna jednorodzonego, i jako właśnie przez to nam umożliwił miłować Go miłością wzajemną w sposób doskonały. Wtedy pojmą dzieci, że słusznie Pan Bóg nam przykazuje, abyśmy Go doskonalej miłowali, aniżeli Izraelici, którzy Go nie znali tak dokładnie, jako my Go znamy, i którym nie udzielił tyle łask, co nam udzielił. Wskazując na to stopniowanie Objawienia Bożego, daje się dzieciom oraz lepiej poznać różnicę, jaka zachodzi pomiędzy miłością doskonałą a niedoskonałą. — Miłość bliźniego wyjaśnić im na słowach Chrystusa, które wypowiedział w kazaniu na górze. Kto jest naszym bliźnim, poznajemy z przypowieści o miłosiernym Samarytaninie. Jak mamy naszą miłość bliźnim okazywać, uczymy się z przykładu Pana Jezusa, który mile się obchodzi ze swoim zdrajcą, a za krzyżowników swoich się modli. Największym zaś dowodem miłości Chrystusowej ku bliźnim jest Jego krwawa ofiara krzyżowa i Najświętszy Sakrament Ołtarza. Tutaj można także mówić o uczynkach miłosierdzia co do duszy i co do ciała, one bowiem wszystko zawierają cośmy winni naszym bliźnim. A Zbawiciel wyraźnie ich się domaga w Ewangelii. Tutaj należy także nauka o miłości samego siebie. Chrystus Pan jej żąda, gdy mówi: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?” (Mat. XVI. 25.). Ale trzeba rozróżnić miłość siebie samego porządną od nieporządnej, czyli od miłości własnej. Ustrzedz się tej ostatniej jest sprawą niewymownie ważną. Królestwu enoty postawić naprzeciw królestwo grzechu, królestwu Bożemu królestwo szatana wedle wyrażenia się św. Piotra (Piotr V. 8.): „Trzeźwymi bądźcie, a czujcie; boć przeciwnik wasz djabeł jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł. Któremu się sprzeciwiajcie, mocni w wierze“. Połączeniu z Bogiem jest wręcz przeciwnie odstępstwo od Pana Boga. Tak tedy mamy właściwie tylko jeden grzech, to jest miłość własną. O czem świadczą na-

stępujące miejsca Pisma św.: „Dobry człowiek z dobrego skarbu wynosi rzeczy dobre: a zły człowiek ze złego skarbu wynosi zle“ (Mat. XII. 35.); „próżno mię chwala, ucząc nauk i rozkazań ludzkich“ (Mat. XV. 9.); „z tychże ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo“ (Jak. III. 10.). Ta miłość własna rozpada się na pożądlivość oczu, (łakomstwo, brak miłości ku bliźniemu); na pożądlivość ciała (bezczeszczenie samego siebie czyli brak miłości ku własnej osobie) i na pychę żywota (brak miłości ku Bogu). Przeciw tej trzygłowej jędzy nakazuje Kościół trzy środki zbawienne: modlitwę ku osiągnięciu pokory szczególnie; post ku osiągnięciu panowania nad sobą i jałmużnę ku poskromieniu pożądlivości oczu. Jako wstęp do nauki o przykazaniach może służyć opowiadanie o przykazaniu, jakie Pan Bóg dał pierwszym ludziom w Raju i o 10 przykazaniach, otrzymanych od Pana Boga na górze Synaj. Katecheta wykładając ten dział katechizmu, niech się stara przedewszystkiem obudzić w dzieciach cześć ku najświętszej Woli Bożej, a oraz głęboki wstręt i obrzydzenie przed każdym grzechem i niech nakłania je nie tylko do słów i czynów, Bogu miłych, ale i do sposobu myślenia dobrego, dbałego o chwałę Bożą i o pożytek bliźnich. Taki bowiem sposób myślenia usposabia jedynie do osiągnięcia królestwa Bożego. Wykład swój niech ożywi opowiadaniem przykładów ze życia pobożnych i świętych osób i ze życia nawróconych i skaranych grzeszników. Przykłady z Pisma Świętego mają pierwszeństwo. A gdy opowie historię, niech potem zabawia się nią z dziećmi w tym kierunku, aby w nich moralne uczucia obudzić i wyrobić. Albowiem w wyrobionem, podniosłem uczuciu moralnem znajdują najpewniejszą i najdzielniejszą obronę i ostoję przeciw pokusom grzechowym.

Św. Alfons, Doktor Kościoła, w swoim dziełku „dziesięcioro Bożego przykazania“ (*il decalogo*) jest najlepszym wzorem takiego nauczania. I dlatego kładę poniżej wykład jednego przykazania Bożego w dosłownym przekładzie ze

wspomnianej książki. Tudzież należy często powracać do nauki wiary, a osobiwie wpoić silnie dzieciom przeświadczenie o potrzebie łaski Bożej do życia cnotliwego: jako my bez pomocy wyższej nie możemy prawdziwie dobrego nie tylko zdziałać ale nawet ani zacząć, a przeto jak gorąco modlić się nam uależy i czuwać nad sobą. A potem wskazywać często na wielką szczęśliwość życia, prawdziwie chrześcijańskiego, poświęconego Bogu — w spokoju sumienia, w pokoju wewnętrznym, w ufnem spuszczeniu się na Pana, w weselu w Panu i w pocieszającej nadziei szczęśliwości wiecznej.

Tak pojmując naukę religii jako naukę o królestwie Bożem, wszystko przedstawia się jasno jako całokształt i w związku najściślejszym.

Aby dzieci dobrze zrozumiały pierwsze przykazanie Boże, należy im opowiedzieć historię o cieciu złotym i o Balu, któremu kłaniali się Babilończykowi a którym Daniel jawnie wzgardził. Także historia o Eliaszu jest tutaj na miejscu. Niedowiarstwo, balwochwalstwo i zabobonność są grzechami przeciw wierze. Na czem zależy wiara i cześć wewnętrzną ku Bogu, powinno się tutaj wyłożyć. O cześci zewnętrznej ku Bogu będzie mowa przy wykładzie trzech pierwszych przykazań kościelnych. Tutaj wyłożyć także należy naukę o nadziei chrześcijańskiej a uczynić to dokładnie, ponieważ ta nauka stanowi jeden z głównych punktów obyczajności katolickiej. Ku uzmysłowieniu tejże posłuży opowiadanie, z jaką tęsknotą oczekiwali Zbawiciela patryarchowie i prorocy. — Nauka o cześci Świętych i różnica, jaka zachodzi pomiędzy nią a cześcią Pana Boga, ma być tutaj treściwie wyłożona. Dla wyjaśnienia drugiego przykazania Bożego opowiedzieć dzieciom ustęp z historii biblijnej o szemraniu Izraelitów na puszczy, gdy szpiegowie, powróciwszy ze zwiadów do ziemi obiecanej, fałszywe wieści głosili o kraju, który byli zwiedzili. O ślubie i przysiędze zaś mówić do dzieci doroslejszych np. w oddziale czwartym; w trzeciej klasie lepiej

opuścić. — Do trzeciego przykazania Bożego należy przystąpić, zaczawszy od opowiadania, jako Pan Bóg ustanowił sabat i służbę Bożą u narodu wybranego. Przy wyjaśnieniu czwartego przykazania Bożego opowiedzieć dzieciom rzewną historię o Rut i o Józefie egipskim, a osobliwie podnieść jego wysoką cześć, jaką okazał ku swojemu ojcu, gdy już był rządcą i opiekunem całego Egiptu. „Tak czynić jak czyniła Rut i Józef, znaczy wypełniać przykazanie czwarte. Absalon zaś jest przykładem odstrasającym zbrodni, popełnionej przeciw rodzicom. A ojciec jego Dawid jest wzorem niezrównanej miłości ojcowskiej ku dziecku wyrodnemu. O obowiązkach zaś względem przelożonych i starszych mówić do dzieci doroślejszych. — Bratobójstwo Kaina, nienawiść braci Józefa egipskiego ku niemu i prześladowanie Dawida przez Saula wyświecają przykazanie piąte. Ciężkość zbrodni zabójstwa i kara zań zasłużona, przedstawia się jasno w bratobójstwie Abimelecha. Historię o Józefie i o Zuzannie, opowiedziane oględnie, wskażą dzieciom, iż grzech, do którego chciała żona Putyfarowa skłonić Józefa a dwaj starcy Zuzannę, był grzechem bezwstydnym, którego zakazuje przykazanie szóste. Zaleca się zatem dzieciom wstydlivość, skromność i wielką otwartość wobec rodziców i starszych. Przykładami odstrasającymi od tego grzechu jest potop świata, zniszczenie Sodomy i Gomory i koniec Salomona. — Siódme przykazanie Boże nas uczy, iż każdemu mamy oddać, co mu się należy i pozostawić każdego w posiadaniu jego rzeczy własnej. Przykładem, budującym pod tym względem, jest stary Tobiasz, który sobą trwożył, gdy słyszał koźlątko beczące w swojej komorze i pytał się, czy nie jest może ukradzione komu. Przykładami zaś odstrasającymi są cheiwy Giezy, Achab i Jezabel, chociaż i przeciw piątemu i dziesiątemu przykazaniu również wykraczają. Także synowie Helego i odrzucenie Saula są na to dowodem. Do objaśnienia ósmego przykazania Bożego przyczynia się opowiadanie o fałszywych wieściach, jakie szerzyli szpiegowie, wysłani do Kanaan i opo-

wiadanie o fałszywych zeznaniach świadków w historii Achaba i Zuzanny. Dziewiąte przykazanie Boże można wyłożyć na tle opowiadania o nieczystych pożądaniach żony Putyfarowej, o synach Helego i o bezbożnym Amanie.

Przystępujemy do Pięć przykazań kościelnych. Pod słowem „Kościół“ rozumieją się tutaj papież i biskupi. Przez te przykazania nakazuje się cześć zewnętrzną Pana Boga. Opowiadanie o czci, jawnie oddawanej przez Dawida i o kościele Salomona może służyć za wstęp do wykładu pierwszego i drugiego przykazania kościelnego. Odstraszający przykład przestępstwa prawa kościelnego dają synowie Helego. Iż post się podoba Panu Bogu, widać z postu pokutujących Niniwitów, ze wstrzemięźliwości Daniela i Matyasza. Mojżesz i prorok Eliasz są przedobrażeniami 40 dniowego postu Zbawiciela. — Wykład czwartego przykazania kościelnego połączyć z wykładem o spowiedzi. — Wykład przykazania piątego pozostawić dzieciom doroslejszym. — Ze starszemi dziećmi przechodzi się później znowu w krótkości przykazania Boże i kościelne, dodawszy dowody z nowego Testamentu, a osobliwie posługując się kazaniem Pana Jezusa, mianem na górze. Wszędzie Chrystus Pan ma być najwyższym wzorem ich wypełnienia. Wtedy wyklada się także znaczenie świąt kościelnych i najświętszej Ofiary Msy świętej. Przykazanie postu ma nam służyć jako wezwanie do pokuty i do naśladowania Chrystusa Pana, który także pościł. Przy piątym przykazaniu kościelnem jest sposobność mówienia o starodawnej surowości i gorliwości w zachowaniu czasów pokuty i karności kościelnej.

**Nauka o grzechu.** Naukę o grzechu i jego smutnych następstwach znają już dzieci z opowiadania o grzechu pierwotnym. Grzech pierwotny był grzechem śmiertelnym, a pierwsi rodzice nasi utracili przezń życie łaski i byliby zginęli na wieki, gdyby Syn Boży nie był przyjął pośrednictwa i nie był poniósł śmierci okrutnej. Grzech Kaima, grzechy ludzi, żyjących przed potopem, grzechy mieszkańców Sodomy i grzechy zatwardziałego Faraona były grzechami

śmiertelnymi, które wołały o pomstę do nieba. Przeto Kain stał się włóczęgą a w końcu był zabity; potomkowie jego grzeszni wyginęli marnie w potopie; Sodomezcy są wytraceni ogniem, zesłaniem z nieba a Faraon zginął w morzu Czerwonym wraz ze swoim wojskiem. Grzech braci Józefa egipskiego był także grzechem śmiertelnym. Oni wiele zań wycierpieli, a dopiero gdy go uznali i jawnie wyznali, iż na wszystkie te nieszczęścia sami zasłużyli przez niesprawiedliwość względem swego brata, otrzymali od Pana Boga przebaczenie. Śmiech Sary, niedowierzającej obietnicy, iż będzie miała syna, był grzechem powszednim, również jak zwątpienie Mojżesza, uderzającego laską w skałę wobec groźnej potrzeby ludu upornego, jako brak ufności w miłosierdziu Pańskie. Następstwa każdego grzechu śmiertelnego są co do istoty prawie te same, co i następstwa grzechu pierworodnego. Dlaczego zaś mamy strzedz się grzechu powszedniego, należy dzieciom dosadnie wyłożyć, również znamiona, wyróżniające grzech śmiertelny od grzechu powszedniego, byle tylko nie przechodziło ich zakresu pojmowania. Zaś złość grzechu i jego zgubne skutki ujrzą dzieci w całej nagości, gdy poznają należycie nieskończoną miłość Bożą w Chrystusie Panu i przenajdroższą cenę, którąśmy od grzechu zostali wykupieni.

Siedm grzechów głównych. Odstraszającym przykładem pychy jest Faraon, który odpowiedział Mojżeszowi: „Kto jest Pan, żebym słuchał głosu jego, a puścił Izraela? Nie znam Pana, a Izraela nie puszczę“ (Exodus V. 2.); Abimelech, który 70 braci zamordował, aby królem zostać; Saul, który kazał sobie łuk tryumfalny wystawić; Aman, który zapłonął nienawiścią śmiertelną ku Mardecheuzzowi, iż go dosyć nie czcił. — Wzorami chciwości i łakomstwa są Achab i Giezy. — Mieszkańcy Sodomy są odstraszającym przykładem grzeszących nieczystością i bezwstydnością. Czem jest zazdrość i dokąd ona powadzi, widzą na Kainie, którego popełnęła do bratobójstwa; na braciach Józefa, którzy po-



stanowili ulubieńca ojcowskiego zgubić a ojca swego niekiedy okłamać; na Saulu, który nie mógł tego znieść, gdy śpiewano o Dawidzie, iż więcej zabił nieprzyjaciół, aniżeli on. Przykład niewstrzemięźliwości dają Izraelici, którzy uprzykrzywszy sobie manę cudowną, żądali mięsa, a dostawszy przypiórek objedli się tak, iż wielu z nich pomarło. Przykład gniewu widzimy na Joabie, który w sercu Absalona trzy oszczepy utopił i na Antyochu, który chciał Jeruzalem ze ziemią zrównać; tymczasem robaki go zjadły. Obrazem lenistwa jest obojętny Heli.

Grzechy przeciw Duchowi świętemu wyklada się dzieciom doroslejszym; również grzechy cudze. Jako przykłady, odstrasżające od grzechów śmiertelnych, z Nowego Testamentu znają dzieci pysznych Faryzeuszów, cheiwego i skąpego Judasza, również łakomych Ananiasza, Saffire i Szymona czarnoksiężnika, który dar Ducha św. chciał za pieniądze nabyć; dalej bezwstydneho Heroda i złą Herodyadę; Faryzeuszów, zionących nienawiścią i zazdrością przeciw Panu Jezusowi; bogacza, zatopionego w zmysłowem używaniu wszelkich dóbr; złośliwego Heroda; leniwego sługę, który talent zakopał i gnuśne głupie panny, które zaniedbawszy postarać się o olej do lamp swoich, to jest, o uczynki miłosierdzia, są wykluczone od uczyty niebieskiej. — Grzechy przeciw Duchowi świętemu mogą tylko ci popełnić, którzy byli poznali i na sobie doświadczyli łaski Bożej, miłości Chrystusowej i skutków działania Ducha świętego, a jednak mimo to ze świadomością brną w grzechach i w nich trwają, jak: Kain i Judasz, którzy napomnieniem Bożem zuchwale wygardzili.

O cnotach. Aby dać dzieciom pojęcie o cnotcie, należy im przypomnieć postacie świętych sług Bożych, których byli poznali z historyi biblijnej i wykazać, jak oni ochotnie pełnili wolę Bożą i jako właśnie na ochotnem a dobrowolnem pełnieniu woli Bożej cnota się zasadza. Oni wszyscy są dla nas wzorami wiary, nadziei, miłości, sprawiedliwości, wstrze-

mięzliwości, roztropności, męstwa, posłuszeństwa, cierpliwości, czystości, zgedliwości, łagodności i miłosierdzia. Jak budującą jest posłuszeństwo Abrahama, który na rozkaz Pański opuszcza ojczyznę swoją, a potem składa na ofiarę syna jedynaka; również jak budującą jest ufność ku Bogu sługi Eleazara, gdy modli się u studni; jak piękne rysy okazują się w charakterze Józefa, który ustawicznie pamięta na obecnosc Pana Boga i stąd w czasie pokusy wychodzi zwycięsko, który po ojcowsku rządzi Egiptem, który z całego serca przebacza swoim braciom i który tyle miłości i czci świadczy swojemu ojcu. Jak niezrównaną jest cierpliwość Joba; jak wielka stateczność Mojżesza w służbie Bożej, który mimo rozlicznych i nieustannych udręczeń trwa przy Panu, niezem niezrażony; jak wielka miłość jego ku ludowi upornemu, za którym nie przestaje się modlić i wstawiać do Pana; z jakim spokojem i otuchą oczekuje on swojej śmierci! To się odnosi także i do większych dzieci. — Trzy cnoty teologiczne już znają. Wykazać im jeszcze, iż cztery cnoty kardynalne są przymiotami każdej prawdziwej cnoty. — Cnoty, przeciwne siedmiu grzechom głównym, przejść z nimi po kolei. We wszystkich Pan Jezus jest wzorem najwyższym. Naukę o doskonałości chrześcijańskiej, zasadzającą się na wykonywaniu rad ewangelicznych i na dążeniu do onego usposobienia wewnętrznego, jakie Zbawiciel zaleca w ośmiu błogosławieństwach, objaśnić przykładami, powziętymi z Pisma św. i ze żywotów Świętych Pańskich.

Sądzę, że nie mogę lepiej zakończyć niniejszego rozdziału, jak podać na wzór katechizacyę na temat „Czci ojca i matkę, wyjętą z dziełka św. Alfonsa Doktora: „*Instruzione al popollo*“.

4. Cz c i j o j c a i m a t k ę. „To przykazanie głównie ma na względzie obowiązki dzieci względem rodziców, lecz zawiera także obowiązki rodziców względem ich dzieci i obowiązki wzajemne pomiędzy służbodawcami a sługami, a wreszcie obo-

wiązki wzajemne małżonków. Do dzieci mniejszych mówi się tylko o obowiązkach dzieci względem rodziców, naukę zaś o obowiązkach innych osób, co dopiero wspomnianych, pozostawia się dla większych. Dziecko obowiązane jest okazywać swoim rodzicom miłość, cześć i posłuszeństwo. Najpierw tedy obowiązane jest ich miłować; stąd grzeszy ciężko przeciw tej miłości: 1) jeśli życzy ojcu lub matce, aby ich jakie większe nieszczęście spotkało, grzesząc wtedy podwójnie: przeciw miłości i przeciw przywiązaniu, należnemu rodzicom. 2) Grzeszy, gdy szemrze przeciw swoim rodzicom i wtedy popełnia aż trzy grzechy naraz: jeden przeciw miłości, drugi przeciw przywiązaniu, im należnemu, a trzeci przeciw sprawiedliwości. 3) Grzeszy, jeśli im nie spieszy z pomocą w ich potrzebach, bądź cielesnych bądź duchownych, co mogłoby się wydarzyć, gdyby ojciec leżał ciężko chory: wówczas syn lub córka ma obowiązek postarać się dlań o sakramenta święte i zwrócić jego uwagę na grożące niebezpieczeństwo. A gdy ojciec lub matka znajdują się w ciężkiej potrzebie, ich dziecko obowiązane jest ich żywić. „Synu, wspomagaj starość ojca twego“ (Ekkł. III. 14.). Rodzice bowiem nas żywili w naszej młodości; słuszna tedy, abyśmy znowu ich żywili w ich starości. Opowiada św. Ambroży (lib. 1. Exem. c. 16.), iż bociany, widząc rodziców swoich wskutek starości niezdolnymi do wyżywienia się dostatecznego, starają się im żywności dostarczyć. Jakaż to niewdzięczność widzieć syna, utracającego majątek po gospodach i szynkach, gdy równocześnie matka jego z głodu przymiera.

„Posłuchajcie, co wam opowiem o kilkorgu dzieciach, które pięknie sobie postąpiły względem swojej matki. Roku 1604 żyło w Japonii trzech braci, którzy z wielką pilnością starali się o utrzymanie swojej matki; lecz gdy nie mogli nadażyć, co czynią? Cesarz wydał był rozporządzenie, że gdy kto dostawi rządowi złodzieja, otrzyma znaczną kwotę pieniędzy w nagrodzie. Otóż bracia się umówili, aby jeden z nich podał się za złodzieja, a drudzy dwaj, aby go dosta-

wili w ręce sprawiedliwości, aby uzyskanemi w ten sposób pieniędzmi przyjść w pomoc matce. Rzucono potem losy, kto z nich miał udawać złodzieja i umrzeć, albowiem karą śmierci karano tamże złodziei. Padł los na najmniejszego; tego związano i oddano do więzienia; lecz na odchodnem dwaj wolni bracia serdecznie uścisnęli uwięzionego a wszyscy trzej rzewnie płakali. Stróże, to zauważywszy, donieśli do sędziego, który kazał ich śledzić, dokąd pójdą. Ci, przyszedłszy do domu, oznajmili matce, co się stało, która to usłyszawszy, z przerażeniem i zboleścią oświadczyła, iż woli raczej umrzeć z głodu, aniżeli widzieć syna, umierającego z jej przyczyny. W końcu rzekła: „Idźcie zaraz, oddajcie pieniądze i zwróćcie mi syna mego“. Cesarz, o tem uwiadomiony, przyznał onym trzem braciom znaczną pensję roczną; i tak Pan Bóg wynagrodził ich miłość i przywiązanie, które okazali swojej matce. A teraz posłuchajcie, jak Pan Bóg ukarał pewnego syna niewdzięcznego. Opowiada ksiądz biskup Abelly w swojej nauce (liczba 28.) o jednym wypadku, który się wydarzył za jego czasów. Żył we Francyi pewien człowiek bogaty, który miał syna jedynaka i zapragnął, aby tenże pojął za żonę pannę z wyższego stanu. Rodzice tej panny zezwolili na ten związek nierówny, ale pod warunkiem, iżby ojciec oddał wszystek swój majątek synowi a potem u niego się żywił. I tak się rzeczywiście stało. Z początku syn postępował z ojcem dobrze; lecz po jakimś czasie za namową żony wygnał ojca z domu i mało o niego się troszczył. Dnia jednego, kiedy sprosił przyjaciół na ucztę, przyszedł biedny ojciec do niego, prosząc o wsparcie. Lecz syn wygnał go z oburzeniem. Ale słuchajcie co się stało. Gdy potem usiadł do stołu, rzuciła się mu na twarz z nienacka jakaś ropucha i tak silnie się doń przyczepiła, iż nie podobna było jej oderwać. Wówczas przejęty żalem za niewdzięczność, wyświadczoną ojcu, udał się do swojego biskupa z prośbą, aby mu udzielił rozgrzeszenia. A biskup zadał mu pokutę, aby przeszedł wszystkie krainy Francyi z twarzą odkrytą i opo-

wiadał swój grzech na przykład innym synom. Wspomniony prałat pisze, że to slyszal z ust jednego księdza Dominikana, który będąc w Paryżu widział na własny oczy onego nieszczęśliwego z ropuchą na twarzy, i że z ust jego własnych o tem zdarzeniu się dowiedział. Baczność przeto dzieci: miłujcie waszych rodziców i wspierajcie ich, gdy znajdują się w ubóstwie, w chorobie albo w więzieniu; inaczej gotujecie sobie wielką karę Bożą. A przynajmniej za zrzadzeniem Bożem dzieci wasze kiedyś tak samo będą się z wami obchodziły, jakoście wy się obchodziły z waszemi rodzicami. Posłuchajcie. Opowiada Verme w swojej nauce, iż syn pewien wygnał ojca z domu, a ten się rochorowawszy poszedł do szpitalu, skąd wysłał do syna, aby mu dał dwa prześcieradła. Syn posłał mu je przez swojego synka. Ale synek doręczył mu tylko jedno z nich. Zapytany potem od ojca, czemu zaniósł dziadkowi tylko jedno? odpowiedział drugie zachowałem dla ciebie, gdy pójdiesz do szpitala. Czyście zrozumieli? Jako dzieci obchodzą się ze swoimi rodzicami, tak kiedyś będą się znowu z nimi obchodzić ich dzieci. — Powtóre dziecko obowiązane jest oddawać cześć i uszanowanie swojemu ojcu i swojej matce. „Uczynkiem i mową i wszelką cierpliwością czcij ojca twego“ (Ekkl. III. 9.) mówi Pan Bóg. Azatem należy czcić rodziców uczynkiem i słowy. Stąd grzechem jest, odpowiadać im ze złością albo podniesionym głosem. A jeszcze większy grzech jest ich wyśmiewać, im się podrzeźniać, im złorzeczyć albo ich lżyć, nazywając ich „głupimi, będlętami, złodziejami, pijakami, czarownikami, niegodziwcami“ i t. p. Słowa takie, powiedziane im w oczy, są grzechami śmiertelnymi. Wstarym zakonie tych, którzy dali obelgę ojcu lub matce, skazywano na śmierć wedle prawa, opiewającego: Ktoby złorzeczył ojcu swemu albo matce, niechaj śmiercią umrze (Exod XXI. 17.). Teraz wprawdzie nie ma kary śmierci za to przestępstwo, ale pozostaje przekleństwo Boże i kara śmierci wiecznej w piekle, bo mówi Pismo św.: „Przeklęty jest od Boga, który drażni

matkę“ (Ekkł. III. 18.). — A jeszcze większy grzech byłby podnieść ręce na ojca lub matkę, albo tylko zamierzyć się, aby ich uderzyć. Słuchaj synu, któryś położył ręce na twojej matce: bądź gotów na śmierć, albowiem mówi Pismo św. iż krótko żyją ci, co czynią krzywdę swoim rodzicom: „Czeij ojca twego i matkę... abyś żył przez długi czas, a żeby się dobrze wiodło na ziemi“ (Dent. V. 16.). Kto tedy czei swoich rodziców, długo żyć będzie na ziemi i dobrze mu się będzie powodziło: a zatem kto ich znieważa, będzie krótko żył i nie będzie miał powodzenia. Opowiada św. Bernardyn ze Sieny, że gdy powieszono jednego młodzieńca, widziano jako mu wyrosła siwa broda jakby u starca. Biskupowi onego miejsca, modłącemu się za tym nieszczęśliwym, objawił Pan Bóg, iż gdyby ów młodzieniec przez brak uszanowania ku swoim rodzicom nie był sobie zasłużył na opuszczenie od Pana Boga a następnie nie był popełnił tych zbrodni, które go przywiodły na szubienicę, byłby żył długo aż do późnej starości. Ale posłuchajcie zdarzenia, jeszcze straszliwszego, które opowiada św. Augustyn (de Civ. lib. 22. c. 8.). W Kapadoeyi żyła pewna matka, mająca kilkoro dzieci. Dnia jednego syn najstarszy zelżył matkę i kijem ją wybił, a inne dzieci wcale mu w tem nie przeszkodziły, co uczynić były winny, ale się temu spokojnie przypatrywały. Matka, tem rozgniewana do żywego, popełniła nowy grzech. Poszła bowiem do kościoła i stanąwszy przed chrzcielnicą, gdzie jej dzieci były niegdyś ochrzczone, wszystkie je przekleła,zywając nad nimi kary od Boga, któraby grozą przejęła świat cały. I natychmiast w tejże chwili napadła wszystkie jej dzieci wielka drzączka na wszystkich członkach ciała. Poczem się rozproszyły w różne strony, unosząc ze sobą znamiona onego przekleństwa. Matka z boleści, widząc tę okropną karę Bożą, wpadła w rozpacz i zadusiła się sama nikczemnie. Pisze św. Augustyn, iż gdy razu jednego znajdował się w kościele, kędy były złożone relikwie św. Szczepana, przyszło dwu z tych synów, drząc na całym ciele wskutek onej

kary Bożej, i że upokorzywszy się przed relikwiami wspomnionemi, uzdrowieni są za przyczyną Świętego. Posłuchajcie jeszcze jednego wydarzenia. Pewnego ojca włókl własny syn za nogi w sposób okrutny. A przywleczony w ten sposób na pewne miejsce, zawołał ojciec: Dosty, synu, tego będzie; boć i ja niegdyś tylko do tego miejsca ojca zawlokłem: a Pan Bóg sprawiedliwie sprawił na ukaranie moje, iż i ty mnie wleciesz teraz“. Czyście zrozumiwały, dzieci, jako Pan Bóg karze ciężko tych, co niegodziwie postępują ze swoimi rodzicami? — Lecz ja mam ojca takiego, matkę taką, których niepodobna ścierpieć. — Ale słuchaj, co mówi Pan Bóg: Synu! wspomagaj starość ojca twego, a nie zasmucz go za żywota jego, a jeśli na baczeniu ustanie, odpuść, a nie wzgardzaj go w sile twojej; bo miłosierdzie, ojcu pokazane, nie przyjdzie w zapamiętanie\* (Ekk. III. 14. 15.). Synu, mówi Pan Bóg, czyż nie widzisz, iż tych biednych starsuszków przygniotły dolegliwości i cierpienia, nieodłączne od wieku sędziwego? Nie godzi się ich zasmucać w tych latach nie wielu, co jeszcze pozostały im do życia. Starzy nieraz zdają się, jakoby stracili rozum zdrowy: lecz na tem zależy cnota, aby mieć politowanie nad ich niecierpliwością. — Potrzebie należy być posłusznym rodzicom we wszystkich onych sprawach, które są słuszne: „Synowie, mówi św. Paweł, bądźcie posłuszni rodzicom waszym w Panu (do Efez. VI. 1.) Stąd dziecko obowiązane jest słuchać swoich rodziców we wszystkich tych rzeczach, które odnoszą się do prowadzenia domu, a osobliwie w rzeczach obyczajów, jak n. p. gdy mu zakazują bawić się albo przestawać z jakim towarzyszem, albo chodzić do jakiego domu podejrzanego; a jeśli tego nie słucha, grzeszy. Teofil Reinando opowiada, iż na pograniczu Francyi i Sabaudyi żył pewien młody szlachcic, który nie słuchał swojej matki wdowy; gdy mu kilka razy mówiła, aby wieczorem rychło do domu powracał a nie o północy, jak był zwykł czynić, on mimo to dalej po swojemu robił. Jednej nocy kazała matka pozasuwać bramy; a on

z powrotem zastawszy wszystkie drzwi zamknięte, zaczął wołać, ale na darmo, gdyż go nie słyszano; czem rozgniewany do żywego zaczął lżyć i przeklinać matkę, a widząc swoje usiłowania i złości bezskuteczne, udał się wraz ze swoim bratem i sługą, którzy mu byli towarzyszyli, do pobliskiego domu nocować. Atoli skoro wszyscy się ukladli na spoczynek, usłyszano najpierw ogromny łoskot a potem ujrzano wstępującego do izby, w której był ów młodzieniec, straszliwego olbrzyma, który uchwyciwszy go za nogi rzucił nim na stół, a potem posiekał go mieczem na kawałki i dał go zjeść czterem psom okrutnym, którzy z nim razem byli się zjawili. Brat i sługa szukali jego ciała, ale go nie znaleźli. Brat po tym wypadku wstąpił do Kartuzów, gdzie spędziwszy życie świątobliwie, umarł jako święty. Oto jak Pan Bóg karze dzieci, które są nieposłuszne swoim rodzicom. Należy przeto zwrócić uwagę na jedno słowo św. Pawła, powyż przywiezione. Rzecze św. Paweł: „Synowie, bądźcie posłuszni rodzicom w rzeczach, które się podobają Panu Bogu, a nie w rzeczach, które Mu się nie podobają. Jeśli np. matka nakazuje dziecku, aby ukradło albo ubiło pewną osobę, czy syn obowiązany jest wtedy słuchać? — Nie, a jeśli słucha, grzeszy. Również także i co do wyboru stanu, bądź małżeńskiego bądź wolnego, albo gdy syn chce zostać księdzem lub wstąpić do zakonu (jako naucza św. Tomasz i wszyscy teologowie), nie jest obowiązany słuchać rodziców. Co się zaś tyczy stanu małżeńskiego grzeszy syn, gdy chce zawrzeć związek małżeński, któryby czynił ujmę jego rodzinie. A co do wstąpienia do zakonu jeśli rodzice są ubogimi i znajdują się w ciężkiej potrzebie a syn mógłby swoją pracą im dopomódz, wtedy nie powinien ich opuszczać i nie powinien wstępować do zakonu. A odwrotnie grzeszą śmiertelnie ci ojcowie i te matki, którzy zmuszają swoje dzieci, aby wstąpili do zakonu albo wybrały stan kapłański; a co do córek jeśli je zniewalają do zakonu, podpadają nadto pod klątwę, zagrożoną przez Sobór Trydencki (sess. XXV. c. 18.). Grze-



szą jeszcze rodzice, jeśli zmuszają swoje dzieci do stanu małżeńskiego, gdy one radeby wieść życie wolne, albo gdy im przeszkadzają do wstąpienia do zakonu albo do wybrania stanu duchownego. Niektórzy ojcowie za nie sobie mają odeciągać dzieci od ich powołania; a trzeba wiedzieć, że to jest grzechem śmiertelnym. My bowiem mamy się zbawić wedle powołania, które nam Pan Bóg daje; a przeto owe dziecko, które wstępuje do zakonu, dokąd je Pan Bóg powołuje, stanie się świętem: lecz jeśli pozostanie na świecie za poduszczeniem ojca lub matki, będzie prowadzić zle życie i potępi się na wieki. A niejeden ojciec nie troszczy się, czy dziecko jego się zbawi, byle pozostało w domu. Tacy ojcowie, mówi św. Bernard, nie powinni się zwać ojcami, ale zbójcami swoich dzieci. I Bóg ich skarze nie tylko w życiu drugiem, ale już na tym świecie, a skarze ich przez ich własne dzieci. O ileż to razy zwichnione powołanie stało się przyczyną wielkiego nieszczęścia dla całej rodziny! Posłuchajcie jeden taki wypadek. Opowiada O. Alexander Favia T. J. (w wykładzie psalmu 4. i 25.), że w Tudelli w Hiszpanii pewien bardzo bogaty pan miał syna jedynaka, którego przyznał do gospodarstwa w domu; lecz syn, mając powołanie do Towarzystwa Jezusowego, dotąd prosił przełożonych, aż na koniec go przyjęli. Ojciec zaś przyszedłszy potem do domu nowicyatu, narobił tyle krzyków i płaczów, iż syn, aby go zadowolnić, wyszedł ze zakonu. Powróciwszy do domu znowu uczuł się powołanym do opuszczenia świata. Nie mając odwagi, aby powrócić do Towarzystwa Jezusowego, wstąpił do Franciszkanów; lecz ojciec znowu sprawił, że i stamtąd w krótkce wyszedł. Ale posłuchajcie, co się potem nie zadługo stało. Ojciec chciał ożenić syna wedle swojej myśli, lecz syn chciał wziąć żonę inną i z tego powodu zaczęli się pomiędzy sobą wadzić i nienawidzić do tego stopnia, iż dnia jednego syn w przystępie złości zabił ojca; zaczęli zaraz go wzięto do więzienia i niebawem skazano na szubienicę. Ojcowie i matki macie naukę, jak zgubna

niweczyć powołanie dzieci, zwłaszcza gdy chcą się oddać na służbę Panu Bogu. Czyż może być większa łaska nad tę: mieć syna lub córkę, która się poświęca Panu Bogu i staje się świętą? Matka św. Alojzego Gonzagi, margrabina Kastyllionu, widząc, iż syn jej ma powołanie do zakonu, mimo iż był pierworodnym, nie przeszkadza mu, ale mu pomaga jeszcze w jego świętym zamiarze. Właśnie obowiązkiem jest rodziców pomagać i radzić dzieciom swoim, aby się stały świętymi. A jeśliby kiedy rodzice twoi chcieli ci przeszkodzić w wyborze stanu lepszego, w którym chciałbyś doskonale służyć Panu Bogu, uczyni, jako uczynił pewien młodzieniec, imieniem Teodor. Ten, jako stoi w żywocie św. Pachomiusza (rozd. 29.), żył w Egipcie i był jedynakiem bardzo majątnym. W jedno święto odbywała się w jego domu wielka uczta: on właśnie wtedy otrzymał od Pana Boga szczególne oświecenie, iż wszystkie jego bogactwa na nic mu się nie przydadzą w godzinę śmierci. Tegoż samego dnia zamknął się w swojej izbie i zaczął gorąco ze łzami błagać Pana Boga, iżby mu dał poznać, do jakiego stanu jest powołanym, aby mógł zapewnić sobie zbawienie wieczne. Pan Bóg go natchnął, aby się schronił do klasztoru św. Pachomiusza; zaczem porzuciwszy wszystko, uciekł z własnego domu. Matka jego przysłała niezadługo do św. Pachomiusza z listem od cesarza, iżby jej oddał syna; lecz Teodor modlił się z taką gorącością do Pana Boga, iż pobudził matkę jego do opuszczenia świata i do zamknięcia się w jednym klasztorze“.

Tak naucza św. Alfons. Ta nauka może być także wzorem, jak wyklądać naukę chrześcijańską i dojrzałym i wykształconym, zwłaszcza gdy istnieje przepis wyraźny Kościoła, aby nauki katechizmowe wszędzie były miewane. Benedykt XIV. w bulli: „*Etsi minime nobis*“ wzywa do tego słowy następującemi: „Powinność pasterskiego urzędu wymaga, aby w dyecezyach wszystkich i na każdym ich miejscu wykładano kolejno i należycie chrześcijańską naukę“,

to jest, gdy ukończy pasterz wykład całego katechizmu w przeciągu 4—5 lat, ma natychmiast rozpocząć cykl nowy. W obręb nauk katechizmowych wchodzi tedy wszystkie prawdy wiary, uważane pod względem dogmatycznym, moralnym, historycznym, obrzędowym i t. d. Różnią się od kazań ścisłą zależnością jednej nauki od drugiej i wprowadzeniem kilku osobnych założeń. Wzorami w tym rodzaju kaznodziejstwa są: św. Alfons Lig. w dziełku wyżej wspomnianem; św. Cyryl Jerozolimski w swoich katechezach; Skarga w swoich kazaniach o sakramentach; Wereszczyński w swoim wykładzie Składu Apostolskiego i sakramentu Pokuty; Karnkowski w swoim dziele o Eucharystyi i Mesyaszu; Grodzicki w kazaniu „o używaniu Najśw. Sakramentu pod jedną postacią“ i t. d.

### 5. Ważne wskazówki i przestrzega dla katechetów.

Nie należy podawać młodzieży pewnych nauk, które mogłyby spowodować u nich nadwątlenie sumienia. Taką np. jest nauka o kradzieży rzeczy drobnych. Usłyszawszy bowiem niejeden z nich, że ukraść kilka krajeczków nie jest grzechem ciężkim, przy pierwszej sposobności skorzystałby z tej wiadomości, a wkrótce mógłby nabyć brzydkiego nalogu kradzieży, a nawet popaść w grzechy większe. Co innego bowiem nauczać w konfesjonale, a co innego z katedry, a co innego z ambony, gdzie czasem pewne zdanie, nie dobrze pojęte od tych, którzy są skłonni do szerokiego sumienia, może wiele zaszkodzić, nasuwając im wnioski wątpliwe lub dowolne. To jednak nie przeszkadza wcale do sprostowania i naprawiania sumienia u dzieci, kiedy mają za grzech to, co nie jest grzechem. Tak np. niektóre z nich mniemają w swojej prostocie, iż nawet takie podejrzenia i posądzania są nieuzasadnione, które mają dostateczną podstawę ku temu. Powiedzieć im tedy jasno i wyraźnie: Gdy kto ciebie raz

oklamał lub oszukał, możesz go podejrzewać słusznie i bez grzechu, kiedy innym razem zbliży się do ciebie z jaką sprawą, a nawet wolno ci go potem podejrzewać o złe zamiary, gdy spostrzeżesz w jego uczynkach lub słowach ważne znamiona, które na to wskazują. — Inne mniemają, iż jest szemraniem, gdy się zawiadomi rodziców lub nauczycieli o grzechach ich dzieci, zwłaszcza gdy to jest rzeczą konieczną, aby zaradzić złemu. A jeszcze inne sądzą, że grzeszą śmiertelnie, gdy nie zachowują jakiego przykazania kościelnego jako to: gdy nie słuchają Mszy św., gdy pracują we święta, gdy nie poszczą, chociaż ku temu mają ważne powody, które ich zwalniają zupełnie od obowiązku, przez Kościół nałożonego. W tych i tym podobnych sprawach należy dzieciom dokładnie powiedzieć, że nie ma żadnego grzechu. — A zaś odwrotnie powinien katecheta wyraźnie wskazać, które uczynki są grzechami z pewnością, chociaż wielu ich sobie za nic waży; a osobliwie gdy grozi im niebezpieczeństwo nabycia złego nalogu, z którego podźwignąć się później ciężko człowiekowi przychodzi. Bardzo wielu ludzi mniema, iż nie jest grzechem ciężkim narażać się na bliską sposobność grzeszenia; należy im tedy jasno wyłożyć, iż kto nie unika sposobności bliskiej do grzechu, zwłaszcza gdy ta jest dobrowolną, ten grzeszy ciężko, lubo nie ma na myśli popełnienia grzechu, na który się naraża. Tem bardziej należy przestrzedz te dzieci, które używają pewnych zabobonów dla wyleczenia się z jakiej choroby albo dla uniknięcia jakiego nieszczęścia i t. p., iż to wszystko jest grzechem ciężkim, chociażby pierwaj były to w dobrej wierze czyniły. A tem więcej jeszcze należy je pouczyć, iż kto trwa w zamiarze pomszczenia się za odebraną jaką obelgę, ten znajduje się w ciągłym grzechu śmiertelnym, a jeśli umrze w takim usposobieniu, to pójdzie na potępienie wieczne. — A starsze dziewczęta należy pouczyć, że jeśli mają w tem upodobanie, iż ich pożądamy mężczyźni nie w celu zawarcia związku małżeńskiego ale przez prostą

próżność, wtedy znajdują się w stanie grzechu. Tak uczy św. Alfons, Doktor Kościoła (*Instruzione sopra i precetti del decalogo*). Nie dobrze jest także opowiadać dzieciom na katechizacji wypadki pewne w ten sposób, iż one wybuchają głośnym śmiechem. Twierdzą niektórzy katecheci, że ten sposób utrzymuje dzieci w uwadze i pociąga do uczęszczania na naukę. Tymczasem święci katecheci obudzali płacz powszechny a nie śmiechy. Takim był święty Jan Franciszek Regis. Jeśli potrzeba powiedzieć coś śmiesznego, co wynika z samego przedmiotu, który się wyklada, np. rozmaite kaprysy i mazgajstwa dziecinne, to tego nie ganimy; ale gdy się opowiada zdarzenia i bajeczki śmieszne, umyślnie tylko dlatego, aby wywołać śmiechy, to wtedy nauczanie apostolskie schodzi na widowisko teatralne; jest to rzecz niegodna szczególnie Kościoła, kędy się naucza, i ambony, z której się głosi słowo Boże, zwłaszcza że katecheta spełnia urząd posłannika Chrystusowego wedle słów św. Pawła (2 Kor. V. 20): „Miasto Chrystusa tedy poselstwo sprawujemy“. Prawda, że dzieci mile słuchają takich wykładów; ale pytam, jaki z tego odnoszą pożytek? — Po wybuchu śmiechu słuchacze znajdują się w takim roztargnieniu i pustocie, iż potrzeba niemal trudu i pracy, aby ich na nowo skupić, a potem zamiast uważać na naukę, wysnutą ze zastosowania praktycznego, myślą ciągle o owych żarcikach i konceptach, słyszanych co dopiero z ust katechety, a wtedy bardzo mało albo i nie z niej nie korzystają.

Owoż należy się liczyć z ustrojem serca ludzkiego, czyli z psychologią w tym wypadku. A pominąwszy ten wzgląd katecheta, uganiający się za śmiechem i rozweseleniem swojego audytoryum, pozyska u niego może imię człowieka wesołego i dowcipnego, lecz z pewnością nie pozyska imienia męża świętobliwego i duchownego; a właśnie takie wyobrażenie o katechecie jest konieczne, jeśli dzieci mają odnieść z nauczania pożytek zbawienny. A zresztą jest to

błędem i złudzeniem myśleć, iż dzieci nie przyjdą licznie na katechizacyę, jeśli nie będą rozśmieszane, albo iż nie będą uważać, jak się należy: owszem wówczas liczniej się będą zgromadzać i z większą uwagą słuchać opowiadania katechety, gdy poznają, że czasu na darmo nie tracą, odnoszą pożytek i stają się coraz pobożniejszemi. — Potem należy przemawiać jak najprzystępniej i jak najprościej, ucząc je, w co mają wierzyć, co mają zachowywać, jak się mają modlić do Pana Boga. Jeśli mowa nie jest zupełnie przystosowana do pojęcia dzieci, wtedy katecheta czas traci marnie, a one także. Wszelako nie należy rozumieć, jakoby styl prosty był to samo, co styl prostacki. Zdania mają być krótkie, słowa dzieciom znane, należy zadawać pytania i na nie odpowiadać, a wyświecać wszystko na przykładach, ze życia wziętych, również znanych słuchającym. Oto styl prosty. Katecheta powinien także pamiętać, że większa połowa grzechów u dzieci pochodzi ze złej woli, aniżeli z niewiedomości. A zatem powinien nie tylko oświecać ich umysł, ale oraz zapalać ich serca zwrotami zwięzłymi, skierowanymi ku obudzeniu uczuć pobożnych i uczynków dobrych, wszakże bez tonu kaznodziejskiego. Nieraz tylko wypadnie cokolwiek głos podnieść, gdy się uderza na przesady panujące i na wymówki próżne, jak np.: „nie wszyscy mogą stać się świętymi; jesteśmy z ciała; Bóg jest miłosierny; tak czynią i inni“. Tu powstać silniej, bo inaczej nigdy nie będzie poprawy na lepsze. Jednakowoż odbyć to wszystko krótko, bo katechizacya nie jest kazaniem. — A potem w miejsce zdań światowych i grzesznych należy wszczepiać w młode umysły dzieci myśli zbawienne i przysłowia pobożne, jako to: „Cóż pomoże zyskać świat cały a zgubić duszę na wieki?; „wszystko na tem świecie przemienie i skończy się ze śmiercią“; „wieczność nie skończy się nigdy“; „raczej wszystko stracić, a nie utracić Boga“; „kto posiada Pana Boga, posiada wszystko“; „tylko grzech jest prawdziwem nieszczęściem, którego bać się należy“; „dla tego, który zasłużył na

piekło, każda kara jest małą“; „aby uratować wszystko, należy zwyciężyć wszystko“; „nie nie umie, kto nie umie przemieścić zniewagi dla Pana Boga“; „kto prosi Pana Boga, ma wszystko, czego zapagnie“; „cokolwiek pochodzi z rąk Pana Boga, jest dobrem i zmierza ku naszemu dobru“; „świętym być, jest to miłować Pana Boga“; „miłość Pana Boga zależy na pełnieniu woli Jego“. Te i tym podobne zdania należy powtarzać często, aby się wryły głęboko w umysły dziecięce. A potem należy im często przypominać rzeczy, więcej potrzebne do zbawienia, jako to: 1) strzedz się świętokradztwa, osobliwie przez niewyznanie jakiego grzechu na spowiedzi z powodu wstydu niewczesnego. Niektórzy bowiem — powiada św. Alfons, Doktor Kościoła, — tak się wstydzą na spowiedzi, że nawet przed obcym misjonarzem nie wyznają wszystkiego, co należy. A jeśli kto zatai z umysłu grzech jaki nawet podczas spowiedzi misyjnej, wtedy nie podobieństwo, aby się go kiedy wypowiadał. Stąd od czasu do czasu należy im opowiedzieć jaki wypadek z historii kościelnej, gdzie mowa o spowiedzi świętokradzkiej. 2) Należy także często mówić o potrzebie unikania złych i niebezpiecznych sposobności do grzechu; ponieważ jeśli nie unika sposobności bliskich, osobliwie odnoszących się do zmysłowości, wtedy wszystkie inne środki na nie się nie przydadzą. 3) Należy mówić często o modlitwie, to jest o częstem udawaniu się do Pana Boga o pomoc, aby nie wpaść w grzech jaki. Modlitwa ożywia w dzieciach wiarę, wzmacnia nadzieję, potęguje miłość i przywiązuje serca dzieci do Boga, ułatwia katechecie i nauczycielom nauczanie a dzieciom naukę, osładza trudy i mozoly, wywiera wielki moralny wpływ na dalsze ich życie, bo kto się modlić umie, ten też potrafi żyć pobożnie i świątobliwie. Modlitwa jest wielkiem dobrem, bo jeżeli z rozmowy z cnotliwym człowiekiem nie mały odnośny pożytek, jakżeż wielkie pożytki odnosi ten, któremu wolno rozmawiać z Panem Bogiem! Szczególniej kto się nie poleca Panu Bogu w czasie pokusy, ten niechybnie upadnie;

a przeto należy często powtarzać podczas katechizacyi, iż gdy przyjdą pokusy, a zwłaszcza pokusy nieczyste, niech każdy wzywa na pomoc Pana Jezusa i Najśw. Maryi Panny i niech to czyni dotąd, dopóki pokusa nie ustanie. Kto się modli, ten nie potrzebuje się obawiać upadku, albowiem ma Pana Boga ku pomocy. Powiada św. Teresa, iż radaby wejść na wysoką górę i z niej wołać nieustannie: „Ludzie, módlcie się, módlcie się, módlcie się!“ Z tego względu ten katecheta odpowie godnie swemu posłannictwu, który nauczy dzieci modlić się. Nie rozumiem tu wyuczenia dzieci pewnych formulek, ale modlitwy w duchu i w prawdzie.

W jaki sposób dojść do tego? Katecheta powinien na-przód postarać się, aby dzieci umiały i rozumiały zwyczajne modlitwy. W tym celu ma ułożyć na cały tydzień porządek modlitw do odmawiania przed nauką i po nauce codziennej. Do planu tygodniowego powinny być przyjęte następujące modlitwy: ofiarowanie spraw całodziennych; modlitwa Pańska; Pozdrowienie anielskie; Skład apostolski; Dziesięcioro Bożego przykazania; Pięć przykazań kościelnych; sześć prawd; 7 Sakramentów ŚŚ.; ośm błogosławieństw; siedm grzechów cudzych; cztery grzechy, o pomstę do nieba wołające; trzy cnoty teologiczne; cztery cnoty kardynalne; Anioł Pański; Pod Twoją obronę; modlitwa św. Bernarda: O Pani moja...; modlitwa do św. Józefa; modlitwa do św. Anioła Stróża; do św. Patrona parafii. Do modlitw zaliczyć należy także pieśni, w kościele używane i stosownie do dzieci dobrane, które lepiej i wyraźniej jeszcze przemawiają do serca, a rozumiane wielki wpływ wywierają. Rzemieślnik w warsztacie, rolnik w polu, wyrobnik przy pracy przyśpiewują sobie jakby szukali ulgi wśród znoonej pracy a nieraz dla odpędzenia nudów i trosk: dlaczego dzieciom odmawiać tej poeciechy? nauczanie i zachęcanie dzieci do śpiewów religijnych najskuteczniej powstrzyma choć w części piosnki świątowe, tehnące zmysłowością. Podczas wykładu niech katecheta używa często aktów strzelistych. Należy często wpajać w dzieci



miłość ku Panu Bogu, wspominając na Mękę Chrystusową. Kto wstrzymuje się od grzechu tylko przez bojaźń piekła, ten znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie powrotu do upadków, skoro bojaźń minie: ale kto rozmiłuje się w Panu Jezusie, ten nie tak łatwo upadnie znowu w grzech śmiertelny. Ku temu pomaga wiele rozmyślanie o męce Chrystusowej. Powiada św. Bonawentura, iż rany Chrystusowe ranią serca najtwardsze i rozpalają dusze najzimniejsze. Stąd poradno jest czynić codziennie cokolwiek modlitwy myślnej, a podczas niej obudzać częste akty miłości ku Panu Jezusowi i często błagać Pana Boga o miłość Jego. — Niech mówi często katecheta o uczęszczaniu do spowiedzi i Komunii św., albowiem w nich czerpie dusza siłę, aby się utrzymać w łasce Bożej. O tych rzeczach nie wystarczy mówić raz tylko; potrzeba mówić o nich często, ponieważ nie zawsze są wszystkie dzieci zgromadzone i ponieważ potrzebę ich używania należy silnie wpoić w umysły dzieciinne. Powie nie jeden: gdy się jedne i te same rzeczy częstokroć powtarzają, wtedy słuchający się nużą i sobie przykrzą. A co nam do tego? Niektóre z dzieci rzeczywiście nie będą słuchać chętnie, ale za to wszystkie inne odniosą z nich wielką korzyść, zwłaszcza że wielu z nich, gdy nie słyszą jednej rzeczy, powtórzonej kilka razy, to zaraz o niej zapominają. — A potem należy dzieciom poddawać myśli i zwroty mowy, już gotowe, któremiby mogli się posługiwać przy pierwszej nadarzonej sposobności. Gdy np. które z nich zostanie zelżone przez kogo albo dozna jakiej przykrości, zamiast złorzeczyć i przeklinać niech swojemu winowajcy powie: „Oby cię Pan Bóg uczynił świętym; niech cię Pan Bóg oświeci łaską swoją“. A w przystępie gniewu niech raczej milczy, nie rzeknie ani słowa. A gdy wydarzy się coś niepomysłnego, niech mówi: „Niech się dzieje wola Boża“; „Panie, ja to przyjmuję za moje grzechy“. Te i tym podobne słowa należy im często powtarzać, aby wbiły je sobie dobrze do głowy i do serca. — A wreszcie niech katecheta stara się

wyrobić w dzieciach delikatność sumienia, a przeto niech występuje przedewszystkiem często przeciw zarutowi: Czyż możebne, aby dusza za jeden grzech śmiertelny miała cierpieć przez całą wieczność? — Kto tak rozprawia, daje znak oczywisty, iż nie rozumie wcale, co to jest grzech śmiertelny. Grzech śmiertelny jest to odwrócenie się od Pana Boga. Św. Tomasz z Akwinu i św. Augustyn określają grzech śmiertelny jako odwrócenie się od dobra niezmiennego. Przeto odzywa się Pan Bóg do grzesznika: „Tyś mię opuściło, mówi Pan, poszłoś nazad“ (Jer. XV. 6.). Grzech śmiertelny jest wzgardą, wyrządzoną Panu Bogu: „Wychowałem syny i wywyższyłem: a oni mię wzgardzili“ (Izaj. I. 2.). Grzech śmiertelny jest nieuczczeniem Pana Boga: „przez przestępowanie zakonu Boga nie czcisz“ (do Rzym. II. 22.). Grzech śmiertelny jest wypowiedzeniem służby Panu Bogu. Grzesznik niejako mówi: Panie, ja nie chcę Tobie służyć. Jako uskarża się przez proroka Jeremiasza (II. 20.): (Jeruzalem) „złamałaś jarzmo moje i mówiłaś: nie będę służyła“. A zatem za jeden grzech śmiertelny za małą jest kara piekielna; ani tysiąc piekieł nie wystarczą na ukaranie jednego grzechu śmiertelnego. Jeśli kto zelży bez przyczyny człowieka prostego, zasługuje także na karę; a tem bardziej jeśli zelży jakiego pana, jakiego księcia lub króla. Atoli czemże są wobec Boga wszyscy królowie i panowie ziemscy a nawet wszyscy Święci, którzy są w niebie? Są jakby niczem: „Wszyscy narodowie, jakoby nie byli, tak są przed Nim“ (Izaj. 40. 17.). Owoż na jakąż karę zasługuje ów, który znieważa Pana Boga, który umarł za nas z miłości wielkiej.

Zwracać także należy uwagę dzieciom, iż do grzechu śmiertelnego potrzebne są trzy rzeczy: uwaga zupełna, zezwolenie zupełne i materya ciężka; a gdy tylko jednej z tych rzeczy zabraknie, grzech już nie jest śmiertelnym, ale jest tylko grzechem powszednim albo nie jest wcale żadnym grzechem. A grzech powszedni nie sprowadza wprawdzie

śmierci na duszę, ale jej zadaje pewną ranę. On wprawdzie nie obraża ciężko Pana Boga, ale jest zawsze obrażą Bożą. Nie jest wprawdzie tak wielkiem złem, jakim jest grzech śmiertelny, ale jest zawsze większem złem, aniżeli wszystkie nieszczęścia, jakie tylko mogą spaść na człowieka. Grzechy powszednie są rozmyślne i nierozmyślne. Nierozmyślne, to jest popełnione bez uwagi zupełnej albo bez zezwolenia zupełnego, są mniej karygodne i w te upadają wszyscy ludzie; tylko Matka Boska szczególnym przywilejem Bożym była od nich wolna. Więcej karygodnymi są grzechy, popełnione z rozmysłem, to jest popełnione z pełną wolą i świadomością czyli z otwartemi oczyma a tem bardziej, jeśli się popełniają nałogowo, jak np. pewne urazy, ambicje i niektóre skłonności zakorzenione i t. p. Mawiał św. Bazyli: Któż nazwać się odważy jakikolwiek grzech grzechem małym (Reguła)? Wystarczy zrozumieć, iż grzech jest obrażą Bożą, aby go się strzedz nad wszystko złe na świecie“. Św. Katarzyna Genueńska, której Pan Bóg objawił brzydkość jednego grzechu powszedniego, dziwiła się, iż nie umarła ze zgrozy na widok jego. Dzieci powinny wiedzieć także, iż kto mało sobie waży grzechy powszednie i z nich się nie poprawia, stoi blisko upadku w grzech śmiertelny. Im więcej jaka dusza ich popełnia, tem więcej staje się osłabioną, a szatan znowu nabiera więcej siły, Pan Bóg zaś zmniejsza swoją pomoc. „Kto gardzi małemi rzeczami, pomалу upadnie“ (Ekkl. XIX.). A zatem starajmy się strzedz grzechów, które jedynie mogą uczynić nas nieszczęśliwymi w tem i w drugim życiu; dziękujmy Panu Bogu za Jego miłosierdzie, okazane nad nami, iż nas dotąd nie ukarał ciężko za grzechy popełnione, a osobliwie za grzechy śmiertelne, jeśli kto z nas je był popełnił; od dzisiaj zaczawszy starajmy się najusilniej o zbawienie duszy, a rozumiejmy dobrze, iż wszystko, cokolwiek czynimy dla zbawienia duszy, jest drobnostką. Wszakże aby się zbawić, nie wystarcza dobrze zacząć, należy jeszcze trwać i wytrwać aż do końca. Ażeby

zaś wytrwać, należy myśleć o sobie pokornie, nie spuszczać się nigdy na własne siły, a ufać jedynie w Panu Bogu. A właśnie w tej pokorze się éwierzimy, gdy prosimy codziennie Pana Boga o łaskę wytrwania. Uczyć tedy należy dzieci tej modlitwy o wytrwanie.

## 6. Urządzenie szkoły katechizmowej.

Szczęśliwe te kraje, gdzie w każdej prawie gminie znajduje się szkoła, w której wolno uczyć katechizmu kapłanowi katolickiemu. Tam łatwo urządzić nauczanie katechizmu. Ale są kraje, gdzie nie można uczyć w szkole, zależnej od rządu albo od władzy gminnej i są gminy, nawet w krajach z prawodawstwem katolickim, w których niema szkoły żadnej i są gminy, gdzie istnieją wprawdzie szkoły, w których się odbywa porządny wykład religii, ale z powodu różnych okoliczności mimo przymusu szkolnego nie wszystkie dzieci katolickie tam się znajdują. Owoż prawie w każdej gminie, nawet w kraju bardzo katolickim, pasterz obowiązany jest do urządzenia osobnej szkoły katechizmu w kościele albo w domu prywatnym dla tej młodzieży, która w szkole nie pobiera nauki. A właśnie ta młodzież, mniej oświecona i mało okrzesaana, potrzebuje większego starania i pracy ze strony pasterza. Sam pracując około takowych, wielecby się znużył i spracował, a jednak mimo to nie odniósłby takich rezultatów, jakie odnosi w szkole porządnej, kierowanej przez dyplomowanych nauczycieli, gdzie choćby nie był przez nich wprost wspierany, znajduje przynajmniej dzieci, więcej rozwinięte umysłowo, przyzwyczajone do uwagi i do karności szkolnej. A zatem w szkole improwizowanej należy się oglądać za środkami, któreby wyrównały ponieważ braki szkoły porządnej, a nawet przy pomyślnych okolicznościach jeszcze ją przewyższyły pod niejednym względem. Owoż najpierw ma się postarać o odpowiednich pomo-

eników. W każdej prawie wsi, w miasteczku i w mieście znajdują się pobożni mężczyźni i niewiasty, które z wielką chęcią gotowe są do poświęcenia chwil kilku w tygodniu dla młodzieży, nauki potrzebującej. Należy tedy poznać te zacne osoby i pozyskać dla sprawy nauczania katechizmu. Są tam dziewice i młodzieńcy, liczący około 20 lat, są wdowy pobożne, są poważni starcy, są nawet małżonkowie, nie mający własnych dzieci, którzy szczególnie w święta od rana do wieczora mogą być na usługi pasterzowi: jedni z nich doglądając dzieci a drudzy je nauczając. Najszczęśliwszy zaś ten pasterz, który ma do pomocy kleryków, zakonnice albo członków bractwa nauki chrześcijańskiej, założonego przez błogosławionego Hipolita Galantini. Wiele także pomódcz mogą nauczyciele i nauczycielki szkół miejscowych, jeśli uczęszczają do ŚŚ. Sakramentów. Z pomocnikami i z pomocnicami należy jednak przynajmniej raz na miesiąc naradzać się czyli raczej miewać dla nich osobne konferencye dla podania im wskazówek potrzebnych. Św. Franciszek Ksawery na każdym miejscu swojej pracy apostolskiej wyrabiał sobie katechetów i pomocników przy nauczaniu prawd wiary. Przygotowawszy tedy sobie pomocników i pomocnice powierza się im czuwanie nad zachowaniem dzieci i nauczanie niektórych oddziałów. Czuwać mogą zmieniając się godzinami. Jeśli zaś czasem się nie stawią na czas zapowiedziany, należy z cierpliwością przenieść ów zawód i starać się zastąpić ich wedle możliwości. W tej sprawie najdalej się zajdzie łagodnością. W ostatecznym razie bierze się dzieci starsze z najwyższego oddziału a dostatecznie pouczone w rzeczach wiary i im poleca się uczenie drugich. Podział dzieci na oddziały odbywa się zwyczajnie w jesieni; w niektórych miejscach na początku września, w innych na początku października, a znowu w innych na początku listopada, stosownie do okoliczności i stosunków miejscowych. W podziale rozstrzyga większa lub mniejsza znajomość religii. Zwyczajnie dzieli się na trzy główne oddziały. Pierwszy

obejmuje dzieci, liczące poniżej 7 lat; drugi obejmuje dzieci, mające 7—14 lat. Oddziały zaś główne dzielą się na poddziały, których może być tyle, ile jest lekcyj w małym katechizmie. Zwyczajnie zaś dzielą się na świeżo przybyłych, na przygotowujących się do pierwszej spowiedzi, na przygotowujących się do pierwszej Komunii, na doroślejszych tegoż pojęcia i na doroślejszych, którzy powtarzają ze skutkiem pomyślnym cały katechizm, aby mogli wziąć udział we wspólnych zapasach na popisie publicznym. Ten podział praktykuje się także podczas wielkiego postu. Każdy oddział powinien mieć osobnego katechetę, a o ile możności także asystenta czyli cenzora. Katecheta naucza, asystent utrzymuje katalogi, czuwa nad karnością młodzieży, a czasami zastępuje katechetę. W oddziałach dziewcząt ustanowić także nauczycielkę i dozorczynię. Jakikolwiek jest podział, każdy katecheta otrzymuje pewien dział z katechizmu, który powinien wyłożyć w przeciągu roku i od niego nie może odstąpić bez rozporządzenia dyrektora czyli kierownika katechizacyj.

Zwyczajnie kieruje katechizacyami pasterz miejscowej parafii. On też wybiera sobie z pomiędzy swoich owieczek najpobożniejszych i najlepiej znających prawdy wiary na katechetów, asystentów czyli dozorców, na nauczycielki, asystentki czyli dozorczyńie. Każdemu z nich powierza jeden oddział, stosownie do uzdolnienia i stopnia nauki. Asystenci mają czuwać nad prowadzeniem się dzieci, mają notować w katalogach obecność każdego dziecka i zdania katechety o postępie w nauce i w obyczajach. Jeśli które dziecko w czem wykroczy, ma je upomnieć w dobry sposób, unikając bicia i kar upokarzających, co najwięcej może kazać je zaprowadzić do kierującego katechizacyami. Dozorcami i dozorczyńiami mają być osoby roztropne i dojrzałe tak dla chłopców jak i dla dziewcząt. Dobrzeby było pozyskać na te urzędy pobożnych panów i panie, mieszkające w parafii. Jeden dozorca lub dozorczyńia wystarczy na dwa, trzy, a nawet na cztery oddziały. Dozorey i dozorczyńie powinni uwa-

zać, aby przy wchodzeniu do kościoła i przy wychodzeniu z kościoła zachowane były: porządek, skromność i cześć należyta miejscu świętemu; podczas nauczania zaś milczenie, uwaga, posłuszeństwo i spokój, a podczas modlitwy i ćwiczeń duchownych pobożność i skupienie. Zwyczajnie dozorecy i dozorcynie odmawiają z dziećmi na głos pacierze i modlitwy wedle pewnego taktu i śpiewają z nimi pieśni nabożne. Z początku roku szkolnego mogą odmawiać chórem, powtarzając za katechetą lub jego pomocnikiem lub pomocnicą modlitwy przepisane, zwłaszcza że i metodyka nie gani w tym względnie mechanicznej formy nauczania. Później powinni być uczniowie porządkiem przeznaczani, zwłaszcza w szkołach porządnych, do odmawiania głośnego modlitw, które inni po cichu powtarzają. W taki sposób można dzieci zachęcić do prędszego wyuczenia się; a katecheta się przekona, czy wszystkie dzieci się nauczyły. Ażeby nauczanie katechizmu szło pomyślnie, należy pouczać i zachęcać katechetów, nauczycielki i ich pomocników. Przeto kilka razy do roku powinien kierownik mieć konferencyę do nich. Katechetów, asystentów i dozorców może pouczać w zakrystyi, albo w kaplicy, albo w swoim mieszkaniu. Z nauczycielkami zaś i z asystentkami odbywa się konferencya w kościele albo w kaplicy publicznej wobec niewiasty poważnej, pobożnej i wpływowej, tak zwanej przeorysy. Zaczyna się wezwaniem Ducha św. i odmówieniem „Zdrowaś Marya“, a kończy się modlitwą dziękczynną i znowu pozdrowieniem anielskiem. Na konferencyach mówi się, jak nauczać katechizmu, jak utrzymywać karność pomiędzy dziećmi, jak się obchodzić z młodzieżą, jak ich przygotowywać do ŚŚ. Sakramentów, jak prowadzić katalogi, a osobliwie jak czuwać nad młodzieżą, iżby ją ustrzedz przed ogólnem zepsuciem, jakie teraz panuje na świecie. Wypadnie także nieraz uczynić słuchaczom jaki podarek celem zachęcenia ich do pracy, jako to: dać książkę, obraz, albo inny upominek. Nawet wycieczka wspólna z przekąską skromną jest tu wskazana,

przyczyni się bowiem wiele do łączności i zgody wzajemnej i do zaufania ku kierownikowi. Atoli osobno się powinna odbywać wycieczka żeńska pod przewodnictwem poważnej niewiasty, tak zwanej przeorysty. Dobrze byłoby spisać postanowienia, uchwalone na konferencji, a potem je w zakrystyi lub w kościele w ramach wystawić dla powszechnego oryentowania się i prawidła. Najwięcej zaś pomoże do utrzymania wytrwałej a skutecznej pracy wśród pomocników pasterza w nauczaniu katechizmu częste przypominanie im zwłaszcza na konferencyach ich wzniesłego powołania, do czego poda stosowne uwagi rozdział 2. Części I. niniejszego dzieła; również przypominanie wielkich odpuśców, jakie Kościół nauczającym prawd wiary udziela. Zaczem należy im podawać częstą sposobność spowiadania się, zapraszając ku temu dobrych spowiedników, iżby znajdowali się zawsze w stanie łaski a tem samem mogli zawsze korzystać z łask, powyżej wspomnianych. Dobrzeby było dla lepszej reorganizacyi pomocników katechizmowych wprowadzić w parafii „Bractwo nauki chrześcijańskiej”. Ustawy można sprowadzić z dyecezyi Medyolańskiej, gdzie wpływ błogosławiony św. Karola Boromeusza pod tym względem po dziś dzień jest widoczny. Każdy oddział dzieci powinien być osobno ustawiony, iżby jeden drugiemu nie przeszkadzał, a zawieszona na murze tabliczka z napisem może oddziały oznaczać. Jeśli są stolki, można je ustawić w półkole, aby katecheta, siedząc na swoim krześle, mógł wszystkie swoje dzieci mieć przed oczyma. Jeśli jest asystent, wtedy niech zajmie miejsce po lewej ręce katechety. A jeśli dzieci siedzą w ławkach lub ławeczkach, wtedy stanie katecheta ze swoim asystentem naprzeciw nich. Po odmówieniu modlitw, klęczący i z rękami złożonemi, do czego katecheta swoją osobą powinien dać przykład, wzywa się dzieci, aby wzięły katechizm do ręki albo ułożyły ręce swoje przyzwoicie. Przez kwadrans odpytuje katecheta lub nauczycielka dzieci z tego, co było wyłożone na przedostatniej lekcyi.



Podczas odpytywania mają dzieci mieć katechizmy zamknięte. Po ukończonem odpytywaniu każe otworzyć książki i wyklada jedno, dwa a najwięcej trzy pytania do następnej niedzieli lub lekcji, każe je wszystkim powtórzyć i wyrazić je słowy innemi. Przytem starać się o to, aby dzieci same zapytywały o sprawy, będące w związku z pytaniami, wyłożonemi i dać się im wygadać, byle mowa nie wychodziła zanadto poza treść wykładu. Taka pogadanka rozjaśnia niewymownie przedmiot i przyczynia się do ożywienia wykładu w sposób najwyższy. Nauczyciel, umiejący budzić tym sposobem zainteresowanie się dzieci, stanął na szczycie swojej sztuki. Tak nauczał Pan Jezus prawd elementarnych swojej Boskiej nauki. Ewangelia Jego jest pod tym względem najlepszym wzorem. Objasnienia zaś pytań powinny być zwięzłe, jędrne i wypowiedziane z żywością, przeplatając je opowiadaniem przykładów nie długich, nowych, a jasno rzecz oddających. Gdy dzieci używają w domu narzecz, wówczas należy przelożyć słowa katechizmu i żądać od nich, ażeby tożsamo wypowiedziały własnym dyalektem. Uważać, aby odpowiedzi dzieci były zawsze dokładne, to jest aby zawierały słowa pytania. W odpytywaniu nie iść też porządkiem książki, ale pytać na wrywki, a pytać najzdolniejszych i mniej zdolnych. Od czasu do czasu wzywać dzieci do unikania złych towarzyszków, do uczęszczania do ŚŚ. Sakramentów, do ćwiczenia się w cnotach chrześcijańskich a szczególnie w prawdomowności, pracowitości, posłuszeństwie, czystości, pobożności i miłości bliźniego. Po półgodzinnej nauce, odbytej przez katechetów i nauczycielki, daje się znak dzwonkiem, iż mają opowiedzieć dzieciom jeden przykład z historyi św. albo kościelnej, co jednak nie powinno trwać dłużej nad 5 minut. I znowu się daje znać dzwonkiem, że dyrektor czyli kierownik wstępuje na ambonę. Skąd daje dzieciom najpierw uwagi, odnoszące się do porządku karności nauki i t. p.; potem wyklada im Ewangelią dnia albo pewien ustęp z katechizmu na wzór nauki św. Alfonsa, powyżej podanej.

Ta nauka trwa najwięcej 20 minut. Potem się odmawiają akty wiary, nadziei, miłości i skruchy. A nakoniec, zaśpiewawszy stosowną pieśń, wychodzą z kościoła. Aby należycie nauczać katechizmu, trzeba umieć go dobrze. Przeto należy się zawsze przygotować do wykładu, czytając nietylko tekst katechizmu dziecięcego, ale i katechizmy większe a zwłaszcza mające obszerne objaśnienia. Aby zachować karność i ład w szkole, należy starać się katechecie o zachowanie największego spokoju wewnętrznego, oczy i ruchy niech będą spokojne a swobodne i nie obudzać z umysłu śmiechu. Jeśli postrzeże jaki nieład i zamieszanie wśród dzieci, powinien wykład przerwać i zbadać przyczynę niepokoju, a jeśli znajdzie swawolnika, ma go nazwać po imieniu i przesadzić na inne miejsce.

Z dziećmi należy się obchodzić z wielką łagodnością, oszczędzaniem i miłością, na wzór Pana Jezusa. Przeto nie należy je upokarzać słowy obelżywymi lub przezwiskami, owszem nawet błędzące należy zagrzewać i krzepić słowy pocieszającymi i nawołującymi do gorliwości i współubiegania się z diatwą wzorową. Aby obudzić współubieganie się, należy używać małych upominków, rozdawania kartek odznaczenia i zasługi i klasyfikacyj miesięcznych, półrocznych i rocznych. Wszakże nie należy zbytnio niemi szafować i jedynie na nie kłaść wagi. Od czasu do czasu przypominać im także, iż kiedyś zdadzą rachunek przed Panem Bogiem ze swego zachowania i prowadzenia się podczas nauki katechizmu i że nagroda, którą Pan Bóg im gotuje w tem i drugim życiu, jest nieskończonej ważniejszą i większą. Nie zapomnieć także i o karze, jaką nawiedza Bóg sprawiedliwy dzieci nieposłuszne, leniwe i zuchwałe na tym świecie i na drugim. A jeżeli kiedy brakować się zdaje cierpliwości katechecie, niech pomni, że w mocy i ręku jego spoczywają dusze, które Chrystus Pan przenajdroższą Krwią odkupił i że sprawuje ten sam urząd nauczania, które On sprawował na tej ziemi, a wreszcie niech się poleca gorąco Najśłodszemu Sercu Jezusa i opiece świętych Aniołów Stró-

żów tych dzieci, które przed sobą widzi. Ukończywszy naukę powinien katecheta podziękować Panu Bogu spolem z dziećmi i wyprowadzić je poza kościół w porządku wzorowym.

Katalogi nie tylko są potrzebne, ale poniekąd niezbędne; gdyż utrzymują ład w szkole katechizmowej. Przecież w gospodarstwie, gdy nie ma rejestrów i ksiąg wydatków i rozchodu, z trudnością tylko uniknie się bankructwa a o postępie doskonałym ani mowy nie ma: tem więcej w szkole należy ważniejsze sprawy zapisywać i rejestrować, jeśli się chce osiągnąć korzyść duchowną w pełni, karność, współubieganie i liczne uczęszczanie na naukę a następnie zaspokojenie własnego sumienia. Trzy katalogi są pożądane: jeden dla młodzieży, tak zwany „książeczka katechizmowa“, drugi dla katechetów, czyli tak zwany „katalogek“, a trzeci dla kierownika, czyli tak zwany „katalog główny“. Ostatni jest najważniejszym i od niego też zaczynać należy: inne wprowadza się z czasem, powoli, stosownie do rozwoju i postępu nauczania katechizmu. Książeczka katechizmowa daje się do ręki każdemu dziecku przy wpisie do szkoły. W niej zaznacza się pieczątką w każde święto i w każdy dzień, kiedy się odbywa nauka katechizmu, obecność dziecka w szkole, tamże też zapisuje się notę miesięczną postępu w nauce i z prowadzenia się. Ta książeczka powiadamia rodziców i opiekunów, iż dzieci ich rzeczywiście były obecne w szkole katechizmowej, a oraz jak sobie tamże poczynaly. Ilość pieczętek wchodzi także w rachubę w czasie rozdawania nagród. Gdyby kiedy dziecko zapomniało przynieść ze sobą na katechizację książeczkę, wtedy daje mu się karteczkę, oznaczoną pieczątką, którą wykazawszy, następnej niedzieli lub lekcyi dostanie do książeczki dwie pieczątki naraz. Przykładaniem pieczątki zajmuje się w zakrystyi asystent albo cenzor, albo inna osoba sumienna, ku temu uproszona. Zwykle katecheta odbiera książeczki katechizmowe od dzieci przed zaczęciem katechizmu i oddaje je do opieczętowania swojemu pomocnikowi. Dla porządku książeczki

każdego oddziału bywają do osobnej skrzynki składane. Przed wyjściem z kościoła odnoszą się opieczetowane książeczki katechetom.

Katalog zaś służy katechetom do zapisywania obecności i postępów dzieci, oraz ich miesięcznej spowiedzi. Postęp oznaczać można liczbami, zaczawszy od 1 do 8 albo od 0 do 10. Czytanie katalogu odbywa się przed zaczęciem katechizmu. Kto tedy przyjdzie później, tego uważa się, jakby zupełnie nie przyszedł. Noty z katalogu wpisuje się do katalogu głównego, w którym znajdują się dzieci męskie i żeńskie wszystkich oddziałów. Katalog główny znajduje się w posiadaniu kierownika katechizacji. Katalog główny sporządza się z metryki chrztu i z „księgi spisu“ parafii. Gdzie niema takiego spisu parafialnego, należy się udać do urzędu gminnego albo do policji celem wypisania sobie dzieci, żyjących w obrębie parafii. Popisy odbywają się miesięcznie, półrocznie i rocznie. Popisy są potrzebne, aby obudzić współzawodnictwo pomiędzy dziećmi i ażeby poznać dokładnie, o ile dzieci rzeczywiście z nauki skorzystały. Popis miesięczny odbywa się w ostatnią niedzielę miesiąca, a postępy zapisują się do katalogu i do książeczek katechizmowych. Katecheta odpytuje to wszystko, czego w miesiącu minionym uczono. Popis półroczny odbywa się wobec proboszcza miejscowego, w parafii zaś, gdzie jest tylko jeden kapłan, wobec księdza, zaproszonego z sąsiedztwa. Popis roczny odbywa się w kościele wobec ludu zebranego i wobec dziekana lub proboszcza z sąsiedniej parafii. Zadaje się pytania, napisane naprzód na kartce, które sobie dzieci same wyciągają, zwykle po dwa pytania a najwięcej po trzy. Pytania te są dwójakiego rodzaju: jedne odnoszą się do znajomości treści katechizmu dycezyjalnego, a te mają na względzie głównie pamięć; drugie zaś odnoszą się do rozumienia pytań pierwszych. Podczas popisu w przerwie można kazać dzieciom zaśpiewać jaką pieśń, albo odprawić przygotowany dyalog, czyli rozmowę, mającą związek z katechizmem. Po skończo-

nym popisie rozdaje się nagrody, a jeden z kapłanów obecnych czyni małą przemowę. O wyniku popisu donosi się na ręce dziekana do Konsystorza biskupiego. Dwa rodzaje popisów, wyżej wspomniane, mogą być zaniechane, ostatni jednak nie powinien być nigdy zaniechany, najpierw dlatego, iż stanowi główny punkt wizyty dziekańskiej, a powtórę, że przyczynia się w wysokim stopniu do rozbudzenia współzawodnictwa nie tylko między dziećmi, ale i między ich rodzicami. Samo bowiem poczucie godności zniewoli wielu rodziców do pilnego czuwania, aby dzieci ich dobrze umiały i rozumiały katechizm. Nagradzanie dzieci odbywa się także przy końcu miesiąca i przy końcu półroczu. Przy końcu miesiąca dobrze jest dawać dzieciom karteczki drukowane trzykolorowe: białe, oznaczają 10 kresek, czerwone 15, a żółte lub innego koloru 20 kresek. Jeśli tedy które dziecko otrzyma przy klasyfikacji 10 kresek z uczęszczania na katechizm, 10 z prowadzenia się a 10 z pilności w nauce, otrzymuje razem 30 kresek, które mu dają prawo do upomnienia się u katechety o obrazek. Jeśli nazbiera 90 kresek, to te dają mu prawo do żądania od katechety w podarunku książeczki.

Bardzo wiele pomaga także do rozbudzenia pilności i współzawodnictwa pomiędzy dziećmi, gdy przynajmniej raz na miesiąc kierownik albo proboszcz przychodzi w odwiedzinę na naukę katechizmu i zapytuje o postępowanie dzieci, a te, które się odznaczają, wynagradza pewnym podarunkiem. Atoli przy rozdawaniu nagród należy postępować z wielką bezstronnością, przeto należy przed wizytą z katechetami i pomocnikami dobrze omówić, kogo pochwalić i kogo nagrodzić. We Włoszech i we Francji odbywają się w kościele wobec ludu zgromadzonego przy końcu roku uroczyste rozdawania nagród młodzieży, która uczęszczała na naukę katechizmu. Zwyczajle przeznaczają się na to następną niedzielę lub święto po odbytych rocznym egzaminie. W kościele, w głównej nawie, wznosi się podniesienie z siedzeniami dla dostojników duchownych i świeckich. Najświętszy Sakrament

wynosi się do bocznej kaplicy albo do zakrystyi na sposób, jak się to czyni w Wielki Piątek. Gdy w godzinie oznaczonej zajmą miejsca sproszeni goście, na chórze zaczynają śpiewać jakiś utwór religijny albo pieśń na głosy. Potem wygłasza z pamięci albo z karty jedno z dzieci wiersz lub prozę, zastosowaną do okoliczności, a często występuje kilkoro z dyalogiem, będącym w związku ze sprawą katechizmu, poczem następuje czytanie imion dzieci, które się najwięcej odznaczyły nauką, pilnością i dobrym prowadzeniem się i rozdają się jako nagrody przedmioty dewocyjne, uboższym zaś ubrania a nawet książeczki kasy oszczędności, jako zawiązek posagu lub wyprawy zakonnej. Starają się o to, aby każdy oddział otrzymał pewną nagrodę. Obok nagród rozdają się także dyplomy czyli karty pamiątkowe, oprawione w ozdobne ramki, a z tych wyróżniają się szczególnie dwa dyplomy, dla króla i królowej katechizmu, to jest dwojga dzieci, które na najwyższe odszczególnienie zasłużyły.

Do ożywienia nauki katechizmu przyczyniają się bardzo wiele święta katechizmowe, jako to: dzień św. Stanisława Kostki, św. Alojzego, św. Józefa, Niepokalanie Poczęcie Najśw. Panny Maryi, a dla dziewcząt osobno święto bł. Bronisławy, św. Agnieszki, Imienia Maryi i t. p. Każde takie święto zapowiada się dzieciom na tydzień naprzód, oznaczając czas do spowiedzi i do Komunii wspólnej. Dla podniesienia uroczystości katecheci lub ich pomocnicy odmawiają przed Komunią z dziećmi na głos akty wiary, nadziei, skruchy i miłości, do tej okoliczności zastosowane, a celebrujący lub inny kapłan przemawia kilka słów gorących o Najświętszym Sakramencie. Po przyjęciu zaś Komunii św. odmawia się wspólnie z dziećmi stosowną modlitwę dziękczynną. A nawet po nabożeństwie wieczornem można urządzić dla młodzieży dyalog albo małą rozprawkę, wygłoszoną przez dzieci na cześć Świętego lub Świętej, tego dnia czczonej.

Wiele przyczynia się do rozbudzenia ducha pomiędzy dziećmi „Stowarzyszenie ŚŚ. Aniołów Stróżów“, „bractwo

św. Stanisława Kostki albo św. Alojzego“, a u dziewcząt „Stowarzyszenie córek Maryi“. W tych bractwach dziecięcych są pewne urzędy, jako to: przewodnika w modlitwach. noszących krzyż i chorągiewki, służących do Mszy św., zelatorów i zelatorek, starających się o wyszukanie i o pozyskanie nowych uczniów do szkoły katechizmowej. Znam wypadek, gdzie dzieci drobne rwały się do kościoła, aby mogły nosić chorągiewki lub dzwonki podczas procesyi, a ponieważ bez opieki starszych iść nie mogły, sprowadzały nawet w dni powszednie Oktawy Bożego Ciała ojców i matki na nabożeństwo do kościoła, aby dostąpić tego zaszczytu.

Również wielce pożytecznem jest urządzenie podwórca lub ogródka dla zabawy, osobnego dla chłopców, a osobnego dla dziewcząt, gdzieby młodzież pod okiem katechetów i ich pomocników mogła się zabawiać przed i po nabożeństwie ranнем i wieczornem. Atoli baczyć należy, aby zabawy były zastosowane do płci i do wieku młodzieży. Gdy nadechodzi godzina nauki lub nabożeństwa, na znak dzwonka nastaje przerwa zabaw i milczenie, dzieci ustawiają się parami i idą na miejsce wskazane: każdy oddział osobno. Żadne z dzieci nie powinno wychodzić z kościoła, chyba w razie potrzeby. Przeto zawsze jeden lub dwu pomocników powinno czuwać nad porządkiem nawet poza kościołem, kiedy się katechizacya odbywa. Nie pozostawiać też nigdy dzieci w kościele bez zajęcia jakiego, a tem mniej bez dozoru odpowiedniego. W razie braku osób starszych, ustanawia się chłopca lub dziewczynę z oddziału najwyższego dla czuwania nad innemi. Nieraz wypadnie pasterzowi odwiedzić niektóre dzieci w domu, zwłaszcza dzieci, zaniedbane przez złych rodziców albo sieroty, zostające na służbie lub w rzemiośle. Jeśli nie mają żadnego przytułku i zatrudnienia, należy im się o takie postarać, boć inaczej wszystka nauka, choćby najlepsza, na ulicy zwietrzeje i nie przyniesie żadnego pożytku. Z dzieci włóczęgów wyrastają zbrodniarze. Dla pokrycia kosztów na wydatki urządzenia szkoły katechizmowej przyczynia się

wiele „Bractwo nauki chrześcijańskiej“, które nie tylko pomaga pasterzowi nauczać dzieci, ale jeszcze daje miesięczne datki i zarządza składki w obrębie parafii i w Kościele podczas nabożeństw katechizmonych.

Wreszcie ważną jest uwaga, aby nie zaprowadzać wszędzie i naraz tych rzeczy i środków, o których wyżej była mowa. Roztropność pasterska nauczy, co, gdzie i jak urządzić, co pierwej a co potem. Główna rzecz jest, aby osiągnąć skutek, to jest: należyte pouczenie młodzieży w rzeczach wiary.

---

## ROZDZIAŁ II.

### O homilii.

Homilia należy do najdawniejszych rodzajów nauczania w Kościele Bożym. Ona jest najwłaściwszą do tłumaczenia ludowi odczytywanych w niedziele i we święta Ewangelij i lekcyj. Ona dziwnie się godzi z prostotą wiary i obyczajów naszego ludu. Będąc plebanem w jednej parafii, dosyć zaniedbanej, a nie mając wikarego, wykladałem przed sumą naukę chrześcijańską wedle katechizmu, poprzedziwszy ją krótkim wykładem Ewangelii, a przed nieszporami uczyłem dzieci wobec zebranego ludu i jeszcze nie skończył był mojego cyklu, a przyszła deputacya najpoczeiwszych moich parafian z prośbą, abym im mówił „tylko o Panu Jezusie wedle przeczytanej Ewangelii“, tak jak im mówił nieboszczyk ksiądz. Ucieszony i nauczony tym wypadkiem mówiłem im tedy homilię na sumie, a wieczorną naukę dla dzieci starałem się rozszerzyć i przystosować także do starszych.

Slusznie tedy uważa Lipnicki (Tom II. §. 18.), iż forma kazań stosowniejsza jest dla ludu, owianego oświatą świecką, chłodniejszego w wierze, powodującego się więcej rozumem aniżeli sercem, zachwianego w posłuszeństwie a wię-



cej jeszcze w miłości ku Kościołowi. Lecz przyznaje, że w kościołach wiejskich mogą być mówione kazania ze skutkiem we dni uroczyste i we dni szczególnych obchodów w kościele Bożym. Najlepiej zaś używać w kościołach wiejskich formy homilijnej wedle rozkładu nauk, umieszczonego na końcu katechizmu Soboru Trydenckiego (według tłómaczenia, uskutecznionego staraniem Karukowskiego). Tak przykazuje Synod Gnieźnieński z roku 1607: „*unam concionis partem ex evangelio occurrentis temporis, alteram ex Catechismo Romano ad Parochos praedicatorum desumant*“. A ponieważ forma homilii może od prostego wykładu podnieść się według potrzeby i uznania samego kaznodziei do natury i formy kazania, nie tracąc bynajmniej swej cechy właściwej (homilia systematyczna), może tedy z wielkim pożytkiem być używaną także w kościołach miast większych, tem bardziej, że i tamże lud prosty zgromadza się w liczbie przegmagającej. A zresztą wszędzie powinna być używana, ponieważ Kościół święty wyraźnie tego żąda. Sobór bowiem Trydencki (sess. XXIV. de reform. cap. 4.) przykazuje (mandat), aby biskupi, plebani i ich zastępcy w kościołach swoich wykładali Pismo św. (*sacras scripturas divinamque legem annuntient*) przynajmniej we wszystkie niedziele i święta.

A w *Pontificale Rom. de consecra electi in Episc. interrogat Consecrator: Vis ea, quae ex divinis scripturis intelligis, plebem, cui ordinandus es, et verbis docere et exemplis? R. Volo*“. A potem mówi: „*Episcopum oportet iudicare, interpretari, consecrare, ordinare, offerre, baptizare et confirmare*“. Kościół święty dlatego sobie życzy wykładów Pisma św., aby skarby mądrości Bożej, którą Duch św. z taką szczodroblivością w nim złożył, nie pozostały nieużyte i niewyzyskane: „*ne coelestis ille sacrorum librorum thesaurus, quem Spiritus sanctus summa liberalitate tradidit, neglectus jaceat*“. (Conc. Trid. sess. V. cap. 1.). Kazania są nieraz nudne, suche i rozwlekłe, bo kaznodzieje z siebie samych przeważnie wysnuwają myśli i uczucia. A tym czasem

należy tylko odszukać i odnaleźć to, co już dawno objawiono i wyłożono najjaśniej. Przeto myśli i uczucia do kazania należy brać ze skarbcza Objawienia Bożego. Te myśli i uczucia są już gotowe: należy je tylko w porządku uszykować i zestawić z pewnym planem, aby sprowadziły zamierzony skutek.

Pisano św. jest najpotrzebniejszym materiałem dla kaznodzici, albowiem zawiera najważniejszą część nauki chrześcijańskiej, a do tego w kształcie najdoskonalszym, bo wyszło z ust samego Jezusa Chrystusa, Boga i człowieka, albo za sprawą Ducha św. z ust natchnionych mężów Bożych. W słowach Chrystusa maluje się spokój niezrównany i nie-dościgniony. Opowiada bez najmniejszego wymuszenia i bez żadnej pracy; mówi o niebie jako o domu swojego ojca; opowiada, co widzi na własne oczy: rzeczy, które ludzie śmiertelni podziwiają, dlań zaś same przez się rozumieją się. Lud świadczy o Nim, iż nikt dotąd tak nie nauczał. Żaden z kaznodziejów nie zużytkował tak postaci krasomowczych, jak Chrystus Pan w popularnych swoich przemówieniach. Wielkie wprawdzie są zalety krasomoweze dzieł klasyków greckich jako: Homera, Platona, Ksenofonta i Plutarcha, wielka w nich prostota i wspaniałe obrazy dla oznaczenia wielkich zjawisk: a jednak w Piśmie św. znachodzimy jeszcze wyższą prostotę, większą naturalność i wznioslejszą żywość przedstawienia, bo nadludzka. Nigdzie Homer nie dorównywa wzniosłością pieśni Mojżeszowej (5. Mojż. XXXII. 1—43), którą dzieci izraelskie uczyły się na pamięć i którą żydzi podziśdzień odmawiają codziennie w porannych modłach; nigdy oda nie dosięgnęła wzniosłości psalmu 49; żaden pisarz świecki nie dorównał dotąd mowie porywającej Jezajasza (np. Izaj. XL. 15—17, XXIV. 1. 19. 20; XI 6—8.); Jeremiasza (IX.). Nahuma (II.); Daniela (V.). Święci bowiem pisarze Pisma Bożego mają w słowach swoich coś boskiego, świeccy zaś klasycy pozostawiają na wszystkim piętno ludzkie, które słabością trąci. U świętych Apostołów mimo niedostatków i nierówności stylu wszystko jest szlachetne i pełne siły.

Nauca św. Augustyn (de doctr. christ. IV. c. 6. n. 9.): „*Hic aliquis forsitan quaerit, utrum auctores nostri, quorum scripta divinitus inspirata canonem nobis saluberrima auctoritate fecerunt, sapientes tantummodo an eloquentes etiam nuncupandi sint. Quae quidem quaestio apud me ipsum et apud eos, qui mecum quod dico sentiunt, facillime solvitur. Nam ubi eos intelligo, non solum nihil eis sapientius, verum etiam nihil eloquentius mihi videri potest. Et audeo dicere, omnes qui recte intelligunt, quod illi loquuntur, simul intelligere, non eos aliter loqui debuisse. Sicut est enim quaedam eloquentia, quae magis aetatem juvenilem decet, est quae senilem; nec jam dicenda est eloquentia, si personae non congruat eloquentis: ita est quaedam, quae viros summa auctoritate dignissimos planeque divinos decet. Haec illi locuti sunt, nec ipsos decet alia, nec alios ipsa, ipsi enim congruit: alios autem, quanto videtur humilior, tanto altius, non ventositate sed soliditate transcendit. Ubi vero non eos intelligo, minus quidem mihi apparet eorum eloquentia; sed eam non dubito esse talem, qualis est, ubi intelligo.*

Powiedziano wyżej, że kazania powinny być popularne i praktyczne: a właśnie Pismo św. jest na wskróś popularne i praktyczne. Cała treść jego ma jedynie na celu obudzić w nas życie nadprzyrodzone. Powiedziano także wyżej, iż kaznodzieja ma się zastosować do prawideł przyrodzonych ludzkiego poznania i uczucia, a któż zna lepiej one prawidła, jeśli nie mądrość przedwieczna, która je stworzyła i oraz Pismo św. natchnęła? Stąd pełno tam porównań, przykładów, przypowieści i innych postaci, uzmysławiających wzniosłą naukę a podniecających serce ludzkie, iż dotąd żaden z kaznodziejów nie wyzyskał ich należycie. — Pismo św. jest nie tylko najdoskonalszym, bezpośrednim dowodem prawdy objawionej, ale zawiera także wiele dowodów rozumowanych. Ono najdzielniej oddziaływa na serce ludzkie, najgłębiej w nie wnika i najtrwalsze sprowadza skutki. Mowa, styl i sposób przedstawienia Pisma św. najlepiej przypadają do natury

ludzkiej. Ono zawiera rzeczy nowe a piękne, miejsca pełne głębokich myśli i spostrzeżeń, obrazy obyczajowe, porównania trafne, które pociągają dziwnie słuchacza ku sobie. Ono ma nadto osobną łaskę oświecania umysłu a poruszania serca ludzkiego. Ono przeto jest skarbnicą kaznodziejską, jest wzorem pierwszym i niedościgłym wymowy kościelnej. Tak tylko Pan Bóg przemawiać umie. Kaznodzieja tedy o tyle tylko w Duchu Bożym będzie przemawiać, o ile przyswoi sobie treść i zalety Pisma św. Powiada ś. Augustyn (de doct. christ. IV. cap. a.): „*Sapienter autem dicit homo tanto magis vel minus, quanto in scripturis sanctis magis minusve profecit*“.

Dlatego też Ojcowie święci i kaznodzieje pierwszych wieków chrześcijaństwa szczególnie zajmowali się wykładem ludowi całych ksiąg Pisma św. Wprawdzie zarzucają, że w przemowach takich traci się jedność przedmiotu, na czem cierpi wiele siła i piękność przedstawienia; że uwaga słuchaczy rozstrzela się na kilka naraz rozmaitych rzeczy; że kaznodzieje wpadają tu łatwo w niebezpieczeństwo suchej, szkolnej egzegezy, w drobiazgowość i rozwlekłość ku uprzykrzeniu słuchaczy; a wręście, że mówiąc o kilku przedmiotach naraz, żadnego nie wyczerpuje się do dna gruntownie, skąd w homilii zwyczajnie brak głębszego wykładu przedmiotów: ale z drugiej strony homilia ma takie zalety, jakich nie mają inne rodzaje nauczania kościelnego.

Słowo homilia (ὁμιλία) wzięte jest z języka greckiego i oznacza rozmowę czyli „*colloquium*“ ze słuchaczami. Podczas homilii Ojców Kościoła słuchacze nieraz wpadali im w mowę, zapytując, prosząc, nalegając. Homilia jest to wolny wykład kaznodziejski, ujęty w granicach tekstu Pisma św. a nie ściśnięty jednością przedmiotu. Jest z powodu prostoty wykładu nadzwyczaj podatny do swobodnego wylewania uczuć i myśli kaznodziei, a tem samem do chwywania słuchaczy za serce. W homilii opiera się naukę na podstawie najpewniejszej, bo w niej sam Chrystus Pan bezpośrednio przemawia. W homilii okazuje się piękność Ewangelii i Pisma

św. w całej pełni. W niej wraża się w pamięć słuchaczy ciąg wypadków i historię świętą i wspiera się nieudolność słuchaczy. Do niej właśnie da się zastosować, co przykazuje Synod prowincjonalny Gnieźnieński z roku 1590: „Niech kaznodzieje na wzór Pawła św. będą wszystkim dla wszystkich, iżby z maluczkimi stawali się małymi, z prostymi zniżali się do prostoty, iżby umieli podawać jednym mleko za napój a innym pokarm posilniejszy do użycia“. A nawet odstępowanie od jedności przedmiotu nie jest tak wielką wadą: skoro się zważy, że w nauczaniu kościelnem przedewszystkiem chodzi o to, aby nauczyć słuchaczy życia chrześcijańskiego i ich zbudować. Św. Grzegorz Wielki (*in ep. ad Leandrum Episc. libris Moratium praefixa*) w tym względzie tak naucza: „*Quisquis de Deo loquitur, curet necesse est, ut quidquid audientium mores instruit, rimetur; et hunc rectum loquendi ordinem deputet, si quum opportunitas aedificationis exigit, ab eo se quod loqui coeperat, utiliter derivet. Sacri enim tractator eloquii morem fluminis debet imitari. Fluvius quippe dum per alveum defluit, si valles concavas ex latere contingit in eas protinus sui impetus cursum divertit; quumquo illas sufficienter impleverit, repente sese in alveum refundit. Sic nimirum, divini verbi esse tractator debet, ut quum de qualibet re disserit, si fortasse juxta positam occasionem congruae aedificationis invenerit, quasi ad vicinam vallem linguae undas intorqueat; et quum subjunctae instructionis campum sufficienter infuderit, ad sermonis propositi alveum recurat*“.

I jeszcze jedną zaletę homilii musimy podnieść, a osobliwie homilii, na wzór wielu Ojców ŚŚ. mówionej, którzy nie urywkami wykładali Pismo św., ale w całej jego rozciągłości księgę po księdze, zaczawszy od wiersza pierwszego a skończywszy na ostatnim: a to celem uwydatnienia i wykazania związku cudownie wzniosłego jednego rozdziału z drugim. Właśnie ten związek, dziwnie piękny, jednego ustępu Pisma św. z drugim jest jednym ze znamion Boskiego onegoż pochodzenia. Tak ludzie nie mówią ani piszą. I do-

piero w ten sposób wykładane Pismo św. okaże się w całej swojej piękności i majestacie. Kto z szanowuych czytelników chciałby naocznie i własną osobą o tem się przekonać, radzę mu przeczytać wykład choć jednej księgi, uskuteczniony przez którego z Ojców Kościoła; przedewszystkiem zaś radzę przeczytać świetny wykład Ewangelii św. Mateusza przez św. Chryzostoma, którego dosłowny przekład posiadamy w naszym języku. Dałby Bóg, żeby znowu nastąpiły podobne czasy gorliwości apostołskiej opowiadaczy słowa Bożego do owych czasów, w których żyli święci Ojcowie. Przecież i dzisiaj, jeśli dobry kaznodzieja wyjdzie na ambonę, to znajdzie słuchaczy nawet w dni powszednie, czego najlepszym dowodem są Majowe nabożeństwa, podczas których codziennie głosi się słowo Boże we wielu kościołach naszych wobec licznie zebranego ludu, a nie ulega wątpliwości, że znaleźliby się a to nawet liczni słuchacze, gdyby i w innych miesiącach głosiło się codziennie słowo Boże. A gdyby kaznodzieje wykładali także Pismo św. Starego zakonu, ściągnęliby na homilie nawet wielu żydów, co naturalnie musiałoby sprowadzać ich częstsze nawrócenia. Jabym powiedział, że my Polacy, którzy posiadamy pomiędzy sobą tak znaczny zastęp nieszczęśliwych potomków Abrahama, mamy nawet obowiązek głosić im słowo Boże w sposób, dla nich najodpowiedniejszy. A właśnie homilie, mówione na wzór Ojców Kościoła, biorąc po kolei ustępy Pisma św. Starego Testamentu za podstawę, byłyby dla nich najzbawienniejsze a również katolików nie mało utwierdzałyby we wierze i w nocie. I Kościół Boży pragnie, aby jak najczęściej było wykładane w kościołach Pismo św. choć by i codziennie. Proszę porównać, co o tem mówi Sobór Trydencki (sess. XXIV. de reform. cap. 4.). A w dzisiejszych czasach sprawa ta przychodziłaby kaznodziejom nawet łatwiej, aniżeli kiedykolwiek ponieważ mamy świetne wzory Ojców Kościoła już gotowe, nie tylko w oryginale, ale nawet w znacznej części i w przekładach a nadto znakomite komentarze nowszych egzegetów.

Przypatrzmy się teraz budowie homilii Ojców a zwłaszcza najwymowniejszego z nich, św. Jana Chryzostoma. Wstęp jego homilii zawiera krótkimi słowy nawiązanie z poprzednią, potem podnosi ważność, znaczenie i piękność treści ustępu, który ma wykladać, a czyni to nie sucho, ale z ożywieniem. Potem przystępuje do wykładu Pisma św. wiersz po wierszu. Wyjaśnia pojedyncze myśli, odnośnie do związku z całością, słowy Pisma św. z różnych miejsc Starego i Nowego Testamentu. Po wyjaśnieniu i udowodnieniu pewnej myśli, czyni zastosowanie do słuchaczy, nie długie a jędrne; zbija błędne zdania i przesady; karci przywary i wady, i podaje stosowne rady i środki. Przechodząc do następnego wierszu lub do następnej myśli czyni toż samo, co z poprzedzającą. Kończy epilogiem, w którym podnosi i obszerniej omawia jedną ze znaczniejszych myśli, będącą w blizkim albo w dalszym związku z całością. To końcowe przemówienie stanowi  $\frac{1}{9}$  a najwięcej  $\frac{1}{8}$  część całej homilii.

I w naszych czasach możnaby w ten sposób nauczać w kościele, opierając się przy wykładzie nie tyle na wywodach nowszych egzegetów, naśladowujących zbyt szperania protestantów, popisujących się znajomością wariantów tekstu Pisma św. w tłumaczeniu kilku oryentalnych języków, ale głównie na powadze tradycji, przechowanej przez Ojców Kościoła. Wszakże zdań Ojców ŚŚ. nie należy przywozić w homilii wiele: jedno wystarczy przy wyjaśnieniu każdej myśli, bo homilia to nie egzegetyka. Za czasów jednak św. Augustyna a jeszcze więcej za czasów św. Piotra Chryzologa, za Grzegorza Wielkiego i Gelazyusza zaczęto przemawiać w kościele wedle ustępów Ewangelii, umieszczonych w Mszałe czyli wedle tak zwanych perykop. Papież Pius V. (1570), poprawiwszy Mszał, zmienił też i niektóre perykopy. Po nim zajmowali się jeszcze poprawą ksiąg liturgicznych papieże Klemens VIII. (1604) i Urban VIII. (1634.). Stąd perykopy, dzisiaj w kościele rzymskim używane, nie zawsze się zgadają z perykopami, znajdującymi się u niektórych

znakomitych klasyków, jako: Skargi, Wujka, Białobrzeskiego i t. d.

Nowsze homilie są usnute przeważnie na tle perykop, znajdujących się w Mszale, a te zmieniają się prawie każdego dnia i święta, albo na tle lekeyj i epistoł, tamże zawartych, a nieraz także na tle psalmów, hymnów, antyfon i pieśni kościelnych, tudzież na tle ustępów z brewiarza, rytuału, pontyfikału, mszału i innych ksiąg liturgicznych. I bardzo słusznie, bo jeśli chrześcijanie znają i rozumieją Homera, Wirgilięgo i wielu nowszych klasyków, to z nierównie większym pożytkiem mogą być poznamieni należycie z utworami, których autorem jest Duch św. Perykopy ewangeliczne i wspomniane ustępy z ksiąg liturgicznych zawierają w sobie bądź opisanie pewnego zdarzenia z historii świętej, bądź wzmiankę osoby, na której cześć obchodzi Kościół uroczystość, bądź myśl lub prawdę, zgodną z dniem lub obchodem, przez Kościół święconym. Nie zawsze tedy da się jedność przedmiotu zachować, nawet w homilii na tle perykopy lub ustępu z ksiąg liturgicznych usnutej. I o tę jedność nie należy się zbyt troszczyć, boć głównem zadaniem homilii jest poznamienie słuchaczy z Pismem św. lub ze słowami, przez Kościół świętymi uświęconymi. Gdy tedy kaznodzieja wyklada perykopę wiersz po wierszu, podnosząc naraz kilka przedmiotów, taka homilia nazywa się analityczną, a najlepszym wzorem w literaturze polskiej tego rodzaju homilii jest Białobrzeski. Kiedy zaś kaznodzieja tak urządza wykład perykopy, iż tenże stanowi jednolitą całość, wtedy homilia nazywa się syntetyczną. W tym rodzaju homilii jest pierwszym u nas wzorem X. Wujek w obu swoich „Postyllach“. A jeśli kaznodzieja podnosi w swoim wykładzie tylko myśli ważniejsze perykopy, jak to radzi katechizm Rzymski, to taki wykład nazywa się nauką homiletyczną. Najlepszym wzorem pod tym względem jest św. Grzegorz Wielki.



Przygotowując się do homilii, należy gruntownie wyrozumieć tekst ustępu, na którego tle chcemy usnuć nasze nauczanie; należy poznać każdą myśl jego z najmniejszymi odcieniami. Ku temu posłuży czytanie homilij Ojców św. i klasyków narodowych, jak: Wujka, Białobrzeskiego, Filipeckiego, Męcińskiego i t. d. Osobliwie należy starać się, aby poznać znaczenie Pisma św. Są bowiem rozmaite znaczenia ksiąg świętych, jest znaczenie dosłowne i znaczenie duchowne czyli mistyczne. Znaczenie dosłowne czyli literalne jest to, które wprost ze samego słowa wypływa. Każde miejsce Pisma świętego ma znaczenie dosłowne, o nie zawsze także inne, lecz tylko znaczenie dosłowne stanowi dowód wiary. Znaczenie mistyczne nie daje dowodu wiary, chyba wtedy, gdy inny tekst wskazuje, iż tak powinno być wykładane, albo gdy ogólne zdanie Ojców ŚŚ. je tak wyklada.

Znaczenie duchowne czyli mistyczne jest to, które bezpośrednio bywa oznaczone przez rzecz, słowy wyrażoną; stąd znaczenie duchowne przypuszcza zawsze znaczenie dosłowne. I tak wzmiankę o baranku wielkanocnym w drugiej księdze Mojżesza czyli w Exodus (XII. 46.): „Nie połamiecie jego kości“ św. Jan w Ewangelii (XIX. 36) stosuje do Chrystusa, Pana w znaczeniu duchownem mówiąc: „Albowiem się to stało, aby się wypełniło pismo: kości nie złamiecie z niego“.

Znaczenie duchowne czyli mistyczne jest albo „allegoryczne“, które się odnosi do tajemnic wiary, albo „anagogiczne“, które się odnosi do szczęśliwości wiecznej, której się spodziewamy; albo „tropologiczne“ czyli „moralne“, które się odnosi do obyczajów. Tak np. w słowach św. Pawła (do Gal. IV. 22—29.) wiersz 22. „Albowiem napisano jest, iż Abraham miał dwu synów: jednego z niewolnice a drugiego z wolnej“ — ma znaczenie dosłowne; wiersz 25 „co przez alegorią powiedziane jest. Albowiem to są dwa testamenty“ — ma znaczenie alegoryczne; — dalszy wiersz 24. „Ale jako na on czas ten, który się był narodził według ciała prześladował tego który według ducha: tak

i teraz“ — ma znaczenie tropologiczne; wiersz zaś 26 „A ono, które wzgórze jest Jeruzalem, wolne jest: które jest matką naszą“ — ma znaczenie „anagogiczne“. Nadto mamy jeszcze znaczenia „zastosowane“ (*sensus accommodatus*), jakimi są np. słowa, wypowiedziane przez Chrystusa Pana o Maryi Magdalenie: „Marya najlepszą częśćkę obrała“, które Kościół św. stosuje do Najświętszej Maryi Panny. Znaczenie „zastosowane“ niczego nie dowodzi, rzecz tylko wyjaśnia, ponieważ nie było zamierzone przez Ducha św. Czasem zaś jedno miejsce Pisma św. miewa dwa dosłowne znaczenia, ponieważ Pan Bóg może jednemi i temi samemi słowy oznaczyć więcej rzeczy, aniżeli jedną. I tak przez usta Daniela w Psalmie 67. 19.: „Wstąpiłeś na wysokość, pojmałeś pojmańne“ Duch św. pod obrazem zwycięstwa Izraelitów, odniesionego nad nieprzyjaciółmi (którego lekko dotyka), opiewa tryumf Chrystusa i Kościoła przez Jego Wniebowstąpienie, przez Zesłanie Ducha św. i przez nawrócenie pogan przez Apostołów. Także Izajasz (rozd. 14.) opisuje upadek króla babilońskiego, a Ezechiel (rozd. 28.) opisuje upadek króla Tyru pod obrazem upadku Lucyfera. W tych tedy miejscach Pismo św. ma dwa znaczenia dosłowne. — Przepowiednie czyli prorocstwa mają zwykle podwójne znaczenie dosłowne. Tak św. Alfons Doktor Kościoła naucza o znaczeniach Pisma św. (*Opera dogmatica contra gli eretici de sess. IV. §. 6.*).

Czasem Duch św. zamierza uwydatnić znaczenie duchowne również dobitnie a nawet jeszcze dobitniej aniżeli znaczenie dosłowne“ jak np. w 2 księdze królewskiej VII. 14. 16. gdzie mówi Pan Bóg: „Ja mu będę za ojca, a on mnie będzie za syna... i królestwo twe aż na wieki przed obliczem twojem, i stolica twoja będzie trwała zawsze“. Te słowa stosują się do Salomona „dosłownie“, a do Chrystusa „alegorycznie“. Wszakże na Chrystusie Panu sprawdzają się dokładniej, pełniej i wierniej, gdyż panowanie Jego w Kościele rzeczywiście trwa na wieki, gdy tymczasem panowanie potomków Dawida sięgało tylko do niewoli babilońskiej. A zatem słowa

te o Salomonie były ze względu na Chrystusa Pana wyrzeczony, którego Salomon był przedobrażeniem czyli typem.

W tym tedy wypadku można przytaczać słowa, w znaczeniu duchownem wzięte, za dowód równie silny, jak też same słowa, brane w znaczeniu dosłownem, gdyż Duch św. zamierzał tu raczej podnieść alegoryę, aniżeli znaczenie dosłowne. I św. Paweł Apostoł przywodzi te słowa w znaczeniu duchownem w liście do Żydów (I. 5.), dowodząc niemi wiecznej trwałości panowania Chrystusowego. Podobnie ze znaczenia alegorycznego słów Dent. (XXV. 4): „Nie zawiążesz gęby wołowi trącemu na boisku zboże twoje“ dowodzi św. Apostoł (1 do Kor. IX. 9.), iż apostołom i kaznodziejom należy się od wiernych utrzymanie stosowne; a św. Jan (XIX. 36.) dowodzi, iż dla tego nie łamano goleni Chrystusowi umarłemu na krzyżu, ponieważ o baranku wielkanocnym, który był przedobrażeniem Chrystusa Pana, stoi napisano w 2 ks. Mojżesza (XII. 46.): „Nie połamiecie jego kości“; a św. Mateusz (II. 15) dowodzi, iż potrzeba było, aby Pan Jezus schronił się do Egiptu i potem stamtąd powrócił, ponieważ u proroka Ozeasza (XI. I.) powiedziano jest o narodzie izraelskim który był przedobrażeniem Chrystusowem: „Z Egiptu wezwałem syna mego“. Te więc teksty można przywodzić i w znaczeniu duchownem na poparcie prawd wiary, ponieważ inny tekst Pisma św. wskazuje, iż tak powinny być wykładane. Atoli takich miejsc w Piśmie św. jest bardzo mało: Zwyczajnie przeto dowodzi się tylko słowy, wziętymi w znaczeniu dosłownem. A nawet dla wyjaśnienia rzeczy nie poradno jest dzisiaj używać w homiliach Pisma św. w znaczeniu duchownem, lubo Ojcowie Kościoła, jak: św. Augustyn, św. Grzegorz Wielki, św. Bernard i inni lubowali się w alegoryach. Proszę tylko porównać ustępy z *Brewiarza rzymskiego: 3 noctur. in festo S. Joan. Ap.; in Dom. Quinque; fer. 6. quatuor temp. Quadr. fer. 5. infr. hebd. 2. Quadrag. Dom. in Palmis; Com. Ewang. Comm. Conf. Pont. 1. loc.; de Comm. Virg. 1. loc.* Ojcowie święci mogli tak kazać z po-

żytkiem, mówili bowiem do ludu, który znał znakomicie Pismo św. i w czasach, kiedy życie religijne wśród chrześcijan było wysoce rozwinięte. Nasze czasy są inne. Nam potrzeba raczej naśladować św. Jana Chryzostoma i klasyków naszych narodowych, którzy przy wykładzie Pisma św. trzymają się głównie znaczenia dosłownego.

Zrozumiawszy tedy dobrze tekst Pisma św. należy obmyśleć formę, w jakiej ma się wyłożyć perykopę, czy w formie analitycznej, czy syntetycznej, czy też w formie nauki homilijnej. Stosunki miejscowe i właściwość perykopy tutaj stanowią, co i jak czynić wypada. We wstępie homilii podnosi się powód mowy Chrystusa Pana albo powód wypadku, opowiedzianego w perykopie, również wyjaśnia się okoliczności ważniejsze, wyrażenia przetrudne, zwłaszcza przeñośnie orientalne, zwyczaje i przepisy prawa Mojżeszowego, przepowiednie i przeobrażenia Starego Testamentu a wreszcie to wszystko, co do jasnego i zupełnego objęcia rzeczy może być przydatne. Potem przystępuje się do samego wykładu perykopy. Słowa Pisma św. należy wykladać wedle nauki Kościoła św., to jest wedle zgodnego nauczania Ojców ŚŚ. i wedle tłumaczenia Soborów i Papieży rzymskich, unikając samowolnego nakręcania. I na tem nie dosyć. Potrzeba jeszcze słowa Pisma św., modląc się, rozważyć, zgłębić w sercu własnem, przetrawić, treść ich rozwinąć przez omówienie a wreszcie przystosować do słuchaczy w sposób praktyczny i ożywiony, nie bawiąc się drobnostkami. Przy nadarzonej sposobności dobrze jest zbijać błędne zdania. Należy unikać jednostajności w przechodzeniu od jednego wiersza do drugiego. Bardzo silnie działa na słuchaczy, gdy kaznodzieja od czasu do czasu uwagę zwraca słowy: „To Bóg mówi, to mówi Duch św., Jezus Chrystus, Kościół nieomylny...“ Zdań różnych Ojców ŚŚ. nie przywozić, jedno jędrne stanie za wiele.

Wyjaśniając pismo św. nie należy wyrывать słów z kontekstu czyli z całości, ale pojmować je i tłumaczyć ludowi w związku ze słowy poprzedzającemi i następującemi. Nie

naśladować tedy pisarzy z wieku makaronicznego, jak np. nawet wielce zasłużonego X. Tomasza Młodzianowskiego, który w homiliach idzie sobie swoją drogą a perykopa swoją, czyli wrywa pierwsze lepsze słowo z ustępu przeczytanego, i dalejże prawie przeciw nadużyciom i grzechom; o których w Ewangeliu z tego dnia nie ma najmniejszej wzmianki. A zatem nie z jednego słowa należy wysnuwać nauki i przestrogi dla słuchaczy, ale z całych myśli, które się w perykopie znajdują.

A jeszcze więcej nagany godnem byłoby tłómaczyć Pismo św. fałszywie według własnego widzimisię, jak np. jeden kaznodzieja, który słowa Faryzeusza u św. Łukasza (XVIII. 11.): „nie jestem jako inni ludzie“, stosował do Najświętszej Maryi Panny, że godnością swoją przewyższa wszystkie stworzenia. Takie tłómaczenie potworne jest co najmniej śmiesznem. Prawdą jest, że Matka Boska przewyższa wielkością swoją ludzi i Aniołów, ale dowodów na to znajdziemy wiele gdzieindziej, nie potrzebując udawać się do fałszywego i pysznego Faryzeusza.

Po wykładzie wyczerpującym perykopy, następuje moralne zastosowanie i zakończenie homili, będące w naturalnym związku ze słowami wyłożonemi, które może stanowić  $\frac{1}{9}$  lub  $\frac{1}{8}$  część homili.

## ROZDZIAŁ III.

### O kazaniach.

#### I. Kazania w ogólności.

Zadaniem kazań jest podanie słuchaczom gruntownej i dokładnej nauki wiary i obyczajów chrześcijańskich oraz silniejsze wpływanie na nich, aby skłonić ich do przyjęcia takowych. Jest to zatem forma nawracania najdzielniejsza i wymagająca od kaznodziei i od słuchaczy wyższego wykształcenia i wyrobienia umysłowego. W dzisiejszych czasach kiedy oświata w rzeczach światowych sięga nawet pod strze-

chy wieśniacze i na poddasza miejskie, potrzeba ich coraz więcej czuć się daje. Z oświatą bowiem świecką wzmagają się także namiętności i pokusy a osobliwie pycha; należy tedy za wzrostem wiedzy postępować także w rzeczach wiary i obyczajów chrześcijańskich i starać się o pewną równowagę pomiędzy wiedzą świecką a religijną: inaczej pierwsza raczej szkodzić będzie człowiekowi aniżeli pomagać. Stąd to widzimy dzisiaj na świecie katolików wolnomyślnych, pracujących często w życiu publicznem na szkodę Kościoła świętego, którzy mniemają, że czynią zadosyć obowiązkom swoim, gdy w kółku rodzinnem są katolikami.

Przedewszystkiem tedy kaznodzieje nauczać będą zasad wiary i rzeczy, wszystkim do zbawienia potrzebnych, a takimi są: modlitwa Pańska; skład Apostolski; dziesięcioro Bożego przykazania; moc, natura i sposób przyjmowania św. Sakramentów i przykazania kościelne. Tych rzeczy nauczać mają w kazaniach i katechizacyach według orzeczenia synodalnego i do tych źródeł mają sprowadzać wszelkie swe nauczania. (*Constitut. Synodi Gnesn. anno 1628*). A ponieważ nauka żywa Kościoła wyraża się w niezmiennych zasadach, w przepisach moralnych, w liturgii i w żywym przykładzie Świętych pańskich, tudzież w ciągłej praktyce Kościoła, i w dalszych życia jego objawach, stanowiących przedmiot historii a wreszcie w samych obrzędach: dlatego osnuwają się kazania także na tle świąt i uroczystości kościelnych, na tle pisma św. a szczególnie na tle perykop, czyli ustępów, w Mszale się znajdujących, na tle historii kościelnej, a wreszcie na tle przygód i okoliczności zdarzających się w codziennem życiu chrześcijańskim. Stąd mamy kazania pochwalne na cześć Świętych pańskich, kazania o tajemnicach Bożych, o Sakramentach św. o doskonałościach Bożych, kazania dogmatyczne, moralne, kazania o modlitwie, kazania historyczne, obrzędowe i kazania przygodne.

Niezbędnym warunkiem udania się i powodzenia każdego kazania jest, aby zapewnić sobie zaufanie i uwagę słuchaczy,

zwłaszcza we wstępie. Tresć kazania stanowią 1) jego założenie czyli temat; 2) dążność wybitna albo cel; 3) myśl przewodnia (*questio generalis*). Założenie samo nie wystarczy w kazaniu; ono wystarczy w rozprawie albo w dysertacji teologicznej. Do kazania potrzeba koniecznie dążności wybitnej i myśli przewodniej. Tak np. w kazaniu, którego przedmiotem jest „szczęśliwość wieczna“, założeniem czyli tematem może być: „nagroda zgotowana wybranym, jest niewymownie wielka“. Dążnością może być: skłonienie słuchaczy, aby dobra i uciechy tego świata mało sobie cenili i do nich zbyt nie lgnęli. A zaś myśl przewodnią dostaniemy, gdy połączymy założenie z dążnością: „Uciechy ziemskie i dobra tego świata nie mają wartości rzetelnej i godne są pogardy, skoro je porównamy z niebem: nierozumnie jest tedy przywiązywać serce do pierwszych, aby utracić drugie“. Gdy zaś weźmiemy inną dążność np. „Skłonienie słuchaczy, aby cierpienia i trudy tego życia, pociągające za sobą ćwiczenie się w bogobojności, znosili ochotnie i z poddaniem się woli Bożej“, to otrzymamy też inną myśl przewodnią, która wypadnie z połączenia tematu z dążnością: „Szczęśliwość wieczna jest tak wielkiej wagi, iż wszystkie ofiary i cierpienia, dla niej podjęte są niczem“.

A wreszcie gdy weźmiemy jako dążność: skłonienie słuchaczy, aby starali się miarkować w sobie zbytnią bojaźń przed śmiercią, to będzie założeniem: „Posiadanie żywota wiecznego zupełnie nas uszczęśliwia: niesprawiedliwa tedy i nierozumna rzecz lękać się zbyt nie śmierci, przez którą jakoby przez bramę wchodzimy do szczęśliwości wiecznej.“ Otoż założenie jest tutaj przestanką większą, zaś myśl przewodnia jest jej wynikiem. Dążność wybitną zamilcza kaznodzieja w kazaniu i używa jej tylko dla siebie jako busoli, nie tracąc jej ani chwili z oka. Natomiast założenie wypowiada jasno przy końcu wstępu swojego kazania; myśli zaś przewodniej nie wypowiada wprawdzie

napoczątku, ale ją trzyma nieustannie słuchaczom przed oczyma podczas całej rozprawy, omawiając ją słowy i zwrotami rozmaitymi. Do tej myśli przewodniej zmierza kaznodzieja wszystkie swoje dowody a nawet myśli podrzędniejsze, bo około niej ma się obracać całe kazanie. Ona jest dla słuchacza sprawą główną, ją też szczególnie ma uchwycić, dobrze ją sobie zapamiętać, pokochać ją i głęboko sobie w serce wrazić, choćby na całe życie. Ogromnie działa na umysł słuchaczy wypowiedzanie myśli przewodniej słowy Pisma św. Tak np. w przykładach, wyżej przywiedzionych, możnaby ją sformułować słowy św. Pawła (do Rzym. VIII. 18.) „Albowiem mam to (*existimo enim*), iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi“; albo słowy, wypowiedzianemi do Koryntów (2. IV. 17.) „Albowiem to, które teraz jest przedziuczko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekuistą w nas sprawuje“.

Ważną rzeczą jest znać niezbędne przymioty założenia czyli tematu. I tak założenie powinno mieć jedność doskonałą, ma być dobrze określone, jasne, nie być za obfite ani za szczupłe i zbyt ściśnione: ma być dalej interesujące, nowe, treściwe, piękne, ważne, przyzwoite i bezwzględnie pewne. Gdy kaznodzieja zapowiedział, iż będzie mówić o cierpliwości i o roztropności, to założenie nie miało by jedności doskonalej. Gdyby zaś, zastanowiwszy się nieco nad przeczytaną perykopą i podniósłszy niektóre z niej myśli, a osobliwie wielką miłość Pana Jezusa ku rodzajowi ludzkiemu w końcu zapowiedział, że w dalszym ciągu kazania poznamy bliżej tę wielką miłość ku nam Zbawiciela, a potem w rozprawie mówił tylko o jego wielkiej miłości, którą nam okazuje w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, zamilezałby zaś o innych dowodach Jego miłości ku ludziom, to założenie byłoby nie jasno i nie należycie określone. A gdyby zaś zapowiedział, iż mówić będzie o miłości Chrystusowej ku ludziom a potem przez półgodziny lub dłużej rozwodziłby się nad tym



przedmiotem, założenie byłoby za obfite a opracowanie wypadłoby wtedy powierzchownie lub zbyt ogólnie. I tak dalej.

W sprawach spornych, a osobliwie mówiąc wśród katolików, rozrzuconych pomiędzy innowiercami, należy traktować przedmiot bacznie i ze stanowiska miłości. I tak, gdyby wypadło mówić o obecności Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie“ na słowa: to jest Ciało moje, to jest Krew moja, możnaby postawić założenie w ten sposób: 1) Obecność Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie jest w Ewangelii najjaśniejszą wypowiedzianą; 2) obecność Jego tamże jest godna Pana Boga: przez nią przejawia się nieskończona miłość Jego; 3) ona jest dogmatem najmoralniejszym, albowiem okazuje nam, w jakiej czystości mamy utrzymywać serca i ciała nasze.

Wstęp kazania ma być niejako przeglądem pobieżnym treści całego kazania, aby słuchacze mogli się oryentować, i już zdaleka poznali przedmiot, któremu niebawem bliżej przypatrzeć się mają. Wstęp ma słuchacza przygotować do rozprawy, to jest ma pozyskać zaufanie jego dla kaznodziei, ma podniecić uwagę słuchających i ma okazać przedmiot, o którym jest mowa, przynajmniej w zarysach, słowem ma uczynić słuchacza przychylnym, uważnym i świadomym przedmiotu. Wstęp jest bądź spokojny, bądź uroczysty, bądź podsuwający czyli insynuacyjny. Wstęp spokojny jest najczęstszy i najlepszy. Uroczystego używa się, gdy zapal w słuchaczach jest widoczny, np. podczas pewnych uroczystości, jak: po rezurekcyi, na nabożeństwie dziękczynnem i t. p.

Wstęp powinien być ożywiony obrazem przedstawieniem rzeczy, ma być staranny ale naturalny nie naciągany, a co najważniejsze, nie powinien być suchy. Aby zaś temu zapobiedz należy wziąć do niego jedną myśl z dowodów a lepiej jeszcze z pobudek, która z natury zdolna obudzić uczucie, albo można podnieść ważność przedmiotu, nadmienając, iż jest rzeczą korzystną, aby te prawdę poznać, pokochać i wykonywać.

Wstęp musi odpowiadać całości kazania, a przeto ma być z całością w organicznym związku, a nie tylko zewnętrżnie i mechanicznie z nią połączony. Gdy we wstępie przystępuje się zaraz do przedmiotu głównego, lekko go potrącając (*in medias res*), jest to rzecz najlepsza. Dla tego najlepiej dorobić go po ułożeniu całego kazania, nie krępując się prawidłami wymowy, lecz kierując się potrzebą. Bierze się go: 1) z przedmiotu (*exv isceribus causae*); 2) z okoliczności osób lub czasu; 3) z rysu historycznego, z przypowieści, z obrzędu (*ab illustrationibus*); 4) z uprzedzeń, wątpliwości, przesądów, które się ma usunąć; 5) od pokrewnych pojęć (*a genere*) od antytezy; 6) z tekstu. Należy przykładać pilności przy wyrobieniu wstępu; wygłaszać go, głosem czystym i z podstawą spokojną; zapowiedzieć założenie wyraźnie, zwięźle, przystępnie i jasno.

Zapowiedź podziału przedmiotu nadaje mowie jasności, gruntowności i służy do łatwiejszego zrozumienia kazania. Starzy kaznodzieje nie wypowiadają podziału, jednak Św. Karol Boromeusz radzi używać podziału przedmiotu. Kończąc wstęp, nie powinien kaznodzieja się płaszczyć przed słuchaczami; albowiem słusznie powiada Erazm Rotterdameczyk: „*In foro auctoritas est, penes auditorium, non apud dicentem*“. Wreszcie należy wezwać do modlitwy, gdyż ceremoniał biskupi przypisuje, aby się modlić przed kazaniem: „*genuflexus recitat Ave*“; a święci kaznodzieje: Augustyn i Chryzostom, modlili się wśród kazania osobliwie przed rozwiązaniem rzeczy przetrudnych.

Po wstępie, zakończonym wezwaniem o pomoc do Najświętszej Maryi Panny, zaczyna się część najgłówniejsza kazania, to jest, rozprawa. W rozprawie mają się przekonać słuchacze, że założenie należy do prawd nadprzyrodzonych albo, że z objawienia koniecznie wypływa. W rozprawie rozwija się myśl przewodnia na myśli uboczne, prawdy i pobudki, które mają skłonić słuchacza do dążenia w kierunku przez kaznodzieję zamierzonym. Przeto w przeprowadza-

dzeniu przedmiotu pamiętać ma kaznodzieja ciągle na stosunek każdego powodu do myśli przewodniej i do dążności wybitnej, którą sobie zamierzył. A zatem myśl przewodnia i dążność mają mu stać ciągle przed oczyma. W obec dążności powody stają się pobudkami czyli motywami, a wobec myśli przewodniej dowodami czyli czynnikami, wpływającymi na sąd słuchacza. Niekiedy powód z natury swej jest przeważnie dowodem, a niekiedy przeważnie jest pobudką. Powody należy ze sobą powiązać w organiczną całość, aby nie wyglądały jako zlepek wielu odrębnych myśli. Zresztą sztuka rozwinięcia i przeprowadzenia przedmiotu nabywa się przez wprawę i przez pilne studyum wzorów żywych i pisanych. A wtedy będzie można nazwać pracę początkującego kaznodziei pilnem studyum, gdy będzie nie tylko pilnie słuchać i czytać z uwagą, ale gdy będzie także rozbierać budowę wewnętrzną słyszanych i czytanych kazań i porobił sobie z nich stosowne wyciągi.

Ale nie wystarcza wynaleść powody, bo należy jeszcze z namysłem one odważyć, dobrać i uszykować odnośnie do pewnych względów. Gdy bowiem badamy jaki przedmiot, nasuwa się nam wiele myśli różnorodnych, a niektóre z nich odznaczające się polotem i wzniosłością, cisną się nam jakby gwałtem, aby je wybrać; tymczasem należy tylko te wziąć i zużytkować w rozprawie, które rzeczywiście z myślą przewodnią i z dążnością kazania w ścisłym są związku. Opuścić tedy myśli mało znaczące, jak równie myśli, nie będące w bezpośrednim związku z dążnością kazania, a nie mniej myśli, z innej przyczyny niestosowne. Kto bowiem przywodzi powody, mało znaczące, ten zamiast przekonać podaje tylko w podejrzenie rzecz, którą chce zalecić. Kto zaś przytacza powody nie mające związku z celem kazania, ten pokazuje, iż nie rozumie stosunku, jaki zachodzi pomiędzy celem a środkami, pomiędzy przestawkami a wynikiem. Gdy zaś używa powodów, niestosownych z innej przyczyny pokazuje, iż brakuje mu należytej roztropności, lub poczucia przyzwoitości

czyli taktu kaznodziejskiego. Niestety są mówcy, którzy powodowani próżnością, gromadzą błyszczące myśli bez względu czy odpowiadają celowi kazania.

Bywają względy nakazujące opuścić pewne dowody i pobudki, którychby lud niepojął bez długiego tłumaczenia, albo któreby mogły lud zrazić, jak np. wspomnienie rzezi galicyjskiej z r. 1846 albo niepotrzebnie wywołać pewne zarzuty, lub też nie zgadzałyby się z godnością kaznodziei, z powagą słowa Bożego lub miejsca świętego.

Dobór tedy powodów ma być rozumny, bo nie od ilości powodów i pobudek zależy skutek kazania, ale od ich ważności, uszykowania i należytego wywodu. Powinno się tedy tutaj mniej liczyć, a więcej ważyć. Trzy pobudki lub dowody dobrze rozwinięte, sprawią większy skutek, aniżeli ich dwadzieścia, pobieżnie i powierzchownie, jakby mimochodem dotkniętych. Przy uszykowaniu powodów należy mieć na oku pewne względy, gdyż nasza ocena rzeczy jest względną a nie absolutną; równie i nasz sąd o ważności i wielkości przedmiotu jest względny. Nieraz rzecz wielkiej wagi sama przez się małe wrażenie wywiera na przeważną większość słuchaczy. Trzeba wtedy pod tym względem znać słuchaczy i do nich się stosować. Nie te dowody w kazaniu są najważniejsze, które są najważniejszymi w dogmatyce lub w moralnej, ale te, które na słuchaczy pewnej miejscowości i w pewnej chwili największe wrażenie wywierają. Owóż szykować je wedle sądu i usposobienia słuchaczy, czyli wedle psychologicznego znaczenia. Mowa powinna rosnać, powinna nabierać z biegiem czasu ważności i siły. Skoro dowody i pobudki maleją, słabnie także i uczucie w słuchaczach.

Nie można zaczynać dowodzenia od nieznaczących dowodów i pobudek, albowiem oczekiwanie słuchaczy jest naprężone, należy je tedy co rychlej zaspokoić. Podać zatem należy w rozprawie powody mocne, następnie mocniejsze a w końcu najmocniejsze, gdyby zaś brakło powodów silniejszych, wtedy podać mocne, potem słabsze, a po nich

znowu mocne. Gdy zaś słuchacze są przeciw przedmiotowi wykładanemu uprzedzeni niekorzystnie, wtedy należy wystąpić naprzód z najsilniejszym dowodem, potem przywieść słabszy a zakończyć znowu niepoślednim. Porządek krasomowczy w ustawieniu powodów nie kieruje się wedle stopnia, jaki mu logika stawia, lecz wedle stopnia, jaki mu psychologia wskazuje.

Na uszykowanie dowodów i pobudek wpływają względy zupełnie obce logice, bo zależne od prawideł ludzkiego poznania, od okoliczności chwilowych, od usposobienia i zapatrywania słuchaczy, od ich charakteru, od stopnia oświaty, od sposobu życia i ogółem od ich zewnętrznych stosunków, nadto od osobliwych okoliczności czasowych, od okoliczności miejsca, kędy się kazanie odbywa, a wreszcie od miary naukowej i uzdolnienia kaznodziei samego. Te względy należy mieć przed oczyma, jeśli chcemy osądzić psychologiczne znaczenie dowodów i pobudek, a na podstawie tej oceny ustawić je w odpowiednim porządku. Będą wypadki, gdzie logiczny porządek zejdzie się z porządkiem psychologicznym, ale daleko więcej razy będą pomiędzy nimi różnice. Nieraz np. powody, czerpane z Pisma św. rozdziela się; część ich daje się na początek, część do środka, a część na koniec.

Tak samo dzieje się z dowodami i pobudkami innego rodzaju. Nieraz zaczyna się od analogii albo od indukcji, dowody zaś z definicyi lub z przyczyny wstawia się do środka a dowody ze skutków, jako najdzielniejsze, umieszcza się na samym końcu. Dowody etyczne pod względem godności i zacności stoją wyżej od eudemonicznych, lecz mimo to ostatnie oddziałują często na umysł słuchaczy skuteczniej, przeto z punktu psychologicznego mają przodek. Tem właśnie różni się wymowa od umiejętności. Baczycь tedy należy kaznodziei, aby w tej sprawie nie dał się umiejętności w błąd wprowadzić. Umiejętność ma inne cele i dla innych kół pracuje, a wymowa kościelna znowu ma inne cele i do innego rodzaju ludzi jest skierowana. Na tym punkcie często kazno-

dzieje utykają, zwłaszcza ci, którzy się oddają naukom ścisłym. To dowodzi także, iż przy większych kościołach powinny być osobne posady kaznodziejów. Wprawdzie o tych rzeczach już mówiliśmy wyżej, ale ponieważ są ważne, na nowo o nich wspominamy. Nasza teoria kaznodziejska jest zestawieniem wskazówek a nie uniejętnością: wolno nam tedy się powtarzać. Teoria sztuki musi się powtarzać, albowiem celem teorii jest praktyka, aby umieć stosownie działać, a nie aby wiedzieć. Teoria sztuki musi dbać o to, aby jej wskazówki były wiernie wykonywane: powtarza je więc trzy i cztery razy, kiedy widzi tego potrzebę.

Mniejsze dowody zbija się wśród dowodzenia, większe po dowodzeniu, jeżeli zaś kaznodzieja ma do czynienia z przesądem, głęboko zakorzenionym, wtedy trzeba się z nim rozprawić przed argumentacją. Zarzuty należy uporządkować. Najpierw trzeba wystąpić przeciw temu, który obalony, wszystko inne obala. Przytaczając dowody i pobudki, należy zaraz czynić zastosowanie do słuchaczy, albowiem powiada św. Jakób (I. 23.): „Kto jest słuchaczem słowa, a nie czynicielem, ten podobny będzie mężowi, przypatrującemu się obliczu narodzenia swego we zwierciadle, bo się obejrzał i odszedł, i wnet zapomniał, jakowy był. Lecz kto by piłniej wejrzał w zakon doskonałej wolności i wytrwał w nim, nie stawszy się słuchaczem zapamiętliwym, ale czynicielem uczynku, ten błogosławiony będzie w sprawie swojej<sup>4</sup>“. Jeśli tedy założenie jest praktyczne, t. j. odnoszące się do wypełnienia prawa moralnego albo rady ewangelicznej, wtedy pobudki schodzą się z dowodami, wówczas całe kazanie jest zastosowaniem (pytając się, jak słuchacze dotychczas prawo zachowywali?). Jeśli zaś jest teoretyczne, wtedy z dowodów wyciągnąć wyniki, zastosowane do słuchaczy. A zatem zastosowanie nie ma miejsca pewnego w kazaniu, lecz występuje tam, gdzie prawdę wprowadza się w życie czyli w czyn. Wszakże z natury rzeczy zastosowanie czyni się najczęściej w końcowej części kazania i na końcu mowy. Obszerność

zastosowania zależy od ważności prawdy podniesionej. U Skargi druga część kazania jest zastosowaniem. Zastosowanie bywa napominającym, strofującym, pocieszającym, pouczającym, zbijającym, albo podaje środki zaradcze z różnego stanowiska, z różnych względów wychodząc. Obrazy i rysy obyczajowe mają być zastosowane najzupełniej do teraźniejszości i do słuchaczy obecnych. Aby zatem uczynić dobre zastosowanie, trzeba znać serce ludzkie, lud, obowiązki stanów i teologię. Zastosowanie ożywia się przez rozumne stopniowanie na uczucia słuchaczy.

Epilog albo zakończenie kazania powinno być starannie obrobione i oddane z zapalem, a zatem najlepiej go się nauczyć potrzeba. Błędem tedy jest wielkim pozostawiać zakończenie kazania na los szczęścia, jak to niejeden kaznodzieja czyni. Duch święty nie wspiera lenistwa. W zakończeniu należy czasem powtórzyć zwięźle treść kazania i silnie uderzyć w kierunku zamierzonej dążności. Myśl przewodnią należy tu przywieść słowy najwymowniej: słowy Pisma św. Napomnienie Chrystusa Pana lub Apostoła albo zdanie poważne Psalmisty rozwinąć tu ciepło na podstawie nauki Ojców św. i przystosować do słuchaczy, obudzając w nich uczucia rozmaite: żalu za grzechy, zawstydenia, wdzięczności ku Bogu, uwielbienia, miłości i t. d. Czasem można i modlitwą zakończyć, byle była szczerą i naturalnym wylewem serca, a nie wyuczoną, sztuczną tyradą. Ogółem modlitwą mogą kończyć tylko ci kaznodzieje, którzy rzeczwiście się rozrzewniają <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Skarga kończy zwykle swoje kazania rzewnemi i wymownemi modlitwami. I tak na dzień WW. SŚ. zamyka kazanie: „Wspomnijcie też na nas, starsi Bracia na tamym dworze Króla wielkiego, na którego twarz w pokoju patrzycie — na ubogie domowniki i powinne wasze, z któremiście tu w nędzy wzrosli. Zwycięzcy wszystkich trudności, którzy śpiewacie pieśni wygranej bitwy waszej; wspomnijcie na nędzne towarzysze, którzy jeszcze w polu na żoldzie niebezpiecznym leżą, a na trudnem i niebezpiecznem morzu żeglują. Uproście nam wszystkie na te wojny nasze potrzeby, abyśmy do szczęścia

Tekst albo motto czyli nagłówek kazania stawia i cytuje się niekiedy na czele kazania, lecz wybiera się go zawsze dopiero na samym końcu wypracowania. Dlatego też i na końcu uwag o kazaniu o nim mówimy. Nagłówek ten powinien oddawać myśl przewodnią kazania słowy zwięzłemi i jasnymi. Gdyby nie można znaleźć odpowiedniego nagłówka, to lepiej go wcale zaniechać. Skarga i Birkowski nie używają tekstu na czele swoich kazań. Najgorzej zaś byłoby brać motto kazania, a potem z jednego wiersza wysnuwać gwałtem cały wykład. Byłaby wtedy tak zwana chryja a nie kazanie, to jest rozprawa wymuszona, naciągana i nie naturalna. Tekst powinien być zrozumiały i trafnie dobrany, nie wyrwany z kontekstu, nie zawierający aluzji, ale prosty, nie długi i o ile możności literalny; tylko czasem ujdzie i przystosowany (*accommodatus*). Tekst ma zawsze zawierać założenie czyli temat a przynajmniej doń prowadzić. Najlepszy zaś tekst, który podział podaje. Skąd brać tekst? Z Pisma

---

i miejsce waszych, i do brzegu tego dopłynęli, na którymście szczęśliwie osiedli“.

Kazanie na Niedz. I. postu, mówiące o sztukach szatańskich i o potrzebie umocnienia się do walki przeciw pokusom, kończy słowy: „Hetmanie i wodzu nasz, Panie Jezu Cozyste, ubierz nas na tę wojnę we zbroję nauki i pomocy Twojej: boć nam bardzo nie równo. On Goliat i olbrzym straszliwy, a my drobni Dawidowie. On szczery duch, a my ciałem obciążeni. On ćwiczony i tak dawny wojownik, a my dzieciny niemiętne. Włóż na nas on apostołski pancierz i tarczę i przyłbicę — podaj nam w ręce miecz zwycięstwa twego, a naucz ręce nasze do tego boju, a daj siłę do potkania. Poczujajmy wnet ten najazd, skoro się złym chęciom i skłonnościom i zwyczajom naszym sprzeciwiać a pokutę czynić poczniem. O! jaka trudność i ciężkość, jaka moc tyrana tego srogiego, który w ojcu pierwszym naszym posłał potężność naszą do dobrego Izaliś ty nie mocniejszy i lepszy hetman nasz, niżli on Jozue? który pojmuawszy mocne króle, kazał po szyi ich żołnierzom swoim deptać, mówiąc: Tak Pan Bóg uczyni wszystkim nieprzyjaciółom waszym. Wszakżeś i ty obiecał mówiąc: Otom wam dał moc deptania po węzłach i smokach i wszystkiej sile nieprzyjacielskiej. Niechże ten smok będzie za pomocą twoją, tak jako Apostoł twój za nami się przyczynia, starty pod nogami naszymi“.



św., z perykopy, z pacierza, z brewiarza, z liturgii dnia, byle prawda wiary była w nim zawarta.

## 2. O panegirykach, czyli o mowach pochwalnych na cześć Świętych Pańskich.

Celem panegiryków jest pochwała i uczczenie Świętych Pańskich a zachęcenie słuchaczy do ich naśladowania. Większą chwałą Świętego okaże się, gdy wystawimy w jasnym świetle jego cnoty znamienite, jego czyny bohaterskie i jego zasługi niezwykle. Z wysokich przymiotów Świętego wypłyne moralność sama jako woń z kwiatu, a ta zaś pociągnie słuchaczy do gorliwego naśladowania cnót tegoż. Aby temu zadaniu podołać, musi kaznodzieja znać dobrze żywot jego. Cóżbyśmy powiedzieli o krawcu, któryby pierwej, zanim wziął miarę, pokrajał materyę? Z żywota tedy wykazać należy wielkość i godność Świętego; usilne jego dążenie do doskonałości i pobudki, które nim kierowały; albo podnosi się cuda, które łaska Boża zdziałała w człowieku z natury ułomnym i słabym; albo też uzmysławia się, jak w miarę postępu w cnotach czerpał ze źródeł Zbawicielowych czyli ze środków zbawienia, które są złożone w Kościele katolickim; albo zwraca się uwagę słuchaczy na warunki, pod którymi mogą korzystać z zasług, opieki i przyczyny Świętego; albo opowiada się, co czynił i cierpiał w pewnych okolicznościach i warunkach, jakimi środkami, wśród jakich trudności i przeszkód działał, a to na dowód, jak wielką była w nim wiara, pokora, miłość, poświęcenie...; albo okazuje się wielkość Świętego z cudów, jakie Pan Bóg czynił za życia i po śmierci jego, a wreszcie ze świadectwa Świętych Bożych, narodów, a nawet ich przeciwników.

Przytaczając cuda, które są chwałą Świętego i pobudką do pobożności ku niemu, wybierać należy tylko pewne i uzasadnione, najlepiej te, które znajdują się w bulli kanonizacyjnej. Panegiryk będzie pouczającym i do naśladowania

usposabiającym, gdy podniesie nie to, że bohater nasz był świętym, ale jak się stawał świętym, jakie trudności i jakich nieprzyjaciół pokonywał, jako był ułomnym i wielce skłonny do złego, a jednak w upadku pokutował rychło, odważnie i skutecznie (wszelako o grzechach Świętego mówić z wielką roztropnością); jakich środków używał w takich razach (unikając okazji, używając modlitwy, umartwienia, świętych Sakramentów); jako Pan Bóg go wspierał i posilał; jak pod Jego przewodem z cnoty w cnotę postępował. Zaznaczyć przedewszvstkiem potrzeba, że świętość polega nie na czynach nadzwyczajnych, ale na żywej wierze i gorliwym spełnianiu obowiązków stanu naszego; a wreszcie że dobra intencya nadaje uczynom wartości przed Bogiem: przeto na nią często wskazywać należy.

Układ panegiryku może mieć formę dwojaką: historyczną lub moralną. Pierwsza rozpatruje czyny i cnoty Świętego w różnych okresach jego życia i na tem opiera się podział mowy na części; jak np. święty Mikołaj był cudem pobożności: 1) za młodu; 2) był cudem pobożności w latach późniejszych i 3) na schyłku swojego żywota. Gdyby grzechy jakie znalazły się w pierwszych latach życia Świętego, to dobrze będzie zaczerpnąć podział ze sposobu jego nawrócenia; np. nawrócenie św. Jana Bożego było: 1) rychłe; 2) gruntowne, bo więcej nie powrócił do grzechu i 3) doskonałe, bo doszedł do cnót bohaterskich. Św. Elżbieta portugalska jest wzorem: 1) dla bezżennych; 2) dla małżonków i 3) dla wdów. Mówiąc o życiu św. Bernarda można je podzielić: 1) na samotne życie Świętego i 2) publiczne, w którym występuje jako filar zakonu i Kościoła. — Moralna zaś forma układu będzie wtedy, gdy jedna główna cnota albo więcej cnót Świętego bywa rozważanych z rozmaitego względu; np. św. Franciszka Salezego łagodność, którą 1) zwyciężył herezycę; 2) którą przywrócił bojażń Bożą w Kościele; świętego Piotra, wyniesionego na godność Namiestnika Chrystusowego: 1) wiarę a 2) miłość. W założeniu wstępem na-

leży charakter Świętego w całości albo przynajmniej w części tak przedstawić, aby wstęp kazania nie dał się przystosować do wielu Świętych. W panegiryku należy kłaść wielką wagę na cnotę górującą Świętego, nie zapominając o tem, iż kaznodzieja nie jest prostym opowiadaczem, ale mówcą, któremu więcej chodzi o związek wewnętrzny rzeczy aniżeli o chronologię i lat kolejność, więcej o charakterystykę przez rysy wielkie a dobrane, aniżeli o wyliczenie wszystkich szczegółów. Czasem może kaznodzieja także drobniejsze szczegóły poruszyć, wszakże te muszą wtedy stać w związku wewnętrznym z całością, z planem mowy, byle tylko przeglądu nie psuły.

Co zaś należy czynić, gdy życie Świętego znane jest słuchaczom? — Wówczas wypada trzymać się jednej cnoty Świętego, zwłaszcza tej, która góruje nad innymi, albo trzymać się jednego środka, zapomoć którego Święty dobił się korony niebieskiej. I tak kazać o św. Antonim z Padwy, raz można mówić o jego pokorze; drugi raz o umartwieniu, to znowu o jego zamilowaniu do modlitwy, albo o jego miłości ku Panu Jezusowi, albo o jego żarliwości około zbawienia dusz ludzkich, albo o ufności, jaką miał w Panu Bogu, albo o nabożeństwie do Niego, albo wreszcie o opiece, którą otacza swoich wielbicieli. — A znowu co czynić, gdy życie Świętego w ogólności mało jest znane lub wcale nieznanie? Wtedy można z rysów zaczerpnąć jedną myśl główną i oświetlić ją innymi rysami, albo mówić o cnotcie, dotyczącej ogólnego charakteru Świętego, np. o apostołstwie, o męczeństwie, o panieństwie i t. p. a Świętego przedstawić jako wzór tej cnoty. I tak podnosząc apostołstwo, mówi się o wierze, o Kościele, o żarliwości około dusz zbawienia; podnosząc znowu męczeństwo, można mówić, co to jest męczennik i jakiej czci jest godzien, o zaprzaniu się własnem, obowiązującym chrześcijanina, o wytrwałości, o zamilowaniu krzyża, o mocy wiary, o prześladowaniach Kościoła i t. p. Podnosząc zaś świętość Wyznawcy, można rozprawiać o doskona-

łem naśladowaniu Chrystusa Pana, o pobożności, o zamiłowaniu modlitwy, o umiejętności świętej czyli o mądrości niebieskiej, o wielkości Świętego; a podnosząc świętość dziewicy, można mówić o wysokiej cenie czystości, panieństwa, o czujności chrześcijańskiej, o wzgardzie świata i t. p.

Również wedle okoliczności mówić można o wzywaniu i czci Świętych Pańskich, o czci relikwii, o obcowaniu Świętych, o godności chrześcijanina, o mocy łaski Bożej, o powołaniu każdego z wiernych do świętości, o zasadach Świętych Pańskich w przeciwieństwie do zasad świata, o drogach do nieba, o łatwości zbawienia się w każdym stanie.

Jak postąpić, gdy dwu lub więcej Świętych w jednej mowie wypadnie pochwalić? — Jeśli są sobie pokrewni, np. jeśli są Apostołami, męczennikami i t. p., to należy ich jednolicie traktować; jeśli zaś tak nie jest, wtedy należy każdego z osobna przedstawić jako wzór cnoty w swoim rodzaju, a na zakończenie zestawić ich razem, jak się to robi z perykopami obfitemi w treść, uwydatniając pewną cnotę, obu wspólną. Tak np. w panegiryku świętego Kazimierza i św. Stanisława Kostki możnaby na końcu podnieść ich wierność w spełnianiu wszystkich obowiązków swojego stanu. W mowach pochwalnych na cześć Świętych Pańskich styl powinien być ożywiony, szlachetny, pełen polotu, lecz naturalny.

Atoli w panegirykach strzedz się należy następujących błędów: 1) Nie unosić się bujną wyobraźnią przy odmalowywaniu okoliczności, które towarzyszyły czynom Świętego, a zatem nie przesadzać i nie zmyślać, ani szumnie nie deklamować; 2) unikać porównywania czyli paraleli ze Świętymi: raczej porównywać należy czyny i cnoty Świętego z działaniem świata albo z działaniem chrześcijan zwyczajnych; 3) unikać dwu ostateczności: tonu poufalego i tonu gwałtownego, albowiem panegiryk nie jest ani katechezą ani też kazaniem misyjnym; 4) lubo kaznodzieja nie powinien być biografem, jednak ma się strzedz, aby jego Święty w pierwszej części kazania nie umarł, a w drugiej znowu działał na widowni świata.

Jako wzory w tym rodzaju kazań mogą służyć święci Ojcowie: św. Jan Chryzostom mówi o Jobie, o Eliaszu, o Machabeuszach, o Annie, o świętym Pawle, o św. Ignacym, o Barlamie, o Juwentynie, o Maksyminie i t. d.; święty Grzegorz Nazianzeński o Machabeuszach, o Atanazym, o Bazylim, o Cypryanie; św. Hieronim o Pauli, o Marcelli, o Fabioli; św. Bazyli o Gordyuszu, o 40 męczennikach, o św. Julicie, o Barlamie; św. Grzegorz Nisseński o Efreemie, o męczenniku Teodorze; św. Bernard o Wiktorze.

### 3 Kazania o tajemnicach świętych.

Do panegiryków zbliżają się bardzo kazania o tajemnicach wiary, zwłaszcza swoim wysokim nastrojem; one są bowiem mowami pochwalnymi na cześć Boskiego Zbawiciela i na cześć Matki Jego. A zatem o ile Tenże z Matką swoją jest wyższym nad Świętych, o tyle i te mowy dadzą się nastroić wyżej nad panegiryki czyli nad mowy pochwalne na cześć Świętych Pańskich.

Przez tajemnice wiary rozumiemy zwykle nie tylko dzieła stworzenia, odkupienia i poświęcenia rodzaju ludzkiego przez pojedyncze działanie trzech Osób Boskich, lecz oraz wszystkie najistotniejsze prawdy wiary katolickiej, których spełnienia w obranym od Boga czasie Kościół święty obchodzi uroczystą roczną pamiątkę, jako to: Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki, Trzech Króli, Zwiastowanie, Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny, święto Jej Macierzyństwa, Czystości, święto Odkupiciela (*Redemptoris*) i t. d.

Kazania tego rodzaju są ważne, albowiem tylko ten chrześcijanin obchodzi godnie uroczystości i święta kościelne, w którego wnętrzu tajemnice, w nich przedstawione, na nowo się powtarzają. Należy tedy kaznodziei, mówiącemu do ludu w one święta, przedewszystkiem uwydatnić tajemnice wiary stosownie do nauki i zamiaru Kościoła, a to w taki sposób, iżby się obudziła w słuchaczach cześć i miłość do nich. One

tem różnią się od innych prawd wiary, iż stanowią najgłębszą i najszczytniejszą a zarazem i zasadniczą stronę naszej wiary świętej. Po największej części zamknięte są w zmysłowych faktach, których czas, miejsce i wszystkie drobne okoliczności od Pana Boga były obmyślane i dopełnione wedle przedwiecznego postanowienia. Większa część z nich opisana jest dokładnie w Ewangelii. Ustępy dotyczące czyta Kościół święty podczas ich obchodów; a sam obchód tychże otacza wspaniałością obrzędów świętych, najściślej przystosowanych do tej prawdy, którą podaje do uczczenia wiernych: a obrzędy te w niewymowny sposób podnoszą umysł i serca słuchaczy do rozważania tajemnic św. Właśnie piękność i bogactwo materiału historycznego i świętych obrzędów pomagają kaznodziei w sposób znamienity do zajęcia uwagi słuchaczy, a jeszcze więcej do działania na ich wyobraźnię a następnie na ich serce. Powinien tedy kaznodzieja, gotując się do kazań tego rodzaju, należyście obznajomić się z ustępami ksiąg liturgicznych a osobliwie Mszału i Brewiarza, przeznaczonymi na one uroczystości. Dla zrozumienia ich dokładnego mogą mu służyć wykłady naukowe liturgii świętej, Kazania Ojców Kościoła i kaznodziejów klasycznych, a wreszcie znakomite komentarze Pisma św., jako to: Kalmeta, Korneliusza a Lapide, Menochiusza, Martiniego, Alliołiego i t. p. Te tajemnice bowiem łączą się ściśle z najistotniejszą częścią ksiąg świętych starego i nowego Testamentu. Rozbierając tedy znaczenie miejsc odnośnych Pisma św., poznaje się oraz ducha uroczystości i zamiar Kościoła świętego, który one teksty umieścił w mszale, w Brewiarzu i w innych książkach liturgicznych. Nieraz wystarczy tylko zręcznie złożyć one miejsca Pisma św. w jedną całość i objaśnić je słowy komentatorów, a powstanie jakby samo od siebie piękne i wymowne kazanie. Weźmy naprzykład Brewiarz do ręki i czytajmy, co w nim Kościół Boży umieścił na dzień „Najświętszego Odkupiciela“ (23 października). Modlitwa kościelna, na ten dzień przeznaczona, daje nam najzupeł-

niej poznać ducha onego święta. Ona wskazuje, iż Kościół święty życzy sobie, aby wierni w ten dzień szczególnie rozpamiętywali dobrodziejstwa nieskończone Odkupienia, w którym najbardziej przejawia się niepojęta miłość Boża ku nam, a tem samem, aby się zapalali miłością ku Bogu. Czem jest tedy dla nas tajemnica Odkupienia, wyłożonem jest jasno w Brewiarzu w lekeyach II. i III. Nokturnu, wziętych z dzieł św. Leona papieża i św. Augustyna, a oraz z lekeyj I. Nokturnu, wyjętych z proroka Jezajasza. Aby zaś zapalić słuchaczy do miłości Boga, wystarczy przytoczyć wzniosłe „capitula“, umieszczone na „Laudes“, na „Sekstę“ i na „None“, albo niektóre antyfony wraz z ich objaśnieniem albo parafrazą. Na zakończenie najlepiej kwalifikuje się „capitulum“ na „None“, wyjęte z Obj. św. Jana (rozd. 4 i 5), które wyraża wieczne dziękczynienie dusz świętych ze wszystkich pokoleń i narodów za dzieło Odkupienia. Parafraza jednego z wykładczy Pisma św. uzupełni epilog.

Jeszcze łatwiej przyjdzie ułożyć piękne kazanie na Boże Narodzenie i na Wielkanoc, które obfitują u nas we wzniosłe obrzędy i zwyczaje nietylko w kościele, ale i poza kościołem i które się stały u Polaków narodowymi; wystarczy tedy tylko dotknąć się tychże, a wywoła się w słuchaczach głębokie i skuteczne wrażenie. Jedna kolenda, jedna zwrotka pieśni kościelnej, przytoczona na swoim miejscu, sprawuje nieopisane wzruszenie na jakimkolwiek audytorjum polskiem. A osobliwie zalecam kaznodziejom wyzyskanie rezurekcyi, którą Kościół odprawia wieczorem w Wielką Sobotę albo na Wielkanoc rano. Razu jednego po kazaniu rezurekcyjnym zapisało się w mojej parafii przeszło sześćset ludzi do Bractwa wstrzemięźliwości. Akta parafialne to stwierdzą.

Pobożne rozważanie tajemnic świętych nietylko wiarę naszą podnosi i wzmacnia, lecz i zapala serca nasze pragnieniem naśladowania Pana Jezusa i Matki Jego Maryi: a to właśnie stanowi treść i zasadę życia chrześcijańskiego. Wykład tych tajemnic ma być jasny a uroczysty i ściśle zastosowany

do pojęć i potrzeb ludu. Należy okazać ich przeznaczenie i związek z życiem chrześcijańskim, a podnieść pociechy i nauki, które w nich zamknął Chrystus Pan.

Wzorami w tego rodzaju kazaniach są: święty Bazyli, św. Grzegorz Nazjanieński, św. Jan Chryzostom, św. Augustyn, św. Ambroży, św. Leon, św. Bernard, Skarga, Wujek, Birkowski i t. d. Ich homilie i kazania, pełne szczytnej prostoty, okazują najświętsze tajemnice wiary w całej ich piękności i mocy, czem wywołują nie tylko poddanie umysłu, lecz zarazem cześć, miłość i rozkosz święta.

#### 4. Kazania o Sakramentach świętych.

Dogmata katolickie o Sakramentach św, uważane w ogólności i osobno, mają tę właściwość, iż nie tylko uczą, jak się mamy z Bogiem łączyć, ale i prowadzą w sposób tajemniczy do tego z Nim zjednoczenia jeszcze na ziemi, już przez łaskę poświęcającą Ducha świętego, już przez Komunię świętą. Łaska sakramentalna stanowi formalne i jedyne życie dusz naszych wobec Boga: z niej przeto jako z ogniska i ze źródła żywota bierze zasilek i życie nie tylko wiara nasza, lecz nadzieja i miłość. Dlatego to Sobór Trydencki w swoim katechizmie (Część II. rozdz. 1.) twierdzi, że „gdy nauka o Sakramentach z rozkazania Bożego osobliwym sposobem jest wiernym potrzebną i najobfitszą w swych skutkach, wymaga więc ona szczególniejszej zdatności i biegłości u kapłanów, ażeby wierni do częstego i godnego uczestnictwa w Sakramentach świętych tak byli przysposobieni, jak tego wysoka świętość i godność tych spraw wymaga“.

Sakramenta święte są także tajemnicami i należą do największych dobrodziejstw, jakie nam Pan Bóg świadczy; ich wykład nadaje się przeto w wysokim stopniu do poruszenia serca słuchacza, równie jak wykład w poprzednim rozdziale wspomniany. Św. Alfons, Doktor Kościoła, w liście do Misyonarza radzi kaznodziejom prawić często o dobro-



dziejstwach Bożych: „Mówcie często o słodkim spokoju, który się znajduje w łasce Bożej; mówcie o miłości Jezusa Chrystusa w Jego męce, o ustanowieniu Najświętszego Sakramentu i okazujcie, jaką miłością mamy stąd pałać ku Panu Bogu. A mówię to do tego, bo wielu kaznodziejów prawi tylko o karach, — co zaś z bojaźni się czyni, nie trwa długo“. Mówiąc zaś o tajemnicach jako o dobrodziejstwach Bożych, należy podnosić ich wielkość, jaką mają z łaski Bożej; jako są wzniosłe, pożyteczne, konieczne; jak rzewny sposób ich udzielenia; jako są zadatkiem innych dobrodziejstw; czem są ze względu na dawcę a czem są ze względu na nas.

Wykazuje się więc wielkość dobrodziejstwa, następnie obowiązki, stąd wypływające, a wreszcie środki do ich osiągnięcia; mało bowiem skutku z kazania, gdy się obudza wiarę, gdy się działa na serce i gdy się wskazuje obowiązki, a nie podaje się oraz i środków, do nich prowadzących. A właśnie Sakramenta święte obok modlitwy są najpotężniejszymi środkami zbawienia. One są strumieniami życia Bożego, wody żywej, która ustawicznie krąży w duchownem Ciele Chrystusa Pana — w Kościele świętym. One są zjednoczeniem żywym wszystkich tajemnic wiary, wszystkich praw, czynności, cnót i całego niepojętego życia w Kościele Bożym. One są znakami widzialnymi, do których Zbawiciel przywiązał moc Boską. One prowadzą nas przeto do poznawania natury łaski poświęcającej.

Wykładając je powinien tedy kaznodzieja tak przemawiać, aby słuchacze nie tylko je poznali i cenili, ale oraz używali ich z wdzięcznością, czią i miłością jak największą a często. A zatem prawić będzie o ich istocie, mocy i dzielności; o ich potrzebie, pożytku i skutkach; o ich prawdziwości, świętości i o ich Boskim Ustanowicielu; o ich obrzędach, o ich sposobie udzielania i godnego przyjmowania. Atoli mówiąc o ich prawdziwości, należy traktować rzecz nie wprost, ale ubocznie, aby nie obudzić w słuchaczach prostych jakiego powątpiewania.

Materyały do tych kazań stanowią: katechizm rzymski i dyceczyalny, dogmatyka i moralna, księga praw kościelnych i rytuał, który dopełnia ze strony najwięcej zmysłowej i uderzającej całości nauki o Sakramentach. W nim znajdzie także kaznodzieja już gotowe przemowy, umieszczone z polecenia synodów kościelnych.

Wzorami w tego rodzaju kazaniach są: Skarga w kazaniach o Sakramentach świętych, Karnkowski w 40 kazaniach o Eucharystyi, Józef Wereszczyński i i inni.

## 5. Kazania o doskonałościach Bożych

Powiada św. Paweł, iż wierni tym sposobem otrzymają żywot wieczny, gdy poznają należycie Pana Boga i Tego, którego On na ziemię posłał, Jezusa Chrystusa. A właśnie doskonałości Boże, dobrze wyłożone, dadzą nam poznać Pana Boga. Szatan zaś stara się przedewszystkiem, aby ludzie pamięć na Boga i na obecność Jego w sobie wyniszczyli. Mawiał święty Franciszek Borgiasz: „*Primus labor daemone est eximere nobis memoriam et praesentiam Dei*“. Stąd wskazówka dla kaznodziejów, aby starali się jak najusilniej iżby słuchacze mieli żywo i jasno przed oczyma istotę Pana Boga i ku Niemu pałali miłością i ufnością nieograniczoną, wszakże połączoną z bojaźnią świętą. Dowody na wykazanie doskonałości Bożych powinni brać przeważnie z Objawienia, a posługując się czasem dowodami rozumowymi, mają unikać słów oderwanych czyli abstraktów a używać pojęć, pod zmysły podpadających; nie powinni krążyć około ciekawych badań, przewyższających rozumienie ludzkie, lecz mają zmierzać prosto do okazania jednego i żywego Boga; „nie powinni tłómaczyć prawd objawionych przez podobieństwa tylko, ale przez jasne orzeczenia Pisma świętego“ (Ireneusz lib. II. contra haeres.); nie mają zbyt ubiegać się za dowodami tam, gdzie wiary potrzeba, albowiem „świat ryba-

kom uwierzył a nie uczonym filozofom“, jak się wyraża święty Ambroży; nie kończyć na samych wywodach, ale schodzić do życia i do potrzeb codziennych, szczególnie podnosząc to, co jest do naśladowania w doskonałościach Bożych; każdy z nas bowiem jest nie tylko stworzeniem wyszłym z rąk Boga, ale i Jego dziecięciem, noszącym obraz i podobieństwo Jego już z przyrodzenia. Istotnym tedy i najważniejszym zadaniem każdego chrześcijanina jest stać się podobnym Bogu. A zatem jeśli Bóg jest szczerym Duchem, to i my w duchu czcimy Go mamy. Św. Bazyli, św. Grzegorz Nazianzeński i św. Chryzostom celują w tego rodzaju kazaniach.

## 6. Kazania dogmatyczne.

Kazania dogmatyczne są te, których osnowę stanowią zasady wiary. Najszczytniejsza moralność bez dogmatycznej podstawy będzie domem na piasku, prawem bez siły, cnotą bez zasługi: a najwznioślejsze dogmaty, oderwane od życia i od obowiązków moralnych, tracą swą dzielność i płodność, w które z natury swej Boskiej są nieskończenie wyposażone. A zatem dogmaty wiary stanowią niezmienny fundament prawa moralnego. Dogmaty nam wskazują, dlaczego tak a nie inaczej mamy postępować. Niewiedomość zaś głównych prawd wiary ściąga na się wyrok potępienia. Wyznanie wiary św. Atanazego orzeka: „Kto tylko chce być zbawionym, przedewszystkiem potrzebuje, ażeby wyznawał katolicką wiarę, której jeśliby całej i nienaruszonej nie zachował, niechybnie na wieki zginie“. — Rozmyślnie, od jednego dogmatu odstępstwo, jest zarazem odstępstwem od Kościoła Bożego, powiada bowiem Zbawiciel (Marek 16): „Kto nie uwierzy, będzie potępion“.

Cały zbiór nauki objawionej składa się z dogmatów wiary i z przykazań moralnych. Dogmaty, jako grunt i podwalina wiary, a przykazania moralne, jako dalsza jej bu-

dowa, stanowią społem to światło Boże, które oświeca każdego człowieka. Gdy tedy kaznodzieja da poznać swoim słuchaczom całość i piękność nauki katolickiej, oświeci i porwie ich serca do usiłowań cnotliwych i do czynów. A gdy znowu zaniedba wykładu podstaw wiary, albo nieumiejętnie go poprowadzi, wtedy osłabnie wiara w sercach ludu, mu powierzonego, zniszczy życie religijne pośród niego, otworzy się obszerne pole namiętnościom ludzkim i wpływowi, czynnym na szkodę wiary. Wówczas złe pisma i książki i zarzuty osób, mało wierzących, uczynią wielkie spustoszenie wśród jego owieczek duchownych. Należy tedy krom tajemnic świętych głosić ludowi jeszcze inne prawdy wiary, a szczególnież te, które katechizm rzymski zaleca.

Kaznodzieja okaże ich istotę, piękność, harmonię i związek Boski; rozwinie ich doniosłość, bogactwo i niebieską potęgę. Każda z tych prawd ma prowadzić do Chrystusa. A Kościół Boży, który jest stróżem i tłumaczem całej nauki Bożej i Ciałem Chrystusowem, ma być podstawą i kresem najbliższym tych kazań. A wtedy wszystko zmierzać i prowadzić będzie słuchaczów do jedności i związku z Kościołem przez wiarę, miłość i posłuszeństwo.

Kaznodzieja powinien w ten sposób wyklądać dogmaty wiary, iżby słuchacze powzięli dokładne pojęcie o nich, a oraz iżby postanowili wziąć je za prawo życia, wiarą mocną a miłością skuteczną. Ażeby zaś prawdę uczynić interesującą, nową, jasną i praktyczną, należy ją gruntownie zgłębić przez pilne czytanie dzieł odpowiednich i przez jej rozmyślanie na modlitwie. To uczyniwszy, znajdzie się myśl przewodnią kazania treściwą, piękną, znaczącą i odpowiadającą dobremu smakowi; znajdzie się dowody silne i przekonujące; znajdzie się podział kazania psychologiczny; znajdzie się wyjaśnienia stosowne; znajdzie się wreszcie zastosowanie praktyczne: bądź napominające, bądź strofujące, bądź pocieszające, bądź pouczające, bądź zbijające, bądź łączące naraz kilka względów i przemawiające z różnego stanowiska.

Zbijając zarzuty, przywodzi się mniejsze wśród dowodzenia, a większe po dowodzeniu; jeśli zaś ma się do czynienia z przesądem, głęboko zakorzenionym, to należy go zbić jeszcze przed dowodzeniem. Zarzuty należy uporządkować: zbijając pierwaj ten, który umożliwia rozwiązanie innych albo inne obala. Założenia kazania nie należy ustawiać, jak to wielu autorów homiletyki radzi, a osobliwie wielu autorów niemieckich, — iżby z niego wyłaniało się główne zadanie nauczania, ale w ten sposób, praktykowany i w innych kazaniach, iżby się słuchacze nauczyli i zbudowali. Należy tedy wyłożyć prawdę należycie, atoli w kierunku praktycznym, podnosząc jej wielkość, pożyteczność, zbawienność, piękność, wzniosłość, łatwość, konieczność i t. p. a tem samem nadaje się kazaniu nie charakter rozprawy lub konferencyi, gdzie pierwszą rzeczą jest nauczanie, ale formę i kształt kazania katolickiego, w którym główną rzeczą jest działanie na serce i na zmianę obyczajów słuchaczy. Nie brać tedy do założenia żywcem zdań z dogmatyki albo z katechizmu, lecz po pilnem zastanowieniu się ułożyć z tej samej myśli, którą wzięliśmy z książki naukowej, zdanie inne, zastosowane do pojęcia i do potrzeb słuchacza i do praktycznej dążności kaznodziei. Już sami autorowie niemieccy przyznają, iż nie należy dowodzić w kazaniu wprost istności Boga, prawdziwości wiary naszej, obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie i t. p., aby uie obudzić jakiego powątpiewania w słuchaczach. Toż samo należy zastosować i do innych dogmatów wiary, chociaż z wyraźnego dowodzenia tychże nie wypływa wielkie niebezpieczeństwo dla słuchacza. Jest za to względ krasomowczy czyli psychologiczny, który radzi, aby nie dowodzić wprost, lecz ubocznie. Wiare i poznanie prawdy tem silniej się wywołuje, gdy się z góry przypuszcza, iż jej nie potrzeba dowodzić. Św. Franciszek Ksawery radzi we wskazówkach, danych O. Berzeuszowi: „Nauczanie wasze niech będzie jasne, praktyczne i moralne (t. j. mające dążność wybitną, podniesienia mo-

ralności i obyczajów). Karćcie występki i okazujcie, iż was to boli, że Pan Bóg jest obrażany i że grzesznicy idą na potępienie wieczne. Mówcie o śmierci nagłej, która przychodzi nie na jednego niespodzianie, dotykajcie jednego lub dwu punktów z Męki Zbawicielowej w formie rozmowy albo rozumowania grzesznika wobec Boga albo Pana Boga, zagniewanego na grzesznika, poruszając tak waszych słuchaczy do skruchy, do łez, do żalu za grzechy, do odprawienia spowiedzi, do przystępowania do Komunii świętej. A czyńcie to w sposób, jak umiecie najlepszy“. — Tak zresztą czyni Skarga, Birkowski, Powodowski, Ojcowie Kościoła i inni wiele kaznodzieje.

Aby zaś zakończenie sprawiło na słuchaczach uczucie silniejsze i stanowcze, dobrze jest przed zastosowaniem powtórzyć całą rozprawę treściwie i w krótkości, zbierając niejako wszystkie promienie w jednym punkcie soczewki. Jednakowoż ta rekapitulacja powinna być jasna, jędrna, ożywiona, urozmaicona i o ile możności wprowadzona pośrednio i ubocznie. Przemawia tedy w niej: Chrystus Pan, Ewangelia, Kościół, Święty Pański, słuchacz i t. p. Ta forma retoryczna szczególnie przystoi na końcu kazań tego rodzaju.

## 7. Kazania moralne.

Kazania moralne są te, których przedmiotem głównym są obyczaje, z różnych stanowisk pod uwagę brane. — Cel wstępu w tych kazaniach jest ten sam, co i w kazaniach dogmatycznych, a również i środki istotne. Wstęp ma przygotować skutek i w części go już uskutecznić, ma podać przedmiot w zarysach, ma dążność kazania wskazać, ma słuchaczy dla kaznodziei pozyskać i ich uwagę podnieść. We wstępie należy słuchaczom przywieść myśl przewodnią kazania nieraz i dwa razy, różnemi słowy ją wyraziwszy. Myśl przewodnia jest to streszczenie myśli, prawd i pobu-

dek, które mają skłonić słuchaczy do dążenia w kierunku dążności, zamierzonej przez kaznodzieję, czyli jest to prawda nadprzyrodzona, obudzająca w słuchaczach życie chrześcijańskie w pewnym kierunku i pod pewnym względem. Słuchacze muszą się przekonać, że ta myśl przewodnia należy do prawd nadprzyrodzonych, albo że wypływa koniecznie z Objawienia Bożego, a następnie powinni w sobie obudzić odpowiednie uczucia, postanowienia i czyny religijne. Owoż cała sztuka na tem się zasadza, aby tę myśl tak rozwinąć, iżby ów skutek był osiągnięty.

Rozprawa kazania rozpada się potem na 3, 4, 5, 6, 7, 8 części według liczby pobudek, z których składa się myśl przewodnia. Często należy opuścić niektóre pobudki, jako niezgodne z powagą kaznodziei, miejsca, słowa Bożego albo jako nieprzystępne do pojęcia słuchacza. Dobór powinien być rozumny, bo nie od ilości pobudek zależy skutek kazania, ale od ich ważności i siły i od pięknego wywodu. Należy tedy w tym względzie mniej liczyć, ale za to więcej ważyć.

W kazaniach moralnych należy przedmiot rozwinąć nietylko ze strony ujemnej, ale i ze strony dodatniej; należy wykazać, nietylko co zakazano, ale i co przykazano. Należy wyłożyć istotę i doskonałości cnoty; aby zaś kazanie nie zeszło na rozprawę filozoficzną, należy tak dowodzić, aby Ewangelia pozostała zawsze podstawą, zwłaszcza gdy się wykazuje zgodność nauki obyczajów z rozumem. Zasady obyczajowe należy postawić jasno, dokładnie i praktycznie, podając zarazem i środki ascetyczne. Mówiąc o środkach należy podnieść, iż w życiu duchownem łaska Boża jest rzeczą pierwszą i główną i wykazać, iż nietylko powinni jesteśmy ich używać, ale i używać możemy. Ku temu celowi należy okazać świetlaną stronę cnoty: jej piękność, jej wpływ na szczęście ludzkie, jej łatwość; a mówiąc o przeszkodach i niebezpieczeństwach na drodze cnoty, podnieść zaraz na-

leży środki, ćwiczenia, sposoby jej osiągnięcia i wydoskonalenia; jak złożyć zły nałóg, a jak w sobie cnotę utrwalić.

Kazania moralne są trudniejsze, aniżeli dogmatyczne, bo układ ich jest więcej skomplikowany. Jądrem kazania moralnego są trzy rzeczy: założenie czyli temat, myśl przewodnia i dążność wybitna. Nie łatwo ludzie dają się nakłonić do cnoty, bo pełnienie przykazań wymaga wiele zaparcia się, pracy i walki. Należy tedy w kazaniach moralnych skupić całą siłę na jednym punkcie, aby wywołać skutek pożądaný. Natura ludzka w obecnych warunkach jest taka, iż kilka rzeczy, naraz przedstawionych rozrywa jej uwagę, wskutek czego poznanie i odczuwanie tych przedmiotów staje się słabszem. W kazaniach dogmatycznych wystarczy jedność zewnętrzna, jedność materýi, około której dotyka się różnych stron życia chrześcijańskiego. Tu zaś należy skupić wszystkie pobudki i powody, pod jeden punkt widzenia, aby sprowadzić także jedność wewnętrzną kazania. Liczne zdania powodów należy objąć jednym zdaniem, któreby zawierało jedną myśl przewodnią, tę zaś przedstawić słuchaczom w formie, któraby od pierwszej chwili zwróciła ich w kierunku dążności, przez kaznodzieję zamierzonej. Np. kasnodzieja pragnie mówić „o niebezpieczeństwie okazyi bliskiej do grzechu“, aby do jej unikania słuchaczy swoich nakłonić. Myśl przewodnia przychodzi od siebie: „Kto się dobrowolnie a bez ważnej potrzeby naraża na bliską okazyę do grzechu, temu z pewnością nie uda się uchronić od grzechu: dla tego istnieje przykazanie Boże, które pod grzechem ciężkim obowiązuje, ażeby unikać bliskiej okazyi do grzechu śmiertelnego, o ile tylko siły starczą“. Jednak kaznodzieja, uwzględniając fakt, iż wielu chrześcijan błędnie mniema, iż do odpuśczenia grzechów wystarcza one obżalować i wypowiedać się, nie uczyniwszy wcale mocnego postanowienia unikania usilnego bliskiej sposobności do grzechu, przedstawia ją w założeniu w postaci odmiennie brzmiącej i wyraża się przeto: „Nawrócenie grzesznika, który nie chce postanowić,



iz unikać będzie bliskiej sposobności do grzechu, nie jest prawdziwem nawróceniem, ale czczym pozorem tylko". Dialektyka wykazuje, że założenie w przytoczonym wypadku ma się do myśli przewodniej, jak wynik entymemy do zdania uprzedniego.

Czasem, gdy wiele jest pobudek, wypadnie niejedne z nich nie uwzględnić w założeniu, aby zbyt szczerze go nie rozszerzać. Myśl przewodnia ma wciąż przeświecać słuchaczom. Jest to myśl, do której wszystkie dowody i myśli powinny zmierzać, nawet myśli podrzędne, około której cała mowa ma się obracać; jest to zagadnienie, znak pytania, który słuchacz ma przedewszystkiem uchwycić, co ma sobie spamiętać i głęboko wrazić w serce. Nią też należy zakończyć kazanie, przedstawiając ją w formie zdania najwymowniejszego, wyjętego z Ewangelii, z Pisma św., z wyroków soborów, z dzieł Ojców Kościoła i t. p.

## 8. Kazania o rzeczach ostatecznych.

Św. Alfons, Doktor Kościoła, w liście do Misyonarza każe często prawić kaznodziejom o rzeczach ostatecznych. Tegoż zdania są także Misyonarze, których kiedykolwiek poznałem. Inni zaś sądzą, że o nich mówić należy rzadziej, chyba w czasie Adwentu i Postu Wielkiego. Pismo św. zaleca, aby ludzie o rzeczach ostatecznych często rozmyślali: tem samem żąda, aby i kaznodzieje o nich często prawili. Pan Jezus również często o nich wspomina w swoich naukach i kazaniach. Stąd i kaznodzieje, pracujący w Duchu Jego, powinni krom kazań formalnych o tych prawdach, przywołać je jeszcze jako pobudki w naukach i kazaniach o innych prawdach. Tak czynili św. Paweł, św. Efreń, św. Jan Chryzostom i inni święci kaznodzieje.

Pierwszym warunkiem, aby te prawdy sprawiły wrażenie i skutek, jest: wygłaszać je z największym zapalem

i przejęciem, a nigdy nie wspominać o nich, aby tylko coś powiedzieć i miejsce próżne założyć. Św. Franciszek Salezy twierdzi: „jeśli się mówi o tych prawdach oziębło, wtedy obojętność będzie owocem kazania“. Co gorzej, niejeden gotów nawet się zgorszyć i sobie pomyśleć: widać, że kaznodzieja w te straszne rzeczy nie wierzy, kiedy o nich tak zimno prawi. Wszelako głos podniesiony i krzyk nie jest jeszcze znamieniem zapala i przejęcia się przedmiotem. Aby mieć zapal rzetelny, który słuchaczów także zapala, trzeba samemu o tych prawdach pierwej rozmyślać i ich wielkością i ważnością samemu się przejąć.

Należy prawić o nich bez goryczy, bez rozdrażnienia, unikając nawet pozoru, jakoby się chciało zawstydzić i przerazić grzeszników: należy prawić z bojaźnią i drżeniem własnem. Św. Efrem, prawiąc o rzeczach ostatecznych, sam drżał i płakał do tego stopnia, iż przerywał kazanie, z wielkiego wzruszenie.

Nadto nie należy przesadzać w opisywaniu złości grzeszników.

Mówiąc o śmierci różnych grzeszników, należy mieć przed oczyma nietylko tych, którzy mają wyrzuty sumienia, strach i rozpacz, ale i grzeszników, niemających wiary, którzy spokojnie umierają. Gdyby tylko o pierwszych mówił, toby słuchacze, znający drugich, pomówiliby go o przesadę; a nawrócenia na łożu śmierci nie liczyć do niemożebności. Opisując zaś ciała umarłych, zepsuciu podlegające, nie należy malować wstrętnych obrazów zgnilizny, boć kazanie jest także dziełem sztuki i dobrego smaku.

Mówiąc o Sądzie Bożym, należy przedstawiać los grzesznika albo sprawiedliwego. Od celu kazania zawisło, który z nich opisać. Czasem wypadnie przedstawić los sprawiedliwego, albowiem dobrze jest niekiedy okazać Chrystusa nietylko jako karzącego, ale raczej jako nagradzającego dobre uczynki ludzi. Są bowiem ludzie, utrwaleni w enocie, czyniący wszystko z miłości ku Panu Bogu, którzy słysząc ka-

zanie o karach Bożych mało się wzruszają, ale za to gdy usłyszą mowę, podnoszącą dobrodziejstwa Boskie i miłość Boga nieskończoną ku ludziom, zapalają się do jeszcze większej miłości ku Niemu, która się przejawia u nich mimowolnie nawet na zewnątrz przez łzy i serdeczne wzdychania. Przecież niekiedy natrafi kaznodzieja i na całe audytoryum, podobnie usposobione, albo przynajmniej na przeważną część słuchających, którzy się znajdują od dłuższego czasu w stanie łaski poświęcającej: do takich tedy mniej o karach a więcej o nagrodach mówić potrzeba. Nawet i ten wypadek jest możebny, że słuchaczom wspomnienie sądu Bożego nie przestraszy, ale radość sprawuje, gdyż na nim wykryje się dopiero w całości obłuda i niesprawiedliwość ich prześladowców, a ich niewinność i męczeństwo. Na cóż daleko szukać? Oto mamy obok nas osady całe takich, którzy znoszą po bohatersku prześladowania, wygnanie, głód i inne cierpienia za wiarę świętą. I do nich przemawia czasem misyonarz o zmroku nocnym, w ukryciu drzew leśnych, o sądzie Bożym i o rzeczach ostatecznych.

Przy opisywaniu Sądu należy się trzymać Pisma św., a nie popuszczać wodzy wyobraźni, bo inaczej zamiast budować będzie się rozstrajać słuchaczy, a nawet wzbudzać w nich powątpiewanie, że co strachem przejmuje, to zmyślone. Leon X. (in Conc. Later.) zakazuje prawić o czasie, dokładnie oznaczonym klęsk przyszłych i przyjścia Antychrysta albo o dniu Sądu Bożego, wyraźnie określonym: „*tempus praefixum futurorum malorum vel Aatichristi adventum aut certum iudicii diem asserere praedicatores nequaquam praesumant*“. Również należy mówić czasami i o Sądzie szczegółowym, którego wykład niekiedy większe wrażenie sprawuje, aniżeli wykład Sądu ostatecznego. Osobliwie zaleca się to w połączeniu z wykładami o spowiedzi.

Mówiąc o piekle, nie dowodzi się jego istności i wieczności wprost, jak to czyni Dogmatyka, ale ubocznie; np. wypowiada się założenie: „Piekło jest straszliwe, ponieważ

w niem potępieni cierpią męki niezmiernie wielkie — i wieczne<sup>4</sup>. Dążnością tego kazania jest zwykle: „wpłynąć, aby słuchacze obrzydzili sobie grzech jako największe złe<sup>4</sup>; a połączywszy założenie z dążnością, otrzymaną myśl przewodnią: „O jak wielka jest lekkomyślność grzeszników niepoprawnych wobec piekła straszliwego<sup>4</sup>. Podział kazania można wziąć ze słów Ewangelii św. Mateusza 25. 41.: a) idźcie odemnie precz przekłęci (odrzućcie, *poena damni*); b) w ogień (*poena sensus*); c) wieczny<sup>4</sup> (wieczność). Albo takie: „grzesznik a) potępiony (*poena damni et sensus*); b) na wieki; c) z własnej winy; — albo: 1) potrzeba piekła: zarody śmierci wiecznej szczepią grzechy; 2) piekło — prawdą wiary; 3) wielkość kary piekielnej wedle Pisma św. ze szczególnem uwzględnieniem historyi o bogaczu; 4) wieczność piekła; 5) bramy do piekła: grzechy główne. Który z tych podziałów wybrać, wskaże potrzeba chwili i słuchaczy. Nie badać natury ognia piekielnego, a tem mniej zapewniać słuchaczy, iż on ogień nie jest ogniem rzeczywistym; powiada bowiem Peroune (*praelectiones theol.*): „*Haec doctrina (de igne materiali) certa est, ita ut in dubium absque temeritate vocari nequeat*“.

Opisywać żywo wedle Pisma św., a nie z fantazyi; a zatem nie prawić: o swądzie, dymie, lodzie, o szkorpionach, ognistych strzałach, o poczwarach... wedle baśni i zmyślań poetów, opisujących piekło. Na co nam pomocy wyobraźni poetów, kiedy słowa Pisma św. są już strachem i grozą przejmujące? Owo mówienie o piekle z wyobraźni do wyobraźni powoduje często zbytek przygnębienie umysłów słabszych a nieraz nawet rozpacz i obłąkanie.

Wieczność należy uzmysłować, lecz unikać dziwaactwa. Wieczność można uważać ze względu na pieczę około zbawienia duszy własnej: „a) Jestem stworzony dla wieczności; b) stoję na progu wieczności; c) jestem panem mojej wieczności<sup>4</sup>.

Zamiast zwykłego porządku rzeczy ostatecznych: „śmierć, sąd, piekło“ używa św. Ignacy Lojola w swoich „Ćwiczeniach duchownych“ porządku innego. On bowiem po grzechu śmiertelnym rozpamiętywa zaraz owoc i karę tegoż; to jest wieczność nieszczęśliwą. Nie uwzględnia więc czasu następstwa, ale psychologię i logikę, gdyż przyczyna a skutek są ze sobą w ścisłym związku. Ma jeszcze obok tego i powód praktyczny, albowiem prawdy o śmierci i Sądzie, rozmyślane po rozpamiętywaniu prawdy o nieszczęśliwej wieczności czyli piekle, zapożyczają sobie od niego bojaźń zbawienną i tym sposobem działają potem tem silniej na umysł i na serce. A zatem poradno jest odnowić wiarę w dogmat o piekle, zanim zacznie się mówić o śmierci i o Sądzie Bożym. Wtedy Sąd szczegółowy uważa się jako wymierzenie kary wiecznej, śmierć jako jej początek, a Sąd ostateczny jako jej zatwierdzenie. Kazanie o piekle wówczas się udaje, gdy słuchacze są przygotowani należycie i zebrani gromadnie. Gdzie tych warunków niema, tam raczej mówić o śmierci, o Sądzie i o wieczności. Na zakończeniu tych kazań zwykle wzywa się do rzetelnego nawrócenia się do Boga, do pokuty, do cierpliwości w noszeniu krzyżów, do wzgardy świata, do czuwania, do modlitwy ustawicznej, do gorliwości w spełnianiu własnych obowiązków, do dziękowania Panu Bogu, iż nie zostaliśmy potępieni i mamy czas do pokuty.

Wypracowanie kazania o „Niebie“ jest trudne, tu łatwo bowiem stać się monotonnym i nie gruntownym. Najlepsze wzory kazań tego rodzaju podają nam Brewiarz przez całą oktawę Wszystkich Świętych. Tu najważniejszą rzeczą jest umieć przedstawić wieczność uciech i rozkoszy niebieskich. Najpierw tedy podnieść należy ujemne korzyści, jakie odniesiemy w Królestwie niebieskiem, to jest: uwolnienie od cierpień, od dolegliwości i od nieszczęć, jakie nas spotykają na tej ziemi; potem szczęśliwość niepojętą z widzenia Boga twarzą w twarz, z oglądania Świętych Pańskich i Aniołów,

a przedewszystkiem Człowieczeństwa Syna Bożego i Najświętszej Matki Jego: a potem oglądanie światłości wiekui-  
stej czyli światłości chwaly, w której i przez którą jedynie  
będziemy widzieli Boga w Trójcy Jedynejo, a wreszcie iż  
ta szczęśliwość niebieska nigdy się nie skończy, ale na wieki  
trwać będzie.

Podział kazania o Niebie może być następujący: „a)  
„o niebie; b) droga doń prowadząca (kędy?)“ — albo: a)  
„posiadanie dóbr niebieskich w przeciwieństwie do dóbr tego  
świata (spokój, zgoda, miłość, swoboda, honor, wspaniałość,  
przepych, uciechy, bogactwa... nieśmiertelność); b) posiadanie  
Boga samego (patrzenie Nań, miłowanie Go, zjednoczenie  
z Nim na wieki)“; — albo: „o wielkiej cenie Krwi Chrystu-  
sowej, która wyjednała nieskończoną piękność i szczęście  
nie tylko sprawiedliwym ale i grzesznym ludziom“; — albo:  
„nagroda, zgotowana wybranym, jest nader wielka“. Dążno-  
ścią wybitną może być: „skłonić słuchaczy, aby dobra i ucie-  
chy tego świata mało sobie cenili i do nich nie lgnęli“. Wtedy myślą przewodnią będzie: „Uciechy ziemskie i dobra  
doczesne są bez wartości prawdziwej i godne pogardy, gdy  
je porównamy z niebieskimi: nierozumna tedy, przywiązy-  
wać serce do pierwszych, aby utracić drugie“. Inna może  
być dążność: „Skłonić słuchaczy, aby cierpienia i prace tego  
życia, które za sobą pociąga ćwiczenie się w bogobojuści,  
ochotnie i z poddaniem się woli Bożej podejmowali“. Wtedy  
wsylą przewodnią będzie: „Szczęśliwość niebieska jest tak  
wielka i tego znaczenia, iż wszystkie ofiary dla niej podjęte  
i wszystkie cierpienia, ze względu na nią ponoszone, są ni-  
czem“ (do Rzym. 8. 18.; 2 Kor. 4. 17.). Jeszcze inna dążność:  
„skłonić słuchaczy, aby bojaźń zbyteczną przed śmiercią jako  
nieporządne przywiązania do życia doczesnego starali się  
miarkować“. A wtedy dostaniemy myśl przewodnią: „Posia-  
danie żywota wiecznego uszczęśliwi nas zapelnie: nierozumna  
tedy i niesprawiedliwa rzecz, bać się zbytecznie śmierci,  
przez którą wchodzimy do szczęśliwości nieskończonej“.

## 9. Kazania o modlitwie.

Św. Alfons, Doktor Kościoła, w przedmowie do swego dziełka „O modlitwie“ w ten sposób się wyraża: „Rozmaite książki dałem drukować... sędzę jednak, iż nigdy nie przedsiębrałem tak pożytecznej pracy, jaką właśnie przedsiębiore, wydając niniejszą rozprawę o modlitwie, albowiem modlitwa jest niezbędnym a niezawodnym środkiem ku osiągnięciu wiecznej szczęśliwości i wszelkich ku temu łask potrzebnych. Gdyby w mojej mocy było, dałbym jej tyle egzemplarzy nadrukować, ile jest wiernych na ziemi... a mówię to dlatego, ponieważ widzę, iż potrzeba konieczna modlitwy wszędzie jest, w Piśmie świętem i u wszystkich Ojców Kościoła usilnie zaleconą i ponieważ jest rzeczą widoczną, jak mało używają chrześcijanie tego dzielnego środka zbawienia. Najbardziej zaś to mnie smuci; iż kaznodzieje i spowiednicy za mało swoim słuchaczom i penitentom o nim mówią; ani też książki ascetyczne nie tyle go polecają, jak na to zasługuje. A tymczasem kaznodzieje, spowiednicy i pisarze ascetyczni nie tak pilnie i gorliwie powinni zalecać jak właśnie modlitwę. Wprawdzie podają oni wiele środków dobrych i pożytecznych, aby wierni mogli się utrzymać na drodze cnoty, jako to: unikanie okazji bliskich, częste przystępowanie do świętych Sakramentów i t. p., ale co pomogą kazania i inne środki bez modlitwy, gdyż Zbawiciel powiedział wyraźnie, iż da wszelkie łaski temu, który o nie prosi: „Proście a otrzymacie“. Toż samo prawie naucza Kościół św. w Katechizmie Rzymskim (Księga 2. część 4. rozdz. 1.): „*In officio et munere pastoralis cum primis necessaria est ad salutem fidelis populi praeceptio christianae praecationis, cujus vim ac rationem multos necesse est ignorare, nisi pia et fidei pastoris diligentia tradita sit. Quamobrem praecipua parochi cura versari debet in eo, ut pii auditores intelligant, quid a Deo, et quomodo orandum sit*“.

Główne punkta przy nauczaniu modlitwy są następujące: I. wyjaśnienie modlitwy, jej istota, jej znaczenie jako modlitwy pochwalnej, dziękczynnej, błagalnej, wewnętrznej i ustnej. Niekiedy chrześcijanie mają błędne pojęcie o modlitwie, a nawet uprzedzenia i przesady: wtedy w kazaniach należy podnosić pojęcia prawdziwe modlitwy a zbijać fałszywe. — II. Powody modlitwy: 1) jak jest wzniosła sama w sobie i zaszczytna dla ludzi — jako obcowanie z Bogiem; 2) jak jest potrzebna — przeto jest sprawą obowiązku; 3) jak jest silna i skuteczna — stąd pełną pociechy. — Osobliwie zaś należy podnosić „potrzebę“ modlitwy, albowiem wielu ludzi uważają ją za zbyteczną i za utratę czasu; inni znowu uważają ją za chwalebłą, jednak więcej jako dowolne ćwiczenie pobożne, aniżeli jako rzecz obowiązkową i konieczną. Tym wykazać tedy należy jasno i przekonywująco, że modlitwa opiera się 1) już na przyrodzeniu samem człowieka (ze względu na modlitwę pochwalną, dziękczynną i błagalną); 2) na wyraźnem przykazaniu Pana Boga; 3) na niezbędnej potrzebie łaski (osobliwie wobec pokus ciężkich). Dlatego Chrystus Pan i Święci Jego ustawicznie się módlili, dając nam przykład, że i jak modlić się mamy. Tu wypada wyłożyć, jak należy rozumieć przykazanie ustawicznej modlitwy. III. Również przedstawić potrzeba zajmująco i plastycznie moc i pożyteczność modlitwy: *a)* z obietnic Pana Boga, nieskończenie dobrego, mądrego, wszechmocnego i wiernego; *b)* z mocy imienia Jezus i z nieskończonej wartości zasług Jego; *c)* z doświadczenia wszech czasów i krajów, gdzie jest widoczna wszechstronność owoców modlitwy, oświecenie, pokrzepienie, wytrwanie i z przykładów ksiąg świętych. — IV. Wykłada się także przedmiot modlitwy, czyli o co prosić należy: *a)* o dobra duchowne (o odpuszczenie grzechów, o łaskę, o poznanie woli Bożej, o jej wykonywanie, o przewyciężanie pokus, cierpień i krzyżów, o wytrwanie w łasce do końca; *b)* o dobra doczesne (modlitwa za żywych i za zmarłych, modlitwa dzieci i poddanych za



rodziców i przełożonych, modlitwa za Kościół, o nawrócenie grzeszników, o rozszerzenie się wiary świętej, za biskupów, za papieża, za książąt panujących, o odwrócenie klęsk i nieszczęść. — V. Wykładają się przymioty modlitwy, czyli jak się modlić należy: pokornie, uważnie, pobożnie, z ufnością, ze zdaniem się na wolę Bożą i wytrwale. — VI. Wreszcie mówi się o przeszkodach modlitwy i ich przyczynach, o wymówkach i wybiegach wielu, którzy uniewinniają się, że są niezdolni do modlitwy, na co im rady i środki zaradcze podać należy.

### 10. Kazania historyczne.

Materyał do kazań historycznych stanowią fakta żyjące lub przeszłe, nadające się do umocnienia wiary i do podniesienia obyczajów słuchaczy. Ku temu celowi biorą się wypadki historyczne z Pisma św., z Żywotów Świętych, z Historji kościelnej, w których uwydatniają się miłosierdzie i dobroć Boża, skutki cnoty i występków. Obrobić je zaś można bądź w formie homilii, opisując powód, cel i okoliczności wypadku, np. wypadki z historyi Mojżesza, Jozuego, Dawida, Daniela, posłanie Anioła do Zacharyasza. Opisanie łączyć z budującymi uwagami i zakończyć rozważaniem jakiej głównej prawdy chrześcijańskiej, np. że nie ziemskie dobra i dostatki, ale jedynie prawdziwa pokora i świątobliwość życia sprowadzają na się wejrzenie i upodobanie Boże. Wypadek musi być zajmującym a treściwym. We wstępie objaśnia się pewną prawdę i krótko się ją uzasadnia. Wypadek zaś historyczny, przywiedziony w rozprawie, uzmysławia ją i udowadnia. Na zakończeniu następuje zręczne przystosowanie do słuchaczy.

Alboteż dzieli się rys historyczny również jak w panegyrykach na dwie lub trzy części, opatrując każdą z nich zastosowaniem praktycznym do potrzeb słuchaczy. I tak

można mówić w kilku kazaniach, kolejno po sobie następujących, o życiu pokutnem chrześcijan świątobliwych, stawiając za wzór raz św. Piotra, drugi raz Magdalenę, potem Dyzmę, Maryę Egipcyankę, Augustyna, Pelagię, Małgorzatę z Kortony i t. d. Układ zaś ich może być taki: 1) o zboczeniach grzesznika i 2) o zmiłowaniach Pańskich; 1) Upadek Piotra i 2) pokuta jego; 1) Marya jako wielka grzesznica, 2) na drodze zbawienia i 3) pokutnica. — Birkowski jest znakomitym wzorem pod tym względem.

## II. Kazania obrzędowe.

Tym kazaniom dają główną podstawę obrzędy święte, wyrażające w zmysłowych naukach i czynnościach te same prawdy Boże, które nam wiara głosi i prowadzące ducha naszego przez te znaki widome do rozważania niewidzialnych wpływów i działań łaski Bożej. Szczególniej godnymi zalecenia są kazania o obrzędach Mszy świętej, Sakramentów i funkcij kościelnych Wielkiego Tygodnia. Mszę świętą można wykladać w kilku kazaniach, a w końcu w jednym kazaniu objaśnić treściwie znaczenie jej obrzędów wobec kapłana, odprawiającego przy ołtarzu mszę cichą. Podczas Podniesienia i Komunii świętej kapłana można wtedy, modląc się z ludem, aktami strzelistymi wywołać głębokie i skuteczne wzruszenie. Po odejściu kapłana od ołtarza następuje rzewne zakończenie kazania. Te kazania są drogą najpraktyczniejszą do uskutecznienia, aby słuchacze licznie, często, z godnością i z wielkim pożytkiem własnym uczestniczyli w straszliwej ofierze Mszy świętej i w innych nabożeństwach kościelnych. Są zatem potrzebne i wielce pożyteczne. Gdzie są pustki w kościele podczas najświetniejszych obrzędów wiary naszej, albo gdzie nadto u obecnych wierznych widzieć można obojętność i roztargnienie, tam z pewnością nigdy, albo mało mówiono kazań obrzędowych. A za-

tem, jeśli pasterz chce mieć owieczki swoje, urobione wedle serca Bożego, powinien czas znaleźć i sposobność do prawnienia tego rodzaju kazań. Dzięki Bogu, od lat kilkudziesięciu zaprowadza się zwyczaj opowiadania słowa Bożego codziennie w miesiącu maju, czerwcu i październiku. A Sobór Trydencki żąda, aby duszpasterze przemawiali codziennie, a przynajmniej kilka razy w tygodniu w Adwencie i w Wielkim Poście. We Włoszech po dziśdzień w Wielkim Poście prawią się kazania codziennie w bardzo wielu parafiach i kościołach. Siejba słowa Bożego ma warunki szczęśliwsze, aniżeli siejba ziarna roślin pożywnych, albowiem Słowo Boże, w jakimkolwiek czasie posiane, w czas i nie w czas głoszone, prawie zawsze wschodzi i owoc przynosi, nie potrzebując czekać wiosny, ani jesieni: zejdzie nawet posiane wśród mroźnej zimy. Mamy tedy czasu dosyć na siejbę słowa Bożego, a jeszcze więcej materiałów, sposobów i form opowiadania go. Oby tylko Bóg dobrotliwy użyczył nam raczył siły skutecznej do spełniania w całej pełni największego z obowiązków naszych, którym jest głoszenie słowa Bożego.

## 12. Kazania przygodne.

Przygodne czyli okolicznościowe kazania są te, które podnoszą ludzkie przygody, wypadki bądź smutne bądź radosne, jako to: śmierć, głód, wojnę, pożar, powódź, zwycięstwo, szczególne błogosławieństwo Boże i łaskę; stanowcze i publiczne sprawy, jak np, obrad krajowych, — i z tego powodu przelewają światło i życie prawdy Chrystusowej w serca tych ludzi, których te przygody z blizka dotyczą i obchodzą. W niektórych wypadkach, które dają powód do kazań przygodnych, przeważa żywioł religijny, jak np.: udzielanie świętych Sakramentów, poświęcenie kościoła, ołtarza, ementarza, pogrzeby, prymicie i sekundycy kapłańskie, itp.,

a w niektórych znowu przeważa żywioł świecki, jak np.: otwarcie sejmu, poświęcenie budynków publicznych, fabryki, mostu, drogi, telegrafu, okrętu i t. p. Jestto zatem materiał bardzo praktyczny, który należycie wyzyskany może wydać kazania najskuteczniejsze. Właśnie kazania sejmowe Skargi zjednały mu największą wdzięczność narodu polskiego. Jego słowa wypowiedziane przed sejmem w kazaniu tak zwanem „wzywaniem do pokuty“ brzmią jeszcze dzisiaj potężnem echem po całym obszarze ziemi naszej i sprawują swój skutek; już przeszło trzy wieki służbę swoją pełniąc i owoc wydając. Ale właśnie dla tej swojej doniosłości nie należą do łatwiejszych.

Chcąc tedy zadaniu swojemu godnie odpowiedzieć, powinien kaznodzieja najpierw zbadać charakter onych wypadków, które go do kazania skłaniają, o ile są religijnemi a o ile świeckimi; potem co w nich w danym razie dla mowcy kościelnego jest najkorzystniejszym do rozważania i do użycia. Byłoby znamię nieroztropności i nie do darowania, gdyby nie zważano na te okoliczności: znaczyłoby to nietylko zawieść oczekiwanie słuchaczy, ale też i pozbawić się najwięcej wpływowego środka.

Wstęp ma uwydatnić w sposób zajmujący związek uroczystości ze słowem kaznodziei. W nim należy podnieść z naciskiem a zręcznie pewną ważną prawdę religijną. Bez niej bowiem brakłoby mowcy materiału wyborowego, mowie zaś siły, mocy i powagi. Naturalnie te myśli muszą być z przedmiotem w związku i przezeń wskazane i poruszone; bo inaczej wyglądałyby za zbyt wyszukane. W czysto religijnym wypadku łatwiej taką myśl znaleźć. Już sam rytuał i obrzędy kościelne nieraz ją poddadzą. Trudniejsza sprawa, gdy w zdarzeniu żywioł świecki przemaga. Wówczas hasło lub myśl przewodnia pracy Towarzystwa, które prosi o poświęcenie budynku, wynalazku lub rzeczy, do niego należącej, nastęrczy myśl wyższą, o którą oprzeć wypadnie całe kazanie. Przy wielu wypadkach można obudzić wiarę w Opatrz-

ność, Mądrość, Wszecmoc i Dobroć Bożą; wpływ dobroczynny religii i Kościoła na sztuki, przemysł, oświatę i na umiejętność. Przy otwarciu np. kolei żelaznej można zwrócić uwagę na Mądrość Bożą, której technienie nas dotyka, gdy nam się zdaje, iż my wynalazek czynimy. Bogu zatem jako Stwórcy wszech rzeczy i sił wszelkich należy się hold od ducha ludzkiego. Bez Jego woli i pomocy nic a nic uczynić nie możemy. Albo wskazać można na religię prawdziwą, która nie tylko nie obawia się żadnych wynalazków, lecz owszem spodziewa się i oczekuje od nich wiele dobrego i je uświęcać się stara. I tak odkrycie siły parowej rozszerzy pole walki pomiędzy wiarą i niewiarą, a jednak zwycięstwo niewątpliwe pozostanie przy Kościele Chrystusowym, którego nawet mocy piekielne nie przemogą. — Kazanie tego rodzaju co do tonu długości, stylu i ducha stosuje się do charakteru okoliczności: będzie zatem uroczyste, wesołe, smutne, serdeczne: to jest do właściwej okoliczności zastosowane. Po największej części krótkość bywa najprzedniejszym przymiotem takich kazań.

### 13. Mowy pogrzebowe.

Te dzielą się: *a)* na kazania na pogrzebie lub na nabożeństwie żalobnem za wielkich ludzi; *b)* na przemowy na pogrzebie ludzi zwyczajnych.

Pierwsze stanowią środek pomiędzy panegirykami a kazaniami zwyczajnymi, a osobliwie moralnemi. Plan jednak i styl bywa panegiryczny. Celem tych kazań jest: oddać uznanie zasługom prawdziwie chrześcijańskim, obudzić na widok śmierci wielkich osób wyższe uczucia religijne i postanowienia odpowiednie, a podnosząc znikomość rzeczy ziemskich zachęcać do gotowania się na przejście do wieczności, do naprawy złego i do pokuty. Św. Grzegorz Nazianzeński, twórca tego rodzaju kazań, pozostawił świetne pomniki wy-

mowy swój na cześć zgonu brata swojego Cezariusza, na zgon siostry Gorgonii, na śmierć swojego ojca Grzegorza, i na śmierć swojego przyjaciela, św. Bazylego, chwalać ich cnoty ciche ze życia prywatnego. Św. Grzegorz Nysseński napisał mowy pochwalne na cześć św. Efrema, na cześć biskupa Milecyusza, na cześć Placylli, żony Teodozyusza wielkiego i na cześć cesarzowej Pulcheryi. Św. Ambroży stanął na gruncie historycznym w mowie na cześć Teodozyusza Wielkiego, a w części także na cześć Walentyniana, uwzględniając wpływ chwalonych osób na swój czas i ich stanowisko w społeczeństwie. W mowie zaś na cześć brata swojego Satyra, daje najpiękniejszy wzór mowy pogrzebowej na cześć osoby prywatnej. Bossuet bierze za podstawę myśl główną dogmatycznej albo moralnej natury, około której grupuje czyny ze życia nieboszczyka. Z polskich kaznodziejów celują w tym rodzaju kazań: Skarga, Powodowski, Birkowski, Kajsiewicz, Janiszewski Jan Chryzostom i Pelczar. Ton tych kazań jest uroczysty i poważny.

#### 14. Przemowy nad grobem.

Są to krótkie mowy do osób różnych stanów pouczającej lub moralnej treści. Celem ich jest upomnienie i pouczenie strapionych osób po stracie miłych krewnych lub przyjaciół; a zatem powinny być krótkie. Oględny pasterz wiele dobrego może zrządzić takimi mowami; na widok bowiem grobu wstrząsa się kilku słowy gorącemi kaznodziei nawet zatwardziały zmysłowiec. Wskazując na znikomość rzeczy i uciech tego świata z jednej, a na straszny Sąd Boży z drugiej strony, przedstawia najważniejsze obowiązki chrześcijanina, jego troski i oczekiwania. Pocieszając zaś zasmuconych, pozyskuje ich sobie i Panu Bogu.

Na tle smutnego całunu kaznodzieja odkrywa główne prawdy chrześcijańskie: wszystkie dobra tego świata i wiel-

kość doczesna, osobiste przymioty, talenta przyrodzone i nabyte są marne, a zaś wieczne dobra (powołanie do wiary, wytrwanie w niej, miłość Boga i bliźniego) są wszystkim; pamiętaj człowiecze, żeś z prochu powstał i w proch się obrócisz; Chrystus w zmartwychwstaniu jest światłem, wodzem w życiu, pocieszycielem w cierpieniu, a nadzieją w śmierci, w Nim tedy zbawienie; „błogosławieni, którzy w Panu umierają, bo ich dobre uczynki pójdą za nimi“; powiedział Zbawiciel: „Jam zmartwychwstanie i żywot“; we wszystkich sprawach pamiętaj na rzeszy ostateczne, a nie zgrzeszysz; „sługo dobry i wierny, iżśś nad małą był wiernym, nad wielą cię postanowię“; tylko jednej rzeczy potrzeba: bój się Boga a chowaj Jego przykazania, bo...; pamiętaj o Stwórcy w dni twojej młodości; Pan Bóg powołuje robotników do winnicy swojej o różnych godzinach dnia; Chrystus jest mi żywotem, a śmierć zyskiem; pragnę być rozwiązanym i być z Chrystusem; czuwajcie, bo nie wiecie ani dnia ani godziny, kiedy was Pan Bóg wezwie; miejcie biodra wasze przepasane a pochodnie gorejące w ręku waszych, jako słudzy wierni i kochający Pana swego, którzy oczekują w gotowości przyjścia jego; przypowieść o pannach mądrych i głupich; przypowieść o bogaczu i Łazarzu; wskrzeszenie Łazarza; jak mamy rozważać śmierć, aby była dla nas zbawienną; śmierć skutkiem grzechu, a żywot wieczny nagrodą dobrych uczynków; jak się mamy gotować do śmierci; chodźcie, póki światłość macie; marność nad marnościami i wszystko marność krom milowania Boga i służenia Jemu; *justus si morte praeoccupatus fuerit* z rozdz. 3. 4. i 5. Księgi mądrości; o modlitwie za zmarłych...; księga Ekklezyastyka rozdz. 47., 48., 49., 50.; w księdze 1. Makabejskiej rozdział II. 52—61.

Układ kazań i przemów pogrzebowych ma wiele trudności. Mowom pogrzebowym powinien kaznodzieja nadać kierunek taki, aby we wszystkim wyrażały naturę tej tajemnicy wiary naszej, którą Kościół święty w obrzędach

swoich żalobnych ukrywa i aby były godne pobożności chrześcijańskiej. Powiada Rytuał Rzymski: *De exequiis*: „*Sacras caeremonias ac ritus, quibus ex antiquissima traditione et summorum pontificum institutis Sancta Mater Ecclesia catholica in filiorum suorum exequiis uti solet, tamquam vera religionis mysteria christianaeque pietatis signa... Parochi summo studio servare debent. His itaque praestandis, quae par est modestia ac devotione, ita se habebunt, ut ad defunctorum salutem simulque ad vivorum pietatem... esse videantur*“.

Ma więc kaznodzieja tak ułożyć mowę pogrzebową, aby była zdolną przyczynić się do zbawienia umarłych przez pociągnięcie żyjących do ofiar i modłów za ich dusze a do ożywienia wiary i miłości Bożej w słuchaczach, a to bardziej przez rozwinięcie obrazu śmierci, aniżeli przez pochwały oddawane zmarłemu. Tego też żąda Synod Piotrkowski z roku 1628: „Pogrzebowe kazania tak urządzone być mają, ażeby nie tak umarłym oddawały pochwałę, jak raczej iżby żyjących do rozmyślenia o śmierci i do poprawy życia prowadziły“.

A zatem, aby się wywiązać należycie z obowiązku kaznodziejskiego, należy przede wszystkim zgłębić dobrze ducha modlitw i obrzędów kościelnych za dusze zmarłych, na nim się oprzeć i z niego wyprowadzić wszystko, cokolwiek na korzyść duszy zmarłego a ku pociesze zboliałych serc i zbudowaniu obecnych posłużyć może. A ponieważ rzadko się zdarza, aby kaznodzieja znał dobrze nieboszczyka osobiście, ale polega często na opowiadaniu krewnych, którzy powodowani uczuciem widzą tylko sam ideał w nieboszczyku, naraża się tedy łatwo na rozminięcie się ze swoim wysokim zadaniem. I nieraz, choćby kaznodzieja i posiadał znajomość zmarłego, to znowu nie znachodzi w żywocie jego materiału odpowiedniego do kazania. A jeszcze gorzej, gdy mu są znajome jego błędy i grzechy, w życiu popełnione. Jakże wtedy chwalić życie nieboszczyka, osobliwie wtedy, gdy tenże kaznodzieja głosił z miejsca świętego surowsze i wyższe za-



sady życia chrześcijańskiego, aniżeli je widzi wyrażone w żywocie zmarłego? Zaiste drażliwe i niebezpieczne wówczas stanowisko kaznodziei wobec boleści osieroconej rodziny, żadnej pociechy. Nie może jej obrazić jakinokolwiek sposobem ani nawet dotknąć jej boleśnie. Nie ukoić jej żalu w chwili najuroczystszej, w miejscu publicznem a świętem, a do tego jeszcze w charakterze posłańca Bożego: byłoby to pogrzyżać ją jeszcze w większą boleść i zobojętnić a może i zrazić do kościoła św. i do wiary; byłoby to skruszonego do reszty skruszyć, złamanego dołamać do szczytu i zgruchotać na miazgę. Jak tedy pogodzić wymagania osób rozżalonych ze ścisłością i niezmienną naturą prawa Chrystusowego? — Oto ku temu mogą posłużyć następujące prawidła, które tu za X. Lipnickim podają:

1. Wypytać się kilku sumiennych i naocznych świadków o życie zmarłego; wiadomości zebrane porównać ze wszystkimi okolicznościami czasu, miejsca i osób, a to dlatego, aby poznać z nich charakter zmarłego, jego skłonności złe i dobre, jego stosunki do Boga i ludzi; nakoniec cały ten obraz życia porównać z przykazaniami i obowiązkami chrześcijańskimi, które zmarły w różnych okresach powinien był wypełniać i ze środkami i darami Bożemi, z których był winien korzystać, z przeszkodami i trudnościami, które musiał zwyciężać i według tego, czy w tych warunkach znalazł się bliższym lub dalszym praw religii katolickiej, idzie jego zasługa lub wina.

2. Gdy dobra strona widzialnie przeważa, do każdej z zasług podkłada się fundament z praw i z nauki Kościoła. Wady zaś należy bądź zręcznie przyganić, lub tak wypowiedzieć, iżby nie zrobiły zgorszenia a krewnych nie dotknęły boleśnie. Jednych i drugich należy wezwać do uzalenia się nad ułomnością ludzką, do wysławienia miłosierdzia Bożego i do modlitwy.

3. Nie wyprowadzać wywodów heraldycznych, nie wielbić związków familijnych, świetnych tytułów i wszystkiego, co

trąci światowością, bo to wcale nie buduje: zachować zaś tylko to, co w oczach Boga i podług zasad Kościoła zasługuje na pochwałę.

4. Sposoby wystawiania życia zmarłego są rozmaite, jak np. w kapłanie: czujność pasterza, zamilowanie i gorącość modlitwy; w urzędniku: sprawiedliwość sędziego a miłość brata; w żołnierzu: dzielność i poświęcenie; w niewiastach: gruntowna pobożność i ciche poświęcenie się albo anielsko niewinność. Albo też należy życie podzielić na okresy: młodości, wieku dojrzałego i lat podeszłych, stosując wszystkie te części do obowiązków chrześcijanina. A jeśli życie wyższym nad pospolite przykładem jaśnieje, okazuje się słuchaczom piękny i budujący obraz ku pocieszeniu strapionych krewnych i bliskich a ku pożytkowi wszystkich obecnych. Jeśli zaś zmarły wywarł na społeczeństwo wpływ niezwykły, iż stał się osobą historyczną swojego czasu, wówczas należy opisać jego czyny na tle wypadków historycznych, w których tenże odegrał ważną rolę. Atoli na tego rodzaju opisanie może się poważyć tylko kaznodzieja, wszechstronnie wykształcony.

5. Wrażenie smutku i myśl o własnej śmierci może złagodzić sąd surowy nieprzyjaciół nieboszczyka; nadzieja życia lepszego koi serca zbolale a spólcucie, okazane zmarłemu, zachęca do modlitwy za niego.

6. Unikać otwartej obrony zmarłego przeciw jego nieprzyjaciółom.

7. Nie przyrzekać zmarłemu nieba i nie ubierać go w cnoty błogosławionych, chyba że cuda działał.

## **15. Mowy przy poświęceniu i obłóczynach zakonników i zakonnice.**

Kaznodzieja, gotując się do tego rodzaju kazań, powinien rozważyć, przed kim mu mówić wypadnie. Nadto ma

unikać, mówienia tylko do jednej osoby, gdyż to jest rzeczą przykrą dla słuchających, bo mniemają, że do nich to się nie stosuje. W kazaniu podnosi się zwykle cel osobliwy zakonu, do którego należy osoba, będąca przedmiotem uroczystości, oraz ducha reguły. Mówi się o zasłudze ofiary i miłości doskonałej, o cennej wartości ubóstwa zakonnego, o zaletach życia bogomyślnego, o szczęściu w zakonie, o obowiązkach zakonnych, o środkach do osiągnięcia dóbr w zakonie zawartych, o pobudkach dążenia gorliwego do doskonałości, o ceremoniach uroczystości obecnej, rozbiór jakiego zdania patryarchy zakonu odnośnego i t. p. Słuchaczów wzywa się zaś do odnowienia w sobie ducha gorliwości chrześcijańskiej, do gorliwego spełniania obowiązków stanu, do wyzucia się z miłości świata a do oddania się zupełniejszego Panu Bogu i pociesza się krewnych w formie życzenia.

Strzedz się zaś należy następujących błędów: przesady w opisywaniu trudności życia na świecie i pochlebiania osobom a osobliwie podnoszenia zalet rodziny, wreszcie zbytniego chwalenia jednego zakonu w porównaniu z drugimi.

## 16. Kazania z okazji poświęcenia rzeczy.

Mówi się o celu tych rzeczy, o obowiązkach, dla których ta rzecz przeznaczona albo o jednych i o drugich, o prawdzie, której symbolem jest rzecz poświęcona, o szczególnej opatrności Boskiej, objawiającej się w onem pobożnem dziele, o obrzędach onego poświęcenia, np. kościoła, dzwonu i t. p.

## 17 Mowy dziękczynne.

Są to kazania bardzo wdzięczne. Należy tutaj uwzględnić, cośmy mówili wyżej o dobrodziejstwach Bożych. Podnosi się w nich zwykle „właściwość“ wypadku, jego powód,

ważniejsze wydarzenia i ich następstwa, a to osobliwie ze względu na religię. Takie kazania bywają miewane po odniesionem zwycięstwie, po zawartym pokoju, w stoletnią rocznicę wypadków, ogół żywo obchodzących i t. p. Osnowa tych kazań urabia się zwykle na tle historycznem.

Jeśli dziękczynienie corocznie się powtarza, wtedy o dziękczynieniu mówi się tylko we wstępie lub w epilogu, w rozprawie zaś rozwija się pewną prawdę religijną, np. prawi się o opatrności Bożej, o złych i dobrych uczynkach.

Św. Leon pozostawił cztery mowy dziękczynne na rocznicę swojego wyniesienia, a św. Augustyn pozostawił mowę dziękczynną, którą miał w rocznicę swojego wyświęcenia na kapłana. Mówiąc o sobie, należy się wyrażać z pokorą.

Na zakończenie roku mówić można „o powodach dziękczynienia“ dla dobrodziejstw otrzymanych i dla dobrodziejstw oczekiwanych; albo ile dobrego nam Pan Bóg dał a ile złego od nas odwrócił; albo kto dał? komu? kiedy? — po tylu grzechach; albo: dary Boże powinniśmy z wdzięcznością przyjmować, nimi przez miłosierdzie się dzielić i w bojaźni Bożej je spożywać. A zawsze należy podnosić, iż głównym powodem nowych łask, spływających na nas od Boga, jak twierdzi św. Tomasz z Akwinu, jest ze strony naszej wdzięczność za łaski odebrane a ze strony Bożej Jego świętość.

### 18. Kazania prymicyjne.

Do tych kazań bierze się materję z prawdy, będącej w związku z uroczystością. I tak mówi się: o przeznaczeniu kapłaństwa, o świętości, zacności i błogosławieństwach jego; o ofierze Mszy świętej; o stosunku kapłana do wiernych i odwrotnie; o trudnościach i poeicach stanu kapłańskiego; o czei, jaka się należy kapłanom. Jak np. kapłaństwo jest święte: w sobie, w swoim Boskim założycielu i dla nas kapłanów i dla ludu; kapłaństwo jest czcigodne, bo kapłani

są namiestnikami Chrystusa jako nauczyciele, jako szafarze tajemnic Bożych, jako ofiarnicy, jako rządcy Kościoła czyli dusz; kapłan jest solą ziemi, światłością świata i miastem na górze. Czasem officium dnia podaje stosowny temat, np. w dzień podwyższenia św. Krzyża można mówić: Krzyż jako źródło, jako cel i jako nagroda kapłaństwa. Dalej należy zważyć okoliczności prymicyanta. Czasem są one nadzwyczajne, a osobliwie pochodzenie i powołanie. Również ważną jest okoliczność, gdy pierwszy raz odbywa się prymicya w parafii. We wstępie albo w epilogu można winszować szczęścia prymicyantowi, jego krewnym i parafii, a następnie wezwać słuchaczy do udziału nabożnego w pierwszej ofierze Mszy św. i do modlitwy za prymicyanta a prymicyanta do modlitwy za wiernych.

O obowiązkach i trudach urzędu kapłańskiego mówić na prymicyach jest mniej stosownie. Należy także unikać pozorów, jakoby chwalać stan kapłański kaznodzieja chciał sam siebie wynieść ponad innych: a zatem skromność i pokora tu się zaleca. Styl i wykład ma być ożywiony a szlachetny.

### 19. Kazania instalacyjne.

Kazanie instalacyjne ze strony dziekana ma być krótkie. Ma wskazać na wyższe rozporządzenie i upoważnienie Biskupa i oględnie polecić instalowanego; wyrażając oczekiwanie radosne, iż tenże odpowie należycie urzędowi, który na się przyjmuje, wskazać na obowiązki, jakie instalowany bierze na siebie wobec wiernych i odwrotnie wspomnąć o obowiązkach, jakie spadają na jego owieczki, jako to: o posłuszeństwie, o zaufaniu i o miłości. W zakończeniu kazania polecić parafię życzliwej gorliwości pasterza i jego modlitwom, a parafian wezwać do ofiarowania Mszy św., którą ich pasterz zaraz za nich odprawi, na intencję jego.

Można nawet zakończyć kazanie modlitwą za pasterza i za jego owieczki, albo też stosownem życzeniem.

Dobrze jest uczynić wśród kazania zręczny zwrot do kolatora i do starszych gminy, uznając ich dotychczasową gorliwość o sprawy Kościoła, zachęcając do wspólnego, harmonijnego działania z proboszczem. Nie wypada zaś tykać nieporządków w parafii, ani ganić choćby słówkiem poprzedników a tem mniej przedstawiać instalowanego jako reformatora.

## 20. Kazanie przy objęciu parafii.

Treść jego stanowi odpowiedź na słowa dziekana. W końcu podziękować za użyzione zaufanie i oświadczyć dobrą wolę i gotowość oddania i poświęcenia się dla dobra parafian, o ile tylko siły starczą. Św. Leon, znajdując się w podobnej okoliczności (*de natali seu ordinatione ipsius*) dziękuje Panu Bogu za łaski sobie dane. upokarza się i płonie miłością: „*Laudem Domini loquatur os meum... Honorabilem mihi, dilectissimi, hodiernum diem fecit divina dignatio... ergo Dei nostri clementiam supplices exorate, ut... muniat fidem vestram, multiplicet devotionem et dilectionem, augeat pacem meque servulum suum sufficientem tanto operi et utilem vestrae aedificationi dignetur efficere*“.

Instalowany ma uznać podobnież w pokorze małe swoje siły wobec wielkiego zadania, które na się przyjmuje; ma prosić wiernych o ułatwienie i ulżenie mu ciężkiego brzemienia spełnienia obowiązków przez użyżenie zaufania, powolności i dobrej woli a osobliwie starszych, aby zechcieli popierać jego usiłowania i rodziców, aby w prowadzeniu dzieci i młodzieży użyżali mu pomocy potrzebnej. Tu miejsce stosowne do okazania swej szczególnej miłości ku dzieciom. A wreszcie prosi wszystkich o poparcie i o modlitwę. To kazanie można zacząć od słów, wyjętych z Ewangelii

św. Jana (rozd. 17.): „Proszę za tymi... poświęć je w prawdzie... aby wszyscy byli jedno“, albo (rozd. 18. 9.): „aby się wypełniła mowa, którą wyrzekł: iż któreś mi dał, żadnego z nich nie stracił“.

Gdyby przy objęciu parafii nie mówił instalowany o obowiązkach stanu pasterskiego i o obowiązkach parafian względem pasterza, wtedy wypada o nich mówić w najbliższym kazaniu we wstępie lub w epilogu.

## 21. Kazania pożegnalne.

Te są często oczekiwane i zbawienne. Św. Paweł, żegnający się z Efezyjczykami (Dzieje Ap. 20.), najlepszym tego wzorem. Kaznodzieja wypowie tedy w kazaniu tego rodzaju swoją miłość jaką ma ku słuchaczom, którą i dalej zachowa, atoli okazywanie jej w tej mierze, jak dotąd bywało, przez szczególne zrządzenie Boże będzie mu odjęte. Wyrazi potem uznanie za dowody zaufania, przywiązania i posłuszeństwa, za przysługi świadczone; nawiąże wspomnienia zbawienne, zachęci do wytrwania, da im słowa pociechy i wezwie, aby i wobec jego następcy to samo czynili. Wreszcie może zakończyć życzeniem lub modlitwą na tle oracyi (Dom. 13. post. Pentec.): „*Omnipotens sempiternus Deus, da nobis fidei, spei et charitatis augmentum*“.

W tem kazaniu nie wypada parafian chwalić ani ganić a tem mniej wspominać z goryczą doznanych przykrości. Raczej wskazanem jest prosić w pokorze o odpuszczenie, jeśli im w czem zawinił lub ich przez ułomność ludzką zgorszył a wzajem oświadczyć, iż im odpuszcza i daruje wszystkie pokrzywdzenia, jakie mu kiedykolwiek kto na tem stanowisku wyrządził, do tego stopnia, iż nie obowiązany jest żaden z nich do zadosyćuczynienia lub zwrotu wziętku.

Można użyć w kazaniu tem rzewnego zwrotu przemawiania do pojedynczych stanów: do ojców i matek, do młodzieży, do dzieci, unilowanych w Panu i wtedy próśby i życzenia swoje im objawić.

## 22. Kazanie na sekundycy i jubileuszowe.

Głównym celem tych uroczystości jest podziękowanie Panu Bogu za łaski odebrane w kapłaństwie, w zakonie lub w innym zawodzie. Takież cel mają i kazania na nich miewane. Im rzadsze takie uroczystości a większe zasługi jubilata, tem większe i silniejsze wrażenie sprawić może kazanie, jeśli jest dobrze ułożone i wypowiedziane. Wysokie stanowisko i zasługi jubilata każą czasem mówić głównie o żywocie jego. Zwyczajnie zaś unikać pochwały, niemilej słuchającym a więcej jeszcze jubilatowi a raczej obrobić pewną prawdę i w jej przedstawienie wpleść zręcznie niektóre sprawy jubilata, godne pochwały. Kazanie jubileuszowe przechodzi czasem nawet w mowę dziękczynną, gdy parafia, zakon lub społeczeństwo wiele dobrego odebrały od Boga przez jubilata. Atoli najczęściej obrabiają się w tego rodzaju kazaniach materye podobne do onych, których się używa na prymicyach.

## 23 Przemowy przy Chrzcie i przy Bierzmowaniu.

Te mowy wygłasza się czasem przy chrzcie osoby dorosłej, przechodzącej do Kościoła katolickiego ze żydostwa, z pogaństwa, z mahometaństwa. W nich podnosi się bądź szczęście zostawania na łonie Kościoła, bądź szczęście powołania do wiary, bądź skutki Chrztu świętego, bądź obowiązki chrześcijanina, rodziców chrzestnych, albo wykłada się obrzędy Chrztu świętego.



Celem przemów przy Bierzmowaniu jest obudzenie nabożeństwa w przystępujących do Bierzmowania, aby je godnie przyjęli a po przyjęciu dziękowali Panu Bogu i spółdziałali z łaską odebraną. Mówi się zaś o świętości i ważności tego sakramentu, o sposobie godnego przyjmowania tegoż; o miłości i mocy Ducha św., o Jego darach i owocach; o przygotowaniu duszy na Jego przyjęcie przez wiarę, ufność i pokutę; o walce duchowej, która jest zadaniem chrześcijanina; o zbroi chrześcijańskiej; o jawnem a statecznem wyznawaniu wiary; o środkach, aby Ducha św. w sobie zachować.

#### **24 Przemowy podczas pierwszej Komunii.**

Przemowa tego rodzaju powinna być serdeczną, jasną a krótką, albowiem dzieci, będące naczczo, postem i wzruszeniem chwili zważlone, nieraz omdlewają z osłabienia. Należy tak całe nabożeństwo ułożyć, aby około godziny ósmej najdalej mogły dzieci posilić się śniadaniem. Dążnością tej przemowy jest pobudzić dzieci do dziękczynienia za przyjęcie wielkiej łaski Bożej, jaką jest Komunia święta, do pamięci ustawicznej na Najświętszy Sakrament, do gorliwszego spełniania swoich obowiązków a rodziców zaś tychże skłonić do pilniejszego czuwania nad nimi. Prawi się tedy o nieskończonej miłości Chrystusa Pana, utajonego w Najświętszym Sakramencie, który pragnie jako Ojciec najlepszy, aby Jego dzieci chowały się „zdrowo“, dlatego też oddaje im się na „pokarm“; aby zawsze z Nim były społem, przeto nieustannie przebywa na Ołtarzu; aby były piękne, bogate i szczęśliwe, dlatego obsypuje je łaską w Komunii świętej.

#### **25 Przemowy przy ślubie małżeńskim.**

Wzór takiej przemowy mamy już w rytuale naszym. Można tedy to samo mniej więcej powtórzyć. Mówi się więc

o świętości i Boskiem ustanowieniu małżeństwa; o ważności i skuteczności błogosławienia małżeńskiego; o usposobieniu z jakim należy do niego przystępować; o warunkach szczęśliwego pożycia małżeńskiego; o obowiązkach wzajemnych małżonków; o powinności względem Sakramentu czyli o zachowaniu łaski sakramentalnej względem siebie i względem Kościoła. Przemowa takiego rodzaju powinna być krótka, treściwa, serdeczna a oględna.

## 26. Egzorta albo przemowa od ołtarza.

Św. Kongr. obrzędów (8 sierpnia 1732) orzekła: „*pro parochio sufficit pro concione allocutio pia*“. Benedykt XIV. (Instit. Eccl. 10. n. 3.; Trident. Conc. sess. XXIV. c. 4. de reform. i S. Lig. 4. tr. 3. n. 308.) mówią toż samo. Egzorta składa się ze wstępu, objaśnienia, krótkiego uzasadnienia, zastosowania i zakończenia. Używa się z okazji mniejszych wydarzeń, jako to: przy błogosławieństwach, procesyach, na majówkach, na porannych nabożeństwach itp. .

## 27. Konferencya czyli nauka poufna.

Miewa się zwykle do zgromadzeń zakonnych, na rekolekcyach kapłańskich, na rekolekcyach do stanów różnych, w zakładach wychowawczych wyższych i t. p. Jest to mowa ojca do dzieci, albo brata do braci. Z tego powodu też kaznodzieja siedzi a nauka nie ma podziałów ścisłych ani też wzruszeń silnych; wymaga jednak dowodów gruntownych, objaśnień dosadnych, jasności, łatwości wysłowienia, żywości wykładu i wyrobienia ascetycznego. Materję konferencyi poufnej stanowią następujące rzeczy: natura i charakter doskonałości chrześcijańskiej; pobudki tejsze; cnoty główniejsze;

środki i przeszkody do doskonałości; najprzedniejsze ćwiczenia religijne; sposoby modlitwy; wykład reguły, regulaminu i ustaw domowych.

Na rekolekcyach nauki te bywają przeplatane medytacjami.

---

## ROZDZIAŁ IV.

### Ćwiczenia duchowe.

**I. Medytacja czyli rozmyślanie.** Ta forma nauczania używa się tylko podczas rekolekcyj czyli ćwiczeń duchownych: jest ona raczej modlitwą wspólną ze słuchaczami, zwłaszcza niewprawionymi w rozmyślaniu. Zwykle bywa improwizacją, a zatem kierownikiem ma być kaznodzieja, będący mężem modlitwy. Medytacja powinna być treściwa, jędrna a gorąca, jako wylew serca, rozpalonego miłością. Bezpośrednio przed jej rozpoczęciem powinien kaznodzieja sam rozmyślać o materji, o której za chwilę ma mówić. Przy medytacjach nie używa kaznodzieja ruchów krasomowczych. Owszem może polecić słuchaczom, aby na niego mało zważali, lecz aby w skupieniu wewnętrznem starali się o nim zapomnieć a myśleć tylko o sobie, jakoby sami czynili rozmyślanie a kaznodzieja był jakby aniołem Bożym, poddającym im słowa natchnienia i modlitwy.

Jeżeli słuchacze nie znają wcale sposobu rozmyślania, powinien kaznodzieja w najpierwszej nauce wyłożyć im jasno, jak należy rozmyślać. Ku temu najlepsze wskazówki i rady podaje św. Ignacy Lojola w swoich „Ćwiczeniach duchownych“ i jego dzielni synowie w wykładach tychże. Ku temu może posłużyć i niniejszy ustęp tego dzieła, wypracowany

przeważnie na tle książki „O rozmyślaniu“, napisanej przez Roothana, generała OO. Jezuitów.

Podaję tu naprzód szkielet medytacji:

1. Przygotowanie dalsze, usuwające przeszkody.

2. Przygotowanie bliskie, składające się z 3 części:

a) oddanie pokłonu w pokorze Panu Bogu; b) modlitwa wstępna, w której oddaje się Bogu wszystkie władze i czynności duszy a prosi się o użyczenie swej pomocy do odprawienia należytego medytacji; c) przygrywka rozmyślenia, w której się uprzytomnia miejsce i obraz przedmiotu rozmyślenia w ogólności.

3. Osnowa rozmyślenia składa się znowu z 3 części

a) Ćwiczenie pamięci, uprzytomniające szczegółowo: przedmiot rozmyślenia;

b) Ćwiczenie rozumu, przez które rozważa się prawdy, podane w zastosowaniu do osoby rozmyślającego.

c) Ćwiczenie woli przez odpowiednie akty, postanowienia i prośby.

4. Czynność woli stanowią tedy:

a) Postanowienia szczegółowe, odpowiednie do chwili obecnej, do stosunków i okoliczności;

b) Prośby gorące do Matki Boskiej, do Pana Jezusa i do Boga Ojca o łaskawe użyczenie pomocy, aby postanowienia powyższe można w czyn wprowadzić. — Te dwa ostatnie ćwiczenia woli, powiada św. Alfons, Doktor Kościoła, są najważniejszą rzeczą w całej medytacji i do nich odnoszą się wszystkie poprzednie przygotowania, ćwiczenia pamięci i rozumu. A zatem wszystkimi siłami należy się starać, aby je odprawić należyście i nigdy ich nie opuszczać.

Teraz zastanówmy się bliżej nad istotą rozmyślenia. W przygotowaniu dalszem usuwa się przeszkody rozmyślenia, a temi są: pycha i rozpróśnienie ducha i wszystko to, co jest grzechem, oraz używa się sposobów do usunięcia ich, a szczególnie umartwienia i straży zmysłów. Do przygotowania dalszego należy przeddzień medytacji i cały czas

przed jej rozpoczęciem, a o ważności takiego przygotowania świadczy ustawiczna praktyka Kościoła świętego, który przed większemi uroczystościami zarządził wigilie, posty i różne ćwiczenia pokutne. Im tedy kto więcej umartwiony na duszy i na ciele przystępuje do rozmyślenia, z tem większą łatwością i z większym skutkiem odprawi je potem.

Celem przygotowania bliskiego należy najpierw o parę kroków od miejsca, gdzie mamy rozmyślać przez czas jednego „Ojczenasz“ podnieść myśl swoją w niebo i rozważyć z wiarą żywą, jako Pan i Bóg nasz wzrokiem przenikającym patrzy w najgłębsze tajniki duszy naszej, a wystawiwszy sobie obecność Bożą, upaść na kolana i oddać Majestatowi Boga pokłon najgłębszy, uznając nicstwo własnej istoty a Jego wszechmoc, potęgę i nieskończoność. W tej chwili upokorzyć się jak najgłębiej, mówiąc w duszy: Jam nic, jam mniej niż nic, bom grzesznik nędzny, który zasłużył za swoje grzechy na wieczne potępienie, a jednak żyję jeszcze za łaską i miłosierdziem Boga mojego a nadto wolno mi korzyć się przed nieskończonym majestatem Jego i pokłon Mu oddawać społem z całym Kościołem Bożym wojującym, cierpiącym i tryumfującym.

Potem należy zacząć modlitwę wstępną, mówiąc: „Wszystkie moje myśli, intencye, wszystkie czyny i wszelkie działania duszy mojej niechaj, o Panie, będą skierowane ku Twojej tylko służbie i ku chwale Majestatu Twego Boskiego. Boleję z całej duszy za zmarnowanie tylu chwil w życiu mojem minionem i za grzechy moje. A ponieważ wiem, iż bez Ciebie nie uczynić nie mogę i iż „nikt nie może rzec, Pan Jezus, jedno w Duchu świętym“ (1 Kor. 12.), przeto proszę Cię, Panie, przez zasługi Chrystusowe, abym dobrze się modlił w tej chwili i abym należycie odprawił niniejsze rozmyślenie i daj mi łaskę ku temu!“

Tu następuje przygrywka, która ustala wyobraźnię i pomaga skutecznie do usunięcia roztargnień, a to tym sposobem: Oto uprzytomnić sobie przedmiot rozmyślenia w ca-

łości; a uzmysławiając sobie przedmioty dotykalne, należy wystrzegać się zapatrywania się na nie, jakoby na proste obrazy lub dzieje, już od wieków spełnione, lecz owszem każdy tak się zachować powinien, jak gdyby tych wypadków był bezpośrednim świadkiem. Co do przedmiotów nie-dotykalnych, jak np. grzechu albo cnoty, lub też innej jakiej materyi duchownej, to przygotowanie owo bardzo pomocnem nie będzie, chyba dla tych, co nadzwyczaj żywą obdarzeni wyobraźnią. Nie jest to wszakże rzeczą niepodobną uzmysłwić sobie przedmiot obrany lub obraz z niego w swej wyobraźni odtworzyć. I tak rozmyślając o grzechu, mówi św. Ignacy, można zapomocą swej wyobraźni wystawić sobie swą duszę zamkniętą w tem ciele, niy w ciężkim więzieniu, gdzie ma z niem społem wśród bezrozumnych zwierząt pędzić życie. A nadto jeszcze można nadać grzechowi postać ohydneho straszliwego potworu, skutki zaś grzechu oblec w płomienie piekielne, nagotowane dla grzesznika, lub też wystawić sobie człowieka, którym szatan owładnął, w ciężkie kajdany go okuł i już gotów wtrącić go w bezdeń mąk ognistych.

Co do zdania, wziętego z Pisma św., należy uważać je jakoby wychodziło z ust Pana Jezusa, przemawiającego do uczniów lub do ludu, albo jako głos wychodzący do nas z nieba.

W drugiej przygrywece: błaga się Boga o łaskę skutecznego rozmyślenia, ale już nie o ogólną, lecz o szczegółową, to jest o uzyskanie owocu, który z rozmyślenia tego osiągnąć zamierzamy. Powszechnie o dwie rzeczy się prosi: o światło rozumu i o poruszenie woli, aby poznać i cheieć. I tak, jeśli przedmiotem rozmyślenia będzie grzech, to dla rozumu błagać wypada o łaskę poznania, jak wielkiem złem jest obraza Boża. Dla woli zaś prosi się o łaskę nienawiści i wstretu grzechu owego. I dobrze jest, modląc się o to, zwracać się do trzech Osób Boskich.

Jeśli przedmiot rozmyślenia jest treści historycznej, radzi św. Ignacy przypomnieć sobie w krótkości przed obydwoma przygrywkami całość wypadku, potem uprzytomnić sobie miejsce a nakoniec prosić o łaskę. I to są owe trzy przygrywki.

5. Środek czyli osnowa rozmyślenia. Już w dniu poprzednim rozmyślenia należy obmyśleć dwa lub najwięcej trzy punkty rozmyślenia, zaś badanie, zgłębianie tych punktów i szukanie w nich szczegółowego owocu stanowią właściwie istotę rozmyślenia.

Rozmyślanie zależy na ćwiczeniu trzech władz duszy: wyobraźni, rozumu i woli, a jeżeli ćwiczenie odbędzie się w sposób odpowiedni, wówczas rozmyślanie będzie dobre. Każdą zatem władzę duszy wypada zatapiać kolejno w przygotowanych punktach rozmyślenia, chyba że punkt jeden użyje dostatecznej materji do całego rozmyślenia.

Przy ćwiczeniu pamięci należy odnowić w sobie przedmiot, ale nie obejmować go odrazu jak w przygotowaniu, lecz zastanowić się jedynie nad tem, co w sobie zawiera punkt pierwszy i powoli zagłębiać się w nim szczegółowo z coraz większą dokładnością. I tak w przygotowaniu dosyć będzie, jeśli wystawię sobie, że słyszę zdanie z ust Zbawiciela, albo że głos z Nieba temi słowy odzywa się do mnie. Ale w ćwiczeniu pamięci powinienem uważać, że to zdanie powiedziane jest wyłącznie do mnie i do mnie zastosowane; a zważając pilnie, kto je wyrzekł i w jakiej myśli, powinienem głęboko się zastanowić nad znaczeniem każdego wyrazu. W przygotowaniu wystarczy prosty i bystry rzut oka na całość rzeczy, tu potrzeba nadto uważać bacznie na okoliczności, towarzyszące wypadkowi onemu i roztrząsać je pilnie, zadając sobie pytania następujące: Kto jest ten, który działa? co działa? gdzie jest miejsce działania? jakich używa środków? jaki ma cel? w jaki sposób działa? w jakim działa czasie?.

Rozbiór tych pytań odnosi się właściwiej do ćwiczenia pamięci, aniżeli do ćwiczenia rozumu, które na tem zależy, ażeby przez wnioskowanie wyciągnąć dla siebie pożytek praktyczny z rozważania powyższych okoliczności. Wypada, aby ten, kto rozmyśla, usiłował rozszerzać swój przedmiot, a potem streszczał go z jak największą pilnością. Ćwiczenie pamięci jest bowiem podstawą wszystkich spostrzeżeń i uczuć, które potem nastąpić mają. Z pamięci wychodzą wszystkie akty, stanowiące istotę rozmyślenia, tak jak roślina wschodzi z nasienia, jak drzewo wyrasta z korzenia. Stąd wynika, że kto rozmyślanie odbywa bez należytej pilności, ten traci bardzo wiele spostrzeżeń zbawiennych. Zauważa się tu jeszcze, że jeśli kto przy ćwiczeniu pamięci może jednocześnie czynić akty wiary, odniesie stąd wielki pożytek. Wynikające bowiem stąd uwagi będą tem stalsze i tem większej nabiorą mocy ku poruszeniu woli.

Czynność rozumu zależy na rozważaniu prawd, podanych przez pamięć, na zastosowaniu tych prawd do duszy i do wszystkich jej potrzeb, na wyciąganiu z nich wniosków praktycznych, na ocenianiu pobudek, z których wypłynęły postanowienia nasze, na uważaniu, jak dalece postępowanie nasze zgadzało się z rozważanemi prawdami i jak nam wypada czynić w tej mierze nadal. Oto takie jest zadanie rozumu. By temu zadosyćczynić, nie potrzeba wielkiej umiejętności. Każdy człowiek, najprostszy nawet i najmniej uczony, będzie mógł przy łasce Bożej rozważać z łatwością, tu bowiem nie wymaga się ani nadzwyczajnych pomysłów, ani przemądrych uwag, lecz tylko zastosowania praktycznego. Jest do tego sposób bardzo łatwy, dla wszystkich praktyczny i przez pisarzy ascetycznych powszechnie zalecany, a zależy on na zadawaniu sobie szczegółowych pytań, do rozwiązania nie trudnych, byleby tylko umysł w skupieniu i z rozważaniem się zastanawiał nad założonym przedmiotem. Służyć ku temu mogą pytania następujące:



W jaki sposób mam się zastanawiać nad rozważanym przedmiotem? Jakże mam z niego wyciągnąć wniosek praktyczny? Dla jakich pobudek mam się zastosowywać do tej nauki? Jakżem dotąd stosował się do niej? Jak mam nadal w tej mierze postępować? Jakie przeszkody usuwać? Jakie środki przedsiębrać?

Co do pierwszego pytania, w jaki sposób mam się zastanawiać nad rozważanym przedmiotem, to należy naprzód się zatrzymać nad jedną z prawd, zawartych w punkcie rozważanym. Powiadam nad jedną z prawd dlatego, że często punkt jeden zawiera w sobie prawd kilka. Przeto wypada zacząć od prawdy jednej, następnie wziąć na uwagę drugą, a potem inne, rozbierając je kolejno i zastosowując do siebie. Każda z tych prawd nasunie spostrzeżenia, które należy zastosowywać do siebie, pytając się siebie, jaki wniosek praktyczny mamy stąd wyciągnąć dla siebie.

Co do pytania drugiego, jaki wniosek praktyczny mam wyciągnąć z rozważanego przedmiotu, to rozważywszy, iż niewątpliwie rzeczy tak stoją, jakem je spostrzegł, mam się zastanowić nad tem, co mi czynić wypada, czyli w jaki sposób mam zastosować postępowanie moje do spostrzeżonej prawdy, odpowiednio do obecnego stanu i usposobienia mojej duszy. Wnioski ogólne bez zastosowania szczegółowego do naszego usposobienia i do naszych namiętności, nie są zdolne poskrócić naszych namiętności i będą bezskuteczne tak, jak strzelanie w powietrze. Lecz aby wniosek szczegółowy był skutecznym, potrzeba nadto, aby w sposób osobliwszy odpowiadał potrzebom naszym i praktycznie był przez nas zastosowywany do źródła grzechów i wad naszych lub też do przeszkód, jakie nam stoją na drodze służby Bożej. Dlatego należy zwrócić uwagę mianowicie na te czynności nasze, które najczęściej bywają zeszpecone żądzą czezej chwały, jak również na grzechy, do których ta żądza nas ciągnie i na wady, które w nas budzi, jeżeli za jej podszeptem używamy niekiedy nawet podstępu do ściągnięcia na

się ludzkiej uwagi i zyskania pochwały, i kryjąc się z nalogami naszymi uniewinniamy je, a celem zmniejszenia ich szpetności, dopuszczamy się nawet lekkich wybiegów i kłamstwa.

Jeśli kto napotyka w życiu swoim jakie trudności, to powinien szczegółowo roztrząsnąć te, które najczęściej się nasuwając, są przyczyną powtarzających się niesnasek i zamieszania. Tak więc każdy może zastosować do siebie też samą prawdę w odmienny sposób, wedle potrzeb swych własnych i wyciągnąć stąd dla siebie wnioski odpowiadające obecnemu stanowi i usposobieniu swemu.

Co do pytania trzeciego, dla jakich pobudek wypada się zastosowywać do tej nauki, to skoro rozmyślanie wskazało nam, co czynić mamy, należy zważyć pobudki, które nas ciągną ku temu, ażeby postanowienia, jakie czynić będziemy, oparte były na niewzruszonej podstawie. Wola idzie w ślad za rozumem. Jeżeli więc rozum nie ogarnie doskonale pobudek, które do czynienia postanowień skłaniają, wówczas i wola działać będzie bez energii.

Pobudki zniewalające nas do unikania występku, do ćwiczenia się w enocie, do dzielnego zwyciężania ucisków i wszelkich trudności, są zaś: przyzwoitość, pożytek, przyjemność, łatwość, konieczność (*decens, utile, jucundum, facile, necessarium*), a nadto istnieją i inne jeszcze względy, zdolne poruszyć ducha.

Rzecz uważa się za przyzwoitą wówczas, gdy jest uczciwą i pożyteczną. Przeto należy siebie zapytać: czy przyzwoitą jest rzeczą, żebym postępował, jako przystoi na człowieka, obdarzonego rozumem, na chrześcijanina, na zakonnika, na sługę Chrystusowego? O jakże liczne a potężne pobudki są zawarte w owych mianach! Kapłan szczególnie powinienby przypominać sobie imię: sługi Chrystusowego. Imię to zdolne jest wzruszyć i podnieść serce szlachetne. I w istocie nie przystoiż, abym unikał wady i ułomności najmniejszej, jeśli nie chcę nosić napróżno nazwy sługi Chry-

stusowego? Nie przystoiż słudze Chrystusowemu ćwiczyć się w cnotach najwyższych, nie przystoiż mu wstępować na coraz wyższy szczebel doskonałości i świętości? Jakiejże trudności nie ma zwyciężyć, jakiej troski, jakiego doświadczenia, jakiej męki, jakiej pogardy nie powinien znosić sługa Chrystusa, sługa Jezusa ukrzyżowanego? Sama już ta nazwa, dobrze wzięta na uwagę, zdolna jest wzbudzić przekonanie, w duszy naszej i nadać jej popęd silniejszy. W tem imieniu znajdujemy niewyczerpane źródło myśli pobożnych, uczuć pokornych, pragnienia i zmierzania do czegoś doskonalszego.

Pod słowem pożytek rozumiemy korzyści duchowne, wynikające dla nas z przestrzegania nauki praktycznej, a więc korzyści dotyczące duszy i wieczności, inne bowiem korzyści nie są nadprzyrodzone i zbywa im na trwałości. Na te więc korzyści duchowne należy zważać w rozmyślanii. Nie powiem tedy, że strofowania unikać będę, że zadowolnię przelożonych moich, że przypodobam się braciom moim i t. p., gdyż takie pobudki są zdradliwe, mogą bowiem poprowadzić tak samo do cnoty jak i do występku i mogą wy kierować nas raczej na obłudników, niżli na ludzi rzeczywiście enotliwych. Niektóre z tych pobudek można kiedy niekiedy łączyć z pobudkami nadprzyrodzonymi, ale czynić to należy ostrożnie. byśmy snać nie oparli cnoty swojej na podstawie zbyt kruchej. Zważywszy tedy pobudki nadprzyrodzone, powiedzmy sobie: Stosując się do tej nauki, uniknę wielu występków i grzechów; oszczędzę sobie niejednej trwogi, niejednej zgryzoty; nie zaciągnę długów, z których musiałbym wypłacać się w Czyśćcu; cieszyć się będę spokojem dobrego sumienia; ćwiczyć się będę w uczynkach dobrych, a każdy z tych uczynków wysłuży mi pomnożenie łaski Bożej, przysporzy mi zasług do osiągnięcia szczęśliwej wieczności i ubogaci mię w obliczu Pana mojego i ściągnie z Nieba błogosławieństwo na sprawy moje i stanę się pożytecznem narzędziem w ręku Opatrzności Bożej ku

chwale Stwórcy i Zbawiciela mojego i t. d. Każdy wniosek praktyczny zawiera w sobie niezliczone mnóstwo pobudek rzeczywistych, stałych, nadprzyrodzonych; niechże każdy trzyma się tych szczególnie, które głębsze na nim uczynią wrażenie. Lecz ustawicznie mieć w pamięci wypada te dwie pobudki ogólne: jakich przez to uniknę cierpień duchownych i jakie dobro stąd przyjdzie dla mnie i dla bliźniego? Napisano bowiem: „Kto miłuje nieprawość, ma w nienawiści duszę swoją“ (Ps. 10. 6.); a „Kto się Pana boi, błogosławioną jest dusza jego“ (Ekkł. 34. 17.) i „wszystko, cokolwiek czynić będzie, poszczęści się mu“ (Ps. 1. 4.).

Z ćwiczenia się w enocie wypływa i towarzyszy jej przyjemność czyli zadowolenie wewnętrzne, wesele serca i pewna szczęśliwość i błogość. Przyjemność ta ma znaczenie szczegółowe, ściągające się do zadowolenia wewnętrznego, jakiego człowiek doświadcza, gdy postępuje wiernie za światłem odebranem w rozmyślaniu. Dlatego należy się zastanowić, jakiego doznam wesela, jeśli praktycznie się zastosuję do tej nauki! Życie człowieka nie może być smutne, jeśli wolę Bożą ma za podstawę. Jeżeli na tym leż padole istnieje radość prawdziwa, to ją znajdę pewnie w duszy, która innych pragnień nie ma, jedno żeby Bogu służyła: „Obyżeś był pilen przykazań moich: stałby się był pokój twój jako rzeka, a sprawiedliwość twoja jako wały morskie“ (Izaj. 48. 10.). Odmienny zaś jest i bardzo los bezbożników: „Skruszenie i nieszczęście na drogach ich, a drogi pokoju nie poznali“ (Ps. 13. 3.). Dzielności tych i wielu tym podobnych pobudek doświadczali Święci wszyscy; mogą więc one i nam służyć za bodźce potężne do posuwania się na drodze cnoty i doskonałości.

Chrystus Pan upewnia nas, że słodkie jest jarzmo Jego, a brzemie lekkie. Sam przyrzeka spokój duszy tym, co wezmą na się jarzmo i to brzemie. Jest to więc prawda! i ja doświadczę spokoju tego, bylebym jeno poniósł to jarzmo pańskie, to jest, bylebym wiernie przestrzegał całego prawa

Ewangelii świętej. Takie bowiem znaczenie mają wyrazy: „przyjąć na się jarzmo pańskie“, i złożyć je, że tak powiem, na swoje ramiona. Ktoby nie chciał pełnić wszystkich przykazań a poprzestawał na przestrzeganiu tylko kilku, ten zaprawdę nie lekkim, ale ciężkiem znajdzie jarzmo Pańskie, gdyż uchwyci je tylko ręką swoją. Ten więc tylko znajduje ciężkiem jarzmo Pańskie, kto go nie podejmuje całkiem na siebie, kto nie jest pokornego i cichego serca, gdyż Jezus Chrystus wymaga dwu tych warunków: „Weźmijcie jarzmo moje na się, a ucicie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“.

Warunki te są łatwe do dopełnienia, gdyż pod tymi warunkami jest „jarzmo Pańskie wdzięczne a brzemię lekkie“ (Mat. 11. 29.). Jakież pocieszające obietnice, które mi daje sam Zbawiciel! Za Nim powtarza uczeń Jego (1 Jan 5. 3.): „przykazania Jego nie są ciężkie“. A tymczasem wyznają bezbożnicy: „Upracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia i chodziliśmy drogami trudnemi“ (Mądr. 5.). Tak stoją rzeczy ze zakonnikami, których nie ożywia duch pokory, posłuszeństwa, cichości i t. d. Cięższa tedy rzecz podsycać pychę w swoim sercu i uporeczywie obstawać przy swojej woli, aniżeli się wyrzec tych błędów, a dla duszy szlachetnej są trudności pobudką najpotężniejszą do pracy i wytrwałości.

Konieczność obejmuje wszystkie a tak ważne pobudki, wymagające praktycznego wykonywania rozważanej nauki, a to bez względu na jej pożytek i przyjemność, jak i na wielkie trudności, które może w sobie zawierać. A zatem powinienem rzec do siebie, że jeżeli nie uczynię z tych zasad prawidła postępowania dla siebie, wówczas albo nieszczęśliwym będę, albo na wielkie narażę się niebezpieczeństwa. Nie jest bowiem rzeczą obojętną, abym wykonał lub nie, to, co światło wewnętrzne okazuje mi jako powinność moją; koniecznością jest owszem, abym to wykonał. Stać się apostołem, palającym żarliwością, było potrzebą nieodzo-

wną dla Pawła św.: „Potrzeba przyciska mnie“, mawiał; „biada mnie, jeśli bym Ewangelii nie przepowiedział“. Ja również wołać muszę: biada mi, jeśli się nie stanę pokornym; biada mi, jeśli się nie stanę doskonale posłusznym; biada mi, jeśli nie wzgardzę rzeczami świata tego; biada mi, jeśli umartwionym nie będę; biada mi, jeśli do najwyższej doskonałości usilnie dążyć nie zechcę i t. d. Te są bowiem powinności stanu i powołania mojego. A jeśli tych powinności pilnie wykonywać nie będę, wówczas albo zgubię swą duszę albo wystawię ją na wielkie niebezpieczeństwo. Nie czynię ja Panu Bogu żadnej łaski, gdy mu służę wiernie, pobożnie, boć i wówczas jestem tylko sługą niepożytecznym i wykonywam to tylko, com z obowiązku mojego powinien; lecz owszem wielką niesprawiedliwość popełniam, gdy mu nie w taki sposób służę. Muszę się tedy chwycić tych środków, które mi wiara podaje i to w tej chwili i bez odwłoki, albowiem łaski, dane mi w kierunku mojego powołania stanowią jeden łańcuch, ściśle połączony, tak, iż jedna łaska zawisła od drugiej. Straciwszy tedy z nich jedną, gotówem stracić i inne łaski, a tem samem narazić się na niechybne niebezpieczeństwo utraty mojego zbawienia, gdyż wykoleiwszy się raz z toru, mi przeznaczonemu, tylko z wielką trudnością mógłbym się zbawić. A zatem natychmiast muszę te natchnienia Boże, które otrzymuję w tej chwili, w czyn wprowadzić. I zaraz też czynią się postanowienia praktyczne, to jest odpowiadające czasowi, miejscu i innym obecnym okolicznościom. Wszakże, jak naucza św. Alfons, Doktor Kościola, nie wystarczają jeszcze postanowienia, choćby najpraktyczniejsze, jeśli nie nastąpi po nich gorąca a pokorna prośba do Pana Boga o łaskę ich wykonania. Należy więc po uczynieniu postanowień zwrócić się do Najświętszej Maryi Panny i prosić Ją o przyczynienie się do Pana Boga, iżby raczył nas wspomóc swoją łaską i dał wykonać to wszystko, cośmy postanowili. I odmówiwszy pobożnie „Zdrowaś Maryo“ zwrócić się następnie do Pana Jezusa i błagać

Go przez zasługi Jego o siłę wykonania powziętych postanowień i odmówić: „Duszo Chrystowa“ lub inną modlitwę do Niego. A wreszcie upaść przed Ojcem Niebieskim i prosić Go o toż samo przez zasługi Zbawicielowe i zakończyć odmówieniem „Ojczenasz“. Dobrze jest także przez chwil kilka zastanowić się nad tem, czyśmy dobrze odprawili rozmyślanie, a nakoniec należy za łaski, w niem odebrane, podziękować, a za błędy w niem popelnione z pokorą przeprosić i błagać o darowanie i postanowić na przyszłość unikać tych błędów.

Co się zaś tyczy postanowienia, to jest najpraktyczniejsze to, które skierowane jest przeciw głównej naszej wadzie lub przeciw złej skłonności albo do enoty, w której przedewszystkiem się ćwiczymy. Wada główna pokonana a przynajmniej osłabiona, pokona także a względnie osłabi inne nasze wady i złe skłonności. Szatan zwykle uderza w stronę najslabszą, szukając przez nią wejścia do naszej duszy. Bez dokładnego oznaczenia wady panującej nie daleko się postąpi. To tak jak gdyby kto miał wielką liczbę wojska a wysyłał je do boju małemi gromadkami bez ładu. Należy dokładnie wiedzieć, przeciw komu i przeciw czemu potrzeba walczyć, a potem uderzyć z całą siłą w punkt najniebezpieczniejszy, jak np. przeciw lenistwu, przeciw próżności i t. p.

Tę wadę panującą poznajemy zaś w sposób następujący: Wypisuje się obok siebie objawy dwu wad, które nas głównie trapią, to jest ich upadki i porównuje się ich liczbę. Czasem objawy niektóre będą mieszanej natury; wtedy należy uważać, która namiętność zwyciężyła. Większa liczba wypadków wskazuje na wadę główną czyli panującą; np. chęć górowania, chęć popisywania się... Wada właściwa ukrywa się często pod pozornemi enotami: Judasz acz zło dziej udaje oszczędność przy wylaniu olejku wonnego. Nie raz pod udaną skromnością, pod pozornem unikaniem zwracania na siebie uwagi, ukryta jest pycha rogata.

Jednakowoż są rozmyślania, w których nie należy czynić postanowień w kierunku wady lub enoty głównej, a takimi są rozmyślania, odprawiane w czasie pierwszej części ćwiczeń duchownych przed odbytą spowiedzią. Tak radzi św. Ignacy Lojola. Wówczas każde rozmyślanie ma swój odrębny cel, dokładnie wskazany rekolekcjami tegoż Świętego; jakoto: obudzenie w sobie świętej obojętności, przejęcie się ogromem obrazy Bożej, wstręt i obrzydzenie grzechu śmiertelnego, albo też nienawiść grzechu powszedniego. Owoż i postanowienia powinny wtedy odnosić się do onego odrębnego celu.

## 2. Misyje i rekolekcye.

Ćwiczenia duchowne i misye ludowe są jednym cyklem nauk i rozmyślań w połączeniu z modlitwami i nabożeństwami w jedną całość ujętym. Zwykle w przeddzień ćwiczeń duchownych ogłasza się słowy a nawet i pismem lub drukiem plan rekolekcyj lub misyj. I tak zapowiada się np. dla kapłana, osobno odbywającego ćwiczenia, następujący porządek rekolekcyj:

5	godz. rano:	Wstanie — Nawiedzenie Najśw. Sakram.
5 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	" "	Medytacya.
6 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	" "	Msza św. — Śniadanie. — Refleksya.
8	" "	Czytanie duchowne.
8 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	" "	Brewiarz: hory. — Czas wolny.
9 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	" "	Nauka.
10	" "	Punkta medytacyi.
10 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	" "	Medytacya.
11 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	" "	Refleksya.
11 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	" "	Nawiedzenie Najśw. Sakramentu.
11 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	" "	Egzamin generalny.
12	" "	Obiad. — Nawiedzenie Najśw. Sakr. — Czas wolny.



1	godz. rano:	Różaniec. — Niespory i Kompleta.
1 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	" "	Nawiedzenie Najśw. Sakramentu.
2	" "	Egzamin szczegółowy. — Czytanie z Tomasza à Kempis.
2 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	" "	Punkta medytacyi.
3	" "	Medytacya.
4 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	" "	Nawiedzenie Najśw. Sakramentu.
4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	" "	Refleksya.
4 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	" "	Jutrznia i Laudes.
5 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	" "	Punkta medytacyi.
5 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	" "	Medytacya.
6 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	" "	Refleksya. — Egzamin szczegółowy.
7	" "	Wieczera. — Nawiedzenie Najśw. Sakr. — Czas wolny.
8	" "	Punkta medytacyi.
8 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	" "	Egzamin generalny.
8 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	" "	Nawiedzenie Najśw. Sakramentu.

Czytanie z Tomasza à Kempis:

1. Dzień: Księga II. rozdz. 10.; Ks. III. r. 9.; Ks. I. r. 1.; Ks. III. r. 17. 21.
2. Dzień: Księga III. rozdz. 55. 52. 54. i t. d. stosownie do materyi branej w naukach i rozmyślaniach <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Rachunek powszechny czyli generalny wedle św. Ignacego Lojoli odprawia się około południa i na noc wobec pięciu Ran Pana Jezusa: 1) przy prawej Ręce dziękuje się P. Bogu za otrzymane w dzień dobrodziejstwa Boże i za łaski dawniej odebrane przez siebie i przez drugich; 2) przy lewej ręce prosi się P. Boga o światło poznania grzechów w dzień popełnionych, o żal serdeczny za nie i o mocne postanowienie poprawy; 3) przy prawej nodze przypominać sobie grzechy tego dnia popełnione, przebiegając wszystkie godziny od wstania, a najprzód uważając myśli swoje, potem słowa a naostatek uczynki; 4) przy prawej nodze obudza się żal za grzechy popełnione i błaga się P. Boga o ich odpuszczenie; 5) w Boku Zbawicielowym składają się postanowienia poprawy.

Rachunek zaś szczegółowy na tem zależy, że wybieramy sobie jedną szczególną wadę, w którą częściej wpadamy i aby ją wykorze-

Podczas ćwiczeń duchownych można sobie przy rachunku sumienia następujące postawić pytania: 1. Czy zwyciężalem lenistwo? 2. Czy się pilnie chronilem roztargnienia? 3. Czy zachowywałem milczenie? 4. Czy zachowywałem skromność oczu? 5. Czy uważałem na punkta medytacji? 6. Czy wieczorem przed spaniem przypominałem sobie przedmiot medytacji? 7. Czy po przebudzeniu się myślałem o przedmiocie medytacji i czy wszystkie myśli obee oddalałem? 8. Czy rozpoczynając medytację wzbudziłem akt wiary w obecność P. Boga? 9. Czy starałem się o uwagę, o nabożeństwo i skupienie czasu medytacji? 10. Czy wszystkie na medytację przeznaczony czas poświęciłem rozmyślaniu? 11. Czy wytrwale zwyciężalem ociężałość i roztargnienie? 12. Czy uważnie odprawiałem refleksję po medytacji? 13. Czy zapisałem postanowienia? 14. Czy myślałem o prawdzie rozważanej w czasie pomiędzy jedną medytacją a drugą? 15. Czy nie czytałem rzeczy, do medytacji nie należących? 16. Czy trudności zachodzące wyjawiałem mojemu Ojcu duchownemu? 17. Czy porządek przepisany starannie zachowałem?

Sprawę z tego egzaminu należy zdawać codziennie swojemu przewodnikowi duchownemu na wzór pacjenta, który sprawę zdaje lekarzowi swemu ze symptomów swojego stanu zdrowia. Nieraz takie sprawozdanie wpłynie na odmienny kierunek nauk, medytacyj, praktyk i na zmianę porządku z góry przepisanego. Pan Bóg zresztą bardzo błogosławi te akty pokory zwierającego się swojemu przewodnikowi, albowiem Bóg pokornym łaskę dawa. — Do tej „sprawy

---

nie, trzykroć na dzień nad nią się zastanawiamy i postanawiamy, że się pilnie będziemy strzegli tej wady. I tak długo należy ten rachunek czynić, aż się okaże, że już w ten występki nie wpadamy. Pożytecznem też jest, aby zaraz skoro upadniemy naznaczyć sobie jaką tajemną pokutę, naprzykład uderzyć się lekko w piersi, albo ziemię pocałować, albo dać jałmużnę. — Pozbywszy się wad, można się zabrać do ćwiczenia się w enocie nam najpotrzebniejszej, rachując jej akty.

wy sumienia“ należą także wszelkie trudności i wątpliwości, jakie znajduje odbywający ćwiczenie w swoim zawodzie. Nie jedno przewodnik, od Boga dany, wyjaśni, uprości, wskaże; a jeżeli kiedy, to na ćwiczeniach duchownych należy być i „w małym wiernym“. Od tej wierności zależy większy lub mniejszy owoc z rekolekcyj.

We wstępnej nauce należy podnieść następujące rzeczy: Cel rekolekcyj jest odnowienie ducha. Jednym z głównych środków ku osiągnięciu końca swojego powołania są ćwiczenia duchowne. I tak powołaniem kapłana jest własne udoskonalenie i zbawienie, a uświęcenie i zbawienie bliźnich przez nauczanie, przez udzielanie świętych sakramentów, przez posługi duchowne i przez modlitwę, zanoszoną w imię Kościoła świętego. A ćwiczenia duchowne są jednym ze środków potężnych do osiągnięcia tego podwójnego celu. Wszelkie tedy sprawy spełniane przez nich wśród roku czerpią siłę i dzielność swoją z dorocznych ćwiczeń duchownych. Kto z większą gorliwością odprawia to ćwiczenie, ten odnosi większą korzyść duchowną nie tylko natychmiast, ale i w ciągu czasu następnego. Rekolekcyje nie polegają na czytaniu i uczeniu się prawd Bożych, ale głównie na ich rozważaniu i na modlitwie. Owszem przedmiotem medytacji są prawdy, dawno znane z katechizmu zwykłego. Jednak przez rozmyślanie, przez postanowienia, przez prośby gorące zanoszone do Boga i przez pracę duchowną, a osobliwie przez upokarzania się, jakie prowadzi za sobą kierownictwo duchowne, prawdy rozważane okazują się za łaską Bożą duszy naszej w świetle jaśniejszym i wnikają głębiej w serca nasze do tego stopnia, iż potem długo bywają nam drogowskazami w podróży do wieczności. Kierownictwo zaś duchowne w rekolekcyach zasadza się nie tylko na nauczaniu, na podawaniu odpowiedniego przedmiotu do rozmyślenia i porządku ćwiczeń, ale jeszcze na dawaniu rad zgłaszającym się we wątpliwościach, trudnościach i trwogach. Albowiem rekolekcyje budzą często

pewne obawy, troski, powątpiewania i pokusy, których odkrycie przed kierownikiem duchownym poza konfesyonałem nieraz kosztuje wiele wstydu i zaparcia się samego siebie. Ale właśnie takie umartwienie wewnętrzne przynosi nieobliczenie błogie skutki dla duszy odprawiającego rekolekcyę. Ażeby się dobrze modlić, naucza św. Filip Nereusz, potrzeba pokory i posłuszeństwa. Akty tych dwu cnót niezmiernie przyczyniają się do podniesienia naszego ducha na modlitwie, gdyż pokornym Pan Bóg łaskę dawa. Rekolektant, zdawając sprawę ze swojej duszy przewodnikowi ćwiczeń duchownych, otrzymuje nieraz więcej światła nadprzyrodzonego, aniżeli na medytacyi i wśród innych praktyk duchownych, wówczas odbywanych. A nawet większe błogosławieństwo Boże na modlitwie jest często skutkiem pokornej sprawy sumienia.

Rekolekcyę są nie tyle pracą umysłową, ile raczej pracą ducha i serca naszego, a jeszcze więcej działaniem Ducha świętego. Przeto udając się na te ćwiczenia duchowne należy usilnie i gorąco zanosić prośby do Pana Boga o błogosławieństwo w tychże, a Aniołów Bożych, Świętych Pańskich i ludzi pobożnych błagać o wstawienie się do Niego w tym celu. Przedewszystkiem zaś należy wzywać pomocy Najświętszej Maryi Panny nietylko przed rozpoczęciem ćwiczeń duchownych, ale przed każdą medytacją, wśród niej i często podczas dnia. W sam przeddzień rozpoczęcia rekolekcyj nietylko należy od czasu do czasu wśród dnia prosić Pana Boga o łaskę dobrego ich odprawiania, ale nadto zastanawiać się w wolnej chwili, na co są ćwiczenia duchowne. One są bowiem na to zwyczajnie, aby się lepiej przejąć najgłówniejszemi zasadami wiary, aby potem pewniej wedle nich postępować; gdyż wszystkie grzechy, mawiała św. Teresa, pochodzą stąd, iż ludzie nie poznają należycie Pana Boga. Stąd też i św. Augustyn często modlił się do Pana: „Obym poznał siebie, i obym poznał Ciebie o Panie!“ Atoli nie wystarczy poznać

tylko i zrozumieć prawdy Boże byle jak, należy jeszcze one wpoić sobie w umysł i w serce głęboko. A właśnie ciąg cały ćwiczeń duchownych nadaje się ku temu w sposób niewymowny. Nadto rekolektant, poddając się pod sąd i kierownictwo przewodnika duchownego, odbywa walkę duchowną na kształt ćwiczeń wojskowych, a nawet więcej — odbywa walkę rzeczywistą na wzór walki Jakóba patriarchy z Aniołem i na wzór walki Zbawiciela z szatanem, kuszącym Go trzykrotnie na puszczy.

W przeddzień i w ciągu rekolekcyj powinni zabierający się do nich prosić Pana Boga a osobliwie ilekroć przyjdą przed Najświętszy Sakrament, o wiarę żywą, iż sam Bóg będzie przemawiał do nich przez usta przewodników duchownych w naukach, w rozmyślaniach, czytaniach, na spowiedzi, na sprawie sumienia i bezpośrednio przez natchnienie i oświecenie. Tudzież prosić należy o wielką ufność w zasługach Chrystusa Pana, a szczególnie w Męce Jego i prosić o ufność w Opiekę Najśw. Maryi Panny. Również zbawienną rzeczą jest dziękować Panu Bogu za ćwiczenia duchowne, jako za wielką łaskę Bożą, jako za zaszczyt niezwykle ze strony Boga, który pozwala ze sobą swobodnie rozprawiać o rzeczach większej wagi. Dobrze jest więc zacząć dziękczynienia już w przeddzień, ofiarując zasługi Zbawicielowi Panu Bogu, że raczył zaprosić nas na 8-dniową biesiadę i ucztę do siebie i już naprzód dziękować za dary i łaski, któremi nas na niej obdarzy. Albowiem rekolekcyje są rodzajem przypuszczenia poddanego do tajemnic królewskich. One są czasem wielkiego zmiłowania Bożego, w którym pracujemy w najdoskonalszy sposób nad naszym zbawieniem i nad sprawą naszego udoskonalenia, od czego znowu zależy cała nasza wieczność. Jest to czas najszczęśliwszy, w którym możemy się cieszyć miłym obcowaniem największego z naszych przyjaciół i dobroczyńców, najlepszego Ojca naszego — Boga. Jest to czas wielkich zysków, kiedy nieraz dnia pierwszego ćwiczeń daje Stworzyciel Skarb

lask swoich i utwierdza w dobrem na wieki. Jest to walka z naturą zepsutą i z czartem. A zatem odbywać należy ćwiczenia duchowne z największą gorliwością, jakby ostatnie ćwiczenie w życiu i mężnie a całkowicie i bezwarunkowo oddać się na nich Panu Bogu, bez żadnych zastrzeżeń i ograniczeń, albowiem to z Ojcem najlepszym sprawa. Mawiać należy często podczas nich: Czyń, Panie ze mną, co się Tobie podoba. Owom jest gotów na wszystko, cokolwiek mi rozkażesz. Mów Panie, a sługa Twój słucha! Mów przez usta mojego przewodnika a usłucham; mów przez usta moich przełożonych a usłucham: mów przez spowiednika a będę posłusznym; mów w jakikolwiek inny sposób na medytacji, na nauce, na czytaniu, po Komunii świętej, mów Panie w którymbądź czasie a usłucham rychło, ochotnie i bez roztrząsania niewczesnego.

Pokorny otrzymuje największe laski podczas tych ćwiczeń. A zatem upokarzać się należy przed Bogiem i przed ludźmi jak najgłębiej i o ile się da jak najczęściej. Stąd stosunek do kierowników sumienia i do przełożonych w tym czasie powinien być jak najotwartzszy i jak najpokorniejszy. Bez przewodnictwa tedy mało pożytku z rekolekcyj. Ponieważ na rekolekcyach zaszczyca nas Pan Bóg w sposób niewypowiedziany względami i łaskawością swoją, wypada przeto wszelkimi siłami starać się, aby Mu się odwzajemnić, aby Go zadowolnić i Jemu się podobać. Jeśli się myśl jaka podoba podczas czytania duchownego w rekolekcyach, nie należy jej odpisywać, albowiem rekolekcyje nie są nauką ale ćwiczeniem. Wystarczy kilka zdań dziennie sobie zanotować jako natchnienia, oświecenia Boże i postanowienia, krótko i zwięzłe. A to zaś czynić należy w czasie na to przeznaczonym, to jest przy końcu refleksyi albo w czasie wolnym.

Od czasu jednej medytacji aż do drugiej należy trwać w usposobieniu ostatniej medytacji, powtarzając niekiedy akty strzeliste i postanowienia, na niej uczynione, wszakże

wszystko swobodnie, bez jakiegokolwiek przymuszania się. Jeśliby zaś wolno było rozmawiać w pewnym czasie z osobami, społem odbywającemi ćwiczenia, to należy prowadzić rozmowę na temat ostatniej medytacyi, nauki lub ostatniego czytania duchownego. — Milczenie, pilnie zachowywane, przyczynia się w wysokim stopniu do udania się ćwiczeń duchownych, wszakże nietylko milczenie zewnętrzne, ale i wewnętrzne, t. j. nie troszczyć się o osoby kochane, o dom, o zajęcia opuszczone, nie czytać dla nauki, nie słuchać nowinek i t. p.

Pamiętać należy, iż rekolekcyje nie są w pierwszym rzędzie umartwieniem, ale ćwiczeniem. A zatem pościć i trapić ciało swoje można tylko o tyle, o ile na to pozwalają: reguła, spowiednik, przewodnik duchowny i przełożeni. Od kierownika duchownego można sobie wziąć pozwolenie na jakie umartwienie zewnętrzne dodatkowe, jednak dopiero po odprawionej spowiedzi. Na początku zaś rekolekcyj poradno jest pozostać przy umartwieniach zwyczajnych. Atoli wewnętrznie umartwiać się jest zawsze wolno, owszem jest nawet wskazane szczególnie podczas tych ćwiczeń. Podczas podawania punktów medytacyi można swobodnie siedzieć a nawet podczas rozmyślenia można sobie usiąść, gdyby kto uczuł się zmęczonym, byle tylko przy końcu tejże, na zakończeniu, odprawić rozmowę z Panem Bogiem klęcząco.

Wreszcie rekolektant od czasu do czasu powinien także prosić P. Boga o pomoc i światło dla swojego kierownika duchownego i przewodników rekolekcyj.

Najlepiej jest odprawiać rekolekcyje samemu a nie w towarzystwie, ponieważ każdy z nas ma swoje własne potrzeby duszy. Jeden potrzebuje odprawiać tak zwany pierwszy tydzień ćwiczeń duchownych św. Ignacego przez cztery dni, a drugi tylko przez dwa dni, a trzeci tylko przez jeden dzień. Jednego stan duszy wskazuje, aby odbył tak zwany drugi tydzień przez 3 dni, drugiego zaś stan duszy wymaga, aby ograniczył ten tydzień na dwa dni, a znowu trzeciego

usposobienie wewnętrzne jest takie, aby tenże tydzień odbył w jednym dniu; a za to, aby tydzień pierwszy, trzeci lub czwarty na kilka dni rozszerzył. Wiadomo bowiem, iż ćwiczenia świętego Ignacego Lojoli składają się z tak zwanych 4 tygodni duchownych. I nie dziwnego, albowiem ludzie, poczynający życie duchowne, potrzebują wstrząśnienia, grozą żywego przedstawienia zgubnych następstw grzechu śmiertelnego, nieraz nawet i przez tydzień cały, gdy tymczasem inni, którzy od dłuższego czasu nie popełnili grzechu śmiertelnego ćwiczeniem tego rodzaju, tak długo trwającem, by się znużyli, nie odniósłszy korzyści odpowiedniej tak długiemu ćwiczeniu. Dla nich raczej wskazanem jest zastanawiać się dłużej nad życiem i sprawą Boskiego Zbawiciela, aby pociągnięni miłością Jego ku rodzajowi ludzkiemu służyli Mu więcej z miłości, aniżeli z bojaźni a nauczyli się od Niego cnót i postępków odpowiednich stanowi ich duszy. Ten zaś, który nie tylko chroni się grzechu śmiertelnego, ale nawet unika wszelkiego grzechu powszedniego, ma się znowu nauczyć z przykładu Zbawiciela cnót i postępków innych: a zatem medytacyj i nauk potrzebuje innych, aby uczynił znaczny krok naprzód w życiu duchownem. A znowu ów, który żyje w zjednoczeniu z Panem Bogiem ustawicznym, potrzebuje w swoich rekolekcyach znowu innej strawy, aby mógł jeszcze ściślej z Panem Bogiem się połączyć. Inna strawa, to inne medytacye, inne nauki i inny porządek ćwiczeń. Przecież lekarz inaczej leczy pacyenta, który się dźwiga z choroby ciężkiej i śmiertelnej, a inaczej znowu pacyenta, niedomagającego na słabość lekką, a jeszcze inaczej radzi zdrowym a wątłej postawy, a inaczej zdrowym w kwiecie wieku, najświetniej rozwiniętym, aby zdrowie swoje jak najdłużej zachowali, utrwalili, hartowali i tym sposobem usposobili się do czynności jak najtrudniejszych. Jasną jest tedy rzeczą, iż rekolekcyje, odprawiane osobno pod kierownictwem kapłana, znającego życie duchowne, są najlepsze.



Co się tyczy nauki albo instrukcyi, to najpierw należy uczyć tego, co się odnosi do dobrego odprawiania rekolekcyj. I tak, jeśli przewodnik pozna, iż rekolektant nie zna dobrej metody rozmyślania, odprawiania rachunku sumienia generalnego i szczegółowego, niech najpierwej tych rzeczy go nauczy. A trzeba wiedzieć, że nietylko ludzie świeccy, ale nawet bardzo wielu kapłanów i zakonników rozmyślać porządnie nie umie. Trzeba ich więc tego najpierw nauczyć, bo inaczej rekolekcyje się nie udadzą, jakby się udać powinny. Potem zaś wyłożyć im należy sposób postępowania w czasie pokuty i oschłości duchowej. W tej sprawie znajdzie przewodnik znakomite wskazówki w „Directorium“ św. Ignacego Lojoli. Będzie to ciąg dalszy nauki o rozmyślaniu i o modlitwie, gdyż właśnie podczas rozmowy z Panem Bogiem napadają nas pokusy szatańskie i oschłości i zniechęcenia różnego rodzaju. Św. Ignacy radzi tamże, aby ten, który cierpi oschłość, tem gorliwiej się przykładał do modlitwy i do rozmyślania, zupełnie zgodnie ze św. Tomaszem z Akwinu (2. 2. q. 25.), który w razie napadów lenistwa duchownego każe „się upierać“ a „nie uciekać“. W oschłości należy przydać sobie umartwień, lecząc złe środkami przeciwnymi (*contraria contrariis curanda*). A wreszcie należy się badać pilnie, czyśmy nie sami przyczyną tej oschłości. Trzy bowiem mogą być przyczyny oschłości w praktykach religijnych: nasza oziębłość w odbywaniu ćwiczeń duchownych; nawiedzenie Pańskie, którem nas Bóg doświadcza, o ile bez Jego pociech zdołamy trwać w służbie Jego; a w końcu, aby nam głęboko w serce wrazić, iż sami ze siebie nic nie możemy na drodze doskonałości, lecz że wszystko dobre co mamy, jest darem Bożym. Potem przypomnieć należy naukę o skrupułach i trwożliwościach sumienia; a to wyłożywszy, zabrać się do wykładu enoty powściągliwości a szczególnie wstrzemięźliwości w jedzeniu i piciu. Jeśliby rekolektant w rzeczach powyż wspomnianych był kiedyś już poncezony na ćwiczeniach poprzednio

odprawionych, wtedy wskazać mu, aby sobie tylko przeczytał odnośne ustępy z „Directorium“, albo też krótko a zwięźle mu je przypomnieć. Jeżeli zaś rekolektant nie bardzo jest obeznany z katechizmem i nie najlepiej umie się spowiadać, wtedy należy pouczyć go gruntownie a praktycznie o warunkach pokuty; a na misyach ludowych stanowią te nauki główną część przed Komunią wspólną.

Potem treścią nauk powinny być obowiązki stanu rekolektanta. I tak, jeżeli jest zakonnikiem, śluby zakonne i ustawy jego zgromadzenia, a jeżeli jest kapłanem, mającym pieczę nad duszami, główne jego powinności pasterskie i t. d.

Zamiast Tomasza à Kempis „O naśladowaniu Chrystusa“, można czytać „Żywoty Świętych“, a mianowicie te części, które zajmują się ich cnotami. Najlepszymi pod tym względem podręcznikami są te żywoty Świętych, które napisane były celem poparcia beatyfikacyi Świętego, albowiem w nich podnoszą się przeważnie cnoty, najważniejsze i najpotrzebniejsze w życiu chrześcijańskim, to jest: wiara, nadzieja i miłość, czyli cnoty teologiczne, jak równie roztropność, sprawiedliwość, powściągliwość i męstwo czyli cnoty kardynalne; gdyż tylko wtedy, jeżeli w procesie beatyfikacyjnym wykazano, iż zmarły posiadał te siedm cnót w stopniu bohaterskim czyli heroicznym, przyznaje się mu zaszczyt „błogosławionego“. Kto zaś posiada te siedm cnót, posiada i inne cnoty potrzebne chrześcijaninowi. I tak, posiadając powściągliwość, posiada także i czystość, pokorę, posłuszeństwo i skromność, które są częściami powściągliwości. Szukać tylko należy Świętego, któryby był tego samego stanu i położenia, co rekolektant. Dla zakonników żywot fundatora jest najpraktyczniejszym albo jakiego Świętego ich zgromadzenia. Wówczas czytanie takiego żywota będzie najwymowniejszą nauką dla rekolektanta, jak ma swoje życie urządzić. To czytanie żywota jakiego Świętego, a osobliwie tej części, w której jest mowa o jego cnotach,

radzą O. Mikołaj Łęczycki, św. Alfons i O. Roothan, były general OO. Jezuitów, w swoim okólniku, odnoszącym się do ćwiczeń duchownych. Św. Alfons radzi czytać żywoty Świętych jako drugie czytanie duchowne po obiedzie.

Jeśli zaś rekolektant odbywa ćwiczenia w tym celu, aby wybrać sobie stan pewien, wtedy należy wyłożyć mu z ćwiczeń św. Ignacego, albo kazać mu sobie przeczytać ustęp z II. tygodnia: „*de electione et reformatione status*“. Medytacya o 12-letnim Zbawicielu w Kościele Jerozolimskim jest w tym razie rozstrzygającą. — Znakomitym podręcznikiem dla przewodnika w drugim tygodniu rekolekcyj jest „Nowenna św. Alfonsa Lig. do Dzieciątka Jezus“.

Św. Alfons Lig. radzi na każdych ćwiczeniach duchownych zmysłowym rekolektantom prawić wiele „o śmierci“, wszystkim zaś „o modlitwie“. Św. Doktor Kościoła każe podczas każdych rekolekcyj i misyj dać choć jedną naukę „o modlitwie“; modlitwa bowiem niezbędna a wszechmocna. Nie tak człowieka nie uszlachetnia, jak ona, a postępy w niej są każdemu potrzebne, nawet doktorom Teologii i biskupom. Zaś przy wykładaniu „straszliwej i groźnej prawdy“, radzi tenże Nauczyciel Kościoła, w końcu dodać naukę „o Boskiem miłosierdziu“, aby tym sposobem całego Chrystusa a nie część tylko Jego opowiadać. Tak samo Papieże i Sobory pojmują nauczanie kościelne pod tym względem. Wtedy bowiem nie narobi się skrupulatów, ani pograży się ich w rozpacz i zwątpienie, a wszystkim da się poznać całą prawdę, gdyż Bóg nie tylko jest sprawiedliwością, ale jeszcze więcej miłością.

Czytanie duchowne dla kapłana może być podczas ćwiczeń duchownych następującej treści: o sposobie rozmyślenia, o godności kapłańskiej, o grzechu kapłana, że kapłan powinien być świętym, o brewiarzu, o Mszy św., o administrowaniu Sakramentów, o stałości kapłańskiej i t. p.

Porządek zaś misyj ludowej może być następujący:

W przeddzień misyi o godzinie 5 po południu śpiewa się „Veni Creator“, potem Nieszpory i zagajenie misyi nauką. Codziennie rano o 6-tej godzinie Prymarya z Nauką,  
 „ „ o 8-mej „ Wotywa i Nauka,  
 „ „ o 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub> „ Suma z wystawieniem N. Sakr. i Kazaniem,  
 „ popołudniu o 2-ej godz. Różaniec i Nauka,  
 „ „ o 4-ej „ Nieszpory i Nauka,  
 „ „ o 5<sup>1</sup>/<sub>2</sub> „ Suplikacye, Błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem z ambony, Rachunek sumienia wspólny, Modlitwy misyjne, na końcu których odmawiają pacierze za różnego rodzaju grzeszników. Zaś dnia trzeciego lub czwartego odbywa się Komunia generalna, którą w najbliższą niedzielę można powtórzyć. 8-go dnia po Nieszporach konkluzya nabożeństwa, błogosławieństwo papieskie i „Te Deum laudamus“. A dnia 9-go nabożeństwo za dusze zmarłych.

Jeżeli kierownik misyi zauważy, że lud onego miejsca, gdzie ma się misya odbywać, nie jest dostatecznie pouczonym o pierwszych prawdach wiary, powinien go pouczać pierwiej przez 2—4 tygodni, czyniąc między ludem wycieczki katechizmowe: inaczej bowiem misya nie na wiele się przyda.

Bardzo błogie skutki sprawiają także ćwiczenia ludowe, odbywane osobno ze 4 stanami: z mężczyznami, z młodzieżą męską, liczącą wyżej 16 lat, z mężatkami i z dziewczętami, od lat 14 zacząwszy. Wówczas porządek może być skromniejszy, np.:

Codziennie przez trzy dni rano:

O godz 6-tej Msza św. i Nauka,

„ 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub> Różaniec do Matki Boskiej i Nauka,

„ 10 Droga krzyżowa i Kazanie,

Popołudniu:

O godz. 2-ej Różaniec do Imienia Jezus i Nauka,

„ 4-ej Nieszpory i Nauka,

„ 6-ej Suplikacye, błogosławieństwo Przenajśw. Sa-

kramentem, Rachunek sumienia i modlitwy misyjne. Dnia trzeciego po jednej z nauk, która sprawi silniejsze wrażenie, zapisuje się do Bractwa trzeźwości, do Bractwa Różańcowego i t. p. A wieczorem dnia trzeciego zaczyna się spowiedź, zaś dnia czwartego jest Komunia generalna. Gdy się odbywają ćwiczenia mężczyzn lub mężatek, wypadnie czasem wydalic młodzież z Kościoła, aby mową jawniejszą ich nie zgorszyć. I właśnie dla tej swobody, z którą przemawia kaznodzieja podczas ćwiczeń dla stanów, mają one stąd pewną wyższość nad misyami.

Ogółem misye ludowe i rekolekcyje ludowe przynoszą skutki nieobliczone. Są one połowem ryb, które w głębinach morskich pływają, tak iż potrzeba burzy, aby je na wierzch wydostać i złowić. Taką burzą są wspomniane ćwiczenia. Ludzie, którzy do kościoła nie chodzą i kazań nie słuchają, przychodzą z początku przez ciekawość na ćwiczenia ludowe i nawracają się do Boga. I sprawdza się wtedy na nich, co mówi Pan u Jezajasza proroka (65. 1.): „Jestem nalezion od tych, którzy mię nie szukali: jawniem się okazał tym, którzy się o mnie nie pytali“. Jednak ażeby sprawić skutek, ma kaznodzieja przemawiać do nich z zapalem i przejęciem się, a do nauk takich należy się przygotowywać poprzedniem rozmyślaniem.

---

## ROZDZIAŁ V.

### Konferencye filozoficzne.

Pius IX. przedłożył dnia 6 lipca 1867 r. Soborowi Watykańskiemu następujące pytanie: „*Quomodo enitendum, ut in praedicatione verbi Dei sacrae conciones cum ea gravitate semper habeantur, ut ab omni vanitatis et novitatis spiritu praeserrentur immunes, itemque **omnis doctrinae ratio***

*quae traditur fidelibus, in verbo Dei re ipsa contineatur, ideoque ex Scriptura et Traditionibus, sicut decet hauriatur?*" — Na rozbiezanie tego pytania nie stało czasu Soborowi Watykańskiemu, lecz w pytaniu tem daje Ojciec św. do zrozumienia, że kaznodziejstwo powinno zawsze opierać się na powadze Bożej: na Piśmie św. i na podaniu Kościelnem. Tymczasem od lat kilkudziesięciu zaczęto prawić w kościołach szczególnie w Francyi tak zwane konferencye, dla ludzi wykształconych, w których dowodzą nie z Pisma św. i z tradycyi, ale tylko z rozumu, z doświadczenia i z historyi o różnicy między materją a duchem, o istności Boga osobistego, o pojęciu zła i dobra, o istnieniu grzechu, o nieśmiertelności duszy, o pewności sprawiedliwej nagrody po śmierci, o prawdziwości historycznej objawienia Bożego i chrześcijaństwa i t. p., chcąc temi naukami, jak się wyrażał O. Lacordaire, sławny francuski konferencyonista, „do wiary przygotować ludzi nie wierzących“. Jako przykłady podobnego sposobu przemawiania do ludzi nie wierzących, stawiają konferencyoniści św. Pawła, który rozprawiał w bożnicach z żydami; św. Augustyna, który miał do czynienia z Donatystami i Manichejczykami; św. Grzegorza Nysseńskiego, który pozostawił po sobie „wielką mowę katechetyczną“, zbliżającą się do konferencyi nowszej; św. Dominika, który miewał schadzki z heretykami i wielu innych znakomych kaznodziejów z wieku 16. i 17., którzy odbywali publiczne dysputy po kościołach z rabinami i z niedowiarakami różnego rodzaju, często z pomyślnym skutkiem. I na nich to ma się sprawdzać, co mówił Pan Bóg do Izraela: „Cały dzień wyciągałem ręce moje do ludu niewiernego i sprzeciwiającego się“.

Wymagania konferencyi filozoficznej są, aby była jasna, metodyczna czyli logiczna, interesująca i aby stała na gruncie miłości twierdzącym. Wszakże nauczanie tego rodzaju nie sięga bezpośrednio celu wymowy kaznodziejskiej i nie jest zresztą popularne. „Co najwięcej, mniema O. Józef Jung-

mann T. J., można używać go tylko w audytorium odosobnionem w wielkich miastach, gdzie pewna część ludności oddana jest niewierze, gdzie tedy wyjątek musi stanowić regułę, atoli tak, iżby nauczanie zwyczajne nie na tem nie ucierpiało. A zatem nie należy być porywczym do takich konferencyj, nie prawić ich byle gdzie, chyba tam, gdzie stosunki niezwykle to wskazują. A nadto nie należy długo trwać przy tych przygotowaniach. O. Ravnigan radził, aby co najwięcej tylko pięć takich konferencyj wygłosić a potem zabrać się do kazań zwyczajnych. Tak samo czynił O. Felix T. J., który je miewał wobec Napoleona III. i schodził w nich na wyższy katechizm“. Pamiętać należy bowiem, że wiara przychodzi ze słuchania a słuchanie przez słowo Boże. Właściwe zepsucie ludzi oświeconych, równie jak i prostaczków, nie leży w poznaniu, ale w sercu. Po największej części nie wątpliwości, lecz brak wszelkich wiadomości religijnych albo bardzo niedokładny pogląd na prawdy wiary jest dla wielu przyczyną upadku moralnego. Oto często bardzo umysłowi, naukami świeckimi wykształconemu, nie odpowiada stosowna ilość wiadomości religijnych. I stąd potem następuje brak równowagi wewnętrznej. Religia nawet w szkołach bywa dość powierzchownie, pobieżnie, teoretycznie i głównie tylko dla klasy czyli promocyi wykładana. Owoż nie filozofii tutaj potrzeba, ale gruntownego a ciepłego nauczania prawd i zasad religijnych, a równolegle ćwiczeń pobożnych pod kierunkiem kapłanów światłych a gorliwych. Serca bowiem umiejętność nie wyleczy. Kiedyż bowiem było gorzej na świecie pod względem religijnym, jak właśnie za czasów Pana Jezusa? Spekulacya i systemy filozoficzne były wówczas górą: panteiści, sadeceusze, ateusze i filozofowie różnego rodzaju nauczają po ulicach, a jednak Zbawiciel nie mówi: głosicie im zasady zdrowego myślenia, lecz każe przepowiadać Ewangelią wszystkiemu stworzeniu, a zatem i filozofom, jakikolwiek system wyznającym. I św. Paweł Apostoł, najuczestszy i najznakomitszy kaznodzieja z czasów apo-

stolskich, opowiada Jezusa Ukrzyżowanego nawet w sławnych z filozofii Atenach i to wobec Areopagu (Dziej. Ap. 17. 22. i 1 do Kor. 2. 2.) a opowiada z takim skutkiem, że pomiędzy innymi nawraca najuczestszego z jego członków, Dyonizego, który sławny jest aż dotąd świętością życia i pismami swojemi, pełnemi mądrości Bożej i ludzkiej. Nie potrzeba tedy już więcej dowodów na stwierdzenie orzeczenia, że konferenecye naukowe, miewane po kościołach szczególnie francuskich, nie należą do wymowy kościelnej czyli kaznodziej-skiej i że w kościele są zbyteczne. I słusznie Pius IX. w przedłożeniu swoim, wyżej przytoczonym, napiętnował je dosyć wyraźnie, jako nauczanie owiane duchem próżności i nowatorstwa.

Zresztą rozstrzyga tę kwestyę okólnik św. Kongregacyi biskupów i zakonników, wydany z polecenia Leona XIII. do biskupów i przełożonych zakonnych we Włoszech roku 1895. Pomiedzy innymi mówi on o konferencyach w ten sposób:

„Nader ważne przedmioty bywają dziś niegodnie zaniedbywane od wielu kaznodziejów, którzy „szukają swego, a nie tego, co jest Jezusa Chrystusa“, i wiedząc dobrze, że to nie są materye, któreby zdolne były zjednać im popularność, o jaką się ubiegają, pozostawiają je zupełnie na ubo-czu, zwłaszcza podczas postu i innych dorocznych uroczystości, a zamieniając nazwę z rzeczą, zamiast dawnych kazań wygłaszają rodzaj źle pojętych konferencyj, któremi bez pożytku olśniewają umysł i wyobraźnię słuchaczy, nie dbając zgola o poruszenie ich woli i o poprawę obyczajów. Nie zważają oni na to, że kazania moralne pożyteczne są dla wszystkich, a konferenecye zazwyczaj tylko dla małej garstki, i że nawet ludzie z tej małej garstki, gdyby lepiej byli pouczani w obowiązkach obyczajności albo pilniej upominani, aby miłowali czystość, tudzież chrześcijańską pokorę i byli posłusznymi powadze Kościoła świętego, już przez to samo pozbyliby się tysiącznych uprzedzeń i błędów przeciw wie-



rze i byliby skłonni do przyjęcia światła prawdy. Błędy bowiem religijne, mianowicie wśród katolików, mają wogóle źródło raczej w namiętnościach serca, aniżeli w obłądках rozumu, według tego, co mówi Pismo św.: „Z serca wychodzą złe myśli... bluźnierstwa...” (Mat. 15. 19.) a w Psalmie (13. 1.): „Rzekł głupi w sercu swoim: nie masz Boga“. Przy których to słowach czyni Augustyn święty słuszną uwagę, że „głupi rzekł to w sercu swoim, a nie w swoim rozumie“.

„Ale tem cośmy powyżej powiedzieli, nie zamierzamy wcale potępiać bezwzględnie używania konferencyj, które gdy są dobrze opracowane i głoszone, mogą być wielce pożyteczne, a nawet są niekiedy potrzebne wobec tylu błędów rozszerzanych przeciw religii. Lecz bezwarunkowo usuwać należy z ambony owe szumne a próżne rozprawy o przedmiotach więcej spekulatywnych niż praktycznych, więcej świeckich niż religijnych, więcej mówionych dla rozgłosu aniżeli dla pożytku; które przeto może byłyby stosowne w prasie peryodycznej lub w salach akademickich, ale nie licują wcale z powagą miejsca świętego“.

„Co się tyczy polemicznych konferencyj, które mają na celu obronę religii przeciw zaczepkom nieprzyjaciół, są one niekiedy potrzebne: ale jest to brzemię nie na każde barki, tylko na najsilniejsze. A nawet najdzielniejsi mowcy muszą w tych wypadkach przestrzegać wielkiej roztropności. Tego bowiem rodzaju kazania apologetyczne można tylko wygłaszać, gdy ze względu na miejsce, na czas i słuchaczy okażą się rzeczywiście potrzebnymi i uprawniają do nadziei, że słuchaczom przyniosą duchowny pożytek: czego sędziami najkompetentniejszymi są oczywiście Ordynariusze. Te kazania apologetyczne należy tak układać i wygłaszać, aby dowody opierały się raczej na nauce świętej, aniżeli na argumentach ludzkich i przyrodzonych. Należy je opracowywać i głosić z taką ścisłością i jasnością, aby nie było niebezpieczeństwa, że w umyśle niektórych słuchaczy bardziej

utkwiały zwalczane błędy, aniżeli bronione prawdy i większe wrażenie robią na nich zarzuty przeciwników, aniżeli odpowiedzi obrońcy. Szczególnie zaś na to baczyć potrzeba, aby zbyt częste miewanie konferencyj nie szkodziło powadze i żądzy słuchania kazań moralnych i nie dawało powodu do mniemania, że kazania moralne są niższego rzędu i mniej ważne aniżeli konferencye, i że dlatego zostawić je należy zwyczajnym kaznodziejom i prostemu ludowi. Przeciwnie prawdą jest, że kazanie moralne ogółowi wiernych jest najbardziej potrzebne, i że co do zacności nie przewyższa go konferencya, dlatego powinni je głosić od czasu do czasu także najznakomitsi i najslawniejsi kaznodzieje, nawet wobec najdobrańskiego i najliczniejszego grona słuchaczy. Jeśli się bowiem tego czynić nie będzie, to owi liczni słuchacze słyszeć zawsze będą rozprawy o błędach, którym po największej części nie hołdują; nigdy zaś nie usłyszą nic o grzechach i występkach, które u takich słuchaczy częściej się znajdują, aniżeli u prostego ludu“.

## ROZDZIAŁ VI.

### **Jak uczyć praktycznie kaznodziejstwa?**

Najlepszym sposobem uczenia się praktycznie kaznodziejstwa jest słuchanie pilne dobrych kaznodziejów. Dlatego Stanisław Sokołowski wysyłał zwykle swoich uczniów na słuchanie kazań kaznodziejów, w onym czasie sławnych. Drugim środkiem praktycznym jest czytanie nauk, homilij i kazań Ojców Kościoła i znakomitych kaznodziejów nowszych, szczególnie tych, których synody kościelne do naśladowania polecają, jakimi są w Polsce: Skarga, Wujek, Białobrzegi, Birkowski, Wereszyczyński, Karnkowski — a po-

tem kaznodziejów zaleconych przez biskupów a osobliwie kaznodziejów swojego narodu. Trzecim środkiem jest przerabianie powyż wspomnianych dzieł odpowiednio do potrzeb i wymagań miejsca, czasu i stosunków, wszakże zawsze pod kierunkiem i przewodnictwem nauczyciela. Takie przeróbki kazań Ojców Kościoła można widzieć w dziełach najslawniejszych polskich kaznodziejów u Skargi i u Wujka. Jabym radził wszystkim młodym księżom, aby toż samo czynili, przynajmniej do roku piętnastego lub nawet dwudziestego swojego kaznodziejstwa, t. j. aby przerabiali dzieła Ojców Kościoła i znakomitych kaznodziejów celem nauczania ludu, sobie powierzonego. Jest bowiem największą sztuką i rzeczą nauki głębokiej, uczyć spraw Bożych należycie a przystępnie do pojęcia ludu, co zwyczajnie dopiero z czasem, po długiej a mozolnej pracy się nabywa. Wreszcie czwartym i ostatnim środkiem jest wolny wyrób katechizacyj, homilij, nauk i kazań i ich wygłaszanie, według przepisów teoryi kaznodziej-skiej, pod okiem nauczyciela i ich krytyka następna.





## SPIS RZECZY.

Strona

### CZEŚĆ I.

ROZDZIAŁ I.	O pożytku i koniecznej potrzebie kaznodziejstwa	5
ROZDZIAŁ II.	O powołaniu kaznodziejskiem . . . . .	11
ROZDZIAŁ III.	O obowiązku przepowiadania Słowa Bożego .	14
ROZDZIAŁ IV.	Łaska Boża jest głównym czynnikiem w kaznodziejstwie . . . . .	20
ROZDZIAŁ V.	Kaznodzieja powinien współpracować z łaską Bożą	23
ROZDZIAŁ VI.	Określenie wymowy kaznodziejskiej . . . . .	31

### CZEŚĆ II.

ROZDZIAŁ I.	O osobistości kaznodziei . . . . .	37
ROZDZIAŁ II.	O koniecznej potrzebie uświętobliwienia kaznodziei . . . . .	40
ROZDZIAŁ III.	O dobrej intencji kaznodziei . . . . .	48
ROZDZIAŁ IV.	Kaznodzieja powinien być mężem modlitwy .	54
ROZDZIAŁ V.	O duchu pokory kaznodziei . . . . .	60
ROZDZIAŁ VI.	O duchu miłości kaznodziei . . . . .	75
ROZDZIAŁ VII.	Prawdopodobność czyli odwaga apostołska . .	85
ROZDZIAŁ VIII.	Roztropność kaznodziejska . . . . .	90
ROZDZIAŁ IX.	Wiedza kaznodziei . . . . .	111

### CZEŚĆ III.

ROZDZIAŁ I.	Przypomnienie niektórych wiadomości z psychologii . . . . .	116
ROZDZIAŁ II.	O sposobach uzmysłowienia przedmiotu mowy	128

	Strona
	1. Podobieństwa . . . . . 130
	2. Przeciwwstawienia czyli antytezy . . . . . 133
	3. Przedmioty w stosunku przyczynowym zo- stające . . . . . 134
	4. Przykłady z życia i z historyi brane . . . . . 135
	5. Zasady moralne zmieszane z objawami życia 137
	6. Rozłożenie pojęć złożonych na części . . . . . 144
	7. Zestawienie okoliczności przypadkowych . . . . . 145
	8. Objawienie Boże . . . . . 151
	9. Przedstawienie przystępne dla ludu . . . . . 157
ROZDZIAŁ III.	Popularność czyli nauczanie przystępne . . . . . 158
ROZDZIAŁ IV.	Istota i znaczenie dowodów w kaznodziejstwie 177
ROZDZIAŁ V.	Różne sposoby dowodzenia
	A. Dowody bezpośrednie . . . . . 183
	B. Dowody dialektyczne . . . . . 186
	1. Dowody z definicyi . . . . . 188
	2. Dowody przez rozłożenie przedmiotu na części . . . . . 192
	3. Dowody ze stosunku koniecznego zachodzącego między rodzajem a jego gatunkami i odmianami . . . . . 193
	4. Dowody indukcyjne . . . . . 196
	5. Dowody ontologiczne . . . . . 201
	C. Dowody drugiego rzędu . . . . . 207
ROZDZIAŁ VI.	Forma dowodów.
	1. Forma zewnętrzna . . . . . 211
	2. Forma wewnętrzna . . . . . 214
ROZDZIAŁ VII.	Znaczenie i obowiązek działania na uczucie w wymowie kaznodziejskiej . . . . . 217
ROZDZIAŁ VIII.	Które uczucia szczególnie ma kaznodzieja obudzać, i z jakiej strony? . . . . . 231
ROZDZIAŁ IX.	Środki skuteczne do obudzania uczuć . . . . . 252
	1. Dostrojenie mowy kaznodziei do własnego usposobienia i do usposobienia słuchaczy . . . . . 252
	2. Niektóre postacie krasomówcze silniej działające na uczucie . . . . . 263
	3. Rozrzewnienie własne kaznodziei . . . . . 274
	4. Zewnętrzne oddanie wykładu . . . . . 281
ROZDZIAŁ X.	O kazaniu praktycznem . . . . . 292
ROZDZIAŁ XI.	Co ma czynić kaznodzieja, aby sobie pozyskał słuchaczy? . . . . . 326

1. Kaznodzieja powinien w życiu i w kazaniach okazywać się mężem zaufania . . . . .	328
2. Powinien strzedz się, aby nie uchybić przeciw przyzwoitości . . . . .	337
3. Ma słuchać zająć . . . . .	341
4. Ma się starać o układ piękny kazania . . . . .	346
5. Ma się starać o nowość przedmiotn . . . . .	350
6. Ma unikać wszystkiego, co uwagę nadwiera . . . . .	351
ROZDZIAŁ XII. Wzajemny stosunek środków retorycznych . . . . .	355

## CZEŚĆ IV.

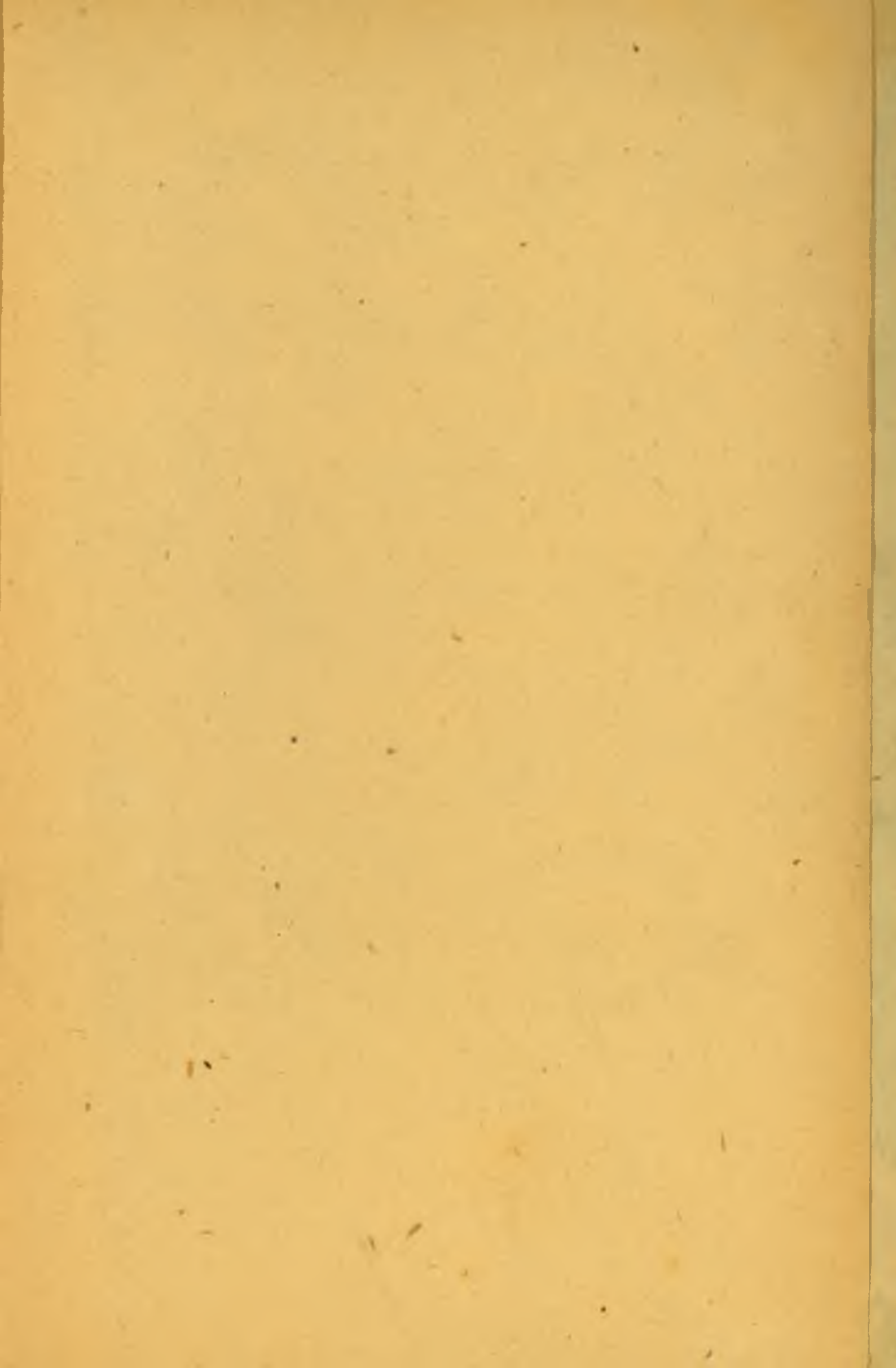
ROZDZIAŁ I.	0 katechizacyi.	
	1. Znaczenie i metoda katechizacyi . . . . .	359
	2. Obowiązek katechizowania . . . . .	361
	3. Plan i rysy katechizacyj . . . . .	375
	4. Katechizacya na wzór podana . . . . .	383
	5. Ważne wskazówki i przestrogi dla katechetów . . . . .	423
	6. Urządzenie szkoły katechizmowej . . . . .	432
ROZDZIAŁ II.	0 homilii . . . . .	444
ROZDZIAŁ III.	0 kazaniach.	
	1. Kazania w ogólności . . . . .	457
	2. O panegirykach . . . . .	469
	3. Kazania o tajemnicach świętych . . . . .	473
	4. Kazania o sakramentach świętych . . . . .	476
	5. Kazania o doskonałościach Bożych . . . . .	478
	6. Kazania dogmatyczne . . . . .	479
	7. Kazania moralne . . . . .	482
	8. Kazania o rzeczach ostatecznych . . . . .	485
	9. Kazania o modlitwie . . . . .	491
	10. Kazania historyczne . . . . .	493
	11. Kazania obrzędowe . . . . .	494
	12. Kazania przygodne . . . . .	495
	13. Mowy pogrzebowe . . . . .	497
	14. Przemowy nad grobem . . . . .	498
	15. Mowy przy poświęceniu i obłóczynach zakonników i zakonnice . . . . .	502
	16. Kazania z okazji poświęcenia rzeczy . . . . .	503
	17. Mowy dziękczynne . . . . .	503
	18. Kazania prymicyjne . . . . .	504
	19. Kazania instalacyjne . . . . .	505

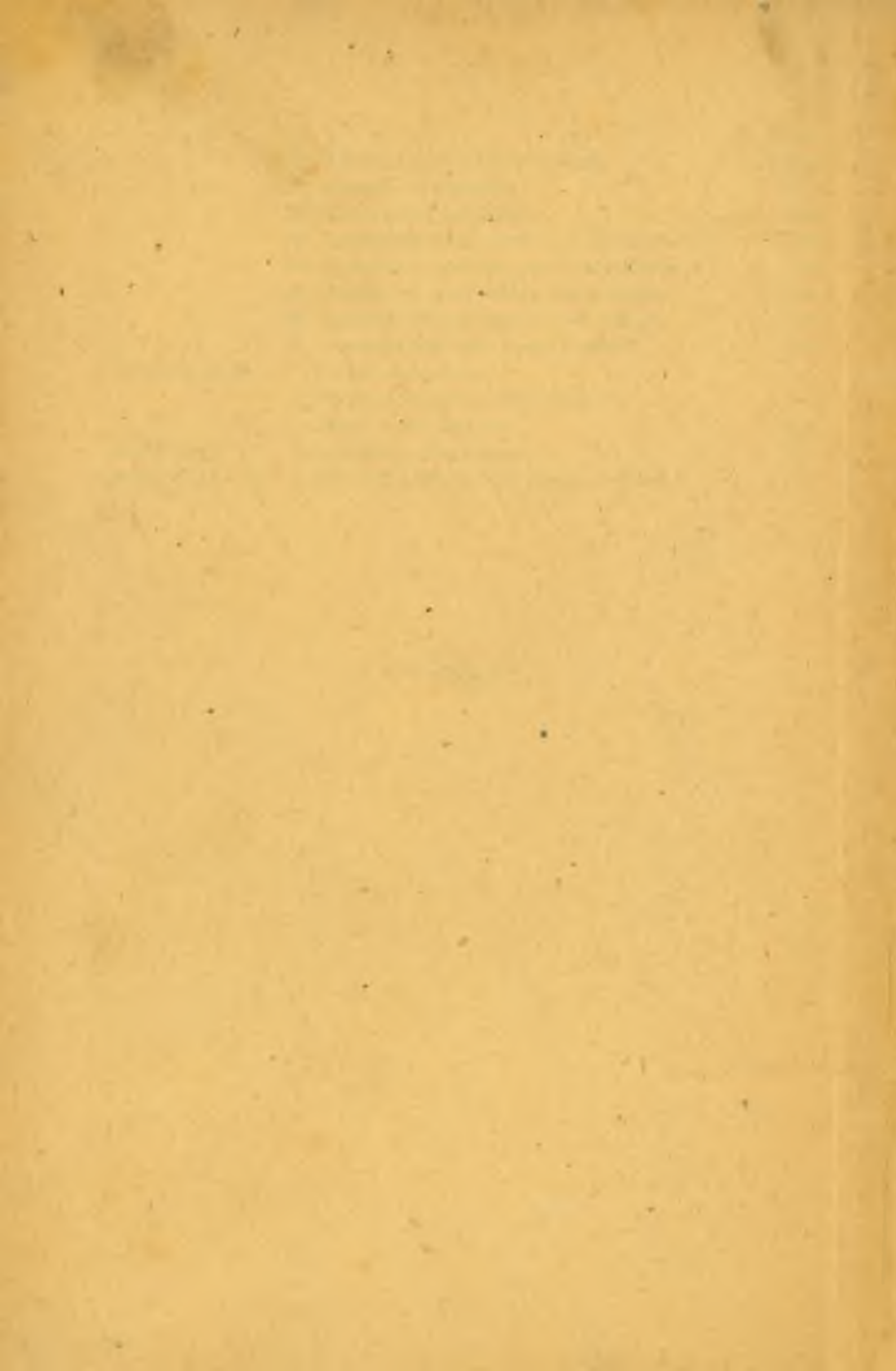
## IV

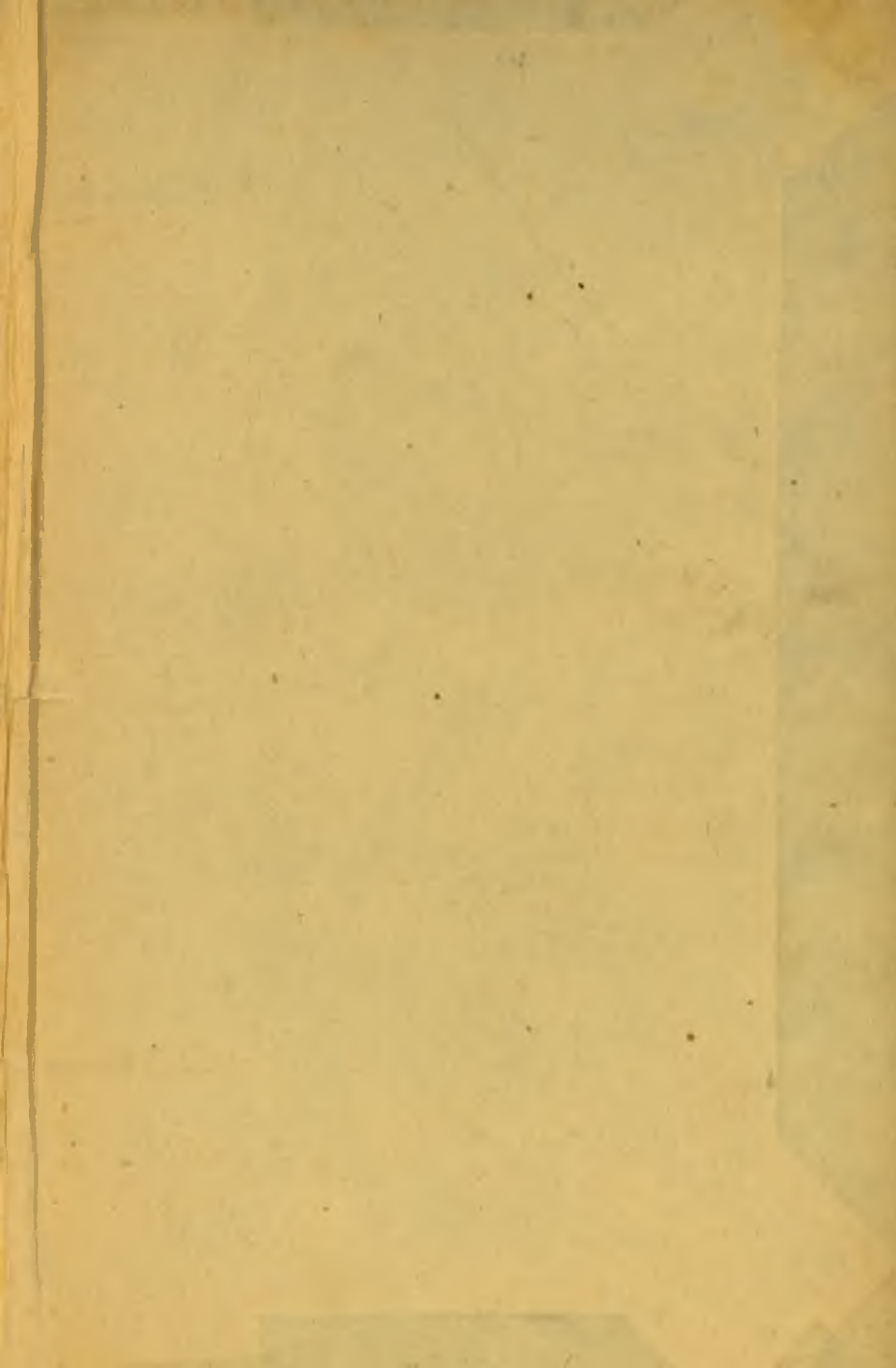
	Strona
20. Kazania przy objęciu parafii . . . . .	506
21. Kazania pożegnalne . . . . .	507
22. Kazania na sekundycy . . . . .	508
23. Przemowy przy Chrzcie i Bierzmowanin . . . . .	508
24. Przemowy podczas pierwszej Komunii . . . . .	509
25. Przemowy przy ślubie małżeńskim . . . . .	510
26. Egzorta albo przemowa od ołtarza . . . . .	510
27. Konferencya albo nauka poufna . . . . .	510
ROZDZIAŁ IV. Ćwiczenia duchowne.	
1. Medytacya albo rozmyślanie . . . . .	511
2. Misy i rekolekcy . . . . .	524
ROZDZIAŁ V. Konferencye filozoficzne . . . . .	537
ROZDZIAŁ VI. Jak uczyć praktycznie kaznodziejstwa? . . . . .	542











Biblioteka WSP Kielce



0270312